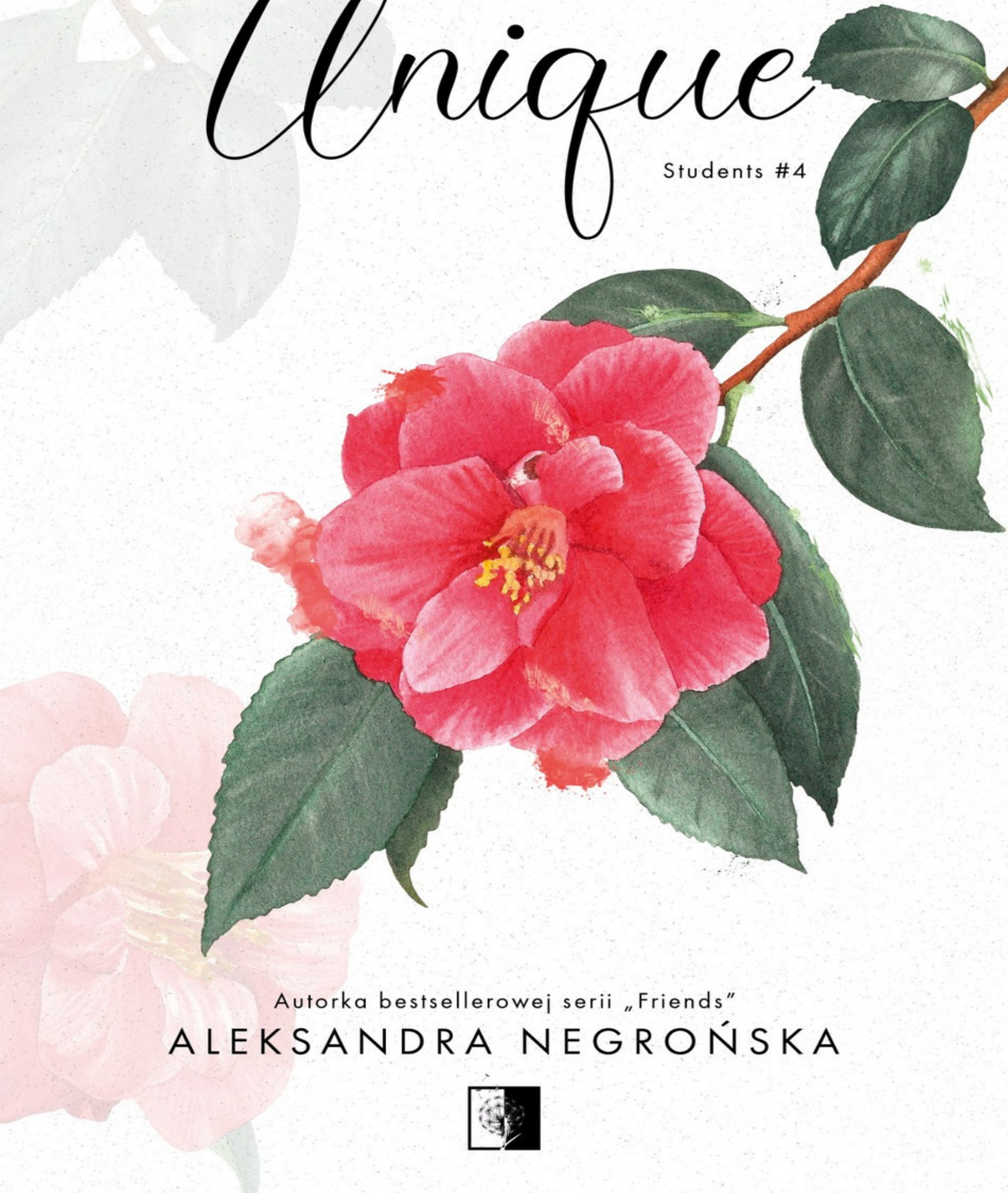


Technique

Students #4



Autorka bestsellerowej serii „Friends”

ALEKSANDRA NEGROŃSKA



ALEKSANDRA NEGROŃSKA

UNIQUE

STUDENTS #4

OŚWIĘCIM 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sara Szulc

Dominika Kalisz

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-034-3

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Epilog

Dodatek 1

Dodatek 2

Dodatek 3

Podziękowania

Przypisy

Prolog

Zayden

22 października 2012

Budzik zadzwonił o piątej trzydziści, więc dokładnie o tej porze się przebudziłem. Lekcje rozpoczynałem dopiero o ósmej, ale musiałem wstać wcześniej. Zgodnie z planem miałem wygłosić referat z historii, więc chciałem się jeszcze upewnić, że wszystko umiem.

Na dodatek to był naprawdę wyjątkowy dzień. Lizzy kończyła osiemnaście lat, a ja planowałem być pierwszym, który złoży jej z tej okazji życzenia.

Chciałem wstać z łóżka, jednak wtedy usłyszałem, że coś szeleści pod moją poduszką. Zdezorientowany ściągnąłem brwi, a następnie podniosłem się do pozycji siedzącej. Zapaliłem lampkę nocną, po czym wyjąłem spod poduszki kopertę. Była to zwykła biała koperta z ręcznie napisanym: „Zay”.

Wiedziałem już, kto musiał ją podłożyć, ponieważ zaledwie jedna osoba nazywała mnie w taki sposób i była to właśnie Lizzy. Postawiłem stopy na podłodze, a następnie zaintrygowany zacząłem otwierać kopertę.

Wyjąłem z niej kartkę z ręcznie napisanym listem pismem mojej siostry. Był dość długi, co z początku uznałem za ekscytujące. Nigdy nie dostałem od nikogo listu. Szybko jednak dotychczasowe uczucie zamieniło się w lekki niepokój.

Kochany, Zaydenie!

Na początek bardzo Cię proszę, abys przeczytał ten list w samotności i nikomu o nim nie mówił.

Jak już pewnie wiesz, dzisiaj kończę osiemnaście lat i z tego powodu postanowiłam Ci podziękować. To Ty sprawiłeś, że trzynaście ostatnich lat mojego życia było cudowne. Pokochałam Cię w chwili, gdy się

urodziłeś, i stałeś się moim najlepszym przyjacielem.

Zawsze żałowałam, że nie urodziłam się kilka lat później, abyśmy mogli być w podobnym wieku. Chciałabym, abyśmy mogli chodzić razem do szkoły, na imprezy, mieć wspólnych przyjaciół. Mimo że nie mieliśmy takiej okazji, to z nikim nie czułam większej więzi niż z Tobą. Poprawiałeś mi humor w gorsze dni i sprawiałeś, że byłam szczęśliwa.

Dziękuję Ci za to, że zawsze przy mnie byłeś i uczyniłeś moje nastoletnie życie wyjątkowym. Kocham Cię całym sercem i nigdy się to nie zmieni. Zawsze będziesz dla mnie najserdeczniejszym, najukochańszym i najinteligentniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Mimo że jesteś tak młody, to dałeś mi wyjątkowe oparcie i jesteś najlepszym bratem, jakiego mogłam sobie wymarzyć. Wierzę, że kiedyś będziesz miał z Devonem taką więź, jaką my mamy teraz. Jestem pewna, że mając takiego brata, Devon wyrośnie na cudowną osobę.

Ciągle mnie wypytywałeś, jaki prezent chciałabym dostać na urodziny, a ja długo o tym myślałam. Najbardziej chciałabym, abyś jako prezent urodzinowy dla mnie obiecał samemu sobie, że nigdy się nie poddasz.

Marzę, abyś dał sobie słowo, że całe życie będziesz dążył do tego, aby być szczęśliwym. Nasze życie nie jest idealne i pewnie przez jakiś czas jeszcze takie nie będzie. Ale bardzo wierzę w to, że zrobisz wszystko, aby w końcu właśnie takie się stało.

Ty i Devon zasługujecie na szczęście jak nikt inny. Chciałam zrobić wszystko, żeby zagwarantować Wam szczęście, i mam nadzieję, że chociaż czasami udawało mi się to zrobić.

Przez te wszystkie lata dzięki Tobie zyskałam najcudowniejsze wspomnienia. Dziękuję Ci za nie całym sercem. Dziękuję za to, że kończąc osiemnaście lat, mam świadomość, że moje nastoletnie życie było piękne.

Nigdy się nie poddawaj i nie wątp w to, że kiedyś będzie idealnie. Bo będzie.

Kocham Cię, Zayden. Ciebie i Devona. Przepraszam za wszystko i liczę, że kiedyś mi wybaczysz.

Wasza Lizzy

Zamrugalem, ciągle nieco zdezorientowany i zaniepokojony. Czułem się wzruszony, jednak w tym wszystkim nie mogłem zrozumieć, czemu postanowiła napisać to wszystko. Dlaczego nie

mogła mi tego powiedzieć prosto w twarz?

Często słyszałem z jej ust podobne słowa, jednak przeniesienie ich na papier wydawało się dość dziwne.

Zgodnie z prośbą siostry postanowiłem dopilnować, aby nikt nie znalazł tego listu. Długo zastanawiałem się, gdzie go schować, i ostatecznie postanowiłem włożyć go do pudełka z grą planszową, którą kiedyś dostałem również od Lizzy. Uznałem, że tam list pozostanie bezpieczny. Nie wpadnie w niepowołane ręce, bo w tym domu nikogo nie obchodziły gry planszowe.

Nie przebierając się z piżamy, wziąłem prezent, a następnie wyszedłem z pokoju. Elizabeth trenowała balet, natomiast ja od lat chodziłem na lekcje rysunku. I od kilku zajęć ciężko pracowałem nad namalowaniem obrazu jej tańczącej. Okazało się to znacznie trudniejsze, niż początkowo przypuszczałem.

Przecież ten obraz musiał być wyjątkowy. Z początku rozważałem namalowanie naszej dwójki przy fortepianie. Szybko jednak zmieniłem zdanie i postawiłem na bardziej skomplikowany obraz. Tak trudno było narysować baletnicę, która wyglądałaby dokładnie tak jak Elizabeth. Jednak w końcu mi się to udało.

To był najlepszy obraz, jaki namalowałem, i teraz modliłem się, aby siostrze się spodobał.

– Zayden – odezwała się nagle kobieta, która mimo tak wczesnej pory krzątała się po domu i aktualnie myła mopem podłogę na korytarzu. – Rodzice mówili ci, żebyś nie chodził po domu w samej piżamie i boso. Ubierz się, zanim zejdziesz na śniadanie.

– Tak, wiem. Idę tylko złożyć życzenia Elizabeth.

Z ekscytacją położyłem dłoń na klamce, a następnie otworzyłem drzwi. W pokoju było jeszcze całkiem ciemno, więc od razu zapaliłem światło.

– Lizzy! – krzyknąłem głośno.

– Zayden. – Sprzątaczką podążała za mną. – Nie krzycz tak.

Przeniosłem wzrok na siostrę, która leżała na łóżku. Nie pod kołdrą, a na niej. Nie w piżamie, a w ubraniach.

– Lizzy, wstawaj! – krzyknąłem jeszcze raz, nie zważając na słowa kobiety. – Wszystkiego najlepszego!

Nawet nie drgnęła.

Stałem w progu, zaczynając się nieco niepokoić. Ruszyłem bliżej niej, a ona ciągle się nie ruszała.

– Lizzy... – powiedziałem już nieco trzęsącym się głosem.

Czemu była tak blada? A jej usta niemal sine? Jej powieki okazały się nie całkiem domknięte.

– Lizzy! – krzyknąłem panicznie, zanim upuściłem prezent i niemal rzuciłem się na siostrę, zaczynając ciągnąć ją za ramiona. – Lizzy! Obudź się!

Darłem się na całe gardło, potrząsając jej ciałem, które wydawało się przerażająco ciężkie. Nie ruszała się i nie dawała kompletnie żadnego znaku życia.

– Lizzy! – wrzeszczałem płaczliwie, spoglądając na sprzątaczkę. – Ona się nie budzi!

– Zayden! Odsuń się! – Przerażona kobieta siłą odepchnęła mnie i sama zaczęła potrząsać ramionami dziewczyny. – Elizabeth!

– Lizzy! – zawołałem jeszcze przez płacz, ponownie doskakując do siostry.

Złapałem ją za dłoń i w sekundę odskoczyłem jak poparzony. Jej skóra była lodowata. Nie chłodna, nie zimna, a lodowata.

Krzyknąłem na cały głos, już wiedząc, co to znaczy. W sekundę dotarł do mnie sens listu, który mi zostawiła. Nie dopuszczałem do siebie tej myśli i ciągle głośno krzyczałem, nie potrafiąc i nie chcąc się uspokoić.

Lizzy nie żyła, a ja poczułem się, jakbym również umierał.

Rozdział 1

Dzień, w którym dowiedzieliśmy się o wyjściu z więzienia Taylora Williamsa nie należał do najprzyjemniejszych.

Działo się tyle stresujących rzeczy. A malinką na torcie byłam ja prowadząca porsche, gdy z tyłu siedział płaczący Devon, a obok mnie skacowany Zayden.

Zayden praktycznie się nie odzywał. Na histerię Devona odpowiedział jedynie spokojnie: „Przysięgam, że zostaniesz ze mną, a tata ci nic nie zrobi”. Dla Devona to nie było wystarczające zapewnienie, a Zayden chyba nie miał siły na nic więcej.

Był trochę wyprany z emocji. Rozmawiając ze Spencerem, brzmiał po prostu na zrezygnowanego. Jakby pogodził się z sytuacją i tyle. A to nie było w jego stylu.

– Czemu Francie nie odbierała ode mnie? – zapytał nagle Devon, pociągając nosem. – Gdzie jest?

Przełknęłam nerwowo ślinę, po czym spojrzałam na Zaydena. On również popatrzył na mnie, zanim odchrząknął i poprawił się na siedzeniu. Zaraz po tym obrócił głowę, przenosząc spojrzenie za szybę.

– Francesca wyjeżdża dzisiaj do Włoch. Nie pożegna się z tobą. Znajdziemy ci jakąś inną opiekunkę – odpowiedział niewzruszony.

– Co? – szepnął Devon. – Żartujesz?

– Nie, Devon, nie żartuję.

– Czemu? – zapytał łamiącym się głosem i już słyszałam, że znacznie szybciej oddycha. – Boi się taty, prawda?

Zayden westchnął, zanim się obrócił, aby patrzeć na brata. Przełknęłam ślinę, czując dziwne wyrzuty sumienia. Wszystko mnie obecnie przerażało.

– Nie. Jestem z Rosie w związku i kocham ją, a Francesca, wiedząc o tym, wczoraj mnie pocałowała na oczach Rosanny.

Devon zmarszczył mocno brwi, co widziałam w lusterku, a następnie pociągnął nosem, uznając, że to lepsza opcja od

skorzystania z chusteczek, które mu dałam. Obydwoje czekaliśmy dobre kilka sekund, zanim chłopiec się odezwał.

– Pierdolisz głupoty.

Otworzyłam usta w szoku, spoglądając na Zaydena, który dla odmiany swoje zacisnął i wyglądał na totalnie wściekłego.

– Spróbuj powiedzieć to jeszcze raz, to nie chcę być tobą.

– Pierdolisz głupoty, Zayden – powtórzył chłopiec z udawaną pewnością siebie. – Francesca jest dobra.

– Jeszcze raz, kurwa, przeklniesz...

– A co mi, kurwa, zrobisz?

– Rosanna, zatrzymaj się.

Głos Zaydena był tak poważny i przesiąknięty jadem, że sama poczułam przerażenie. Rozumiałam w jakimś stopniu zachowanie Devona, bo to, co teraz przeżywał, musiało być koszmarem. Jednak robienie na złość Zaydenowi znajdującemu się na skraju załamania nerwowego, nie było dobrą opcją.

Devon nie wyglądał już na aż tak pewnego siebie, a gdy zjechałam na najbliższe pobocze, włączając światła awaryjne, w jego oczach pojawiła się panika.

– Nie, ja żartowałem, ja... Dobra, niech Francie jedzie, nie pierd... nie mówisz głupot – mówił przerażony, ale Zayden już odpiął pas i otworzył swoje drzwi.

– Wychodź. Ty, Rosanno, zostań.

Używał mojego pełnego imienia. Był bardzo zły. Devon momentalnie zapłakał, brzdąc, jakby miał się udusić przez szybki oddech. Rozpinał swój pas, głośno płacząc, a mnie łamało się serce.

– Devie, będzie dobrze – mówiłam, obracając się do niego. – Przepróż Zaydena i spróbuj mu zaufać, że podejmuje dobre decyzje i nie chce cię zranić.

– To wszystko przez ciebie – powiedział niewyraźnie, szybko oddychając, zanim rzeczywiście wysiadł z samochodu.

Patrzyłam, jak Zayden odciąga go kilka metrów od auta, żebym najwyraźniej nie słyszała ich rozmowy. Bardzo, ale to bardzo, kusiło mnie otworenie okna, jednak postanowiłam uszanować to, że Zayden chce przeprowadzić tę rozmowę na osobności. Więc jedynie

patrzyłam, jak nerwowo tłumaczy coś chłopcu.

Dłonie starszego Williamsa były wciśnięte do dresowych spodni Elliota, które pożyczył z konieczności, aby zaoszczędzić czas i nie musieć jechać do mieszkania, w którym nadal przebywała Francesca. Młodszy z braci z kolei zaplótł ręce na wysokości piersi i nie odzywał się, słuchając Zaydena.

Wyjęłam z kieszeni dzwoniący telefon, a następnie westchnęłam, zanim odebrałam.

– Tak, słucham?

– Wiecie już, prawda? – zapytał od razu pan Wallance.

– Wiemy – mruknęłam. – Właśnie wracamy z Bridlington. Devon był tam na wycieczce szkolnej i dowiedział się od kolegów. Musieliśmy go odebrać. Zayden już rozmawiał z Theodorem.

– Jak oni się trzymają? Zayden i Devon?

– Słabo – mruknęłam, patrząc na braci. Devon coś krzyczał, co nie wyglądało najlepiej. – Co mamy robić? Jesteśmy tu bezpieczni?

Oczywiście, że byłam kłębkim nerwów, ale miałam w głowie to, że muszę myśleć rozsądnie. Wiedziałam o tym, spodziewałam się tego. Musiałam zacisnąć zęby i znowu dojechać to kurwisko.

– Jesteście. O to się nie martw. Wiem, że będziecie się stresować, ale życie normalnie. Miałem zadzwonić do Zaydena, ale... Wolę zapytać ciebie osobiście... – zaczął, na co lekko przygryzłam policzek.

– Tak?

– Powiedział ci? O tym, że Taylor Williams ma coś na twoją matkę i ojczyzna?

– Dzisiaj się dowiedziałam – mruknęłam. – Ale nie znam żadnych szczegółów. – Spojrzałam na ekran, słysząc charakterystyczne piknięcie. Mój tata dzwonił. Oczipię. Westchnęłam, znowu przykładając telefon do ucha. – Co dalej?

– Na razie nic. Po prostu uspokój Zaydena i Devona. Chciałbym, żebyś w tym tygodniu pojawiła się w kancelarii na cały dzień, gdy jakoś nie masz zajęć. Porozmawiałbym z tobą o tym i z tego, co mi wiadomo, jeden mecenas ma całkiem fajną sprawę, a Theodor zaproponował, żebyś zajęła się nią razem z Samuelem. Poznałaś już Samuela?

Zayden rozpierzdoli łeb Theodorowi.

– Tak – odpowiedziałam. – Znaczy... Nie mamy zbyt dobrych stosunków i...

– Wybacz, Rosie, ale zlecając wam razem pracę, interesuje nas, żebyście dobrze ją zrobili, a nie zostali przyjaciółmi. Daj mi znać, w który dzień będziesz. Masz jakieś pytania?

Czy pokryjesz koszty pogrzebu Samuela i Theodora?

– Jest szansa, że spotkamy Taylora?

– Tak, ale obserwuje go policja. Jakby cokolwiek się działo, to dzwońcie. Jutro spróbujemy przepchnąć wnioski o zakazy zbliżania. Na początku do Zaydena i Devona.

– Okej. – Westchnęłam. – Dziękujemy.

– Trzymaj się, Rose. Do zobaczenia.

Rozłączyłam się, po czym spojrzałam na listę połączeń nieodebranych, zatrzymując wzrok na tym u samej góry. Dawno nie rozmawiałam z tatą i teraz moje serce cholernie szybko biło na myśl o tej rozmowie. Wiedział, że spotykam się z Zaydenem. Nie popierał tego, ale zaakceptował, że chcę dać mu drugą szansę. Nie wiedział jednak o Taylorze ani o tym, że nie zawsze czuję się dobrze pod względem psychicznym.

Spojrzałam na Zaydena i Devona, którzy ciągle rozmawiali, a następnie oddzwoniłam. Przyłożyłam telefon do ucha, a mój tata odebrał dosłownie w sekundę.

– Cześć, tato – mruknęłam.

– Hej – odpowiedział poważnym głosem. – Nie wiem, czy już wiesz, ale rozmawiałem akurat z Xanderem, gdy przeczytał w Internecie, że ojciec Zaydena wyszedł z więzienia.

Nie brzmiał na złego, a bardziej zmartwionego.

– Wiem. – Westchnęłam. – Ale wszystko jest w porządku. Devon zostaje z Zaydenem, Taylor ma zakaz zbliżania do nas i jakoś to będzie – mówiłam nieco zrezygowana. – Jest okej. Znaczy Zayden jest przybity, wiadomo, ale poza tym wszystko będzie dobrze.

– Oby – odpowiedział, zanim także westchnął. – Martwię się o was. Przynajmniej dogadujesz się z Zaydenem? Żadnych dramatów?

– Tak.

Przez chwilę rozmawiałam z tatą, uspokajając go, gdy tak naprawdę chyba bardziej wmawiałam samej sobie, że wszystko się ułoży. Zakończyłam rozmowę, widząc, że Zayden i Devon wracają do auta. Starszy Williams dłonią rozczochrał włosy swojego brata, posyłając mu lekki uśmiech.

Nie odezwałam się słowem, bo miałam trochę złamane serce przez to, że Devon obwinił mnie o wszystkie problemy. Rozumiałam to w stu procentach i brałam na klatę, ale nadal bolało.

Włączyłam się do ruchu, skupiając się na jeździe, gdy między nami zapanowała cisza.

– Mogę zadzwonić z twojego telefonu? – zapytał mnie Williams.

Okazało się, że telefon Zaydena nie był rozładowany, a zepsuty. Dopiero po tym, gdy próbowaliśmy go ładować w samochodzie, Zayden przyznał się, że rano rzucił nim w ścianę. No cóż, zdarzało się nawet najlepszym.

– Jasne. – Podałam mu smartfona.

Zayden sam odblokował go, zanim zaczął coś na nim klikać. Po chwili przyłożył iPhone'a do ucha i czekał, aż ktoś odbierze. Spojrzałam w lusterku na Devona, który także spojrzał w to samo lusterko, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy. Uśmiechnęłam się, ale on w odpowiedzi obrócił głowę.

Aua.

– Cześć, z tej strony Zayden – zaczął brunet. – Tak... Mówiłeś kiedyś coś o kobiecie, która była waszą opiekunką, prawda? – zapytał, zanim cierpliwie poczekał na odpowiedź. – Potrzebuję opiekunki dla Devona chociaż do czasu, gdy znajdę kogoś zaufanego. Mógłbyś z nią pogadać? Przynajmniej tydzień albo dwa, bardzo mi zależy... Dzięki... Jutro będę przenosił rzeczy, ale może już dzisiaj zostaniemy na noc... Jasne, do zobaczenia.

– Do kogo dzwoniłeś?

– Do Shawna. Ma poprosić ich dawną opiekunkę, aby zajęła się czasami Devonem. Zajmowała się od małego Shawnem i Elliotem, później ich babcią, a teraz po prostu z nimi mieszka – odpowiedział, zanim oddał mi telefon. – Zawieziesz nas teraz do mieszkania? Poszliśmy na kompromis i Devon chce się pożegnać z Francescą.

Wrócisz moim autem, a ja ogarnę się i spotkamy się na uczelni, żeby załatwić to, o czym mówiłem ci rano?

Co?

– Naprawdę zamierzasz iść dzisiaj na uczelnię? – zapytałam zaskoczona. – Zostań z Devonem, odpocznijcie. Filmik zachęcający do przyjscia na dni otwarte nie jest najważniejszy.

– Zgadzam się, nie jest – odpowiedział bez humoru. – Ale podjąłem się tego i mój ojciec nie sprawi, że przez niego będę zmieniał plany.

– Pozwól mi się tym zająć, Zay – mówiłam spokojnie. – Po prostu odpocznij dzisiaj. Nie musisz nikomu niczego udowadniać.

– Rose, nie. Mam chujowy humor i ostatnie, czego chcę, to wyżywać się na tobie, więc skończ, proszę, tę dyskusję.

Skończyłam. Z bólem serca dałam mu wygrać.

Nie odzywaliśmy się całą drogę. Wróciłam do mieszkania porsche, zaczynając szczerze doceniać to auto. Najbardziej doceniałam je, gdy prawie uderzyłam w lamborghini Sophii, a ono samo się zatrzymało.

Odpoczywałam kilka godzin, zanim rzeczywiście poszłam na uczelnię, gdzie zdecydowali się iść prawie wszyscy. Wychodziłam z kamienicy razem z Raidenem, którego spotkałam na korytarzu. Sprawdziłam w telefonie, czy w świetle dziennym na pewno mój makijaż wygląda dobrze, a podkład nie jest za ciemny.

– Uważaj, kurwo, jak jeździsz! – usłyszałam wściekły głos Xandera, więc momentalnie podniosłam wzrok.

– Co się stało? – zapytał Raiden, ruszając szybko w stronę mojego rodzeństwa. – Co jest?

Patrzyłam na Lily, która przykładła rękę do serca i oddychała szybciej. Po chwili wyjęła z torebki paczkę papierosów, a następnie poczęstowała Alexandra i sama wzięła jednego, po czym włożyła go między wargi.

– Jakiś gówniarz dostał mclarena od starych, poczuł się jak w *Szybkich i wściekłych* i prawie mnie zabił. Dosłownie. Nie przesadzam – powiedziała, ruszając w stronę szkoły. – Hej, Rosie – zaczęła, wskazując na mnie. – Fajna marynarka. – Puściła do mnie oczko.

Spojrzałam na moją marynarkę, a następnie na siostrę, aby

dostrzec, że miałyśmy dokładnie te same marynarki, które kupiłyśmy na wyprzedażach świątecznych.

– Nawzajem. – Uśmiechnęłam się, po czym wzięłam pod ramię Raidena, który zaoferował mi je, biorąc pod uwagę, że jestem w szpilkach.

Trochę olałam zrządzenie Lily, bo rodzinie miałyśmy tendencję do przesadnego dramatyzowania.

– Wyglądacie dzisiaj jak prawdziwe bliźniaczki – stwierdził Xander.
– Ale szczerze, to wolałam cię, Lily, w tych ciemnych włosach.

– Ja siebie też. Byłam bardziej... Lillianowata. Prawda? Teraz jesteśmy zbyt podobne do siebie.

– Ja lubię cię w blondzie – nie zgodził się Raiden. – Ale któraś z was musi zmienić kolor włosów. Wczoraj byłem bliski wyjebania Zaydenowi, bo byłem pewien, że całował się z tobą. – Wskazał na Lily.

– Luz, okazało się, że to tylko Francesca. – Machnęłam ręką.

Wszyscy się zaśmiali, a ja im zawtórowałam. Nie chciałam dzisiaj przekazywać złej energii czy coś i zamierzałam po prostu udawać, że wszystko jest dobrze. Każdy znał prawdę, bo na grupie wywiązała się już dyskusja o Taylorze, a także Francesce. Jedynym życzeniem na dzisiaj było nieporuszanie więcej tych tematów.

Wystarczyło, że rano połowa z nas płakała, albo nawet i większość. Teraz każdy udawał, że wszystko gra.

– Jak z wami? Z tobą i Zaydenem. Okej? – zapytał Alexander, na co przytaknęłam. – Fajnie. To jak tam, kochani, czujecie się z myślą, że niedługo zostaniemy dziećmi kryminalistów?

Moje życzenia zawsze wydawały się nierealne. Chociaż, gdy teraz o tym myślałam...

Chciałam mieć kiedyś brata. Mam.

Chciałam mieć bogatego chłopaka. Mam.

Chciałam mieć pracę, którą polubię. Mam.

Chciałam psa. Mam. Psa na baby. Sprzedany w dwupaku z suką.

Chciałam, żeby mamę dopadła karma. Dopadła.

– Dobrze jak nigdy – odpowiedział Raiden. – Z perspektywy czasu uważam, że zasługują na wleczenie się po sądach. Pewnie ich nie zamkną, ale samo zamknięcie ich biznesów jest zadowalające.

– Dobre myślenie – zauważył Alexander. – Mnie trochę przykro w sprawie pieniędzy, ale gdy już wynajmuję tę chatę, to na tym zarabiam dużo, więc sobie poradzę. Za to zajeście pięknie będzie nie zdać egzaminu i nie stresować się reakcją ojca. Już mu powiedziałem, że nie zamierzam go w tym wszystkim wspierać.

– A mnie jest kurewsko przykro – odpowiedziała Lilliana.

I to była normalna reakcja osoby, której rodzice mogli zostać nawet aresztowani.

– No co tak patrzysz? – zapytała brata. – Tobie Jasper zdążył zamówić lamborghini. A ja mojej tesli nie doczekam się nigdy, jeśli ich przymkną.

Och.

– A ty, Rose? – zapytał mnie Raiden. – Jak się z tym czujesz?

Ściągnęłam brwi, myśląc nad tym. Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Trochę przerażało mnie, że czułam się zobojętniała. Cały dzień przejmowałam się nie nimi, a Xanderem, Naya, Zaydenem i Devonem. Uświadomiłam sobie, że tak właściwie nie obchodziła mnie własna rodzina.

– Nie mam z nimi kontaktu i nie wiem... W zeszłym roku potrzebowałam ich, a oni kazali mi wybierać między wiecie... Wszystkim a Zaydenem. Wybrałam Zaydena i trzymam się tego wyboru do dzisiaj.

– Też bym wybrała na przykład Raidena, gdyby mi kazali – powiedziała Lily, dopalając papierosa.

Przeniosłam wzrok na Raya, gdy wszyscy weszliśmy do budynku. Uśmiechał się pod nosem i ślepy by dostrzegł, jak bardzo ucieszyły go słowa mojej siostry.

Dzisiaj studenci zaoczni mieli zajęcia, więc nadal na uczelni kręciło się sporo osób. Ludzie patrzyli na nas. Dosłownie każdy przenosił na nas wzrok, gdy pewni siebie szliśmy w stronę głównej auli. Zmierzałam tam z podniesioną głową, bo zaczynałam się przyzwyczajać, że byłam już tutaj „kimś”. Nie tą gorszą i mniej popularną bliźniaczką jak przez większą część życia. Nawet zaoczni studenci nas znali.

I w sumie to poczułam lekką satysfakcję, gdy usłyszałam: „To

dziewczyna Williamsa?”.

Nieco zmaląła, gdy ktoś odpowiedział: „Tak, ale nie wiem, która”.

Miałam ochotę, krzyknąć „ja”, ale nie musiałam tego robić. Usłyszałam głos Devona, który głośno komentował, jak przykra musi być konieczność chodzenia na zajęcia w niedzielę. Wszyscy zatrzymaliśmy się na zatłoczonym korytarzu, obracając się w stronę Williamsów.

Zayden włożył na siebie szare spodnie garniturowe, białą koszulę i brązowy płaszcz, wyglądając w tym komplecie niesamowicie. Devon dla odmiany miał neonowozielone spodnie dresowe, jakieś kolorowe buty Nike i czarną bluzę z logiem Simsów, za którą dałabym się pokroić. A dodatkowo teraz jadł dużego kolorowego lizaka w kształcie serca.

Zayden był cudownym bratem. Sam zawsze ubierał się elegancko i kipiało od niego tą pieprzoną gracją, ale Devonowi pozwalał pozostać normalnym jedenastolatkiem.

Starszy Williams w pierwszej kolejności zbliżył się do mnie, aby nacheilić się i złożyć krótki pocałunek na moich ustach.

– Ładne ubranie – zwróciłam się do niego.

– Ładna twarz.

– Mam taką samą – stwierdziła dumnie Lily.

– Pojęcie względne. – Zayden posłał jej bezczelny, pełen ironii uśmiech.

– Jesteś chamem.

– W tej kwestii akurat się zgodzę. Chodźmy, nie mamy całego dnia.

– Mogę coś z automatu? – zapytał Devon.

– Nie.

Zayden ruszył do sali wraz z resztą, a ja zatrzymałam się i puściłam oczko do Devona, zanim wskazałam głową na automat. Chłopiec cwaniąc się uśmiechnął i podszedł tam razem ze mną, czekając cierpliwie, aż kupię nam coś.

– Pożegnałeś się z Francescą? – zapytałam niepewnie.

– Tak.

– I jak było?

– Dobrze. Powiedziałem jej to, co chciałem.

– Czyli co?

Patrzyłam na chłopca, który wziął puszkę coli, a następnie ruszył do auli, gdzie zniknęła reszta. Otworzył napój, po czym się napił. Po sekundzie przeniósł na mnie wzrok i posłał mi uśmiech.

– Sekret.

Cwana bestia.

Atmosfera była dość luźna. Charlie już znajdował się w środku i teraz razem z Xanderem śmiał się z nocnego story Lily, która obrażona poprawiała makijaż swoich ust. Dobrze było widzieć szczęśliwego Charliego i miałam nadzieję, że oznaczało to, że Naya także nieco się uspokoiła.

Raiden z Zaydenem natomiast nachylali się nad laptopem i o czymś rozmawiali.

– Dobra – zaczął Branson. – Każdy wie, co ma mniej więcej mówić?

– Raczej mniej niż więcej – odpowiedziała Lily.

– Niespodziewane – mruknął pod nosem rozbawiony Alexander.

Teraz był tak energiczny i radosny. Patrzyłam na niego, dochodząc do wniosku, że spokojnie mógłby prowadzić warsztaty z udawania, że wszystko gra.

– Spróbujmy najpierw improwizować – zaczął Zayden. – Każdy z was powie, co będzie jutro działo się związanego z waszym kierunkiem studiów – mówił oficjalnie, nie podnosząc wzroku znad ekranu laptopa. – Dodajemy to na Instagrama parlamentu, ale każdy udostępnia na swoim prywatnym koncie.

– A co ma się dziać z naszym kierunkiem? – zapytałam, na co zirytowany Zayden przeniósł na mnie spojrzenie.

Okej, był zły, bo tego nie wiedziałam. Teoretycznie. Praktycznie miał zły humor i irytowało go wszystko.

– Rozpiska na stronie parlamentu. I Instagramie. Przeczytaj sobie.

– Okej.

Czyli tak wyglądała praca w parlamencie z Zaydenem. Wszyscy siedzieli cicho, czekając na jego kolejne wskazówki.

– Gdzie, do kurwy, jest Shawn? Może ktoś do niego zadzwonić?

– Już jestem – odezwał się Reed, wchodząc do sali. – Nie mogłem znaleźć klu...

– Gównu mnie to interesuje. Następnym razem bądź na czas. Lilliana zacznie, przygotujcie się.

Zestresowałam się. Liczyłam na przyjemną atmosferę, a Zayden postanowił zachowywać się jak dupek. Czytałam rozpiskę dnia otwartego dla kierunku prawa, poświęcając temu sto procent uwagi. Chciałam pomóc Zaydenowi, a nie wyjść na idiotkę.

– Hej, kochani – zaczęła ze swoim nijakim akcentem.

Ni to amerykański, ni to brytyjski. Shawn ją nagrywał, a wszyscy się jej przyglądaliśmy.

– Już jutro zaczynamy dni otwarte naszego uniwersytetu. Jeśli jesteście zainteresowani dziennikarstwem, to koniecznie przyjdźcie. Będziecie mogli zwiedzić nasz uniwersytet, wziąć udział w prelekcji wybitnego profesora... Eee... Zacka...

– Jakiego Zacka, do chuja? – przerwał jej zirytowany Zayden. – Cody’ego.

– Cholera – mruknęła wściekła Lily, a Shawn przerwał nagrywanie.

– Zapamiętałam, że imię z *Nie ma to jak hotel*, ale to nie ten bliźniak.

Zayden był perfekcjonistą. Nie dlatego, że nie pozwolił, aby zostało imię „Zack” zamiast „Cody”, a dlatego, że wystarczyło dosłownie jedno zająknięcie i kazał nagrywać od nowa. Lily miała siedem podejść.

Raiden sam dążył do perfekcji i gdy popełnił najmniejszy błąd, przerywał i zaczynał od nowa. Ostatecznie wszyscy wypadli idealni. A ja srałam po gaciach, nie chcąc znaleźć się na ich miejscu. Zayden zachowywał się jak cham i potrafił skomentować nawet to, że uśmiech Xandera wyglądał ironicznie, a nie szczerze.

Wdech i wydech. Szeroko się uśmiechnęłam, a następnie skinęłam głową, dając znak Shawnowi, aby zaczął nagrywać.

– Serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby studiować prawo – zaczęłam, totalnie improwizując. – W planie przewidujemy...

– zacięłam się. – Amm... Prelekcję... Nie wiem, kurwa, no.

Przetarłam twarz dłonią, zaczynając się denerwować. Chciałam pomóc, ale zdecydowanie tego nie robiłam. Przeniosłam wzrok na Zaydena, który zmarszczył brwi i ruszył w moim kierunku.

– Co się dzieje? – zapytał cicho.

– Nie wiem. Nie przygotowałam się i zestresowało mnie to... Po prostu powiedz to za mnie, na pewno pójdzie ci lepiej. Ja nie jestem wprawiona.

Williams przyglądał mi się uważnie, kiwając lekko głową w zrozumieniu.

– Na mnie już by darł pizdę – powiedziała cicho Lily, na co Devon głośno się zaśmiał. – Masz brata tyrana, młody.

– Lilliana, masz coś jeszcze do dodania? – zapytał Zay, obracając się do mojej siostry. – Bo obiektywnie mówiąc, to nie uważasz, że to właśnie wobec ciebie powinienem mieć największe oczekiwania, jako że chcesz zostać dziennikarką?

O Boże.

– Przepraszam.

Zayden znowu obrócił się do mnie, a jego spojrzenie złagodniało.

– Pieprz plan dnia. Po prostu zachęć ludzi do przyjścia, a ja dodam resztę.

– Okej.

Zayden stanął obok mnie, co było bardzo miłe. Charlie głośno śmiał się z czegoś, ale wystarczyło jedno piorunujące spojrzenie Zaydena, aby zamilkł. Skinęłam głową do Shawna, po czym zaczęłam mówić.

– Jeśli myśleliście o studiowaniu prawa, to zdecydowanie nie możecie przegapić jutrzejszego dnia otwartego na naszej uczelni. Przedstawimy wam dokładnie, jak wygląda studiowanie z punktu widzenia studentów – zaczęłam z uśmiechem, zanim spojrzałam na Zaydena, który posyłał swój firmowy uśmiech.

Nie był tak szeroki jak u Lily czy Xandera. Był dosłownie minimalny. Nie tyle okazywał sympatię Zaydena, co bardziej to, jaki jest pewny siebie. Wyglądał jak osoba, którą chciałby być każdy.

– Będziecie mogli także wysłuchać prelekcji niesamowitego profesora prawa cywilnego, profesora Matthew Adamsa. Temat prelekcji to „Dziedziczenie – aspekty praktyczne”.

Zayden zrobił przerwę, co dało mi do zrozumienia, że teraz ja mam mówić.

– Dodatkowo będziecie mogli wysłuchać debaty oksfordzkiej, a następnie to wy wybieriecie zwycięzców. Temat debaty to... –

przerwałam, nie pamiętając.

I już czekałam na soczyste „kurwa” Zaydena, ale go nie usłyszałam. Zamiast tego do moich uszu dobiegł jego cichy śmiech.

– „Filmy i seriale pozytywnie wpływają na wizerunek prawników” – powiedział. – Serdecznie zapraszamy.

Shawn skończył nagrywać, Zayden powiedział, że jest w porządku i możemy zacząć wszystko dodawać, a Lily marudziła pod nosem, że gdyby jej ktoś pomagał, to dałaby radę z palcem w dupie. Zgodnie ze słowami Zaydena dodałam filmik także na swoją relację.

Z dnia na dzień przybywało mi obserwujących, a teraz mój telefon wibrował niemal nieustannie, co było zasługą tego, że Zayden mnie oznaczył. Każdy wiedział, że to już dużo znaczyło.

Williams nie odezwał się ani słowem, gdy razem wracaliśmy do kamienicy, a Xander proponował, aby wszyscy wpadli na drinki z kiwi. Charlie odmówił, mówiąc, że chce spędzić czas z Naya, ale Raiden, Lily i Shawn wydawali się zachwyceni tym pomysłem, podobnie jak cała reszta, do której Xander napisał na naszej konwersacji.

Przeniosłam wzrok na Zaydena, który z obojętną miną palił, a kawałek przed nim szedł Devon pogrążony w rozmowie z Charliem.

– Nie chcesz iść? – zapytałam. – Chociaż na chwilę.

– Nie, ale ty idź. Ja muszę odpocząć.

– Wolę posiedzieć z tobą, jeśli chcesz. Ale jeśli chcesz samotności, to rozumiem. Mogę pobyć z Devonem czy coś, żebyś się przespał.

Zayden spojrzał na mnie, po czym podszedł do najbliższego kosza, aby ugasić papierosa i go wyrzucić. Następnie wrócił do mnie i zarzucił rękę na moje ramiona, co było jedną z najlepszych rzeczy. Uśmiechnęłam się w jego stronę. I może nie odwzajemnił tego, ale pocałował mnie w skroń.

– Jeśli wolisz, to zapraszam. Oferuję pizzę na kolację i seks, gdy Devon pójdzie spać.

– Słyszałam. – Chłopiec idący przed nami odwrócił się, a następnie zaczął iść tyłem, aby patrzeć na nas zmrużonymi oczami.

O mój Boże. Byłam zażenowana. Autentycznie czułam gorąco na policzkach.

– Cieszę się – odpowiedział mu Zayden. – Przynajmniej wiesz, że

jeśli nie będziesz mógł zasnąć, to masz nie przychodzić po pomoc.

– Zayden – jęknęłam. – Przestań. Devon, nie słuchaj go. Zayden jak zwykle gada głupoty.

– Mhm... – Devon pokiwał głową. – Xander! Czy mogę też przyjść na kiwi? Bo Zayden i Rosie planują...

– Dev! – przerwał mu Zayden. – Mowa jest srebrem.

– A milczenie złotem – dokończył brat. – Zrozumiane.

Nikt nie ciągnął tematu, bo chyba każdy zauważył, że starszy z braci nie jest w nastroju do żartów. Ja także to rozumiałam.

Cały wieczór minął po prostu okej. Nie rozmawialiśmy za wiele i też nie do końca wiedziałam, czy wynika to z tego, że Zayden nie chce rozmawiać przy Devonie, czy generalnie nie chce tego robić wcale.

Sam Devon był dla mnie miły, ale traktował mnie z dystansem. Przed snem w końcu pozwolił sobie okazać emocje i ściągnął maskę, którą miał na sobie przez cały wieczór.

Patrzyłam na chłopca, który leżał w łóżku i patrzył w sufit, a łza spłynęła po jego policzku.

– Boję się, Rosie.

– Taty? – zapytałam, na co skinął głową. – Czego dokładnie?

– Że mnie weźmie. Tata zawsze dostaje to, czego chce. Nie chcę do niego wracać.

Trudno było wytłumaczyć, że to się nie stanie. Długo rozmawiałam z Devonem i niby potakiwał głową, ale wiedziałam, że cały czas towarzyszyły mu obawy. Prawdopodobnie minęła dobra godzina, zanim zmęczony zasnął. Wyszłam z jego pokoju, a następnie podeszłam do drzwi wejściowych, aby kilka razy pociągnąć za klamkę. Drzwi były zamknięte, więc dopiero po tym ruszyłam po schodach na górę. Kolejny raz tego dnia.

Weszłam do pokoju Zaydena, aby zobaczyć, że ten leży w pościelonym łóżku i zamyślony patrzy w sufit. Wyglądał teraz niemal identycznie jak Devon. Ta sama mina, te same zamyślane oczy. Przeniósł na mnie wzrok, a następnie założył rękę za głowę.

– Co tam? – zapytałam.

– Shawn rozmawiał z tą opiekunką.

– I?

Rzuciłam się na łóżko na miejsce tuż obok Zaydena, aby oprzeć się na przedramionach, leżąc na brzuchu. Williams uśmiechnął się krzywo, a następnie pokręcił głową.

– Nie zgodziła się.

– Cholera.

– Pomożesz mi? – zapytał, marszcząc lekko czoło, gdy uważnie na mnie patrzył. – Jeśli będziesz miała czas. Czasami odebrać go ze szkoły, posiedzieć z nim czy cokolwiek. Nie znajdę nikogo w jeden dzień, a sam sobie chyba nie poradzę.

Przysunęłam się bliżej chłopaka, a następnie położyłam dłoń na jego policzku pokrytym lekkim zarostem.

– Pomogę.

Połączyłam nasze usta w pocałunku, który Zayden momentalnie odwzajemnił. Jednak nawet gdy całował mnie, nie był taki jak zawsze. Zawisł teraz nad moim ciałem, składając pocałunki na mojej szczęce.

Czułam ten znajomy ucisk w podbrzuszu, ale nie był aż tak silny, jak ten w mojej klatce piersiowej. Bo po prostu łamało mi się serce na widok jego pełnej zmęczenia twarzy i zmartwionego spojrzenia.

– Poradzimy sobie ze wszystkim, wiesz o tym, prawda? – powiedziałam, gdy on rozpinał guziki mojej koszuli.

Przeniósł teraz na mnie wzrok i uśmiechnął się, a następnie skinął głową. Za dobrze już go znałam i widziałam, co było grą aktorską, a co szczerym gestem.

Podniosłam się lekko, aby położyć dłoń na jego karku i ponownie połączyć nasze usta w pocałunku. Czułym i powolnym.

Bałam się, naprawdę się bałam.

Wcześniej przechodziliśmy przez wiele stresujących rzeczy, ale w tym wszystkim były szczerze zapewnienia Zaydena, że panuje nad sytuacją i sobie radzi. A teraz w końcu wszystko go przerosło.

Chciałam pomóc mu zdjąć koszulkę, ale on odsunął się ode mnie i wstał z łóżka, aby się rozebrać. Zachowywał się tak, jakby po prostu potrzebował teraz zapomnieć o wszystkich słabych sprawach i zamierzał to zrobić poprzez seks.

Poszłam w jego ślady i także podniosłam się, by skończyć się rozbierać. Zostałam w samej bieliźnie. To była rzeczywistość. Nie

zawsze miało się nastrój na romantyczność i inne gówna. On najwyraźniej nie miał.

Patrzyłam na Williamsa, nie wiedząc, czy powinnam się w ogóle odzywać. Nie chciałam pogarszać jego humoru, ale nie chciałam też, aby ten wieczór skończył się tak, jak to się zapowiadało.

– Nie mogę patrzeć na to, jak udajesz, że jest okej – oznajmiłam ze łzami w oczach, gdy on wrócił na łóżko.

Był niewyspany po wczorajszej imprezie i dało się to zauważyć na pierwszy rzut oka. Podkrążone oczy, blada skóra, suche usta, przekrwione spojówki. Ale nie to było najgorsze, a jego humor.

– Wiesz, że, kurwa, nie jest – mruknął, przyciągając mnie do siebie.
– Nie muszę ci o tym mówić, żebyś wiedziała.

Usiadłam na nim okrakiem, oplatając go nogami w pasie, i składałam delikatne pocałunki na jego nagim ramieniu. On za to jeździł palcami po moim boku.

– Wiem, że się stresujesz, ale twój ojciec się do nas nie zbliży. Znajdziemy opiekunkę, Devon zostanie z tobą, poradzimy sobie ze wszystkim.

– Myślisz, że tego, kurwa, nie wiem? Wiem to. Wiem, że dam radę, bo zawsze to robię. Ale nie o to chodzi.

– A o co?

– Że mam dość.

Odsunęłam się lekko od niego, aby spojrzeć na jego twarz. Zayden nie wyglądał, jakby chciał kontynuować rozmowę, bo ponownie połączył nasze usta. Jego pocałunek był namiętny i bardzo intensywny. Na tyle, że trudno było mi złapać oddech. To prawdopodobnie było jego celem. Po prostu tak zamknął mi usta.

Nieco brutalne, ale zawsze mogło być gorzej.

Położyłam się na materacu, gdy Zayden praktycznie nie przestawał mnie całować. Tym razem nie muskał mnie wargami po dekolcie i piersiach. Nie chciał rozmawiać, a ja wprost przeciwnie. Chciałam, żeby rozwinął swoją myśl.

Czułam, jak szybko bije moje serce, gdy on docisnął swoje krocze do mojego, cały czas tak intensywnie mnie całując. Moja astma mówiła „dość”, rozum – „zmuś go do rozmowy”, a mój dziwkowaty

pierwiastek – „pieprz się z nim”.

Byłam słaba z matematyki i to z pierwiastkami radziłam sobie najgorzej. Nic dziwnego, że mój rozum znowu nie poradził sobie z pierwiastkiem.

Po chwili poczułam, jak Zayden zsuwa moje czarne stringi (zaopatrzyłam się w seksowną bieliznę po tym, gdy Williams dostał napadu śmiechu, widząc majtki z muchomorem na środku). W końcu oderwał swoje usta od moich. I myślałam, że zrobił to po to, żeby skupić się na zdjęciu swoich bokserek i założeniu prezerwatywy.

Ale on zamiast tego zsunął się niżej, składając pocałunki na moich piersiach. Już samo to sprawiało, że musiałam przygryźć wargę, aby pozostać cicho. *Devon pętro niżej.*

I szło mi serio okej, ale wtedy totalnie niespodziewanie poczułam jego dwa palce, które powoli wsunęły się we mnie. Momentalnie jęknęłam, gdy Zayden zaczął nimi poruszać. Podniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się, widząc moją minę. Szczerze się uśmiechnął. A ja na chwilę przestałam oddychać.

Czułam się totalnie źle przez to, że myślałam, że wszystko, czego chciał Zayden, to wyładować swoje emocje poprzez seks. A zamiast tego on odstawił samego siebie na drugi plan.

– Nie przestawaj – mruknęłam, gdy jego palce zniknęły. – Proszę.

– Dlaczego miałbym nie przestawać? – zapytał, składając teraz pocałunki na moim brzuchu. – Hmm? Dlaczego? Pamiętasz, jak w przymierzalni mnie odrzuciłaś? Czyżby karma wróciła? – mówił ciągle między powolnymi pocałunkami.

Miał świetną zabawę.

– Zayden, nie wkurwiał mnie.

A on zaśmiał się i podniósł na mnie wzrok. Na chwilę. Aby zaśmiać się i zwilżyć językiem swoje usta. I o ile jego palce były dobre, to nie równały się językowi. To była najbardziej gorąca rzecz na świecie. Moje podbrzusze zaciskało się, a krocze niemal paliło, gdy robiłam wszystko, aby być cicho.

Zayden to typ osoby, której pożądał każdy pracodawca i każda dziewczyna. Student z dziesięcioma latami doświadczenia.

I już byłam tak blisko. Dzieliły mnie sekundy. Przynajmniej takie

miałam wrażenie. A Zayden się bezczelnie odsunął. Znowu. Miałam ochotę dosłownie krzyczeć na niego, ale wtedy zobaczyłam, że sam ściąga bokserki. Przeprowadziłam w głowie szybką analizę.

Język był cudowny. Totalnie. Ale miałam nieco słabość do jego kutasa. Więc nie nakrzyczałam na niego.

Zayden się nie odzywał, co było takie nie w naszym stylu. Byliśmy jak stare małżeństwo, które komentowało wszystko, a teraz było tak inaczej. Myślał nad czymś, gdy zakładał prezerwatywę, jakby robił to tysięczny raz.

Po przemyśleniu stwierdziłam, że mógł robić to tysięczny raz.

Ponownie złożył pocałunek na moich ustach, odgarniając mi z twarzy wilgotne od potu włosy. Następnie w swoją prawą dłoń wzięłam moją lewą i układając ją na poduszce, splótł nasze palce.

Zaraz po tym poczułam, jak mnie wypełnia, na co momentalnie zadowolona mruknęłam w jego usta. Zayden pocałował mnie, poruszając się niemal od razu takim tempem, jakie lubiłam najbardziej.

– Mam dość tego, że wiecznie... – zaczął, ciężko oddychając, gdy patrzył mi w oczy.

Idealny moment na rozmowę życiową.

– Że wiecznie co? – zapytałam, zanim cicho jęknęłam w jego usta.

To nie na miejscu, ale naprawdę byłam już tak blisko. Oddychałam coraz ciężiej, starając się ciągle patrzeć mu w oczy, gdy jedną dłonią ścisnęłam jego dłoń, a drugą trzymałam na jego plecach, wbijając w nie paznokcie.

– Nie wiem. – Pokręcił głową, gdy jego głos się zatrzęsł. Teraz to on przerwał kontakt wzrokowy, opierając czoło o moje ramię, i poruszał się znacznie szybciej.

Jeśli Devon tego nie słyszał, to ja byłam królową Anglii. To musieli nawet słyszeć wszyscy, którzy byli u Xandera na drinkach z kiwi. A w końcu mieszkał na parterze.

Zayden znowu się odezwał, oddychając znacznie ciężiej. Wielki pan bokser, a już się zmęczył.

– Tego, że wiecznie muszę sobie radzić. Że mnie nigdy nie może się powinąć noga. Że jeśli coś spierdołę, to za dużo osób na tym ucierpi.

Mam już tak dość.

Orgazm w tym momencie był bardzo nie na miejscu, ale tak właściwie mało kiedy moje zachowania były na miejscu. Mocno przytuliłam się do ciała Zaydena, powstrzymując najgłośniejszy jęk roku. On poruszał się jeszcze przez chwilę, zanim sam opadł na moje ciało. Od razu objęłam go rękoma, gdy moje serce się łamało.

Zayden nie był głazem bez uczuć, mimo że dla niektórych mogło to tak wyglądać. Był bardziej odporny, bardziej zawzięty, bardziej ambitny, ale nie cierpiał mniej niż inni. Jedynie lepiej to ukrywał.

– Możesz sobie nie radzić – powiedziałam cicho. – Bo masz mnie. I jak ty nie będziesz dawał rady, to ja będę to robiła za naszą dwójkę.

Zayden się nie odzywał. W końcu położył się obok, zdjął prezerwatywę, związał i rzucił do kosza blisko łóżka. Patrzyłam na jego twarz, czekając, aż coś powie.

– Wiem.

Jedno słowo, które w tej chwili było niesamowicie istotne. I zabrzmiało szczerze. Wiedział, że może na mnie polegać. Spojrzałam na niego i minimalnie się uśmiechnęłam, modląc się, aby to odwzajemnił. Nie zrobił tego, więc wzięłam sobie za cel, by go rozśmieszyć.

– Chodziłam w dzieciństwie do logopedy. Dać ci kilka ćwiczeń?

– Po co? – Zmarszczył brwi.

– Żebyś ćwiczył język, żeby na przyszłość nie męczył się tak szybko.

Zayden głośno się zaśmiał, pokazując białe zęby. A ja szeroko się uśmiechnęłam, przysuwając się do niego, aby następnie przytulić się do jego umięśnionej ręki.

– Nie problem w moim języku, a cierpliwości. Mój kutas już umierał w tych bokserkach – odpowiedział ciągle rozbawiony.

Zaśmiałam się, gdy on objął mnie ręką i docisnął do swojej nagiej klatki piersiowej, która ciągle była lekko spocona.

– Muszę iść się umyć. Czuję się brudna – mruknęłam, nie chcąc się odsuwać.

– Wspólny prysznic? – zapytał.

– Mhm.

– Czy wanna?

- Mhm.
- To wanna czy prysznic?
- Mhm.

Przysypiając, słyszałam jedynie cichy śmiech Zaydena, który spowodował, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

- Śpisz? – kontynuował.
- Mhm.
- Spróbujemy jutro analu?
- Pierdol się, Zayden.
- Warto było spróbować.

Tydzień mijał bardzo szybko i co najistotniejsze był naprawdę bardzo intensywny. W weekend nie poświęciłam ani minuty na naukę, a nauka była całkiem istotna, gdy się studiowało. A w szczególności gdy studiowało się prawo, miało w nadchodzącym tygodniu dwa kolokwia i jakąś dziwną reputację.

Dziwną reputacją było to, że gdy oddawałam kartkę profesorowi, on nie zostawił jej na kupce tak jak kartki innych studentów. On uśmiechnął się pod nosem, wziął ją do ręki i wygodnie rozsiadając się na krześle, zaczął ją czytać. A pod nosem powiedział: „Zobaczmy, co pani Denise wyciągnęła z kancelarii Wallance’a”.

To sprawiło, że środa była dla mnie dość spieprzonym dniem. Siedziałam z Devonem, którego odebrałam ze szkoły, i w kółko ironicznie powtarzałam pod nosem ten tekst. Devon robił lekcje, a ja obiad. Później prosił o pomoc ze zrozumieniem wiersza, który mieli interpretować na lekcji, a ja nie potrafiłam odmówić. W trakcie tego zorientowałam się, że nie napisał wypracowania na angielski. A on zapierał się, że nie umie. Więc też mu pomogłam. Nie wyręczałam go, a nakierowywałam na dobrą drogę, przez co był dość zły. Ale je zrobił.

I w końcu, gdy o ósmej wieczorem Devon poszedł się myć, a Zayden wrócił do swojego mieszkania i zapytał, czy zostanę na noc, z bólem serca musiałam odmówić, uświadamiając sobie, że nie zrobiłam nic do pracy.

W czwartek kolejne kolokwium, które poszło mi zadziwiająco

dobrze, później spotkanie koła, na którym nie było Zaydena, bo udał się na zebranie do szkoły Devona. Więc wróciłam do koła z przytupem, a że byłam zmęczona, to trudne było być miłą. Więc przywitałam się, przekazałam wszystkim to, co kazał mi Zayden. I wróciłam do mieszkania, aby znowu pracować i spotkać dosłownie na pół godziny z Nayą. Czuła się już znacznie lepiej, ale nadal nie była zachwycona swoją relacją z Charliem.

A piątek... W piątek miałam jechać z Zaydenem do kancelarii. Już nawet wsiedliśmy do auta. I właśnie wtedy telefon Williamsa zaczął dzwonić. Telefon był połączony bluetoothem do samochodu, przez co mogłam zobaczyć na ekranie: „Dyrektorka Devona”.

– No ja, kurwa, pierdolę! Zabiję, kurwa, gnoja! – krzyknął, a jego dobry nastrój momentalnie poszedł w zapomnienie. Nacisnął przycisk na ekranie, a następnie wziął wdech. – Zayden Williams, słucham?

– Dzień dobry, panie Williams. Dzwonię ze szkoły Devona. Angelina Smith, asystentka pani dyrektor.

– Słucham – powtórzył zrezygnowany Zayden.

– Tuż przed zajęciami miał miejsce nieprzyjemny incydent. Na korytarzu Devon wdał się w kłótnię, która skończyła się dość niefortunnie. Chłopcy się pobili.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Spodziewał się tego najprawdopodobniej już wtedy, gdy zobaczył, kto do niego dzwonił.

– Będę za piętnaście minut.

– Och nie... Niech pan nie przyjeżdża do szkoły.

– Nie powinienem porozmawiać z dyrektorką? – Zmarszczył brwi.

– Powinien pan, naturalnie. Ale to już w szpitalu, bo tam pojechała z chłopcami.

Otworzyłam usta w szoku. Patrzyłam na chłopaka, który także wydawał się nie wierzyć w to, co usłyszał. Telefon w mojej dłoni zawibrował, więc przeniosłam na niego wzrok.

Charlie Valentine: pozdrowienia!

Selfie szeroko uśmiechniętego Charliego z niezadowolonym Devonem, któremu z łuku brwiowego ciekła krew.

O mój Boże.

Naprawdę chciałam towarzyszyć Zaydenowi i czułam, że powinnam to robić. Ale obiecałam Wallance'owi, że będę dzisiaj w kancelarii, i nie mogłam zaniedbywać swoich obowiązków.

– Jak nie rozjechał sobie na tyle głowy, że będzie musiał leżeć w łóżku, to przyjadę z nim do kancelarii. Muszę pozałatwiać kilka spraw – mruknął Zayden, gdy stanęliśmy przed jego samochodem. – Którym wolisz jeździć? – zapytał, wskazując najpierw na porsche, a następnie na range rovera.

– Chyba porsche – odpowiedziałam, na co chłopak przekazał mi kluczyki. – Dziękuję. Zayden... – zaczęłam, widząc jego wściekłą minę – bądź łagodny dla niego. Pewnie znowu dzieciaki go sprowokowały sprawą z Taylorem.

– Wiem. Czasami emocje mogą doprowadzić do takich zachowań.

– Naprawdę? – Uniosłam brew.

– Tak, więc nie zdziw się, jak zabiję gówniarza.

Zaśmiałam się, wiedząc, że nie mówi poważnie.

Jazda porsche nie stresowała mnie już tak jak kiedyś. Przywykłam do tego i zaczynałam kochać to auto coraz bardziej. A już całkiem je pokochałam, gdy wysiadałam z niego na parkingu pod kancelarią, natrafiając na znanego mi chłopaka w garniturze. Z uśmiechem na twarzy poprawiłam marynarkę, zanim ruszyłam w stronę wejścia.

– Rosie – zaczął, podbiegając do mnie.

– Hej.

Spojrzałam na bruneta, a on posłał mi uśmiech. Szmaciarz, który kazał mi robić sobie kawę.

– Fajny samochód. Nie wyglądasz na fankę sportowych samochodów.

– A na kogo? – zapytałam, gdy on przytrzymał mi drzwi do budynku. – Na asystentkę? Jaka kawa dzisiaj?

– Okej, głupio wyszło – zaśmiał się, gdy obydwoje odbiliśmy plakietki, aby przejść przez bramki. – To było słabe z mojej strony. Bardzo. Przepraszam.

– W porządku. – Skinęłam głową.

Weszłam do windy, a następnie wybrałam odpowiednie piętro. Oparłam się o metalową powłokę, patrząc na chłopaka. Może by mi

się kiedyś podobał. Za czasów, gdy nie znałam Zaydena. A teraz porównywałam każdego chłopaka właśnie do Williamsa. I Samuel wypadał tak bez szału. Ładna chłopaczyna i to wszystko.

– Rozmawiałem z Theodorem. Przeróżający typ. Wezwał mnie do siebie i nigdy nie radzę ci z nim rozmawiać sam na sam – mówił, na co ściągnęłam brwi. – Nie patrz tak na mnie. Wygląda na miłego, ale nas praktykantów traktuje jak śmieci. Kiedyś się przekonasz. W każdym razie mamy razem zająć się wnioskiem o kasację wyroku. Kazał mi wprowadzić cię w temat, więc zajmiemy się tym dzisiaj. Nie możemy tego spierdolić. Uwierz, nie chcesz, żeby wezwał cię do siebie na rozmowę.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Wyszliśmy z windy, gdy Samuel zaczął mi opowiadać o sprawie, a ja słuchałam tego ze skupieniem. Szliśmy przez dość zatłoczony korytarz.

– Rose, Samuel przekazał ci już, co i jak? – zapytał mnie nagle Theodor po tym, gdy przerwał prowadzoną pod salą konferencyjną rozmowę ze swoją asystentką.

– Tak, tak.

– Okej, to ważna sprawa. Ma być zrobione idealnie. Jasne? Bez najmniejszego błędu.

Nie umiem tak.

– Jasne. – Skinęłam głową.

Odeszliśmy z Samuelem, abym usłyszała jego niezadowolony głos.

– Mówiłem, że jest chujem.

– Rose! Jeszcze jedno – powiedział głośniej, więc oboje się odwróciliśmy. – Dzisiejsze sushi aktualne? Jak tak to, na którą mam zamówić?

Przygryzłam policzek, aby się nie zaśmiać. Wdech, wydech.

– Aktualne. Dostosuję się – powiedziałam, na co mężczyzna skinął głową i wrócił do rozmowy z asystentką. – Theo. Tylko dla mnie bez surowej ryby.

– Nie ma problemu.

Mina Samuela była warta wszystkiego. Ostatni raz czułam taką satysfakcję, gdy wpakowałam Taylora do pierdła.

Samuel był moim pieskiem. Wystraszył się mnie i okazało się, że

praca z nim przebiegała wyjątkowo dobrze. Przynosił mi nawet kawę. Zayden nie przyjechał, a ja sushi zjadłam z Theodorem i Josephem, z którymi w tym samym czasie przeprowadziłam długą rozmowę na temat „Taylor Williams – jego wyjście z więzienia. Jak znoszą to jego synowie?”.

Devon miał zszywany łuk brwiowy i wstrząs mózg. Nie wydawał się rozumieć, jak źle postąpił, gdy wysyłał mi wiadomości, że będzie miał dopasowaną bliznę z tą Zaydena, przez co jest superpodekscytowany.

– Los ze mnie kpi. – Westchnęła moja siostra, gdy wchodziłyśmy po schodach do kamienicy po tym, gdy spotkałyśmy się pod nią.

– Bo?

– Złamałam dzisiaj paznokiec – mruknęła, podnosząc dłoń. – I nie zdałam kolosa. I dodatkowo zaczepił mnie jakiś obleśny typ.

– To gówniane. – Skrzywiłam się. – Próbował ci coś zrobić?

– Nie, bo zobaczył to jakiś chłopak i kazał mu spierdalać. – Machnęła ręką, zanim stanęła przed drzwiami do mieszkania swojego i Gabby. – Wejdiesz? Na winko. Pogadałabyś w końcu z Gabby. To chujowe, że ona ci epopeje pisze, a ty dalej z nią poważnie nie porozmawiałaś.

– Wiem, ale po prostu nie mam czasu. – Przetarłam twarz dłonią. – Może później. Muszę iść do Zaydena. Devon pobił się w szkole i chcę zobaczyć, czy wszystko dobrze.

– Jasne. Daj znać, czy przyjdiesz. Możemy zrobić babski wieczór. Naya też to proponowała, żeby świętować jej niebycie w ciąży i że badania wyszły jej dobrze.

– Napiszę za dziesięć minut.

Ruszyłam na górę na ostatnie piętro. Nie byłam aż tak zmęczona jak zawsze, przez postój pod mieszkaniem Lily. Bez pukania pociągnęłam za klamkę, po czym weszłam do środka.

– Hej, już jestem. Jak tam mój mały gang...

– Rosanna, to nie najlepszy moment – przerwał mi głos Zaydena.

Kiedyś słyszałam coś podobnego. Moje serce momentalnie zaczęło szybciej bić, gdy obróciłam się w stronę chłopaka. Devona nie

widziałam nigdzie, gdy Zayden stał blisko stołu z jedną ręką na drugiej. A przy stole siedziała postać, która posłała mi elegancki uśmiech.

– Witaj, Rosanno. Pamiętasz mnie?

Gabriela Williams.

Rozdział 2

Gabriela Williams siedziała w areszcie krócej niż ja na każdym moim wyjeździe wakacyjnym. Udowodniła, że o większości spraw nie miała pojęcia, a o tych, o których wiedziała, nie mówiła, bo się bała.

Zayden nigdy nie rozmawiał o niej. Nie wiedziałam, jakie były jej relacje z Taylorem. Jedyne, co wiedziałam, to to, że nigdy nie odważyła się stanąć w obronie Zaydena, gdy jego ojciec był przeciwko niemu.

To mi wystarczało, aby poczuć złość i totalną niechęć na jej widok. Przełknęłam ślinę, stojąc w korytarzu. Nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Miałam świadomość, że Zayden przez ostatni rok miał z nią jakiś kontakt. Kiedyś opowiadał, że przeprowadził z nią rozmowę i po prostu jej wybaczył, jednak nie chciał naprawiać ich relacji.

Mama Zaydena się zmieniła. Jej włosy nie były już koloru blond. Przefarbowała je na brązowe z ładnymi refleksami, a także obcięła sobie grzywkę. Jej kosmyki były też znacznie krótsze, ale nadal pofalowane. Kobieta włożyła dzisiaj elegancki damski garnitur i wysokie szpilki, których teraz nie zdjęła. Nadal była tak piękna i perfekcyjna, że powiedziałabym, że to dupa Williamsa.

Przeniosłam wzrok na Zaydena, nie wiedząc, czy powinnam wyjść, czy zostać. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego miny.

– Co tam? – zapytałam.

O Boże. Co tam. Naprawdę zapytałam „co tam?”.

– Nie mówiłeś, że mieszkacie razem – zaczęła kobieta, posyłając spojrzenie Zaydenowi. – Więc wróciliście do siebie. Uroczo.

– Jeśli chcesz się dogadać, to okaż jej szacunek – mruknął Zayden do swojej matki, zanim ruszył do mnie. – Hej, jesteś głodna? Zrobiłem ravioli z Devonem, jeśli chcesz.

– Nie, dzięki. Jadłam sushi. Ale zostaw mi, to zjem w nocy albo jutro – odpowiedziałam, przenosząc na chwilę wzrok na kobietę siedzącą przy stole. – Zostawić was samych?

Patrzyłam na twarz Zaydena i nadal nie mogłam odgadnąć, co siedzi mu w głowie. Między jego brwiami była lekka zmarszczka, która pojawiała się zawsze wtedy, gdy stawał się spięty, zamyślony albo zmartwiony.

– Tak chyba będzie lepiej.

– Okej. A gdzie Devon?

– Co? – Zamyślony przeniósł na mnie wzrok, po czym pokręcił głową. – Śpi. Źle się czuł.

– Mogę pójść do niego?

– Tak, jasne.

Ruszyłam do pokoju chłopca ciągle dziwnie zestresowana. Gabriela Williams właśnie siedziała w mieszkaniu Zaydena. Rozboliła mnie głowa. I musiałam brać głębsze wdechy.

Delikatnie pociągnęłam za klamkę, a następnie weszłam do pomieszczenia, gdzie było dość ciemno. Żaluzje zostały spuszczone, a jedyne, co oświetlało pokój, to lampka nocna, na której teraz leżała jakaś bluzka. Najpewniej po to, aby światło nie było zbyt intensywne.

Usiadłam na skraju dużego łóżka, a następnie spojrzałam na chłopca, który obrócił głowę, mamrocząc coś przez sen. Na jego brwi znajdował się opatrunek, ale poza tym nie wyglądał źle.

Nie chciałam go budzić, więc cicho położyłam się obok. Przykryłam się kołdrą, zamierzając czekać, aż się obudzi albo aż Zayden przyjdzie.

Napisałam Lily, że nie przyjdę, co nie wydawało się dla niej wielkim zaskoczeniem. Słyszałam przez cały czas rozmowę Zaydena i Gabrieli, ale na tyle cicho, że nie mogłam z niej praktycznie nic wyłapać. Bardziej pojedyncze słowa takie jak „tata”, „Devon”, „kuratorium”, „szkoła”, „Rosanna”.

– Francie? – mruknął nagle zaspany chłopiec, orientując się, że ktoś leży obok niego.

Devon regularnie łamał mi serce, ale ja nie miałam żalu. Bolało, jednak dziwne by było, gdybym to ja została osobą, która nie potrafiłaby go zrozumieć. Pamiętałam, jaka byłam, gdy Lily i mama mnie zostawiły. Pamiętałam, co czułam i jak bardzo to bolało. A teraz najbardziej bolała mnie myśl, że Devon pewnie czuje się jeszcze gorzej.

– Nie. Rosie – powiedziałam cicho, gdy chłopiec ziewał, a następnie popatrzył na mnie zmrużonymi oczami. – Jak tam, mały wojowniku?

Devon zaśmiał się cicho, po czym przysunął do mnie, aby po chwili przytulić się do mojego ciała. Objęłam go i złożyłam pocałunek na jego głowie.

– Jesteś zła? – zapytał. – Że się pobiliśmy?

– Trochę jestem – przyznałam.

– Czyli nie przekonasz Zaydena, żeby oddał mi Nintendo i telefon?
– westchnął zrezygnowany.

– Na ile ci je zabrał?

– Na cały tydzień. Bo na tyle mam zwolnienie lekarskie. I co ja mam robić w mieszkaniu?

Otworzyłam szerzej oczy, gdy skupiłam się na tym, że Dev ma przez tydzień siedzieć w mieszkaniu. A my z Zaydenem pracowaliśmy i studiowaliśmy.

Francesca, wracaj.

Żart.

– Coś będziesz musiał wymyślić – mruknęłam. – Jeśli Zayden tak zdecydował, to tak musi być. To co? Powiesz mi, o co poszło?

Chłopiec głośno westchnął, ale nie odpowiedział na moje pytanie. Ciągle leżał przytulony do mnie, a ja go obejmowałam.

– Mówili coś o tacie? – zapytałam.

– Nie.

– To co ci powiedzieli?

– Oni byli starsi i dokuczali kuzynce Ashtona, a ona jest w pierwszej klasie. I Ashton się z nimi kłócił, a ja chciałem go odciągnąć, żeby nie miał kłopotów.

– I co się dalej stało?

– I jeden powiedział, że dadzą jej spokój, jeśli oddam im mój zegarek. I chciał go ściągnąć, więc go kopnąłem i tak wyszło. Ale ich było więcej i oni mówią co innego, a na nagraniu z kamery nie widać tego, że chciał mi zabrać zegarek i przez to dyrektorka myśli, że to ja wszystko zacząłem.

Zacisnęłam usta, od razu czując przypływ złości. Gówniarze nie wiedzieli, że jeśli zadarli z Devonem Williamsem, to zadarli też

z Rosie Denise.

– Nie martw się, porozmawiam z dyrektorką.

– Naprawdę? Nie jesteś zła? – Zaskoczony podniósł się tak, aby na mnie spojrzeć.

Bez przesady.

– Jestem, bo twoje zdrowie jest ważniejsze od jakiegoś zegarka. Musisz bardziej analizować sytuacje. Gdyby zabrał ci zegarek, to odzyskalibyśmy go, a chłopak wyleciałby ze szkoły. A teraz? Masz rozwaloną twarz, wstrząs mózgu i przypał w szkole. I nie masz Nintendo i telefonu.

– I tak było warto. Ja nie mam Nintendo i telefonu, a on górnej jedyńki. Stałej.

Zacisnęłam usta, próbując zachować powagę. Pojęcia nie miałam, co powinnam odpowiedzieć, ale nie musiałam tego robić, bo drzwi się otworzyły. Spojrzałam na Zaydena, który wszedł do pokoju, a następnie uniósł brew, patrząc na nas. Kochałam go w dresach. I w takim domowym wydaniu.

– Cześć. Jak się czujesz? – zapytał brata.

– W porządku – odburknął Devon.

Zayden skinął głową, zanim podszedł do biurka i usiadł na krześle, nadal na nas patrząc. Miałam wiele pytań w głowie, ale się nie odzywałam, bo nie wiedziałam, czy Devon w ogóle wie, że jego mama tu była. Albo nadal jest. Zayden odchrząknął, a następnie przeczesał palcami włosy. Były już dość długie jak na niego, przez co wpadały mu do oczu, gdy ich nie zaczesał.

– Jest coś, o czym chcę z wami porozmawiać – zaczął poważnie. –

Chcę znać opinie was obojga, bo sam nie wiem, co o tym myśleć. Ale najpierw dajecie mi powiedzieć bez jakiegokolwiek przerywania, a później mówicie. Jeśli którekolwiek mi przerwie, to koniec tematu. Jasne?

Sugar Zaddy.

Zmarszczyłam brwi w zastanowieniu, ale od razu pokiwałam głową. Devon przytulił się mocniej do mojego ciała, ale także się zgodził.

– Przed chwilą rozmawiałem z mamą, była tutaj – zaczął Zayden, na co chłopiec od razu otworzył usta i podniósł się do pozycji

siedzącej.

Chciał coś powiedzieć, ale chyba przypomniał sobie wcześniejsze słowa brata, bo ostatecznie się nie odezwał.

– Złożyła też papiery rozwodowe. Jako że ona i ojciec mieli podpisaną intercyzę, to prawdopodobnie zostanie bez niczego, ale i tak postanowiła się odciąć od taty.

Przyszła po pieniądze. Dziwka.

– Ale jak coś, to nie chce pieniędzy.

Wybacz, Gabrielo.

– Chciałaby odnowić z tobą kontakt, Devon – powiedział, patrząc na brata. – Chcę, żebyś wiedział, że decyzja należy w tym momencie głównie do ciebie. Nie tylko do ciebie, bo nawet jeśli ty będziesz chętny, to nie jestem przekonany, czy ja się zgodzę. Ale możesz mieć pewność, że jeśli ty nie chcesz regularnie widywać się z mamą, to temat zakończony. Ale jeśli chcesz, to też miej na uwadze, że na pewno nie zgodzę się, abyście zostawali tylko we dwójkę. Nawet nie wchodzi to w grę, przynajmniej z początku. I też na pewno nie zgodzę się na dłuższe spotkania. Chcę wiedzieć, co wy w ogóle o tym myślicie.

Było mi miło, bo Zayden pytał mnie o zdanie. Nie byłam osobą, która miałaby jakiegokolwiek prawo wtrącać się w tę sprawę, a on jednak chciał wiedzieć, co myślę. I bardzo to doceniałam.

Devon się nie odzywał, więc zdecydowałam się zrobić to jako pierwsza.

– Na ten moment nie zgodziłabym się – przyznałam szczerze. – Po prostu ja nie wierzę w jej dobre intencje i nie ufam jej, ale też nie znam całej sytuacji. To tak z mojego punktu widzenia. Ale to głównie powinno zależeć od Devona. Jeśli tęskni za mamą, to może warto przynajmniej iść razem na jakiś obiad... Nie wiem...

Zayden skinął głową w zrozumieniu, ale nie skomentował moich słów. Zamiast tego znowu przeniósł wzrok na Devona.

– Dev. Tęsknisz za mamą? – zapytał łagodnie.

– Nie. Nie chcę się z nią spotykać – powiedział niemal szeptem. – Wiem, że dzisiaj źle zrobiłem, ale nie każ mi za karę spotykać się z nią. Proszę.

Chłopiec znowu przytulił się do mnie, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi, gdy ja po chwili poczułam jego łzy spadające na moje ramię. I jak mogłam mieć do niego o cokolwiek żal?

– Nie płacz, nikt nie każe ci za karę spotykać się z mamą. Prawda, Zayden?

Spojrzałam na Williamsa, ale on miał ciągle tę surową minę. I nie odpowiedział.

– Zayden, do cholery – prychnęłam. – Będziesz tak patrzył?

– Gdyby słuchał mnie uważnie, to by to wiedział. Powiedziałem ci, że jeśli się nie zgodzisz, to koniec tematu – odburknął niezadowolony.

– Zayden. – Posłałam mu już naprawdę wściekłe spojrzenie.

Brunet przewrócił oczami, ale ostatecznie podszedł do nas i usiadł na łóżku tuż obok chłopca, aby następnie położyć dłoń na jego plecach.

– Dev. Nie mówię tego dlatego, że chcę cię ukarać – powiedział, zanim westchnął. – Młody. Wiesz, że cię kocham. Nie chcę dla ciebie źle. Po prostu wiem, że masz ciężki tydzień i chciałem dać ci podjąć decyzję, bo liczę się z tym, czego chcesz. Nie chcesz spotykać się z mamą, to nie będziesz tego robił, jasne? Pomyślałem, że możesz chcieć tego, bo ja osobiście czasami o niej myślę i rozważam danie jej kolejnej szansy. Ale ciebie nie zamierzam do tego zmuszać, rozumiesz?

– Tak. – Chłopiec pociągnął nosem. – Zayden...

– Słucham?

– A kto będzie ze mną cały tydzień, jeśli nie ma Franceski? Nie mama, prawda? – zapytał, obracając się, aby spojrzeć na Zaydena.

– Coś wymyślimy. Nie jesteś obłożnie chory. Może idealną karą byłoby to, gdybyś jeździł ze mną do kancelarii i chodził na zajęcia. Bez telefonu i Nintendo. Co myślisz, Rosanno? Wystarczająca kara za wybicie dzieciakowi zęba i złamanie mu nosa?

– Nie – jęknął chłopiec, po czym spojrzał na mnie. – Rosie, powiedz mu coś. Francesca nigdy by się nie zgodziła.

Zayden chciał coś powiedzieć, ale podniosłam rękę, pokazując mu, że ma tego nie robić. Oczywiście, że chciałam, aby Devon kochał mnie

równie mocno jak ją. Ale nie zamierzałam dawać mu pozwolenia na takie teksty. To było manipulowanie. Od najmłodszych lat znał sztuczki Williamsów.

– Myślę, że to nie jest zły pomysł. Przyda mi się towarzystwo na poniedziałkowym wykładzie. Cholernie nudny i długi – powiedziałam, zanim wstałam. – Będę się już chyba zbierać. Chciałam tylko zobaczyć, jak się czuje Devon.

– Jesteście okropni – mruknął chłopiec.

– Tak, powinnaś już iść – przyznał Zayden, po czym także wstał i podszedł do mnie.

Aua.

– Amm... Tak...

– Przyniosę ci wieczorem ravioli – mówił, gdy wyszliśmy na korytarz. – A ty, Devon, myśl teraz, jak przekonasz mnie, abyś nie dostał takiego ochrzanu, na jaki zasługujesz.

– Co? – Chłopiec wyszedł za nami z pokoju. – Nie... Zayden... Rosie, ja żartowałem. Z wielką chęcią pójdę z wami na uczel...

– Cisza. – Zayden wskazał na niego palcem, po czym spojrzał na mnie. – W kancelarii było spoko?

Trudno było mi się skupić, gdy kątem oka widziałam spanikowanego Devona.

– Tak.

– Pogadamy później.

Wyszłam z mieszkania Zaydena i ostatnie, co usłyszałam, zanim zaczęłam schodzić po schodach, to krótkie: „Czy masz świadomość, jak bardzo mnie wkurzyłeś, czy powinienem ci zrobić na ten temat prezentację multimedialną?”.

Ostatecznie zdecydowałam się pójść do Lily i Gabby, mimo że w sumie nie miałam na to ochoty. Ale po prostu czułam, że powinnam to zrobić. Musiałam przeprowadzić rozmowę z Gabby i mieć to z głowy. Było mi niedobrze na samą myśl o poważnej rozmowie. I czułam wyrzuty sumienia, że przeze mnie Devon dostaje właśnie opierdol.

Znałam Zaydena i wiedziałam, że nie ma drugiego aż tak przerażającego człowieka jak on, gdy jest wściekły. W końcu był

Williamsem.

– Ledwo przyszłaś i już gdzieś idziesz? – zapytał Elliot, który leżał na kanapie, gdy wyszłam z pokoju przebrana w mniej eleganckie ubrania. – Do mnie dzisiaj przychodzą ziomki. A ty gdzie?

– Na wino do Lily – odpowiedziałam, patrząc w lustro. – Sophia będzie?

– Nie. Ale czekaj, pokażę ci coś. – Podekscytowany wstał z kanapy i pobiegł do swojego pokoju. – Chodź! Pokażę ci, co kupiłem jej na urodziny!

– Urodziny? – Zmarszczyłam brwi, idąc za nim. – Przecież ma dopiero... Jezu, już maj.

– Za dwa tygodnie. – Ellie zaśmiał się. – Ale luz, ona i tak nic nie planuje robić na urodziny. Nie lubi ich obchodzić.

Weszłam do pokoju przyjaciela, aby zobaczyć, że z szuflady w biurku wyciąga małe pudełeczko, a następnie podchodzi z nim do mnie. Z uśmiechem na twarzy wzięłam je i otworzyłam. Od razu mogłam zobaczyć w nim naszyjnik.

– Wow, naprawdę śliczny – powiedziałam szczerze.

– Weź go pod słońce i zbliż oko do tego kamienia – mówił z ekscytacją.

Zaciekawiona zdjęłam naszyjnik z gąbeczki, a następnie zrobiłam to, co powiedział chłopak, aby po chwili z zachwytem otworzyć usta. Spojrzałam na szatyna, który dumnie się uśmiechał. Zdecydowanie najbardziej uroczy człowiek świata.

– Wasze zdjęcie. Sophia będzie zachwycona. To totalnie kochane – mówiłam, patrząc jeszcze raz z przymrużonym okiem na kamień. – Ile za to dałeś?

– Niedużo, jakieś sto funtów? Zabiorę ją na kolację, to mój plan. I jeszcze coś dokupię.

Jeszcze przez chwilę porozmawiałam z Elliotem, zanim rzeczywiście poszłam do Lily. Byłam zmęczona, bo od tygodnia nie miałam dnia, aby poleżeć sobie w łóżku i odpoczywać tak po prostu. Dzień w dzień, gdy już się kładłam, to zasypiałam w sekundę. Czułam się źle.

Drzwi otworzyła mi Lily, która już wyglądała, jakby wypila wino

i zapomniała o swoim pechowym dniu. Weszłam do salonu i nawet nie byłam zaskoczona, widząc na kanapie Raidena, który rozmawiał z Naya. Gabby za to siedziała na dywanie przy stoliku kawowym i malowała swoje paznokcie, a także piła wino.

– Rosie, moja ulubiona przyjaciółka – zaczął Charlie, który pierwszy mnie zauważył, wychodząc z łazienki. – Jak tam dzieciaczek twój i Zaydena? Bardzo ma przejebane?

– Umiarkowanie – zaśmiałam się.

Pocałowałam chłopaka w policzek, po czym ruszyłam do salonu, gdzie z każdym przywitałam się w ten sam sposób. Spojrzałam na Gabrielę, czując ciągle dziwny stres. Chciałam mieć tę rozmowę za sobą.

– Gabby, możemy pogadać na osobności?

– Jasne. – Pokiwała głową, po czym wstała, biorąc ze sobą lakier do paznokci.

Weszłam z Gabrielą do jej pokoju, a następnie usiadłam na wielkim pufie, opierając się o ścianę. Rudowłosa za to usiadła przy toalecie i niemal od razu wróciła do malowania swoich paznokci. Spojrzałam na własne, nie mogąc się doczekać jutra. Jutro miałam paznokcie.

Pokój Gabby był bardzo w jej stylu. Różowy puf, wszędzie lampki, porozwieszane zdjęcia. A do tego na ścianie fioletowy neon z literką „G”.

– Podobno Francesca wyjechała – zaczęła dziewczyna, podnosząc na mnie wzrok.

– Mhm... – Skinęłam głową. – Devon za nią tęskni. Dziwna sytuacja.

– Jak będzie starszy, to zrozumie, co i jak. Między tobą i Williamsem wszystko dobrze?

– Chyba tak. A między tobą a Shawnem?

Ta rozmowa była niesamowicie niezręczna.

– Dobrze.

Między nami zapanowała cisza, która tak się dłużyła, że czułam, jakby trwała dobre dziesięć minut. W rzeczywistość minęło może z trzydzieści sekund, zanim zdecydowałam się odezwać.

– Byłam totalnie wkurzona, gdy Zayden mi powiedział o tej sytuacji

w Stanach – przyznałam. – Nie chciał pisać słówkiem, ale w końcu go przekonałam, żeby mi powiedział, czemu ma do ciebie taki dystans i opowiedział mi to. Po prostu nie wiem... Jakby rozumiem, że byłaś pijana i wszystko, ale ja jestem mocno wyczulona, jeśli chodzi o zdradę, i to we mnie uderzyło.

Gabby zakręciła lakier do paznokci, ale ciągle nie spuszczała z nich wzroku. Kiwała głową z poważną miną.

– Nie chcę być na ciebie zła i rozumiem wszystko, co napisałaś – kontynuowałam. – Wiesz, wybaczam ci i wszystko, nie mam jakiegoś żalu, tylko nie wiem... jak szybko wrócimy do normalnej relacji. Nie chcę mówić, że wszystko okej, a później na przykład zobaczę cię pijaną przy Zaydenie i będę mieć znowu głupie myśli.

– Rozumiem – westchnęła, podnosząc na mnie wzrok. – Wiesz, co jest najgorsze?

– Co?

– Że ja tamtej sytuacji nie pamiętam praktycznie w ogóle. Wiesz, że ja często żartuję w taki sposób. Nie wiem, gdy mówiłam do Xandera, że jak Julia z nim zerwie, to go zaklepuję. Gdy często żartowałam coś z Elliotem. Po prostu taki mam spieprzony charakter. I chciałabym powiedzieć, że wtedy też żartowałam. Ale nie mogę, bo nie pamiętam.

– Podoba ci się? – zapytałam prosto z mostu, na co Gabby zmarszczyła brwi. – Zayden.

– To Zayden Williams, komu on się nie podoba? – Zaśmiała się ironicznie, zanim wróciła do malowania paznokci. – Ale nigdy bym nie chciała z nim być. W jakikolwiek sposób. Nawet jeśli ja nie byłabym z Shawnem, a Zayden z tobą.

– Bo?

– Bo znam go dłużej niż ty. Dla ciebie jest aniołem i nawet jeśli ty tak nie uważasz, to uwierz w to. Ja widziałam, jak traktował wcześniej dziewczyny. I wiem, że wtedy nim gardziłam jako człowiekiem. Byłam miła, bo wiedziałam, co znaczy mieć przejebane u Zaydena. Ale nienawidziłam jego zachowań. Nigdy nie chciałabym być jedną z dziewczyn, które traktował jak zabawki. Lily myślała, że jest wyjątkowa, ale ja widziałam, jak on na nią patrzył. Tak samo jak na te wszystkie panny z uczelni. Wiesz, na jednej imprezie potrafił pieprzyć

się z jakąś w kiblu, a na drugi dzień, gdy na korytarzu mówiła mu „cześć”, całkowicie ją zignorować. Nie winię go jakoś bardzo, bo on naprawdę nigdy nikomu nie dawał nadziei. Po prostu każda z nich wierzyła, że stanie się wyjątkowa, ale tak się nie działo. I w końcu pojawiłaś się ty, a on zainteresował się tobą. Dosłownie od razu.

Mało kiedy ktoś z boku o tym mówił. Zayden nie wypierał się przeszłości i czasami coś wspominał, ale inni tego nie robili. To nie tak, że żyłam w nieświadomości. Nie urodziłam się wczoraj, żeby nie wiedzieć, że bycie dżentelmenem przez Zaydena kończyło się na otwieraniu dziewczynom drzwi.

Wiedziałam jednak, że nigdy nikogo do niczego nie przymuszała, więc przeszłość zostawiłam za nami.

– Co znaczy „od razu”?

– No jakoś w pierwszy wieczór? Lily i Xander robili ci to przywitanie, a ty byłaś umówiona z kimś tam. Zayden spotkał cię wtedy na korytarzu, ale na początku nic nam o tym nie powiedział. Dosłownie na początku kompletnie nic nie wspomniał o tobie i nagle wiesz, tu obejmuje siebie Lily, ta się klei do niego, a Williams: „Twoja siostra wie, kim jestem?”. To było takie śmieszne. On nie mógł uwierzyć, że mogłaś być dla niego suką.

– I co Lily na to?

– Nie pamiętam. Ale Raiden był chujem i powiedział coś w stylu: „Boli, że nie każda dałaby ci dupy, bo masz ojca, który może wszystkich zniszczyć?”. No i Zayden się wkurzył, kazał mu przyjść na targi czy coś, a Raiden był chory. Jakby wiesz, wszyscy wiedzieli, że Williams zrobił to specjalnie. Xander jakoś tam stanął w twojej obronie, ale Zayden mu na to, żeby pilnował siostry i „trzymał ją na smyczy, jeśli suka nie umie się zachować”. No i wtedy już wiedziałam.

Kazał trzymać mnie na smyczy. Niewiarygodne.

– Wiedziałaś co? – zaśmiałam się.

– Że cię pokocha. Widziałam to za każdym razem. Shawn mi mówił, że się pozabijacie, a mnie to tak śmieszyło. Lubię obserwować ludzi, a Zayden zawsze był taki obojętny. Nawet gdy był chujem, to był tym obojętnym chujem, a przy tobie... Był wkurwionym chujem.

– Średnio dobrze to zabrzmiało – zaśmiałam się.

– Wiem. Ale tu chodzi, że w końcu pokazywał emocje. Ty nie widziałaś w nim przemiany, ale my tak. Wiesz, co mi strasznie utkwilo w głowie?

– Co?

– Byliśmy wtedy na jakiejś imprezie, to chyba jedna z pierwszych z tobą. Halloween? Możliwe. – Zastanowiła się. – Nie jestem pewna. Chyba tak. Mieliśmy w coś grać i był taki chaos i nagle Xander pokazał nam głowę na waszą dwójkę. A ty wtedy miałaś dłonie na jego policzkach i naciągałaś mu usta, żeby się uśmiechnął. I on tak totalnie szczerze się zaśmiał. Pierwszy raz go widziałam, jak śmiał się, ale tak... Nie dlatego, że był zjarany czy pijany, tylko dlatego, że naprawdę był szczęśliwy. No i wtedy dałam wam wyzwanie, żebyście się pocałowali. Kto wie? Może gdyby nie ja, to nigdy byście nie byli razem? Zayden jest bardzo skomplikowany i wiele mi się nie podoba w jego zachowaniu, ale jest moim przyjacielem. Zawsze chcę, żeby moi przyjaciele byli szczęśliwi, a ty jesteś jedyną osobą, która go stale uszczęśliwia. Nigdy nie chciałabym pomiędzy was wchodzić i odbierać mu tego szczęścia.

Moja rozmowa z Gabby trwała dłużej, niż myślałam, a mnie chyba całkiem odeszła niechęć do niej. Zrozumiałam, że chciała dla nas dobrze. Ja również nie byłam idealna i zawsze liczyłam na drugą szansę, więc sama także zamierzałam ją dawać.

Wieczór po prostu minął okej. Nie chciałam wracać do mieszkania, bo tam Elliot pił z kolegami i wiedziałam, że nie będę mogła liczyć na ciszę i spokój. Więc zamiast tego przysypiałam z głową na nogach Alexandra.

Byli wszyscy poza Elliotem, Zaydenem i Julią, która wyjechała do Londynu. Wypiłam jedną lampkę wina, która właściwie bardziej mnie przymuliła. Zbyt mocno przejmowałam się wszystkim, aby móc imprezować z nimi.

Byłam w półprzytomna, gdy słyszałam, że drzwi się otwierają, a słysząc głos Zaydena, nieco się rozbudziłam. Nie ogarniając sytuacji, podniosłam się na przedramieniu i otworzyłam oczy.

– No i śpiąca księżniczka obudziła się na widok księcia. – Charlie roześmiał się wesoło. – Jest nieprzytomna, a my chcemy iść do klubu.

– Wypiła za dużo? – zapytał Zayden, zanim podszedł do mnie.
Zaddy.

– Nie, nic praktycznie – odpowiedziała Lily, gdy ja podnosiłam się do pozycji siedzącej. – Ale zasnęła dosłownie od razu.

– Nie spałam – mruknęłam. – Cały czas czuwałam. Na pięć minut zmrużyłam oko. Co ty tu robisz? – zapytałam Zaydena.

– Przyszedłem po ciebie, bo Alexander napisał, że od trzech godzin śpisz i nie idzie cię obudzić.

Machnęłam ręką, po czym zgodziłam się iść z Zaydenem do niego. Ciągłe zasnana pomachałam do wszystkich, a następnie wyszłam razem z Williamsem. Szłam za nim, patrząc na jego tyłek. Tak z nudy.

– Jak z Devonem? – zapytałam zmęczona.

– Chujowo. Ale w poniedziałek ma psychologa, więc może będzie lepiej. I w środę, i piątek. A jak to nie pomoże, to będzie miał codziennie terapię.

– Dobre rozwiązanie. – Ziewnęłam, czekając, aż otworzy drzwi.

– Ty masz jutro?

– Mhm. Jutro mam dużo do zrobienia.

– Co takiego?

Weszłam do mieszkania, od razu ruszając w kierunku schodów. Nawet nie miałam butów na nogach. Trochę żyliśmy tak, jakby kamienica była jednym wspólnym domem, a mieszkania naszymi pokojami.

– Mam paznokcie, później psychiatrę, później muszę popracować z Samuelem, bo Theodor kazał nam napisać wniosek o kasację, a wieczorem muszę coś załatwić, ale nie powiem co, bo nie chcę zapeszać.

– Słucham? – Zayden ironicznie się zaśmiał. – Żartujesz ze mnie?

Obróciłam się na schodach, aby spojrzeć na Williamsa, który wydawał się zły. Oczywiście. Nic nie odpowiedziałam, a jedynie ruszyłam do garderoby, gdzie zaczęłam się rozbierać.

– Mogę twoją koszulkę?

– Możesz mi, kurwa, odpowiedzieć, jak cię pytam?

– Nie. Powiem ci w niedzielę – mruknęłam. – Nikomu na razie nie mówię.

– Pytam o Theodora i Samuela. Naprawdę ten pierwszy chuj kazał ci pracować z tym drugim?

– Tak, ale nie było źle. Mogę tę koszulkę?

– Tak.

Wzięłam prysznic i umyłam zęby szczoteczką, którą specjalnie sobie kupiłam do mieszkania Zaydena. Właściwie to łazienka Zaydena średnio wyglądała jak łazienka Zaydena. Utrzymywałam porządek, bo to było dla niego ważne. Ale nadal traciła ten surowy charakter przez mój różowy ręcznik, podpaski na półce, kolorowe gumki do włosów i prostownicę. W ciągu tygodnia przyniosłam tu za dużo rzeczy.

Rozbudziłam się i byłam dość wyspana, więc teraz miałam ochotę na ravioli. Przeciągając się, weszłam do sypialni Zaydena.

– Naprawdę mam to gdzieś. Albo oddasz to mnie, albo w poniedziałek nie podpiszę umowy – usłyszałam głos Zaydena przez otwarte okno.

Był na dachu, przez co w całym pokoju zrobiło się cholernie zimno. Momentalnie wskoczyłam na łóżko, okrywając się kołdrą. Zayden zaśmiał się ironicznie, a ja już współczułam osobie, z którą rozmawiał.

– Ja? To ty robisz na złość mnie – kontynuował. – Myślisz, że co? Że jestem młodszy i możesz sobie na to pozwolić? W tym kraju każda kancelaria będzie się o mnie zabijać i całować mnie po butach, żebym tylko u nich pracował.

Przynajmniej miał wysokie poczucie własnej wartości. Westchnęłam, bo już domyślałam się, co go doprowadziło go do takiego stanu. I właściwie to nie zaskoczyło mnie to ani trochę. Zayden niczego nie znosił bardziej od tego, gdy ktoś z nim pogrywał. A Theodor to robił. Zayden udowodniał, że Samuel jest za słaby do pracy w tej kancelarii, a Theodor w odpowiedzi kazał mi pracować z Samuelem.

Przez chwilę nie słyszałam głosu Zaydena i już zaczęłam się zastanawiać, czy nie spadł z dachu, ale w końcu dobiegło mnie jego prychnięcie.

– Nie robisz mi łaski. I powtarzam ci ostatni raz, przestań mnie traktować jak gorszego. Joseph nie po to dał mi tyle pieniędzy, że

byłem skłonny wrócić do Anglii i u was pracować, żebyś teraz ty sprawił, że odejdę z kancelarii. Nie uważasz? – mówił ze złością, zanim znowu przez chwilę się nie odzywał. – Ustaliliśmy warunki. Rosie pracuje albo indywidualnie, albo ze mną. Ona, kurwa, studiuje i ma milion rzeczy na głowie. Nie będzie marnować czasu na spotkanie z jakąś pizdą, która nie potrafi napisać poprawnie jednego wniosku. Rozumiesz?

Nie wyobrażałam sobie rozmawiać takim tonem z szefem. Kim trzeba było być, aby móc pozwolić sobie na coś takiego?

– Mam nadzieję. Do zobaczenia w poniedziałek. Przyjadę z Devonem.

Sekundę później Zayden wszedł przez okno do pokoju, a następnie zamknął je za sobą. Spojrzał na mnie, ale mój widok nie wywołał u niego żadnego zszokowania.

Brrr, zimno.

– Napiszesz razem ze mną wniosek o kasację – powiedział bez troski. – Jutro zajmij się tymi paznokciami czy czymś, a kasacja w niedzielę. Co o tym myślisz?

– Że jesteś totalnym chujem – powiedziałam, na co on minimalnie się uśmiechnął.

– I co? Niby tego nie lubisz, co?

Rzucił się na łóżko, a następnie nachylił nade mną, aby z rozbawieniem patrzeć mi w oczy.

– Nie lubię. – Zaśmiałam się, nie mogąc zachować powagi. – Nie możesz być takim chamem, który każdego gnoi. Wiesz, jak ludzie się ciebie boją? Wiesz, jak na ciebie patrzą? Jakbyś był jakimś pieprzonym królem, który zaraz wyda na nich wyrok śmierci.

– I co? Naprawdę tego nie lubisz? – kontynuował z rozbawieniem.

– Nie lubię. Od jutra zacznę z ciebie robić tego miłego.

– Tak? – zaśmiał się. – A wiesz, jak na ciebie patrzą ludzie na uczelni?

– Niby jak? – Zmrużyłam oczy, czując dziwny niepokój.

– Nie wiem, bo przy mnie nawet nie mają odwagi na ciebie spojrzeć. I to jest szacunek, na który pracowałem latami. – Wzruszył ramionami ze śmiechem, a następnie musnął swoimi ustami moje. –

Czyli nie cieszysz się, że zamiast pisać wniosek z Samuelem, napiszesz ze mną?

Przygryzłam policzek, aby się nie śmiać, gdy widziałam rozbawienie w jego oczach. W tym tygodniu tak mało się uśmiechał i teraz naprawdę doceniałam to spojrzenie.

– Dobrze, że go dojechałeś. Przy nim musiałam pracować, a przy tobie będę mogła się opieprzać.

– Jestem szlachetny, ale w granicach rozsądku.

Patrzyłam na niego z uśmiechem. Chciałam zapytać, o czym rozmawiał z mamą, co myśli o zachowaniu Devona, co mu powiedział. Miałam wiele pytań, ale widząc uśmiech Zaydena, nie zadałam żadnego.

Rozdział 3

Następny dzień był nużący. Siedziałam trzy godziny na paznokciach, a ostatecznie średnio mi się podobały. Bardzo średnio. Kolor był obrzydliwy. Nie mówiąc, ile za nie zapłaciłam. Więc już byłam w niefajnym humorze, a na dodatek czekała mnie wizyta u psychoterapeutki.

I o ile ostatnio posiadałam jakąś motywację i zwierając się, odczuwałam sporą ulgę, tak teraz kompletnie nie miałam na to ochoty. Byłam skłonna odwołać wizytę, ale Zayden niemal błagał mnie, abym tego nie robiła, dając mi przy okazji pieniądze.

To była nasza umowa, ale tak naprawdę czułam się z tym bardzo źle. Nie chciałam brać od kogoś pieniędzy, bo miałam wrażenie, jakbym sama nie radziła sobie z życiem. Więc siedziałam przed kobietą, chcąc płakać.

– Co tam wydarzyło się u ciebie od ostatniej wizyty? – zapytała z miłym uśmiechem. – Działo się coś ciekawego?

Francesca pocałowała Zaydena, ja Jaque, Zayden wyrzucił Francescę, Taylor wyszedł z więzienia, pogodziłam się z Gabby, widziałam matkę Zaydena, Devon jakieś dziesięć razy złamał mi serce.

Po tej wizycie nie czułam się lepiej, bo po opowiedzeniu wszystkiego dojechała mnie świadomość, jak potężnym bałaganem jest moje życie. Nie czułam stabilizacji, byłam zestresowana i nic się nie układało.

Ostatnio schudłam półtora kilograma mimo naprawdę regularnego jedzenia. Moje skórki znajdowały się w tak opłakanym stanie, że podczas robienia paznokci byłam blisko płakania z bólu, gdy zostały spryskane odkażającym gównem.

Nie widziałam żadnego sposobu na rozwiązanie tych problemów. Nie sądziłam, żeby taki w ogóle istniał, i moja terapeutka na pewno uważała tak samo. Mówiła jakieś banały, które dzisiaj wcale mi nie pomogły.

A popołudnie spędziłam na nauce i spaniu w akompaniamencie

głosów Elliota i Huntera, którzy zachowywali się nieznośnie głośno, grając na PlayStation.

Zayden Williams: Devon zostaje dzisiaj z Nayą. Ja jak coś wychodzę wieczorem na miasto ze znajomymi. Chcesz iść ze mną?

Odczytałam wiadomość, wchodząc do odpowiedniego budynku na uczelni. Jakich on miał znajomych?

Ja: Z kim idziesz?

Zayden Williams: Nie znasz większości, ale idzie też Alexander. I przyleciała na kilka dni Florence, ta moja dawna znajoma z Hiszpanii. Ma przyjść na chwilę, bo chciała porozmawiać.

Uniosłam brwi, nieco zdezorientowana i zmartwiona. Piękna Florence z Instagrama. Nie czułam się zazdrosna, bo ufałam Zaydenowi, tym bardziej gdy informował mnie o czymś takim. Jednak wydawało się to dziwne.

Ja: O czym?

Zayden Williams: Nie wiem, ale nie martw się o nią. To jak, idziesz?

Ja: Od nas nie idzie żadna dziewczyna?

Zayden Williams: Nie. Nie to towarzystwo.

Ja: Chcesz żebym szła?

Na ekranie pojawiły się trzy kropki, ale po chwili znikły. Znowu się pojawiły i znowu znikły. I znowu. Albo pisał rozprawkę, albo nie wiedział, jak subtelnie dać mi do zrozumienia, że nie chce, abym mu towarzyszyła na imprezie.

Ja: Jeśli nie chcesz, to napisz to prosto z mostu.

Zayden Williams: Po prostu będzie tam chujowe towarzystwo i wiem, że nie będziesz się dobrze bawiła.

Oczywiście.

Ja: Ok

Wyciszyłam telefon, a następnie schowałam do torebki, bo już znajdowałam się w odpowiedniej sali. Sala teatralna. Byłam dość zestresowana, gdy się rozejrzałam, a następnie ruszyłam do osób przed biurkiem.

Dzisiaj odbywała się rekrutacja do chóru uczelnianego. Nie robiłam sobie nadziei, ale po prostu szukałam sposobu, żeby jakoś ciągnąć finansowo. Osoby w chórze miały stypendium artystyczne, a ja w tym momencie bardzo go pragnęłam.

Już widziałam, jak pojedyncze osoby pokazują na mnie palcami i coś mówią. Stresowałam się, bo byłam tu znana i nie chciałam się ośmieszyć. Dosłownie ani jedna osoba nie wiedziała o moich planach, ponieważ zdawałam sobie sprawę, że mogę zostać odrzucona.

– Dzień dobry – zaczęłam, patrząc na siedzących przy stole kobietę i mężczyznę w średnim wieku. Zaraz obok nich zajmowały miejsca trzy osoby w mniej więcej moim wieku. – Chciałabym wziąć udział w naborze. Nie wiem... trzeba się jakoś zapisać?

– Hej, tak – zaczęła drobna szatynka z szerokim uśmiechem. – Wystarczy imię i nazwisko, a my będziemy wywoływać w kolejności zgłoszeń. Już cię zapisuję. Rosie Denise, prawda?

Zamrugałam zszokowana, po czym pokiwałam głową.

– Znaczy Rosanna. Pełne imię to Rosanna – poprawiłam ją.

– Och, jasne. Na Instagramie masz Rosie, dlatego tak myślałam. Nie wiedziałam, że śpiewasz, ale to super. Masz przygotowaną jakąś piosenkę? I muzykę do niej?

– Nie bardzo. Znaczy... Nie wiem, jest jakaś lista piosenek? Nie sprawdziłam tego.

– Nie. Możesz zaśpiewać dowolną, a jeśli będziemy potrzebować, to poprosimy cię, żebyś coś tam nam jeszcze zaśpiewała. Grasz na czymś? – zaczął inny chłopak.

– Na pianinie i gitarze.

– Więc możesz z nich skorzystać. Wywołamy cię za chwilę.

Chwila trwała cholernie długo. Zmęczona niemal przysypiałam na jednym z foteli na sali, podczas gdy inni ludzie śpiewali. Uważałam, że byli słabi, i zaczynałam czuć się nieco pewniej.

– Rosanna Denise, zapraszamy. – Usłyszałam ze sceny głos

profesora.

Stresowałam się, ale nie był to intensywny stres. Gdy od małego śpiewało się przed publicznością, to to już nie robiło takiego wrażenia. Poza tym w moim życiu było milion innych powodów do stresu.

Nie do końca wiedziałam, co zaśpiewać, ale lubiłam bajki i soundtracki z nich. Może to żenujące, ale wszystkie inne piosenki, które miałam w głowie, zawierały więcej kurw niż momentów, w których mogłam popisać się głosem. Więc to wydawało się nieco nudnym, ale bezpiecznym wyborem.

Czułam na sobie ciekawskie spojrzenia i widziałam, że ktoś mnie nagrywał, co nie było komfortowe. Nawet nie patrzyłam na ludzi, a jedynie zaczęłam grać na pianinie. I znowu musiałam patrzeć na te paskudne paznokcie. Chciałam płakać. Czemu one były tak brzydkie?

– Nadciąga fala, by zmyć mnie z powierzchni. Przyływ mnie zalewa z piaskiem w ustach, nie mam nic do powiedzenia. Mój głos zatonął w dźwiękach grzmotu – śpiewałam Speechless, czując się dość pewnie w tej piosence. – Lecz nie będę płakać. Nie pozwolę się złamać. Jakkolwiek by nie próbowali mnie uciszyć i ograniczyć, nie będę milczeć, nie będę siedzieć cicho. Ani drgnę na twoje nakazy. Wiem na pewno, nie odejdę bez słowa.

Szło mi dobrze i zdawałam sobie sprawę, że śpiewam poprawnie i nie popełniam błędów. Nie wiedziałam, czy to wystarczało, ale miałam nadzieję, że tak. Już w głowie miałam uśmiech Zaydena, gdy powiem mu, że mnie przyjęli.

Faktem było to, że jak na razie wszystko, co osiągnęłam w Anglii, zawdzięczałam właśnie Zaydenowi. I tak bardzo chciałam, żeby w końcu udało mi się zdziałać coś samej. Wiedziałam, że on z palcem w dupie załatwiłby mi to miejsce. Jednak ja pragnęłam w końcu dojść do czegoś sama.

Po chwili zakończyłam, słysząc od razu ciche brawa. Lekko się uśmiechnęłam, czując się spokojniej, bo miałam to z głowy. Spojrzałam na profesorów, którzy patrzyli po sobie i z uśmiechem kiwali głowami.

Przygryzłam policzek, sama się uśmiechając, bo po ich minach

byłam już pewna, że poszło mi dobrze. Brawa cichły, ale w chwili, gdy już praktycznie były niesłyszalne, znowu się nasiliły.

Zmarszczyłam brwi, słysząc, że stoi za tym jedna osoba. Nie tylko ja spojrzałam w tamtym kierunku, bo obrócił się każdy. Dosłownie w sekundę poczułam, że robi mi się gorąco, a w uszach zaczyna szumieć.

Taylor Williams siedział na końcu sali i z cynicznym uśmiechem bił brawa, dopóki nie zorientował się, że zyskał naszą uwagę. Wtedy wstał i ruszył do wyjścia.

– To było dziwne – zaśmiał się profesor. – Dobrze, pani Rosie, chcielibyśmy...

– Ja przepraszam – przerwałam przerażona, zanim zbiegłam po schodach. – Muszę z nim porozmawiać, ja... – Przetarłam twarz dłonią. – Po prostu przepraszam.

Wybiegłam z sali, biorąc jedynie swoją torebkę. Zostawiłam płaszcz, którego pasek zablokował się w mechanizmie składanego fotela. Nie miałam na to czasu. Rozejrzałam się, aby zobaczyć, że mężczyzna właśnie wychodzi przez główne wejście do budynku. Biegiem ruszyłam za nim, a następnie wybiegłam na zewnątrz, nawet nie czując chłodu, mimo tego, jak nieprzyjemna była dzisiejsza pogoda.

Mój oddech niesamowicie przyśpieszył, nie widziałam, co się dzieje. To był impuls i teraz nie miałam żadnego planu. Po prostu patrzyłam, jak mężczyzna obraca się przodem do mnie.

Wyglądał praktycznie identycznie, jak zapamiętałam. Miał jakąś niedużą bliznę na policzku, ale poza tym wyglądał tak samo, jak rok temu, gdy widziałam go ostatni raz na sali sądowej. Wtedy w uniformie więziennym, a teraz znowu w garniturze.

– Rosanna. Niesamowite spotkanie i świetny występ. Zostałbym dłużej, ale obowiązki wzywają. – Ponownie posłał mi ten złośliwy uśmiech, zanim ruszył po schodach w dół.

– Co tu robisz? – zapytałam, starając się brzmieć na pewną siebie.

W rzeczywistości miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Głowa mnie bolała, a ręce trzęsły się z przerażenia.

– Byłem w okolicy – powiedział, a ja szłam za nim.

– Czego chcesz, do cholery?

– Ja? – Zaśmiał się. – Niczego. – Ponownie obrócił się w moją stronę. – Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz.

Chciałam płakać. Wiedziałam, że Taylor jest wariatem, ale teraz uderzyło to we mnie znacznie mocniej. Nikt nie wiedział, że wybierałam się na uczelnię. A on tam był.

– Co u moich synów, Rosanno? Chciałbym się z nimi spotkać. Co myślisz o tym pomysle?

– Masz sądowy zakaz zbliżania się.

– Do nich. Nie do ciebie – zauważył. – Co słyhać u twojego taty? Słyszałem, że Grayson się z nim dogadał. I nawet pracują razem. A jak tam ta mała... Jak ona miała? – Zastanowił się. – Carla! Oczywiście. Nie tęsknisz za nią? Powinnaś mnie zrozumieć. Na pewno tęsknisz za dzieckiem, któremu poświęciłaś tyle czasu. Dokładnie tak, jak ja tęsknię za moimi synami. Zależy mi na rozmowie z Zaydenem i dogadaniu się z nim. Przekaż mu to, proszę.

Nawet nie wiedziałam, co odpowiedzieć, i nieszczęśliwie miałam na to czas, bo on obrócił się i pociągnął za klamkę od drzwi do samochodu. Jakiegoś czarnego i z pewnością obrzydliwie drogiego.

– Dobrze wiesz, że jeśli cokolwiek zrobisz, to wrócisz tam, gdzie twoje miejsce – prychnęłam.

– Nie zamierzam. Chcę tylko jednego spotkania z synami. Wierzę, że mi pomożesz.

Nawet na mnie nie spojrział, tylko wsiadł do auta i odjechał. Ciężko oddychałam, czując, że robi mi się słabo. Usiadłam na betonowych schodach w chwili, gdy w moich oczach pojawiały się łzy.

Wyjęłam z torebki telefon, ale moje dłonie dramatycznie się trzęsły. Trudno było mi go odblokować. Próbowałam się opanować, ale nie potrafiłam. Płakałam i panikowałam, bo już miałam wszystkiego dość. Dostrzegłam kilka nieodczytanych wiadomości, ale zignorowałam je, wchodząc w listę kontaktów.

Wybrałam numer Zaydena, a następnie przyłożyłam telefon do ucha, próbując się uspokoić, gdy ciężko było mi wziąć oddech. Dusiałam się. Chciałam być w Stanach. A jak nie w Stanach, to z Zaydenem. Gdziekolwiek. Byle nie sama tutaj.

– Ta?

– Zayden? – zapytałam, nie rozpoznając jego głosu.

Czułam, że moje płuca zaczynają palić i nie mogłam powstrzymać kaszlu. Chciałam wziąć głębszy wdech, ale nie byłam w stanie.

– Nie. Williams jest... Nie wiem. Zayden! – kontynuował chłopak. – Zayden. Przestań ćpać, bo jakaś Rosie dzwo...

– Kurwa, czemu odbierasz mój telefon?! – Williams krzyknął niemal od razu, przerywając mu.

Teraz było mi już całkiem słabo i duszno. Odsunęłam telefon, już nawet nie próbując powstrzymać kaszlu, bo wydawało się to niemożliwe. Całe ciało mnie paliło, gdy czułam, jak bardzo jestem spocona. Nie wiedziałam, co się dzieje, i cała się trzęsłam.

– Rose, co się dzieje? Kurwa... Rose, odezwij się. Gdzie jesteś? – słyszałam przez chwilę. – Kurwa mać, Rosie, błagam, powiedz coś.

– Hej, co się dzieje? – usłyszałam głos jakiejś dziewczyny, która nachylała się nade mną. – Halo, słyszysz mnie? – zapytała, na co pokiwałam głową, gdy mimo wszystko nie mogłam wziąć wdechu. – Możesz oddychać?

Pokręciłam głową.

– Kurwa. Dzwońcie po karetkę. Szybko – powiedziała do kogoś.

Nie miałam leku, bo ostatnio było jakoś lepiej. Dziewczyna klepała mnie po plecach, chyba myśląc, że to pomoże. A ja, gdybym mogła, to bym ją poklepała po mordzie, bo tak mnie to bolało.

– Halo? – zapytała, biorąc telefon z mojej ręki. – Tak, tak. Nie wiem... Dusi się czy coś, wzywamy karetkę... Pod głównym wejściem na uczelnię. Okej... – mówiła. – Hej, Rosie, spokojnie. Zayden zaraz tu będzie. Mówił, że masz astmę. Masz ze sobą lek?

– Nie – wykrztusiłam między atakami kaszlu.

– Nie ma. A skąd ja mam wiedzieć? Nie krzycz na mnie, gdy ratuję życie twojej dziewczynie... – mówiła znowu do telefonu. – Dobra... Rosie, zjadłaś truskawki? Jeśli tak, to powiedz – kontynuowała, a ja znowu pokręciłam głową. – Nie zjadła.

Właściwie to czułam, że tracę przytomność. Nie byłam w stanie się w żaden sposób uspokoić, bo świadomość, że nie mam leku ani nikogo bliskiego obok, sprawiała, że jeszcze bardziej panikowałam. Pamiętałam jak przez mgłę, gdy przyjechała karetka. Mimo że

zapierałam się, że wszystko jest git, to i tak musiałam jechać do szpitala. Dałabym radę bez tego.

Dzięki Bogu, że w soboty prawie o dziewiątej wieczorem nie było praktycznie nikogo przy uczelni. Jeszcze bym się musiała wstydzić za odstawienie szopki.

– I co? – zapytał jeden sanitariusz drugiego.

Albo lekarza. Jakiś młody szczył.

– Już git – zapewniłam, próbując wziąć głęboki wdech.

– Niewystarczająca reakcja na leki – oświadczył, badając mnie. – W szpitalu zostanie pani dokładnie zbadana. Cierpi pani jeszcze na jakieś choroby?

Zmarszczyłam brwi, myśląc, czy anemia to choroba. Patrzyłam na mężczyznę, który wyczekiwał mojej odpowiedzi.

– Nie wiem. Ale Charlie powinien wiedzieć. – Przerwałam, aby znowu kaszleć. – Jest w szpitalu?

– Valentine? – zapytał drugi typek, na co pokiwałam głową. – Nie ma go dzisiaj.

Chciałam wziąć swój telefon, ale zaczęli krzyczeć, że mam się nie ruszać. Jedynie pokiwałam głową, czując się totalnie dziwnie. Miałam masę myśli. Taylor Williams. Zayden, który ćpał? Albo to był żart. Boże, bolała mnie głowa.

I na domiar złego sanitariusz irytował się, bo przez moje długie paznokcie, nie mógł zmierzyć poziomu saturacji. Nie dość, że były paskudne, to jeszcze nie działało to coś do badania saturacji czy innego gówna.

– Muszę zadzwonić do Zaydena – wychrypiałam, zanim sanitariusz przyłożył maskę do mojej twarzy, każąc wziąć głęboki wdech. – Proszę.

– Zayden poczeka.

Zayden cię zabije.

Zayden poczekał. Nie miał innego wyjścia.

Cały czas byłam totalnie zamulona i mało co ogarniałam. Chciałam zadzwonić do Wallance'a i powiedzieć mu o Taylorze, ale dosłownie nie mogłam zmusić samej siebie, żeby podnieść się do pozycji siedzącej i wziąć telefon.

– Jesteś pierdolonym idiotą, Williams – usłyszałam głos mojej siostry przez otwarte drzwi na korytarz. – Idę go ogarnąć, a ty zajmij się Rosie. Zaraz do was przyjdę.

– Nie jestem odpowiedzialny za twojego brata.

– Byłeś z nim i powinieneś go przystopować!

– Proszę się uspokoić albo będę musiała państwa wyprosić – odezwał się ktoś obcy. – Szukają państwo kogoś?

– Rosanny Denise.

Ooo, czyli mnie.

Uśmiechnęłam się, myśląc, jakie to miłe.

Byłam naćpana, zdecydowanie.

Patrzyłam, jak Zayden wchodzi do pokoju. Elegant jak zawsze. Miał ładną bordową koszulę, czarne spodnie, a jego włosy były fajnie roztrzepane. I mimo że prawdopodobnie wyciągnęłam go z imprezy, to nie wyglądał, jakby był pijany.

– Kurwa – wyszeptał, widząc mnie. – Co się stało?

Podszedł do mnie, po czym usiadł obok, biorąc od razu moją dłoń w swoją. Moja była lodowata. Spojrzałam na nasze ręce, po czym ze łzami w oczach obróciłam wzrok.

– Czemu płaczesz? Kurwa, Rose, spokojnie. Ktoś cię skrzywdził?

– Po prostu dałam za te przekłete paznokcie prawie sześćdziesiąt funtów, a widzisz, jakie są paskudne?

– Co? Ja pierdołę, przestań. – Pokręcił głową. – Co się, do cholery, stało? Podobno brałaś udział w przesłuchaniu do chóru i nagle zaczęłaś zachowywać się dziwnie, a później wybiegłaś. Czemu?

Przygryzłam policzek, patrząc w końcu Zaydenowi w oczy. I teraz widząc go z bliska, wiedziałam, że się myliłam. Nie był trzeźwy. Był tak wprawiony w to, że w każdej sytuacji musiał być poważny i odpowiedzialny, że nawet naćpany potrafił zachowywać się tak rozsądnie. Ja zamiast tego po lekach płakałam nad paznokciami.

Zakaszlałam, ciągle patrząc na niego, gdy w głowie miałam wizję, jak bardzo dobije go to, co się stało. I naprawdę chciałam być szczerą, bo to kluczowe w związku. Ale nie mogłam znieść myśli, jak bardzo mu dopieprzę. Miał wystarczająco na głowie.

On też nie mówił mi wszystkiego. Z niektórymi rzeczami radził

sobie sam dla mojego dobra. Zamierzałam mu powiedzieć, ale nie w tej chwili.

Oboje nie byliśmy w odpowiednim stanie, aby przeprowadzić tę rozmowę.

– Rose. Proszę cię. Powiedz mi.

– Stres. Dawno nie występowałam publicznie.

Odwróciłam wzrok. Nie umiałam kłamać i patrzeć mu w oczy. I znowu było mi duszno. Zayden na pewno wiedział, że kłamię. Zawsze wiedział. I teraz ja wiedziałam, że on wie. Patrzył na mnie przez chwilę, aż w końcu podniósł moją trzęsącą się dłoń i ją pocałował.

– Stres to kurewstwo. Ale już po wszystkim. Spokojnie.

„Już po wszystkim”.

Nie powiedziałałabym, aby Taylor Williams się z tym zgadzał.

Rozdział 4

Zayden

– Powtórz wszystko, co mówiłem – zwróciłem się do chłopca, przy lustrze poprawiając swoje włosy.

– Mam nikomu nie otwierać drzwi pod żadnym pozorem, nawet jeśli to będzie ktoś, kogo znam. Gdy Rosie się obudzi, to mam do ciebie zadzwonić. I nie być głośno.

– Dobrze. Wrócę niedługo. Jestem cały czas pod telefonem. Jakby cokolwiek się działo, to w pierwszej kolejności budzisz Rose, jasne?

– Jasne.

Wyszedłem z mieszkania, mając złe przeczucia. Właściwie to zawsze miałem złe przeczucia odnośnie do Devona.

Przewróciłem oczami, widząc przed kamienicą dziewczynę, która od razu uśmiechnęła się na mój widok i ruszyła w moją stronę. Ja za to ją wyminąłem, wyjmując z kieszeni paczkę papierosów.

– Dupek.

– Nie nazywaj mnie tak. Czego chcesz? – Przewróciłem oczami, idąc w kierunku kawiarni. A ona ciągle, kurwa, szła za mną.

– Abyś był miłszy. Czemu nie możesz nie być chujem?

– Wybacz. Taka, kurwa, moja natura.

– Nie dziwię się, że nie masz kolegów.

– Czego chcesz?

Obróciłem się przodem do Nayi, odpalając papierosa. Od razu zaciągnąłem się, czując, jak bardzo mi tego brakowało. Nie paliłem od jakichś dwunastu jebanych godzin. Naya zmarszczyła brwi, po czym sama ruszyła w kierunku, w którym przed chwilą zmierzałem ja.

– Będę cię pilnować.

– Umiem sam przeprowadzić rozmowę.

– Wiem, że umiesz. Ale Rosie to też moja przyjaciółka. Muszę zatroszczyć się o jej interesy. Żebyś nie przegiął.

Ironicznie się zaśmiałem, nie wierząc w to, co słyszę. Naprawdę

myślała, że nie potrafię sam się o to zatroszczyć. Szliśmy w kompletnej ciszy, mijając studentów. Posyłali mi co chwilę spojrzenia i witali się ze mną, ale nie miałem nastroju, aby na to reagować.

– I jak Rosie się czuje? – zapytała Naya.

– Śpi, ale nie miała gorączki, gdy wychodziłem, i nie kaszłała dużo w nocy, więc nie najgorzej – mruknąłem.

– To chujowe, że na to wszystko się jeszcze przeziębiła.

– Wiem.

Przez chwilę znowu się nie odzywaliśmy. Naya coś tam marudziła, że za szybko idę, więc zwolniłem, przewracając oczami. Szanowałem Nayę, ale bardziej szanowałem spokój. A teraz nie potrzebowałem towarzystwa.

– Wiesz w końcu, co jej się stało? – zapytała znowu dziewczyna.

Pokręciłem lekko głową, zatrzymując się przy kawiarni. Patrzyłem na zatłoczony dziedziniec. Dzisiaj dla odmiany było ciepło, a ludziom odpierdoliło z tego powodu. Przeniosłem wzrok na dziewczynę, która zdejmowała kurtkę.

Aż tak ciepło nie było, ale trochę mnie to jebało. Nie moje zdrowie, nie mój problem.

– Zaraz skończysz jak ona, ale rób, co chcesz – powiedziałem znudzony, dopalając papierosa. – Rosie nic nie chce powiedzieć, a ja nie chcę z niej tego wyciągać. Powiedziała w szpitalu jakieś gówno, że to niby stres, bo dawno nie występowała publicznie.

– Może rzeczywiście tak było.

Prychnąłem.

– Nie. Ale była tak roztrzęsiona, że skończyłem temat. Domyślam się, ale na razie nie będę jej pytał. Poczekam, aż sama mi powie.

– Słusznie. A nie wiesz co z Xanderem? Charlie nie chce o nim rozmawiać.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową, lekko się uśmiechając. Ironicznie, bo sytuacja mnie nie śmieszyła. Było w tym trochę komizmu, ale więcej dramatu.

Alexander White. Umiałem wyciągać ludzi z problemów, ale tylko w niektórych sytuacjach. Alexander miał talent, aby spieszyć sprawę

po całości i szczerze mu współczułem. Przechodził ciężki okres i przez to po kolei pieprzył wszystko w swoim życiu.

– Wiesz, jaki on jest, gdy się naćpa. – Zaśmiałem się bez humoru.

– Jaki? – Zmarszczyła brwi.

– Niestety agresywny. – Patrzyłem na dziewczynę. – Odpierdala mu. Nie zawsze. Gdy nic się nie dzieje, to jest dobrze, ale gdy coś go wkurwi, to nie umie nad sobą panować. Trudny temat. Jest tą osobą, która po ćpaniu zmienia się w innego człowieka.

– Co zrobił? Charlie powiedział tylko tyle, że już nie będzie pracował w szpitalu.

– Nie chcieli nas wpuścić do Rosie, bo robili jej badania. Alexander zaczął się kłócić, że muszą go wpuścić, bo on tu pracuje. Zaczął się szarpać z jakimś lekarzem, czy chuj wie kim, i zajebał mu. Nie jakoś mocno, nic mu nie jest, ale zrobiła się afera. Przesadził, zdecydowanie.

Naya uważnie mnie słuchała, kiwając głową. Czekałem, aż zacznie mnie obwiniać. Lilliana to robiła. Czy miała rację, że mogło być w tej sytuacji trochę mojej winy? Prawdopodobnie.

Czy brałem za to odpowiedzialność? Nie, bo nie zwykłem brać odpowiedzialności za to, że ktoś ćpa, nie potrafiąc tego robić. To, że byłem obok, nie znaczyło, że wcierałem mu kokainę w dziąsła.

– Nie brzmi to dobrze, ale wiesz... Może się wytłumaczyć, że emocje, bo siostra w szpitalu i może coś z tym zrobią. Pogadam z Charliem.

– Alexander prędko tam nie wróci – stwierdziłem. – Nie ma sensu próbować. Odpuść.

– Czemu?

– Po prostu odpuść. Poważnie. On sam musi sobie wszystko ogarnąć.

Naya patrzyła na mnie zmrużonymi oczami, ale w końcu skinęła głową. Ugasiłem papierosa, a następnie wyrzuciłem peta do kosza. Ruszyłem już w kierunku drzwi do kawiarni, ale dziewczyna zatrzymała mnie, układając dłoń na moim ramieniu.

– Jezus, czego znowu? – Przewróciłem oczami, obracając się przodem do niej.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Będiesz mnie teraz pytać o to co chwilę?

– Pytam cię raptem drugi raz. – Westchnęła. – Po prostu się martwię i chyba mi się nie dziwisz.

– Byłem naćpany i martwiłem się, kurwa, o Rosie – mówiłem cicho, nie zamierzając, aby ktokolwiek nas usłyszał. – Już jest dobrze. Doceniam, że zostałeś wtedy na noc i ze mną porozmawiałaś, ale nie chcę do tego już wracać.

Naya miała taki charakter, że mimo, kurwa, wszystko jakoś byłem bardziej cierpliwy wobec niej.

Sytuacja z Rosie nie okazała się dla mnie najłatwiejsza i po prostu się martwiłem. Czułem się źle, obwinałem się i ciężko było mi wszystko ogarnąć, szczególnie przez to, że daleko mi było do trzeźwości. Narkotyki to dla mnie nic obcego, ale od dawna nie znalazłem się pod ich wpływem. Żałowałem tego, że tamtego wieczoru uległem. Cały tamten wieczór był irracjonalny.

Z pewnością mój stan doprowadził do tego, że w sytuacji z Rosie nie potrafiłem opanować emocji.

Naya została ze mną i uspokoiła mnie, gdy znajdowałem się w stanie zdolnym do rozjebania w mieszkaniu wszystkiego, co dało się rozjebać. Gdybym wtedy wrócił ze szpitala do mieszkania i zastał tam Lillianę lub Gabrielę, to bez zastanowienia kazałbym im wyjść. A one bez zastanowienia by mnie posłuchały. Naya jednak spędziła godziny, tłumacząc mi, że nie mogę chronić Rosie przez cały czas.

– Czemu nie potrafisz się przed nikim otworzyć i powiedzieć, co czujesz? – zapytała spokojnie. – Uwierz, że to pomaga. Wiesz, że nie będę cię oce...

– Nic nie czuję, do chuja. Wszystko jest dobrze, a ja po prostu się denerwowałem, bo kilka godzin wcześniej dostałem jebany telefon, że moja dziewczyna się dusi. Nie miałem prawa się, kurwa, stresować?

– Nie dlatego ćpałeś, że Rosie się dusiła.

– Naya, kurwa, od kiedy ty mnie znasz? Rok mnie tu nie było, a my byliśmy na może dwóch imprezach razem. Charlie jest odpowiedzialny i szanuję to, ale w moim towarzystwie to było normalne od gimnazjum. Nie doszukuj się. Nie robię tego regularnie,

ale czasami się, kurwa, zdarza. A akurat ostatnio miałem sporo na głowie i chciałem odreagować. Nie draż temat. Jesteś dzisiaj naprawdę wyjątkowo wkurwiająca.

– Bo się o was martwię. Musisz przed wszystkimi udawać, że zawsze wszystko jest dobrze?

Przewróciłem oczami, czując ucisk w gardle.

– Mam Rosannę i jeśli coś jest nie tak, to mówię to jej. Uszanuj to, że nie lubię się zwierzać ludziom i tyle.

– Szanuję. – Westchnęła. – Ale po prostu, gdy pytam, jak się czujesz, to chciałabym usłyszeć szczerą odpowiedź. To wszystko.

Wkurwiająca suka.

Prychnąłem, ruszając do drzwi.

– Jestem niewyspany, bo sprawdzałem, co chwilę, czy Rosie się nie pogorszyło, i pracowałem. Poza tym dobrze – oznajmiłem zgodnie z prawdą, po czym otworzyłem drzwi. – Wchodzisz czy spierdalasz i pozwolisz mi odpocząć od ciebie?

Naya niewinnie się uśmiechnęła, po czym przeszła przez drzwi.

– Wchodzę.

Zajebicie.

Theodor dołączył chwilę później, wydając się nieco zaskoczony, gdy zobaczył Nayę siedzącą obok mnie. A ona była taka pewna siebie i zadowolona. Postanowiłem zostawić przyjemność wyjebania jej ze spotkania Theodorowi, a sam pozostać jedynie tego świadkiem.

Wziąłem łyk czarnej kawy, podczas gdy mężczyzna witał się z dziewczyną.

– Zayden, nie chciałbym nikogo urazić, ale mieliśmy dyskutować o sprawach biznesowych. Nie mam podpisanej umowy poufności z twoją koleżanką.

– Doprawdy? – zapytałem zaskoczony. – Cóż za pech. Wygląda na to, że będziesz musiała wyjść. Niesamowicie przykra sytuacja – zwróciłem się do dziewczyny z ironicznym uśmiechem.

– Poważnie? – Zmarszczyła brwi. – Nie mogłeś, do cholery, powiedzieć mi tego od razu?

– Hmm... Mogłem. Ale postanowiłem nie zmieniać image'u chuja.

Naya spojrzała na mnie, aby najpewniej zacząć się ze mną kłócić.

Ale ja sam byłem minimalnie rozbawiony, czego nie udało mi się ukryć. Dziewczyna przewróciła oczami i chyba sama walczyła ze sobą, żeby wyglądać na wkurzoną.

– Straciłeś image chuja, gdy płakałeś, bo martwiłeś się o dziewczynę. Buziaki, Zayden. – Wysłała mi buziaka w powietrzu, po czym przeniosła wzrok na Spencera. – Miło było pana poznać.

Zostaliśmy sami przy stoliku, a Spencer wyglądał, jakby zajebiście dobrze się bawił. Napilem się kawy, po czym odchrząknąłem, unosząc brwi.

– Co? Nie płakałem.

– Co z Rosie?

Theodor to wyjątkowo niefortunny szef dla mnie. Nie dość, że sam w sobie był wkurwiający, to dodatkowo jako obiekt westchnień wybrał sobie akurat moją dziewczynę.

– W sobotę miała atak astmy, a wczoraj dalej kaszlała, więc dostała antybiotyk. Dopiero wczoraj wieczorem wypuścili ją ze szpitala, ale nie czuje się najlepiej.

– Przykro słyszeć. Przekaż jej dużo zdrowia ode mnie. Rozumiem, że to jest powód, przez który nie przyjechałeś do kancelarii podpisać umowy, tylko mnie tu ściągnąłeś?

– Nie do końca – odchrząknąłem. – To też, ale jest jeszcze inna sprawa. O tym później. Chciałem najpierw porozmawiać o pracy Rose.

– Robi się ciekawie.

Uśmiechnąłem się ironicznie, powstrzymując przewrócenie oczami. Dzisiaj to ja miałem większy interes od niego i zamierzałem być wyjątkowo miłym człowiekiem.

– Chcę z nią dostawać więcej spraw. Rosanna jest na pierwszym roku, a pracuje indywidualnie nad rzeczami, z którymi nawet nie zetknęła się na studiach. Poświęca na to znacznie więcej czasu, niż gdybyśmy robili to razem.

– Nie – odpowiedział od razu.

Wziął łyk kawy, którą przed chwilą przyniosła mu kelnerka. Zacisnąłem szczęki, jednak nie dałem po sobie poznać, że jego odpowiedź mnie zirytowała. Wprost przeciwnie. Uśmiechnąłem się i sam napilem kawy.

– Jakiś argument, dlaczego nie? – zapytałem.

– Bo nie dlatego zarabiasz ponad pięć razy więcej od Rosie, abyś pisał pierdolone wnioski, którymi zajmują się praktykanci – wyjaśnił, jakby to było oczywiste. – Zarabiasz więcej niż nasi prawnicy po studiach, mimo że nie masz papierka. Ale wiesz, czemu tyle zarabiasz?

Nazwisko Williams znaczyło niesamowicie wiele w świecie prawniczym. Bo o ile mój ojciec był skurwielem, to nikt nie mógł zaprzeczyć temu, że to wybitny prawnik. A co dopiero jego syn, który postanowił wymierzyć sprawiedliwość i pokonał własnego ojca?

Można było mówić, że znajomości nie mają znaczenia, ale w tym świecie nazwisko znaczyło niesamowicie wiele.

– Umieram z ciekawości.

– Bo tyle jest warta twoja wiedza i twoja praca – odpowiedział, a ja patrzyłem na niego, nie pozwalając, aby chociaż powieka mi drgnęła. – I dlatego oczekujemy, że dalej będziesz miał taki sam zakres obowiązków. Rozmawiałem długo na twój temat z Josephem i zgodnie stwierdziliśmy, że chcemy nawiązać z tobą dłuższą współpracę.

– Mam udawać zaskoczonego?

– Byłoby miło. – Zaśmiał się. – Wracając. Za miesiąc kończysz studia i co dalej?

– Robię magisterkę, mówiłem ci.

– Rozważałeś w końcu przeniesienie się do Manchesteru? – zapytał, na co pokręciłem głową. – Dlaczego? Rosie także mogłaby się tam przenieść. Devon zaczęłby kolejną klasę z czystą kartą w nowej szkole.

– Jeśli problemem jest to, że nie mieszkam w Manchesterze, to nie mamy o jakiej współpracy rozmawiać. Ja się stąd nie przeniosę. Ale kończąc już ten temat. Ja kończę magisterkę, później robię u was aplikację, a po tym zostaję partnerem, tak? Jeśli już to ustalaliśmy, to możemy wrócić do właściwego tematu?

Theodor pokręcił głową z rozbawieniem, gdy ja spojrzałem na zegarek.

– Proszę. Mów.

– Podpisuję dzisiaj umowę, ale zmniejszasz mi wynagrodzenie i pozwalasz, abym robił połowę z tych rzeczy, które robiłem do tej

pory. Resztę czasu będę robił takie rzeczy, jakie robią praktykanci. Po pierwsze ze względu na Rose, która nie radzi sobie ze wszystkim, a po drugie ze względu na to, że ja też sobie nie radzę. Devon nie ma opiekunki, ja nie zamierzam w tej chwili żadnej zatrudnić i nie pogodzę studiów, opieki nad nim i pracy w takim wymiarze jak do tej pory. Nie dam rady dłużej pracować tak intensywnie. Nie mam na to siły.

Theodor spoważniał i chyba dopiero teraz zaczął brać moje słowa na poważnie. Przez chwilę myślał, zanim westchnął.

– Oczywiście. Jeśli miałbyś stać się niewydajny, to to nie miałyby sensu. Muszę przegadać sprawę z resztą i ustalić nowe warunki. A jeśli chodzi o Rose... Jest bardzo dobrą pracownicą, a ja to doceniam. Joseph także. Wiemy, że ma jeszcze braki w wiedzy, ale i tak radzi sobie lepiej, niż mogliśmy się spodziewać. Gdybyś mi zaufał, a nie czuł potrzeby, aby rządzić, to wiedziałbyś, że nie robię wam na złość.

– Co masz na myśli?

– Samuel jest tym, który najwięcej ma do powiedzenia wśród tych zaszranich studencików. Chcę zrobić z Rosie paralegala, ale gdybym teraz to zrobił, to wybuchłaby tam trzecia wojna światowa. Wiedziałem, że Rose ma dużą wiedzę z tematu kasacji, a Samuel wprost przeciwnie. Chciałem, żeby zrobili to razem, bo miałem świadomość, że po pierwsze Rosie będzie sobie radziła lepiej od Samuela, a dodatkowo ty jej pomożesz. Wtedy bym mógł awansować Rosie, a Samuel by nie pisnął słowem. A twoja potrzeba kontrolowania sytuacji sprawiła, że znowu wyszła na studentkę, której wszystko załatwia sławny chłopak Zayden Williams.

Pokiwałem głową, a następnie dopiłem kawę.

– Szlachetnie. Gdybym wiedział o twoim planie, to może bym odpuścił. A teraz ty postaw się na moim miejscu. Rosie zapierdalała cały tydzień, a po nocach pracowała. W piątek poszła do znajomych, a ja dostałam od nich wiadomość, czy mogę po nią przyjść, bo ciągle śpi. Nigdy nie widziałem jej tak zmęczonej i wtedy powiedziała, że w sobotę ma pracować z tym dzieciakiem.

– On jest w twoim wieku.

– Tyle wyciągnąłeś z mojej wypowiedzi?

– Nie – westchnął. – Rozumiem cię i powód twojej złości. Umawiałem się z tobą na co innego, ale rzeczywistość zweryfikowała, że to niemożliwe. Wiesz, jaki jest też Joseph, i dlatego zresztą wszystko ustalasz ze mną. Gdybyś do niego zwracał się tak, jak do mnie, to już byśmy na pewno nie pracowali razem. Teraz musimy wspólnie znaleźć rozwiązanie, które zadowoli naszą trójkę.

– Nie będę szukał rozwiązania, które was zadowoli. Wy chcecie mnie, ja chcę komfortu Rose. Zmieniłeś z nią warunki umowy, a ja dawałem ci szansę, że to wypali. Nie wypaliło, więc myśl, jak to naprawić.

Mężczyzna ponownie się zaśmiał i wskazał na mnie palcem.

– Jesteś bezczelnym gnojem. I dlatego chcę cię w kancelarii.

Okazało się, że wszystko było możliwe. Trwało to długo, ale ja czułem się już usatysfakcjonowany. Theodor zgodził się, abym mniej pracował, co w moim przypadku wiązało się z obniżeniem pensji. Ale też zgodził się, aby Rosie mniej pracowała. Bez obniżenia pensji. Wszystko było możliwe.

– Więc jaki jest powód, że nie mogliśmy spotkać się w kancelarii? – zapytał po jakimś czasie.

– Mówiłeś, że sąd ustanowił zakaz zbliżania się. Mojego ojca.

Theodor zmarszczył brwi i skinął głową.

– Tak. Wobec ciebie i Devona. Na Rose i Raidena potrzebujemy więcej czasu. Sądy nie są skłonne podpisywać wszystkie wnioski dotyczące osób, które zeznawały w czyjejs sprawie. Joseph liczy, że Taylor będzie próbował skontaktować się z Rosie albo Raidenem. To znacznie przyspieszyłoby wszystko. Jeśli nie, to może nam to zająć około miesiąca. Zanim się wkurwisz, to uwierz, że Joseph ruszył już wszystkie znajomości, żeby to jak najszybciej załatwić. Nam też zależy, żebyście czuli się bezpiecznie. Stale nad tym pracujemy.

– Mój ojciec widział się z Rosanną – powiedziałem, teraz już pewien swoich słów.

Jeśli nie miał zakazu zbliżania, to z pewnością postanowił to wykorzystać. Poczulem ucisk w klatce piersiowej na myśl, jak musiała się poczuć Rose, gdy go zobaczyła.

– Kiedy?

– W sobotę, gdy Rose dostała ataku. Zadzwoiła do mnie wtedy, ale nie była w stanie nic powiedzieć. Rozmawiałem z prowadzącymi chór uczelniany i dowiedziałem się, że śpiewała i na końcu ktoś zaczął głośno bić brawa, po czym wyszedł. Oni chcieli powiedzieć Rose, że chcą ją przyjąć, a ona nagle ich przeprosiła i wybiegła. Tyle wiem.

– Co na to Rose?

Spojrzałem na stół, wzruszając ramionami.

– Nic. Powiedziała, że dostała atak dlatego, że się zestresowała. Była cholernie roztrzęsiona i nie chciałem dopytywać. Nie wiem... Może jej groził, może zabronił mówić o tym komukolwiek. Po prostu chciałbym, żebyś spróbował na uczelni dostać nagrania z kamer – oznajmiłem, po czym przełknąłem ślinę. – Proszę.

Theodor przez chwilę się nie odzywał, myśląc nad czymś. Ale w końcu skinął głową.

– Załatwię to. Jeśli masz rację, to jutro będziemy mieli zakaz zbliżania.

– Dziękuję.

– Zayden.

– Tak? – Spojrzałem na niego.

– Podpiszemy umowę za dwa tygodnie. Odpocznij do tego czasu. Zrób mi dzisiaj zestawienie wszystkiego, co aktualnie robisz, a ja oddam te sprawy innym. To jeden z moich warunków.

– Umieram z ciekawości, jakie są kolejne.

– W kancelarii mówisz do mnie „panie Spencer” i jesteś kulturalny, rozumiesz? Traktujesz mnie jak szefa, a nie jak kolegę. Oczekuję od ciebie szacunku.

Posłałem mu kpiący uśmiech, ale skinąłem głową.

– Czy ja kiedyś potraktowałem cię bez szacunku?

– I jeszcze jeden warunek. Skończ z tym pierdolonym sarkazmem. Potrafisz to zrobić?

Pokręciłem głową z rozbawieniem, po czym wstałem. Nie miałem dla niego całego dnia.

– Bez najmniejszego problemu, panie Spencer.

– Jesteś nieznośnym gnojem. Jesteśmy w kontakcie, a teraz znikaj mi z oczu.

Wyszedłem z kawiarni, biorąc głęboki wdech. Zapaliłem kolejnego papierosa, ruszając w stronę kamienicy. Totalnie ignorowałem osobę, która podążyła ramię w ramię ze mną. Pierdolona Naya musiała czekać pod kawiarnią.

– Co tam? – zapytała zadowolona.

– Stalking, który jest zdefiniowany jako uporczywe nękanie powodujące uzasadnione okolicznościami poczucie zagrożenia lub istotne naruszenie prywatności, stanowi przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności.

– Aha. – Dziewczyna zaśmiała się. – To co tam?

– Wszystko dobrze. Nie wiem, nie masz, kurwa, chłopaka albo jakiejś przyjaciółki, żeby ich męczyć zamiast mnie?

– Chłopak w pracy, przyjaciółka chora. Ale na szczęście mój przyjaciel zdrowy i nie w pracy.

– To idź do niego.

– No właśnie przyszedłam.

Przewróciłem oczami, po czym się zaciągnąłem. Naya wyciągnęła dłoń, chcąc, żebym dał jej papierosa. Spojrzałem na nią z politowaniem, ale ostatecznie zrobiłem to. Patrzyłem, jak dziewczyna przykłada go do ust, po czym próbuje się zaciągnąć. I w sekundę zaczęła się krztusić.

– Masz dwadzieścia lat i nie umiesz palić? – zapytałem z rozbawieniem.

– Umie, tylko zapomniałam.

– Zapomniałaś. – Pokiwałem głową, odbierając papierosa. – Nudzi ci się, że tak za mną łazisz?

– Trochę. Mam kolokwium w środę i robię wszystko, żeby się nie uczyć. Posprzątałam już całe mieszkanie, byłam na spacerze z psem Elliota i tak się trochę nudzę. A wszyscy zajęci. Albo w pracy, albo na zajęciach.

– Możesz coś porobić z Devonem.

– Ooo, fajnie.

Naya ostatecznie dość podekscytowała się tym, że jako dobra przyjaciółka musi pomóc mi w opiece nad bratem, i stwierdziła, że to znacznie ważniejsze od kolokwium.

Otworzyłem drzwi do apartamentu, po czym wszedłem do niego razem z Naya. W mieszkaniu panowała cisza, co nie wiedziałem, czy mnie cieszyło, czy niepokoiło.

– Devon – powiedziałem cicho, zdejmując buty.

Cisza.

– Poczekaj tu.

Ruszyłem na górę, a następnie wszedłem do swojej sypialni. Od razu odetchnąłem z ulgą, widząc, że Rosie ciągle śpi, a Devon siedzi na fotelu i czyta książkę. Teraz podniósł na mnie wzrok i zmarszczył brwi.

– W końcu jesteś. Zrobiłem Rosie herbatę i już wystygła, a ona ciągle śpi.

Spojrzałem na szafkę nocną, na której zobaczyłem kubek z herbatą i kanapkę z Nutellą. Uśmiechnąłem się, po czym podszedłem do brata.

– Kawał dobrej roboty. Ja już zostanę z Rosie, a ty, jeśli jesteś na siłach, to możesz jechać z Naya na jakiś dobry obiad. Chcesz?

– Głupie pytanie. Chcę.

Niedługo później Naya i Devon wyszli po tym, gdy oddałem Devonowi Apple Watcha. Telefon miał ze sobą już wcześniej, ale zegarek dawał mi pewność, że nawet jakby zgubił telefon, to będę mógł się z nim skontaktować.

Przebrałem się w dresy, po czym ponownie wszedłem do sypialni i podszedłem do Rosie. Spała dość niespokojnie. Jej włosy były rozrzucone po całej poduszce, a twarz lśniła od potu. I to było dla mnie niepokojące. Przyłożyłem dłoń do jej czoła, od razu odczuwając, że nie jest wyjątkowo gorące, a może jedynie trochę cieplejsze, niż powinno. Wziąłem z szafki termometr bezdotykowy, a następnie zmierzyłem jej temperaturę. Trzydzieści siedem i sześć dziesiątych.

– Zayden? – mruknęła, przebudzając się. – Kurwa, spociłam się.

– Mhm... Powinnaś się chyba przebrać. Przyniosę ci ubrania.

Wziąłem z garderoby swoją koszulkę, a następnie wróciłem do sypialni. Rosie już siedziała i brała łyk herbaty, czekając na mnie. Było widać, że jest chora. Głównie po jej lśniących i podkrążonych oczach.

– Nie jesteś w pracy? – Zdziwiona spojrzała na swój telefon. – Miałeś jechać do kancelarii.

– Przed chwilą widziałam się z Theodorem, przyjechał tutaj. Dopiero za dwa tygodnie podpisuję umowę. Jak się czujesz?

– Dobrze. Czemu za dwa tygodnie?

Usiadłem obok Rosie, a następnie wziąłem między palce końce materiału swojej koszulki, którą miała na sobie. Dziewczyna od razu podniosła rękę, abym mógł zdjąć jej ubranie.

– Zaddy – zaśmiała się, na co przewróciłem oczami.

– Ta, grzeczna dziewczynka.

– O Boże, nie powiedziałaś tego. – Głośno zaśmiała się, przez co w sekundę zaczęła kaszleć. – Kurwa.

Odsunąłem się, dając jej się wykaszleć, gdy momentalnie zacząłem odczuwać stres. Patrzyłem na nią, dopóki się nie uspokoiła.

– Wybacz. Jednak niegrzeczna dziewczynka, co?

Pokręciłem głową, nie mając ochoty kontynuować głupiej rozmowy. Wróciłem do garderoby, aby wrzucić przepocone ubranie do kosza, a następnie wróciłem do sypialni.

Rosie znowu leżała z zamkniętymi oczami, więc nic nie mówiłem, a jedynie położyłem się obok niej, okrywając także siebie kołdrą. Przysunąłem się bliżej niej, a następnie objąłem ją tak, aby jej plecy były dociśnięte do mojej klatki piersiowej. Rose od razu położyła swoją dłoń na mojej, przytulając ją do swojego ciała.

– Więc... Od dziecka chodziłaś do szkoły muzycznej, miałaś masę występów przed publicznością, a zestresowało cię akurat przesłuchanie – zacząłem spokojnie. – Coś się tam stało?

Nie odezwała się, a jej ciało się spięło. Westchnąłem, podnosząc się na przedramieniu, aby spojrzeć na nią.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć. Jeśli ten związek ma funkcjonować, to powinnaś być ze mną szczerą. Powinniśmy mówić sobie wszystko.

– Więc jak to się stało, że ćpałeś? – zapytała cicho.

Kurwa.

– Znaczący... Nie wszystko, ale prawie wszystko.

– Mam się martwić czy to było jednorazowe?

Czy to było jednorazowe?

Przymknąłem oczy, gładząc kciukiem dłoń dziewczyny.

– Alexander do mnie napisał wtedy, czy chcę przyjść do jego znajomych. Na początku studiów dużo imprezowaliśmy w takim gronie. Chujowi ludzie, ale przynajmniej dobre imprezy. Pierdolić ich, chciałem na chwilę odpocząć od całego tego gówna.

– Nie chciałeś mnie tam – zauważyła.

Blondynka obróciła się przodem do mnie, aby od razu przytulić się do mojego ciała. Spojrzałem na jej twarz, gdy uniosła głowę tak, aby na mnie patrzeć. Nie umiałem powiedzieć, czy temperatura jej rosła i dlatego miała zaszklone oczy, czy po prostu zamierzała płakać.

– Nie chciałem – przyznałem.

– Czemu? Zamierzałeś robić z tego tajemnicę, że ćpałeś, czy nie wiem... Po prostu... Martwię się strasznie. Mnie wysyłasz do psychiatry, a sam ledwo sobie radzisz i nie wiem... Już po prostu jestem tak zmęczona i tak źle się czuję, że nawet... – Przerwała, aby przez krótką chwilę kaszleć. – Nie mam siły się wściekać. Ale boli mnie to, co robisz. Bardzo mnie to zabolowało.

Nie potrafiłem zliczyć, ile razy miała do mnie jakieś wyrzuty. Gdy płakała, krzyczała, obrażała mnie. Ale to właśnie ten spokojny, zmęczony głos uderzał we mnie najmocniej. Czułem ucisk w gardle i nie miałem pojęcia, co mogę powiedzieć.

– Zamierzałem ci powiedzieć, ale nie chciałem, żebyś na to patrzyła albo mnie powstrzymywała czy cokolwiek. Kurwa... – Przetarłem twarz dłonią, czując niepokój. – W liceum każda impreza tak wyglądała, bo gdy miałem chujowy nastrój, to mi to pomagało. Znam swój organizm i wiem, na ile mogę sobie pozwolić, aby czuć się dobrze, ale też potrafić myśleć sensownie.

– Ale to jednorazowe teraz, prawda? – zapytała cicho, ciągle patrząc na mnie szklistymi oczami. – Nie możesz... Musimy być ostrożniejsi, żeby sąd nie zabrał nam Devona.

Nam.

Obróciłem wzrok, kiwając głową, gdy ucisk w moim gardle stał się znacznie silniejszy.

Objąłem Rose nieco mocniej, starając się nie myśleć znowu o tym, jak drobna jest. Jadła normalnie, a chudła. Miała przeprowadzoną masę badań, aby znaleźć jakąś przyczynę. Nie było żadnej. Poza

stresem.

– Wiem. To było jednorazowe, słowo.

– A co z tą Florence? – zapytała niepewnie.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy powiedzieć Rosannie całą prawdę, ale w końcu postanowiłem to zrobić.

– Chciała powiedzieć, że mój ojciec ją pytał, czy ma ze mną kontakt – mruknąłem. – Szczerze to nie wiem za wiele. Przyszła chwilę przed tym, gdy zadzwoniłaś, i nie skończyliśmy gadać. Wiem, że zgadała się z Alexandrem i ma u niego zostać kilka dni. On ma ją wypytać o coś więcej.

Rosanna podniosła na mnie wzrok, wyglądając na zmartwioną.

– Mówiłeś Wallance'owi?

– Jeszcze nie. Chcę wiedzieć cokolwiek więcej. Wiem tyle, że mój ojciec coś mówił, że chciałby zajmować się Devonem, skoro wyszedł z więzienia. Na to nie ma szansy w ogóle, bo ma odebrane prawa i żaden sąd tego nie zmieni, ale wkurwia mnie, że w ogóle cokolwiek kombinuje.

Zmartwiona Rosie pokiwała głową, wyglądając, jakby biła się z myślami.

– Wtedy w sobotę... – zaczęła cicho, układając policzek na mojej klatce piersiowej. – Znaczy... Właściwie to czułam się słabo już wcześniej i pewnie zaczynała mi się ta choroba. Ale wiesz, byłam rozdrażniona i myślałam, że przemęczona, ale chyba po prostu dojechała mnie choroba i to było osłabienie. Miałam słaby dzień. Nie wiem, coś tam do pracy mi nie wychodziło, u tej psychoterapeutki nie podobało mi się i czułam, jakbym tam była na siłę. No słaby dzień... I jeszcze... – westchnęła – twój tata przyszedł na uczelnię – przyznała. Podniosła głowę, patrząc na mnie, jakby bała się mojej reakcji. – Nie wiem... Po prostu... – Głos jej się złamał, gdy zaczęła już płakać. – Nie bądź zły, że ci nie powiedziałam wcześniej.

Zacisnąłem usta, układając dłoń na jej głowie i głaszcząc ją po włosach, podczas gdy ona wtuliła twarz w zagłębienie mojej szyi. Jej łzy nieprzyjemnie spływały po mojej skórze, na której miałem pierdolone łaskotki, ale z zaciśniętymi zębami wytrzymałem to.

– Co ci powiedział? Zrobił ci cokolwiek? – zapytałem, bo to było dla

mnie najistotniejsze.

– Nie wiem, nie pamiętam. Mówił coś... – Wzięła głęboki wdech, próbując się uspokoić. A ja już widziałem, że zaczyna ją przyduszać.

– Powiesz później, przytul się po prostu – powiedziałem, na co pokiwała głową. – Cokolwiek mówił, to wiedz, że chciał cię wystraszyć. I mnie. Wiedział, że dużo bardziej ruszy mnie to, że przyszedł porozmawiać z tobą, niż to, że przyszedłby do mnie. On nami manipuluje, ale nie może zrobić nam kompletnie nic. Wystarczy, że teraz przekroczy prędkość na ulicy, a wraca do więzienia. On chce tylko nas wystraszyć, ale nic nam nie robi.

– Wiem, ale wtedy po prostu... Źle się czułam, a byłam całkiem sama i bałam się – mówiła tak cicho, że ledwo mogłem to usłyszeć. – I nie chciałam ci mówić, bo nie wiem... Przepraszam.

Mój ojciec ją prześladował, a ona mnie jeszcze przepraszała. Niewiarygodne.

– Spokojnie – wyszeptałem, ciągle trzymając ją w objęciach.

Cierpliwie czekałem, aż się uspokoi. W tej chwili nieco żałowałem jej powrotu do Anglii.

Mogłem mieć stabilizację, ułożone życie i brak poczucia winy, że osoba, którą kocham, cierpi z powodu mojej rodziny. Wolałbym być nieszczęśliwy, niż widzieć, do jakiego stanu doprowadzał ją mój ojciec.

Przyłożyłem dłoń do czoła dziewczyny, mając wrażenie, że jest cieplejsze niż wtedy, gdy ostatnio sprawdzałem.

– Wallance nie zdążył załatwić zakazu zbliżania do ciebie – poinformowałem zgodnie z prawdą. – Nie mieli podstaw, ale teraz będą mieli. Theodor już sprawdza nagrania z kamer i w tym tygodniu to załatwi. Jesteś bezpieczna.

– Theodor? – Odsunęła się lekko, pociągając nosem. – Skąd wie?

– Mówiłem ci, że nie umiesz kłamać. Nic się nie zmieniło, Rosanno. Zawsze będę wiedział, gdy kłamiesz.

Przez chwilę zastanawiała się, wyglądając już na spokojniejszą. W końcu spojrzała mi w oczy i przez długi czas utrzymywała ze mną kontakt wzrokowy.

– Mogę mieć głupie pytanie? Tylko odpowiedz poważnie. Po prostu

chciałabym wiedzieć.

Zapowiadało się rozkosznie.

– Możesz. – Skinąłem głową, nie odrywając od niej spojrzenia.

Rose sama w końcu przerwała kontakt wzrokowy i odsunęła się, aby wytrzeć łzy, a następnie ponownie położyć się obok mnie.

– Wiem, że jesteśmy krótko razem i nasz związek jest popieprzony, ale... Ja na przykład mam tak, że czasami sobie myślę o przyszłości i jakby... W sensie... – Westchnęła, najwyraźniej nie wiedząc, jak ubrać to w słowa. – Czy na razie żyjesz chwilą, czy jakby myślisz o nas, tak wiesz... Na poważnie... Że widzisz na przykład siebie za dziesięć lat ze mną?

Przymknąłem oczy, myśląc, że to totalnie dziwny temat do rozmowy. Nienawidziłem takich rozmów.

– Nie wiem. Dziesięć lat to dużo czasu. Nie chodzi o to, że nie widzę się akurat obok ciebie za dziesięć lat. Po prostu przez to wszystko, co się dzieje, nigdzie nie widzę siebie za dziesięć lat.

– Okej. A na przykład za pięć?

Pięć lat. Przez chwilę myślałem o tym.

– Będziesz już po studiach i aplikacji. Idealny czas na ślub i dziecko, co? O ile chcemy ślub i dziecko.

Otworzyłem oczy, a następnie obróciłem głowę, aby spojrzeć na Rosie, która się uśmiechnęła.

– Idealnie. Devon będzie już na tyle duży, że będzie robił za niańkę. Pamiętaj, że w takim razie najpóźniej za trzy lata się musisz oświadczyć. Długo się czeka na salę.

Już miała lepszy humor. Pojebane, że wzmianka o ślubie mogła robić na dziewczynach aż takie wrażenie.

– A ty? Jak widzisz się za pięć lat?

Rosie chwilę się zastanowiła, minimalnie się uśmiechając.

– Okej, więc widzę się tak, że będę w kancelarii, w której będę królową, bo każdy będzie wiedział, że jestem twoją dziewczyną i że jeśli zachowają się niemiło, to ich wypieprzysz z pracy. Wracając z kancelarii do naszego mieszkania, odbiorę ze szkoły Devona, który prawdopodobnie będzie wybierał się na jakąś imprezę i błagał mnie o pozwolenie. Ja mu powiem, że ma pytać ciebie, na co on się obrazi.

Wrócimy do mieszkania, ja zrobię jakiś obiad. Później ty wrócisz do mieszkania i będziesz udawał, że nie chcesz, żeby Devon szedł na imprezę. A potem z wielką, udawaną łaską zgodzisz się, abyśmy zostali sami i mogli uprawiać bezstresowy seks. Amen.

Zaśmiałem się, po czym położyłem palce na jej brodzie, aby następnie nachylić się i złożyć pocałunek na jej ustach.

– Nie zaliczasz do swojej wizji przyszłości swoich przyjaciół? – zapytałem rozbawiony.

– Och, wybacz. Będziemy uprawiać seks w czworokącie z Sophią i Elliotem.

– Strasznie pyskata się zrobiłaś z tą gorączką.

– Mam gorączkę?

– Masz – odpowiedziałem, po czym spojrzałem na zegarek. – Ale najwcześniej za pół godziny dam ci lek.

– Okej, Zaddy.

– Przestań, kurwa.

– Już niegrzeczna dziewczynka?

– Rosanna.

Wyglądała, jakby świetnie się bawiła. Przewróciłem oczami, po czym wstałem i wskazałem na talerz z kanapką.

– Devon ci zrobił. Zjesz czy przynieść ci coś innego?

– Kanapka z Nutellą? Jak dla mnie bomba.

Pokręciłem głową z politowaniem, ruszając do wyjścia z pokoju.

– Gdzie idziesz?

– Po piwo, bo nie wytrzymam z tobą na trzeźwo. Jesteś czasami nieznośna – mówiłem głośno, idąc korytarzem.

– Ale chyba mnie nie ukarzesz! Prawda?! – krzyknęła za mną, zanim zaczęła znowu kaszleć.

Choroba Rosanny okazała się wyjątkowo nieprzyjemna, a ja miałem poważne obawy, czy aby na pewno wypisanie jej ze szpitala było dobrym pomysłem.

Cały czas miała gorączkę i większość dnia przespała. Resztę czasu spędziła na opisywaniu spotkania z moim ojcem i zadawaniu mi głupich pytań, na które głupi ja odpowiadałem, wychodząc z założenia, że zawieszę okazywanie swojej irytacji na czas jej

choroby.

Czas z nią sprawiał, że przynajmniej nie dałem się zwariować, mimo że miałem świadomość, że do tego próbował doprowadzić mój ojciec.

Z pewnością dokładnie to robił z Elizabeth. Wiedziałem, że ja nie dostanę taryfy ulgowej, jednak musiałem to wytrzymać, bo miałem dla kogo. Nawet jeśli to niełatwe, to wiedziałem, że sobie poradzę. A przynajmniej miałem taką nadzieję.

Rozdział 5

Zayden

Wieczorem wszedłem do pokoju Devona, a następnie zamknąłem za sobą drzwi. Chłopiec leżał na łóżku i czytał dalej swoją książkę. Nie miał lepszej alternatywy, ponieważ po powrocie do domu musiał oddać telefon i zegarek.

Usiadłem na fotelu, patrząc na brata, który ignorował moją obecność. Nie odzywałem się, czekając, aż on pierwszy to zrobi.

– Nie podoba mi się ta książka. Czytam ją, bo będziemy przerabiać ją w szkole i dlatego, że się wciągnąłem. Ale nie podoba mi się. Bardzo. Dobrze, że już końcówka.

– Czemu ci się nie podoba? – zapytałem z ciekawości, widząc, że zakreśla coś flamastrem, a następnie przykleja małą kolorową karteczkę.

– Bo czytanie ma sprawiać radość, a przez to mam ochotę płakać. Ale zaznaczam sobie na kolorowo mądre cytaty. Żebym mógł kiedyś mówić cytatami. Tak jak ty.

Uniosłem lekko kącik ust, kiwając głową z uznaniem.

– Przeczytasz mi jakiś?

– Hmm... No dobra. Ale podyskutujemy o tym, dobrze?

– Dobrze.

Patrzyłem na Devona, czując już cholerne zmęczenie całym dniem. A on teraz w skupieniu przerzucał strony, aby w końcu zatrzymać się na jednej i odchrząknąć.

– „Kto powiedział, że noc jest od spania? Nie, nie, proszę państwa, noc jest właśnie od niszczenia sobie życia. Od analiz tego, co było już i tak zanalizowane milion razy. Od wymyślania dialogów, na które i tak nigdy się nie odważymy. Noc jest od tworzenia wielkich planów, których i tak nie będziemy pamiętać rano. Noc jest od bólu głowy do mdłości, od wysnionych miłości” – przeczytał, po czym podniósł na mnie wzrok. – Co o tym uważasz?

Nie nadawałem się na ojca.

– Że coś w tym jest. Masz tak czasami, nie? – zapytałem. – Że próbujesz zasnąć, ale nie możesz i wtedy właśnie robisz to wszystko. Analizujesz każdą sytuację. W dzień nie masz na to czasu i odpychasz od siebie niektóre myśli. Ale w nocy, gdy próbujesz zmusić się do snu, nie zawsze możesz je odepchnąć.

– Czasami tak mam. – Pokiwał głową. – To dziwne. Ale dobrze wiedzieć, że nie tylko ja tak mam.

– Każdy tak ma.

– Dobra. Kolejny. – Chłopiec odchrząknął. – „Bo są dwa rodzaje bólu, Oskarku. Cierpienie fizyczne i cierpienie duchowe. Cierpienie fizyczne się znosi. Cierpienie duchowe się wybiera”.

Devon znowu na mnie spojrzał, ale tym razem pokręciłem od razu głową.

– Z tym się nie zgadzam. Nie uważam, aby jakikolwiek rodzaj cierpienia się wybierało.

– Tak uważasz? – Zmarszczył lekko brwi.

– Raczej tak, ale to nie ja czytam tę książkę. Możesz mnie przekonać, że się mylę.

Devon usiadł po turecku, robiąc nieco komiczną minę, gdy intensywnie nad czymś myślał.

– Hmm... To dość trudne, ale spróbuję – stwierdził.

– Do odważnych świat należy.

– Mam inny cytat, czekaj. On jest mądry. – Znowu zaczął przerzucać kartki, aby w końcu zatrzymać się na jakiejś. – „Życie to taki dziwny prezent. Na początku się je przecenia: sądzi się, że dostało się życie wieczne. Potem się go nie docenia, uważa się, że jest do chrzaniu, za krótkie, chciałoby się niemal je odrzucić. W końcu kojarzy się, że to nie był prezent, ale jedynie pożyczka. I próbuje się na nie zasłużyć”.

Zacisnąłem usta, po czym wstałem z miejsca i podszedłem do łóżka chłopca. Wyciągnąłem książkę z jego ręki patrząc na tytuł. *Oskar i pani Róża – Éric-Emmanuel Schmitt*.

– To twoja lektura szkolna? – zapytałem, siadając obok niego, gdy patrzyłem na zakreślone pisakiem zdania. – Pojebało ich, kurwa?

– Nie pojeba... – Przerwał, widząc moje spojrzenie. – To będzie moja lektura za trzy lata. Albo cztery. – Zastanowił się. – Czytam do przodu. Ale wróć do tematu, dobrze?

Oddałem mu książkę i z westchnieniem skinąłem głową.

– Lizzy nie doceniała życia. Rozumiem ją. Też czasami trochę nie doceniam – mówił, nadal rozmyślając. – Ale zamiast cierpieć, bo nie podoba mi się to, co się dzieje, postanowiłem, że będę próbował to rozumieć. I zasłużyć na to, aby było lepiej. A nie wymagać tego.

Kiwałem głową, będąc z niego szczerze dumnym. Devon był wyjątkowo inteligentny jak na swój wiek. I czasami to było zbawieniem, a czasami przekleństwem.

Bo gdy dziecko bez problemu już od najmłodszych lat potrafi interpretować książkę dotyczącą psychiki człowieka, to doskonale potrafi nim manipulować.

Ale akurat w tym momencie czułem dumę.

– Więc co próbujesz zrozumieć? Może uda mi się pomóc.

– Jest bardzo wiele takich rzeczy.

– Mów.

Położyłem się obok niego, przymykając na chwilę oczy, gdy moje zmęczenie stawało się coraz bardziej odczuwalne. Patrzyłem na sufit, na którym Rosie poprzyklejała Devonowi gwiazdki.

– Moje uczucia strasznie się zmieniają i nie rozumiem tego. W jednej chwili myślę, że nienawidzę kogoś, a potem sobie uświadamiam, że wcale tak nie jest. I obwiniam się, że wcześniej tak myślałem. Chciałbym akceptować rzeczy, a nie się wściekać. A ja nie mogę nic poradzić, że czasami się wściekam i mówię i robię złe rzeczy. A później zawsze tego żałuję.

Przez chwilę nie odzywając się, dokładnie analizowałem ton głosu Devona. Właśnie to uważałem za problem. Każdą tego typu wypowiedź trzeba było analizować. Nie można w stu procentach stwierdzić, czy to, co mówi, to stuprocentowa prawda, czy inteligentne branie mnie na litość. Bo wiedział, że zmięknię i zapomnę o wszystkim, co spieprzył w ostatnim czasie.

– Czego żałujesz? – zapytałem, patrząc na niego.

Nie odezwał się.

– Wybicia zęba dzieciakowi w szkole?

Pokręcił głową. Czyli był szczery.

– Że jak jestem zły na Rosie, to zawsze mówię o Francesce. Nie robię tego dlatego, że wolę Francescę, bo teraz jej nie lubię za to, co zrobiła.

– To dlaczego to robisz? – drażyłem, widząc, że łza spływa po jego policzku.

– Bo wiem, że to ją najbardziej zaboli. Nie chcę tego robić, ale to dzieje się samo. A później czuję się z tym źle i żałuję. I zawsze chcę, żeby ona była na mnie zła, bo wiem, że jak będzie zła, to będę miał za swoje. Ale ona nigdy nie jest zła. Czemu nie jest zła? Przez to mam jeszcze większe wyrzuty sumienia, bo ja jestem zawsze wredny, a ona zawsze taka dobra.

Rozumiałem chyba aż za dobrze.

– Nie jest zła, bo cię rozumie. Łamiesz jej serce, ale ona ci na to pozwala, zamiast odwdzięczać ci się tym samym.

– Czemu?

– Bo każdy był kiedyś dzieckiem i łamał komuś serce słowami. I ty kiedyś też będziesz dorosły, i może usłyszysz od swojego dziecka, że mógłbyś być lepszy. Że nie jesteś wystarczająco dobry. Wtedy po prostu zaciśniesz zęby i będziesz próbował nie brać tego do siebie. Bo będziesz wiedział, że on tak nie myśli, a jedynie chce cię zranić. Będziesz wiedział, że w głębi serca cię kocha.

– Ty też tak robiłeś jako dziecko?

Skinąłem lekko głową, znowu czując ucisk w gardle. Szczerze nienawidziłem takich rozmów. Były dla mnie czymś nowym. Ze mną nikt w dzieciństwie nie rozmawiał na takie tematy.

– Kiedyś powiedziałem Lizzy, że jej nienawidzę – wyznałem.

– A ona? Była zła?

– Nie, nigdy nie była. O nic. Ale żałuję, że nigdy nie powiedziałem jej, że nie miałem na myśli wszystkich gównianych rzeczy, które czasami mówiłem. Czułbym się wtedy lepiej. Nigdy nie wiesz, kiedy ktoś odejdzie, i zawsze powinno się spotkanie z każdym traktować, jakby to było to ostatnie. Chciałbym się tego nauczyć, ale czasami przez emocje nie jest to takie łatwe.

– Nie powiedziałaś jej, że nie miałeś nigdy na myśli tego, że naprawdę jej nienawidzisz, a mogłeś to zrobić. To był twój wybór, że tego nie zrobiłeś. Prawda?

– Prawda.

– A gdybyś jej powiedział, to byś mniej cierpiał, prawda?

Uśmiechnąłem się, wiedząc do czego zmierza.

– Prawda.

– Czyli cierpienie duchowe to wybór. Przekonałem cię?

Zaśmiałem się, ale lekko skinąłem głową. Nie przekonał, ale byłem dobrym bratem.

– Idę powiedzieć Rosie. – Wstał z łóżka, ruszając do drzwi. – Nie wybiorę cierpienia.

Zaśmiałem się, przytakując mu głową. Nie miałem siły wstawać z łóżka, więc zostałem w nim i wyjąłem z kieszeni telefon. Przejrzałem powiadomienia, zatrzymując wzrok na jednym nieco dłużej.

Florence Carmichael: I co z Rosie?

Zablokowałem ekran, a następnie zamknąłem oczy, zamierzając policzyć w myślach do sześćdziesięciu, zanim wstanę. Zdecydowanie nie miałem siły wstać.

– Nie pogadałem z nią, bo rozmawia przez telefon z Theodorem.

Jednak miałem siłę wstać.

I w pięć sekund iść na górę, myśląc, że ja jej, kurwa, dam Theodora.

Alexander

Szedłem przez salon, myśląc, że tak intensywnego bólu głowy nie odczuwałem dość dawno. Całe skronie napierdalały tak, jakbym przynajmniej miał wstrząs mózgu. Rozważałem, czy wczoraj po pijaku nie wszedłem w jakiś ślup.

– Idę – powiedziałem zmęczonym głosem.

Odchrząknąłem, słysząc, jak mocną mam chrypę. Podeszedłem do drzwi, a następnie pociągnąłem za klamkę. Otworzyłem i od razu

spojrzałem na osobę stojącą przede mną.

Ja pierdolę.

Julia pieprzona Valentine. Stała przede mną ze swoimi ładnie pokręconymi blond włosami i pięknym naturalnym makijażem. Jak to możliwe, że wyglądała tak dobrze po rozstaniu, podczas gdy ja czułem się jak wrak człowieka?

Przełknąłem ślinę, gdy przepęłniało mnie uczucie, którego nie umiałem opisać. Zrobiło mi się gorąco ze stresu. Lekkiego.

– Hej – zaczęła.

– Hej – mruknąłem zaspany. – Coś się stało?

– Chciałam porozmawiać. Mogę wejść?

Patrzyłem na nią przez chwilę, po czym po prostu przesunąłem się, przepuszczając ją w drzwiach. Na korytarzu przechodził sąsiad, do którego skinąłem głową. Ale on mnie zignorował.

Dalej nie przeżył, że po pewnej imprezie pomyliłem jego mieszkanie ze swoim.

– O czym chcesz rozmawiać? – Zamknąłem drzwi. – Nie ukrywam, że to nie jest najlepszy moment. Mam dużo rzeczy na głowie.

– Jakich? Bo z tego, co wiem, to praca w szpitalu odpadła z twoich wiecznych wymówek.

Uśmiechnąłem się pod nosem, a następnie usiadłem na kanapie, rozglądając się po nieposprzątanym salonie. Julia nawet nie zdjęła kurtki i usiadła naprzeciwko mnie. Wziąłem ze stolika paczkę papierosów, aby następnie kulturalnie zacząć odpalać jednego.

Trochę się stresowałem, bo sytuacja była słaba, biorąc pod uwagę pewne okoliczności.

Gardło mnie bolało.

– O czym chcesz pogadać? – zapytałem, starając się brzmieć obojętnie.

– Rozmawiałam z tatą – powiedziała poważnie.

– Cieszy mnie to, że rozmawiasz z tatą. Szczęściara.

Zaciągnąłem się, przymykając na chwilę oczy. Szybko jednak je otworzyłem i rozejrzałem się, by patrzeć gdziekolwiek, tylko nie na Julię. I mój wzrok zatrzymał się na blad różowym futerku powieszonym na wieszaku. No nie powiem, żeby wyglądało na moje.

– Co się stało?

– Nie udawaj, że nie wiesz. – Spojrzałem na dziewczynę.

– Wiem. Ale nie wiem, czemu olałeś temat i nawet nie odbierasz telefonu od mojego taty. Jesteś totalnym chujem. On teoretycznie mógłby cię nienawidzić, ale wstawił się za tobą w szpitalu, żeby cię nie wyrzucali. A ty nawet nie odbierasz telefonu. Więc pytam, co się z tobą dzieje, Xander?

Przewróciłem oczami i znowu się zaciągnąłem.

– Przestało mnie bawić pracowanie z ojcem i bratem mojej byłej. Pójdę do innego szpitala.

– Xander... – Dziewczyna schowała twarz w dłoniach.

Odwrociłem wzrok, nie chcąc na nią patrzeć.

– Przyszedłeś naćpany do szpitala, teraz też jesteś skacowany, a jest środek tygodnia. Co z tobą się dzieje? Proszę, nie zamykaj się przede mną.

Wzruszyłem ramionami, nie zamierzając tłumaczyć się osobie, która nie miała już żadnych praw, aby mówić mi, co powinienem, a czego nie.

– Pracowałeś na to tak ciężko. Mój tata mówił, że byłeś najlepszym ze wszystkich praktykantów. I teraz tak po prostu chcesz to zaprzepaścić? – zapytała spokojnie, gdy ja równie spokojnie paliłem.

Zamrugąłem, patrząc w ścianę.

– Tylko dlatego, że masz dość pracy z ojcem swojej byłej? Naprawdę to jest twój problem?

– Tak – odpowiedziałem od razu. – Okej, zjechałem. Nie powinienem tam przychodzić w takim stanie, ale martwiłem się o Rose i tak wyszło. Biorę teraz na klatę tego konsekwencje, zamiast wymigiwać się od odpowiedzialności, bo tata mojej byłej może uratować mi dupę.

– Wyglądasz jak wrak człowieka – stwierdziła.

– Bo byłem na imprezie. Wychodzisz czy chcesz pogadać jeszcze o czymś innym?

– Jesteś takim chujem. – Przewróciła oczami, po czym wstała. – Gdy przestaniesz zapijać smutki, odezwij się. Byłoby fajnie, jakby stało się to, zanim się przekręcisz. Pamiętaj, że zawsze możesz ze

mną porozmawiać.

– Dobra, spieprzaj – mruknąłem pod nosem.

Od razu pożałowałem tych słów.

– Słucham?

Przymknąłem oczy, czując okropne wyrzuty sumienia. Tak bardzo chciałem w jednej chwili wypchnąć ją z tego mieszkania i błagać ją, żeby mi wybaczyła i została. Ugasiłem papierosa, bo chyba było mi niedobrze.

– Znaczy... Kurwa, przepraszam. – Pokręciłem głową, ruszając w jej kierunku. – Po prostu głowa mnie boli, jestem zmęczony i...

– Ktoś tu jest? – przerwała mi.

Jej wzrok spoczywał na różowym futerku na wieszaku. Moje serce zabiło jeszcze szybciej i nie do końca wiedziałem, co robić. Nie chciałem, aby pomyślała, że w moim życiu już pojawił się ktoś nowy, podczas gdy ja po prostu szukałem sposobu na poradzenie sobie z jej brakiem.

– Nie. To nie twoje? – zapytałem, wskazując na ubranie. – Myślałem, że tego nie wzięłaś. Gdy się wyprowadzałaś.

– Mógłbyś przynajmniej nie kłamać mi prosto w oczy – powiedziała, patrząc na mnie. Wyglądała, jakby mój widok ją dosłownie obrzydził. – Nie zasługuję na to po ponad roku związku?

Przełknąłem ślinę, czując pieczenie w gardle. Kurwa, kurwa, kurwa.

– Lepiej będzie, gdy wyjdiesz.

– Chcę z tobą jednej szczerzej rozmowy, nic więcej. Jeśli zerwałeś ze mną, bo zakochałeś się w kimś innym, to powiedz mi to. Nie zbywaj mnie swoimi kłamstwami, tylko choć raz, kurwa, powiedz mi prosto w twarz, jaki był powód. Powiedz mi, co się z tobą dzieje.

Z każdą chwilą było coraz ciężiej. Chciałem powiedzieć coś, co sprawi, że w końcu odejdzie na dobre, ale nie chciałem jej łamać serca. I chyba jednak nie chciałem, aby odchodziła.

– Po prostu przestałem cię kochać – oświadczyłem, patrząc na nią. – Przepraszam. Tak wyszło.

Julia przyglądała mi się przez chwilę, a ja widziałem, że w jej oczach zbierają się łzy. A po chwili jedna spłynęła po policzku. Dziewczyna momentalnie otarła ją, kiwając głową.

I wtedy usłyszałem śmiech za moimi plecami. Julia spojrzała tam, a ja szybko się odwróciłem. Brunetka opierała się o framugę, ubrana jedynie w moją koszulkę.

– Co z tobą, kurwa? – zapytałem jej. – Nie widzisz, że rozmawiam?

– To słynna Julia, przez którą doprowadziłeś się do takiego stanu?

Jej hiszpański akcent był tak wkurwiający w tym momencie. Posłałem jej piorunujące spojrzenie, a ona jedynie bezczelnie się uśmiechnęła.

– Dobra, Julia, pogadamy kiedy indziej. – Obróciłem się w stronę blondynki.

– Kto to? – zapytała, patrząc na dziewczynę.

– Czy to ma znacze...

– Jestem jedynie znajomą Alexandra. Zatrzymałam się tu na kilka dni. Xander za bardzo cię koch...

– Zamknij się, kurwa!

Zrobiłem krok w kierunku dziewczyny, ale Julia położyła dłoń na moim ramieniu, chcąc mnie zatrzymać. Spojrzałem na brunetkę, która w ogóle nie wyglądała na przejętą. Dumnie się uśmiechała, poprawiając włosy.

– O co chodzi? – wykrztusiła Julia.

– Po prostu wyjdź – powiedziałem, mrugając ze złości.

– Spikniemy się kiedy indziej – ciągnęła zadowolona brunetka. – Czy możemy, Xanderze, przynajmniej się sobie przedstawić? Nie, żebym nie wiedziała, jak nazywa się dziewczyna, po której tyle płaczesz.

Wdech, wydech.

– Julia. – Blondynka wyciągnęła rękę w jej stronę.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową, bo to, co się działo, to jakaś pierdolona abstrakcja.

– Florence.

Otworzyłem drzwi, a następnie wskazałem Julii, że ma wyjść. Nawet nie patrzyłem na nią, gdy to zrobiła. I nie odezwałem się jebanym słowem.

Byłem wkurwiony na Florence.

Przypomniałem sobie, o co prosił mnie Zayden, i postanowiłem

wykorzystać moment, aby to zrobić.

– Pierdolona dziwka – mruknąłem pod nosem, ruszając do sypialni.

Florence zaśmiała się, słyszałem, że podąża za mną. Wszedłem do sypialni, rozglądając się. Dziękowałem Bogu, że Julia tu nie weszła. Butelki po szampanie, stłuczony kieliszek.

– Już przestań przeżywać – zaśmiała się, rzucając się na łóżko.

Wziąłem z szafki nocnej swój telefon, a następnie spojrzałem na dziewczynę i wskazałem na nią palcem.

– Nie chcesz widzieć mnie wkurwionego. Nie po to pozwoliłem ci tu zostać, żebyś wpierdalała się w moje życie.

– Pomagam ci. Kochasz ją, jaki masz problem?

To był ten moment.

– Taki, że, kurwa, nie chcę obarczać jej swoimi problemami! – krzyknąłem, po czym dosłownie z całej siły uderzyłem telefonem o podłogę. Zrobiłem to chyba nawet mocniej, niż planowałem. – Dlatego właśnie, że ją, kurwa, kocham!

– Hej, hej, spokojnie!

Usiadłem na łóżku, chowając od razu twarz w dłoniach. Ciągle brałem głębokie wdechy, próbując się uspokoić. Nawet jeśli było w tym trochę gry aktorskiej, to nie kłamałem. I teraz naprawdę walczyłem z płaczem.

– Przepraszam – powiedziała cicho, gdy poczułem, jak przytula się do moich pleców. – Przepraszam – powtórzyła szeptem, po czym pocałowała mnie w ramię. – Spokojnie.

Przełknąłem ślinę, po czym podniosłem wzrok na telefon. Rozjebany totalnie. A niby, kurwa, taki wytrzymały miał być ten nowy iPhone.

– Daj mi swój telefon. Muszę zadzwonić do Zaydena – poprosiłem zachrypniętym przez krzyk głosem.

Nawet sekundy się nie zastanawiała, gdy wystraszona moim wybuchem pokiwała głową.

Wstałem, po czym wyciągnąłem dłoń. Dziewczyna odblokowała ekran, a następnie zaczęła szukać numeru. I w końcu podała mi smartfona. A ja od razu ruszyłem z nim do łazienki, przykładając go do ucha.

– Hej. Czym zasłużyłem sobie na twój telefon? – usłyszałem jego zirytowany głos.

Zamknąłem drzwi na zamek, a następnie włączyłem wodę, aby Florence myślała, że chcę zagłuszyć rozmowę.

– Tu Xander. Rozpieprzyłem telefon – zacząłem.

Nie mogłem włączyć głośnika, aby nie wzbudzać podejrzeń. I nie mogłem się rozłączyć, bo dziewczyna widziałaby, że połączenie trwało zbyt krótko.

– Nie dam rady być dzisiaj na spotkaniu pierdolonego parlamentu – zacząłem mówić losowe rzeczy, wchodząc w wiadomości. – Ta... Wiem, nie wkurwiał się. Tak, jakby tobie się nie zdarzało.

Zayden nie rozłączał się, ale już nic nie mówił. Domyślał się. Cały czas mówiłem to, co akurat mi wpadało do głowy, gdy przeglądałem, z kim pisała dziewczyna. I w końcu zobaczyłem „Taylor Williams”.

Jeszcze kilka dni temu nie znałem Florence, a nagle ona skontaktowała się w dzień imprezy z Zaydenem. Poinformowała nas, że przyleciała do Anglii z tatą, który chciał się spotkać z Taylorem Williamsem. Twierdziła, że sam Taylor próbował wyciągnąć od niej jakiegokolwiek informacje o Zaydenie, które mogłyby mu zaszkodzić. W końcu wiedział, że przed laty się przyjaźnili.

Nie byliśmy idiotami, aby uwierzyć jej na słowo, nawet jeśli Zayden twierdził, że Florence raczej jest osobą godną zaufania. Ja sam także szczerze ją polubiłem, jednak obiecałem Zaydenowi, że upewnię się, że dziewczyna nie ma złych intencji i naprawdę chciała nas jedynie ostrzec.

Przejechałem na samą górę wiadomości, zanim zacząłem je czytać.

Taylor Williams: Przemyślałaś temat? Twój tata mówił, że byłaś z nim na imprezie i zatrzymałaś się u jakiegoś jego przyjaciela.

Florence Carmichael: Byliśmy na imprezie, czysty jak łąka. Nie napił się nawet łyka alkoholu i wyszedł szybko, bo jego dziewczyna źle się poczuła.

Taylor Williams: Postaraj się.

Wyłączyłem wiadomości, a następnie zamknąłem kartę z nimi. Przyłożyłem telefon do ucha, czując się spokojniej. Zayden z pewnością nie był trzeźwy na tamtej imprezie, a Florence okłamała

Taylor, przez co ufałem jej.

– I na to wszystko przyszła, kurwa, Julia, a Florence zachciało się mówić prawdę – powiedziałem, zmieniając temat.

Nawet nie byłem pewien, o czym wcześniej mówiłem.

– Prawdę? – zapytał Zayden.

– Tak.

– Dziękuję, Alexandrze. Zawsze mówiłem, że twoja inteligencja jest niedoceniana. Bądź dla niej miły.

– Mhm.

– Mówię poważnie. To moja dobra znajoma i nie chcę, żebyś był dla niej chujem.

– Wiem. Jak się trzymasz z tym wszystkim? Z tym, że twój ojciec się tobą interesuje?

Przez chwilę w słuchawce nie słyszałem kompletnie nic, zanim Zayden westchnął.

– Martwię się. To już jakieś totalnie pojebane, że nagle próbuje coś wyciągnąć od moich znajomych. Muszę o tym porozmawiać z Wallance'em.

– Nie stresuj się przesadnie. Na pewno będzie dobrze.

– Oby.

Oby.

Rozdział 6

Siedziałam na kanapie, popijając herbatę, gdy ze skupieniem słuchałam historii Elliota o tym, jak gościu z podstaw psychologii próbował go udupić.

– Pieprzyć oceny – stwierdziłam. – Dopóki zdałeś, to się nie przejmuj.

– Przejmuję się, bo to niesprawiedliwe, kurwa – mruknął, biorąc łyk piwa. – Mam już złą reputację na tej uczelni i mam dość. Shawn to ten superporządny syn profesora Reeda, a ja zakała rodziny.

– Jak Zayden i ja – powiedział Devon, który przed sekundą był na balkonie.

Stwierdził, że jeśli zostawi tam świeżo pomalowany obraz, to szybciej wyschnie. Ja się na tym nie znałam, ale zaufałam mu na słowo.

– Elliot twierdzi tak, bo stara się równie mocno jak Shawn, a jest uważany za gorszego – zaczęłam, patrząc na chłopca. – Ty nie jesteś uważany za gorszego, a za niegrzeczniejszego, bo pobiłeś się w szkole cztery razy w ciągu czterech miesięcy. Widzisz między wami różnicę?

Devon zastanowił się, a następnie szeroko uśmiechnął.

– Tak. Elliot nie umie się bić. Nauczę go.

Przewróciłam oczami, a Reed zaśmiał się i wyciągnął dłoń w stronę chłopca, aby przybić z nim piątkę.

Cały tydzień minął nam dobrze i spokojnie, mimo że dopiero od wczoraj czułam się całkiem zdrowa. Odpoczywałam, dużo się uczyłam, spędzałam czas z Devonem, zawsze ktoś mnie odwiedzał. A później do mieszkania wracał Zayden, który do południa miał sporo rzeczy na głowie.

Taylor Williams dostał zakaz zbliżania się do mnie i nie próbował się już z nikim skontaktować. Sam Zayden wydawał się nieco spokojniejszy, ale i tak często przyłapywałam go zamyślonego. Martwił się, czemu totalnie się nie dziwiłam.

– Nie skomentuję tego.

– Widziałem przed chwilą fajny filmik. Wiecie, że jak się doda do keczupu proszek do pieczenia, to wybuchnie? – mówił podekscytowany chłopiec.

– Dev, po pierwsze to masz szlaban i miałeś korzystać z Internetu tylko do robienia lekcji i do uczenia się, a po drugie mówiłam ci, że nie należy wierzyć we wszystko w Internecie – mówiłam.

– To jest nauka. Doświadczenie naukowe. A ty jesteś wyjątkowo ograniczonym umysłowo człowiekiem. Jeśli dowiadujesz się o czymś, co przerasta twoją wiedzę, to wmawiasz sobie, że to kłamstwo.

Patrzyłam na chłopca, czując się urażona. Nie zamierzałam kontynuować tej rozmowy. Po tygodniu z Devonem zrozumiałam, że nie doceniałam, jak banalne było zmienianie pieluchy dzieciakowi i karmienie go papkami.

– Okej, jak uważasz.

– Mogę to sprawdzić?

– Nie – odpowiedziałam pewnie.

– Czemu nie? – wtrącił się Elliot. – Jeśli jesteś pewna swoich racji, to pozwól mu.

– Okej, nie jestem pewna, zadowoleni? – Przewróciłam oczami. – Pieniądze nie rosną na drzewach, więc po co zamierzasz marnować keczup? Dla zabawy? – zapytałam.

– Wychilluj, Rosie. – Elliot zaśmiał się, po czym wstał z kanapy. – Żartowałam przecież. Zbieram się. Zawitasz w mieszkaniu na noc czy przeprowadziłaś się tu już na stałe? Nie wiem, czy mogę działać śmiało z Sophią, czy się ciebie spodziewać.

– Nie zawita. Ja jadę na noc do kolegi, więc ona i Zayden też będą działać – odpowiedział za mnie Devon, który szedł do kuchni. – Rosanno, chcesz herbaty?

Przewróciłam oczami, gdy Elliot otworzył szerzej oczy i usta. Kompletnie go rozumiałam. Dopiero ten tydzień pokazał mi, z czym Zayden zmagał się na co dzień. Kochałam Devona, ale naprawdę momentami czułam, że to on wychowuje mnie, a nie na odwrót.

Miał w sobie niesamowicie wiele z Zaydena. Był czasami przeraźliwie miły, ale dopiero gdy poznało się go dobrze, wiedziało się, że on tylko szydzi. Gdy rozmawiałam z kimś, a on wyniośle pytał:

„Rosie, czy mogę ci przeszkodzić i zająć minutę? To niesamowicie ważna sprawa”, to wszyscy się zachwycali. Cóż za szczyt kultury. Ja wiedziałam, że on po prostu jest złośliwy jak Zayden, a niesamowicie ważna sprawa, to stwierdzenie, że moja siostra jest idiotką, bo nie mówi się „w książce pisze”, a „w książce jest napisane”.

Naprawdę było ciężko.

Gdy oglądaliśmy film i para zaczęła się całować w łóżku, ja poczułam się niezręcznie i zaproponowałam przełączenie filmu. Devon odpowiedział: „Seks nie powinien być tematem tabu. Czy według ciebie jest w tym coś złego, że ludzie uprawiają seks?”.

Gdy nie potrafił zrobić zadania domowego i z tego powodu płakał, a ja powiedziałam mu, że nie powinien płakać przez takie rzeczy, bo takie już jest życie, że nie we wszystkim da się być najlepszym, to wpadł w histerię, krzycząc, że da się i on będzie.

A to tylko jeden tydzień.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam na pytanie dotyczące herbaty, a następnie wstałam i podeszłam do Elliota. – Dev myśli, że idzie do Ashtona, ale naprawdę robimy mu dzisiaj urodziny dla kolegów ze szkoły – mówiłam szeptem. – Niespodzianka i te sprawy.

– Serio? – jęknął chłopak. – Czemu nas nie zaprosiliście?

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Nadrobimy to.

Gdy tylko Elliot wyszedł, ruszyłam do kuchni, patrząc na Devona, który szukał czegoś w szafce. I nawet nie zdziwiłam się, gdy po sekundzie odwrócił się z proszkiem do pieczenia w ręce. I szerokim uśmiechem.

– Nie, Devon – zaśmiałam się, kręcąc głową. – Nawet o tym nie myśl.

– No ale co się może stać? Najwyżej wybuchnie keczup i trochę się ubrudzi blat. Przecież posprzątam to. Nie jesteś ciekawa, czy to działa, czy nie?

Byłam.

– Na pewno nie działa.

– Więc pozwól mi to zrobić. Wezmę całą odpowiedzialność na siebie.

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym wzruszyłam ramionami.

– Jesteś tak uparty, że wiem, że jak nie teraz, to zrobisz to kiedy indziej. Ale miej świadomość, że jak nabrudzisz, to ja nie kiwnę palcem przy sprzątanii.

– W porządku.

Skupiłam się w głównej mierze na telefonie, bo nie ufałam eksperymentom z Internetu. Mniej więcej od czasu, gdy zakopałam w ziemi kiwi i banana i nie wyrosło kiwi w skórce banana.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na zdjęcie, które Xander dodał na Instagrama. Zostało zrobione na jakiejś imprezie i przedstawiało jego w towarzystwie Florence. Nie wiedziałam, co myśleć o sprawie z dziewczyną. Niepokoiło mnie to, że Taylor w jakiś sposób się z nią kontaktował, nawet jeśli Wallance twierdził, że nie mamy powodu do zmartwień.

Wyszłam z Instagrama, aby następnie wejść na WhatsAppa i napisać do Xandera.

Ja: Co tam?

Długo nie musiałam czekać, bo już po sekundzie zobaczyłam, że Xander przeszedł w tryb online, po czym zaczął pisać.

Alexander White: w porządku

Ja: Widziałam, że byłeś wczoraj znowu na imprezie. Wykończysz się

Alexander White: mam silniejszą wątrobę od serca

Alexander White: było fajnie

Alexander White: chodź ze mną dzisiaj na imprezę parlamentu, będzie Lily i Raiden

Ja: Nie damy rady, bo robimy Devonowi urodziny dla kolegów. Jak coś to to niespodzianka

I już miałam pytać o jego relację ze słynną Florence, ale w tej chwili podniosłam wzrok na Devona, który śmiał się wesoło. Spojrzałam na opakowanie keczupu w jego dłoniach, dostrzegając, że gigantycznie się powiększyło.

– Chryste Panie, puść to, Dev!

Wstałam i szybko wyrwałam opakowanie z dłoni Devona, po czym odepchnąłem go, myśląc, co robić. Ale to trwało dosłownie sekundę, zanim keczup eksplodował i z potężną siłą rozchlapał się po wszystkim wokół.

Zayden mnie zabije.

Otworzyłam usta w szoku, a następnie wytarłam dłonią keczup z twarzy. Spojrzałam na całe brudne meble, po czym odchyliłam głowę, aby zobaczyć gigantyczną plamę na suficie. I wtedy dopiero przeniosłam wzrok na Devona.

A on niewinnie się uśmiechnął, podchodząc bliżej mnie.

– No więc... Zgaduję, że eksperyment działa.

Wdech, wydech.

I na dodatek zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Zasuway po jakąś szmatę i módl się, żeby to nie był Zayden.

– Może być taka do podłogi czy mam jechać do Włoch po Francie?

– Chryste, Devon. – Westchnęłam.

Ruszyłam do drzwi, chcąc płakać, bo cała kuchnia była w keczupie. Miałam ochotę dać sobie szlaban. Nigdy nie powinnam się na to zgodzić. Otworzyłam drzwi, po czym spojrzałam na kompletnie obcą mi kobietę. Nieco grubsza blondynka do tej pory uśmiechała się, ale na mój widok zamarła, wyglądając, jakby zobaczyła ducha. Mogła mieć około pięćdziesięciu lat.

Boże.

– Umm... Dzień dobry, nazywam się Isabelle Khan i przyszłam na niezapowiedzianą kontrolę z kuratorium. Pan Williams przekazał, że aktualnie mieszka tutaj z Devonem.

Autentycznie poczułam, że w moich oczach zbierają się łzy. Po pierwsze: kontrola z kuratorium. Po drugie: ja i kuchnia całe w keczupie.

– Tak, tak, zapraszam. – Zaśmiałam się nerwowo, przepuszczając kobietę w drzwiach. – Proszę wybaczyć mój wygląd – mówiłam, gdy blondynka weszła do środka i jeszcze szerzej otworzyła oczy na widok kuchni. – Wiedziała pani, że keczup w połączeniu z proszkiem do pieczenia wybucha? – zapytałam.

Kobieta była tak zszokowana, że długo się nie odzywała. A gdy już

otworzyła usta, usłyszałam krzyk Devona.

– Jezu, Rosie, nie obejdzie się bez tej szmaty?! – zapytał, wracając do nas.

– Jeśli wylizasz keczup językiem, to obejdzie się. Chodź tu, przyszła pani z kuratorium.

Chłopiec w sekundę spowaźniał i podszedł do mnie, patrząc na kobietę. On ze szwami na brwi, ja w keczupie. Rodzina patologiczna.

– Dzień dobry, Devon. Pamiętasz mnie? Widzieliśmy się niedawno – zaczęła uprzejmie kobieta.

– Dzień dobry, pamiętam. – Pokiwał głową. – Chciałbym pani przedstawić Rosannę. Zaydena aktualnie nie ma w domu, a gdy nie ma Zaydena, to Rosie spędza ze mną czas.

– Tak, Rosanna Denise – przedstawiłam się, wyciągając dłoń.

– Isabelle Khan. – Kobieta ścisnęła moją dłoń. – Jest pani nową opiekunką Devona? Do tej pory Devonem opiekowała się pani – przerwała, aby spojrzeć na kartki, które miała w dłoni – Francesca Pagani.

– Francesca już nie zajmuje się Devonem. Jestem dziewczyną Zaydena i mieszkam w tej samej kamienicy, ale większość czasu spędzam tutaj.

– Rozumiem. Mogłaby poświęcić mi pani teraz kilka minut? Później porozmawiałabym z Devonem.

– Oczywiście.

Chwilę później siedziałyśmy już przy stole w jadalni, ciągle byłam brudna i przerażona. Myślałam o przebraniu się, ale ostatecznie postanowiłam, że nie zostawię nawet na minutę obcej kobiety samej w pobliżu Devona. Nawet jeśli była kuratorem.

Czułam się bardzo zestresowana, ale zarazem zmotywowana. Jeśli ktoś miał wyjaśnić, dlaczego Zayden jest najlepszym opiekunem dla Devona, to ja byłam tą osobą.

– Więc... jak pani ocenia zachowania Devona? Zarówno jeśli chodzi o to, jak zachowuje się w domu, jak i to, jak sprawuje się w szkole.

Zawsze łatwiej wybronić bolesną prawdę niż kłamstwo.

Spojrzałam na drzwi do pokoju chłopca, były zamknięte. Dodatkowo słyszałam, że gra na keyboardzie. Ale mimo wszystko

zdecydowałam się mówić cicho.

– Na pewno jest nad czym pracować. Kocham Devona, ale wiem, że jest sporo rzeczy, które po prostu są nie w porządku.

– Jakich?

– Ciężko powiedzieć to tak... na wyrywki – przyznałam. – Na pewno jest bardzo złośliwy. Wie pani, to niesamowicie inteligentny chłopiec, naprawdę. I to cudowne pod wieloma względami, ale czasami po prostu jest trudno. Jest już w takim wieku, że czyta Internet i na wiele tematów potrafi sam sobie wyrobić opinie. Jest naprawdę uroczym i kochanym chłopcem, ale... Przez długi czas był bardzo ograniczony i nie był traktowany jak dziecko. Myślę, że teraz trochę sprawdza granice, na ile może sobie pozwolić.

– Rozumiem. – Skinęła głową, zapisując coś. – I jak mu to wychodzi? Sprawdzanie granic?

To było zbyt trudne.

– To ciężki temat. Chodzi mi o to, że myślę, że on zdaje sobie sprawę, że Zayden nigdy nie zachowa się jak jego tata. Nigdy go nie uderzy i nigdy na niego nie nawrzeszczy w taki sposób. I przez to pozwala sobie na nieco więcej. Ale przeprowadziliśmy bardzo wiele rozmów i wydaje mi się, że już dużo zrozumiał.

– Może mi pani powiedzieć, jak zareagowaliście państwo na informację, że Devon pobił się z chłopcem w szkole?

Rosie, dasz radę.

– Zayden zabrał mu telefon, laptopa i konsolę i długo z nim rozmawiał na ten temat.

Znowu coś zapisała.

– Czyli spokojnie, tak?

– Tak. Zayden praktycznie zawsze najpierw rozmawia z Devonem w takich sytuacjach. Nigdy nie będziemy tolerować przemocy fizycznej, ale też w takiej sytuacji chcemy zrozumieć punkt widzenia Devona. Mnie jest zawsze trudniej postawić się na jego miejscu, bo nie miałam takiego dzieciństwa jak on. Ale Zayden potrafi to zrobić, bo widzi w nim siebie i wie, czego on sam oczekiwał w dzieciństwie, a nie dostawał. Mógłby krzyczeć na Devona, dać mu szlaban i tyle, ale wie, że to nic nie da. Devon niczego nie potrzebuje teraz tak jak tych

wychowawczych rozmów, gdzie on mówi swój punkt widzenia w danej sytuacji, a my go wysłuchujemy i tłumaczymy mu, jaki jest nasz punkt widzenia.

I znowu coś zapisała.

– Rozumiem. Proszę mi powiedzieć, co pani uważa na temat tego, że pan Zayden jest opiekunem w tak młodym wieku. Czy myśli pani, że jest już na tyle dorosły, aby brać za kogoś odpowiedzialność?

Sugerowała, że Zaddy nie jest wystarczająco dorosły.

– Jedyna osoba, która się o niego troszczyła, zmarła, gdy miał trzynaście lat. Musiał już wtedy dorosnąć, bo nie miał innego wyjścia. Musiał się uczyć, poświęcał czas rocznemu bratu i przeżywał żałobę, będąc w tym całkowicie sam. Nie ufał nikomu poza sobą, dopóki mnie nie poznał, bo bał się tego. I przysięgam, że nie znam drugiej osoby, która w tak młodym wieku byłaby tak dojrzała emocjonalnie. Wszystko, co Zayden robił, robił z myślą o Devonie, bo nie chciał, żeby życie jego brata wyglądało tak samo jak jego własne. Wie pani czemu się rozstaliśmy w zeszłym roku? – zapytałam ze łzami w oczach. – Bo wyjechał z Devonem do Włoch. Obiecał to Devonowi dwa lata wcześniej. Uczył go języka i w tym czasie robił wszystko, aby móc się nim opiekować. Zayden dla Devona poświęciłby wszystko. W tym momencie Zayden zmniejszył wymiar czasu pracy, bo chce się bardziej skupić na bracie. A wie pani, gdzie Zayden jest teraz?

– Nie wiem. – Zaciekawiona pokręciła głową.

– Dmucha baloniki na jego niespodziankę urodzinową.

– Och.

No och.

– Wiem, jak to wygląda z boku. Gorsze oceny w szkole, więcej uwag za złe zachowanie. Ale w tym wszystkim nie widać tego, co najważniejsze. Że Devon przychodzi do domu z uśmiechem. Że nie chodzi niewyspany przez uczenie się po nocach. Ma przyjaciół, może mieć własne zdanie i może pokazywać swój charakter. I nawet jeśli nie jest on idealny, to po prostu istnieje. Devon nie jest już kolejnym idealnym Williamsem, który ma nienaganną kulturę, tylko zwykłym jedenastolatkiem. Takim, który wie, że gdy przez jego głupie pomysły cała kuchnia będzie w keczupie, to nie zostanie uderzony przez

nikogo, a co najwyżej będzie mu to wypominane do śmierci.

Kobieta ponownie coś zapisała. Modliłam się, żeby już poszła, bo miałam dość keczupu.

– A pani? Dużo pani mówi o Zaydenie i Devonie, ale wie pani, że dla Devona liczy się stabilizacja.

– Kocham Devona jak własne dziecko. A własnego dziecka nigdy bym nie przestała kochać i mam nadzieję, że Devon wie, że zawsze będzie miał we mnie wsparcie i pomogę mu w każdym problemie.

– Dobrze słyszeć. – Uśmiechnęła się. – Jeszcze kilka pytań dla formalności, dobrze?

Nie.

– Proszę.

– Czy piją państwo alkohol?

– Tak, ale zawsze będąc z Devonem, jedno z nas jest trzeźwe.

– Dobrze. Jeśli to nie problem, to chciałabym poznać kilka informacji o pani. Jest to istotne w związku z tym, że z tego, co widzę, regularnie sprawuje pani opiekę nad Devonem.

Pokiwałam głową. Musiałam skupić się na swoich zaletach, a wiele ich nie było.

– Słyszę, że ma pani amerykański akcent. Mieszka pani na stałe w Anglii? Jakie są pani plany na najbliższe lata?

– Tak, mieszkam w Anglii na stałe. Przeprowadziłam się tu na studia, ponieważ na tym uniwersytecie studiuje moja siostra bliźniaczka i mój przyszywany brat. Aktualnie kończę pierwszy rok studiów prawniczych i pracuję w kancelarii Wallance & Spencer i pewnie najbliższe lata będą wyglądały podobnie.

Rozmowa z kobietą trwała dość długo, ale ostatecznie chyba nie wypadłam najgorzej. Następnie oprowadziłam ją po całym mieszkaniu, aby ona stwierdziła, że mimo kuchni w keczupie, są to dobre warunki dla Devona.

Aktualnie siedziałam przy stole obok chłopca, podczas gdy kobieta z nim rozmawiała. Ciągle byłam w keczupie, ale nadal nie zamierzałam nawet na sekundę zostawić Devona samego.

– Jak się czujesz z tym, że Francesca wyjechała? – zaczęła łagodnie kobieta. – Jest ci przykro z tego powodu?

Przełknęłam ślinę, kompletnie nie wiedząc, czego mogę się spodziewać. Spojrzałam na Devona, który lekko zmarszczył brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie. To była tylko opiekunka. Takie jak ona przychodzą i odchodzą... Francesca to tylko moja opiekunka, po co komuś płacić za siedzenie ze mną, skoro taka Rosie chce to robić bezinteresownie? Czysta kalkulacja. Rosie jest tańsza. Tania dziewczyna.

Otworzyłam usta w szoku, patrząc na chłopca, który na widok mojej miny głośno się zaśmiał.

– Nie jestem tania, a bezwartościowa – powiedziałam, wskazując na niego palcem.

– Chodziło ci, że bezcenna, tak?

Kurwa.

– Jeden pies.

– Wcale nie i wiesz o tym – odparł ze śmiechem.

Oboje zamilkliśmy, czekając na kolejne pytanie kobiety.

Powiedziałam, że jestem bezwartościowa. Niesamowite.

Devon teraz oparł głowę o moje ramię, ale szybko tego pożałował, bo był tam zaschnięty keczup.

– Fuj – mruknął, odsuwając się ode mnie.

– Devon. Widzę, że masz dobry kontakt z Rosie. Uważasz, że jest odpowiednią osobą do zajmowania się tobą?

– Owszem – odparł bez zastanowienia.

– Jest cokolwiek, co twoim zdaniem powinna zmienić w swoim zachowaniu wobec ciebie?

– Nie. Mówiąc szczerze, to Rosie jest idealna, ale gdyby nie była, to i tak nie powiedziałbym na nią złego słowa – zaczął tym przemądrzałym tonem głosu. – Te pytania są zbędne. Rosie jest najlepsza, bo nie tylko się mną opiekuje, ale też uszczęśliwia Zaydena.

Uśmiechnęłam się pod nosem, patrząc na chłopca. Nawet nie byłam zła na to, że patrzył na kobietę z miną „ale ci dogadałem”.

– Rozumiem. – Posłała mu uśmiech. – A jak z Zaydenem? Traktuje cię dobrze czy masz mu cokolwiek do zarzucenia?

– Proszę pani – westchnął. – Ostatnio pytała mnie pani o to samo. Zayden mnie kocha i traktuje mnie dobrze.

– To prawda, że uderzyłeś w szkole chłopca i wybiłeś mu zęba?

– Nie. – Pokręcił głową.

Zmarszczyłam brwi, wiedząc, że Devon kłamie, co mi się nie spodobało. Posłałam mu karcące spojrzenie, na co on wzruszył ramionami.

– Dev – powiedziałam krótko, na co on przewrócił oczami.

– Nie ja wybiłem mu zęba. Ja go jedynie uderzyłem tak, że spadł i uderzył twarzą w ławkę na korytarzu. Więc wybicie zęba to już wina ławki, a nie moja.

O Boże.

Spojrzałam na kobietę, która wydawała się podobnie załamana jak ja.

Devon chyba nie widział nic złego w swoich słowach.

– Dlaczego go uderzyłeś?

– Bo zasłużył. Jak ktoś zasłużył, to można go uderzyć.

– Kto tak mówi?

Devon zacisnął usta, a następnie wstał, głośno szurając krzesłem. Wyglądał na wściekłego, a ja zaczęłam to powielać. To było dziecko, a z nami nie było psychologa. Nie winiłam go, bo sama zestresowałam się sytuacją.

– Tak mnie wychował tata. Idę do siebie.

Nie zatrzymałam go, a jedynie wstałam, patrząc na kobietę. Nie wiedziałam, co robić. To była kontrola z kuratorium i powinniśmy wypaść jak najlepiej, ale nie mogłam wpłynąć na zachowanie Devona. Blondynka wstała, gdy ja spojrzałam na zatraskujące się drzwi do pokoju chłopca.

– To dla niego trudny temat, ale pracuje nad tym z psychologiem – wyjaśniłam. – Czy to wszystko? Chciałabym porozmawiać z Devonem, jeśli to koniec.

– To wszystko. Proszę wybaczyć niektóre pytania, ale taka już moja praca.

– Wiem. – Skinęłam głową. – Jak wypadliśmy?

Kobieta zatrzymała się przy drzwiach i posłała mi ciepły uśmiech. Taki naprawdę przyjemny i podnoszący na duchu.

– Dobrze. Proszę przekazać panu Williamsowi, że na jakiś czas

prawdopodobnie będziecie mogli ode mnie trochę odpocząć. Miejmy nadzieję.

Mogłam wziąć oddech ulgi.

Z Devonem nie wracałam do tematu jego wybuchu, bo po prostu były momenty, kiedy wychodziłam z założenia, że nie mogę zgrywać jego matki. Liczyłam się z Zaydenem. Nie zawsze postąpiłabym jak on, ale w stu procentach się z nim liczyłam. Po prostu chciałam, aby to on ocenił zachowanie Devona i porozmawiał z nim albo jasno powiedział mi, że nie ma nic przeciwko, abym to ja to zrobiła.

A tak poza tym to życie było stresujące przez całe życie.

– Na pewno trzymasz mocno? – zapytałam z szybko bijącym sercem.

– Jasne. Jestem silny.

Spojrzałam na Devona, który posłał mi szeroki uśmiech. Boże, byłam pewna, że skończę w szpitalu.

Powoli zaczęłam wchodzić po drabinie, którą na dole trzymał Devon, aby się nie ześlizgnęła. Nie byłam ciężka, ale on miał jedenaście lat. A drabina pożyczona od sąsiada, który robił remont, prawdopodobnie była jakieś trzy razy starsza od chłopca.

Miałam złe przeczucie. Jedynym plusem było to, że zdążyłam się już umyć.

– Czemu ten sufit jest tutaj tak dramatycznie wysoko?

– Nie jest tak wysoko – zaśmiał się. – Jak chcesz, to ja mogę wejść na górę.

– Wolę sama umrzeć, niż mieć na głowie to, że spadłeś z drabiny – mówiłam, wspinając się wyżej. – Trzymasz?

– No trzymam.

I w tym momencie usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi. Szybko obróciłam głowę w tamtym kierunku tak samo jak Devon. Mój wzrok od razu spoczął na Zaydenie, który z początku zaczął zdejmować buty.

Ale po sekundzie spojrzał na nas, unosząc brwi. Nerwowo zaśmiałam się, machając mu ręką, w której trzymałam szmatę. Materiałową. Nie Francescę. Brunet od razu niemal zamarł na nasz widok.

– Co tu się, do kurwy, dzieje? Złaż z tej drabiny. W tej chwili.

Ponownie zaśmiałam się, ale posłusznie zaczęłam schodzić, gdy Zayden podszedł bliżej, aby mnie asekurować. Stałam obok niego, a następnie spojrzałam na Devona, który patrzył na własne stopy, powstrzymując śmiech. Ja byłam mniej rozbawiona.

Zayden nie odzywał się, a jedynie rozglądał po całym pomieszczeniu. Skubałam skórki przy swoich paznokciach, bo było mi trochę głupio. Przygryzłam policzek, gdy on złapał za moją dłoń, aby powstrzymać to, co robiłam.

– Rosanno.

Podniosłam na niego wzrok, aby zobaczyć jego surowe spojrzenie.

– Tak? – Zaśmiałam się nerwowo.

– Czy na suficie i wszystkich szafkach jest keczup?

– Tak?

– W porządku. Dlaczego?

Żadne się nie odezwało, a stary patrzył na mnie i dzieciaka z miną, jakby już myślał, w jaki sposób nas zamordować.

– Devon, co się stało? – zapytał chłopca, gdy ja nie raczyłam się odezwać.

– Znalazłem filmik, że jak coś tam doda się do keczupu, to wybuchnie. Nudziłem się i chciałem to sprawdzić – powiedział cicho.

– Działa jak coś.

– Dziękuję za zaspokojenie mojej ciekawości. Nie zorientowałbym się, gdybyś nie powiedział, że to działa.

– Nie ma za co.

Spojrzałam na Zaydena, wiedząc, że patrzy na mnie. Czuję to. I obawiałam się, że będzie totalnie wkurzony, ale widziałam w jego oczach, że teraz sytuacja nieco go bawiła. Więc sama niewinnie się uśmiechnęłam.

– Potwierdzam. Działa.

– Doprawdy? – Uniósł brew z rozbawieniem.

– Doprawdy – zaśmiałam się, robiąc krok w jego stronę. – Nie bądź zły. Posprzątamy.

– W to nie wątpię – mruknął, po czym rozejrzał się po pomieszczeniu.

Szafki były już w miarę domyte. Natomiast większy problem

stanowiła ściana i sufit. Objęłam Zaydena w pasie, przytulając się do jego ciała. A on ani drgnął. Więc przytuliłam go mocniej.

– Rosanno, pozwoliłaś mu na to?

– A czy to ma znaczenie? – mruknęłam.

– Od tego zależy, czy Devon zaraz dostanie opierdo... ochrzan.

Zaśmiałam się, lekko się odsuwając, aby spojrzeć na Zaydena. A on objął mnie mocno, posyłając mi rozbawione spojrzenie. Próbował pozostać poważny, ale totalnie mu to nie wychodziło.

– Pozwoliłam.

– Rozkosznie. Udałbym zaskoczenie, ale nie mam nastroju na aktorstwo. – Zaśmiał się, zanim nachylił się, aby połączyć nasze usta w pocałunku.

– Masz dobry nastrój – stwierdziłam z uśmiechem.

– Zawsze mam dobry nastrój.

Devon momentalnie wybuchnął głośnym śmiechem, na co Zayden spojrzał na niego z uniesioną brwią.

– Za godzinę wychodzimy. Macie być gotowi. Obydwoje. Zrozumiane?

Jasne, Zaddy.

Nie chciałam jak na razie pieprzyć humoru Zaydena i postanowiłam, że o kuratorium powiem mu, gdy będziemy mieli dłuższą chwilę dla siebie.

Godzinę później rzeczywiście we trójkę wychodziliśmy z mieszkania, gdy kompletnie nieświadomy niczego Devon miał na sobie białe dresowe spodnie z czerwonymi i granatowymi paskami, białą bluzę i kurtkę z nadrukami flag różnych państw. A do tego wszystkiego włożył ciemnozielone airforce'y.

Ja ubrałam się bezpiecznie. Proste jeansy, czarna bluzka i beżowy płaszcz. Zayden jak to Zayden. Bordowa koszula, czarne eleganckie spodnie i czarny płaszcz. Król.

Devon wydawał się niczego nie podejrzewać, gdy jechaliśmy samochodem, a on był skupiony na opowiadaniu o szczegółach wybuchu keczupu.

– Ej... Do Ashtona chyba jedzie się inaczej – stwierdził w końcu, patrząc za okno.

- Jedziemy inną drogą – oznajmił Zayden.
- Hmm... Okej. Wpadłem na genialny pomysł.
- Umieram z ciekawości.
- W tym roku pojedziemy na wakacje do rodziców Rosie. Tam było fajnie, ale byliśmy tam w zimie. Fajnie by było pojechać tam w wakacje. Bo gdzie indziej moglibyśmy pojechać? Do Włoch nie będziecie chcieli, bo tam ta Francesca. Do Hiszpanii chyba ja nie chcę.
- Czemu nie chcesz do Hiszpanii? – zapytałam, obracając się tak, aby widzieć chłopca.
- Bo...
- Chicago brzmi na całkiem niezły plan – ponownie przerwał mu Zayden.
- Co z tobą, do cholery? – Spojrzałam na Zaydena, zaczynając się irytować. – Musisz mu przerywać?
- Zayden posłał mi krótkie spojrzenie i już wydawał się nie mieć aż tak dobrego humoru. Przewrócił oczami, a następnie spojrzał w lusterku na brata.
- Czyżby powodem była Florence? – zapytał brata.
- Tak. Lubię ją, ale ty zawsze spędzałeś z nią dużo czasu i to mnie wkurzało – przyznał chłopiec.
- Nie martw się o to. Jeśli pojechałbym z wami, to poświęcałbym czas wam. Poza tym Florence aktualnie przebywa tutaj w Leeds, bo niedawno przyleciała. I jak widzisz, nie mam z nią kontaktu. Więc tym bardziej, będąc w Hiszpanii, nie zamierzałbym go mieć.
- Hmm... Okej.
- Co z Florence? – zaciekawiałam się. – Długo już tu siedzi.
- Chyba towarzystwo Alexandra wyjątkowo się jej spodobało, bo cały czas chodzą razem na jakieś imprezy. Podobne charaktery – stwierdził Williams, układając dłoń na moim udzie. – Chcesz ją poznać? Myślę, że polubiłybyście się.
- Nie wiem. Nie mam parcia, ale jak będzie okazja, to nie mam nic przeciwko. Chociaż jestem jej ciekawa, skoro się przyjaźniliście.
- To za dużo powiedziane. – Przewrócił oczami z rozbawieniem. – Po prostu spędzałem tam całe wakacje z nią, więc jakoś się trzymaliśmy razem. Gdy byliśmy starsi, to chodziliśmy razem na

imprezy i tyle. Na dłuższą metę męczący charakter.

Pokiwałam głową w zrozumieniu.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się, parkując.

– No to to na pewno nie jest osiedle Ashtona. Jezu... Mówiłem ci, Zayden, że źle jedziesz, to dlaczego mnie nie słuchasz? Gdzie my w ogóle jesteśmy?

– Wsiadaj.

Wysiadłam z samochodu, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Było w tym coś niesamowicie uroczego, gdy kilka dni temu leżeliśmy w łóżku i Zayden zapytał, czy myślę, że przyjęcie niespodzianka dla Devona to dobry pomysł.

Zayden był zdecydowanie najlepszym materiałem na ojca. Idealny tatuś. Dla mnie też.

– O co chodzi? – ciągnął niezadowolony chłopiec. – Napisałem Ashtonowi, że zaraz będę, a wy mnie gdzieś zabieracie. Co to w ogóle za miejsce? Boże święty.

Zayden miał minę, jakby już żałował organizowania mu urodzin.

– Zamknij oczy i daj mi rękę – mruknął, wyciągając do niego dłoń.

– Bo co?

– Bo ci, do cholery, każę!

Devon przewrócił oczami, ale po chwili rzeczywiście wziął dłoń Zaydena i przymknął powieki. Z rozbawieniem ruszyłam do lokalu, gdzie panowała całkowita cisza. Szeroko się uśmiechnęłam, widząc wszędzie masę balonów.

Myśleliśmy długo nad tym, jakie miejsce będzie najlepsze. Rozważaliśmy wszystko: kina, restauracje, mieszkanie Zaydena. I ostatecznie zdecydowaliśmy się na lokal dla dzieci, gdzie znajdowały się te wszystkie trampoliny, dmuchane zjeżdżalnie, tory przeszkód, baseny z kulkami. To było coś, czego Devon nigdy nie doświadczył.

Zayden jedną dłonią zasłaniał Devonowi oczy, a drugą obejmował go, aby się nie wywrócił. Zmarszczyłam brwi na widok Nayi i Charliego, którzy machali nam z szerokimi uśmiechami. Podobnie jak wszystkie dzieci mieli na głowach czapeczki urodzinowe, a ja kompletnie nie rozumiałam, co tutaj robią.

– Gotowy? – zapytałam Devona.

– Gotowy na pokłócenie się, bo Ashton na mnie czeka, a wy coś wymyślcie. Brak słów.

Spojrzałam na Ashtona, który teraz szeroko się uśmiechał, trzymając w dłoniach duże pudełko z kokardką. Niesamowite, że jeszcze dwa miesiące temu on i Devon byliby skłonni się pozabijać.

Zayden odstłonił Devonowi oczy, a wszyscy momentalnie zaczęli śpiewać „sto lat”. Patrzyłam na chłopca, który zszokowany zasłonił usta dłonią. Nigdy nie widziałam go tak zdezorientowanego jak teraz, a już po chwili w jego oczach zebrały się łzy, gdy rozglądał się, parząc po wszystkich. Aż w końcu biegiem ruszył do swoich przyjaciół, którzy rzucili się na niego, tworząc grupowy uścisk.

Przez chwilę patrzyłam na szczęśliwego chłopca, zanim w towarzystwie Zaydena podeszliśmy do Nayi i Charliego.

– Hej. – Uśmiechnęłam się. – Co tu robicie?

Od razu wyciągnęłam rękę do miski z chipsami, ale zanim zdążyłam wziąć ich garść, tak jak planowałam, poczułam ucisk na nadgarstku.

– Nie jedz – polecił mi Zayden. – Nie...

– Poważnie? – przerwałam mu, otwierając szerzej oczy z niedowierzaniem. – Naprawdę jesteś takim chujem, że twoja obsesja, abym się zdrowo odżywiła doprowadza do tego, że zabraniasz mi jeść?

– Nie chodzi o...

– Jesteś naprawdę skończonym chamem – ponownie nie dałam mu dokończyć, wrywając rękę z jego uścisku. – Jestem głodna, więc pieprzyć cię. To co tu robicie? – ponowiłam pytanie, patrząc na rozbawionych przyjaciół.

Tak jak sobie wymyśliłam, wzięłam garść chipsów i zaczęłam je jeść.

– Podobno czuwamy nad wesołą gromadką, a Williams zabiera cię na randkę. Czyż nie? – zapytał wesoło Charlie.

Przygryzłam policzek, spoglądając na Zaydena, który nie wyglądał na najszczęśliwszego na świecie. Przetarł twarz dłonią, a następnie posłał mi ironiczny uśmiech.

– Gdybyś dała mi dokończyć, to powiedziałbym, żebyś nie jadła tutaj, bo zabieram cię do restauracji – wyjaśnił zirytowany. – Zarezerwowałam nam stół. Chcesz iść?

Zaśmiałam się niezręcznie, czując wyrzuty sumienia. Byłam skończoną suką.

– Och... Tak, jasne. Wybacz.

– Dziękuję! – Poczułam, jak Devon momentalnie przytula się do mnie i mocno mnie ściska. – Bardzo dziękuję!

– Nie mnie dziękuj – zaśmiałam się. – Większość wymyślił i zaplanował Zayden.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Chłopiec odsunął się, po czym podszedł do Zaydena, aby teraz to jego przytulić. Patrzyłam na to, czując się dziwnie. Byłam wzruszona i zachwycona całymi tymi urodzinami. Marzyłam, aby tak beztroskie chwile towarzyszyły nam codziennie.

Zayden dłuższą chwilę rozmawiał z bratem i obydwaj nie przestawali się uśmiechać. Na koniec starszy Williams poczochnął włosy młodszego i życzył mu dobrej zabawy, a ten pobiegł do przyjaciół.

Jak ktoś mógł kwestionować to, czy Zayden nadawał się na opiekuna Devona?

Rozdział 7

Wyszliśmy z restauracji i ruszyliśmy pieszo na naszą randkę. Było trochę niezręcznie, gdy szłam obok Zaydena, który palił, celowo wypuszczając dym w innym kierunku. Nie odzywał się, więc już wiedziałam, że był zły przez mój wybuch chipsowy.

Dosłownie nie zamieniliśmy słowa, idąc do jakiejś drogiej restauracji. Zająłem miejsce przy stoliku i zaczęłam czytać kartę przyniesioną po chwili przez kelnera, aby znaleźć coś, co mi się spodoba. Zayden ciągle się nie odezwał, a ja nie zamierzałam być pierwszą, która to robi, ponieważ uważałam, że dramatyzował.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – zaczął kelner.

Brunet posłał mi pytające spojrzenie, więc skinęłam głową. A następnie pokazałam mu, aby zamówił pierwszy.

– Poproszę assiette z kaczki – zaczął. – I do tego wodę gazowaną.

Zmarszczyłam brwi, myśląc, czym jest assiette. Ciekawe.

– Oczywiście. Co dla pani?

– Amm... – Spojrzałam do karty. – Dla mnie zestaw dziecięcy. Ten z nuggetsami i frytkami. A jakie są sosy do wyboru?

Uśmiechnęłam się, patrząc na kelnera.

– Ketchup – odpowiedział poważnie.

– Mój ulubiony sos. – Zaśmiałam się niezręcznie. – Więc z ketchupem. I colą zero.

– Oczywiście.

Kelner odszedł, a ja przeniosłam wzrok na Zaydena, który powstrzymywał śmiech, patrząc na mnie.

– Co? Zero, bo postanowiłam być fit. Przecież ci mówiłam.

– Oczywiście. Nic nie mówię – szepnęłam, kręcąc z rozbawieniem głową. – Rosie, Rosie, co ja z tobą mam, co?

Uśmiechnęłam się pod nosem, nie mogąc tego powstrzymać. Nie chciałam jednak, żeby jakikolwiek temat był między nami nieprzegadany, bo to nigdy nie prowadziło do niczego dobrego.

– Przepraszam za ten wybuch przez chipsy. Widzę, że jesteś zły, ale

to głupota i przecież nic się nie stało.

Williams westchnął i lekko pokręcił głową.

– To nie tak, Rosanno, że jestem zły, bo to kurewska głupota. Źle mnie zinterpretowałaś i rozumiem to. Tylko są dwie rzeczy, które mnie w tym bolą.

Przełknęłam ślinę, obawiając się, co mogę usłyszeć.

– Jakie? – zapytałam cicho, patrząc mu w oczy.

– Pierwsza to to, że mam wrazenie, że ciągle masz do mnie pretensje o to, gdy czasami zwrócę ci uwagę, że powinnaś bardziej o siebie dbać. Teraz akurat nie chodziło mi o to, że masz nie jeść tych chipsów, bo są niezdrowe, ale tak na mnie naskoczyłaś, że widzę, że ciągle masz pretensje, że zależy mi, żebyś po prostu była, kurwa, zdrowa.

Pokiwałam głową, zgadzając się z nim.

– Mam często pretensje, bo biorę leki na anemię i na co dzień jem zdrowo i po prostu wkurza mnie, gdy komentujesz, że napiję się piwa albo do filmu zrobię sobie mrożoną pizzę – przyznałam. – Wiem, że chcesz dobrze, ale wkurza mnie to i jestem przewrażliwiona.

Zayden ściągnął lekko brwi, najwyraźniej analizując moje słowa.

– Okej, rozumiem. Postaram się tego więcej nie robić.

To właśnie kochałam w naszej aktualnej relacji. Doszliśmy do etapu, gdy potrafiliśmy rozmawiać na takie tematy. Nawet jeśli to totalne głupoty, to doceniałam, że wyjaśnialiśmy sobie wszystko.

– A jaka jest druga rzecz, która cię boli? – zapytałam.

Chłopak przetarł twarz dłonią, po czym spojrzał na mnie. Przez chwilę panowała cisza, zanim zdecydował się odezwać.

– Że nazwałaś mnie chujem i chamem. Nawet jakbym rzeczywiście nie chciał, żebyś jadła te pieprzone chipsy, ponieważ uważam to za syf, to słabe jest dla mnie nazywanie mnie w ten sposób – mówił, a ja słuchałam go uważnie. – Nie chcę wyjść na jebanego hipokrytę, bo sam pewnie nieraz gorzej wyzywałem cię w nerwach, ale staram się już tego nie robić i oczekuję tego samego od ciebie. Nie chcę, żebyś mnie miała za chuja, bo robię wszystko, aby nim dla ciebie nie być. I co innego, gdy w żartach mówisz, że jestem chujem, bo na przykład zachowałem się chamsko wobec kogoś na uczelni, a co innego, gdy

nazywasz mnie tak, bo twierdzisz, że zachowałem się jak chuj wobec ciebie. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi. Jeszcze co innego, gdybyś rzeczywiście miała powód, ale to była błażostka. I nie jestem zły, bo wiem, że to kurewska głupota, ale po prostu... To tak bardziej na przyszłość, nie?

Okej, czułam się okropnie.

– Rozumiem. – Od razu pokiwałam głową. – Przepraszam. Wiesz, nawet nie myślałam nad tym, co mówię. Boże, jest mi tak głupio i...

– Nie. – Zayden zaśmiał się i pokręcił głową. – Pieprz to już. To serio głupota, ale trochę mnie to wkurzyło, więc mówię.

– Okej. Nie jesteś dla mnie chujem prawie nigdy. Jak coś – dodałam z krzywym uśmiechem, a on roześmiał się jeszcze głośniej.

– Dobrze słyszeć. Staram się, chociaż bardzo kusiło mnie skomentowanie wyboru twojego dania.

– Jak niby byś je skomentował?

Patrzyłam na niego z uniesioną brwią, a on z rozbawieniem myślał nad odpowiedzią.

– Adekwatne do twojego wieku mentalnego. Teraz mnie możesz nazwać chujem. Jak coś.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, decydując się odpuścić sobie to określenie.

Zayden położył dłoń na stole, aby następnie chwycić moją. Patrzyłam na nasze ręce, zastanawiając się nad wieloma sprawami.

Czułam się gotowa, aby oficjalnie przeprowadzić się do mieszkania Zaydena. Elliot miał ciągle towarzystwo Sophii, więc nie czułam się źle z tym, że bym go opuściła. Mimo że dopiero co uważałam, że za wcześnie na wspólne mieszkanie, to takie rozmowy sprawiały, że zmieniałam zdanie. Nasz związek był z pewnością dojrzały niż ten sprzed ponad roku.

Między nami przez chwilę panowała cisza. Kelner akurat przyniósł colę i wodę, więc obydwójce się napiliśmy. Myślałam, czy zagadać o mieszkaniu, ale zanim to zrobiłam, odezwał się Zayden.

– Spotkałem się z matką. Dzisiaj.

Zmarszczyłam brwi, bo cholernie mnie to zaskoczyło. Nie wspominał nic o tym, aby miał taki plan.

– Po co?

– Nie wiem, chciałem z nią porozmawiać już od jakiegoś czasu. Od jej ostatniej wizyty sporo o niej myślałem, więc do niej zadzwoniłem. Sporo rozmawialiśmy o Devonie, o ojcu, o tobie, ona przepraszała mnie za... właściwie za wszystko. Mówiła mi, jak dla niej to wszystko wyglądało – opowiedział, patrząc gdzieś w bok. – Nie wiem, na ile mogę jej, kurwa, ufać, ale... – Przetarł twarz dłonią, a następnie spojrzał na mnie. – Ona nie zawsze była zła. Była generalnie chujową matką, ale nie tyle dlatego, że sama mnie źle traktowała, a dlatego, że nigdy nie obroniła mnie przed ojcem. A przynajmniej tak zawsze myślałem. Dla mnie to wyglądało tak, że nawet nie starała się zrobić czegokolwiek, aby coś się poprawiło, ale gdy poznałem jej punkt widzenia, to chyba zmieniłem zdanie. Mam też różne jakieś wspomnienia, gdy jednak starała się... żeby po prostu było dobrze.

Patrzyłam na chłopaka, nie wiedząc, co powiedzieć. Oddałabym wiele, abyśmy byli teraz w mieszkaniu i abym mogła go po prostu przytulić. Ścisnęłam jego dłoń, a następnie pogładziłam ją kciukiem. Widziałam, jak Zayden przełyka ślinę.

– Po prostu naprawdę było dzisiaj w porządku. I mimo wszystko to moja matka, a ja poza Devonem nie mam nikogo z rodziny. Obiecałem sobie, że odetnę się od niej raz na zawsze, ale teraz zastanawiam się, czy może jednak nie dać jej drugiej szansy.

Chryste Panie.

– Zayden... Rozumiem cię, ale... Nie zawsze była zła, okej, ale jednak uderzyła Devona i sam to przyznałeś przed sądem. A jestem pewna, że nie tylko Devona, ale też ciebie.

– Myślisz, że o tym zapomniałem? Pamiętam to bardzo dobrze, ale pamiętam, że jedyne momenty, gdy to robiła, były wtedy, gdy ojciec stał obok. A dzisiaj mi powiedziała, że nigdy nie nienawidziła się bardziej niż w tamtych chwilach. I robiła to, bo wiedziała, że jeśli ona tego nie zrobi, to ojciec zrobi to dziesięć razy mocniej – mówił, a jego oczy zaczęły lśnić. – Kiedy miałem jakieś osiem lat, to była w szpitalu, bo miała wypadek samochodowy. Tak przynajmniej myślałem, a ona dzisiaj powiedziała mi, że nigdy nie było wypadku, tylko mój ojciec ją pobił do nieprzytomności, gdy znalazł bilety lotnicze dla mnie, dla

Lizzy i dla niej, bo chciała z nami uciec. Nie wiem, w co jej wierzyć, a w co nie, ale po prostu, kurwa, nie wiem... Pierwszy raz siedziałem z nią, opowiadałem jej o tobie, pokazywałem jej nasze zdjęcia, mówiłem jej o tych urodzinach Devona. I było tak inaczej. Nie chcę podejmować decyzji pod wpływem emocji, a potem ich żałować, i nie wiem co dalej.

Starłam łzę, która spłynęła po moim policzku. Kompletnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam na ten temat żadnego zdania. Miałam w głowie widok szczęśliwego Zaydena. Był w tak dobrym humorze, gdy wrócił z mieszkania.

– Musiałabym ją poznać, żeby powiedzieć, co myślę. Ale zawsze byłeś rozsądny i... znasz się na ludziach. Musisz czasami zaufać swojej intuicji. Jeśli czujesz, że warto dać jej drugą szansę i chcesz tego, to zrób to. Jeśli się na niej przejedziesz, to trudno. Lepiej się rozczarować, niż później żałować, że nawet się nie spróbowało. Ja będę cię wspierać w każdej decyzji, jaką podejmiesz.

Zayden patrzył na mnie i lekko pokiwał głową, na co posłałam mu delikatny uśmiech.

– Ona też cię chętnie pozna. Dobra, kurwa, nie przyszliśmy tu rozmawiać na tak gówniane tematy. Ja już się wygadałem z wszystkiego, co mnie męczyło. Koniec poważnych tematów, chyba że ty masz jakiś.

– Nie, chyba nie. – Zastanowiłam się. – A nie, czekaj. Była dzisiaj babka z kuratorium.

– Co? – Zayden zapytał z niedowierzaniem – Kurwa. Czemu nie zadzwoniłaś? Jak było?

– Dobrze chyba... Znaczący wiesz... Byłam cała w keczupie, bo przyszła sekundę po tym, jak wybuchł. Ale generalnie dobrze. Tak myślę.

Streszczałam Zaydenowi całą wizytę, gdy kelner przyniósł nasze jedzenie. Kaczka Zaydena okazała się najpyszniejszą rzeczą na świecie i ostatecznie to ja ją jadłam, a Zayden jadł moje nuggetsy, co było superurocze.

– Rozmawiałem dzisiaj z Elliotem – powiedział Williams.

– Ja też. Był u nas – powiedziałam z pełnymi ustami.

– U nas – powtórzył z rozbawieniem. – Właśnie o tym chciałem porozmawiać. Sophia ma się wprowadzić do Elliota.

Wiedziałam, do czego sprowadzała się ta rozmowa, ale zamierzałam grać, jakbym wcale nie chciała dopiero co wcisnąć mu się na chatę.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się. – To super. Elliot nic nie mówił. Znaczący ona i tak ostatnio tam pomieszkuje, ale to fajnie, że tak oficjalnie. Kiedy się wprowadza?

– Gdy ty się wyprowadzisz.

Kaczka niemal stanęła mi w gardle.

– Co? Tak powiedział Ellie?

– Między zdaniem. Mieszkanie jest za małe na trzy osoby i dwa psy. Nie ma miejsca w szafach i potrzebują mieć dwa biurka. A ty i tak ciągle jesteś u mnie. I chciałbym, żebyś się przeprowadziła. Finansowo wyjdzie dla ciebie korzystniej, Sophia będzie mogła się wprowadzić do Elliota, ja będę znacznie szczęśliwszym człowiekiem, a ty nie będziesz musiała dzień w dzień biegać do mieszkania dwa piętra niżej po czyste ubrania. Przekonałem cię?

Zaśmiałam się, patrząc z niedowierzaniem na Zaydena.

– Wielka sprawa. Najpierw poznanie twojej matki, teraz wspólne mieszkanie. Kiedy zaręczyny, Williams?

– Przestań pierdolić i zmieniać temat. Wprowadzasz się czy nie?

– Myślałam o tym dopiero co, ale bałam się zagadać po tym, jak dostałam zębę za nazwanie cię chujem – przyznałam ze śmiechem. – Chętnie, ale musimy ogarnąć to finansowo. Nie chcę mieszkać u ciebie za darmo.

– Zapłacisz w naturze. Seks z tobą jest tyle wart, że nawet wydam ci resztę.

Kochałam Zaydena Williamsa całym sercem. Szczególnie takiego Zaydena, jakim był teraz. Gdy śmiał się, splatając ze sobą palce naszych dłoni.

– A wydasz mi resztę przed jutrem? Mam jutro psychoterapię – powiedziałam, wciskając do ust kolejny kawałek kaczki.

– Zrobiłem ci już rano przelew na konto. Masz jutro jakieś plany? Poza tą psychoterapią?

– Dziękuję, oddam ci po wypłacie. Słowo harcerza. I nie mam, a co?

Idziemy gdzieś?

– Sophia ogarnęła ci swoją kobietę od paznokci, więc o dziesiątej masz paznokcie. Już opłacone z góry.

Otworzyłam usta w szoku, spoglądając na moje paskudne paznokcie. Musiały być wyjątkowo okropne, skoro Zayden zapisał mnie na nowe.

– Są aż takie złe? – zapytałam. – Mówiłeś, że są normalne, a teraz nagle każesz mi robić nowe.

– Co? Są normalne – prychnął. – Zapisałem cię na nowe, bo mają się tobie podobać, a nie mnie. Więc jeśli ci się nie podobają, to zrób takie, żeby ci się podobały.

– Dziękuję – odpowiedziałam. – I przepraszam.

– Nie ma sprawy. Co z twoim chórem tak w ogóle?

Skrzywiłam się, bo to był trudny temat.

– Nic. Napisałam tej dziewczynie, że przez problemy zdrowotne okazało się, że nie mogę na razie dołączyć, ale powiedziała, że liczy, że od nowego roku akademickiego się uda, więc może wtedy.

– Sensownie. Teraz masz już dużo rzeczy do ogarnięcia, więc to bezsensowne.

Pokiwałam głową, zgadzając się.

– Ale i tak jestem kurewsko dumny, bo się dostałaś. Dobra robota.

Spojrzałam na niego, od razu wyszczerzając się w uśmiechu.

– Dzięki, tato.

– Mam cię dość.

– Kochasz mnie.

– Jeszcze raz nazwiesz mnie w ten sposób, a zacznę to kwestionować.

Kochał mnie.

Rozdział 8

Nowy tydzień zaczął się przeciętnie.

Siedziałam na korytarzu, z dłońmi ułożonymi na udzie, i z lekkim uśmiechem przyglądałam się moim paznokciom, były piękne.

Dostaliśmy wszyscy informację, że zostały postawione zarzuty wobec Jaspera i Sheeny, a my mieliśmy być gotowi, aby zeznawać. Każdy z nas się tego spodziewał, ale nadal okazało się to sporym ciosem. Mój tata przez to bardzo wariował i chciał ściągnąć do Stanów mnie, Lily i Xandera. Działalności mojej matki i ojczyma zostały zawieszane, więc wszystko brzmiało poważnie.

Devon zapomniał nam powiedzieć, że ma wyhodować jakąś sól na sznurku.

Zayden dostał mocnej alergii, gdy spędził za dużo czasu w towarzystwie Franka, pomagając mi przenosić rzeczy do swojego mieszkania. Spędził cały dzień w łóżku z zapaleniem spojówek i kaszlem.

Generalnie było słabo, ale przynajmniej miałam ładne paznokcie.

– Hej. Rosie, prawda? – zapytał chłopak, który do mnie podszedł.

Spojrzałam na niego i uniosłam brew, bo zdecydowanie go nie kojarzyłam.

– Tak.

– Mamy razem prawo podatkowe i mamy przygotować prezentację. Widziałem na liście, że nie masz nikogo do pary. Moglibyśmy zrobić to razem. Chyba że wolisz to zrobić indywidualnie.

Był uroczy. Miał ładne brązowe włosy wpadające w kasztanowy odcień, miły uśmiech i zielone oczy. Włożył na siebie czarną koszulę i czarne spodnie, co nieco dawało klimat Zaydena. Tylko trochę, bo mimo tego ubioru nie wyglądał tak elegancko i dostojnie jak Williams.

– Jasne. Jeśli chcesz, to...

– Sean Watts, czym sobie zawdzięczam to, że przypierdalasz się do mojej dziewczyny? – usłyszałam głos Zaydena, po czym poczułam jego dłoń na swoich plecach.

O Boże.

Brązowowłosy chłopak pokręcił głową ze śmiechem, a następnie przeczesał palcami gęste włosy.

– Robimy razem projekt na prawo podatkowe. Dasz mi, Rosie, numer telefonu? Napiszę i umówimy się dokładnie, co i jak.

– Tak, ja...

– Nie da ci pierdolonego numeru telefonu. Co ty w ogóle odpierdalasz? – zapytał Zayden – Rosanna, odejdz.

Słucham?

Przeniosłam wzrok na Williamsa, patrząc na niego z niedowierzaniem. To była najbardziej toksyczna sytuacja, jaką przeżyłam. W sumie to nie. Ale była w pierwszej dziesiątce.

– Uspokój się. – Przewróciłam oczami, po czym spojrzałam na chłopaka. – Zapisujesz?

– Tak.

Zayden prychnął z niedowierzaniem, ale nie powiedział słowa. Po prostu stał obok mnie, cierpliwie czekając, aż skończę dyktować chłopakowi swój numer. Nie znałam tego Seana, ale byłam wdzięczna, bo bałam się, że będę zmuszona pracować nad projektem sama. Przyjaźnie na moim kierunku studiów zaczynały się na Zaydenie Williamsie, a kończyły na Zaydenie Williamsie.

– Jesteśmy w kontakcie, Rosie. Zayden, pewnie widzimy się na zajęciach. Do później.

Sean odszedł, na co ja obróciłam się przodem do Williamsa. Próbowалаm grać złą, co było wyjątkowo trudne, bo Zayden był świeżo po fryzjerze i wyglądał pięknie. Jak książkę. Bardzo wkurwiony książkę.

– Co to było? – zapytałam.

– Zapytałbym o to samo. Nie lubimy się z nim, myślałem, że wiesz.
– Przewrócił oczami.

– Nawet go nie znam – zaśmiałam się. – Czemu mam go nie lubić?

– Bo mnie wkurwia od początku semestru. Jest ze mną teraz na roku i ma ambicje na bycie drugim mną, a jest jebanym nieudacznikiem. Nie będziesz robić z nim projektu, rozumiesz? Zrobię go za ciebie.

Profesor wszedł do sali, więc obydwójce ruszyliśmy w tamtym kierunku. Spojrzałam z rozbawieniem na Zaydena i pokręciłam głową.

– Nic się nie nauczę, jak będziesz wszystko robił za mnie. Ja ci nie wybieram, z kim masz się zdawać, więc ty też tego nie rób.

Zayden podążał krok w krok za mną, abyśmy zajęli miejsca na sali tuż obok siebie. Wyglądał na obrażonego, gdy przewrócił oczami i skupił się na swoim telefonie.

– Przystojny chłopiec z ciebie w tej nowej fryzurze – zaczęłam z rozbawieniem, chcąc go rozweselić.

Zayden podniósł na mnie wzrok, po czym posłał mi ironiczny uśmiech.

– Florence stwierdziła tak samo.

Patrzyłam z niedowierzaniem na chłopaka, bo jego słowa były ciosem poniżej pasa. Czekał na moją reakcję, ale ja nie zamierzałam się z nim kłócić. Nie zamierzałam nawet tego komentować. Po prostu wstałam i zeszłam kilka rzędów niżej, aby następnie zająć tam miejsce. Między dwoma osobami. Tak, aby Williams nie mógł do mnie przyjść.

Podniosłam telefon i zobaczyłam przychodzącą wiadomość.

Zayden Williams: Nie rób cyrku. Wracaj tu.

Zaśmiałam się w duchu, po czym zablokowałam jego numer. Następnie skupiłam się na rozmowie z dziewczyną obok. Omawiałyśmy temat ostatnich zajęć.

– Zablokowałaś mnie, kurwa?

Obróciłam głowę tak samo jak wszyscy siedzący w pobliżu. Zayden stał nad nami, nic nie robiąc sobie z tego, że za sekundę miały zacząć się zajęcia. Zacisnęłam dłonie w pięści, mając ochotę mu przypieprzyć. Był perfidnym dupkiem, który celowo powiedział gównu, aby mnie zranić.

Myślał, że wspomnieniem o Florence wywoła u mnie zazdrość. Osoby obok wyglądały, jakby do pełni szczęścia brakowało im tylko popcornu.

– Owszem.

– Wstań. – Zayden wskazał na dziewczynę siedzącą obok mnie.

– Nie wstawaj – powiedziałam, układając dłoń na ramieniu blondynki, która już się podnosiła.

– Wstań – powtórzył spokojnie Zayden.

– Nawet nie próbuj wstawać.

Mierzyliśmy się wzrokiem, obydwójce byliśmy tak samo wkurwieni. Biedna blondynka nie wiedziała, co robić, ale chyba była skłonna posłuchać polecenia Williamsa, bo zbierała swoje rzeczy.

– Panie Williams, jakiś problem? – zapytał profesor.

– Owszem. Nie mam dzisiaj soczewek i z daleka nie widzę, a koleżanka nie chce zamienić się miejscem.

Skurwysyn.

– Mogłaby pani? – zapytał profesor, wskazując na blondynkę, na co ona szybko pokiwała głową.

Zayden uśmiechnął się zwycięsko. Naiwny idiota, który nie umiał przegrywać. Gdy tylko dziewczyna wstała, sama zrobiłam to samo i ruszyłam za nią. Wiedziałam, że minę Zaydena zapamiętam na zawsze.

Miał wyrzuty sumienia i żałował swoich słów. Wiedziałam to, bo pisał na Instagramie, gdzie także go zablokowałam. Później na WhatsAppie, następnie na Messengerze. W końcu dostałam e-maila. Myślałam, że na tym się wszystko skończy.

Ale wtedy ktoś z rzędu przede mną podał mi kartkę złożoną na cztery. Na samej górze zostało starannie zapisane imię „Rose”. Zacisnęłam usta, aby powstrzymać śmiech. Zayden Williams, student trzeciego roku prawa, aspirujący prawnik, o którego zabijały się kancelarie, właśnie wysłał mi liścik na zajęciach.

Powoli otworzyłam kartkę, spodziewając się dosłownie wszystkiego. Ale nie naszkicowanych konturów postaci z Kubusia Puchatka z podpisem „do pokolorowania”.

Patrzyłam z rozczuleniem na kartkę, bo to były najlepsze możliwe przeprosiny od Zaydena Williamsa. Od kogokolwiek innego nie robiłoby to na mnie aż takiego wrażenia. Ale Zayden był inny.

Nie mogąc powstrzymać uśmiechu, wzięłam do ręki telefon, który zawibrował. Widząc powiadomienie z poczty z kancelarii, weszłam na swoją skrzynkę odbiorczą, po czym otworzyłam e-mail. Próbowałam powstrzymać śmiech, gdy zaczęłam czytać wiadomość.

od: zayden.williams@wallance.spencer.co.uk

Tego maila nie zablokujesz, bo Wallance Cię zabije. Co u Ciebie słychać?

*Z poważaniem,
Zayden Williams
Starszy paralegal
Kancelaria prawna Wallance & Spencer
Niewiarygodne.*

Do końca zajęć kolorowałam rysunek od Zaydena, rozmyślając nad całą sytuacją. Był zazdrosny o chłopaka, z którym miałam jedynie robić prezentację. To mogłam zrozumieć. Ale nie widziałam usprawiedliwienia dla mówienia o Florence. I dla robienia szopki na zajęciach.

Z taką myślą wychodziłam z sali. Szłam przed siebie, zdając sobie sprawę, że Williams nie odstępował mi na krok. Czy powiedział o Florence tylko po to, żeby mnie wkurzyć? Czy rzeczywiście powiedziała mu, że wygląda przystojnie? A jeśli tak, to czy miało to dla niego znaczenie?

Poczułam, że chłopak bierze moją dłoń w swoją, a następnie splata nasze palce. Nie odepchnęłam go, a jedynie sama delikatnie zacisnęłam uścisk, poddając się temu. Ale intensywnie myślałam o sytuacji.

– Jak bardzo jesteś wkurwiona? – zapytał surowym tonem.

– Nie jestem zła, ale jest mi przykro. Zamieszkaliśmy razem, a ty zniżasz się do tak żałostnego poziomu – mruknęłam, idąc w stronę odpowiedniej sali. – Nie wiem, jaki miałeś cel w tym, ale to było bardzo chujowe. Nie chce mi się kłócić, bo to nie ma sensu, ale po prostu nie liczę, że będziesz robił takie rzeczy, a później będzie okej. Nie mam nastroju na takie dziecinne gierki.

Zayden z początku się nie odzywał. Stał obok mnie, trzymając mnie za rękę. Za chwilę miało się odbyć spotkanie parlamentu studenckiego, do którego jakimś cudem nadal należałam.

– Powiesz coś? – zapytałam, przenosząc wzrok na czarnowłosego.

– Wolałbym, żebyś mnie zwyzywała, żebyśmy się pokłócili, cokolwiek – odpowiedział poważnie.

– Nie mam już na to siły.

Zatrzymałam się przed odpowiednią salą i puściłam dłoń Zaydena, obracając się twarzą do niego. Nic nie mówił, patrząc mi w oczy. Chciało mi się płakać i nie mogłam zapanować nad łzami, które czułam pod powiekami. Było mi przykro przez to, że Zayden celowo chciał mnie zranić.

– Przepraszam – powiedział, zanim zrobił krok w moją stronę i objął mnie.

Wtuliłam się w jego ciało, nie przejmując się patrzącymi na nas ludźmi.

– Kocham cię, wiesz o tym.

Nie mówił tego często. Nie był wylewny w uczuciach, a słowa „kocham cię” słyszałam od niego rzadko. Wiedziałam, że tak jest, mimo że nie wyznawał tego regularnie. Ale za to za każdym razem, gdy te słowa padały z jego ust, było to niesamowicie istotne. Gdyby mówił to co chwilę, to nie doceniałabym tego.

Pokiwałam lekko głową, po czym lekko się odsunęłam. On pocałował mnie w czoło, mając gdzieś to, jak wiele osób znajdowało się wokół nas.

– Ja ciebie też, ale nie rób tak więcej.

– Siema, ziomki. – Usłyszałam pogodny głos Xandera. – Mam nadzieję, Zayden, że nie ma problemu, że przyprowadziłem Flo. Idziemy od razu po tym na obiad.

Gwałtownie się obróciłam i dostrzegłam szeroko uśmiechniętego White'a, który stał teraz obok Florence. To musiał być jakiś żart. Normalnie by mnie to nie ruszyło, ale po sytuacji sprzed chwili czułam, że niemal gotuje się we mnie.

Ale to nie wszystko. Już wydawało się, że gorzej być nie może, ale Williams postanowił się odezwać.

– Nie ma problemu. Rosie, poznaj Florence. Florence, to Rosie.

Nie miałam ochoty podawać jej ręki. Ufałam Zaydenowi, ale chyba czułam się zazdrosna, czego nie potrafiłam zrozumieć.

– Hej – zaczęła z hiszpańskim akcentem, wyciągając do mnie dłoń.

Niechętnie uściśnęłam ją, wysilając się na uśmiech.

– W końcu poznałam powód.

– Jaki powód?

– Powód, dlaczego Zayden w ostatnie wakacje do mnie nie przyleciał. Nasze wakacyjne spotkania były tradycją, odkąd skończyliśmy dziesięć lat. A tu wszystko legło w gruzach, bo chłopak się zakochał. Dobrze wybrałaś, dziewczyno.

Zayden nie odezwał się, a jedynie się zaśmiał, kręcąc głową.

– Cieszę się – odpowiedziałam z nieco wymuszonym uśmiechem. – Miło poznać.

– Nie mogłam się doczekać, aż cię poznam. Może wpadnę dzisiaj do was. Przywitam się z Dylanem, stęskniłam się za młodym.

– Devonem – poprawił ją Xander, na co ona zaśmiała się i machnęła ręką. – A może skoczycie z nami na obiad? Przy okazji przegadalibyśmy kilka istotnych spraw w temacie ojców kryminalistów.

Znowu cisza. Spojrzałam na Zaydena, który przetarł twarz dłonią, wyglądając, jakby miał dość sytuacji. Moje serce biło niesamowicie szybko, gdy czekałam, aż Williams się odezwie. Wcześniej mówiłam mu, że chciałabym dzisiaj jechać do McDonald's, a on się zgodził.

– W porządku, chętnie. Roso, chcesz pójść z nami?

Patrzyłam na niego z rozczarowaniem.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo, patrząc w oczy chłopakowi, który nie odrywał ode mnie spojrzenia. – Trzeba odebrać Devona ze szkoły. Zrobię to.

Nie mówiąc już słowa, weszłam do sali, gdzie znajdowała się garstka studentów. Rozejrzałam się za znajomą twarzą, po czym ruszyłam w kierunku Charliego. Niezadowolona zajęłam miejsce obok niego, na co on uniósł brew.

– Co się sta... – zaczął, ale przerwał, widząc, kto wchodzi przez drzwi. – Co ta Florence tu robi?

– Nie wiem. Ale wiem, że Zayden idzie z nią na obiad, mimo że mieliśmy inne plany – mruknęłam. – Co jest z nim, kurwa? Ja pierdołę. Jest dzisiaj jakiś nieznośny. – Przetarłam twarz, biorąc głęboki wdech.

– Hej, kwiatuszku mój ulubiony, spokojnie. – Westchnął Charlie. – Na pewno jest jakieś wytłumaczenie. Rosie, spokojnie, nie warto płakać przez jakąś głupotę – mówił cicho. – To tylko obiad. Możemy

pójść razem.

– Po prostu wszystko jakoś mnie przytłacza, a Zayden dzisiaj mnie wkurza.

– Spokojnie, Rosie.

– Cześć – usłyszałam donośny głos Zaydena, który stał na środku sali.

Wszyscy ucichli, skupiając na nim uwagę. Patrzyłam na niego, gdy on nie raczył posłać mi spojrzenia.

– Mamy do omówienia kilka kwestii. Po pierwsze, co się, kurwa, dzieje z social mediami parlamentu? Czy wy widzicie, jak gówniane są te posty? Potrzebujecie jakiegoś szkolenia, jak dobrze prowadzić Instagrama?

– Mogę je poprowadzić – wtrąciła się Florence.

Zayden spojrzał na nią, ale nie skomentował tego. Na każdego innego już by krzyczał. Dziwnie było widzieć go z kimś, kogo traktował jakoś łagodniej niż resztę.

– Posty mają być dodawane regularnie w podobnej szacie graficznej, żeby to wszystko wyglądało estetycznie. I dobra jakość. Jeśli osoby, które się tym zajmują, mają z tym problem, to niech powiedzą, to przerzucimy to na kogoś innego.

– Popracujemy nad tym, żeby było lepiej – odpowiedziała jakaś brunetka, zapisując coś w notesie.

Zayden pokiwał głową, po czym sam usiadł, patrząc na coś w swoim telefonie.

– Kto może zająć się dopinaniem wszystkiego na bal absolwentów? – zapytał. – Trzeba się upewnić, że wybrana sala jest odpowiednia, załatwić catering i dopilnować, żeby powysyłać zaproszenia osobom, które zapłaciły całość. Widziałem, że część osób zapłaciła tylko zaliczkę i nie wiem, co z nimi dalej. Trzeba się dowiedzieć i ewentualnie skorygować wszystko.

– Jeśli ktoś rezygnuje, a zapłacił zaliczkę, to zwracamy ją? – zapytał Shawn, który siedział blisko Zaydena.

– Nie wiem. Trzeba ogarnąć to tak, żebyśmy nie byli stratni i żeby uczelnia nie musiała dokładać pieniędzy, ale też żeby nie zarabiać na tych osobach. To kto się tym zajmie?

– Jeśli chodzi o imprezkę, to mogę ja – zaoferował Xander, po czym obrócił się, aby spojrzeć na mnie. – Jacyś chętni do pomocy?

– Mogę ja – powiedziałam, widząc, że tego oczekuje.

– Rosie ma inny zakres obowiązków. Pomoże mi z czymś innym – odpowiedział Zayden. – Charlie, Shawn, załatwicie to z nim.

Cudownie. Ponownie mną rządził.

Williams rozpoczął kolejny temat, akurat gdy dostałam wiadomość. Spojrzałam na swój telefon, po czym odblokowałam ekran.

Devon Williams: Pani spadła ze schodów i odwołali nam resztę lekcji dzisiaj :D Przyjedziecie po mnie?

Ja pierdolę.

Przetarłam twarz dłonią, zanim odpisałam.

Ja: Będę za pół godziny, co z panią? Coś poważnego?

Devon Williams: Oby :D to ta głupia z hiszpańskiego

Rozumiałam jego niechęć do hiszpańskich kobiet. Naprawdę nie miałam żadnego powodu, aby nie lubić Florence, jednak w tej chwili miałam do niej negatywne nastawienie.

Pokazałam Charliemu telefon, po czym wstałam, biorąc swoją torebkę. Ruszyłam w stronę drzwi, nie posyłając nawet spojrzenia Zaydenowi. Przerwał mówienie i wiedziałam, że wszyscy na mnie patrzą. Zatrzyma mnie?

– Wracając... Yyy... Musimy przygotować pismo do władz uczelni... Przepraszam na chwilę.

Wyszłam na korytarz, ale nie zdążyłam zrobić nawet kilku kroków, gdy usłyszałam, jak drzwi za mną ponownie się otwierają, a następnie zamykają.

– Rose, poczekaj, kurwa – zaczął Zayden, łapiąc mnie za ramię, aby obrócić mnie przodem do siebie. – Pamiętam, że się umawialiśmy, ale chcę pogadać z Florence, dlatego się zgodziłem na ten obiad. Wyjaśnię ci wszystko w domu. Pójdę z nimi na ten jebany obiad, a później ci wyjaśnię, słowo. Albo chodź z nami, proszę.

– Jadę po Devona do szkoły – odpowiedziałam niezadowolona. – Muszę iść.

– Czemu? Kończy dopiero za trzy godziny.

– Nauczycielka wypierdoliła się na schodach. Pa.

Byłam naprawdę wkurzona. Może to były jakieś wahania hormonalne, może natłok emocji, ale dzisiaj każda najmniejsza rzecz mnie wkurzała. Zayden nie próbował mnie już gonić, co było mi na rękę. Musiałam ochłonać.

Wzięłam z mieszkania kluczyki do porsche, bo taki miałam nastrój.

Wszystko było dobrze. Musiałam tylko ochłonać i nie podchodzić do wszystkiego przesadnie emocjonalnie, tak jak niejednokrotnie prosił mnie Zayden.

I rzeczywiście udało się bardzo szybko zapomnieć o Florence, bo miałam znacznie większy problem.

Spojrzałam w lusterka, zanim zaczęłam wyjeżdżać na drogę. Tylko chyba niedokładnie oceniłam odległość samochodu, który zobaczyłam. Bo zapierdalał jak szalony. Dopiero gdy już ruszyłam, dostrzegłam, że auto niebezpiecznie szybko się zbliża. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, próbując szybko wrócić na miejsce parkingowe.

I prawie mi się udało. Prawie.

– Kurwa! – krzyknęłam, gdy poczułam, jak wóz przyciera o bok porsche.

Rozjebałam porsche.

Z szybko bijącym sercem, trzymałam mocno za kierownicę i patrzyłam na odjeżdżający samochód.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Czułam, jak robi mi się duszno, gdy całe życie przeszło mi przed oczami. Jak miałam wytłumaczyć Zaydenowi, że wściekła o głupoty byłam tak nieuważna, że doprowadziłam do takiego gówna?

Jedynym pocieszeniem było to, że tamto auto odjechało. Przerazało mnie jednak, że typ za sekundę ogarnie, co się stało i wróci tu z psami. Chryste Panie.

Wysiadłam z porsche, po czym przerażona spojrzałam na karoserię. Tylny bok był dość mocno wgnieciony, po lakierze w tamtym miejscu

praktycznie nie było śladu. I lampa była rozbita.

Nie wiedziałam, co robić, i chciałam płakać. Rozważałam masę opcji, ale ostatecznie wróciłam do mieszkania, żeby wziąć kluczyki do range rovera i nim pojechać po Devona.

Tym razem jechałam wyjątkowo wolno i ostrożnie, ciągle mając w głowie, że rozpieprzyłam porsche przez to, że byłam zbyt nieuważna. Mdliło mnie z nerwów i wyrzutów sumienia.

Nie powiedziałam Devonowi. Udawałam przed nim, że wszystko jest okej. A później zrobiłam mu obiad w stylu Rosie Denise, czyli makaron z kupnym pesto. I gdy poszedł odrabiać lekcje, ja płakałam.

Bo Zayden nie pojechał ze mną do McDonald's i rozjebałam porsche.

Próbowałam skupić się na nauce, ale okazało się to niemal niemożliwe. Ciągle myślałam o samochodzie. Sprawdzałam stale telefon, czekając, aż ktoś wyśle na grupę zdjęcie rozwalonego samochodu.

I w końcu usłyszałam dźwięk otwieranych na dole drzwi. Zamknęłam książkę, a chwilę później już schodziłam po schodach, czując niesamowity stres. Byłam tak przerażona całą sytuacją, że już wcześniej musiałam brać pieprzony lek na astmę. Zatrzymałam się na stopniach, widząc Zaydena, który zdejmował buty. A w ręce trzymał gigantyczny bukiet kwiatów.

Musiał jeszcze nie widzieć porsche.

Przełknęłam ślinę, powoli idąc w jego kierunku. Zayden w końcu podniósł na mnie wzrok, a ja teraz dostrzegłam, że podnosi z podłogi dwie torby z McDonald's.

– Cześć – zaczął poważnym głosem, ruszając w moją stronę. Po chwili zatrzymał się przede mną, marszcząc brwi. – Płakałaś.

Bo rozjebałam porsche.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie potrafiłam nawet na niego spojrzeć.

– Przepraszam – powiedział, wyciągając w moim kierunku bukiet kwiatów. – Zachowałem się słabo z tym obiadem.

– Więc jaki był powód? – zapytałam, odbierając kwiaty. – Dziękuję. Grałam na czas.

Był to naprawdę duży i ciężki bukiet różnych kwiatów w różnych odcieniach różu. Wyglądały pięknie i tak samo pachniały. Ciężko jednak było się z nich cieszyć. Miałam wyrzuty sumienia, bo on się tak starał, a ja zniszczyłam jego auto.

– Chciałem się upewnić, że ojciec się z nią nie kontaktował. Zależało mi na dłuższym spotkaniu z nią, żeby w razie czegoś coś od niej wyciągnąć.

Spojrzałam w jego oczy, które były skupione na mnie. Przełknęłam nerwowo ślinę, a następnie pokiwałam głową.

– I co?

– Nie kontaktował się z nią.

– Kiedy wyjeżdża?

– Nie wiem, na razie jej tata jest w Anglii, więc Florence czeka, aż on będzie wracał do Hiszpanii – odpowiedział, zanim przyłożył dłoń do mojego policzka. – Przepraszam. Naprawdę. Za cały dzień.

– Okej. – Pokiwałam głową, po czym spojrzałam na kwiaty. – Dziękuję. To może... Kawy ci zrobię... Albo może chcesz piwo, co?

Zayden zmarszczył brwi, a następnie pokręcił głową.

– Nie, dzięki. Kupiłem ci jedzenie.

Ruszył do kuchni, gdzie zaczął wyciągać wszystko z toreb. Przełknęłam ślinę, myśląc, jak mu powiedzieć. Boże, kupił mi nawet moje ulubione jedzenie. Włożyłam kwiaty do wazonu, a następnie postawiłam go na wyspie kuchennej, przy której po chwili usiadłam. I niezręcznie uśmiechnęłam się do Zaydena.

– Rose, co jest? – zapytał zirytowany. – Jeśli jesteś zła, to przegadajmy to, a nie zachowuj się tak.

– Nie jestem zła. – Pokręciłam głową. – Po prostu no...

– Po prostu co?

Dasz radę, Rose.

– Okej. Więc naprawdę nie wiem, jak to się stało i ja cię strasznie przepraszam. Naprawdę nie chciałam i może i byłam na ciebie wściekła, ale przysięgam, że nie zrobiłam tego specjalnie – zaczęłam spanikowana.

Patrzyłam na Zaydena, który uniósł brwi. Jeszcze nie wiedział, co się stało, ale już wyglądał na wkurwionego.

– Co zrobiłaś?

– Chodź ze mną. Pokażę ci. Devon, na chwilę wychodzimy z Zaydenem! Wracamy za trzy minuty!

Zayden się nie odzywał. Dosłownie nie powiedział słowa, gdy schodziliśmy po schodach. A ja byłam przerażona i chciałam płakać. Wyszłam z kamienicy, po czym ruszyłam w stronę czarnego porsche. Moje serce biło tak szybko, jakby miało zaraz wyskoczyć. W oczach pojawiły mi się łzy, gdy pokazałam dłonią na rozpieprzony bok auta.

Z przerażeniem patrzyłam na jego reakcję. Williams zmarszczył brwi, patrząc na swój samochód. Podszedł nieco bliżej, uważnie przyglądając się wgnieceniu. Otarłam jedną łzę, czując gigantyczne wyrzuty sumienia.

– Jak to się stało? – zapytał, patrząc na mnie. A widząc moją minę, od razu wstał i podszedł do mnie. – Co ty, kurwa? Płaczesz przez to? – zapytał, po czym zaśmiał się i ułożył dłonie na moich policzkach. – To tylko pierdolony samochód, Rosie. I tak jest ubezpieczony, więc pieprzyć to. Tobie nic się nie stało?

– Nie. – Pokręciłam głową, pociągając przy tym nosem. – Przepraszam, naprawdę. Po prostu popatrzyłam w lusterko i myślałam, że zdążę wyjechać, ale to auto jechało strasznie szybko. I chciałam wjechać z powrotem, ale on zdążył uderzyć. Odjechał, ale... Może wróci i nie wiem, czy ja mogę dostać za to jakiś mandat? Duży? I jak coś to ubezpiecz...

– Nie zatrzymał się? – przerwał mi Zayden.

Wyglądał na mocno zamyślnego, gdy podszedł do auta, patrząc na wgniecenie.

– Nie.

– W porządku. Pieprz to, nie przejmuj się tym. Idź zjeść obiad, a ja zrobię zdjęcia i zgłoszę to do ubezpieczalni.

– Nie jesteś zły? – zapytałam, gdy on wyciągał telefon.

– Nigdy nie byłbym zły z takiego powodu. Najważniejsze, że tobie nic nie jest. – Podniósł na chwilę na mnie wzrok.

Jak mógł nie być zły?

– Rose, dobra materialnie to ostatnia rzecz, o którą powinnaś się martwić, będąc ze mną w związku. Pierdolić to porsche. Nawet gdyby

nic z niego nie zostało, to nie byłbym zły, jasne?

– Tak. – Pokiwałam głową.

– Idź na górę, zaraz przyjdę.

Kochałam Zaydena. Już mi przeszła jakakolwiek złość na niego, bo teraz po prostu myślałam o tym, jakiego anioła spotkałam.

Często tak miałam, gdy analizowałam ten związek. Było wiele minusów typu pojebany stary i milion byłych dziewczyn. Ale zarazem naprawdę byłam w związku z mężczyzną, przy którym nie musiałabym pracować, gdybym nie chciała. Pieniądze nie miały dla mnie znaczenia, ale po prostu wiedziałam, że w przyszłości, gdy zajdę w ciążę, nie będę musiała się stresować, że nie zapewnię dziecku wszystkiego, czego potrzebuje.

To był jeden nieduży plus. Tym największym było to, że Zayden mnie kochał i mimo wszystko byłam dla niego na drugim miejscu. Bo na pierwszym był Devon. Co także kochałam. Musiałam być przyzwyczajona do drugiego miejsca, bo wiedziałam, że w przyszłości to pierwsze będzie zarezerwowane dla naszego dziecka.

Weszłam do mieszkania, po czym spojrzałam na chłopca, który jadł cheesburgera, stojąc przy oknie. Ewidentnie patrzył przez nie na porsche. A teraz przeniósł na mnie wzrok, wyglądając, jakby walczył ze śmiechem.

– Można by rzec, że to się wyklepie – powiedział z pełnymi ustami.

– To nie jest śmieszne – odezwałam się, wskazując na niego palcem. – Lekcje odrobione, że taki mądry?

– Odrobione.

– To pokaż, sprawdzę.

Devon zamarł z cheesburgerem w ręce, ale nie trwało to długo, bo po sekundzie wzruszył ramionami.

– Nie umiesz hiszpańskiego, a to było zadanie z hiszpańskiego – wyjaśnił, zanim wziął kolejnego gryza. – Jedz, Rosie, dopóki ciepłe.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Nawet się nie zająknął, kłamiąc.

– Sprawdzę z tłumaczem. W tej chwili przynieś mi zeszyt z hiszpańskiego – odpowiedziałam nadal spokojnie.

Devon już był wkurzony.

– Dam Zaydenowi do sprawdzenia, gdy wróci. Albo pójdę do Florence. Tłumaczowi nie powinno się ufać. – Posłał mi złośliwy uśmiech.

– Powiedziałam, że masz przynieść zeszyt. W tej sekundzie.

– Nie.

Sama ruszyłam do pokoju chłopca. A on biegiem za mną. Weszłam do środka, po czym bez zastanowienia zgarnęłam z łóżka jego telefon i Nintendo.

– Za co?! – krzyknął wściekle. – Bo nie chcę ci pokazać zadania?!

Też umiałam krzyżeć. A teraz byłam wyjątkowo wściekła.

– Bo mnie okłamujesz! Masz mnie za głupią?! – prychnęłam, biorąc także jego laptopa.

– Muszę odpowiadać na to pytanie?

Z zaciśniętymi ustami patrzyłam na chłopca. Był teraz wściekły i nie widziałam w nim ani grama skruchy. Bezcelnie mnie okłamywał i pyskował.

– Masz nie wychodzić z pokoju, dopóki nie zrobisz lekcji – powiedziałam, przechodząc przez drzwi.

– Oddaj mi moje rzeczy – mówił, idąc za mną.

– Nie.

– To nie twoje i nie za twoje pieniądze. Nie masz prawa mi tego zabierać. Chyba poczułaś się tu zbyt pewnie.

Niewzruszona usiadłam przy wyspie kuchennej, po czym otwierałam pudełko z nuggetsami oraz sos słodko-kwaśny. Zaczęłam je jeść, próbując nie okazywać złości. Zamierzałam wychować tego dzieciaka, czy mu się to podobało, czy nie.

– Głucha jesteś? – zapytał, mrużąc groźnie oczy.

– Mogłabym zapytać to samo. Kazałam ci robić lekcje.

– Zrobię je, gdy oddasz mi telefon.

– Nie oddam ci.

– Boże, jesteś taka wkurzająca i głu... – Chłopiec przerwał w momencie, gdy otworzyły się drzwi.

Obydwoje przenieśliśmy wzrok na Zaydena, który wszedł do salonu.

– Zayden, powiedz coś Rosie! Wzięła mi telefon kompletnie bez powodu i nie chce mi oddać. Tylko dlatego, że nie zrobiłem jeszcze

zadania domowego. A przecież mam na to całe popołudnie!

Zayden powoli przeniósł wzrok na chłopca, unosząc brwi. Potem spojrzał na mnie, a na samym końcu na rzeczy Devona leżące na wyspie kuchennej. Wzięłam gryza nuggetsa, patrząc z zaciekawieniem na Zaydena.

– Jeśli Rosie zabrała ci telefon, to najwyraźniej miała powód.

– Nie miała! Jest po prostu głupia!

– Rose, na jak długo zabrałaś mu telefon? – zapytał spokojnie.

– Dopóki nie odrobi lekcji – powiedziałam z pełnymi ustami.

– W porządku. Więc popatrz, Devon... Mogłeś mieć telefon za godzinę, gdybyś był rozsądny. A będziesz miał dopiero jutro. Przemyśl następnym razem, czy obrażanie Rosie przyniesie takie rezultaty, jakich oczekujesz.

– Co?! Żartujesz ze mnie?!

– Chcesz na cały tydzień? – Zayden uniósł brew. – Mówiłem ci już coś. Rosie nie jest twoją koleżanką, a moją dziewczyną.

– Niestety. Oby niedługo – prychnął, idąc do pokoju.

Otworzyłam usta w szoku, ale się nie odezwałam. Patrzyłam na Zaydena, który wkurwiony stał na korytarzu, myśląc, jak zareagować.

– Devon, stój – rozkazał, ale chłopiec ani drgnął. – Ubierz się elegancko na wieczór. Zjemy kolację z mamą.

Dziesięciolatek w sekundę zatrzymał się w miejscu, po czym obrócił się przodem do nas, otwierając szerzej oczy. Panikował. W sekundę jego pewność siebie zniknęła.

– Nie no... Ja tak żartowałem...

– Do pokoju – przerwał mu Zayden, nie zważając na przerażenie chłopca.

– Ale Zayden. Ja nie chcę, pro...

– Do pokoju! – krzyknął. – W tej chwili!

Aż zamarłam z nuggetsem w ręce. Devon był podobnie zszokowany jak ja. Może bardziej przerażony. Zayden bywał zły, ale nie krzyczał. Więc teraz jedenastolatek już wiedział, że przegiął. Wystraszony pokiwał głową, po czym wszedł do pokoju.

Dojadłam nuggetsa, patrząc na Zaydena, który podszedł do mnie. Niewzruszony wziął frytkę i zjadł ją, aby po chwili położyć dłoń na

moim policzku i pocałować mnie. Odwzajemniłam pocałunek, gdy on stanął między moimi nogami. Przez to, że siedziałam na krześle barowym, byliśmy teraz podobnego wzrostu.

Przymknęłam oczy, wtulając się w jego ciało. To był zły dzień, ale już było mi lepiej.

– Co zrobił, hmm? – zapytał Williams.

Odsunął się ode mnie, zajmując miejsce na krześle obok i sam wziął jakiegoś burgera. Zayden nie oszczędzał w McDonald's i kupił naprawdę dużo jedzenia, co bardzo mnie cieszyło.

– Zapytałam go, czy zrobił lekcje, a on, że tak, więc kazałam mu przynieść zeszyty, bo widziałam po nim, że kłamie. Powiedział, że to było zadanie z hiszpańskiego, a ja nie umiem hiszpańskiego, więc mi nie pokaże. Wiedziałam, że kłamie, bo odwołali mu dzisiaj hiszpański, bo nauczycielka wypieprzyła na schodach. I pokłóciliśmy się. To wszystko.

– Mówił jakieś gówno? Coś niemiłego?

– Nic szczególnie istotnego – mruknęłam, biorąc do ręki cheesburgera. Byłam najedzona, ale chciałam więcej. – Twoja mama naprawdę przychodzi?

– Nie wiem. Powiedziałem, że damy jej znać. Chciałem, żebyś lepiej ją poznała, i w ogóle... Jeśli nie chcesz, to spoko. W ogóle nie wiem, czy dzisiaj dobry dzień. Może lepiej jakoś w weekend. Jeśli w ogóle chcesz.

Nie chciałam. Jednak wiedziałam, że będąc w związku, nie mogę patrzeć tylko na siebie. Chciałam, żeby Zayden był szczęśliwy i jeśli przywrócenie kontaktu z matką miało do tego doprowadzić, to zamierzałam go w tym wspierać.

– Muszę poznać kobietę, której geny odziedziczyłeś. Trzech Williamsów przy jednym stole. Zapowiada się czarująco.

– Kiedyś będziesz czwartym.

– Aww... – Ułożyłam dłonie na jego policzkach, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Mój słodki chłopiec.

– Odkupuję swoje winy – mruknął z rozbawieniem.

To było naprawdę niesamowicie miłe, że wyobrażał sobie naszą przyszłość razem. I nawet jeśli teraz zdecydowanie nie chciałabym być

jego narzeczoną, to cieszyło mnie, że może kiedyś w przyszłości nadejdzie taki moment.

Zayden zaprosił swoją mamę dopiero na weekend, ale nie powiadomił o tym Devona, decydując, że przyda mu się trochę stresu. Nie do końca się z tym zgadzałam, ale nie chciałam podważać jego decyzji.

Leżałam na kanapie, próbując rozwiązać kasus. Nie zamierzałam prosić Zaydena o pomoc. Musiałam nauczyć się radzić sobie samodzielnie ze studiami. Z tego też powodu skontaktowałam się z chłopakiem z uczelni, który proponował mi wspólne robienie projektu i ustaliliśmy, kto co przygotowuje. Nie zamierzaliśmy się spotykać, a jedynie wymienialiśmy się wiadomościami podczas pracy. Nie okazał się szczególnie pomocny i z czasem zaczęłam żałować, że nie zdecydowałam się na pracę indywidualną.

– Jak ci idzie? – zapytał Zayden, nie odrywając wzroku od obrazu, który malował.

– Świetnie – mruknęłam.

– I nie pomóc ci?

– Nie.

– Idziemy do wanny?

– Nie. – Przewróciłam oczami, po czym spojrzałam na niego z irytacją. – Odczep się ode mnie. Próbuję się skupić, a ty co chwilę coś mówisz.

Byłam zirytowana, bo nie umiałam rozwiązać zadania, a on dosłownie co pięć minut miał coś do powiedzenia. Teraz spokojnie odłożył obraz na stolik, po czym wstał.

– W porządku.

Nie odrywałam wzroku od Williamsa, który zmierzał w kierunku drzwi. Zmarszczyłam brwi, bo mi się to nie podobało.

– Dokąd idziesz?

– Daję ci się skupić. – Wzruszył ramionami. – Do Charliego i Nayi, jeśli są.

Też chciałam do Charliego i Nayi.

Przygryzłam policzek, po czym spojrzałam na ekran laptopa i westchnęłam. Chciałam być mądrzejsza.

– Nie umiem tego zrobić – mruknęłam. – Ale to łatwe i uznasz mnie za idiotkę. A ten śmieć z uczelni wyświetlił moją wiadomość i nie odpisał.

– Mówiłem ci, że się z nim nie lubimy. Czyli chcesz, żebym ci pomógł?

Stał przy drzwiach z tą poważną miną. Dłonie trzymał wciśnięte w kieszenie dresów i patrzył na mnie, czekając na odpowiedź. Westchnęłam, po czym lekko skinęłam głową.

Dopiero wtedy zobaczyłam uśmiech na jego twarzy. Dosłownie uśmiechnął się szeroko jak nigdy, po czym w sekundę zdjął buty i ruszył w moim kierunku. Przewróciłam oczami, a następnie podniosłam się po to, aby Zayden mógł usiąść obok mnie.

Od razu oparłam się o jego klatkę piersiową, a on objął mnie ramieniem. Nie odzywałam się, gdy w skupieniu czytał przykład.

– To ciężki przykład – stwierdził, na co odetchnęłam z ulgą. – Musimy tutaj sprawdzić najpierw, czy są jakieś przepisy odnośnie do tego, na jakiej umowie mężczyzna może wykonywać ten zawód. Są zawody, które są traktowane przez państwo tak, jakby to było samozatrudnienie, i to trzeba wziąć pod uwagę przy rozwiązywaniu tego. Zawsze te zadania z podwójnym opodatkowaniem są dość skomplikowane. Czekaj, wezmę swojego laptopa i na jednym będziemy wszystko zapisywać, a na drugim przeglądać ustawy.

Kochałam Zaydena. Działaliśmy dokładnie tak, jak powiedział, a ja wiele z tego wynosiłam, bo on tłumaczył mi, w jaki sposób muszę podchodzić do tego typu kazuś, co muszę brać pod uwagę, od czego zacząć, jak szukać informacji. Z Zaydenem uczyłam się znacznie więcej niż na studiach.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy w końcu skończyliśmy, a ja leżałam na jego ciele.

Brunet obejmował mnie, leżąc z przymkniętymi oczami.

– Co będę miał w zamian? – mruknął. – Myślę, że zasługuję na coś za pomoc w zadaniu i za rozpieprzenie mojego samochodu.

– W zamian masz moje wybaczenie, że byłeś na randce ze swoją przyjaciółką.

– To nie była, kurwa, randka – zaśmiał się, otwierając oczy. – I już

nie jest moją przyjaciółką. Lepiej ratuj swojego brata, dopóki nie jest za późno, zamiast martwić się o nią.

– Czemu mam go ratować? – Uniosłam brew. – Mówiłeś, że Florence jest spoko.

– Jest, ale jest też przesadnie imprezowym towarzystwem. Poza tym nie znam drugiej aż tak pewnej siebie osoby jak ona. Jeśli ją wkurwisz, to spierdoli ci życie i tyle – prychnął. – Znaczy, może przesadzam. Pewnie nie miałyby jaj stanąć przeciwko mnie, ale wolę nie sprawdzać. Ma hiszpański temperament.

– Ty masz coś na nią? – zapytałam, gdy telefon Zaydena zaczął dzwonić.

– Filmik jak półnaga ćpa. Wysłać ci? – zapytał, na co się skrzywiłam. Chłopak wyciągnął rękę po swój telefon, po czym zmarszczył brwi i odebrał. – Tak?

Williams pokazał mi, że mam wstać, więc zrobiłam to i usiadłam obok. On również się podniósł, po czym zaczął chodzić po pokoju. Był niesamowicie poważny, a jego czoło mocno się marszczyło, gdy uważnie słuchał tego, co ktoś ma mu do powiedzenia.

– Dobra – powiedział, po czym się rozłączył.

– Co jest? – zapytałam, widząc jego minę, gdy nad czymś intensywnie myślał.

Zayden przeniósł na mnie wzrok, po czym pokręcił głową. Udawał niewzruszonego, ale znałam go już na tyle, że wiedziałam, że to tylko gra aktorska.

– To nie ty rozpieprzyłaś porsche. Jakiś gówniarz jechał znacznie za szybko i to z jego winy. Theodor przejrzał nagrania z kamer i zobaczył to, więc zgłosił to na policję – powiedział, ruszając do kuchni. – Widzisz? Niepotrzebnie tyle ryczałaś.

Co?

Nie odzywałam się, intensywnie o tym myśląc.

– Czemu Theodor przeglądał nagrania z kamer?

– Bo powiedziałaś, że kierowca odjechał, a ja uznałem to za dziwne i go o to poprosiłem. Chciałem mieć pewność, że nikt nie będzie ci później robił problemów. – Zayden wyjął z lodówki dwie butelki piwa, po czym ruszył w moim kierunku. – Widziałaś kiedyś to auto

w okolicy? Może to ktoś z naszej uczelni.

– Nie wiem, nie zwróciłam uwagi, jakie to auto – mruknęłam, ciągle się zastanawiając. – Ale chyba nie... Wyglądało na jakieś drogie, więc pewnie bym je poznała, jakby często tu jeździło. Jaka to była marka? Wiesz?

– Mhm... McLaren. Kojarzysz?

Czarnowłosa patrzył na mnie z zaciekawieniem, a ja pokręciłam głową. Zajął ponownie miejsce obok, gdy ja ciągle się zastanawiałam.

– Nie. Na pewno nie.

– Dobra, pieprzyć to. Dużo tu bogatych dzieciaków z takimi samochodami. Ale uważaj na przyszłość na drodze, bo, jak widać, pierdolonych wariatów nie brakuje.

Pokiwałam głową, po czym oparłam głowę o ramię Williamsa, gdy on otworzył nasze piwa. Nie analizowałam zbyt długo sytuacji, ale odetchnęłam z ulgą na myśl, że Zayden mnie nie obwiniął.

Rozdział 9

Zayden

Siedziałem przy stole, opierając się wygodnie o oparcie krzesła. Spojrzałem na zegarek, widząc, że jest dopiero druga po południu. Miałem trochę czasu.

– Napijesz się czegoś?

Podniosłem wzrok, po czym prychnąłem z niedowierzaniem. Pokręciłem od razu głową, zanim założyłem ramiona na piersi.

– Nie dajesz mi wykazać się gościnnością.

– Możesz już, kurwa, usiąść, żebyśmy porozmawiali? Nie mam całego dnia – odpowiedziałem rozdrażniony.

– Ja wprost przeciwnie. Nie mam zbyt wielu obowiązków. Mogę ci za to podziękować.

Mój ojciec posłał mi sztuczny uśmiech, po czym usiadł naprzeciwko mnie. Zaraz po tym wziął łyk whisky. Patrzyłem na niego, próbując zachować spokój.

– O czym chcesz rozmawiać, synu? – zapytał z rozbawieniem. – O tym, jak przez lata planowałeś wsadzić mnie do więzienia? O tym, jak planowałeś wywieźć Devona do Włoch? A może o tym, jak przez rok pracowałeś w mojej kancelarii, aby kraść tajne akta moich spraw? Przyznaję, masz talent. Przez długi czas nie dostrzegłem, jak bystry jesteś. Nie doceniłem ciebie. Nie mówiąc już o Rosannie. Niesamowicie imponujące, że ani przez chwilę nie miała wątpliwości, czy na pewno jesteś niewinny. Gdzie taką znalazłeś?

Zacisnąłem szczęki, powtarzając sobie w głowie, że muszę pozostać opanowany.

– Czego chcesz? – zapytałem.

– Nie rozumiem.

Nieco spoważniał, bo najwyraźniej znudziło go śmianie się ze mnie.

– Co chcesz w zamian za spokój?

– Nie wiem, co masz na myśli. Nie masz spokoju? To nie jest już

zależne ode mnie.

– Masz mnie, kurwa, za idiotę? – Przewróciłem oczami. – Kupiłeś jakiemuś gówniarzowi mclarena, żeby zastraszył moją dziewczynę? Naprawdę znizas się do takiego poziomu? – Teraz to ja posłałem mu kpiący uśmiech.

Zaśmiał się, po czym napił się whisky. Nie byłem pierdolonym idiotą i potrafiłem połączyć kropki. Rosanna była dobrym kierowcą, a na pewno bardzo ostrożnym. Każdy mógł popełnić błąd, ale gdyby ona to zrobiła, to kierowca drugiego auta by nie uciekł.

– Przykro mi, synu, ale jestem fanem porsche. Mclaren to nie mój świat. Nikomu bym nie kupił takiego auta, a tym bardziej po to, aby kogoś zastraszać.

– Czego chcesz? – zapytałem, mając dość. – Wiem, że chciałeś ze mną rozmawiać, więc czego chcesz? Nie mam całego dnia. Albo mówisz, albo ja wychodzę.

– Nie zastraszam twojej dziewczyny. Niech to będzie jasne. A chcę... Marzę, abyście z Devonem dali mi drugą szansę. Pozwolisz mi widywać się z Devonem, odejdziesz od Wallance'a i zostaniesz partnerem w mojej kancelarii. Zastąpisz mnie godnie, a ja będę ci stale pomagał w byciu najlepszym prawnikiem. Razem możemy znaleźć się na szczycie. Ja się zmieniłem po wyjściu z więzienia, ty już teraz jesteś wybitnym prawnikiem. Devon też pójdzie w nasze ślady, bo przecież zawsze był mądrym dzieciakiem. Chcę drugiej szansy. Wiem, że cię nie doceniałem, czego żałuję. Wierzę, że razem możemy osiągnąć bardzo wiele.

Zaśmiałem się głośno na jego słowa. Spodziewałem się naprawdę różnych próśb, ale czegoś takiego sam bym w życiu nie wymyślił.

– Nie – odpowiedziałem krótko.

– No cóż... Szkoda. Nie będę cię przekonywał. – Ojciec wzruszył ramionami z uśmiechem. – To opowiedz mi, co się stało z tym mclarenem, synu.

Poczułem ucisk w gardle, patrząc na mężczyznę z obrzydzeniem. Był tak, kurwa, bezczelny, a ja byłbym go w stanie teraz zabić. Dosłownie. Gdybym któregoś pięknego dnia dostał telefon, że nie żyje, to wyprawiłbym bankiet z tej okazji.

– Jakiś biały mclaren wjechał się w mój samochód, gdy jechała nim Rosie. Coś ci mówi takie auto? – Prychnąłem.

– Niestety nic. Zatrważające, jak nieostrożnie niektórzy jeżdżą. Znaleźliście go?

– Czemu mielibyśmy go szukać? – Uniosłem brew.

– Bo spowodował wypadek? Ja bym nie odpuścił, tylko szukałbym gnoja. Musiał mieć coś na sumieniu.

– Czemu miałyby mieć coś na sumieniu?

– Z reguły, gdy ktoś ucieka z miejsca wypadku, to ma coś na sumieniu. Jeszcze dużo musisz się nauczyć, jeśli chcesz być dobrym prawnikiem. Pracuj ze mną, a nauczę cię wszystkiego. Może był pod wpływem alkoholu, może narkotyków?

Przewróciłem oczami, po czym prychnąłem.

– Próbowałem go szukać, ale gdy chcesz znaleźć kogoś, kto ma zasłonięte tablice rejestracyjne, to nie jest to łatwe.

– Chyba że ma mclarena, który kosztuje przynajmniej z dwieście tysięcy funtów. Ile może być takich aut w tym mieście? Daj mi drugą szansę, a ja ci pomogę. Mogę cię naprawdę wiele nauczyć, synu – powiedział, wyciągając telefon, aby zacząć coś na nim pisać. – Mclaren, tak? Jaki model?

Zaśmiałem się, patrząc kpiąco na ojca. Wstałem z miejsca i śmiejąc się ironicznie, ruszyłem do drzwi. Kurwa, niesamowite.

– Uczeń przerósł mistrza, tato – rzuciłem, posyłając mu spojrzenie.

– Nie powiedziałem ci, że tamten kierowca uciekł. Czy ktoś taki jak ty nie powinien być uważniejszy? Straciłeś formę za kratami.

Nie czekałem na jego odpowiedź, tylko opuściłem mieszkanie. Nie czułem satysfakcji, wiedząc, że mam rację. Wyjąłem z kieszeni telefon i wyłączyłem nagranie, a następnie je zapisałem.

Wkurwiony zająłem miejsce pasażera w swoim range roverze. Zapiąłem pas, od razu wyciągając papierosa, aby go odpalić. Otworzyłem okno, gdy tylko wyjechaliśmy na drogę.

– I? Czego chce?

– Żeby wrócił do jego kancelarii i żeby mógł się widywać z Devonem – odpowiedziałem zły, po czym się zaciągnąłem.

– Przyznał się?

– Nie bezpośrednio. Nie wiem, czy to wystarczy, żeby cokolwiek mu zrobić. Wątpię – mruknąłem, po czym przetarłem twarz dłonią. – Kurwa, mam dość.

Przymknąłem oczy, po czym po raz kolejny się zaciągnąłem. W odpowiedzi usłyszałem ciche westchnienie, zanim poczułem dłoń na swoim udzie.

– Nie martw się za bardzo. Nie z takimi rzeczami sobie radziłeś. Twój ojciec jest chujem, który wie, że wali mu się grunt pod nogami. Szybko odpuści. Wszystko się ułoży.

Otworzyłem oczy, a następnie obróciłem głowę, patrząc na szatynkę, która już zdjęła dłoń z mojej nogi w celu zmiany biegu. Była skupiona na drodze, jednak teraz na chwilę spojrzała na mnie i uśmiechnęła się lekko.

– Kto ma sobie poradzić jak nie ty? – dodała.

– Nie chcę, kurwa, stresować Rosie i mówić jej o tym, ale musi być ostrożniejsza i nie wiem... Ja pierdołę, co za pojebana sytuacja.

– Mogę ja z nią pogadać. Jeśli ty nie chcesz.

Prychnąłem, wyjmując z kieszeni telefon. Miałem totalnie spierdolony humor, a zobaczenie wiadomości z koła naukowego, która informowała, że ktoś coś zjebał, go nie poprawiła.

– To co? Mam ja z nią pogadać? – zapytała, gdy odpisywałem na wiadomość.

– Chyba cię popierdoliło.

– Hej, trochę kultury – rzuciła, zatrzymując się na światłach. – Nie możesz tak przeżywać. Rosie nie jest dzieckiem i wiedziała, na co się pisze. Ty kochasz ją, ona ciebie i to najważniejsze, prawda?

– Nie wiedziała, na co się pisze. Ojciec był, kurwa, w więzieniu, a my mieliśmy mieć święty spokój. Lepiej by jej było, gdyby została w tych Stanach.

– Pod jakim względem?

– Bezpieczeństwa? – Spojrzałem na nią jak na idiotkę.

– Jeśli w Anglii ktoś ją zabije, to w pierwszej kolejności aresztują twojego ojca. W Stanach by machnęli na to ręką albo twój ojciec jeszcze wkręciłby w to tego jej byłego. Tego gangstera. Nie kombinuj niepotrzebnie.

– Ja pierdolę, mam, musisz mówić o takich gównach? Spróbuj przy niej powiedzieć o czymś takim, a ostatni raz nas zobaczysz. Jasne?

– Wiem przecież.

Między nami zapanowała już cisza, która trwała do końca drogi. Ja paliłem, ona jedynie co jakiś czas krytykowała kierowców na drodze.

Nie wiedziałem, co robić. Theodor kategorycznie odradzał mi spotkania z moim ojcem, ale ja nie potrafiłem znaleźć innego rozwiązania. Nic nie szło po mojej myśli. Gówniarz z McLarenem dostał potężny mandat i na tym się skończyło. Wyparł się wszystkiego, co chodziło mi po głowie. A przecież wiedziałem, że to nie był przypadek.

Przypadki takie jak te nie mogły mieć miejsca, gdy zdawałem sobie sprawę, że mój ojciec jest na wolności.

Nic nie przerażało mnie bardziej niż to, że próbował uderzyć we mnie przez Rosie.

Nie umiałem sobie wyobrazić, aby przystać na jego warunki, ale bałem się, co może się wydarzyć, jeśli tego nie zrobię.

Chwilę później wchodziliśmy już po schodach w mojej kamienicy. Byłem ciekawy, jak będzie ubrana Rosie. Każdy jej ubiór wyglądał dobrze, ale po prostu zastanawiało mnie to. Moja mama miała elegancką sukienkę i biżuterię, a ja koszulę i spodnie garniturowe. Mimo wszystko tliła się we mnie jakaś nadzieja, że Rose włoży swoje nieśmiertelne legginsy i dużą bluzę.

– Jooooo! – Usłyszałem głos Elliota. – Cóż to za piękna koleżanka? – Posłał mi pytające spojrzenie, zamykając drzwi do swojego mieszkania. – Rosie o niej wie? – zapytał, zanim wskazał na moją matkę palcem. – On ma dziewczynę, wiesz o tym. I to taką wojowniczkę, że nie radzę z nią zadzierać. Kiedyś była taka jak ty. Francesca. I wiesz co? – Na chwilę przerwał, gdy patrzyliśmy na niego z zażenowaniem. – Słuch o niej zaginął.

Młody Reed uśmiechał się szeroko, a my ciągle się nie odzywaliśmy. Przeniosłem wzrok na kobietę, aby zobaczyć, że patrzy na niego z politowaniem. Moja mina prawdopodobnie wyglądała identycznie.

– No żarcik, sztywniarze. Elliot jestem. – Chłopak wyciągnął dłoń. – Przyjaciół Zaydena.

Parsknąłem krótkim śmiechem w chwili, gdy moja mama podawała rękę Elliotowi.

– Gabriela Williams – odpowiedziała, na co zszokowany chłopak uniósł brwi.

Wyglądał, jakby zobaczył ducha. Prawdopodobnie dotarło do niego, jak potraktował moją matkę. Tak przynajmniej myślałem, ale gdzie, kurwa.

– Cooo? – zaczął, szeroko otwierając oczy. – To ty żyjesz? Cooo?

– Co? – zapytała moja mama.

Przygryzłem policzek, aby się nie roześmiać, gdy widziałem przerażone spojrzenie chłopaka. Myślał, że to moja siostra.

– Zmartwychwstała w tym roku zamiast Jezusa.

– Czy ty mnie uśmierciłeś? – Szatynka prychnęła.

– Jaka, kurwa, akcja... – Elliot złapał się za głowę. – No mówił Zayden, że nie żyjesz. I Sophia. Ale... Fajnie, że jednak nie jesteś martwa. Idę do was na kawkę, musicie mi wszystko opowiedzieć. Tak w ogóle to teraz widzę to podobieństwo. Macie takie same oczy. Nie no...

– Sophia powiedziała, że nie żyję? – zapytała z niedowierzaniem. – Co za wredna małpa.

– Elliot. To moja matka. Nie Elizabeth – wyjaśniłem w końcu.

I to już całkiem wydawało się zszokować chłopaka. Pierwszy raz był tak cicho. Otwierał usta, aby coś powiedzieć, ale po chwili je zamykał.

– Och... To ty nie jesteś w... więzieniu?

– Chodźmy, mamo.

Elliot krzyczał za nami jakieś przeprosiny, gdy szliśmy po schodach na górę, nie zaszczycając go spojrzeniem. Wszedłem do mieszkania, od razu słysząc głośnie śmiechy Rosie i Devona.

– To miało być zabawne? – zapytał Raiden, który stał w kuchni cały w mące.

– Tak – odpowiedział rozbawiony Devon, zanim wyciągnął dłoń do Rosie, która przybiła mu piątkę.

– Tak? – Raiden zaczął iść w stronę chłopca, aby po sekundzie rozbić jajko na jego głowie.

Chłopiec głośno krzyknął, po czym zdenerwowany wziął z blatu

jajko i rzucił nim w Raidena. Ale ten zrobił unik, przez co jajko rozbiło się na szafce.

– Oj, Dev, poczekaj tylko, jak Zaddy wróci – odpowiedziała Rosie, nadal się śmiejąc.

Głośno odchrząknąłem, na co wszyscy w sekundę wyprostowali się i obrócili przodem do nas. Oczekiwałem po Rosannie legginsów i bluzy, nie sukienki w mące. Przeniosłem wzrok na brata, któremu żółtko spływało po policzku.

Rozkosznie.

– Rozkosznie – mruknęła moja mama, a ja uśmiechnąłem się pod nosem na to słowo. – Raiden, dawno cię nie widziałam. Zapamiętałam cię nieco... czyściej.

– Robiliśmy babeczki – wyjaśnił. – To ja już będę leciał – odchrząknął, ruszając w naszym kierunku. – Dobrze panią widzieć, pani Williams.

– Ciebie również, Raiden.

Po chwili zostaliśmy już w czwórkę. Rosie nerwowo sprzątała kuchnię, a Devon ręcznikiem papierowym czyścił włosy. Był zestresowany obecnością matki. Widziałem to, nawet jeśli próbował zrobić wrażenie wyluzowanego.

– Dzień dobry. Rosie, przyniosłam wino. – Mama ruszyła w kierunku dziewczyny, po czym posłała jej uśmiech. – Mogę tak do ciebie mówić? Czy wolisz jakoś inaczej?

– Może pani.

Patrzyłem, jak blondynka otrzepuje sukienkę z mąki, a następnie posyła uśmiech mojej matce. Wyglądała przepięknie.

– Dobrze cię poznać, tak oficjalnie. Dev, słońce, mój kochany jedenastolatek. Ale wyrosłeś. – Zatrzymała się przed nim, po czym wyciągnęła torbę w jego kierunku. – Słyszałam od Zaydena, że podobno chciałeś coś takiego. Wszystkiego najlepszego.

Devon nie wziął prezentu, a jedynie nerwowo przełknął ślinę, patrząc na mnie.

– Muszę? – zapytał.

– Nie. – Pokręciłem głową, podchodząc do niego. – Ale ja bym to przekalkulował. Jakie są plusy nieprzyjęcia prezentu?

– Pokazanie mojego stosunku do mamy – mruknął, na co skinąłem głową.

– Okej. Więc oceń, czy większym plusem jest właśnie to, czy posiadanie drona.

– To dron? – jęknął niezadowolony. – I co ja mam teraz zrobić? Dobra, wezmę go, ale to nic nie znaczy, jasne?

– Jasne. – Mama skinęła głową.

Zaraz po tym Devon poszedł się umyć, a mama zajęła miejsce przy stole. Sam oparłem się o blat kuchenny, patrząc z rozbawieniem na Rosie, która na szybko sprzątała kuchnię.

– Niech żyje pierwsze wrażenie, co? – zapytałem ze śmiechem.

– To nie jest pierwsze wrażenie. Pierwsze wrażenie to to, że wsadziłam ją do pierdła. Gorzej nie będzie.

Rozbawiony podszedłem do dziewczyny, po czym objąłem ją od tyłu w pasie i złożyłem pocałunek na jej karku. Ona jedynie fuknęła pod nosem, nadal wycierając szafkę z jajka.

– Ładna sukienka – skomentowałem.

– To nie sukienka tylko ja.

Zaśmiałem się, mocniej ją obejmując. Rosie obróciła głowę, a następnie złożyła krótki pocałunek na moich ustach.

– Racja.

– Dobra, odsuń się już. Muszę podgrzać kolację.

Przewróciłem oczami, ale posłusznie to zrobiłem.

– Co przygotowałaś?

– Krem dyniowy i lasagne. Git?

– Git – odpowiedziałem z rozbawieniem, naśladowując jej akcent.

– Skurwys... Idiota.

Chwilę później siedzieliśmy przy stole, jedząc krem dyniowy, który okazał się zaskakująco smaczny. To potwierdziło moje przypuszczenia, że Rosanna po prostu nie lubi gotować, a nie, że nie potrafi.

– Rosie, gdzie nauczyłaś się tak dobrze gotować? – zaczęła moja mama.

– W podstawówce nauczyłam się czytać i od tego czasu umiem przeczytać przepis.

Spuściłem wzrok, powstrzymując śmiech. Bardzo dobrze wiedziałem, że byłem jej inspiracją przez to, że sam kiedyś odpowiedziałem jej coś niemal identycznego. Czułem lekką dumę.

– To rozumiem, że nasz Devon też już gotuje, co? – Tym razem kobieta spojrzała na chłopca.

On nie odpowiedział, a jedynie minimalnie pokręcił głową.

– Nie bądź taki skromny – zaśmiała się Rosa. – Ostatnio zrobił nam wszystkim jajecznicę na śniadanie.

– Spaliłem ją trochę – odpowiedział rozbawiony chłopiec, patrząc na blondynkę. – I była niesłona.

– Nie od razu Rzym zbudowano, nie? Myślisz, że ja od zawsze byłam dobra we wszystkim, co robię? – mówiła blondynka. – Do tego trzeba cierpliwości i czasu.

– Racja. Jesteś wyjątkowo cierpliwa, czekając, aż będziesz w czymś dobra.

Rosie otworzyła usta w szoku, a ja zaśmiałem się, patrząc na szeroki uśmiech chłopca. Nawet moja mama minimalnie się uśmiechnęła, czekając na reakcję Rosie. Dziewczyna myślała intensywnie nad odpowiedzią, a ja wprost nie mogłem się doczekać, co wymyśli.

– Nie pyskuj.

Zaśmiałem się jeszcze głośniejsze, podobnie jak Devon. Rosanna przeniosła na mnie wzrok, zaplatając ręce pod biustem.

– Powiedz mu, że jest wiele rzeczy, w których jestem dobra.

– Mam mówić o tym, gdy moja mama jest przy stole?

Tak mi zajębała łokciem, że łyżka wyslizgnęła mi się z ręki i spadła do talerza, rozchlapując zupę dyniową, która poleciała prosto na moją mamę.

Przygryzłem policzek, powstrzymując śmiech. Rosie wyglądała na przerażoną, gdy patrzyła, jak ciemnowłosa kobieta wyciera policzek z żółtej papki. Devon skupił się na swojej zupie, próbując powstrzymać śmiech. Jednak ostatecznie nie wytrzymał i parsknął śmiechem, w rezultacie wypluwając wszystko na stół.

– O mój Boże, ja tak przepraszam – zaczęła Rosie, zanim przeniosła wzrok na kaszlącego Devona. – Uspokoisz się?

– Do złej dziurki mi wpadło – wyjaśnił brat.

– Wesoło tu u was – odpowiedziała moja mama, przenosząc wzrok na nas. I szczerze się uśmiechnęła, widząc rozbawionego Devona. – Nic się nie stało, Rosie. Nie odpowiadasz za to, że pan bokser nie umie utrzymać łyżki w dłoni.

Oparłem się wygodniej w krześle, kręcąc głową z niedowierzaniem. Nie skomentowałem tego, a jedynie wskazałem palcem na Devona.

– Przynieś szmatę i wyczyść stół.

– Nie potrzebuję France...

– Devon! – krzyknęliśmy równo z Rosie.

– Ten żart już dawno przestał być zabawny. – Przewróciłem oczami.

– Nie, żeby kiedykolwiek był – dodała blondynka.

– Trochę był.

– Dobra, dobra. – Devon wstał z miejsca i ruszył w kierunku łazienki. – Rosie, a opowiesz mamie nasz ulubiony żart?

Ja pierdolę.

– Nie – powiedziałem bez zastanowienia.

– Czemu nie? – zapytała moja mama. – Chcę posłuchać.

Spojrzałem na Rosannę, która uśmiechała się szeroko, wyglądając, jakby wygrała na loterii. Westchnąłem, biorąc łyk wody. Teraz żałowałem, że zrezygnowałem z wina. Nie sądziłem, abym mógł przetrwać to kolejny raz na trzeźwo.

– No to... Przychodzi do parku facet z buldogiem.

Okazało się, że Rosie mogła mnie zaskoczyć. Rozwinęła swój żart o buldogu tak, że był jeszcze dłuższy. Zdążyłem posprzątać po zakupie i podać lasagne, a dopiero byliśmy na momencie, gdy buldog robił drugie okrążenie.

Devon dusił się ze śmiechu, czekając na koniec, moja mama z zaciekawieniem przyglądała się Rosannie, a ja jadłem lasagne. Kolejny dowód, że Rosie umiała gotować. Lasagne smakowała bardzo dobrze, nawet jeśli makaron nie był idealny.

– Stary już totalnie zaniepokojony, bo przecież widzi, że buldog to już niedługo będzie całe kółko za chartami. Już zaciska pięści w złości, jak myśli, ile pieniędzy przepierdo... straci. I krzyczy: „Buldog! Zaraz koniec! Dasz radę?!”. Buldog się odwraca. Językiem już prawie zamiata podłogę. Pot mu spływa po pysku i kapie na ziemię. Ale

jeszcze wykrzesał siłę, aby odpowiedzieć. „Spoko, spoko, stary! Dam radę!”.

– Jedzenie wam stygnie – mruknąłem, ale mama od razu uniosła rękę, uciszając mnie. – Ja pierdolę.

Devon jadł lasagne, cicho mrużąc pod nosem. To stało się ostatnio jego nawykiem, a ja stale się zastanawiałem, czy powinienem go tego oduczyć. Nie było szczytem kultury, gdy przy stole mrużać pod nosem różne melodie, ale zarazem mnie to cieszyło. Miłą odmianą było widzieć go, jak je, machając nogami i mrużąc, zamiast siedzącego z nienaganną postawą i idealnie posługującego się sztucami.

– Stary podchodzi do buldoga i mówi. – Rosie wskazała palcem na Devona, każąc mu dokończyć.

– „Buldog, mówiłeś, że wygrasz, a jesteś ostatni. Co się stało?” – powiedział z pełnymi ustami chłopiec.

– A buldog na to... – Tym razem Rosie wskazała na mnie.

Byłem zażenowany. Ale postanowiłem odpowiedzieć, doceniając, że kończymy ten żart:

– „Kurwa, nie wiem”.

Rosie i Devon wybuchnęli śmiechem, na co sam minimalnie się uśmiechnąłem, kręcąc głową. Spojrzałem na mamę, widząc, że ona także się zaśmiała. Szczerze rozbawiona patrzyła na nich, zanim przeniosła na mnie wzrok i posłała mi szczerzy uśmiech.

Było lepiej, niż się spodziewałem. Rosie i moja mama nie zostały przyjaciółkami, ale rozmawiały ze sobą w miarę swobodnie. Szczególnie gdy wszedł temat paznokci i włosów.

Devon nie rozmawiał z mamą prawie wcale. Nie bezpośrednio. Nie chciał tego, a mama to szanowała i nie zmuszała go do niczego. Często za to wtrącał swoje komentarze i spostrzeżenia, gdy my o czymś rozmawialiśmy.

– I? – zapytałem, stojąc przed samochodem. – Co o niej myślisz?

Patrzyłem na moją matkę, która oparła się o samochód, odpalając papierosa. Po chwili odpaliła również mojego, na co momentalnie się zaciągnąłem.

– Ciekawa dziewczyna. Bardzo bezczelna, złośliwa, wygadana

i średnio zna zasady savoir-vivre – zaczęła. – Wydaje się osobą, z którą nieco wstyd pokazywać się publicznie.

Przewróciłem oczami.

Czego innego mogłem się spodziewać?

– Ale nie dziwię się, że ją pokochałeś. Jest idealna dla ciebie. Potrzebowałeś właśnie kogoś takiego w swoim życiu, więc nie zepsuj tego. Nie pozwól jej odejść. Wiesz, że ona może chcieć to zrobić... – przerwała, aby się zaciągnąć. – Rzuciłeś ją nieco na głęboką wodę, a ona to wszystko znosi i daje tobie i Devonowi tyle miłości, ile nikt inny by wam nie dał. Nie pozwól, aby cokolwiek sprawiło, że to się zmieni. Widzę, jak ją kochasz, i to wystarcza mi, żebym też ją pokochała. Nawet jeśli trzyma widelec jak dwulatek.

Dosłownie minimalnie się uśmiechnąłem, patrząc na mamę.

– Nie trzyma widelca jak dwulatek.

– Wcale. – Zaśmiała się. – Nie wspomnę o tym, że później siorbała herbatę.

– Bo była gorąca – mruknąłem.

– Jesteś uroczy. Masz to po mnie.

Zaśmiałem się, patrząc na rozbawioną kobietę. Żałowałem, że nie zawsze była taką matką jak teraz.

Rozdział 10

Raiden

Patrzyłem za okno, nie potrafiąc się przekonać do tego, aby spojrzeć na mężczyznę przede mną. Brzuch bolał mnie z nerwów, a gardło nieprzyjemnie zaciskało się i piekło. Miałem wrażenie, że każdy może usłyszeć bicie mojego serca.

– Co ma pan na myśli? Może pan to rozwinąć?

– Nie jest to głównym tematem sprawy – odpowiedziałem, po czym odchrząknąłem. – Możemy rozmawiać o tym, co jest istotne?

– Wszystko jest istotne, panie Branson. Proszę rozwinąć myśl. Co oznacza, że rodzice byli bezwzględni i nie można im się było postawić?

– To, że nigdy nie śmiałybym kwestionować tego, czy prowadzą interesy legalnie, czy nie, bo bym się bał. Żyło mi się bardzo dobrze, dopóki nie wchodziliśmy sobie w drogę – zacząłem, przenosząc wzrok na mężczyznę. – W domu zawsze były jasno postawione granice, a ja wiedziałem, że nie mogę ich przekraczać. Zostałem zaangażowany w biznes tylko w kwestiach finansowo-księgowych. Uczyłem się, wprowadzałem dokumenty, ale nigdy nie mogłem postawić żadnego pytania. Nawet jeśli coś uważałem za dziwne, to musiałem to przemilczeć.

– Co by się stało, gdyby pan o to zapytał? – zapytał starszy mężczyzna, podczas gdy młodszy policjant wszystko zapisywał na komputerze.

Odchrząknąłem i wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Mówiłem, że zostałem nauczony nieprzekraczania granic.

– Jakie były konsekwencje, gdy się to panu zdarzało? Przekroczenie granic.

– Nieistotne w tej sprawie.

– Istotne. Czy rodzice znęcali się nad panem w jakikolwiek sposób?

Przełknąłem ślinę, patrząc znowu za okno. To był dziwny temat. Ciężki do przegadania. Spędziłem wiele godzin na rozmawianiu o tym, głównie z Rosie. Wiele mi uświadomiła i od tego czasu całkowicie inaczej postrzegałem rodziców.

– Tak. Kiedyś powiedziałbym, że to były po prostu ich metody wychowawcze. Teraz uważam, że to było psychiczne znęcanie się nade mną. Może nauczyło mnie to wielu rzeczy, ale nadal to znęcanie.

– W jaki sposób rodzice się nad panem znęcali?

Znowu spojrzałem na mężczyznę, marszcząc brwi. W jaki sposób to mogło być istotne w sprawie oszustw podatkowych?

– Mam podać przykłady?

– Tak. Bardzo proszę.

– Okej. – Skinąłem głową. – Kiedyś uderzyłem w szkole kolegę. W przedszkolu. Miałem jakieś pięć lat. Nie mogłem przez cały tydzień wychodzić z pokoju. Nie miałem tam niczego. Żadnego telewizora, zabawek, niczego. Z nikim nie rozmawiałem, jedzenie dostawałem do pokoju. Kilka razy na dzień opiekunka sprawdzała, czy nic mi nie jest. Co jeszcze... Gdy miałem dziesięć lat, obejrzałem pierwsze porno, bo wszyscy koledzy to robili. Rodzice kontrolowali, co robię w Internecie, i gdy się zorientowali, kazali mi oglądać to przy nich. Nie pozwalali mi nawet na chwilę odwrócić wzroku i kazali mi na głos opisywać, co się dzieje. Gdy próbowałem papierosów, kazali mi wypalić całą paczkę, mimo tego, że wymiotowałem i błagałem, abym nie musiał kontynuować. Miałem w ogrodzie domek na drzewie i kiedyś tam próbowaliśmy piwa z kolegą. Oni się zorientowali i kazali mi tam zostać do rana. W nocy było jakieś pięć stopni na plusie, a oni nie pozwalali mi wejść do domu. Więc tak... Jeśli powiedzieli, że mam się nie wtrącać w ich interesy, to tego nie robiłem. Nawet jeśli nie byłem już dzieckiem, to wiedziałem, że muszę być im posłuszny.

Przesłuchanie okazało się gorsze, niż myślałem. Trwało znacznie dłużej, niż mogłem przypuszczać. Pytania były nieprzyjemne, a ja czułem się wykończony emocjonalnie, gdy wychodziłem na korytarz.

– Jak tam? W chuj to trwało. Już myślałem, czy jakiejś interwencji nie robić.

Spojrzałem na Xandera, a on wstał. Ruszyłem do wyjścia, a szatyn

stale podążał za mną.

– Mówiłeś, kurwa, że to trwa chwilę i nie pytają o szczegóły.

– No jak im mówisz, że nic nie wiesz i tyle, to nie pytają. U mnie poszło szybko. Rosie też coś tam przesłuchiwali, ale u niej to już w ogóle kilka minut i po sprawie. Trzeba po prostu mówić, że nic się nie wie. Mówiłem ci o tym.

– I chuja dało. Pytali mnie o wszystko, łącznie z tym, kurwa, dokąd jeździliśmy na wakacje – odpowiedziałem, spoglądając na przyjaciela.

– Mnie też pytali, to powiedziałem, że tyle już tego było, że nie pamiętam. – Wzruszył ramionami. – No już, ziomek, idziemy się napić, a później na imprezkę z naszymi mordami. Uśmiech, no. – Chłopak zarzucił rękę na moje ramiona. – Uśmiech, słońce.

Przewróciłem oczami, spoglądając na wyszczerzonego White'a. Zaśmiałem się, kręcąc lekko głową, a po sekundzie odepchnąłem go, aby móc wsiąść do jego samochodu.

– Jak chcesz udawać, że nie wiedziałeś o przekrętach starego, to nie przyjeżdżaj na komisariat lambo.

– Zazdrościsz.

Zająłem miejsce w lamborghini, patrząc na Alexandra, który usiadł na miejscu kierowcy, szeroko się uśmiechając.

– Przejrzałeś mnie.

– Zamówiłem Lily tesłę – powiedział nagle, na co w szoku uniosłem brwi. – No co? Chciała.

– I skąd ty masz na to pieniądze niby?

– Mówiłem ci, że oszczędzałem cały rok. Wiesz, ile pieniędzy wyciągnąłem od starego? I jeszcze ten dom wynajmuję. To willa, nawet nie wiesz, ile na tym zarabiam.

– Nie żal ci? Lily mówiła, że w zeszłym roku wspominałeś, że myślałeś, żeby po studiach przeprowadzić się tam z Julią.

Między nami zapanowała chwilowa cisza, a mina Alexandra zaczęła się zmieniać. Uśmiech zniknął z jego twarzy i zastąpił go grymas zawodu.

– Całe życie sobie powtarzałem, że nie chcę, aby mieszkał tam ktoś obcy – zaczął w końcu. – Ale rachunki były gigantyczne i... Taa... Pomyślałem o tym, że teraz komuś wynajmę ten dom, żeby na tym

zarobić, a po studiach się przeprowadzimy. Ale sprawa z Julią zakończona, więc nie ma tematu. Jest dobrze tak, jak jest. I nie żal mi. Nie gadajmy o niej.

Xander White był najcięższą osobą do życia. Bez wątpienia był moim najlepszym przyjacielem i kimś, kogo chciałem mieć blisko siebie aż do śmierci. Ale był trudny. Zdecydowanie byliśmy jak ogień i woda, a jedyne, co nas łączyło, to słabość do narkotyków.

Chociaż ja nie czułem do tego szczególnego pociągu. Bardziej wychodziłem z założenia, że jeśli Xander skądś zdobył jakiś trefny towar i ma umrzeć, to będę mu towarzyszył. Wolałbym umrzeć razem z nim, niż żyć ze świadomością, że nie powstrzymałem go, gdy powinienem. Nie sądziłem, aby ktokolwiek poza Julią potrafił go powstrzymać.

Julia była trudnym tematem. Nie mówiliśmy o niej wcale, bo właśnie w taki sposób White ucinał temat. Po prostu jakby rozplynęła się w powietrzu. A Xander żył z Florence jak stare dobre małżeństwo i udawał, że wszystko jest dobrze.

– Kiedy wracasz do Hiszpanii? – zapytałem znużony, gdy leżałem na kanapie w mieszkaniu Xandera.

Dziewczyna siedziała na drugiej kanapie, przytulona do White'a, który ją obejmował. W drugiej ręce trzymał kieliszek z szampanem. Dopijaliśmy resztki alkoholu od Jaspera White'a.

– Nie wiem. Chyba za jakieś dwa dni.

Jak na zawołanie drzwi się otworzyły, a my zobaczyliśmy Zaydena i Rosie, którzy weszli do środka. Byli wkurwieni i kłócili się, co nie zaskoczyło żadnego z nas. Nawet Florence, która przecież nie znała ich tak dobrze jak my.

– Co ty pierdolisz w ogóle? – Zayden zaśmiał się ironicznie. – Po co miałbym to robić?

– Bo czasami zachowujesz się jak toksyczny dupek, który próbuje mnie kontrolować – prychnęła dziewczyna, zanim spojrzała na nas. – Hej, słoneczka. I Florence.

– To, że mnie wkurwia, że ciągle robisz projekt z pizdą, która nie

chce nawet ci pomóc, nie znaczy, że jestem toksyczny. – Przewrócił oczami, zanim zajął miejsce na kanapie. – Witajcie.

Patrzyłem z rozbawieniem, jak Rosie siada tuż obok niego, a on obejmuje ją ręką. Jakby właśnie wcale się nie pokłócili.

– Co się stało? – zapytała Florence.

– Nic. U nich to codzienność – odpowiedział Xander. – Rosie, siostró, co pijesz? Zayden, bracie, co pijesz? Trzeba skorzystać, że młodego nie ma, nie?

– Nie piję – poinformował go Zayden. – Dzisiaj Rosie pije.

– Poważnie? Czemu nie możecie oboje?

– Bo wolę być ostrożny.

– Zayden. Twój ojciec nie odbierze ci opieki przez to, że się napierdolisz. Nie świruj – mówiła Florence. – Rosie, nagramy razem TikToka? Muszę coś dodać, a Xander nie chce ze mną nic nagrać.

– Czy wyglądam na osobę, która nagrywa TikToki?

Wszyscy spojrzeliśmy na Rosie, po czym pokiwaliśmy głowami, bo w sumie to dokładnie tak wyglądała.

Nie mieliśmy większego planu na dzisiaj. Z początku planowaliśmy świętować urodziny Devona, ale ostatecznie sam solenizant został z tego wykluczony. Nie znałem szczegółów, ale po wiadomości Zaydena „może gówniarz na przyszłość pomyśli dwa razy, zanim kogoś obrazi”, domyślałem się, że obraził kogoś bez przemyślenia tego dwa razy.

– Cóż, nie jestem TikTokerką i nie nagram nic z tobą, ale dzięki za propozycję. Szukaj chętnych wśród reszty. – Rosie uśmiechnęła się w jej kierunku.

– Zayden, idziemy zapalić? – zapytałem, przenosząc wzrok na przyjaciela.

Williams spojrział na mnie, lekko marszcząc brwi, zanim skinął głową i wstał.

– Też idę z wami – zaczęła Florence, również się podnosząc.

– Raiden nie pali – wyjaśnił Xander.

– Co?

– Nie pali, więc jeśli pyta Zaydena, czy idą zapalić, to znaczy, że chce z nim porozmawiać na osobności.

Alexander znał mnie na tyle dobrze, że miał rację. Takim sposobem chwilę później stałem na balkonie z Zaydenem, który palił. Opierałem się o barierkę, odmachując dziewczynie, która nam machała. Chodziła z nami do klasy w liceum. Zayden ją zignorował.

– Spałeś z nią, mógłbyś chociaż odmachać – zacząłem z rozbawieniem.

– Gdybym miał machać każdej, z którą spałem, to wiecznie miałbym zakwasy w ręce.

Zaśmiałem się, na co Williams przewrócił oczami, ale także minimalnie się uśmiechnął. Nikt z naszej ekipy nie wiedział o Zaydenie tyle co ja. I nikt nie wiedział, jak prawdziwe są jego słowa. Do dzisiaj byłem w szoku, że nie złapał żadnej choroby wenerycznej.

– Więc? O czym chciałeś pogadać?

– O Rosie – zacząłem, poważniejąc. – I Lily. I porsche.

Zayden zmarszczył brwi, patrząc na mnie z dezorientacją.

– Co Lilliana ma wspólnego z porsche? Chyba że masz na myśli dwie całkiem oddzielne sprawy.

Pokręciłem głową, patrząc znowu na ulicę. Przypominałem sobie wydarzenia z ostatniego czasu i stale mnie to męczyło.

– Rosie mówiła, że podobno stwierdziłeś, że ten wypadek to czyjaś wina. I że to był mclaren, nie? – zapytałem, na co skinął głową. – Kiedyś była taka sytuacja, że... To było wtedy, gdy nagrywaliśmy te filmiki na promocję dnia otwartego. Wyszliśmy z Rosie z kamienicy i akurat Lily się darła. Zapytałem, co się stało, a ona że jakiś dzieciak prawie ją przejechał. I wydaje mi się, że też mówiła coś o mclarenie – mówiłem, gdy Zayden uniósł brwi. – Wtedy to olałem, bo wiemy, jak Lily lubi histeryzować. Ale wiesz... Nawet Xander wtedy coś skomentował, że w końcu siostry Denise wyglądają jak prawdziwe bliźniaczki. Mają teraz takie same włosy i były ubrane bardzo podobnie. Po prostu zastanawiam się... Czy to na pewno zbieg okoliczności.

Spojrzałem na Zaydena, który zaciskał mocno szczęki, patrząc przed siebie. Przez chwilę się nie odzywał, a ja mogłem dostrzec, że nerwowo przełknął ślinę.

To były myśli, które stale zaprzętały moją głowę. Nie dzieliłem się

nimi z nikim, wierząc, że przesadzam. Jednak Zayden był rozsądny i wiedziałem, że postąpi z tą wiedzą należycie.

– Muszę odejść z kancelarii Wallance’a i dołączyć do tej mojego ojca – powiedział nagle Zayden. – To jego ultimatum.

– Co? Rozmawiałeś z nim?

– Wczoraj. Myślisz, że czemu, kurwa, nie piję? – prychnął. – Boję się odstąpić Rosie na krok. I myślisz, że o co się kłóciliśmy? O to, że chce sama jechać taksówką do Seana, z którym ma robić projekt.

Przymknąłem oczy, od razu czując kurewski stres. Lily i Rosie w jakimś stopniu były w niebezpieczeństwie, a mnie to przerażało.

– Co na to prawnik?

– Nie za wiele mogą. Gówniarza z mclarena przesłuchali, ale wszystkiego się wyparł. Samochód dostał na osiemnastkę i nie wie, kto to Taylor Williams. Dostał mandat za spowodowanie wypadku i ucieczkę z miejsca zdarzenia i tyle – odpowiedział, spoglądając na mnie. – Załatwię to jakoś.

– Jak?

– Odejdę z kancelarii Wallance’a. Przynajmniej oficjalnie – mruknął. – Ojciec chce mnie w swojej, ale coś wymyślimy z zakazem konkurencji. Ogarnę to.

– I ile będziesz to ciągnął, co? I żył w ciągłym strachu, że twój ojciec stale szuka czegoś na ciebie i chce ci zabić dziewczynę.

– Chce ją nastraszyć i tyle – odburknął. – Wymyślę coś albo się wyprowadzimy. Po prostu miej na razie oko na Lillianę, żeby nigdzie nie chodziła sama i tyle. Będzie dobrze.

– Nie brzmi, jakby miało być dobrze – odpowiedziałem, znowu patrząc na ulicę. – Trzeba im powiedzieć, żeby uważały.

– Jutro to zrobię. Dzisiaj po prostu miej oko na Lillianę, a ja na Rosie, okej?

– Ta.

Wróciliśmy do mieszkania. Mój humor był dość słaby, ale trudno było mi nie uśmiechnąć się na widok Lily, która patrzyła z dezorientacją na Florence, gdy ta pokazywała jej jakiś układ taneczny. W salonie znajdowali się teraz także Charlie i Naya. Dziewczyna niemal od razu podbiegła do Zaydena, opowiadając mu

z ekscytacją o jakimś egzaminie, na co ten przewrócił oczami. Blondyn za to był pochłonięty rozmową z Rosie.

– Raiden. – Usłyszałem głos Xandera.

– Co? – zapytałem, siadając obok Lily.

– Podobno jesteś kamieniarą.

– Co, kurwa?

– A jeśli nie jesteś, to zostań nią, bo mam kryształ na dzisiejszy wieczór.

Przewróciłem oczami, po czym zarzuciłem rękę na ramiona Lilliany, która momentalnie się do mnie przytuliła. Nasza relacja była dziwna i to od zawsze, jednak wiedziałem, że pewnego dnia ona zostanie moją żoną. A później była żoną. A później kolejną żoną. Jeśli Taylor Williams jej nie zabije.

– Nie tym razem, Xander. Odpuść dzisiaj, co? – zapytałem, patrząc na niego ze zmartwieniem. – Jutro mamy jechać nad jezioro i byłoby fajnie, gdybyś wtedy ogarniał, a nie miał zjazd. Proszę.

Patrzyłem przez chwilę na Alexandra, który wydawał się wkurwiony. Zawsze tak reagował. I zawsze w takiej sytuacji robił to, co chciał, a mnie nie słuchał. Jednak tym razem po prostu krótko skinął głową.

– Jak twoje przesłuchanie? – zapytała Lily, na co przeniosłem na nią wzrok.

– Chujowo, ale nie chce mi się o tym gadać. Jak było u lekarza?

– Powiedziała mi, że leki nie pomogą na moją cerę, jeśli dalej będę się tak niezdrowo odżywiać – odpowiedziała niezadowolona. – Idiotka. Muszę iść do jakiejś innej dermatolog. I wiesz, co jeszcze powiedziała? Że pasta do zębów nie działa na pryszcze. To już ja jestem lepszą dermatolog.

– Nie pomyślałyście z Rosie, że może być w tym trochę prawdy, jeśli każdy dermatolog tak mówi? – zapytałem z rozbawieniem, na co dziewczyna posłała mi piorunujące spojrzenie. – Dobra. Nie było pytania. Idziesz dzisiaj po imprezie spać do mnie?

– Mam okres, więc bez sensu.

Uniosłem brew, walcząc ze śmiechem, gdy dziewczyna westchnęła i mocniej się do mnie przytuliła.

- Możesz po prostu przyjść spać. Bez seksu.
- To przyjdę. Szkoda, że się rozstaliśmy. Fajnie się razem mieszkało.

Dziewczyna podniosła na mnie wzrok, na co nachyliłem się, aby złożyć na jej ustach pocałunek. Bez zastanowienia odwzajemniła go, a ja się uśmiechnąłem.

Kochałem ją i niczego nie żałowałem tak jak tego, że między nami zawsze było idealnie, dopóki nie zaczęliśmy być razem. Czułem, że już znajduję się w tym stanie, gdy jestem gotowy na związek, ale nie znałem jej nastawienia.

- Do trzech razy sztuka podobno – stwierdziłem.
 - Pogadamy o tym jutro.
 - Okej. Kocham cię, wiesz? – zapytałem cicho, patrząc na nią.
 - Też cię koch...
 - Lilliana, błagam. Jak masz się nauczyć tańczyć do TikToka, skoro nawet na mnie nie patrzysz? – przerwała jej wściekła Florence.
- Zapowiadał się bardzo interesujący wieczór.

Rosanna

Siedziałam w łoży tuż obok Zaydena, praktycznie przysypiając. Nie czułam klimatu imprezy. Wszyscy bawili się super, ja jakoś mniej. Mało piłam, bo nudno było pić, gdy Zayden tego nie robił.

– Czy ja też się tak zachowuję, gdy jestem pijana? – zapytałam cicho, patrząc na Lily, która nagrywała coś razem z Gabby, gdy obie darty się do telefonu.

– Gorzej – odpowiedział poważnie Zayden, na co zszokowana przeniosłam na niego wzrok.

– Poważnie? O mój Boże. Naprawdę pijana ja jestem gorsza od nich?

Byłam przerażona.

Williams patrzył na mnie z rozbawieniem, zanim lekko skinął głową.

- Definitywnie.
- Czemu niby? Co takiego robię?

– Na przykład wierzysz się na moim chuju. Przy wszystkich. To bardzo wkurwiające. Gdy jesteśmy sami w domu, to jakoś tego nie robisz.

Zaśmiałam się, przytulając się do Zaydena, aby nie mógł zobaczyć moich rumieńców. To było żenujące. Momentalnie objął mnie, opierając policzek o moją głowę. Kochałam, gdy to robił.

Spojrzałam na Florence, która głośno krzyknęła. Teraz zauważyłam, że szampan, którego White wlewał jej do ust, spływał po jej twarzy i ubraniach.

– Zabiję cię, Alexander! – zagroziła mu.

– Złość piękności szkodzi. Lubię, gdy sprawiam, że jesteś mokra.

– Tekst na poziomie piętnastolatka.

Florence nie była tragiczna, ale też nie była jakoś fajna. Po prostu tolerowałam ją i akceptowałam. Przez to, że Xander zalał jej sukienkę, dziewczyna musiała wracać do mieszkania. A jako że ja z Zaydenem także nie bawiliśmy się najlepiej, to chętnie zdecydowaliśmy się jechać z nimi.

– Zamówcie dwie taksówki, okej? – zapytał mnie Raiden. – My z Lily jeszcze skoczmy do łazienki i po kurtki i przyjdziemy za sekundę.

– Jasne. – Pokiwałam głową.

Ścisnęłam dłoń Zaydena, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Byłam zmęczona, a to, jak głośno zachowywali się Xander i Florence, wydawało się teraz dramatycznie irytujące. Dodatkowo było mi zimno. Przeszliśmy przez ulicę, aby stać po odpowiedniej stronie, gdy Alexander zamawiał taksówki.

Zayden obejmował mnie rękoma, a ja stałam przytulona do niego. Było mi zimno i już żałowałam, że nie wzięłam kurtki.

– Ktoś do mnie dzwoni – mruknął Zayden, wyciągając telefon z kieszeni.

Odsunęłam się od niego, patrząc na jego telefon. „Rektor”.

– Co jest, kurwa? Alexander, zamknij mordę, błagam.

Patrzyłam, jak Zayden odbiera połączenie. Próbowałam cokolwiek wywnioskować z tej rozmowy, ale Xander zdecydowanie za głośno śmiał się przez coś, co powiedziała Hiszpanka. Zayden wydawał się

podobnie zirytowany co ja i ostatecznie odszedł kilka metrów dalej.

– Powiem ci, Rosie, że lubię cię – zaczęła nagle Florence. – Spodziewałam się, że gdy Zayden się ustatkuje, to z kimś takim, wiesz... eleganckim, poważnym, inteligentnym, przemądrzałym. A tu taka fajna dziewczyna ze wsi.

– Jestem z Chicago – odpowiedziałam, unosząc brwi.

– No i nie ma się czego wstydzić. Dobrze, że nie wstydzisz się swojego pochodzenia.

Przewróciłam oczami, nie zamierzając dać się sprowokować. Moja psychoterapeutka nie po to poświęcała mi tyle czasu, abym teraz kłóciła się z Florence. Byłam silniejsza od tego.

– Mooooja siostra, Rosanna! Stęskniłam się!

Obróciłam się, patrząc na Lily, która wyszła z klubu. Dosłownie ledwo szła, a ja czekałam na moment, aż się przewróci. Jednak ona nagle zaczęła biec w naszym kierunku, a ja w tej samej chwili usłyszałam szybko jadący samochód.

– Stój! – krzyknęłam, biegnąc w jej stronę.

Nawet nie zastanawiałam się, co robię. To było intuicyjne zachowanie.

– Rosie, stój, kurwa! – usłyszałam głośny krzyk Zaydena.

Ale było za późno. Nie dobiegłam do Lilliany. A auto w nią nie uderzyło. Bo zaczęło gwałtownie hamować, wpadając w poślizg. Tak, że już nie jechało w kierunku mojej siostry.

Głośny pisk opon, rażące światło reflektorów, krzyki. I bolesne uderzenie.

Rozdział 11

Zayden

Stałem przed klubem, przytulając Rosie, a ona obejmowała mnie w pasie. Gładziłem dłonią jej ramię, wiedząc, jak bardzo zimno jej jest. Ale przecież był maj, więc po co jej kurtka?

– Ktoś do mnie dzwoni – oznajmiłem, zanim wyjąłem z kieszeni wibrujący telefon.

Rosie odsunęła się ode mnie, gdy ja spojrzałem na iPhone'a.

– Co jest, kurwa? – zapytałem, widząc, że dzwoni rektor. Przeniosłem wzrok na White'a, który głośno coś krzyczał. – Alexander, zamknij mordę, błagam.

Odebrałem telefon i od razu przyłożyłem go do ucha.

– Zayden Williams, słucham?

– Zayden, dobrze, że ode...

Przeniosłem wzrok na szatyna, który niemal ryknął śmiechem, zagłuszając to, co mówił rektor.

Odszedłem kilka metrów dalej, wiedząc, że to łatwiejsze od uciszenia pijanego White'a.

– Przepraszam, może pan powtórzyć?

– Tak, oczywiście. Co masz mi do powiedzenia na temat tego, że na oficjalnym koncercie naszej uczelni na Instagramie jest filmik, jak jedna z siostr Denise imituje taniec na rurze, oraz filmik, jak Alexander White wlewa szampana do ust jakiejś dziewczyny?

Kurwa.

Zacisnąłem szczęki, myśląc, że wykurwię Lillianie. To właśnie były skutki dawania jej pod opiekę Instagrama.

– Pewnie musiałem pomylić konta – odpowiedziałem. – To miało iść na mojego prywatnego Instagrama. Za sekundę to usunę, przepraszam.

– Takie rzeczy nie mogą się powtarzać, wiesz o tym, prawda?

– Tak, naprawdę przepraszam. Nie wiem, jak to się stało. Na

przyszłość będę znacznie uważniejszy.

– Dobrze. Po prostu usuń to natychmiast.

Rektor jeszcze coś mówił, ale ja nie skupiłem się na tym, bo usłyszałem krzyk Rosie.

– Stój!

Przerażony szybko się odwróciłem, widząc blondynkę wbiegającą na drogę, po której biegła Lilliana i szybko jechał samochód.

– Rosie, stój, kurwa! – krzyknąłem, puszcżając telefon, i biegiem ruszyłem do niej.

Wszystko trwało dosłownie sekundy. Samochód jadący w kierunku Lilliany, chciał zahamować. Pisk opon stał się przeraźliwie głośny. Ale było mokro i ostatecznie mercedes wpadł w poślizg, sunąc teraz w kierunku Rosie. Widziałem jej szeroko otwarte oczy, gdy jeszcze próbowała odskoczyć na bok.

Alexandra, który już prawie przy niej był, chcąc ją odepchnąć. Ale nie zdążył. Patrzyłem, jak maska samochodu uderza prosto w ciało dziewczyny, a ona zostaje odrzucona na dobre dwa metry. Albo i więcej.

Czułem paraliżujący strach, z początku nie byłem w stanie nawet drgnąć. Ale to trwało może kilka sekund, zanim biegiem ruszyłem w jej stronę. Wszyscy coś krzyczeli, ale ja w całym tym hałasie słyszałem tylko jej jęk bólu.

– Jest przytomna?! – krzyknęła Lilliana, kucając przy dziewczynie.

Była.

Kuliła się i jęczała z bólu, mocno trzymając się za brzuch. Krew spływała teraz po jej głowie, brudząc włosy.

– Kurwa! Zayden dzwoń po pogotowie – powiedział szybko White.

– Rosie, co cię najbardziej boli?

Patrzyłem na nią z przerażeniem, gdy kompletnie zignorowałem słowa Alexandra. Florence chyba to zauważyła, bo sama szybko zaczęła wybierać odpowiedni numer.

– Brzuch – jęknęła, trzymając się za jedno konkretne miejsce po boku.

– Kurwa. Tutaj? – zapytał Alexander, zgarniając jej dłonie, aby położyć swoją na jej ciele.

A ona pokiwała głową. Słaba jak nigdy.

– Kurwa, zrób coś – mówiłem, kucając przy niej. Sam nawet nie poznałem swojego głosu i czułem łzy w oczach, których nie mogłem powstrzymać. – Ona traci przytomność. Rosie, błagam, wytrzymaj – prosiłem, przykładając dłonie do jej policzków.

Jej spojrzenie wyglądało na praktycznie nieobecne, gdy jeszcze na mnie spojrzała. Była cała blada, a jej powieki opadały.

– Rosie, proszę cię – wykrztusiłem, ściskając jej dłoń.

– Kocham cię – wyszeptala.

Moje serce biło szybko jak nigdy, gdy patrzyłem na jej twarz. Nie wiedziałem, co się działo. Jej głowa przecież nie krwawiła aż tak bardzo. Czemu, kurwa, straciła przytomność?

– Alexander White, przyślijcie jak najszybciej karetkę – usłyszałem głos szatyna, który wziął telefon od Florence. – Najpewniej pęknięcie śledziony. Straciła już przytomność. Tak... Jeszcze tak. Zayden, kontroluj, czy oddycha.

Patrzyłem na Alexandra przerażony. Nie mogłem uspokoić oddechu i czułem się sparaliżowany. Było mi duszno i nagle sam nie miałem czym oddychać.

– Kurwa, Williams, ogarnij się i sprawdź, czy oddycha! – krzyknął chłopak.

– Odsuń się. – Florence odepchnęła mnie i sama nachyliła się nad dziewczyną. – Oddycha.

Podniosłem wzrok, patrząc na stojącego przy nas mężczyznę. Kierowca samochodu. Mógł mieć może z trzydzieści lat. Wydawał się oszołomiony.

– Charlie? Szybko wyjdźcie przed klub – mówił Alexander do telefonu. – Rosie potrącił samochód i ma prawdopodobnie krwotok wewnętrzny. Niech ktoś przyniesie lód. Jak najszybciej.

Patrzyłem na blondynkę, gdy powoli zaczęło wszystko do mnie docierać. Krwotok wewnętrzny. Starłem łzę, płynącą po moim policzku, gdy myślałem o tym, że miałem od niej nie odchodzić na krok, a zrobiłem to. Że nie powiedziałem jej, że powinna być uważniejsza. Powinienem był to zrobić. Przecież Raiden i mama mi to mówili.

Każdy panikował. Ja stale kucałem przy Rosie, trzymając jej dłoń i patrząc na nią. Przez całe swoje życie nie byłem tak przerażony jak teraz. Nie interesowało mnie nic, co działo się wokół.

Jedyne, co mogłem teraz zrobić, to ufać Alexandrowi i Charliemu. Valentine był bardzo opanowany. Najbardziej ze wszystkich. Gdy dziewczyny płakały, ktoś rozmawiał z kierowcą, a inni bezczynnie patrzyli na dziewczynę, Charlie sprawdzał puls Rosie i przykładał lód do jej brzucha po lewej stronie.

Alexander wydawał się nieco bardziej roztrzęsiony, ale regularnie sprawdzał oddech Rosie, rozmawiając przez telefon z dyspozytorem pogotowia.

– Jak bardzo to poważne? – zapytałem Charliego, czując, że moje ciało się aż trzęsie.

Blondyn podniósł na mnie wzrok, ale nie odpowiedział kompletnie nic. Wrócił spojrzeniem do Rosie, sprawdzając teraz ranę na jej głowie.

– Charlie, pojedziesz z nią karetką. Przekonaj ich – powiedział Alexander.

– Nie wezmą mnie, jak jestem, kurwa, pijany i nic nie pomogę. Jedźcie już z Zaydenem i Lily do szpitala taksówką.

– Pojechało cię? Przecież jej, kurwa, nie zostawię. Pojadę z nią karetką – protestowałem przerażony, słysząc już syreny.

– Nie ma szansy. Od razu pojedzie na blok operacyjny.

– Nie zostawię jej. – Pokręciłem głową, czując, jak robi mi się coraz duszniej.

– Będziesz tylko przeszkadzał. Oni muszą ją w drodze przygotować do operacji i nie wiem... Ona zaraz może przestać oddychać. Już ledwo czuję tętno. Tu, kurwa, chodzi o sekundy.

Patrzyłem na Rosie, zaciskając usta. Mało co mogłem zobaczyć przez łyzy, które zasłaniały mi widok. Nie wiedziałem do końca, co się działo. Sanitariusze w sekundę podbiegli do nas, a wszystko zalewały światła z karetki i radiowozu.

Patrzyłem z przerażeniem na Rosie, ciągle ściskając jej dłoń. Ale w końcu musiałem ją puścić, mając w głowie słowa Charliego. Żaden, kurwa, z niego lekarz, ale teraz taki musiał wystarczyć.

To dosłownie były sekundy, zanim karetka się pojawiła i odjechała na sygnale. Siedziałem na drodze, starając się myśleć rozsądnie. Nie mogłem przecież panikować, ale nie mogłem się też uspokoić.

W jednej sekundzie przytuliła się do mnie, a w kolejnej umierała. Przez chwilę mojej nieuwagi. Przez to, że Lilliana dodała filmiki na złe konto na Instagramie. Przez to, że odebrałem telefon. Przez to, że Alexander był za głośno i musiałem odejść na bok. Przez to, że jakiś jebany śmieć jechał drogą z taką prędkością.

Spojrzałem na niego, widząc, że rozmawia z policjantem. Wydawał się roztrzęsiony. Możliwe, że płakał. Pierdolony aktor.

Wstałem z miejsca, po czym szybko ruszyłem w jego kierunku. Ktoś coś mówił, ale do mnie to nie docierało. Nic mnie nie interesowało. Ani to, ile ludzi było wokół, ani to, że ktoś coś do mnie krzyczał. Ani to, że była tu policja.

Podszedłem do niego i bez żadnego zastanowienia uderzyłem go pięścią w twarz z całą siłą, jaką posiadałem. Tak, że rozległ się jego głośny krzyk, a następnie huk, gdy upadł na maskę swojego samochodu.

– Kurwa, Williams! – krzyknął Raiden, podbiegając do mnie, gdy policjanci siłą odciągnęli mnie od mężczyzny. – Pojebało cię?

– Mnie?! Dobrze, kurwa, wiesz, że specjalnie ją potrącił! Że to nie był jebany przypadek! Obaj to, kurwa, wiemy! – wrzeszczałem, próbując wyszarpać się z uścisku policjantów.

– Uspokój się! – Teraz przede mną stanął Alexander, układając dłonie na moich ramionach.

Patrzyłem w jego oczy, ciężko oddychając.

– Nie teraz na to czas. Teraz, kurwa, Rosie walczy o życie. Ona może umrzeć, więc zamiast wymierzać sprawiedliwość, chodź ze mną do pierdolonego samochodu!

Walczy o życie.

Nadal ciężko oddychałem, nie mogąc powstrzymać łez. Nawet nie patrzyłem w kierunku mężczyzny, przy którym klęczał sanitariusz z drugiej karetki.

– Niech panowie go puszczą – powiedział Raiden, który także wydawał się ledwo panować nad emocjami.

Policjanci jednak wciąż trzymali moje ręce tak, że nie miałem szansy się ruszyć.

– Był świadkiem, jak jego dziewczyna zostaje potrącona przez auto. A teraz ona jest w szpitalu, więc po prostu, kurwa, go puśćcie, żeby mógł tam pojechać. Zostawię namiary na niego, ale proszę, teraz pozwólcie mu jechać do jego dziewczyny.

Puścili mnie.

Przetarłem mokrą od łez twarz, po czym bez słowa ruszyłem za Alexandrem, który trzymał mnie za nadgarstek i ciągnął do taksówki. Widziałem, jak Charlie obejmował płaczącą Nayę, jak obcy ludzie stali kawałek dalej i przejęci patrzyli na nas. Jak Elliot siedział na krawężniku ze schowaną w dłoniach twarzą.

– Zayden! Twój telefon. – Florence wyciągnęła iPhone'a w moim kierunku, zanim wsiałem do taksówki.

– Przekaż mojemu ojcu, że go, kurwa, zabiję.

Zamierzałem to zrobić. Niezależnie od konsekwencji, wiedziałem, że on nie może dłużej żyć.

Wsiałem do taksówki razem z White'em, podczas gdy do drugiej wsiedli Raiden, Lilliana oraz Charlie. Byłem przerażony i dopiero teraz widziałem, jak niesamowicie trzęsą się moje dłonie. Bałem się odezwać. Bałem się o cokolwiek zapytać Alexandra, bo nie wiedziałem, co mogę usłyszeć.

Przed oczami cały czas miałem przerażone spojrzenie Rose. To, jak chciała uciec, ale zdawała sobie sprawę, że już za późno. To, jak później jej ciało uderzyło o ziemię, to, jak spojrzała na mnie i powiedziała, że mnie kocha.

– Karetka przyjechała bardzo szybko – powiedział Alexander. – Najważniejsze są pierwsze minuty. Gdy już będą w szpitalu, to będzie dobrze.

– Jaka jest szansa, że dojedzie do szpitala? – zapytałem cicho, chociaż nie byłem przekonany, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

– Duża. Szpital znajduje się bardzo blisko. Była przytomna z początku, więc możliwe, że nie jest to bardzo rozległy krwotok. Kurwa... – Chłopak przetarł twarz dłonią. – Jak to się w ogóle stało?

Pokręciłem głową, nie zamierzając odpowiadać. To wszystko

zostało zaplanowane, byłem tego pewien.

Było kilka momentów, kiedy szczerze się bałem. Momentów, gdy byłem przerażony. Ale taki strach prawdopodobnie odczuwałem jedynie w momencie, gdy ostatni raz widziałem Elizabeth.

Miałem jednak wrażenie, że ból po utracie Rosie byłby o wiele silniejszy i jego bym już nie wytrzymał.

Starłem się brać głębokie wdechy i myśleć rozsądnie, ale to zdawało się na nic. W głowie miałem jedynie to, czy Rosie jeszcze w ogóle żyje. Szedłem za Alexandrem w kierunku szpitala, czując, że mi słabo.

– Dam ci zaraz coś na uspokojenie – mówił White, otwierając drzwi do szpitala.

Nie odezwałem się, bo wiedziałem, że tego potrzebuję. Rozglądałem się po korytarzach i zobaczyłem dwóch szybko idących lekarzy. White poszedł do rejestracji, a ja nie odstępowałem go na krok. Kręciło mi się w głowie, więc dłonią oparłem się o ścianę.

– Xander, jak ja dawno cię nie widzę...

– Moja siostra przyjechała tu przed chwilą – przerwał młodej dziewczynie. – Potracona przez samochód. Co z nią?

Patrzyłem na brunetkę, która szeroko otworzyła oczy.

– To twoja siostra? O Boże...

– Co z nią? Zabrali ją na blok?

– Tak. Od razu. To było przed sekundą, dlatego tutaj tak pusto. Będą jej przetaczać krew z tego, co wiem. Boże... Chcesz iść oglądać operację? Załatwię ci to.

– Nie, nie chcę. – Pokręcił głową. – Pójdziemy pod blok. Chodź, Zayden.

Nie rozumiałem, jak Alexander potrafił być tak opanowany. Dopiero co pijany krzyczał na całą ulicę i nie było szansy go uspokoić, a teraz zachowywał zimną krew. Jakby w ciągu kilku sekund całkowicie wytrzeźwiał.

Leki, które dostałem, kompletnie mi nie pomogły. Siedziałem przed blokiem operacyjnym, nie potrafiąc opanować trzęsących się rąk. Chowałem twarz w dłoniach, po prostu czekając. Tak samo jak Alexander, Raiden, Lilliana i Charlie.

– Zayden, będzie dobrze – wyszeptała Lilliana, układając dłoń na moich plecach.

Od razu ją odepchnąłem i podniosłem wzrok na dziewczynę. Jej oczy były opuchnięte, gdy pociągnęła nosem. Gdyby umiała, kurwa, używać Instagrama, to by nas tutaj nie było. Gdyby pijana nie wbiegła na drogę. I gdybym ja zrobił milion rzeczy inaczej.

Odwrociłem głowę, a widok stawał się coraz mniej wyraźny. Przygryzałem policzek tak mocno, że poczułem smak krwi.

– Już z nią powinno być dobrze, dzieciaki – usłyszałem nagle.

Podniosłem wzrok, aby zobaczyć tatę Charliego, który szedł w stronę bloku operacyjnego.

– Jest szansa, że nie będą jej usuwać śledziony. Mam zrobić embolizację, jeśli się uda. Ale wstępnie zatrzymali krwotok. Przygotujcie się na jeszcze przynajmniej dwie godziny czekania. – Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami i wskazał palcem na Alexandra. – Szkoda, że jesteś pijany, bo przydałabyś nam się dzisiaj na sali ze swoją precyzyjną ręką. Dobrze, że szybko zareagowałeś. Rosie ma szczęście, że tam byłeś.

Lekko odetchnąłem z ulgą.

Już powinno być z nią dobrze.

Poczułem, jak Lilliana przytuliła się do mojego ciała, i już nie miałem siły jej odepchnąć. Objąłem ją jedną ręką, przymykając oczy, na co łza spłynęła po moim policzku.

Byłem, kurwa, żałosny.

– Przepraszam – wyszeptała blondynka.

Pokręciłem lekko głową.

– Charlie, jego dłoń jest spuchnięta – dodała, zanim się odsunęła.

Spojrzałem na swoją rękę, widząc, że rzeczywiście jest napuchnięta. Charlie podszedł do mnie i wziął moją dłoń w swoją. Nie miałem siły na to zareagować.

– Ja pierdołę, musiałeś sobie jeszcze rękę złamać? Chodź, wezmę cię na prześwietlenie.

Pokręciłem głową, po czym się wyrwałem. Spojrzałem znowu na drzwi prowadzące na blok operacyjny. To chyba był dobry znak, że na korytarzu panował spokój.

– Zayden, słyszałeś, co mówił tata Charliego – zaczął White. – Jeszcze przynajmniej dwie godziny. Zrobimy ci szybko prześwietlenie i zobaczymy, co z tą ręką. Będziemy na telefonie z Raidenem i jakby cokolwiek się działo, to nam powie i od razu tu przyjdziemy. Chodź. Przecież to musi cię boleć.

– Nie boli.

– Przez adrenalinę. Zaraz zaczniesz. Zayden, proszę cię. Jeśli będzie trzeba pomóc Rosie, to nie pomożesz jej ze złamaną ręką.

Spojrzałem na chwilę na Alexandra. Zdecydowanie przez całą naszą znajomość go nie doceniałem.

– Później.

Nikt już ze mną nie dyskutował. Siedzieliśmy w ciszy, czekając, aż jakikolwiek lekarz wyjdzie. Lilliana zadzwoniła do taty, Raiden z mojego telefonu do Wallance’a. A ja po prostu czekałem.

Nie potrafiłem nawet spojrzeć na nikogo, mając stuprocentową świadomość, że byłem winny tej sytuacji. Raiden mi mówił, że powinienem porozmawiać z Rosie. Mama mówiła to samo. A ja byłem mądrzejszy.

Chodziłem po korytarzu, zastanawiając się, na chuj ludzie biorą leki na uspokojenie, jeśli one nie pomagają. Wciąż nie mogłem uspokoić szybkiego oddechu i trzęsącego się ciała. Stałem przodem do ściany, opierając o nią głowę.

Minęły już na pewno więcej niż dwie godziny. Coś musiało być nie tak.

– Zayden.

Obróciłem głowę, aby spojrzeć na stojącą przy mnie dziewczynę. Nawet nie wiedziałem, kiedy Naya tu przyjechała. Musiała dopiero co zjawić się w szpitalu.

Patrzyłem na nią, czując coraz większy ucisk w gardle i łzy, które po raz kolejny pojawiły się w oczach. Właściwie to nie byłem przekonany, czy minęło chociaż pięć minut, od kiedy czułem je ostatnio.

Oni nie mieli tej wiedzy co ja. Nie wiedzieli, że to nie był przypadek. Nie wiedzieli, że mogłem tego uniknąć.

– Znasz Rosie. Jej takie coś nie pokona. Nie Rosie – mówiła cicho, zanim podeszła bliżej i objęła mnie rękoma w pasie.

Przymknąłem oczy, opierając policzek o jej głowę.

– Charlie mówił, że mogła umrzeć. Że w takich sytuacjach pacjenci najczęściej umierają przed przyjazdem karetki. Ale że jeśli wytrzymała ten czas, to już będzie dobrze. Teraz kwestia jest tylko tego, czy usuną jej śledzionę, czy nie. Dlatego to trwa tak długo.

Pokiwałem lekko głową, wychodząc z założenia, że może być w tym trochę sensu.

– Wiesz, że jesteś moim najlepszym przyjacielem? – zapytała nagle, na co zmarszczyłem brwi i pokręciłem głową. – Więc jesteś. Charliego najlepszą przyjaciółką jest Rosie, a ty moim najlepszym przyjacielem. I boli mnie to, że się obwiniasz. Nie mogłeś nic zrobić.

– Nie wiesz, o czym mówisz, Naya – odburknąłem, odsuwając się.

– Wiem. Myślisz, że zawsze musisz panować nad sytuacją i chcesz chronić wszystkich. Wiem, że robiłeś, co w twojej mocy, żeby chronić Rosie, ale to był wypadek. Zbyt wiele zbiegów okoliczności naraz.

Nie odpowiedziałem nic, bo usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi. Gwałtownie się obróciłem, patrząc na dwie kobiety, które wyszły na korytarz. I jakiegoś młodego studenciaka.

– Co z nią? – zapytał od razu Charlie.

– Charlie, słońce – zaczęła kobieta, zatrzymując się w miejscu. – Wiesz, że ja nie mogę udzielać informacji. Zaraz wyjdzie twój tata albo doktor Stewart i wszystko wam opowie.

Miałem dość czekania. Lekarze powoli wychodzili z bloku, a ja przeżywałem szok, widząc, jak wiele osób się tam znajdowało. Na chuj aż tyle? I w końcu zobaczyłem tatę Charliego, który szedł wraz z innym mężczyzną. Obydwaj, kurwa, zadowoleni, jakby właśnie wyszli z wesołego miasteczka, a nie bloku operacyjnego.

Od razu ruszyłem do nich, na co przenieśli na mnie wzrok.

– I co? – zapytał Alexander.

– Uratowałeś jej życie, wiesz o tym? – zapytał go tata Charliego. – Gdybyś jej nie zdiagnozował, zanim straciła przytomność, to nie moglibyśmy działać tak szybko i najpewniej już by nie żyła. Rosie miała szczęście w nieszczęściu.

Zdawałem sobie z tego sprawę i wiedziałem, że będę wdzięczny Alexandrowi do końca życia.

Lilliana przytuliła się do brata, który objął ją jedną ręką, wyglądając na bardzo zamyślonego. Chciał ćpać, miał taki plan. Ale dzisiaj wyjątkowo odpuścił. Nie sądziłem, aby naćpany potrafił myśleć tak trzeźwo. Z pewnością teraz myślał o tym samym.

– Musieliśmy przetoczyć jej krew. Nie dość, że straciła jej sporo, to nie była to krew rewelacyjnej jakości przez to, że ma anemię – zaczął drugi lekarz. – Ale operacja przebiegła pomyślnie. Mieliśmy z początku usuwać śledzionę, ale uszkodzenie okazało się nie aż tak inwazyjne i doktorowi Valentine’owi udało się przeprowadzić emobilizację. To zamknięcie naczyń materiałem zatorowym – wyjaśnił.

– Teraz Rosie pojedzie na salę na wybudzeniówce, a później dopiero na oddział chirurgii. Jedna osoba może z nią zostać, ale to chirurgia... Tam są pacjenci po ciężkich operacjach, przeszczepach i tym podobne, więc ma być to ktoś, kto jest idealnie zdrowy – mówił pan Valentine. – Nie chcę widzieć tam kogokolwiek, kto ma chociaż katarek, jasne?

Nie chciałem być egoistą, ale nie wyobrażałem sobie, że mógłby zostać przy niej ktoś inny niż ja. Jednak nie odezwałem się, wiedząc, że są osoby, które zrobiły dla niej znacznie więcej i powinny mieć pierwszeństwo.

– Zayden pójdzie, ale po tym, gdy zrobimy mu prześwietlenie ręki – powiedział Alexander. – Jeśli się nie zgodzisz, to pójdzie Lily.

– W porządku. – Skinąłem głową, po czym spojrzałem na lekarza. – I co dalej z Rosie? Kiedy się wybudzi i kiedy dojdzie do siebie?

– Trudno powiedzieć, ale myślę, że do kilku godzin powinna się wybudzić. Nie wcześniej niż za dwie albo trzy godziny. Chcemy, żeby przez około dobę leżała w łóżku. Będzie bardzo obolała i podejrzewamy, że nie będzie chciała wstawać, ale jutro powinna zacząć się pionizować, aby płuca dobrze funkcjonowały. Rosie ma połamane żebra, więc to też przysporzy sporo bólu. Na pewno będzie cały dzień obolała i dostanie silne leki przeciwbólowe, więc możecie się spodziewać, że większość czasu będzie spać. Przeprowadzimy też sporo badań – wyjaśnił lekarz, na co skinąłem głową.

– Wasz tata wie? – zapytał pan Valentine Lilliany.

– Tak. Ma przylecieć.

– Okej. Ma mój numer telefonu, więc przekaż mu, żeby do mnie dzwonił, gdy będzie w szpitalu. Gdzie masz brata? – Tym razem skierował pytanie do mnie.

– U babci – odpowiedział za mnie Charlie. – Wczoraj pojechał tam na weekend. Już dzwoniłem do babci i zajmą się nim dzisiaj.

– Dobrze. Co zrobiłeś z ręką?

Spojrzałem na swoją dłoń i wzruszyłem ramionami. Nie bolała. Trenowałem pierdolony boks, więc wiedziałem, jak uderzyć, aby nie złamać ręki.

– Wszystko z nią dobrze.

Nikt mi nie uwierzył i musiałem zrobić prześwietlenie, na którym chuja wyszło. A później drugie prześwietlenie, po którym wszyscy stwierdzili, że jest zaledwie zwichnięta.

Nie miałem siły na dyskusje, pozwalając założyć sobie gipsową szynę. Szukałem plusów i potrafiłem je znaleźć. Gdy wykurwię tym mojemu staremu, to już na bank się nie podniesie.

– Nie chcesz wrócić do domu? – zapytała mnie Naya, na co zmarszczyłem brwi, przenosząc na nią wzrok. – Rosie i tak będzie teraz tylko spać, a ty odpoczniesz i wrócisz w lepszym stanie. Posiedzę z tobą.

Nie odpowiedziałem nic, chcąc zapleść ręce na wysokości piersi. Gips mi to uniemożliwił. Zamierzałem zdjąć to, gdy tylko stąd wyjdę. Teraz w stu procentach rozumiałem, czemu Rosie zdjęła gips, i podziwiałem ją, że zrobiła to tak późno.

– Czemu mi nawet nie odpowiadasz? – Westchnęła brunetka.

– Żeby być miłym i nie powiedzieć, że cię pojebało.

W końcu mogłem wejść na salę, co było kurewsko stresujące. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. To było niesamowite, jak często Rosie bywała w szpitalu. Trzeci pobyt w ciągu trzech miesięcy. Trzeci pośrednio z mojej winy.

Nie wyglądała bardzo źle. Jej twarz była bardzo blada, a na czole, zaraz przy linii włosów miała niedużą ranę, która już została zszyta. Blondynka została przykryta kołdrą i wyglądała całkiem normalnie. Nie jak osoba, która walczyła o życie.

Usiadłem na krześle, bojąc się chociażby jej dotknąć. Oparłem łokcie o kolana, chowając twarz w dłoniach. Przymknąłem oczy, czując, że kręci mi się w głowę. Przygryzłem wargę, myśląc o wydarzeniach z ostatnich godzin.

Gdyby nie żyła, to ja byłbym temu winny. A teraz byłem winny temu, że przeszła ciężką operację i leżała w szpitalu.

Czułem ulgę, że w końcu nikt na mnie nie patrzył. Byłem żałosny, płacząc. Nikt tego nie mógł zrozumieć, bo poza Raidenem żadne z nich nie znało prawdy. Niczego nie żałowałem tak, jak poznania Rosie. Miałaby milion razy łatwiejsze życie, gdyby nie było w nim mnie.

Podniosłem wzrok na spokojnie śpiącą dziewczynę. Teraz wszystko do mnie docierało. Gdyby nie Alexander, to by nie żyła. Ja nie byłem w stanie wykonać jednego pierdolonego telefonu na pogotowie. Nie potrafiłem nawet sprawdzić, czy w ogóle oddychała. Byłem żałosny.

– Cześć, chłopcze – zaczęła pogodnie jakaś kobieta, która weszła do sali. Spojrzała na mnie, lekko ściągając brwi, ale ostatecznie nie skomentowała tego, w jak żałosnym stanie byłem. – Myślałam, że na zawał zejde. Dopiero co przywieźli tę dziewczynę tutaj, a ja nagle widzę ją na korytarzu, jak pije kawkę. Nie wiedziałam, co się dzieje – zaśmiała się, podchodząc do Rosie. – No, głowa do góry. Charlie mówił, że trochę ponurak z ciebie, ale no bez przesady. Oświadczyłeś się już?

Nienawidziłem ekstrawertyków.

Nie miałem ochoty na rozmowy, więc nie odpowiedziałem.

– Zakładam, że nie. Młodzi jesteście, macie jeszcze czas – mówiła, odsłaniając kołdrę, aby spojrzeć na wielki opatrunek na brzuchu Rosie. – Trzeba to kontrolować. Rana będzie jeszcze krwawić, więc będziemy musieli zmieniać opatrunek. Gdy tylko zobaczysz, że opatrunek zaczyna przeciekać, to mnie wołaj. Nauczę cię go zmieniać, to później będziesz pomagał Rosie. Mieszkacie razem?

– Tak. – Skinąłem głową. – Będzie mieć dużą bliznę?

– Eee tam, ma tam tatuaż, to nic nie będzie widać. – Machnęła ręką. – Co prawda ten jej wąż na żebrach to wąż po przejściach, ale nadal piękny. Fajne macie te tatuaże, sama bym takie chciała, ale dzieci mi

mówią, że na starość przewraca mi się w dupie. Boli taki tatuaż?

Miałem dość.

– Zależy.

– Ciebie bolało?

– Nie – odburknąłem. – Kiedy Rose się obudzi?

– O Boże, teraz mi uświadomiłeś, że to Rose. I ma też tatuaż z różami. On przeżył i ma się świetnie. – Zaśmiała się. – Może za chwilę, może za kilka godzin, zależy, czy jest śpiochem. Jak się poznaliście?

Ja pierdolę.

– Na uczelni.

– Co studiujesz?

– Prawo.

– Ooo... A jakbym ci przyniosła jedną umowę, to przeanalizowałbyś ją dla mnie? Córka mieszkanie wynajmuje i dostała umowę na dziesięć stron. Ja jestem podejrzliwa i wolę sprawdzać takie rzeczy.

Skinąłem głową, bo co innego mogłem zrobić? Chciałem już świętego spokoju.

– A może herbatki ci przynieść?

– Nie. Dziękuję.

– No dobrze. Zawołaj mnie, jakbyś chciał cokolwiek.

Z pewnością to zrobię.

Wiele czerpałem z samotności tutaj. Na salę ktoś co chwilę przychodził. Albo pielęgniarki, albo lekarz. Ale i tak większość czasu byłem tu tylko ja i Rosie. Trzymałem jej dłoń w swojej, pozostając w swoim świecie. Jedynie raz na jakiś czas sprawdzałem telefon, żeby wszystkim napisać, że Rose nadal śpi.

I odwołać alarm, który włączyła Lilliana w moim mieszkaniu, gdzie poszła zabrać rzeczy dla Rose.

W końcu zobaczyłem, że Rosie powoli zaczęła się wybudzać. Momentalnie wyprostowałem się, widząc grymas na jej twarzy. Otworzyła leniwie oczy, mrugając przez jasne światło. Było już po jedenastej i słońce mocno świeciło.

– Rose – zacząłem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Dziewczyna przeniosła na mnie wzrok, wyglądając, jakby totalnie

nie wiedziała, co się dzieje.

– Jesteś w szpitalu, ale już wszystko jest dobrze. Już jest okej... – mówiłem zestresowany. – Jak się czujesz?

Nic nie odpowiedziała. Rozejrzała się, ciągle półprzytomna. Wziąłem jej dłoń w swoją, splatając nasze palce, gdy czułem, jak niesamowicie szybko bije moje serce. Musiało ją coś boleć. Na pewno wszystko ją bolało. A ja nie mogłem znieść tej myśli.

– Miałaś operację, ale udała się – mówiłem, gdy znowu na mnie spojrzała. – Pobędziesz tu kilka dni i zabieram cię do domu. Będzie dobrze. Już jest dobrze. Boli cię coś bardzo mocno?

Pokręciła lekko głową.

– Powiesz coś? – zapytałem niepewnie.

Bałem się. Byłem przerażony. Co, jeśli lekarze coś przeoczyli? Co, jeśli straciła pamięć? Co, jeśli ma jakieś inne obrażenia?

W końcu cicho odchrząknęła, patrząc na mnie ciągle jakby półprzytomna.

– Przychodzi... – wychrypiała ledwo słyszalnie, po czym znowu cicho odchrząknęła.

– Co? Zaraz pójde po lekarza – zacząłem, nie wiedząc, kogo może mieć na myśli. – Chcesz, żeby Lilliana przyszła? Albo Alexander? Mogę zapyt... – Przerwałem, gdy lekko podniosła rękę, pokazując mi, że mam się zamknąć.

– ...do parku facet z buldogiem.

Momentalnie odetchnąłem z ulgą, gdy Rose przynajmniej próbowała posłać mi uśmiech. Bardziej wyszło to jak grymas bólu, ale mnie to wystarczyło. Podniosłem jej dłoń, a następnie złożyłem na niej pocałunek.

– Daj wody.

– Nie możesz. – Pokręciłem głową, po czym nacisnąłem przycisk przy łóżku. – Masz na razie nic nie pić.

– Bo?

– Nie wiem. – Zmarszczyłem brwi. – Kurwa. Nie wiem, czekaj. – Wstałem z krzesła i ruszyłem w kierunku drzwi. Ale wtedy one otworzyły się, a ja zobaczyłem tę przekłętą pielęgniarkę. – Boże.

– Cześć, słodziaku. Co tam się dzieje, że mnie wzywasz?

– Rosie chce pić.

– Ja chcę być influencerką i co? Każdy ma jakieś marzenia. – Pogodnie się roześmiała, po czym ruszyła w stronę łóżka. – Księżniczka wyspana? Mocna impreza była, co?

– Mogę prosić o wodę? – zapytała ciągle zachrypniętym głosem.

– Prosić zawsze możesz. Ale nie możesz jeszcze pić. Kochaniutki, chodź tutaj.

Podszedłem bliżej, widząc, że kobieta bierze z szafki butelkę wody i wacik.

– Możesz jej nawilżyć usta i tyle. Łyk taki dosłownie minimalny, żeby zwilżyć gardło. Nie więcej niż dosłownie dwie łyżki wody.

Pokiwałem szybko głową. Teraz docierało do mnie, że nie powinno mnie tu być. Alexander albo Charlie wiedzieliby, co zrobić. Ja nie wiedziałem nic. Tak właściwie to nie umiałem nawet powiedzieć, co jej się stało. Wszystko, co usłyszałem od lekarza, wyleciało mi z głowy. Ja skupiłem się tylko na tym, że Rosie przeżyła.

Poza tym nie wiedziałem, co dalej. Czy powinna chodzić? Wiedziałem, że lekarz o tym mówił, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć szczegółów. Mówił, że wszystko będzie ją bolało. Na tym się skupiłem i to mnie przerażało.

– Powiem Alexandrowi, żeby tu przyszedł – powiedziałem, czując ucisk w gardle.

Byłem w tym momencie najgorszym wsparciem, jakie mogła dostać. Przeżyła ciężki wypadek, a ja nie potrafiłem nawet jej powiedzieć, czy może się napić wody.

– Zostań, słońce – zaczęła pielęgniarka. – Charlie zaraz zaczyna dyżur i przyjdzie tu z wami posiedzieć. A ja pójdę po lekarza.

Znowu zostaliśmy sami. Nie chciałem tu być sam z Rosie. Bałem się chociażby na nią spojrzeć. Mogłem tego uniknąć. Jej nie powinno tu być.

– Zayden... – zaczęła szeptem. – Dobrze się czujesz?

Przełknąłem ślinę, czując mocny ucisk w gardle, a następnie pokiwałem głową i usiadłem obok niej. Było mi znowu duszno i nie pamiętałem, aby głowa kiedykolwiek bolała mnie aż tak intensywnie.

– Pamiętasz wszystko? – zapytałem niepewnie.

– Tak. – Skrzywiła się, lekko poprawiając się na łóżku. Z grymasem bólu przyłożyła dłoń do rany, po czym cicho syknęła. – Dobrze, że tę polisę wykupiłam, to jeszcze na tym zarobimy – mówiła zmęczona. – Może Charlie przekona lekarzy, żeby wpisali, że wiesz... Jakies bardzo poważne to było. Jak pościemniają, to więcej hajsu dostanę.

Nie miała nawet świadomości, w jakim znajdowała się stanie. Nie wiedziałem, czy powinienem ją uświadamiać. To było niesamowite, że była tak obolała, a jeszcze miała siły, aby żartować.

– Czemu nie mogę pić wody? – zapytała.

– Nie wiem. Po narkozie chyba... – odpowiedziałem cicho, trzymając dłoń dziewczyny.

– Narkoza? Na chuj? I czemu masz gips? Teraz dopiero widzę.

Pokręciłem głową, nie mając siły na rozmowę. Lekarz mnie przed nią uratował. Byłem bardzo wdzięczny, gdy kazał mi wyjść z sali. Nie chciałem tu już wracać. Jeszcze bardziej czułem wdzięczność, gdy nieznośna pielęgniarka kazała mi nie wracać, dopóki się nie przebiorę i nie zjem obiadu.

Ale zamiast pojechać do domu, pojechałem w inne miejsce. Nie potrafiłem stwierdzić, czy kiedykolwiek w życiu czułem takie wyrzuty sumienia jak teraz. Raczej nie.

Drzwi się otworzyły, a ja niemal od razu wszedłem do środka, próbując pozostać spokojnym. Nie chciałem wyjść na osobę, która nie potrafi sobie radzić z emocjami.

– Zayden? Co się stało? – zapytała moja mama, gdy przed nią stanąłem.

Przełknąłem ślinę, patrząc na nią ze łzami w oczach. Nie wiedziałem, co robić, i byłem przerażony.

– Rosie jest w szpitalu. Wczoraj potrąciło ją auto – powiedziałem w końcu.

Mój głos brzmiał bardzo nienaturalnie. Szatynka gwałtownie wciągnęła powietrze, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie musiałem mówić więcej, bo ona już wszystko wiedziała.

Od razu podeszła bliżej i mocno mnie przytuliła. Objąłem ją, zaciskając powieki, gdy czułem, jak moje ciało się trzęsie.

– Co ja mam teraz, kurwa, zrobić? – zapytałem, już nawet nie

próbując powstrzymać płacz. – Nigdy już, kurwa, nie będę miał normalnego życia... – Wciągnąłem gwałtownie powietrze. – Zawsze będę się bał... O Rosie... O Devona... Kurwa... – Przetarłem twarz dłonią, pociągając nosem. – On mi nigdy nie da spokoju. Nawet... Jeśli pójdzie teraz siedzieć, to kiedyś, kurwa, wyjdzie... Nigdy mi nie odpuści. On ją prawie zabił... – Zaciśnąłem powieki.

Mama mocno mnie przytulała, gdy próbowałem złapać oddech. Nie potrafiłem sobie teraz wyobrazić przyszłości. Nie umiałem sobie wyobrazić, że któregoś dnia miałbym mieć dzieci, które żyłyby na tym samym świecie co mój ojciec.

– Oddychaj, kochanie – wyszeptła. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Twój ojciec za to zapłaci i przysięgam ci, że tego dopilnuję. Nigdy już nic nie zrobi żadnemu z was. Nie pozwolę was więcej skrzywdzić.

– Zabiję go – odpowiedziałem, odsuwając ją. – Wiem, że jeśli go zobaczę, to to, kurwa, zrobię, nawet jeśli mam mieć przez to zjebane życie. Wolę spędzić całe życie w więzieniu, niż pozwolić, żeby... dalej robił to, co robi. Ja naprawdę to zrobię...

– Nie mów głupot, Zayden, proszę cię. – Kobieta położyła dłonie na mojej twarzy, patrząc mi w oczy. – Wiem, że jesteś przerażony, ale musisz się otrząsnąć. Nie spieprzysz sobie życia, rozumiesz? Masz pod opieką Devona, który cię potrzebuje. On nie ma nikogo poza tobą, wiesz o tym. Musisz się nim opiekować. Masz Rosie, która teraz potrzebuje cię jak nigdy. Nic, co się stało, nie jest w żaden sposób twoją winą. Musisz się uspokoić. Dla Rosie. Mogła umrzeć, ale żyje, więc docień to i zamiast myśleć o zemście, poświęć jej cały czas, jasne?

Pokiwałem lekko głową, nadal niespokojnie oddychając. Mama kciukami ścierała łzy z moich policzków, a do mnie wróciło wspomnienie, gdy robiła to samo w moim dzieciństwie. Gdy płakałem przez tę samą osobę, co teraz.

– Zadzwonimy po Wallance’a. Powiadomimy policję. Zaufaj mi, że choćbym miała umrzeć, to dopilnuję, żebyście więcej nie musieli się bać. Rozumiesz? Daję ci słowo, Zayden, że ci pomogę. Przysięgam.

Znowu pokiwałem głową, czując, że minimalnie łatwiej mi się oddycha. Mama stanęła na palcach i złożyła pocałunek na moim

czole, zanim lekko się odsunęła.

– Przetrwaliście już tak wiele. To już końcówka tego wszystkiego. Obiecuję ci to, synku – dodała ze łzami w oczach. – Jesteś silny jak nikt inny. Kocham cię całym sercem. A teraz zbieraj się. Jedziemy do ciebie. W samochodzie wszystko dokładnie mi opowiesz. Przebierzesz się, zjesz coś, zawiozę cię do Rosie, a ja wszystkim się zajmę. Porozmawiam z Wallance'em, z policją. Nie zostawię cię z tym. Obiecuję. W porządku?

– W porządku.

Mocno wziętem do siebie słowa mamy. Musiałem się ogarnąć i zrobiłem to. Wróciłem do sali Rosie przebrany w nieeleganckie, ale przynajmniej czyste rzeczy. Bez pierdolonej szyny na ręce. Zastąpiłem ją tylko bandażem elastycznym. Znałem swoje ciało i wiedziałem, że to wystarczy.

Cicho usiadłem przy łóżku, nie chcąc budzić dziewczyny. Oparłem łokcie o nogi i schowałem twarz w dłoniach, przymykając oczy. Zaczynałem odczuwać to, że nie spałem od ponad trzydziestu godzin.

– Przepraszam.

Gwałtownie podniosłem głowę i zobaczyłem, że Rosie nie śpi, a patrzy na mnie.

– Za co? I jak się czujesz? – zapytałem, starając się wysilić na uśmiech, gdy wziętem jej dłoń w swoją.

Musiałem się otrząsnąć i próbowałem to zrobić.

– Za to, że cię tak wystraszyłam. Nie wiedziałam... jak poważne to było.

– To ja przepraszam, że do tego dopuściłem. Gdy stąd wyjdiesz i zdamy wszystkie egzaminy, to pojedziemy gdzieś na całe wakacje. W zamian za to, że jesteś trzeci raz w szpitalu – powiedziałem z uśmiechem, na co ona także lekko się uśmiechnęła.

– Może z mojej polisy wypłacą mi tyle, że będzie mnie na to stać – odpowiedziała cicho. – Wszystko mnie boli. Mówienie też.

– Więc nie mów. Ja ci coś poopowiadam, żeby ci się nie nudziło.

– Okej.

Dziewczyna lekko ścisnęła moją dłoń, nadal starając się zachować pogodny wyraz twarzy.

Nie miałem ochoty nic opowiadać. Jedyne, na co miałem ochotę, to siedzieć w samotności i wszystko analizować.

– Wiesz, że czytałem twój pamiętnik praktycznie codziennie, gdy byłem we Włoszech? – zapytałem. – Tak na przyszłość, to prawie zawsze przed słowem „który” daje się przecinek. Dopisywałem je, bo nie mogłem na to patrzeć. Ale wiesz... Zawsze gdy za tobą tęskniłem, to go czytałem. A tęskniłem codziennie.

– Będę płakać. Coś weselszego – poprosiła z zamkniętymi oczami.

– Okej.

Było ciężko opowiadać o czymś wesołym, przez co Rosie lekko się uśmiechała, gdy mnie samemu łamało się serce. Ale starałem się jakoś wierzyć mojej mamie.

Obiecała, że to załatwi. Mogłem się jedynie modlić, aby tym razem jej słowo było coś warte.

Ponieważ ja już nie miałem pomysłów ani siły.

Rozdział 12

Alexander

– No lipa, serio – mówiłem do telefonu. – Za dwa dni może się uda, że ją przeniosą na inny oddział. Tam na chirurgii może ją odwiedzać tylko jedna osoba i jest to Zayden.

– To nie mogę się na chwilę z nim zamienić? – Usłyszałem głos Elliota.

Zatrzymałem się już na parkingu, ale nadal nie wysiadłem z samochodu, chcąc skończyć rozmowę.

– To niesprawiedliwe, że ty i Charlie pracujecie tam i możecie do niej wchodzić, Zayden siedzi u niej cały czas, a ja nawet na chwilę nie mogę jej zobaczyć.

– Jutro ma coś więcej chodzić, więc najwyżej wyjdzie na korytarz. Załatwię to, żebyś ją zobaczył. Zayden jest ledwo żywy, więc może też da się przekonać, żeby wrócił do mieszkania i przespał się, a wtedy przyjdiesz ty.

– Okej – westchnął. – Alexander...

– Tak?

Przez chwilę młodszy Reed się nie odzywał, a ja cierpliwie czekałem. Był przerażony jak większość z nas. Każdy rozumiał powagę sytuacji. Rosie otarła się o śmierć.

– Na pewno będzie z nią dobrze? Czy tylko lekarze tak mówią, żeby nas uspokoić, a naprawdę to jeszcze jest jakieś zagrożenie?

– Będzie dobrze – odparłem bez zastanowienia.

– Na pewno?

– Na pewno. Idź spać, a ja zadzwonię za kilka godzin.

Każdy nieco panikował, w tym ja. Można było być tym prawie lekarzem i wiedzieć, jakie są statystyki. Można było określić, że stan pacjenta już jest stabilny i nic nie zagraża jego życiu. Ale tak naprawdę to gówno prawda.

Bo zdarzał się ten jeden na tysiąc przypadków, gdy działo się coś,

czego lekarz nie przewidział. Zdarzało się, że podczas wypadku powstawał tętniak, który nagle odbierał komuś życie. Albo że podczas operacji jeden malutki mięsień okazywał się zbyt słaby. Bycie lekarzem wcale nie dawało przewagi nad innymi, a raczej większy stres. Komplikacje zdarzały się niesamowicie rzadko, ale wystarczyło, że przeżyłem niespodziewaną śmierć jednego pacjenta, aby panikować.

Chwilę później przytulałem już tatę Rosie i Lily, który przyleciał do Anglii. Był przerażony. Dużo z nim rozmawiałem. Nie dzisiaj, ale ogólnie. Był mi jedną z najbliższych osób, zawsze do mnie dzwonił po jakimś kolokwium i pytał, jak mi poszło. Gdy dobrze, to mi gratulował. Gdy słabo, kazał mi się nie przejmować, bo wykładowcy są chujami, którzy celowo próbują spieprzyć humory studentów.

Bardzo go ceniłem i mimo braku jakichkolwiek więzów krwi, uważałem go za rodzinę. A przez to też wiedziałem, jak martwił się o Rose. Nie powiedział jej tego, ale wiedziałem, że nie popiera związku Rose i Zaydena. Uważał, że Zayden niszczy Rosie. I że szczęście, które daje jej teraz Zayden, nie jest wystarczająco wielkie, aby wynagrodzić wyplakane przez nią łzy.

Nie zgadzałem się z tym. Mark nie widział tego samego, co my wszyscy. Znał sytuację z opowieści, ale żadne słowa nie mogły opisać tego, jak bardzo Rose i Zayden się kochali. Wychodziłem z założenia, że Mark musiał nigdy nikogo nie kochać. Bo gdyby wiedział, co naprawdę znaczy żywić wobec kogoś coś takiego, to nigdy nie chciałby, żeby jego córka zrezygnowała z tego uczucia. Rezygnacja z miłości była najgorszym, co można było zrobić.

W tym momencie bardzo żałowałem swojej decyzji związanej z Julią. Chciałem jej oszczędzić łez i stresu. Nie czułem się dobrze i wiedziałem, że moje zachowanie odbijało się na niej, a nie potrafiłem po prostu się przed nią otworzyć i wyrzucić z siebie wszystkiego, co leżało mi na sercu. Myślałem, że bez niej szybciej sobie poradzę.

Jednak prawdziwym koszmarem okazało się odcięcie od Julii. Nawet gdyby skazali mojego ojca na karę śmierci, to nie bolałoby to tak mocno, jak usłyszenie, że poszła na randkę z jakimś dawnym

znajomym.

– Co z nią? Szczerze – zaczął stanowczo tata Rose, gdy szliśmy do samochodu.

– Spoko. Byłem u niej tylko chwilę, ale wczoraj rozmawiałem z ordynatorem i dzisiaj wracam do pracy, więc będę więcej wiedział. Ale podobno jest dobrze. Charlie jest teraz w szpitalu i mówi, że jest w porządku.

– Będę mógł do niej wejść?

– Tak. Tata Charliego to załatwił.

Wsiadliśmy do samochodu. Od razu ruszyłem, kierując się prosto w stronę szpitala. Mark był ciągle spięty, patrząc za szybę.

– Więc? Jak to się stało? Byliście aż tak pijani, że nikt nie potrafił zareagować?

– To były sekundy – mruknąłem. – Rosie mało piła, ja i Lily więcej. Byliśmy dość pijani.

– A Zayden? Gdzie on wtedy był, co? – zapytał z ewidentną niechęcią.

– Ktoś do niego zadzwonił, więc odszedł – wyjaśniłem, spoglądając na mężczyznę. – Nie kłóć się z nim. Uwierz, że nikt nie przeżywa tego tak jak on.

– Mam to totalnie w dupie. Wiesz, ile Rosie przez niego ryczała? – prychnął. – A teraz co? Mieszka z nim i trzeci raz jest w szpitalu. Tu jego dziwka jej daje truskawki, tu dostaje ataku astmy z wielce niewiadomego powodu, a teraz jeszcze to. I gdzie wiecznie jest ten rycerz Zayden, co? Bo właśnie wtedy, gdy jest potrzebny, to go nie ma. Potrzebował tylko kogoś, kto zajmie się Devonem, i obaj o tym wiemy. Z Francescą nie wyszło, to dosłownie w tydzień zawrócił Rosie w głowie. Pierdolony lowelas.

Ciężko to widziałem.

– On ją kocha. To, że nie jest przy niej cały czas, nie znaczy, że się o nią nie troszczy. W jego życiu wszystko zawsze kręci się wokół Rose. Nie wiesz, co on przeżywa.

– A co przeżywał, gdy moja córka płakała, a on świetnie się bawił ze swoją Włoszką, co?

– Ta rozmowa nie ma sensu – stwierdziłem, posyłając mu

spojrzenie.

– Sensu nie ma wasze zachowanie. Czycie Zaydena jak Boga, a on jest toksycznym chujem. Jemu zawsze będzie zależało tylko na osiągnięciu swoich celów. Nie rozumiecie, że jeśli przyjdzie jakiś moment, że będzie musiał wybierać, to nigdy nie wybierze was. Jeśli dla dobra swojego i Devona będzie musiał poświęcić was, to robi to bez zastanowienia. Czy to nie dlatego teraz Jasper, Sheena i rodzice Raidena mają problemy? Zayden wiedział, że to się tak skończy. Powstrzymało go to? Nie. Co więcej, nawet nie wspomniał o tym Rose. Korzystał z jej pomocy, nie informując jej, że pomagając jemu, pieprzy życie własnej matce. I naprawdę mówisz mi, że wszystko w jego życiu kręci się wokół Rosie?

Nie odpowiedziałem, bo nie miałem do tego żadnego komentarza. Obaj dokładnie znaliśmy sytuację, ale ocenialiśmy ją inaczej.

– Nie myśl, Xander, że ja nie daję ludziom szansy. Znasz historię z Graysonem. Był najbardziej znienawidzoną przeze mnie osobą, a teraz oddałbym wiele, żeby Rosie mogła pokochać go tak jak Zaydena. Bo wiem, że on szczerze kocha Rose. Wiem, że wystarczyłoby jedno jej słowo, a on zrobiłby dla niej wszystko. I wiesz, jaka jest różnica między nim a Zaydenem?

Miliony na koncie bankowym vs. debet?

– Jaka? – zapytałem zrezygnowany.

– Że Grayson kazał jej lecieć do Anglii, żeby była szczęśliwa. Stawiał na jej szczęście swoim kosztem. Dla Zaydena liczy się tylko to, czego on chce. Chciał lecieć do Włoch? Poleciał. Wrócił do Anglii i wymyślił sobie, żeby Rosie wróciła? Załatwił to. Chciał, żeby znowu byli razem? Zmanipulował ją tak, że się zgodziła. On może i coś do niej czuje. Wierzę w to. Ale to pierdolony Williams, który jest jak jego ojciec. Zawsze osiągnie to, czego chce. Niezależnie, jakim i czym kosztem.

Nie zmieniałem swojego zdania, ale zaczynałem rozumieć Marka. Czy nie miał racji? Zayden nigdy nie przegrywał, posiadał swoje cele i realizował je dzień po dniu. Wszystko miał zaplanowane i nie zdarzały mu się porażki. Powrót Rosie do Anglii był przez niego zaplanowany. Krok po kroku.

– I dobrze, że nie jest jak Grayson. Jeśli się kogoś kocha, to nie powinno się dać odejść tej osobie, tylko o nią walczyć – odparłem, czując pieczenie w gardle. – Ja oddałbym wiele za taką osobę jak Zayden. Ma świadomość, że nikogo nie pokocha tak jak Rose, i nie ma w tym nic złego, że nie pozwala, aby oboje byli nieszczęśliwi.

– Chciałbym ci wierzyć, że to nie jest tylko jego kolejna gra. Że to wcale nie tak, że Williamsowie kochają wygrywać. Myślisz, że Zayden pokochał ją za charakter czy może poczuł, że to kolejne wyzwanie? Bo uwielbia czuć się jak Bóg, który może osiągnąć wszystko? Z Lily poszło łatwo, ale Rosie już stanowiła wyzwanie, bo go odpychała. Może to wszystko to udowadnianie samemu sobie, że jest niepokonany? Jest szczęśliwy, będąc z nią, dlatego, że ją kocha, czy dlatego, że osiągnął cel, jakim było rozkochanie w sobie dziewczyny, która go nienawidziła?

Spojrzałem na mężczyznę, po czym pokręciłem głową.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Zobaczysz go, to zmienisz zdanie.

– Nie mam zamiaru się z nim widzieć – odparł beznamiętnie.

– To słabo się składa, bo Zayden nie wychodzi ze szpitala.

Niedługo później szliśmy korytarzem, gdzie panowała cisza. Dopiero świtało za oknem, więc nie było w tym nic dziwnego. Miałem na sobie uniform i plakietkę, aby nikt nie mógł się przyczepić. Cicho otworzyłem drzwi do sali, a następnie wszedłem do środka.

Małe lampki dawały wystarczająco światła, abyśmy mogli wyraźnie zobaczyć dwie postacie. Rosie spała na łóżku, a na ekranie stale wyświetlały się parametry życiowe. Tuż obok niej na krześle siedział Zayden. Oczy miał zamknięte, oddech spokojny, a jedna z jego dłoni leżała na materacu. A na niej spoczywała dłoń Rose.

Nawet jeśli spał, można było dostrzec, jak źle wygląda. Jednak dopiero, gdy powoli zaczął otwierać oczy, zobaczyliśmy, jak bardzo opuchnięte i podkrążone były. Cały czas siedział z Rose i nie chciał nawet słyszeć o tym, że powinien wrócić na noc do mieszkania. Nie interesowało go to, że nie spał od blisko dwóch dób. Nawet szczególnie interesował go Devon. Zapytał tylko Nayi, czy dziewczyna może się nim zająć, i to było wszystko.

Zayden, widząc nas, powoli wstał z krzesła. Po chwili jednak złapał

się ręką stolika, ponieważ lekko się zachwiał. Nie miał gipsu, oczywiście. Miał za to ciemnego siniaka na nadal mocno opuchniętej dłoni. Przymknął na sekundę oczy, ale po chwili otworzył je i skinął głową w kierunku pana Denise.

– Zayden, wracaj do domu i prześpij się – powiedziałem szeptem. – Tata Rosie posiedzi z nią teraz, a ty przyjedź później.

Williams przeniósł na mnie wzrok.

– Nie możemy razem zostać? – zapytał, na co pokręciłem głową.

Mogli. Ale on wyglądał na ledwo żywego. Nigdy w życiu nie widziałem go w takim stanie jak teraz i nawet ja byłem przerażony. Wyglądał, jakby w każdej chwili mógł zemdleć.

– W porządku – odpowiedział równie cicho, ruszając do wyjścia.

Odetchnąłem z ulgą, wiedząc, że sen dobrze mu robi.

– Będę czekał na korytarzu.

No, kurwa.

Westchnąłem, ruszając za Zaydenem. Zatrzymałem go, układając dłoń na jego ramieniu, gdy szedł w kierunku wyjścia z oddziału.

– Idź spać do domu. Nie na korytarz.

Williams odwrócił się, spojrzał na mnie czerwonymi ze zmęczenia oczami i pokręcił głową.

– Marnujesz czas, Alexandrze. Zostaję.

– Wiesz, jak wyglądasz? Nie chcesz, żeby Rosie rano się obudziła i zobaczyła cię w takim stanie. Musisz się, kurwa, wyspać. Przynajmniej kilka godzin.

Williams patrzył na mnie przez chwilę, jakby analizował moje słowa. Wiedział, że mam rację.

– Będę czekał na korytarzu – powtórzył.

– Ja pierdołę, Zayden. Wiesz, co może się z tobą dziać, gdy nie pójdziesz spać? Możesz mieć ataki paranoi, halucynacje, omdlenia, problemy z utrzymaniem równowagi.

Spojrzał na mnie i skinął głową.

– W porządku. Czekam na korytarzu.

Zrezygnowany wróciłem do sali, gdzie tata Rosie siedział przy łóżku i przecierał twarz dłonią. Słyszając mnie, podniósł wzrok, jednak z początku się nie odezwał. Odsłoniłem lekko kołdrę, patrząc, czy

opatrunek Rosie nie przecieka. Później sprawdziłem jej kroplówkę i wenflon, aby upewnić się, że wszystko jest w porządku.

– Zayden wróci do domu? – zapytał cicho mężczyzna, na co ja pokręciłem głową. – Słabo wyglądał.

– Wiem. Wczoraj było z nim ciężko – odpowiedziałem, podchodząc do okna. Sam czułem się teraz wyczerpany. – Był roztrzęsiony. Dostał kurewsko silne leki uspokajające, ale średnio to pomogło. W sensie... Dalej był roztrzęsiony, a do tego trudno było go ogarnąć. Był bardzo przymulony i gdy się do niego mówiło, on nic nie ogarniał. Był taki bez emocji.

Cały czas mówiłem półszepem, nie chcąc obudzić Rose. Pan Denise stanął obok mnie, po czym lekko skinął głową.

– Wyglądał, jakby płakał – stwierdził.

– Płakał – odparłem, przełykając ślinę. – Nigdy go nie widziałem takiego. Stał przy niej i nie był w stanie nic zrobić. Ani zadzwonić na pogotowie, ani sprawdzić, czy oddycha. Inny Zayden.

Tata Rose nic nie powiedział. Patrzył przed siebie z zamyśleniem, ale ja już wiedziałem, że w głębi duszy zmienił zdanie. To właśnie o tym mówiłem. Można było mieć o Zaydenie różne zdanie, ale patrząc na niego, nie dało się zaprzeczyć, że kocha Rose.

Drzwi się otworzyły, na co obydwaj się odwróciliśmy. Pan Valentine wszedł do środka, a następnie szeroko uśmiechnął się na widok mężczyzny stojącego obok mnie.

– Mark. Twoja córka musiała prawie kopnąć w kalendarz, żebyśmy się zobaczyli – powiedział głośno, nic nie robiąc sobie z tego, że Rose spała. – Xander, synu, dwie sprawy. Pierwsza to taka, że chciałbym, żebyś zabrał te zwłoki w postaci twojego przyjaciela do domu.

– Próbowałem. Nigdzie się nie wybiera – odparłem, także nie siląc się już na szept.

– Hmm... Powiem ochronie, żeby go wyprowadzili.

– Biedna ochrona – skomentowałem pod nosem. – A druga sprawa? Mężczyzna zmrużył lekko oczy, jakby nagle mu się coś przypomniało.

– Masz gościa. Czeka na korytarzu.

– Kogo?

– Idź i zobacz.

Zaciekawiony wyszedłem na korytarz. Przeszedłem cały oddział, przywitałem się z pielęgniarką, po czym pociągnąłem za klamkę. I momentalnie się zatrzymałem.

Zayden siedział na krześle z założonymi na piersi ramionami i zamkniętymi oczami. Odpowiadał coś blondynce, która stała przed nim. Była plecami do mnie, ale to nie zmieniało faktu, że w sekundę ją poznałem.

– Julia.

Dziewczyna od razu się odwróciła. Przez krótką chwilę patrzyliśmy na siebie, zanim ona ruszyła w moja stronę. Niezręcznie.

I jeszcze ten jebany Williams umierający na krześle.

– Hej.

– Co tu robisz o... – spojrzałem na swojego rolexa – piątej rano?

– Byłam tu już wcześniej, ale czekałam, aż przyjedziesz. Z Rose już dobrze?

– Tak. – Niezręcznie skinąłem głową, patrząc na blondynkę. – Już dobrze. Miło, że przyjechałaś.

– Chciałam się upewnić, że wszystko z tobą dobrze. Tata mi wszystko opowiedział i... chciałam zobaczyć, jak się trzymasz.

Powiedziałem jej, że już jej nie kocham, a ona nadal się o mnie troszczyła. Nawet nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Nie miałem już dłużej ochoty jej odpychać. Przygryzłem policzek, lekko wzruszając ramionami.

– Podobno zgodziłeś się wrócić do szpitala.

To była dość pochozna decyzja. Bardzo pochozna. Ale miałem wrażenie, że ten jeden wypadek wpłynął na mnie dużo bardziej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Zaczynałem wszystko bardzo analizować. Miałem świadomość, że uratowałem Rosie życie. Nie byłem na tyle skromny, żeby nie zdawać sobie z tego sprawy. I jakoś we mnie uderzyło, że przecież tego zawsze chciałem. Po to szedłem na takie studia. A porzuciłem to, jakie miałem plany i cele, bo łatwiej było żyć beztroską. Pewne sprawy załamały mnie na tyle, że zapomniałem, dlaczego od nastoletnich lat pragnąłem zostać lekarzem.

I to był dla mnie jakiś znak. Coś, co mną wstrząsnęło. Kilka minut, które dało mi do zrozumienia, że muszę zmienić swoje życie. Terapia wstrząsowa okazała się w moim przypadku bardzo efektowna.

– Tak – odparłem krótko.

– Chcesz może... iść na jakieś śniadanie czy coś? – zapytała, wydając się nieco niepewna. – Jeśli nie to w porządku, rozumiem.

– Chcę, tylko sekunda. – Uniosłem palec, po czym ruszyłem w stronę Zaydena. – Williams. Musisz wyjść. Jeśli nie wyjdiesz ze szpitala, to ochrona cię wyprowadzi.

Przyjaciel leniwie uniosł powieki, aby spojrzeć na mnie z irytacją. Zaraz po tym dosłownie minimalnie uśmiechnął się w ten kpiący sposób.

– Życzę im, kurwa, powodzenia.

– Skończ pierdolić i wstawaj – mruknąłem rozdrażniony. – To, że pozwalają nam wchodzić do Rosie, to tylko dobra wola lekarzy. Jeśli ich wkurwisz, to zaraz nikt nie będzie mógł jej zobaczyć.

– To ty szukasz problemów tam, gdzie ich nie ma. Musiałem wyjść z sali, to wyszedłem. Czekam cierpliwie, aż będę mógł do niej wrócić, i z nikim się nie kłócę. Więc niby jak ich wkurwiam? – zapytał, wstając. – Po prostu dajcie mi spokój. Prędzej zasną na tym jebanym krześle obok niej niż w domu, zastanawiając się, czy wszystko w porządku. Nie zostawię jej. Zrozumiałeś?

Odsunąłem się krok do tyłu, bo Williams wyglądał, jakby miał mi wyjechać. Można było myśleć, że to tylko taki groźny wygląd i nie ma czego się bać. Jednak kiedyś Zayden patrzył na mnie identycznie. Wtedy właśnie tak pomyślałem. Że tylko tak groźnie wygląda, ale przecież nic mi nie zrobi. I dostałem po ryju tak, że lekarz, który szył mi ranę, chciał wzywać policję.

– Zrozumiałem – odpowiedziałem, po czym odwróciłem się w stronę Julii. – Chodźmy.

Szedłem obok blondynki, czując się niepewnie jak mało kiedy. Zjechałem z Julią i teraz po prostu było mi wstyd za to, jak ją potraktowałem.

– Twoja dziewczyna dalej jest u ciebie? Ta Hiszpanka? – zapytała niepewnie, ale nadal miło.

Przeniosłem na nią wzrok, aby zobaczyć jej miły uśmiech. Niezręcznie.

– To żadna moja dziewczyna. Dawna znajoma Zaydena, która przyleciała na jakiś czas do Leeds – mruknąłem. – Nie miała, gdzie się zatrzymać, a my się dość nieźle dogadywaliśmy. To nic wielkiego. I już wróciła do Hiszpanii. Wczoraj wieczorem.

Wszedłem do windy, po czym nacisnąłem odpowiedni przycisk. Między nami zapanowała cisza, a ja z trudem próbowałem przypomnieć sobie moment, kiedy czułem się tak nieswojo jak teraz.

– Rozumiem.

– A ty... – zacząłem, na co Julia zmarszczyła brwi. – Podobno byłaś na randce.

– Byłam.

Miała, kurwa, zaprzeczyć.

Przewróciłem oczami, zaplatając ręce na piersi. Julia zaśmiała się cicho, co wkurwiło mnie jeszcze bardziej. Przeniosłem na nią wzrok, nie dzielając jej radości.

– Co?

– Alexander, bądź poważny. Powiedziałeś, że mnie nie kochasz, a teraz się wkurzasz, bo byłam na randce.

– Indyk gadał o niedzieli, a w sobotę łeb ucieli. Kocham cię.

Patrzyłem na dziewczynę, a ona jedynie z lekkim uśmiechem pokręciła głową, zanim wyszła z windy. Westchnąłem, podążając za nią.

Musiałem naprawić wszystko, co spieprzyłem w ostatnim czasie.

Rozdział 13

Zayden

– Rozumiem, że martwisz się o Rosie. Rozumiem, że jesteś zestresowany i dezorientowany. Z tego powodu nie robię ci żadnych wyrzutów o to, że znowu nie odrobiłeś zadania domowego. Ale nie mogę zrozumieć, w jaki sposób wypadek Rosie usprawiedliwia to, że powiedziałeś do higienistki „po nazwisku, to po pysku”.

W telefonie zapanowała cisza. Zgasiłem papierosa, a następnie podniosłem z krawężnika kubek kawy, aby wziąć łyk. Cierpliwie czekałem na odpowiedź Devona.

– Bo ja nie lubię naszego nazwiska. Każdemu „Williams” kojarzy się źle. A ona jeszcze to tak zaakcentowała. Każdego nazwisko czytała normalnie, a moje: „no proszę, proszę, Williams”. Wkurzyła mnie, to jej odpowiedziałem tak. Sam mówiłeś, że jeśli ludzie traktują mnie bez szacunku, to nie mogę być wobec tego obojętny.

– Chryste, Dev, jak ty mnie słuchasz? Dosłownie mówiłem ci, że jeśli cię nie szanują, to podejdź do tego z obojętnością.

– Ja zrozumiałem inaczej.

– Super. To teraz poprosisz Nayę, żeby poszła z tobą do sklepu, kupicie tam czekoladki, napiszesz dla pani higienistki kartkę z przeprosinami i jutro jej zaniesiesz, jasne?

– Mhm... – odburknął. – O której dzisiaj przyjdiesz?

– Za chwilę pojedę do mieszkania umyć się i przebrać i wrócę do Rosie. Zostaniesz jeszcze z Nayą, okej?

– Okej.

Po chwili skończyłem rozmowę z Devonem. Zmęczony wstałem z krawężnika, a następnie dopiłem kawę. Wyrzuciłem pusty kubek do kosza na śmieci, po czym ruszyłem do szpitala, sprawdzając wiadomości. Otworzyłem naszą konwersację, aby niemal od razu zobaczyć zdjęcie Rose. Wyglądała na niesamowicie zmęczoną i obolałą.

*Rosie Denise: *wysłano zdjęcie**

Rosie Denise: Buldog podczas trzeciego okrążenia

Zaśmiałem się, po czym szybko ruszyłem w stronę odpowiedniego korytarza. Pielęgniarki nawet się nie zająknęły, gdy wszedłem na oddział chirurgii. Mogło być to zasługą kosza upominkowego o wartości pięciuset funtów.

Przekroczyłem próg sali, od razu spoglądając na dziewczynę, która oglądała TikToki. Umiałem to rozpoznać po dźwięku i jej minie. Przeniosła na mnie wzrok i od razu odłożyła telefon. Czułem lekką ulgę, nie dostrzegając nigdzie pana Denise.

– Jak się czujesz? Poza tym, że jak buldog na trzecim okrążeniu? – zapytałem, siadając obok łóżka.

– Chcę się przytulić – powiedziała, wydymając usta. – I boli mnie dupa od leżenia. Położysz się obok mnie?

– Nie. – Pokręciłem głową, a następnie usiadłem obok. – Nie mogę. Jak rana? Boli mocno? I nie przecieka ci opatrunek? Może trzeba zmienić na nowy? Pokaż. – Podniosłem kołdrę, aby spojrzeć na bandaż. – Chyba jeszcze jest okej.

– Połóż się obok mnie, proszę.

– Nie.

Spojrzałem na Rosie, która robiła tę błagającą minę. Przesunęła się, robiąc mi miejsce na całkiem sporym łóżku, ale ja ponownie pokręciłem głową.

– Gdzie twój tata?

Jeszcze nie zamieniłem z nim zdania i chyba wolałem, żeby tak zostało.

– Chyba poszedł coś zjeść – odpowiedziała, po czym westchnęła. – Był dla ciebie bardzo chamski?

– Nie rozmawialiśmy jeszcze, ale cieszę się, że przyjechał. Jeśli ma mi dać w mordę, to chcę mieć to już za sobą.

Rosie zaśmiała się cicho. Wziąłem jej dłoń w swoją, patrząc na jej paznokcie. Powinna wystawić opinię kosmetyczce: „Ja prawie zdechłam, ale paznokcie git”. To byłoby bardzo w stylu Rosie.

– Zayden.

Podniosłem wzrok, widząc, że dziewczyna uważnie mi się

przygląda. Nie było już na jej twarzy śladu rozbawienia. Momentalnie poczułem stres na myśl, że zacznie temat mojego ojca. Nie wiedziałem, w jaki sposób bym zareagował. Nie miałem pierdolonego pojęcia, czy ona już się domyślała.

A wyrzuty sumienia mnie zżerały, bo wiedziałem, a nie zrobiłem kompletnie nic, aby ją ochronić.

– Słucham?

– Kiedy ostatnio spałeś?

– W nocy – odpowiedziałem od razu, na co spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Naprawdę. Dużo spałem.

Chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo do sali weszła pierdolnięta pielęgniarka. Przewróciłem oczami na jej widok.

– Te, śpiąca królewna. Jak królewicz już obudził pocałunkiem, to wstawaj – zaczęła pogodnie. – Śpisz mi tu cały dzień. Dawaj, na nogi.

– Nie... Nie dam rady, naprawdę... – powiedziała, patrząc błagalnie na pielęgniarkę. – Boli, gdy się ruszam.

– Kochaniutka, czasami w życiu tak jest, że boli i musisz zacisnąć zęby. Jak kiedyś zajdziesz w ciążę, to załatw sobie cesarkę, jeśli jesteś taka wrażliwa. Ja żałuję, że tego nie zrobiłam. Pominę szczegóły. Dobra, wstawaj. Twój księciunio ci pomoże.

Dosłownie można było nie spać dwie doby, a przychodziła kobieta tego typu i ciśnienie podnosiło się tak, że żadna dawka kofeiny nie zadziałałaby tak skutecznie.

– Pomożesz mi? – zapytała cicho.

– Tak, oczywiście.

Odczuwanie intensywnego bólu fizycznego nie było nawet w połowie tak bolesne, jak widok bliskiej osoby, której dokuczał.

Moje gardło boleśnie się zaciskało, gdy po chwili szedłem obok Rosie. Była zmęczona jak nigdy, niemal bezwładna, gdy trzymała mnie pod ramię. Powoli stawiałem kroki, dopóki nie doszliśmy do końca korytarza.

– Jest w porządku? – zapytałem, patrząc na nią uważnie. – Jeśli mocno boli, to wezmę wózek i zawiozę cię do sali.

– Ma chodzić, a nie jeździć na wózku – skomentowała radośnie pielęgniarka.

– Czy pytanie, które zadałem, było skierowane do pani? – wycodziłem, posyłając jej spojrzenie, na co zaskoczona lekko pokręciła głową. – Więc nie rozumiem, dlaczego to pani odpowiedź usłyszałem. Roso, boli mocno? – ponownie zwróciłem się do blondynki.

– Tak. Nie mam już siły – odpowiedziała, opierając czoło o moje ramię. – Mam dość.

Przygryzłem policzek, nie chcąc pozwolić, aby kolejny raz łzy pojawiły się w moich oczach. Piekło mnie gardło, a ciało pociło się przez emocje. I mnie zrobiło się słabo.

Pielęgniarka już nie protestowała. Musiała widzieć, jak bardzo byłem wkurwiony. Bała się mnie, bo nie pisnęła słowem, a jedynie przyprowadziła wózek, a później pomogła Rose wrócić do łóżka.

– Słaba kondycja, nie? – zapytała padnięta blondynka, gdy już praktycznie przysypiała. – Kochasz mnie mimo tego?

– Za rzadko ci to mówię, że musisz się czasami upewnić, co? – odparłem równie cicho, widząc, że dziewczyna jest blisko zapadnięcia w sen. – Kocham cię niezależnie od wszystkiego. I nigdy się to nie zmieni... – mówiłem, jeżdżąc palcem po jej odsłoniętej ręce. – Nigdy się nie zmieni to, że będę cię kochał i zrobię dla ciebie wszystko. Nawet jeśli nie mówię ci tego często, to wiesz o tym, nie? Dziwnie mi, wiesz... Kurwa, po prostu to nadal dla mnie coś nowego. Ale nigdy nie wątp w to, że zrobiłbym dla ciebie wszystko i cię kocham.

– Ja ciebie też – powiedziała, leniwie otwierając oczy. – Kocham cię i dobranoc. I hej, tato.

Gwałtownie odwróciłem się, aby dostrzec mężczyznę stojącego w progu. Zaciśnąłem mocniej szczęki, czując, że robi mi się słabo. Pan Denise patrzył na mnie z poważną miną, a w pokoju panowała nieznośna cisza.

– Porozmawiajmy – zaproponował w końcu.

Po chwili obydwaj siedzieliśmy na korytarzu. Nie odzywałem się, bo nie wiedziałem, co mógłbym mu powiedzieć. Zwykłe „przepraszam” nie było tu wystarczające, a w tym momencie nawet ono nie przechodziło mi przez gardło.

– Trzeci raz w szpitalu w ciągu trzech miesięcy. Niezły wynik –

powiedział w końcu. – Zbieg okoliczności?

– Wątpliwe – odpowiedziałem pod nosem.

– Więc?

Przeniosłem wzrok na mężczyznę i wzruszyłem ramionami. Nie wiedziałem, czego ode mnie oczekiwał.

– Jeśli uda się panu namówić Rosannę do powrotu do Chicago, to nie będę jej zatrzymywał – powiedziałem z zaciśniętym gardłem.

Pan Denise zmarszczył brwi, splatając palce swoich dłoni.

– I co? Znowu się rozstaniecie i złamiesz jej serce?

– Nie. Wtedy też się tam przeprowadzę.

Myślałem bardzo dużo i w końcu doszedłem do jednego wniosku. Nie możemy żyć w tym samym państwie, w którym żyje Taylor Williams.

– Twoje studia na nic by się zdały w Stanach. Mamy tam całkiem inne prawo – zauważył.

– Nie poszedłem na studia prawnicze, bo moim marzeniem było zostanie prawnikiem. Poszedłem na te studia, żeby zapewnić bratu przyszłość, na jaką zasługuje. Przeprowadzka z dała od jego ojca byłaby dobrym rozwiązaniem – stwierdziłem, przecierając twarz dłonią. – Ja mógłbym zacząć prowadzić jakiś własny biznes. Rosie dopiero kończy pierwszy rok studiów, wszystko jeszcze przed nią. Może studiować prawo w Stanach. Chcę dla niej jak najlepiej, a boję się, że tutaj w Anglii nigdy nie będzie dobrze.

Zasłoniłem usta dłonią, nie mogąc powstrzymać ziewnięcia. Ponownie przetarłem zmęczone oczy palcami, po czym spojrzałem na mężczyznę. Przyglądał mi się, co było frustrujące.

– Traktujesz to poważnie?

– Zawsze tak traktowałem. – Przewróciłem oczami zirytowany, że w ogóle to kwestionuje.

– Wtedy, gdy byłeś z makaroniarą też?

Czyli to był powszechnie używany pseudonim. Rozkosznie.

– Nie wiem, co mogę panu powiedzieć. Kochałem Rosie, gdy przeprowadzałem się do Włoch, kochałem ją, gdy myślałem, że wróciła do Graysona, i kochałem ją, gdy związałem się z Francescą. Związek z Francescą był mi potrzebny dla własnych korzyści.

Wykorzystałem ją i zostawiłem, gdy tylko zrozumiałem, że jest jakakolwiek nadzieja dla mnie i Rosanny. Nie jestem z tego dumny i bardzo tego żałuję, ale niestety takie są fakty.

– Jesteś skończonym chujem – podsumował, na co ze zmęczeniem pokiwałem głową. – Czemu akurat ona? Co Rose ma w sobie takiego, że ją pokochałeś?

Przełknąłem ślinę, stale patrząc przed siebie. Bolała mnie głowa i chciałem zakończyć tę rozmowę.

– Nie wiem. Tu chyba nie chodzi o jakąś jedną cechę charakteru czy jeden element wyglądu, a o to, jak to się składa na całą jej osobę.

– I nie chodzi o to, że jako jedyna cię odrzucała i była trudna do zdobycia?

Ściągnąłem brwi, spoglądając na mężczyznę.

– To głupie pytanie. Oczywiście, że to miało wpływ, bo to jest bezpośrednio związane z jej charakterem. Podejrzewam, że do tego, co czujemy, przyczyniła się każda jedna rozmowa, kłótnia czy złośliwy komentarz – odpowiedziałem, zastanawiając się nad naszą relacją. – Poza tym chyba nieco źle mnie pan ocenia. Nigdy nie było tak, że zdobywałem dziewczyny.

Pan Denise patrzył na mnie zaintrygowany, jednak nie odezwał się, w związku z czym sam kontynuowałem.

– Nie czułem potrzeby starania się o kogokolwiek, bo zawsze to dziewczyny starały się o mnie. Podejrzewam, że istnieje masa dziewczyn, które miały do mnie podobne nastawienie co Rose, jednak nigdy nie drażniło mnie to, że nie są mną zainteresowane. Więc to nie dlatego zainteresowałem się Rose, że ona mnie nie chciała, a dlatego, że w niczym towarzystwie przez całe życie nie czułem się tak dobrze, jak będąc z nią. Może mieć pan o mnie swoje zdanie, które z pewnością będzie słuszne i którego nie będę próbował na siłę zmienić, jednak nie zmienia to faktu, że ją kocham i drugi raz nie pozwolę tak łatwo dopuścić do naszego rozstania.

Znowu zapanowała między nami cisza. Nie zwykłem rozmawiać na takie tematy i czułem się niekomfortowo. Jednak to był ojciec Rosanny i na niczym nie zależało mi tak jak na tym, aby po prostu nas akceptował.

– Zastanawiałem się, jak to się stało, że Rosie, wyjeżdżając z Chicago, byłaby skłonna cię zamordować, a po miesiącu już dzwoniła i mówiła, że cię kocha – zaczął, na co uśmiechnąłem się krzywo bez większych emocji. – Ale jakoś gdy cię dzisiaj zobaczyłem, to zrozumiałem to.

Przełknąłem ślinę, lekko kiwając głową.

– Przykro mi, że musiałeś to przeżywać i na to patrzeć. To musiał być traumatyczny widok.

Zacisnąłem szczęki i znowu odtworzyłem w pamięci scenę, której nie mogłem wymazać z głowy. Cały czas widziałem jej przerażone spojrzenie, gdy wiedziała, że już za późno na ucieczkę.

– Jestem na ciebie wkurwiony za to, jak potraktowałeś moją córkę, ale mogę ci to wybaczyć i przynajmniej spróbować traktować cię jak zięcia. Tylko jest jeden warunek – zaczął, na co ponownie na niego spojrzałem. – Weźmiesz teraz taksówkę, pojedziesz do domu, zjesz coś i się prześpisz. I nie chcę cię tu widzieć wcześniej niż za dwanaście godzin, jasne?

Zaśmiałem się kpiąco, po czym pokręciłem głową.

– Jakoś będę musiał żyć bez tego wybaczenia.

– Czemu jesteś taki uparty, co? Nigdy nie odpuszczasz, prawda?

– Nigdy – przyznałem, po czym wstałem. – Jadę do domu się ogarnąć, ale wrócę za godzinę. Ma pan, gdzie się zatrzymać?

– Tak. U Xandera.

Bomba.

– Rozkosznie. Do widzenia później.

Niemal zasypiałem w taksówce, przez co zaczynałem coraz bardziej rozważać, czy nie powinienem przynajmniej chwilę pospać. Ostatecznie się na to zdecydowałem. Pozwoliłem sobie na dwugodzinną drzemkę, aby następnie równo z usłyszeniem dźwięku budzika wstać.

Byłem umyty, przebrany, najedzony i względnie wypoczęty, gdy wychodziłem z mieszkania. Lekko się skrzywiłem, gdy tylko usłyszałem znane mi głosy. Znajomi zawsze byli mi obojętni i nigdy nie miałem skrupułów, aby nie wdawać się z nimi w rozmowy, gdy nie miałem takiej chęci. Teraz jednak walczyłem z tym. Starąłem się

traktować ich jak przyjaciół, mimo że prawdopodobnie nikt z nich nie był żadną istotną osobą w moim życiu.

Warto jednak mieć przyjaciół. W szczególności gdy było się opiekunem problematycznego dzieciaka.

– O, Zayden! Co z Rosie? – Usłyszałem głos Elliota.

Spojrzałem na niego, wkładając klucze do kieszeni. Następnie przeniosłem wzrok na Raidena oraz Gabrielę, którzy siedzieli na schodach. Ich wzrok był skierowany na mnie.

– W sensie?

– Dobrze się czuje? – zapytała rudowłosa.

– Niezbyt. Ciągle śpi i wszystko ją boli – wyjaśniłem zgodnie z prawdą, po czym spojrzałem na Raidena. – I co w końcu z tym kierowcą? Miałeś mnie informować.

– Nic – odparł z cichym westchnieniem, a następnie wstał. – Nie zajmuj sobie tym głowy. Gdy będzie coś wiadomo, to ci powiem. Jestem w kontakcie z Wallance'em i Spencerem, więc wszystko ogarnę.

Zmarszczyłem lekko brwi, ale skinąłem głową. Nie zamierzałem dłużej ciągnąć rozmowy, więc wyminąłem wszystkich i zszedłem po schodach. Wkurwiony wsiadłem do range rovera i ruszyłem, od razu wybierając odpowiedni numer. Przez chwilę mężczyzna nie odbierał, ale w końcu usłyszałem jego głos.

– Theodor Spencer, słucham?

– Co z tym typkiem? I moim ojcem? – zacząłem od razu.

Westchnienie.

– Zayden, spokojnie. Poświęć czas Rose, a my wszys...

– Co z nimi? Powiedz mi, kurwa.

Cisza. Przymknąłem na sekundę oczy, biorąc głęboki wdech. Szybko jednak spojrzałem na drogę.

– To nie jest takie łatwe. Policja twierdzi, że to przypadkowe zdarzenie. Nie widzą kompletnie żadnego powiązania między tym zdarzeniem a kolizją z McLarenem. Twój ojciec... Twierdzi, że to ty nie chcesz się od niego odciąć. I że ostatnio byłeś u niego i mu groziłeś. Ale znajdziemy jakieś dowody, spokojnie. Na razie mamy nawał pracy w kancelarii i kilka spraw się pokrywa, ale cały czas będziemy drążyć

sprawę.

– Zapiardolę go – powiedziałem, zjeżdżając na skrajnie lewy pas. Szpital zdecydowanie nie był już moim celem.

– Zayden, spokojnie, proszę. Nie chcieliśmy ci mówić, bo wiem, że jesteś impulsywny. Zaufaj nam i po prostu nie zbliżaj się do Taylora, jasne? Masz się trzymać z daleka od niego.

Nacisnąłem czerwony przycisk na ekranie, tym samym kończąc rozmowę. Szanowałem Theodora Spencera, ale wiedziałem, że on jest jedynie marnym prawnikiem. Wallance teoretycznie też nie był nikim więcej. A teraz marny prawnik nie miał szansy mi pomóc.

Za wiele przeżyłem, aby liczyć, że ktoś rozwiąże moje problemy. Z takim nastawieniem zmierzałem do mieszkania pierdolonego Taylora.

Rozdział 14

Leżałam na łóżku, zastanawiając się, czy znowu spieprzę studia, skoro właśnie zaczęły się egzaminy, a ja w tym czasie chillowałam w szpitalu. I trochę stresowałam się tym, czy Zayden je zda.

Właśnie pisał egzamin, a był ledwo żywy. Nie uczył się nic i wyglądał, jakby szedł na Golgotę. Jego zmęczenie bardzo mnie niepokoiło.

Ja cieszyłam się z chwili samotności, podczas której mogłam w końcu pomyśleć. Byłam bardzo przytłoczona i dużo analizowałam obecną sytuację. Zostanie potrąconym przez auto okazało się przerażające.

Moja chwila samotności zdawała się dość szybko kończyć, bo właśnie słyszałam głośny śmiech Elliota dobiegający z korytarza.

– Jesteś dwukrotnie straszny ode mnie, a to mnie wstyd pokazywać się z tobą publicznie. Dobre maniere nakazują zamknąć mordę, gdy jest się w szpitalu – skomentował głośno Devon.

Właśnie tego mi było potrzebna. I można było myśleć, że skończyła się lista głośnych i nieco męczących osób, ale wtedy usłyszałam kolejny głos.

– Poczekaj, aż powiem Zaydenowi, jak się wyrażasz – oznajmiła ze śmiechem Gabby.

– Poczekaj, aż Zayden ci powie, że gównu go interesuje, co masz mu do powiedzenia.

W tej chwili zobaczyłam całą trójkę w drzwiach. Elliot, Gabby i Devon szeroko się uśmiechnęli, gdy tylko dostrzegli, że na nich patrzę.

Pierwszy ruszył do mnie jedenastolatek, który niemal od razu się do mnie przytulił. Zrobił to delikatnie, ale mimo tego poczułam całkiem intensywny ból w okolicach rany. Powstrzymałam jednak grymas, układając dłoń na jego plecach.

– Jak się czujesz? – zapytał, odsuwając się. – Chciałem ci przywieźć jedzenie z twojej ulubionej restauracji. Kupiłem je nawet, ale

pachniało tak dobrze, że zjadłem. Przepraszam. To było silniejsze ode mnie.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam rozczulona, nieco się przesuając, aby chłopiec usiadł obok. – Czuję się dobrze. A ty jak tam? Zayden cię nie zaniedbuje? Ciężko mi go stąd wygonić.

Gabby i Elliot zajęli miejsca na krzesłach uśmiechnięci od ucha do ucha.

– Siedzę sobie dużo z Nayą i Charliem i jest w porządku. Rozumiem, że Zayden siedzi z tobą. Jest w bardzo złym humorze, odkąd miałaś wypadek. Albo jest u ciebie, albo znowu trenuje boks.

Przygryzłam policzek, nie chcąc płakać. Wiedziałam, że dla Zaydena treningi boksu były czymś w stylu wyładowania emocji. Przez długi czas tego nie potrzebował. Gdy miał gorszy humor, to kładł się obok mnie i po prostu zajmował swoją głowę rozmową ze mną. Nie chciałam, aby znowu katował się morderczymi treningami.

– Dużo trenuje?

– Chyba tak. I wiem, że strasznie boli go ręka. Xander i Charlie są wściekli, bo coś sobie w nią zrobił i powinien mieć gips, a go zdjął. I nie wystrasz się, bo ma siniaka na twarzy. To z treningu. Ale mówi, że nie boli.

Rozkosznie.

Myślałam o tym stale i średnio potrafiłam się skupić na rozmowie z resztą. Elliot zabawiał mnie, ciągle opowiadając mi jakieś zabawne historie, ale trudno było mi poświęcić mu sto procent uwagi. Patrzyłam stale na telefon, sprawdzając, czy Zayden już coś napisał.

Byłam uzależniona od Zaydena Williamsa.

Tego nie dało się inaczej opisać. Kochałam przebywać w jego towarzystwie, a gdy nie znajdował się przy mnie, to myślałam o nim zdecydowanie za dużo.

– To nie takie łatwe – jęknął Elliot. – Wy nie znacie rodziny Sophii. Oni są tacy idealni i w ogóle kulturalni. Jeśli pojedę z nimi na wakacje, to będę głodował, bo będę się stresował przy nich jeść.

– Mogę cię nauczyć dobrych manier, jeśli chcesz – zaproponował mu Devon, który leżał na łóżku obok mnie.

Obejmowałam chłopca jedną ręką, a on przytulał się do mnie. Nadal

byłam nieco obolała, ale miło było zostać przytulonym przez kogokolwiek. Zayden kategorycznie odmawiał mi, gdy prosiłam go, aby położył się obok mnie.

– Nie nauczysz mnie kultury w miesiąc – mruknął Ellie.

– Kultury nie. Ale tego, żebyś nie przynosił innym wstydu, tak.

– To było wredne – zauważyła Gabby. – A ty taki wielce kulturalny, a gdy pod szkołą prawie się pobiłeś z jakimś chłopcem, to nagle zapomniałeś o tych manierach, co?

– Chryste. – Otworzyłam szerzej oczy. – Z kim tym razem?

– Z Loganem. I Gabriela znowu przesadza. Tylko rozmawialiśmy i wytłumaczyłem mu, że jeśli jeszcze jeden raz będzie niemiły dla mojej koleżanki, to ty się nim zajmiesz.

– Ja? – Zdezorientowana spojrzałam na chłopca. – Czemu niby ja?

– Bo ty jesteś mniej groźna niż Zayden. W pierwszej kolejności straszę ludzi tobą, a później Zaydenem. On jeszcze mnie nie wkurzył aż tak, żeby nasyłać na niego Zaydena. Poza tym Zayden ma teraz dużo na głowie i nie ma czasu na robienie porządku z moimi kolegami.

– A Rosie niby ma? – Elliot zaśmiał się głośno. – Ona ledwo żyje.

– Fakt. – Westchnął chłopiec. – Ale nie mówcie Zaydenowi, bo znowu się wkurzy. Wiecie, co wczoraj zrobił? Kazał Nayi przepytac mnie z matematyki. Zero zaufania wobec mnie.

– Ciekawe czemu – odpowiedziałam z rozbawieniem. – Jak ci poszło?

– Bardzo dobrze. Naya w nagrodę zamówiła mi pizzę. Lubię ją. Będzie dobrą matką.

Zmarszczyłam brwi, zaczynając się wkurwiać.

– To czemu siedzisz ze mną, a nie z twoją ulubioną Nayą?

– Bo ją tylko lubię, a ciebie kocham. I ona będzie dobrą matką, a ty najlepszą.

Momentalnie zaczęłam mieć wyrzuty sumienia przez moją zazdrość. Przytuliłam chłopca, gdy Gabby i Elliot zachwycali się, jakie to urocze.

– Ja ciebie też kocham. Będę najlepszą matką tylko wtedy, gdy moje dzieci będą tak fajne jak ty.

– Z pewnością będą fajne. O ile będą Zaydena. Nie możesz mieć dzieci z nikim innym niż Zayden. To byłoby skazane na porażkę. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Chyba mam inne zdanie w tym temacie – odpowiedział rozbawiony Elliot. – Wyobrażacie sobie tę mieszankę?

– Inteligencja po Zaydenie, poczucie humoru po mnie – stwierdziłam. – Jak dla mnie bomba.

– Gorzej, jeśli bycie chujem po Zaydenie, a bycie upartą po tobie – odparła Gabby.

– A inteligencja po cioci Lillianie – dodał Devon. – To byłaby tragedia.

Wszyscy się zaśmiali, gdy ja pokręciłam głową z rozbawieniem. Nie rozumiałam, dlaczego Devon był tak bardzo negatywnie nastawiony do mojego rodzeństwa. Zayden upominał go za każdym razem, gdy chłopiec zdecydował się obrazić Lily lub Xandera, ale nie robiło to na nim zbyt wielkiego wrażenia.

– Devon jest już jak takie wasze dziecko. Aż dziwne, że nie ma twoich genów – stwierdził Reed, patrząc na mnie. – Jesteście superrodzinką we trójkę.

Devon chciał coś powiedzieć, ale gdy tylko otworzył usta, drzwi do pokoju się otworzyły. Wszyscy przenieśliśmy wzrok w tamtym kierunku, aby zobaczyć Theodora. Lekko zmarszczył czoło na nasz widok, a następnie zrobił krok do przodu. Był jak zwykle ubrany w idealny garnitur i wyglądał w nim bardzo przystojnie.

Od razu poczułam się głupio, myśląc o tym, że on musi mnie mieć za najgorszego pracownika. Bywałam w kancelarii sporadycznie. Rzadziej niż w szpitalu. Zdecydowanie.

A mimo tego dziwnym sposobem dostawałam podwyżki.

– Dzień dobry. Nie przeszkadzam? – zaczął oficjalnie.

– Nie – powiedzieliśmy chórem z wyjątkiem Devona, który odchrząknął.

– Właściwie to...

– Właściwie, to my się już zbieramy – przerwała mu rudowłosa, zanim wstała. – Dobrze było cię zobaczyć. Jutro wychodzisz, tak?

– Prawdopodobnie. – Skinęłam głową. – Dziękuję, że wpadliście.

Devon wyglądał na bardzo obrażonego, gdy wychodził z wysoko podniesioną głową i dumną miną. Po chwili zostałam w sali sama z Theodorem i zaczęłam się pocić ze stresu. Co powinnam powiedzieć?

– Wybacz, że znowu prawie kipnęłam. – Zaśmiałam się niezręcznie.
– Prawie, bo wiesz... Złego diabli nie biorą.

Theodor od razu roześmiał się, zajmując miejsce na krześle obok. Rozpiął guzik marynarki, a następnie przeczesał włosy, patrząc na mnie. Wyglądałam jak potwór i teraz było mi wstyd.

– Jak się czujesz? – zapytał z lekkim uśmiechem.

– Już lepiej, zdecydowanie. Dziękuję. Chyba jutro wracam do domu, więc zajmę się pracą. Postaram się szybko wszystko nadrobić.

– Nie przejmuj się tym. Na razie twoimi sprawami zajmują się inni. Chciałabyś może coś zjeść? Mogę skoczyć po jakieś jedzenie. Może sushi?

Musiałyby go Zayden usłyszeć.

– Nie, dziękuję. Więc... Przyjechałeś zobaczyć, jak się czuję? – zapytałam nieco zażenowana.

Poprawiłam palcami swoje przetłuszczzone włosy, licząc, że jeśli założę je za ucho, to nie będą wyglądały aż tak źle.

– Mniej więcej – odpowiedział z rozbawieniem. – I zjeść z tobą obiad. I porozmawiać.

– Porozmawiać o czym?

Drzwi do mojej sali ponownie się otworzyły, a przez nie przeszedł szeroko uśmiechnięty Xander, który trzymał w dłoni jakąś kartkę.

– Rosie, patrz, co mam. Wypis ze szpitala – powiedział z uśmiechem, podchodząc bliżej. – Witam. – Skinął głową w kierunku Spencera. – Badania wyszły ci okej i lekarze stwierdzili, że już możesz wracać do domu. Ale masz się nie przemęczać i pamiętać o zmianie opatrunku. Zadzwońię po Zaydena, żeby po ciebie przyjechał.

Uśmiechnęłam się, szczerze szczęśliwa na myśl o powrocie do domu. Miałam dość szpitala na najbliższe pięćdziesiąt lat.

– Zayden ma dzisiaj coś do załatwienia na uczelni. Ale spokojnie, napiszę do kogoś, żeby ktoś mnie zgarnął. I tak muszę się przebrać i...

– Ja cię zawiozę, nie ma problemu – zaoferował Theodor.

Obydwoje z Xanderem spojrzeliśmy na niego jak stary na buldoga, gdy ten wpadł na pomysł brania udziału w wyścigu. A Theodor roześmiał się wesoło.

– Poważnie. Nie ma problemu. Pomogę ci z rzeczami i podrzucę cię.

– Eee... No dobra. – Odchrząknął Xander. – To ja i tak zadzwonię do Zaydena i mu powiem.

– Zayden pisze egzamin. Nie dzwoń – odpowiedziałam. – Poradzę sobie.

Brat spojrział jeszcze raz na prawnika, ale w końcu skinął głową. Podszedł bliżej mnie i podał mi kartkę. Podniosłam się, aby być w całkiem siedzącej pozycji. Lekko się skrzywiłam przez ból, który na szczęście szybko minął.

– Tu masz zapisane wszystkie leki. Będziesz musiała brać zastrzyki przez jakiś czas, ale nie rób tego sama. Będę przychodził ja albo Charlie. Musisz wykupić wszystkie leki. Tu masz też wszystkie przeciwwskazania. Na razie masz powstrzymać się z aktywnością fizyczną.

– Luz. Nie uprawiam sportu.

– Ale uprawiasz seks. Więc masz tego nie robić. Przynajmniej jeszcze z tydzień.

Nerwowo się zaśmiałam, czując coraz większy wstyd. To było żenujące.

– Okej.

– Masz nie siedzieć w wannie. Bardzo szybkie prysznice z zabezpieczoną raną. Najlepiej, jakby ktoś był z tobą, gdy się myjesz. Tylko bez seksu.

– Jezu, nie jestem głupia, przestań – fuknęłam, uderzając go w ramię. – Mój szef tu jest, nie możesz przy nim mówić takiego gówna.

– Szefie Rosie, przeszkadza to panu? – zapytał, zanim z bezczelnym uśmiechem spojrział na Theodora.

O Boże.

– Ani trochę.

– No widzisz? – kontynuował Xander. – Zayden umie zmieniać opatrunek, więc staraj się nie robić tego sama. Co jeszcze... Jedz

często, a mało. Ogranicz tłuszcze, fast foody. Masz brać regularnie żelazo i pić ten jebany sok z buraka. Codziennie mierzysz temperaturę, jeśli nawet minimalnie skoczy, to masz poinformować mnie albo Charliego. Jakby mocniej zaczął cię boleć brzuch tak nagle bez dotykania, to od razu jedź na SOR. I... Mówiłem już, że masz nie uprawiać...

– Tak. Zamknij się – przerwałam mu.

– Więc to chyba wszystko, siostrzyczko. Pomóc ci z ubraniem się? Albo zawołać pielęgniarkę?

– Dam radę.

– Okej.

Po chwili zostałam sama z Theodore, który uparcie twierdził, że chętnie mi pomoże. Powoli zwlekałam się z łóżka, a następnie z pomocą szefa zaczęłam składać wszystkie rzeczy do torby przyniesionej przez Zaydena.

Ubrałam się sama, z czego byłam dość dumna. Patrzyłam na swoje odbicie w łazience, starając się powstrzymać płacz. Było okej. Cieszyłam się, że żyłam. Cieszyłam się, że operacja się udała. Ale były momenty, gdy byłam przerażona. Jednym z nich było zobaczenie w lustrze, jak źle wyglądam. Moja twarz była tak smukła i blada jak nigdy. Cienie pod oczami wydawały się bardziej sine niż zwykle. I po prostu widziałam to zmęczenie.

Nie było to zmęczenie fizyczne, a psychiczne. Bo byłam szczerze przerażona wszystkim, co się działo. Bałam się o swoje życie i o swoich bliskich. Chyba nie wierzyłam w tyle zbiegów okoliczności i zaczynałam łączyć ze sobą kropki. Miałam świadomość, że Zayden robił to samo, ale przemilczeliśmy to. Oboje udawaliśmy, że nie dzieje się nic podejrzanego.

– Wszystko okej? – zapytał Theodor, gdy trzymałam go pod ramię, idąc z nim przez korytarz.

– Tak. Mówiłeś, że chciałeś porozmawiać. O czymś konkretnym? – zapytałam nieco niepewnie.

– Można tak powiedzieć – westchnął. – Tamten mężczyzna potrącił cię samochodem i zarówno Zayden, jak i my chcemy, aby odpowiedział za to prawnie. Nie chcieliśmy wcześniej z tobą

rozmawiać, bo byłaś zmęczona. Policja także oczekuje twoich wyjaśnień, ale lekarze nie udzielili zgody na przesłuchanie cię w szpitalu. Będziesz musiała się stawić na komisariacie albo policjanci przyjadą do ciebie w najbliższych dniach.

Jeszcze potrzeba mi było psów na chacie. Devon miał uczulenie na takich jak oni.

– To zwykły wypadek – mruknęłam, wchodząc do windy. – Dosłownie... Nie wiem... Nieszczęścia chodzą po ludziach, a po mnie w szczególności. Podejrzewam, że dla tego faceta wystarczającą karą jest sama świadomość, że prawie kogoś zabił.

– Rose. – Theodor stanął przede mną, patrząc mi prosto w oczy.

Od razu się zestresowałam, czując, że mój puls przyspiesza.

– Muszę wiedzieć o wszystkich podejrzanych rzeczach z ostatniego czasu. Nie wiem, czy mówisz Zaydenowi o wszystkim, ale mnie musisz. Czy poza tym wypadkiem i ostatnią kolizją, gdy ktoś uszkodził porsche, miała miejsce jakakolwiek niepokojąca sytuacja?

Odwróciłam wzrok, będąc coraz bardziej zestresowana. Drzwi do windy się otworzyły, a ja wyszłam na korytarz, już nie korzystając z pomocy mężczyzny. Myślałam intensywnie nad jego pytaniem, po czym pokręciłam głową.

– Nie.

– Nie działa się kompletnie nic, co uważasz za niepokojące?

– Chyba nie... – Zastanowiłam się. – Znaczący... To nie jest pewnie istotne i to moje wymysły, ale wiesz... Zayden odnowił kontakt z matką. Trochę mnie to stresuje, bo po prostu... Po tym wszystkim nie do końca potrafię jej zaufać. Ale nie zrobiła nic złego. Po prostu nagle zaczęła mnie obserwować na Instagramie, sporo rozmawia z Zaydenem. Sam fakt, że jest w naszym życiu trochę mnie stresuje, ale Zayden wie, co robi.

– Nie wspominał o tym – odpowiedział zamyślony Theodor. – Czy Zayden widział się z ojcem w ostatnim czasie?

– Nie. Nie wydaje mi się. Chyba by mi powiedział. Czemu pytasz?

– Taylor twierdzi, że jakiś czas temu Zayden u niego był i mu groził. Wiemy, że to pomówienia, ale... Tego człowieka nie można ignorować. Jeśli Zayden rzeczywiście ma kontakt z ojcem, to na

pewno nie będzie działało to na naszą korzyść. Nie wiem, czy to, co się stało, ma cokolwiek wspólnego z Taylorem, ale zawsze istnieje możliwość, że tak. Nie uważam, że chciał ci cokolwiek zrobić. Myślę, że tamten mężczyzna miał tylko was wystraszyć, ale nie wszystko poszło po jego myśli. Musisz być teraz ostrożna, dobrze?

Pokiwałam głową, czując, że robi mi się słabo i zaczyna mnie boleć brzuch. Na chwilę przystanąłam, opierając się o murek przy wyjściu ze szpitala. Wzięłam głęboki wdech, myśląc o jego słowach. W końcu ktoś powiedział to, co miałam w głowie.

– Czego może chcieć od Zaydena?

– Podejrzewam, że tego, żeby Zayden publicznie go poparł. Taylor próbuje odbudować reputację. Jako prawnikowi tak łatwo mu się nie uda, ale jego dawna kancelaria nadal funkcjonuje, więc kto wie...

– I jaka szansa, że nie wiem... Udowodnimy, że miał z tym coś wspólnego?

– Duża. Przyciśniemy tego faceta od wypadku. I gówniarza z mclarena. On już prawie się złamał, gdy ostatnio z nim rozmawiałem. Musimy użyć lepszych argumentów. Wystarczy, że przyzna, że Taylor go przekonał do nastraszenia cię, a Williams wraca do więzienia. Nadal jest na warunkowym, więc najmniejszy błąd i mamy problem z głowy.

– Okej.

Chwilę później zajmowałam miejsce w jakimś dojebanym BMW należącym do Theodora. Było piękne, ale chyba nie w moim stylu. Chociaż miałam średni nastrój na robienie analizy, jaki samochód pasuje do mojej osobowości.

– Nie stresuj się za bardzo. Nikt nie chciał cię zabić – powiedział nagle mężczyzna, posyłając mi uśmiech. – Widzę, że niepotrzebnie analizujesz. Wzięłam tę sprawę na siebie i daję ci słowo, że będę ją drążył, dopóki nie poczujesz się w stu procentach bezpiecznie. Zaufaj mi.

Nerwowo się zaśmiałam, widząc jego uśmiech. Zaczynałam wierzyć w słowa Zaydena, kiedy twierdził, że Theodor się do mnie zbytnio przymila.

– Dzięki.

– To co? Zatrzymać się po coś na obiad? Weźmiemy coś na wynos, co? I mogę ci trochę pomóc z rzeczami do kancelarii. Wyjaśnię ci sprawę, nad którą teraz siedzę. Potrzebuję kogoś do researchu, a ty jesteś w tym dobra.

Chciałam płakać. Nie miałam ochoty spędzać z nim czasu, ale nie mogłam mu odmówić, jeśli w grę wchodziła praca, dzięki której mogłam godnie żyć.

– Amm... Nie jestem głodna. Ale jasne, możesz mi w mieszkaniu wszystko pokazać. Co to za sprawa?

– Dość skomplikowana. Dotyczy plagiatu, ale ty sobie z tym fajnie radzisz. Pokażę ci szczegóły, gdy usiądziemy.

– Jako tako sobie z tym radzę, ale nie jestem w tym najlepsza – przyznałam zażenowana. – Zayden to ogarnia znacznie lepiej, ale ja średnio...

– Uważasz tak, bo porównujesz się do Zaydena. A Zayden będzie zawsze kilka kroków przed tobą. Ma większe doświadczenia i właśnie kończy studia pierwszego stopnia. Każdy jeden praktykant w naszej kancelarii jest gorszy od ciebie, a każdy ma bardziej wyjebane ego. Musisz w siebie uwierzyć.

Zawsze dziwnie było słyszeć go przeklinającego.

– Zayden jest geniuszem – oznajmiłam z lekkim uśmiechem, patrząc za okno. – Ale wiesz... Uwielbiam go za to, że on się dzieli wiedzą. W kancelarii każdy pracuje pod siebie i jak ty sobie z czymś nie radzisz, to oni mają to gdzieś. Ale gdy przy Zaydenie sobie z czymś nie radzisz, to on ci zawsze pomoże.

– Tylko jeśli jesteś Rosanną Denise. Jeśli jesteś kimkolwiek innym, to wtedy przychodzi do mnie z tekstem: „ta pizda nic nie umie i jest do wyjebania stąd”.

– Och.

Theodor zaśmiał się, patrząc na mnie ze szczerym rozbawieniem. Był przystojny, a ja nie rozumiałam, dlaczego nie był w związku. Ciekawe, czy istniał jakiś konkretny powód, czy po prostu wolał życie singla.

– Bez niego bym już dawno wyleciała ze studiów – stwierdziłam. – I kancelarii.

– Nieprawda. Z Zaydenem czy bez jesteś tak samo wartościowa i zdolna. Nie potrzebujesz go, aby być najlepszym prawnikiem w tym mieście i najlepszą studentką. To, że w kancelarii masz szacunek mój i innych mecenasów, powinnaś zawdzięczać sobie i temu, jak dobrze pracujesz. Nie Zaydenowi.

– Kłamca – zaśmiałam się, przyglądając mu się z rozbawieniem.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie potrzebujesz go, naprawdę. Jeśli uważasz inaczej, to jest to przykre. Ale masz moje słowo, że nawet jeśli nie będziesz jego dziewczyną, to możesz liczyć na moje wsparcie w naszym zawodzie.

Wielkie słowa. I może powinnam po prostu się uśmiechnąć i podziękować mu. Ale chciałam postawić sytuację jasno.

– Potrzebuję go – odpowiedziałam.

Zaintrygowany Theodor uniósł lekko brew, spoglądając na mnie.

– Uzasadnij, proszę.

– Co mam uzasadnić? – zaśmiałam się.

– Dlaczego uważasz, że potrzebujesz go w swoim życiu?

– Nigdy nikogo nie kochałeś? – zapytałam, na co nieco spoważniał.

– Po prostu wiem, że Zayden to ten jedyny. I często jest ciężko, ale to nie zmienia faktu, że go kocham. Pokochałam prawo dzięki Zaydenowi. Pokochałam Anglię również dzięki Zaydenowi. To głupie, ale tak to działa. Gdybyśmy nie byli razem, to prawo przestałoby być tak fascynujące. Wiesz, jak beznadziejnie się studiowało i pracowało, gdy on był z tą Francescą? To było nie do zniesienia. Kocham pracę prawnika, ale tylko wtedy, jeśli robię to z Zaydenem.

Między nami zapanowała cisza, zanim on głośno westchnął, wjeżdżając na odpowiednią ulicę.

– Całkiem sensowna odpowiedź, ale kiedyś o tym podyskutujemy. Gdyby jednak coś poszło inaczej, to nie rezygnuj ze swoich marzeń. Masz za wielki talent, aby go zmarnować. Z twoją osobowością będziesz niepokonana na salach rozpraw.

– Każdemu tak mówisz, co? – zapytałam z rozbawieniem, na co on pokręcił głową, uśmiechając się.

– Pomyśl, że na Wallansie prawie nikt nie robi wrażenia. On nie marnuje czasu na studentów. Widziałaś, żeby kiedykolwiek rozmawiał

z jakimkolwiek praktykantem? Nie. Bo ma w nich wyjebane. Jest miły, ale mało kogo traktuje poważnie. A wystarczyło, że ty wtedy powiedziałaś kilka zdań, przedstawiając nas przed prelekcją, a wiesz, co on do mnie powiedział?

– Co? – zapytałam z ciekawością.

– „Może jednak jest jeszcze nadzieja dla młodego pokolenia prawników”.

– Czemu? – dopytywałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Nie powiedziałam tam nic wybitnego czy mądrego.

– Chodzi o to, jak to powiedziałaś. Byłaś pewna siebie, a zarazem miałaś odwagę, by wyrazić swoje zdanie i posłać uszczypliwy komentarz w stronę wybitnego prawnika. Jest cienka granica w takim zachowaniu. Musisz wiedzieć, kiedy możesz sobie pozwolić na jakiś żart czy komentarz, a kiedy będzie to przegięciem i nietaktem, zważając na to, że jeszcze nie zaistniałaś w tym świecie. I ty wydajesz się doskonale wiedzieć, gdzie ta granica się znajduje. W przeciwieństwie do Zaydena.

– Nie spodziewałabym się, że w ogóle... tak to odbierzecie. Byłam wtedy pokłócona z Zaydenem, ale i tak chciałam mu pomóc i nie bardzo myślałam nad swoimi słowami. To była improwizacja.

Theodor zatrzymał się pod odpowiednią kamienicą, od razu zwracając tym uwagę dwóch stojących przed nią osób. I aż mi się słabo zrobiło, gdy zobaczyłam, jak Zayden odwraca się z papierosem w ustach. Najpierw spojrzał na Theodora, który wyszedł z samochodu, a następnie na mnie, gdy otworzyłam drzwi. Lily również przyglądała nam się z dezorientacją, wypuszczając z ust dym.

– Co, do kurwy? – prychnął Zayden, ruszając w naszym kierunku.

Widząc go bliżej, mogłam zobaczyć jego podbite oko, o którym mówił Devon. Nie wyglądało to bardzo dramatycznie, ale zdecydowanie musiało być bolesne. Był tak wkurwiony, że wydawało się, że zaraz zarobię na takiego samego siniaka.

– Hejka. – Nerwowo się zaśmiałam, wychodząc z auta. Robiłam to bardzo powoli, czując ból.

Zayden od razu podał mi rękę, by pomóc, podczas gdy Theodor wyciągał z bagażnika moją torbę.

– Jak egzamin, mój ulubiony panie prawniku?

– Zajebicie, kurwa. Co z nim robisz i czemu nie zadzwoniłaś? Kto w ogóle wypuścił cię ze szpitala w takim stanie? Ty ledwo chodzisz.

– Akurat byłem u Rose, gdy dostała wypis – wyjaśnił Spencer. – Byłoby miło, Zayden, gdybyś odbierał telefony z kancelarii. Trzech mecenasów zgłosiło mi, że odrzucasz od nich połączenia. Co to znaczy?

– To znaczy to, że prawdopodobnie odrzucam od nich połączenia – prychnął, biorąc do ręki torbę. – Dziękuję za pomoc, ale wystarczyło, kurwa, zadzwonić i przyjechałbym.

– Nie zachowuj się jak dzieciak – westchnął mężczyzna, po czym spojrzał na mnie. – To co? Mogę wejść i omówimy sprawę, o której ci mówiłem?

– Jaką sprawę? – zapytał nadal wściekły Zayden.

Czułam się bardzo niekomfortowo. Byłam zmęczona, a dodatkowo było mi źle z tym, że wkurzyłam Zaydena. Może jego zachowanie wydawało się nieco toksyczne, ale w jakimś stopniu je rozumiałam. Martwił się o mnie i nie ufał Theodorowi.

– Rosie ma mi pomóc w jednej sprawie – odparł krótko mężczyzna.

– Jesteś głównym partnerem i nagle współpracujesz ze studentami? Od kiedy niby? – Williams zaśmiał się ironicznie. – Rose jest zmęczona i musi odpoczywać, więc nie dzisiaj. Wyślij e-mail, co Rosie ma zrobić.

– Żebyś ty to znowu zrobił? Zayden, nie bądź zaborczy. Chcę porozmawiać z Rose.

– Rose, chcesz z nim rozmawiać? – zapytał poważnie Zayden.

O Boże.

– Amm... Tak. Chcę powoli wracać do pracy, więc jeśli Theodor akurat tu jest, to... Czuję się okej, więc mogę trochę popracować.

– Zajebicie.

Wejście po schodach stanowiło wielki wyczyn, bo po prostu okazało się męczące. Zayden był bardzo zły, ale mimo tego nie odstępował mnie na krok, pozwalając, abym kurczowo trzymała się jego ramienia.

Podobnie wkurwiony nie odstępował mnie na krok, gdy Theodor przekazywał mi polecenia, czego ode mnie oczekuje. Williams siedział

obok nas z zaplecionymi ramionami i średnio co trzy minuty ostentacyjnie przewracał oczami. W połowie dołączył do nas Devon, który przyjął identyczną pozę co starszy brat i posyłał nam dokładnie takie same spojrzenia.

Szybko niestety musiał zrezygnować z tego zajęcia, bo zdecydował się pojechać do Ashtona. Z początku miał go tam zawieźć Zayden, ale ten magicznie okazał się zbyt zmęczony i poprosił o to Raidena.

Patrzyłam z lekkim rozbawieniem na Zaydena, gdy zamykał drzwi za Theodorem. Wstałam z miejsca, a następnie podeszłam do niego. Gdy tylko obrócił się przodem do mnie, momentalnie objęłam go w pasie, wtulając się w jego ciało.

– Hej. Stęskniłam się.

Przez chwilę stał nieruchomo jak głaz, okazując mi stale swoją wściekłość. Ale w końcu nie wytrzymał i zaśmiał się, obejmując mnie. Lekko się odsunęłam, po czym uniosłam głowę układając usta w dzióbek.

– Zdenerwowałaś mnie – powiedział z rozbawieniem, zanim krótko mnie pocałował. – Podrywał cię?

– Nie chyba, ale był taki... – Zaśmiałam się, patrząc na Zaydena. – Ale nie wkurwiał cię, gdy ci powiem, okej?

– Teraz na pewno się wkurwię.

– Daj słowo, że nie.

– Moje słowo byłoby wtedy głównie warte, bo już wiem, że nie ma szans, żebym się nie wkurwił.

– Okej. Więc nie powiem ci. Co z twoim okiem? Zawsze lubiłam pandy, ale w granicach zdrowego rozsądku. I jak ręka? Podobno cię boli.

– Już nie boli. A jeśli chodzi o oko, to nie powiem ci, dopóki mi nie powiesz, co mówił ci Theodor.

– Ale jak ci powiem, to przysięgniesz mi, że szczerze powiesz, co się stało. Tak?

– Tak. Przysięgam.

Patrzyłam na niego zaintrygowana.

– Ty pierwszy.

Zayden lekko zmrużył oczy, patrząc na mnie. Przez chwilę się

zastanawiał. Cały czas obejmował mnie, a teraz oparł policzek o moją głowę, abym nie mogła dłużej mu się przyglądać.

– Pokłóciłem się z Alexandrem – mruknął. – Ja zacząłem. On mi niefortunnie oddał.

– Co? – Zszokowana odsunęłam się od Zaydena. – Pobiłeś się z Xanderem? Co z wami? Chryste. O co?

– Nie wiem. O wiele spraw. Już jest okej. To było w stu procentach z mojej winy i należało mi się. Nie ma co drążyć tematu.

– O co? – zapytałam kolejny raz.

Zayden zdecydował się usiąść na kanapie. Ja dla odmiany stanęłam przed nim, czekając na jego odpowiedź. A on bezczelnie przymknął powieki, wygodniej rozkładając się na meblu.

– Chciałem całkowicie odpuścić egzaminy. Stwierdziłem, że napiszę je w drugim terminie, a Alexander się wkurwił i od tego się zaczęło. Później przeszło na inne tematy i tak wiesz, od słowa do słowa. On kazał mi się ogarnąć, ja kazałem mu spierdalać i tak wyszło. Nie chcę o tym rozmawiać. Martwiłem się o ciebie i chciałem być ciągle przy tobie, to wszystko – mruknął, patrząc na mnie. – Chodź do mnie.

Westchnęłam, a następnie usiadłam obok, od razu przytulając się do ciała Zaydena. Ciągle odczuwałam ból przy takich ruchach, ale chęć bliskości z nim była silniejsza. W sumie to zaczynałam rozumieć, dlaczego Alexander powtarzał to o zakazie uprawiania seksu więcej niż raz.

– Co mówił ci Theodor?

– Coś pieprzył, że jestem zdolna i nie potrzebuję cię, żeby być dobrym prawnikiem. I że jeśli byśmy się rozstali, to on mi pomoże – przyznałam, czując, że chłopak momentalnie się spina. – Chciał w ogóle po jakieś sushi jechać i takie tam. Ale ja mu powiedziałam, że mam najlepszego chłopaka na świecie, za którego bym życie oddała, i nie jestem zainteresowana nikim innym na całym wszechświecie poza Robertem Pattinsonem.

– Nie powiedziałaś tak – prychnął. – Co za jebana pizda z niego.

– Ale pomyślałam tak – zaśmiałam się, wtulając się w jego ciało. – No ale tak, to było dziwne i trochę niekomfortowe.

– Wykurwię mu – mruknął. – Po co on w ogóle do ciebie

przyjechał?

Przymknęłam oczy, czując, że Zayden wsunął palce pod moją bluzkę. Jeździł palcami po moim boku, spokojnie oddychając. Czułam jego oddech na swoim policzku. Kochałam bycie blisko niego i takie chwile jak ta, sprawiały, że przestawałam myśleć o wszystkich problemach.

– Niby porozmawiać o tym wypadku i twoim ojcu – odpowiedziałam cicho. – Pytał, czy masz z nim kontakt, bo on rzekomo twierdzi, że mu groziłeś. Widziałeś się z nim?

Cisza była dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Zayden oddychał spokojnie, nie wydając się bardzo zestresowany.

– Kiedy? – zapytałam. – Po moim wypadku?

– Nie – odpowiedział krótko. – Dawno. To nieistotna sprawa. Pogadaliśmy i tyle. Nie martw się. Nie wiem, czy mój ojciec miał coś wspólnego z twoim wypadkiem, ale przysięgam ci, że już więcej nic ci nie zrobi.

Podniosłam lekko głowę, posyłając mu spojrzenie. Zayden blado się uśmiechnął, zanim przyłożył dłoń do mojego policzka.

– Obiecałem twojemu tacie, że następnym razem będziesz w szpitalu dopiero wtedy, gdy będziesz rodziła – dodał, na co się zaśmiałam.

– Nie wierzę, że doszłście do porozumienia.

– Porozumienie to za dużo powiedziane.

Z tatą widziałam się zdecydowanie za krótko. On nie mógł długo zostać w Anglii, a ja pierwsze dni po wypadku byłam padnięta, więc mało co z nim rozmawiałam. Z jego obecności tu bardziej skorzystali Xander i Lily, a ja musiałam cierpliwie czekać do wakacji, aby spędzić więcej czasu z ojcem.

Zayden nachylił się i złożył na moich ustach pocałunek. Od razu go odwzajemniłam, obejmując ręką jego kark. Zayden powoli mnie całował, sprawiając wrażenie, jakby bał się w ogóle mnie dotknąć. Zawsze w takich momentach przyciągał moje ciało do swojego, a teraz jego dłoń nawet nie drgnęła.

– Idziemy na górę? – zapytałam w jego usta, sama przytulając się do niego jeszcze mocniej.

– Po co?

Rekreacyjnie.

– A no tak... Na łóżku byłoby nam wygodniej niż na kanapie, nie?

– Chyba cię pojebało – powiedział, odsuwając się. – Masz odpoczywać, a nie uprawiać seks.

– Przecież ja będę na dole. Będę leżała jak kłoda – odpowiedziałam ze śmiechem, chcąc go jeszcze przez chwilę powkurzać.

Zayden zmrużył oczy, a następnie wstał i wskazał na mnie palcem.

– Masz odpoczywać.

– Nie ma lepszej formy odpoczynku niż...

– Ledwo wróciłaś do domu i już mnie wkurwiasz.

Szeroko uśmiechnęłam się. „Wróciłaś do domu.” Było w tym coś pięknego.

Patrzyłam na jego plecy, gdy wziął ze stolika paczkę papierosów i ruszył w stronę balkonu. Położyłam się wygodniej na kanapie, spoglądając na sufit. Myślałam o różnych rzeczach.

Miałam świadomość, że będę mieć na brzuchu bliznę. Pewnie sporą. I kiedyś pewnie bym płakała z tego powodu, a teraz myślałam o tym, że przynajmniej będę mieć dopasowaną bliznę z Nayą. Nie przerażało mnie to, bo już znajdowałam się na etapie, gdy wiedziałam, że Zayden będzie kochał moje ciało niezależnie od tego, czy pozostanie nienaruszone, czy z bliznami. A ta świadomość sprawiała, że ja także byłam w stanie je zaakceptować.

Miałam dość siedzenia i powinnam dużo chodzić, dlatego ku niechęci Zaydena dwa dni później zdecydowałam się iść na uczelnię, gdzie miało odbyć się spotkanie parlamentu studenckiego.

Byliśmy spóźnieni, ale Zayden nic sobie z tego nie robił, mówiąc, że niewiele stracimy, bo nikt nie będzie miał odwagi zacząć bez niego. Było naprawdę ciepło, więc Zaddy nie włożył garnituru, a jedynie eleganckie spodnie i granatową koszulę, którą mu wybrałam. W zamian on wybrał mi ubranie, jakim były spodnie dresowe i luźny T-shirt. Dla mnie rewelacja.

– I jak? – zapytałam zestresowana.

– Zdałem – odpowiedział, patrząc na telefon. – Na osiemdziesiąt procent.

Odetchnęłam z ulgą. Jeśli ja oblewałam studia, to chciałam, żeby chociaż on je zdał.

– Gratulacje. Wiedziałam, że zdasz. Hej, co to za mina? – zapytałam z śmiechem, widząc jak bardzo jest zirytowany.

– Osiemdziesiąt procent to chujowy wynik. Powinienem przystąpić w drugim terminie i to poprawić. Nic nie umiałem i teraz są efekty.

Zamrugałam, nie wierząc w jego słowa.

– Ja bym marzyła o takim wyniku.

– I jakbyś miała taki, to byłbym dumny z ciebie. Ale ja, kurwa, uczę się prawa od jebanego gimnazjum i to żenujące mieć taki wynik. Tym bardziej zważając na to, że można powiedzieć, że już normalnie pracuję w zawodzie.

Szliśmy przez korytarz, gdzie co chwilę ktoś na nas patrzył. Ludzie plotkowali i nawet tego nie ukrywali. Musieliśmy wyglądać jak zwykle komicznie. On w koszuli, a ja w dresie.

– Jesteś dla siebie zbyt krytyczny. Nie spałeś przez kilka dni i poszedłeś na egzamin z jednego z najcięższych egzaminów bez żadnego przygotowania, a masz wynik pewnie najlepszy na roku. Jestem z ciebie bardzo dumna i w nagrodę za tak pięknie zdany egzamin mogę zaoferować ci jakąś nagrodę.

Zayden przeniósł na mnie wzrok, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Umieram z ciekawości.

– Prezentem jest moje towarzystwo do końca twojego życia. Lub mojego.

– Nawet się jeszcze nie oświadczyłem, a ty już przyjmujesz oświadczyzny? Rozkosznie.

– Mniej więcej – odpowiedziałam, gdy znaleźliśmy się pod salą. Stałam przed Zaydenem, patrząc na niego z uśmiechem. – Fajnie mieć takiego mądrego chłopaka, który ledwo żywy idzie na egzamin i tak kurewsko dobrze go pisze.

Zayden minimalnie się uśmiechnął, wsadzając dłonie do kieszeni spodni.

– Powinienem ci teraz odpowiedzieć czymś podobnym, tak?

– Dokładnie.

– Fajnie mieć dziewczynę, która ledwo żywa opowiada żart o jebanym buldogu.

– No cóż, ktoś musi być tą zabawną w naszym związku – powiedziałam, gdy on otwierał drzwi do odpowiedniej sali.

– No cóż, ktoś musi być tym mądrym w naszym związku.

Z rozbawieniem przewróciłam oczami, a następnie weszłam do środka. Wszyscy głośno rozmawiali, przez co zrobiło się dość gwarno. Najbardziej było jednak słyszeć Charliego, który śmiał się wyjątkowo donośnie. Siedział rozłożony na krześle, obejmując ręką Nayę, która także wyglądała na rozbawioną. Lilliana siedziała za to z rękoma zaplecionymi pod biustem. Raiden próbował powstrzymać śmiech, a Xander szeroko się uśmiechał. Inni studenci także byli pochłonięci rozmowami, ale wystarczyło, że Zayden głośno zakaszłał, a dosłownie wszyscy zamilkli. Nawet Charlie, który sekundę temu schodził z tego świata.

– Miło, że wam do śmiechu. Dzięki temu unikniemy opowiadania żartów przez Rosannę, bo wystarczająco jesteście rozbawieni bez tego.

Przewróciłam oczami, a następnie ruszyłam za Zaydenem. Nie było wolnych miejsc przy naszych znajomych, więc niepewnie szłam za Williamsem. Podszedł do dużego biurka, a następnie odsunął krzesło.

– Siadaj – powiedział cicho do mnie, zanim sam oparł się o biurko.
– Przepraszam za spóźnienie.

Zajęłam miejsce na krześle, czując się trochę dziwnie. Jak pani profesor. Każdy na mnie spoglądał, a jakieś dwie siksy ewidentnie mnie obgadywały. I podśmiewały się pod nosem.

– Dobra, byłem trochę nieobecny w ostatnim czasie i średnio wiem, co się działo i jak się mają wszystkie sprawy, więc mógłby ktoś streścić?

– Tak, że zważyłeś na nas całą robotę, ze wszystkim były problemy, a ty nawet nie raczyłeś odpisać – powiedział nagle jakiś chłopak. – Twój przyjaciele też. Nie umieliśmy ogarnąć jednej sprawy i razem z Alice siedzieliśmy nad tym z pięć godzin.

Dosłownie wszyscy patrzyli na chłopaka, jakby zaskoczeni, że śmiał powiedzieć coś takiego. Zayden z początku się nie odezwał,

zachowując ten swój poważny wyraz twarzy. Blondyn próbował wyglądać na pewnego siebie, ale średnio mu to wychodziło.

– Jeśli poświęcenie pięciu godzin to dla ciebie wyczyn, to chyba wiesz, gdzie są drzwi – zaczęłam, unosząc brew. – Myślisz, że co? Że jesteś jedynym, który musiał poświęcić tyle czasu?

Usłyszałam cichy śmiech Xandera i Lily, ale cała reszta zachowała całkowitą powagę. Widziałam, że kącik ust Zaydena minimalnie drgnął, gdy sam próbował nie zrobić żadnej miny.

– To nie jest nasza praca, abyśmy poświęcali temu tyle czasu. Nikt nam nie płaci za to i poza tym nie chodzi już o ten czas, a o to, że Zayden miał w nas wyjebane i nie pomógł nam, gdy potrzebowaliśmy tego.

– A ile ty masz lat? Nie jesteś w przedszkolu, żebyś potrzebował opiekunki. Nie radzisz sobie, to nikt nie będzie cię tu trzymał na siłę. Każdy ma wystarczająco swojej roboty i nie ma czasu niańczyć innych. – Przewróciłam oczami. – Zayden nie jest robotem.

– Zayden, mogę porozmawiać z tobą zamiast z nią?

Prychnęłam pod nosem, po czym przeniosłam wzrok na Williamsa, czekając na to, co powie. Także spojrzał na mnie, po czym przeniósł wzrok na blondyna.

– Wypiszę ci zaświadczenie, że byłeś w parlamencie, i wyślę ci je e-mailem, a teraz możesz wyjść. Jeśli ktoś także ma podobne problemy, to może zrobić to samo. I ona ma na imię Rose. Zapamiętaj, bo nie chcę więcej słyszeć, abyś mówił o Rosie jak o psie.

Byłam suką, ale tylko suką Zaydena.

– Nie chcę odchodzić z parlamentu, tylko pokazuję, że jest jakiś problem. Zawsze był z tobą kontakt i ogarniałaś wszystkie sprawy, a teraz nie było osoby, do której mogliśmy się zwrócić. Kilka spraw się posypało, my do ciebie pisaliśmy, a ty nie odpisywałaś. Pisaliśmy do Xandera, on też nie odpisywał. Dopiero Raiden nam z tym pomógł.

Przygryzłam policzek, widząc, że Zayden i Xander byli zbyt zmartwieni mną i przez to olali pewne sprawy. W jakimś stopniu czułam wyrzuty sumienia, ale bardziej byłam wkurwiona. Zayden zawsze zamęczał siebie, żeby nikogo nie zawieść. Dawał z siebie dwieście procent, aby wszystko dobrze funkcjonowało. Jeden raz

trochę odpuścić, a ludzie go obwiniali.

Zayden zrobił ze mnie potwora. Z początku gardziłam jego zachowaniem wobec ludzi. Teraz je rozumiałam.

– Skoro Raiden wam pomógł, to jaki problem? – zapytałam, patrząc na chłopaka z politowaniem. – Sprawa jest załatwiona i chyba to jest najistotniejsze. Zayden wypruwa sobie płuca przez cały semestr, żeby was zadowolić, raptem przez tydzień nie ma dla was czasu, a ty masz o to pretensje? – kontynuowałam.

– Żyły – mruknął Zayden, na co przeniosłam na niego wzrok, aby zobaczyć jego rozbawione spojrzenie. – Wypruwa żyły. Nie płuca.

– Zamknij się – powiedziałam szeptem, jednak wystarczająca liczba osób to usłyszała, aby wszyscy się roześmiali.

– Jak stare dobre małżeństwo – skomentował Alexander. – Możemy przejść do rzeczy? Zaplanowałam sobie na dzisiejszy wieczór picie szampana z moimi przyjaciółmi, a nie słuchanie wywodu jakiejś pizdy, która nie radzi sobie z napisaniem posta na Facebooku.

– To nie był post na Facebooku. – Blondwłosy chłopak się nie poddawał.

– Dobrze, więc oświeć nas, Thomas, w czym miałeś problem – ciągnął Zayden.

Ze znużeniem słuchaliśmy historii blondyna, który mówił o tym, jakie komplikacje spotkały go w sprawie wynajmu sali, gdzie miał odbyć się bal absolwentów. Myślałam o tym, że przecież mieliśmy iść na ten bal z Zaydenem, a teraz ja byłam po operacji i nie wydawało się to dobrym pomysłem. A przecież bal miał się odbyć za niecałe dwa tygodnie.

Czy Taylor Williams nie mógł poczekać tak z miesiąc dłużej z próbą zabicia mnie?

Spotkanie minęło dość spokojnie, a ja się wynudziłam. Nie robiłam nic poza oglądaniem ludzi i zachwycaniem się, jak piękny jest Zayden. Trochę też myślałam o tym, że to niesamowite, że ktoś tak atrakcyjny pokochał właśnie mnie.

– Jezu, ale bym zjadła kebaba – mruknęłam, gdy wyszliśmy z uczelni. – Możemy iść?

– Od kiedy kebab jest zdrowym jedzeniem? – zapytał Xander. –

Masz się odżywiać zdrowo. Poza tym jaki kebab? Idziemy chlać wodę.

– Ty jesteś jakiś odklejony – stwierdziła Lily. – Ja przechodzę na wegetarianizm, więc nie chcę kebaba.

– Nawet z mięsem mieszanym i sosem czosnkowym? – zapytałam, unosząc brew.

– O Boże. Nie. Ale potowarzyszę ci.

– To co? Idziemy? – zapytałam, patrząc błagalnym wzrokiem na resztę.

Zayden cicho westchnął, a następnie skinął głową. Przeszedł teraz tak, aby iść od strony drogi zamiast mnie, a następnie chwycił moją dłoń.

– Jakby cię coś bolało, to mów.

– Ja biorę z Rosie kebaba na pół. Nie chcę całego, a ona nie może tak dużo niezdrowego żarcia po operacji – zaczął pogodnie Charlie, idąc po mojej drugiej stronie.

– A czemu nie ze mną na pół? – zapytała Naya.

– Bo z Rosie, bo tak sobie wymyśliłem.

– Dupek. Zayden, weźmiesz ze mną kebaba na pół?

– Ja wezmę – zaproponowała Lilliana.

– To w końcu jesz to mięso?

– Jedna świnia w tą czy w tamtą nie zbawi świata.

Xander głośno się zaśmiał. Ja także uśmiechnęłam się pod nosem. Powoli szłam przed siebie, a Zayden stale trzymał mnie za rękę, skupiony na patrzeniu wszędzie wokół.

– Wszystko okej? – zapytałam go, podczas gdy Raiden wyjaśniał mojej siostrze, że kebab niewiele ma wspólnego ze świnia.

– Tak. A u ciebie? – zapytał, spoglądając na mnie. – Rana cię nie boli?

– Nie. Idziemy dzisiaj do Xandera?

– Jak chcesz. Ja i tak nie piję.

– Co ty taki nie w humorze? Wyglądasz na zestresowanego – zauważyłam. – Na pewno wszystko okej? Czemu się tak rozglądasz?

– Wydaje cię się – odburknął, zanim nachylił się i złożył krótki pocałunek na moich ustach. – Więc co? Dzisiaj sos czosnkowy? Wybornie – mówił z rozbawieniem.

– Kocham sos czosnkowy. Nie mogę się doczekać, aż zeżrę tego kebaba.

Naprawdę byłam superpodekscytowana tą wizją. Zayden nieco się ze mnie naśmiewał, ale nie komentował tego. Kupił mi kebaba i zapłacił za niego, a także za colę w puszcze. A następnie podał mi jedzenie, mówiąc „uważaj, bo kapie sos”.

Sugar Zaddy.

I wszystko wydawało się idealne. Co mogło pójść nie tak?

W życiu Rosanny Denise wszystko.

Szłam obok Charliego, który cierpliwie postanowił poczekać, aż ja zjem swoją połowę, a następnie oddam mu resztę. Kebab wyglądał niesamowicie. Dużo mięsa, piękna tortilla, kapiący sos czosnkowy. Aż się prosiło, żeby ją zjeść naraz.

I już miałam się wgryźć. Otwierałam usta, podnosząc rękę. Jednak w tej chwili poczułam uderzenie w głowę i usłyszałam mocny szum.

Lilliana głośno zapiszczała, tak samo jak ja. Nie wiedziałam, co się dzieje. Gwałtownie odskoczyłam, przestając czuć kebaba w dłoni. Moje serce biło niesamowicie szybko, gdy myślałam, że zejdę na zawał.

– Kurwa, nic ci nie jest? – usłyszałam głos Zaydena.

I wtedy ją ujrzałam. Pieprzoną białą mewę, która ogłuszyła mnie, uderzając mnie skrzydłem w głowę, a teraz odlatywała z kebabem w dziobie.

– Ja pierdołę – jęknęłam ze łzami w oczach, patrząc na ptaka.

Wszyscy dosłownie umierali ze śmiechu. Williams także nie powstrzymywał rozbawienia, gdy już widział, że nic mi się nie stało.

– Żałuję, że nie wziąłem kebaba na pół z Nayą – oznajmił rozbawiony Charlie. – Chodź, mój kwiatuszku. Wracamy po drugiego.

Pokiwałam głową i ignorując wszystkich, wróciłam z Charliem do budki z kebabami. Czarnowłosa nie odstępował nas, podążając krok w krok za mną, podczas gdy reszta czekała kawalek dalej.

– Mój ulubienic dzwoni – prychnął Zayden. – Witam, szanowny panie Theodorze – mówił z ironią.

Oparłam się plecami o klatkę Charliego, który objął mnie rękoma, gdy czekaliśmy na nowego kebaba. Nadal byłam zszokowana tym, co

się wydarzyło. Mewa ukradła mi kebaba. To ewidentnie był znak z nieba.

Patrzyłam na Zaydena, widząc, że jego pewność siebie z każdą chwilą zanikała. Wydawał się robić zestresowany, a jego brwi się zmarszczyły.

– Nie, nie... – zaprzeczył. – Rosie też nie... Nie okłamuję cię, kurwa... Nie wiem, pewnie się wystraszył i uciekł... Mhm... Rozumiem.

Zayden rozłączył się, a następnie schował telefon do kieszeni. Był dziwny. Jakby przestraszony. Odsunęłam się od Charliego, a następnie podeszłam do Williamsa.

– Co się stało? – zapytałam zaniepokojona.

– Nic. – Pokręcił głową. – Policja nie ma kontaktu z moim ojcem. Theodor pytał, czy nie kontaktował się z nami. Nie nasze zmartwienie, prawda?

– Jak to nie ma kontaktu? – drążyłam.

Zayden przeczesał palcami włosy, widziałam, że przygryza policzek. Był zdenerwowany.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem. To sprawa policji, nie nasza. Po prostu wracajmy do domu. Jest już ten kebab?

Chyba straciłam ochotę na kebaba.

Rozdział 15

Biegłam korytarzem, gdy gonił mnie wściekły chłopak. Śmiałam się pod nosem, słysząc jego okrzyki, że mam się w tej chwili zatrzymać.

I po chwili oplótł swoją dłonią moje ramię, gwałtownie mnie zatrzymując. Spojrzałam na blondyna z szerokim uśmiechem, ale on wyglądał, jakby miał mnie zamordować.

– Wiesz, kurwa, co znaczy, że masz się nie przemęczać? – zapytał wściekły.

– Wyluzuj. Ta rana mnie już kompletnie nie boli – mówiłam, gdy szliśmy szybko do sali. – Ani złamane żebro. Goi się jak na psie.

– Gówno mnie to interesuje. Nie chcę, żebyś wróciła do szpitala, bo coś będzie nie tak – westchnął.

Teraz poczułam lekkie wyrzuty sumienia, że go zmartwiłam.

– No dobra. Przepraszam – odpowiedziałam, nadal idąc szybkim krokiem, dopóki nie zatrzymaliśmy się przed drzwiami. – Jezu, ty pierwszy.

– Nie wygłupiaj się. Wchodź.

Spojrzałam niepewnie na Charliego, a następnie wzięłam głęboki wdech. Pociągnęłam za klamkę, po czym otworzyłam drzwi, aby wejść do sali. Nauczycielka przestała mówić, a dosłownie wszyscy przenieśli na mnie wzrok.

W pomieszczeniu znajdowało się około trzydziestu osób i wszyscy mieli jakieś czterdzieści lat. Może trochę mniej. Patrzyli na mnie z zaciekawieniem, a ja nerwowo się zaśmiałam i pomachałam im. Od razu poczułam gorąco na policzkach, bo dotarło do mnie, że pomachałam obcym ludziom na zebraniu rodziców w szkole Devona.

– Dzień dobry – zaczęłam, a Charlie wszedł za mną do sali. – Przepraszam za spóźnienie. Ja od Devona. Pamięta mnie pani? – zapytałam nauczycielki.

– To pani chciała podać nas do sądu. – Kobieta posłała mi krzywy uśmiech. – Ależ oczywiście, że pamiętam. Proszę państwa, to opiekunka Devona Williamsa, żona pana Zaydena – przedstawiła

mnie.

Żona. Poprawiłabym ją, ale nie chciałam podważać jej kompetencji. Skoro uważała, że żona, to żona.

Żałośnie się uśmiechnęłam, po czym ruszyłam do wolnej ławki. W pierwszym rzędzie, rozkosznie. Charlie usiadł obok, od razu mocno się krzywiąc.

– Wszystko w porządku? – nauczycielka zapytała blondyna.

– Tak. Tylko zastanawiam się, jak bardzo dzieci będą cierpiały w przyszłości po przesiedzeniu kilku godzin dziennie przez kilka lat na tak niewyprofilowanych krzesłach – zaczął blondyn. – Proszę nie odebrać tego źle. Sam takie kiedyś miałem w szkole, w podstawówce. Ale mój tata z tym walczył. Społeczeństwo ciągle nie wie, jak ważne jest odpowiednie krzesło. Nie chcemy doprowadzić do skrzywień kręgosłupa w tak młodym wieku.

Kobieta była wściekła. Widziałam to. A Charlie niezręcznie się śmiał, wiedząc, że to on doprowadził ją do takiego stanu. Rozejrzałam się, aby zobaczyć, że wszyscy rodzice zaczęli poprawiać się na swoich siedziskach.

– Dobrze. To może przejdzie...

– Mógłby pan to rozwinąć? – zapytała jakaś kobieta.

Charlie kochał te momenty, gdy mógł przedstawić swoją wiedzę, i już widziałam radość w jego oczach.

– Jasne – zaczął z ekscytacją. – Proszę zobaczyć, jak głębokie są te krzesła. Dla nas wydaje się to odpowiednie, ale niech państwo zobaczą, o ile my mamy dłuższe nogi od jedenastoletków. Dla nich te krzesła są za głębokie i w efekcie siedzą tak – mówił, zsuwając się nieco na siedzeniu, że bardziej na nim leżał, mocno garbiąc plecy. – Widzą państwo? Kręgosłup traci podparcie w odcinku lędźwiowym. Poza tym powinno być kilka wymiarów dla dzieci wyższych i niższych. Dzieci niższe nie mogą dotykać nogami podłogi, więc ta przednia część krzesła uciska naczynia krwionośne dolnej powierzchni ud, powodując zaburzenia w układzie krążenia i drętwienie nóg. A znowu u dzieci wysokich takie krzesło wymusza pozycję podkurczonych nóg, o tak jak my wszyscy teraz siedzimy. Przez to muszą się też bardziej nachylać do biurka, co powoduje ucisk narządów wewnętrznych

i guzków kulszowych. To nie jest zabawa.

Zacisnęłam usta, aby się nie zaśmiać. Wszyscy rodzice zaczęli teraz rozmawiać między sobą i kiwać głowami, potwierdzając, że chłopak ma racje. A nauczycielka wyglądała, jakby miała się popłakać.

– I wiedzą państwo, jakie mogą być skutki? – Charlie kontynuował.
– Nie tylko ból i wada kręgosłupa, ale też choroby narządu wzroku, migrena, zaburzenia koncentracji. Dokładnie. Jeśli wasze dzieci sobie nie radzą w szkole, to powodem może być to z pozoru głupie krzesło.

– Koniecznie trzeba coś z tym zrobić – włączyła się około trzydziestopięcioletnia brunetka. – Przecież tak nie może być.

Każdy z rodziców zaczął potakiwać. Nauczycielka usiadła przy swoim biurku, a następnie schowała twarz w dłoniach. Miała dość.

– Oczywiście. Przekażę wszystkie uwagi dyrekcji. Mogą państwo przygotować petycję do pani dyrektor – powiedziała w końcu z rezygnacją. – Więcej nie mogę zrobić. Jeśli to wszystkie pana zastrzeżenia, to przejdźmy do odpowiednich tematów.

– To ja mogę przygotować tę petycję, jeśli państwo chcą – zaproponował Valentine.

Dosłownie wszyscy poparli ten pomysł. Z rozbawieniem słuchałam, jak nauczycielka opowiada o jakichś nieistotnych sprawach, podczas gdy Charlie pisał petycję.

– Jak państwo wiedzą, ostatnio mieliśmy spory problem z wycieczką szkolną. Wpłaciliśmy duży zadatek na noclegi, niestety zostały one odwołane i do dzisiaj nie dostaliśmy zwrotu pieniędzy. Prawdopodobnie będziemy musieli tutaj wejść na drogę sądową. Pani Williams, może mogłaby pani porozmawiać z panem Williamsem, jak możemy rozwiązać taką sytuację?

Gwałtownie przestałam ziewać, a następnie uśmiechnęłam się do kobiety. Wszyscy na mnie patrzyli. Z grzeczności nie poprawiłam kobiety, bo przecież nie wypadało.

– Tak, tak. Możemy napisać jakieś pismo, może... Porozmawiam o tym w kancelarii.

– Tu chyba dość zależy na czasie – westchnęła jakaś kobieta. – Ja nie mam tyle pieniędzy, żeby teraz nagle dać drugi raz taką kwotę... A bez tego dzieci nie pojedą we wrześniu na wyjazd.

Czułam spojrzenia wszystkich na sobie i myślałam, co zrobić.

– Amm... Dobra... Mogę zapytać mojego szefa, czy jest w stanie załatwić pismo w tym tygodniu. Zadzwoń do niego?

– Bylibyśmy niesamowicie wdzięczni.

Wyjęłam z kieszeni telefon, a następnie wybrałam odpowiedni numer. Czułam, że jestem to winna po tym, gdy Charlie ujechał szkołę, bo stwierdził, że krzesła są złe.

– Hej, Rose, co słychać? – zaczął pogodnie Theodor.

– Dzień dobry, panie Spencer. Dzwonię z pewnym pytaniem.

– „Panie Spencer” – powtórzył po mnie, śmiejąc się. – To w jakimś stopniu mi się podoba, ale jednak wolę, żebyś mówiła do mnie Theo.

Nerwowo się zaśmiałam, czując na sobie palące spojrzenia czterdziestoletnich matek.

– Jasne. Więc... Klasa Devona miała jechać na wycieczkę szkolną, została zapłacona zaliczka za hotel, oni nagle odwołali te noclegi i nie chcą zwrócić pieniędzy. Pomyślałam, że może dałoby radę napisać jakieś pismo tak... żeby ich postraszyć. I pan by się podpisał.

– Co będę miał w zamian? – zapytał, nie kryjąc rozbawienia.

Jezu.

– Amm... Moją wdzięczność – odpowiedziałam, niezręcznie się śmiejąc, gdy nadal wszyscy na mnie patrzyli.

– Zobaczymy, co da się zrobić. Napisz pismo z Zaydenem i przyjeźdź jutro do kancelarii, to ja się podpiszę i wyślemy je, w porządku?

Nie.

– Tak. Bomba. Dziękuję panu. Do widzenia – mówiłam zażenowana, zanim zakończyłam połączenie. – Jutro napiszemy pismo i wyślemy – poinformowałam wszystkich.

Nie skupiałam się na dalszych rozmowach, pisząc wiadomość.

Ja: Napiszesz ze mną jedno pismo i pojedziesz jutro ze mną do kancelarii? Potrzebowałam od Theodora, żeby wysłał pismo w imieniu szkoły Devona, a on zapytał, co będzie miał w zamian????

Ja: Okropne

Ja: A później powiedział ze mam jutro przyjechać

Ja: To chyba było dziwne

Patrzyłam na telefon, widząc, że Zayden wyświetla wiadomości. Właśnie był z Devonem u dentysty, co było jedynym tematem poruszonym w naszym mieszkaniu od dwóch dni. Ostatecznie Zayden wyciągnął Devona siłą z jego pokoju. Wyglądało to jak uprowadzenie, gdy chłopiec darł się wniebogłosy, a Zayden wpakował go do auta. Wywnioskowałam z tego, że Devon chyba bał się dentysty.

Zayden: Nie mogę jutro, mam coś do załatwienia na uczelni przed zakończeniem roku akademickiego.

Zayden: Ale nie martw się. Jak Devona przestaną obdzierać ze skóry w gabinecie dentystycznym, to pojedę z nim do Theodora. Przy okazji Devon będzie miał życiową lekcję, dlaczego nie powinno się przypierdalać do zajętych dziewczyn.

Zaśmiałam się, zanim zaczęłam odpisywać na wiadomość.

Ja: Nie chcę, żebyś się z nim kłócił

Zayden: Nie zamierzam.

Zayden: Szybko mu wypierdolę i tyle. Nie mam czasu na kłótnie. Jak zebranie?

Ja: Ok

Ja: W sensie zebranie ok

Ja: Nie to, że mu wypierdolisz. Dobra. Nie było tematu. Nie możesz jutro to nie. Sama pojedę.

Zayden przez dłuższą chwilę nie odpisywał. Patrzyłam w telefon, widząc, że wiadomość jest wyświetlona. I w końcu otrzymałam wiadomość, ale nie prywatnie, a na grupie „rozpustnicy z kamienicy”.

Zayden: Może mnie ktoś zastąpić jutro na spotkaniu z rektorem? Przekażę wszystkie informacje.

Elliot Reed: ja mogę

Zayden: To może ktoś czy nie?

Elliot Reed: no ja

Zayden: Bardzo mi na tym zależy.

Gabriela Harries: Ja też mogę

Zayden: Żadnych chętnych?

Shawn Reed: Ja mogę.

Zayden: Dziękuję, Shawn.

Elliot Reed: cham

Gabriela Harries: +1

Naya O'brien: +2

Xander White: +3

Ja: +4

Wyszłam z konwersacji, a następnie ponownie weszłam w prywatne wiadomości z Williamsem.

Ja: Przeprós Elliota

Ja: To chamskie że chciał ci pomoc a ty go tak potraktowałeś.

Zayden: Odpiszę później, bo Devon ugryzł do krwi dentystkę.

Och.

– Rosie. – Charlie trącił mnie ramieniem, więc gwałtownie podniosłam głowę. – Pani mówi o Devonie.

– Och, przepraszam. Słucham?

– Właśnie mówiłam o tym, że uczniowie notorycznie używają telefonów na lekcjach. Jednym z nich jest właśnie Devon.

Nerwowo się zaśmiałam, blokując ekran telefonu, który bez przerwy wibrował przez wszystkie powiadomienia na konwersacji grupowej.

– Ciekawe, gdzie się tego nauczył – skomentował Charlie, na co wszyscy się zaśmiali.

– Przepraszam. Oczywiście porozmawiam z nim.

Do końca zebrania próbowałam nie patrzeć na telefon. Było to bardzo trudne, w szczególności gdy dostałam powiadomienie o przelewie z banku. W końcu nie wytrzymałam i korzystając z nieuwagi nauczycielki, szybko w nie zerknęłam.

Otworzyłam szczerzej usta, a następnie zrobiłam screena i wysłałam go do Zaydena.

Ja: STARY

Ja: PATRZ ILE MI WYPŁACILI Z POLISY ZA TEN WYPADEK

Ja: MAM NA STUDIA!!! BYŁO WARTO

Zayden wyświetlił, ale nic nie odpisał. I dosłownie kilka sekund później dostałam powiadomienie o kolejnym przelewie. Zmarszczyłam brwi, po czym weszłam w nie, widząc, że to przelew na identyczną kwotę. Pięć tysięcy funtów.

Zacisnęłam usta, a następnie otworzyłam szczegóły, aby zobaczyć opis.

„Nie było warto. Kup sobie coś ładnego”.

Sugar Zaddy.

– Odłóż ten telefon – wyszeptał wściekle Charlie.

– Przepraszam. Ej, Charlie – zaczęłam cicho z ekscytacją. – Chodź ze mną na kolację. Stawiam.

A co mi tam. Kto bogatemu zabroni?

– Okej, ale zamknij się, bo mi wstyd za ciebie.

– Postanowiliśmy wprowadzić taki fajny program integracyjny. Dzieci mają wybranych już swoich przyjaciół i są zamknięte na innych, dlatego wymyśliłam, że na początku każdego tygodnia dzieci będą losować, z kim w danym tygodniu będą siedzieć w ławce. Co państwo o tym myślą? – pytała nauczycielka.

– Ja chyba nie jestem do tego przekonany – zaczął jakiś hot tatuś. – Liv jest bardzo nieśmiała, ma już koleżanki, z którymi czuje się komfortowo. Nie chciałbym, żeby chodzenie do szkoły ją stresowało.

– Mój syn jest wystarczająco poniżany przez inne dzieci. Bez tego wraca ze szkoły z płaczem – powiedziała jakaś kobieta. – Nie potrzebuję, żeby musiał siedzieć z nimi w ławce.

– Przez kogo? – wtrąciłam się, na co kobieta przeniosła na mnie wzrok. – Jest poniżany.

– Nie chciałabym publicznie o tym mówić.

– Dlaczego nie? Właśnie o tym powinniśmy tu rozmawiać. Rozmawiamy o jakichś głupich telefonach, a nie o tym, że nasze dzieci płaczą przez to, że ktoś im dokucza. One mają jedenaście lat i teraz kształtuje się ich charakter. Prawda, Charlie?

– Mniej więcej. Teraz wkraczają w etap, w którym uczą się na przykład rozwiązywania konfliktów. To bardzo istotne, aby nie pozwolić dzieciom być biernym wobec krzywdzących zachowań.

– Dokładnie.

– Dlatego Devon rozwiązuje konflikty przemocą? – zapytał ktoś.

Która to powiedziała?

Zacisnęłam usta, a następnie obróciłam się w kierunku jakiejś Karen, która patrzyła na mnie oceniającym wzrokiem. Wdech, wydech.

– A pani to kto?

– Jestem mamą Ashtona.

– Och, kojarzę. Miałam z panią porozmawiać osobiście, ale skoro wywleka to pani tutaj, to proszę bardzo. Ashton jest cudownym dzieckiem i aktualnie przyjaźni się z Devonem właśnie dlatego, że nauczyli się rozwiązywać konflikty. Pani pewnie tego nie wie, ciekawe dlaczego? – Uniosłam brew. – Czyżby miała pani za mało czasu dla Ashtona?

– Dziecko, ile ty masz lat? Co ty wiesz o byciu rodzicem, aby zgrywać tu pierwsze skrzypce? Sama jesteś jeszcze dzieckiem i nic nie wiesz o rodzicielstwie.

– To zabawne, że to ja nie wiem nic o rodzicielstwie, a gdy Devon i Ashton się pobili w szkole, to jakoś pani tam nie było. A gdzie pani była, gdy tamtego dnia to ja odebrałam Ashtona ze szkoły. Aaa... No przecież. Na wakacjach, tak? Wie pani co? Spędziłam tyle czasu z Ashtonem, że wiem, że to nie wiek decyduje, czy ktoś potrafi zajmować się dziećmi, czy nie. Bo pani siedemnastoletni syn robi to znacznie lepiej od pani i to on wychowuje Ashtona.

– Gówniario, nie pozwalaj so...

– Jak ją pani nazwała? – zapytał spokojnie Charlie. – Proszę powtórzyć, gdyby ktoś w sali nie usłyszał. Niech każdy ma możliwość wyrobienia sobie o pani zdania.

Kobieta patrzyła na nas przez chwilę, zanim wściekła wstała i ruszyła do wyjścia. Jedyne, co słyszeliśmy, to głośny dźwięk obcasów uderzających o podłogę, a następnie zatrzasnięte drzwi. Poprawiłam swoje włosy, po czym niezręcznie się uśmiechnęłam do zszokowanych rodziców.

– To Alexander i Isaac dokuczają mojemu synowi – powiedziała pewnie kobieta, która jeszcze przed chwilą nie chciała wyjawić imion.

Czułam dumę.

Generalnie to nagle wszyscy się odpalili i kłócili do końca zebrania. Było zabawnie. Wychowawczynie miała dość i pod koniec wyglądała, jakby znalazła się na skraju wytrzymałości. A wtedy Charlie oznajmił, że napisał petycję i dał każdemu do podpisu.

Usatysfakcjonowani wsiadaliśmy do samochodu. Od razu zapięłam pas, spoglądając na rozbawionego blondyna.

– Dobra robota, kwiatuszku. Chyba zacznę rekreacyjnie chodzić na losowe zebrania. To gdzie ta nasza romantyczna kolacja? Dokąd mam jechać?

– Hmm... Nie wiem. Znasz jakieś dobre restauracje? Chyba nie chcę maka. Wczoraj jadłam.

Blondyn zastanawiał się, opierając głowę o zagłówek.

– Jaki typ kuchni?

– Nie wiem.

– A może chcemy coś ekskluzywnego, co? Charlie i Rosie w eleganckiej restauracji. Przyznaj, że chcesz tego.

Patrzyłam na niego z rozbawieniem, gdy wyszczerzył się szeroko, ukazując zęby.

– Okej.

Ostatecznie w restauracji nie byliśmy przy stoliku sami. Gdy jechaliśmy, na grupie odezwał się Shawn, który szukał chętnych na kolację. Do niego dołączyli Elliot i Sophia. Każde z nich było bardzo podekscytowane pomysłem moim i Charliego, więc postanowili do nas przyjechać.

Ja: Ty nie przyjeżdżasz?

Zayden: Nie. Idę z Devonem do Nayi i zamówimy coś.

Ja: Co?

Zayden: Nie wiem. Może sushi? Chcesz też?

Ja: Tak tylko bez surowej ryby.

Zayden: Ok.

Ja: Co z dentystką?

Zayden: Nic. Wygląda, jakby ktoś podjął próbę przemienienia jej w wampira. A Devon ma nadal niewyleczonego zęba.

Ja: To słabo.

Zayden: Nie gadaj.

Wchodziłam do restauracji przytulona do Charliego, który obejmował ręką moje ciało. Rozmawialiśmy o tym, jakie to bezczelne ze strony Nayi i Zaydena, że właśnie sobie siedzą we dwójkę. Brak słów.

– A co z tą Emily tak w ogóle? – zapytałam z ciekawością, gdy kelner prowadził nas do wolnego stolika.

Rozglądałam się, zachwycona wnętrzem restauracji. Było tu elegancko i bardzo ładnie.

– Dziwnie. Widziałem się z nią i nie wiem... Nie chcę ci o tym truć – mruknął. – To takie głupie myśli.

– Dziękujemy. – Posłałam uśmiech mężczyźnie wskazującemu nam stolik.

Usiadłam, a następnie przeniosłam wzrok na Charliego, który zajął miejsce tuż obok mnie.

– No dalej, mów.

– No bo nie wiem... Kocham Nayę i naprawdę widzę z nią całe swoje życie, ale Emily... Tyle lat się przyjaźniliśmy i później nam nie wyszło, ale mieliśmy długą rozmowę, ja jej wszystko wybaczyłem i teraz po prostu chciałbym mieć z nią kontakt. Rozumiem, czemu Naya tego nie chce, i kurwa... Nie chciałbym robić czegoś, co pieprzyłoby jej humor albo sprawiało, że stresowałaby się, bo nadal Emily to moja była dziewczyna, ale po prostu... – Wzruszył ramionami. – Nie wiem sam. Naprawdę kocham Nayę, ale czasami po prostu... Sam nie wiem. Naya jest trudniejsza do życia, niż wam się wydaje.

Kiwałam głową, uważnie słuchając blondyna. Widziałam, jak trudno było mu o tym mówić.

– Co masz na myśli?

Charlie spojrzał na mnie, wyglądając na szczerze smutnego. Moje serce biło nieco szybciej, bo jego mina mnie niepokoiła, zaczęłam rozważać, czy on nie myśli przypadkiem o rozstaniu.

– Trudno się żyje z osobą, która wszędzie widzi jakieś „ale”. Wiem, że dużo się nacierpiała i... – Pokręcił głową, gdy jego oczy się dziwnie zaszklily. – Chodzi o to, że ile można żyć z osobą, która na każdym kroku mówi ci, że jest dla ciebie niewystarczająca? Dosłownie co

chwilę to słyszę. Że powinienem sobie znaleźć kogoś innego, że będę z nią miał beznadziejne życie, że co, jeśli nasze dzieci w przyszłości też będą chore, bo to może być genetycznie. Boję się, że nigdy nie zmienię jej sposobu myślenia i już zaczynam mieć tego dość... – mówił, a jego głos brzmiał nieco inaczej. – O wszystko ciągle pretensje. Wkurwia się, gdy ja po prostu jej przypominam o lekach, bo na przykład zasnęła. Płakała, gdy dowiedziała się o moim spotkaniu z Emily, co chwilę ma zły humor, nie dba o siebie tak, jak powinna. Tego jest tak dużo, Rose. I może i ją kocham, ale wiesz, co jest najbardziej przerażające?

– Co? – zapytałam szeptem, próbując powstrzymać łzy napływające do moich oczu.

– Że gdy zapytałaś, czy pojedziemy na tę kolację, to pomyślałem sobie, że mam nadzieję, że nie zaproponujesz tego Nayi, bo chcę od niej trochę odpocząć. Po prostu jestem tym już tak, kurwa, przytłoczony. Całe moje życie kręci się wokół leczenia ludzi, a później przychodzę do domu i widzę, że Naya znowu płacze, bo na przykład badania wyszły jej nie najlepiej, mimo że nie przestrzegала żadnych zaleceń lekarskich. Wiesz, jak trudne to jest?

Patrzyłam na chłopaka z łamiącym się sercem. Widziałam łzy w jego oczach, których usilnie próbował się pozbyć, mrugając. Naya i Charlie byli stworzeni dla siebie i nie wyobrażałam sobie, że któregoś dnia mogliby nie być razem, ale zarazem rozumiałam podejście Valentine'a.

– Nie chodzi do żadnego psychologa? – zapytałam spokojnie. – To by jej pomogło.

– Nie chodzi. Wiem o tym, ale nie chcę jej do tego przymuszać.

– Może powinienes. Cały wasz problem to jej podejście do wszystkiego i ja to w stu procentach rozumiem. Mam dobrą psychoterapeutkę i nie wiem... Mnie bardzo pomaga ułożyć sobie wszystko w głowie i czuję się znacznie lepiej, odkąd mam u niej wizyty.

– Nie wiedziałem, że chodzisz do psychoterapeuty – odpowiedział, przyglądając mi się. – Coś poważniejszego?

– Nie, raczej nie. Już właśnie były momenty, kiedy płakałam bez

powodu, wszystko za bardzo analizowałam, wszystko mnie stresowało. Zayden mnie o to prosił i Elliot mnie zabrał do swojej psychoterapeutki, ona mi zaleciła regularne wizyty i później Zayden mi znalazł inną, żebyśmy wiesz... Nie chodzili z Elliotem do tej samej, bo to podobno niedopuszczalne. Sugar Zaddy płaci – zaśmiałam się. – To kurewsko drogie, ale jestem mu bardzo wdzięczna, bo naprawdę czuję się znacznie lepiej.

– To dobrze. Nie wiedziałem też, że Elliot chodzi na wizyty.

– Podziwiam ludzi, którzy żyją w dwudziestym pierwszym wieku i tego nie robią – mruknęłam. – Nie uważasz? Jest tyle przytłaczających rzeczy w naszych czasach i ja nie wiem... Ze mną też było średnio i zachowywałam się nieznośnie, a Zayden ci to potwierdzi. Znaczący pewnie powie, że nadal jestem nieznośna, ale on mówi, że widzi we mnie różnicę, odkąd chodzę na regularne wizyty.

– Cieszę się, że czujesz się lepiej.

– Mogę porozmawiać z Nayą i namówić ją do tego. Przynajmniej spróbować.

– Masz wystarczająco swoich problemów. – Westchnął. – To też nie jest tak, że to się dzieje w ciągu ostatniego miesiąca, tylko tak jest, odkąd się poznaliśmy. Tu jedna rozmowa nie wystarczy, żeby ogarnąć problem. Po prostu zaczynam myśleć o tym, czy będę potrafił całe życie spędzić z osobą, która ma takie nastawienie do wszystkiego.

– Myślisz o rozstaniu – powiedziałam, na co on skinął głową, posyłając mi spojrzenie.

– Wiem, że to zabrzmiało kurewsko głupio, ale na przemian myślę albo o rozstaniu, albo o oświadczeniach. Chcę podjąć już decyzję na całe życie. Albo zdecydować, że chcę ją za żonę, albo przestać marnować nasz czas.

– To głupie – stwierdziłam zdezorientowana. – W sensie... Nie możesz po prostu dać wam więcej czasu?

Charlie po raz kolejny westchnął, zaczynając przeglądać kartę. Przyglądałam mu się, zwracając uwagę, na jak bardzo zmęczonego wygląda.

– Mogę, ale nie chcę, bo traktuję ten związek bardzo poważnie. Lubiłem moje życie przed Nayą i to, jak beztroskie było. Tęsknię za

nim czasem – mówił cicho. – Ale zarazem kurewsko ją kocham i naprawdę oddałbym za nią życie. Nie wiem, męczy mnie codzienne myślenie, czy to w ogóle ma sens. Jak ona na każdym kroku mówi, że zasługuję na kogoś lepszego i że nie jest dla mnie dobrym materiałem na żonę, to jakie mam mieć nastawienie? Nie zdziwiłbym się, gdybym się oświadczył, a ona by mnie nie przyjęła. Ja wiem, że chcę z nią spędzić całe życie, ale boję się, że ona tego tak nie widzi. Chciałbym mieć jasność. Albo mnie kocha i ufa mi, że ja także ją kocham, albo nie marnujemy sobie czasu. Bo ja z każdym miesiącem przywiązuję się coraz bardziej i z każdym miesiącem coraz bardziej boli mnie jej powtarzanie, że nie jest dla mnie wystarczająco dobra.

– Musisz z nią poważnie porozmawiać i wyjaśnić jej, jak ty się czujesz z tym wszystkim.

– To nie takie łatwe. – Podniósł na mnie wzrok.

– Też tak myślałam, a teraz wiem, że to łatwiejsze, niż się wydaje. Wiesz, jaka to jest ulga, gdy coś beznadziejnego mi chodzi po głowie i powiem to w końcu Zaydenowi? Mogę chodzić na godzinne terapie, ale jakoś bardziej pomagają mi te szczerze rozmowy z Zaydenem. On też już zmienił nastawienie i mówi mi, gdy coś jest nie tak. To bardzo wiele ułatwia. Po prostu musisz być w stu procentach szczerzy.

Charlie spojrzał na mnie, wyglądając na niepewnego.

– Naprawdę? Myślisz, że powinienem z nią o tym pogadać. W sensie... Powinienem powiedzieć jej to samo, co teraz tobie?

– Tak. – Skinęłam głową. – Niech widzi to z twojej perspektywy. Jeśli ją kochasz i chciałbyś wziąć ją za żonę, to musisz być szczerzy.

– Okej. Zrobię to. A jakby co, to pomożesz mi wybrać pierścionek? Jakby jednak było dobrze?

Minutę temu chciał z nią zerwać.

Uśmiechnęłam się, a następnie pokiwałam głową, czując ciepło na sercu. To była właśnie moja relacja z Charliem. Mogliśmy tygodniami nie spędzać czasu razem, a mimo tego byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

– Jasne, że tak.

– Siemano, ziomki! – usłyszeliśmy wesoły krzyk Elliota. – Przepraszam. Planowałem powiedzieć to ciszej – zwrócił się do

wszystkich ludzi, którzy mu się przyglądali.

Zaśmiałam się, a następnie wstałam, aby przywitać się z nim, Sophią, a także Shawnem. Sophia była ubrana pięknie. Elegancko, jakby została stworzona do przebywania w restauracjach takich jak ta. Szpilki, dopasowana sukienka, idealny makijaż. Shawn miał na sobie zwykłe ubranie. Ładny sweter, eleganckie spodnie i conversy. A Elliot? Elliot miał jaskraworóżowe dresy, kolorowe jordany i białą bluzę. On i Sophia byli nieco jak ja i Zayden.

– O Boże, co wam odbiło? Ja tak nie lubię takich miejsc – zaczął młodszy z braci, odsuwając krzesło Sophii. – Siadaj, dziolcha.

– A ja lubię – odpowiedziała szatynka. – Czuję się tak dorośle i tak wiecie... Z klasą. Zawsze właśnie z Zaydenem tak sobie chodziłam do takich miejsc i czułam się jak królowa. Czemu go nie ma tak w ogóle?

– Król abdykował – odparłam. – Hej, Shawn, ładne włosy, kiedy byłeś u fryzjera?

– Dziękuję. Wczoraj popołudniu. Zamówiliście już coś?

– Nie. W sumie jeszcze nie patrzyłam, co jest.

Wszyscy otworzyliśmy karty. Zaczęłam przeglądać strony, myśląc, że jednak bym chciała nuggetsy i frytki. Sophia z Elliotem się naradzali, Charlie wyglądał na zdecydowanego, Shawn też szybko znalazł coś, co mu spasało, a ja głupio wpatrywałam się w kartę.

– Co bierzecie? – zapytałam, rozglądając się.

– Ja risotto z sandaczem, zielonym groszkiem i jodłą – zaczęła Sophia. – Może jeszcze wezmę krem z białych szparagów z palonym masłem.

– Ja polędwicę wołową z sosem berneise – dodał Shawn.

– Ja tatar wołowy z szalotką i kaczkę z czerwoną kapustą – odpowiedział Charlie.

Spojrzałam na Elliota, który był równie zagubiony co ja. Nerwowo zaśmiał się, posyłając mi spojrzenie „co ja tu robię?”.

– Menu dziecięce? – odpowiedział. – I to coś śmietankowe na deser.

– Semifreddo? – Sophia spojrzała na niego, a on skinął głową. – Nie będzie ci smakować. Weź sobie brownie.

– Nie, bo ja chcę semifreddo.

– A wiesz co to?

– Nie, ale chcę. A ty, Rosie, co bierzesz?

Spojrzałam ponownie do karty. Nie ufałam niczemu. Kaczka z mango brzmiała kusząco, ale była ryzykowna. Polędwica wołowa była fajna, ale z selerem, którego nie lubiłam. A wstydziłam się prosić, żeby go nie dawali. Jak na przyszłego prawnika przystało.

– To ja też menu dziecięce – stwierdziłam. – A co bierzecie do picia? Ja chyba chcę colę.

– Ja też. – Elliot posłał mi szeroki uśmiech.

– Kwiatuszku, a poprowadzisz mój samochód? – zapytał Charlie, posyłając mi promienny uśmiech.

– Jeśli chcesz, to jasne, ale miej na uwadze, że kiedyś prowadziłam porsche Zaydena. Pamiętasz, jak to się skończyło, nie?

– Zaryzykuję.

Byłam dość szczęśliwa. Tak chwilowo. Cieszyłam się, siedząc w restauracji z przyjaciółmi, ale gdzieś z tyłu głowy ciągle miałam świadomość, że moje życie nie jest całkiem kolorowe. Trochę stresowałam się samą wizją prowadzenia samochodu. Zaydena przy mnie nie było i jednak przez to czułam się bardziej zestresowana.

– Chcę siku – mruknęłam, wstając.

– Okej. Chodźmy – odpowiedział Charlie, który także się podniósł.

Spojrzałam na niego z rozbawieniem, nie wiedząc, co miał na myśli.

– Trafię sama.

– Nie chcę, żebyś się nudziła.

Zmrużyłam oczy, czując się coraz dziwniej. Wszyscy nagle byli skupieni na wszystkim wokół tylko nie na mnie. A Charlie szeroko się uśmiechał, ruszając w stronę łazienki.

– No chodź.

Niepewnie poszłam za chłopakiem. Nie odzywałam się, ciekawa, co zrobi, gdy wejdę do damskiej toalety. Jednak on bez zastanowienia wszedł tam za mną.

– Co z tobą, do cholery? – zapytałam zdezorientowana, gdy on oparł się o umywalkę. – Charlie. Co ty robisz? – kontynuowałam, wiedząc, że chłopak się nigdzie nie wybiera.

– Sikasz czy nie?

– Mam sikać przy tobie? – Uniosłam brew. – Wyjdź.

– Nie.

– Bo?

Między nami zapanowała cisza. Blondyn jedynie wzruszył ramionami, skupiając się na swoim telefonie. Wyszłam z łazienki, nie zamierzając sikać przy chłopaku. On od razu ruszył za mną, łapiąc mnie za łokieć.

– No, Rosie, no. Przecież nie patrzę – westchnął, obracając mnie, abym stała przodem do niego. – Obiecałem Zaydenowi, że nie zostawię cię samej nawet na sekundę.

Więc tak miało teraz wyglądać moje życie. Patrzyłam z niedowierzaniem na Charliego, który westchnął. Wiedział, że to nie było normalne, ale mimo tego stał tu przy mnie, gdy chciałam wejść do toalety. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Miałam świadomość, że chłopak robił jedynie to, o co prosił go Zayden. Nie wiedziałam jednak, jak się z tym czuć.

– Poczekam tutaj. Tylko szybko, Rosie – powiedział w końcu.

– Mhm... To pojebane – mruknęłam.

Szybko się wysikałam, zanim z Charliem wróciliśmy do stolika. Byłam na tyle zszokowana, że już w żaden sposób tego nie skomentowałam. Stwierdziłam, że Zayden popadł w obsesję, i to mnie niepokoiło. Teraz, siedząc przy stoliku, zaczęłam łączyć kropki w całość.

Przez cały tydzień dziwnym przypadkiem ktoś wpadał na mnie, gdy ja szłam na egzaminy na uczelni. Byłam na tyle nimi zestresowana, że nawet nie widziałam w tym nic podejrzanego. Nie dało mi do myślenia, że Alexander White akurat o ósmej rano postanowił zrobić sobie spacer i przy okazji odprowadzić mnie na uniwersytet.

Nie widziałam nic dziwnego w tym, że gdy pisałam egzamin, Zayden siedział ze mną w sali, rozmawiając z profesorem na jakies niby ważne tematy.

Też nie zaskoczyło mnie to, że Zayden nie chciał, abym jechała sama na zebranie do szkoły Devona. A on po prostu popadł w chorą obsesję i nie pozwalał, abym chociaż na chwilę zostawała sama.

Spojrzałam na dzwoniący telefon. Zmarszczyłam lekko brwi, widząc nieznaną numer. Spojrzałam na wszystkich, po czym wstałam.

Głównie po to, żeby zobaczyć ich reakcje.

– Wyjdę na zewnątrz, bo ktoś do mnie dzwoni – poinformowałam ich.

– To ja pójde zapalić. – Shawn uśmiechnął się miło.

Każdy był w to zaangażowany. Byłam w ciężkim szoku.

– Co jest z wami, do cholery? – zapytałam zszokowana, po czym odebrałam, ponownie siadając. – Tak, słucham?

– Yyy... Hej. Rosie, tak?

Zmarszczyłam brwi, kompletnie nie rozpoznając głosu. To był jakiś mężczyzna, ale nic mi to nie mówiło. Miał amerykański akcent, co zaciekało mnie jeszcze bardziej. Lekko się odsunęłam, bo Sophia właśnie zaczęła składać zamówienie.

– Tak. Z kim rozmawiam? – zapytałam.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz. – Nerwowo się zaśmiał. – Asher. Chodziliśmy razem do szkoły.

Otworzyłam usta w szoku. Pierdolony Asher Rodriguez. Charlie patrzył na mnie z zaciekawieniem, więc przesunęłam się bliżej niego tak, aby słyszał rozmowę.

– Tak, coś tam pamiętam. – Zaśmiałam się żałośnie.

– Tak... – Odchrząknął. – Przepraszam, że przeszkadzam. Nie wiem, czy pamiętasz... Kiedyś była taka głupia sytuacja między nami. Zachowałem się jak gówniarz. Chciałem za to przeprosić.

Dosłownie mnie wmurowało. Charlie walczył ze śmiechem, a ja przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech. Zayden Williams.

– Po to dzwonisz? – zapytałam niezadowolona.

– Między innymi... Znaczący... To tak przy okazji. Taka dziwna sprawa wyszła – zaczął. – Wiesz... Mam taką małą firmę, nic wielkiego. Ale wyszedł jakiś problem z podatkami... Coś źle robiłem, ktoś to wyłapał i... Dostałem nagle listem wizytówkę Zaydena Williamsa, w razie jakbym potrzebował pomocy prawnej. Znalazłem go w Internecie i zobaczyłem na Instagramie, że to twój chłopak.

Charlie wybuchnął śmiechem, a ja odsunęłam się, myśląc, że zabiję Zaydena. Dosłownie czułam, jak bardzo byłam czerwona na twarzy ze wstydu i złości.

– Nic mi o tym nie wiadomo – mruknęłam.

– Tak, wiem. Rozmawiałem już z Zaydenem. Pomoże mi. Tylko... poprosiłem go o twój numer, bo przypomniałem sobie o tej sytuacji. Chciałem cię po prostu przeprosić. Okropnie mi wstyd za tamtą sytuację sprzed lat. Byłem gówniarzem.

Boże święty.

– Przeprosiny przyjęte – odpowiedziałam niesamowicie zażenowana.

Chciałam umrzeć ze wstydu.

– Tak... – Zaśmiał się nerwowo. – No głupio wyszło... Więc co, teraz jesteś prawniczką, tak? Widziałem, że ci się powodzi.

– Nie narzekam – odburknęłam, marząc, aby skończyć tę rozmowę.

– No to ten... Jeszcze raz przepraszam.

– W porządku. To pa.

– Pa.

Charlie dosłownie płakał ze śmiechu, a ja schowałam twarz w dłoniach. Mogłam się tego spodziewać. Przecież to był Zayden Williams. Najbardziej mściwa i złośliwa osoba, jaką znałam. Czego innego oczekiwałam?

Dosłownie nie chciałam być Zaydenem Williamsem, gdy wrócę dzisiaj do domu.

– Byłem pewien, że prędzej czy później to się stanie. – Charlie śmiał się głośno. – Zayden był wtedy taki wkurwiony. Boże, będziesz miała zajebiste życie z tym człowiekiem, Rosie. Sam bym chciał takiego Zaydena.

– Utnę mu jaja za to – odpowiedziałam, przeczesując włosy palcami. – Bezczelny gnój. Aż mi się jeść odechciało.

Byłam zła i miałam trochę zepsuty wieczór. Kochałam Zaydena i to, że zawsze stawał w mojej obronie. Jednak chyba poczułam się mocno przytłoczona.

Gdzieś w głębi serca cieszyło mnie, że Zayden upokorzył Ashera, nawet jeśli to niesamowicie dziecinne. Trochę mnie to nawet bawiło, ale tylko trochę. Jednak byłam negatywnie nastawiona do wszystkiego, co robił Williams po uświadomieniu sobie, że naprawdę popadał w chorą obsesję. Chciał zrobić wszystko, abym była szczęśliwa i bezpieczna. Przesadzał i przekraczał wszelkie granice.

Dużo o tym myślałam aż do chwili, gdy weszłam do mieszkania. Byłam zmęczona. Wszyscy byli cudownym towarzystwem, ale wysłuchiwanie, jak niedobre jest semifreddo, zmęczyło mnie prawie tak bardzo, jak dyskusja o tym, że kelner dobrał złe wino, a przecież powinien się na tym znać.

Zamknęłam drzwi, rozkoszując się ciszą. Wszystkie światła zostały pogaszone. Podeszłam do alarmu, aby go wyłączyć, ale szybko okazało się, że nie musiałam tego robić. Zmarszczyłam lekko brwi i obróciłam się, szukając wzrokiem Williamsa.

– Zayden?! – krzyknęłam, idąc w kierunku schodów. – Jesteś?!

Cisza. Moje serce biło nieco szybciej, bo skoro nikogo nie było w domu, to dlaczego alarm był wyłączony? Wyjęłam z kieszeni telefon, wchodząc w kontakty. Tak na wszelki wypadek. Nagle panikowałam. Co, jeśli ktoś się włamał?

– Zayden! – krzyknęłam znowu, ruszając w kierunku sypialni.

Bałam się. Autentycznie bałam się, idąc przez mieszkanie, w którym panowała taka cisza. Weszłam do sypialni, czując od razu chłód. Spojrzałam na otwarte okno, po czym odetchnęłam z ulgą.

Bez większego zastanowienia stanęłam na krześle, a po sekundzie podciągnęłam się, aby wyjść na dach. Od razu zobaczyłam chłopaka, siedział i patrzył przed siebie. Nawet na sekundę na mnie nie spojrzał.

– Wystraszyłeś mnie. Wołałam, a ty się nie odzywałeś – zaczęłam, zanim usiadłam obok niego. – Masz u mnie przejebane. Wiesz, kto do mnie dzwonił?

Zayden powoli przeniósł na mnie wzrok. Momentalnie spoważniałam, widząc jego spojrzenie. Wydawał się wystraszony. Patrzył na mnie, wyglądając niesamowicie dziwnie.

– Co się stało? – zapytałam, czując, że puls mi przyspiesza.

– Nic... – odpowiedział szeptem, kręcąc głową. I znowu spojrzał przed siebie. – Zostawisz mnie na chwilę samego? Proszę.

Byłam teraz przerażona. Dosłownie zachowywał się jak inny człowiek. Zrobiło mi się aż duszno, a moje ciało zaczęło się pocić z nerwów.

– Gdzie Devon? – zapytałam zestresowana.

– U Nayi. Jest bezpieczny...

– Zayden, co się, kurwa, stało?

Położyłam dłonie na policzkach chłopaka, a następnie siłą przekręciłam jego głowę tak, aby na mnie spojrzął. Miał łzy w oczach i wydawał się przerażony. Zaschło mi w gardle, gdy na niego patrzyłam.

– Kocham cię – powiedział nagle, mrugając. – Ufasz mi, prawda?

– Zayden, powiedz mi, co, do cholery, się stało? – pytałam przerażona. – Oczywiście, że ci ufam. Też cię kocham, ale musisz mi powiedzieć, co się stało.

Williams przeniósł wzrok na drogę, gdy obydwoje usłyszeliśmy dźwięk podjeżdżającego samochodu. Spojrzałam tam, aby zobaczyć dwóch mężczyzn w garniturach, którzy wysiedli z BMW. Theodor Spencer i Joseph Wallance. Kręciło mi się w głowie.

– Zayden, kurwa, odezwij się – mówiłam, czując, że oczy zachodzą mi łzami. – Co się stało? Po co oni tu są?

– Chodźmy do środka.

Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co się działo, i chciałam płakać. Weszłam za Zaydenem do sypialni, po czym przed nim stanęłam. Przełknął nerwowo ślinę, a następnie przyłożył dłoń do mojego policzka.

– Co zrobiłeś? – zapytałam go z ogromną gulą w gardle.

– Mój ojciec nie żyje, Rosie – wyszeptał, a jego głos się załamał. Jego oczy mocno lśniły, gdy blado się uśmiechnął i pogładził kciukiem mój policzek. – Taylor Williams nie żyje... – powtórzył, po czym znów przełknął ślinę.

Wcięło mnie. Stałam przed nim z szeroko otwartymi ustami. W uszach mi szumiało, przed oczami pojawiały się mroczki, a ja miałam wyrażenie, jakbym nie mogła oddychać.

Dopiero co pisałam z Zaydenem. Był u dentysty z Devonem, na kolacji u Nayi. Żartował, robił mi przelew na pięć tysięcy, był wredny dla Elliota. A teraz stał przede mną przerażony ze łzami w oczach.

Słyszałam dzwonek do drzwi, ale nie mogłam się ruszyć. Zayden jednak chwycił moją dłoń, by pociągnąć mnie ze sobą na dół. Z nerwów rozboleł mnie brzuch, gdy docierały do mnie słowa chłopaka.

Taylor Williams nie żyje.

Wszystko widziałam jakby przez mgłę, nie mogąc zrozumieć, co się działo. Przecież Taylor był stosunkowo młody. Dlaczego miałby nie żyć? Czemu zmarł?

To dlatego policja nie mogła się z nim skontaktować?

– Przyjechaliśmy najszybciej, jak się dało – usłyszałam głos Josepha. – Rosie wie?

– Tak – odpowiedział cicho Zayden.

Jego głos był okropnie dziwny. Od razu podeszłam do Williamsa i przytuliłam się do jego boku, patrząc na dwóch mężczyzn. Moje serce biło jak szalone, gdy próbowałam się opanować.

Patrzyłam na Theodora, który był poważny jak nigdy. Przecież dopiero co z nim rozmawiałam i żartował ze mną. Musiał wtedy jeszcze nie wiedzieć.

– Dobra. O śmierci Taylora wiemy z nieoficjalnych źródeł – mówił Wallance poważnie jak nigdy. Sam wydawał się zestresowany. – Pewnych, ale nieoficjalnych. Policja może tu przyjechać w każdej chwili.

Mężczyźni patrzyli na nas z zaciśniętymi szczękami. Panowała wyjątkowo nerwowa atmosfera i myślałam, że zaraz zemdleję. Było mi duszno.

– Zayden. Wiesz, jakie mamy zasady. Bez nas nie zeznajesz, jasne?
– pytał Theodor.

– Tak.

Obejmował mnie jedną ręką, a jego ucisk lekko się zacisnął. Bał się.

– Zadam to pytanie jeden jedyny raz, Zayden – zaczął Wallance, podchodząc do nas. – Kiedy ostatnio widziałeś się z Taylorem i co się wtedy wydarzyło? Czegokolwiek nie zrobisz, to ci pomożemy, ale musimy znać prawdę. Najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa, wiesz o tym.

Wzięłam głęboki wdech, podnosząc wzrok na chłopaka. I nigdy nie widziałam takiego strachu w jego oczach jak teraz.

Rozdział 16

Zayden Williams tracił grunt pod nogami.

Gdy go poznałam, był najbardziej pewnym siebie człowiekiem. Wydawał się mieć zaplanowane całe swoje życie. Miał ułożony dokładny plan i nie pozwalał, aby cokolwiek wymykało się spod jego kontroli.

Tak było, odkąd został nastolatkiem. Działał według ścisłego planu, który wymyślił jako dziecko. Wszystko mu się udawało. Uczył się całymi dniami, aby dostać się na studia prawnicze. Sam pilnie poznawał język włoski, a później nauczył go swojego brata. Robił to latami.

Walczył o pozycję najlepszego studenta na uczelni. Dążył do bycia rozpoznawalnym i pożądanym przyszłym prawnikiem. Został przewodniczącym parlamentu studenckiego i prezesem koła naukowego prawa podatkowego.

Robił wszystko, aby znaleźć sojusznika, który miał mu pomóc w realizacji jego planu. Zostałam nim ja i od wtedy działaliśmy razem. Udało nam się osobiście poznać dwóch wybitnych prawników. Josepha Wallance'a, który od lat konkurował z Taylorem Williamsem, a także Theodora Spencera, który był uważany za najwybitniejszego młodego prawnika.

Wszystko było pod kontrolą. Gdy Zayden został aresztowany, ja miałam dostęp do wszystkich dowodów przeciwko Taylorowi. Zayden pomyślał o tym wcześniej. Wiedziałam, co robić.

Zayden zrealizował swój plan. Udało mu się to, do czego dążył latami. Całe jego życie wydawało się zaplanowane co do minuty. Nie miał czasu na niepowodzenia.

Zawsze cechowała go taka pewność siebie i wydawało się, że nic nie może tego zmienić. Nie bał się niczego. Nawet gdy był w areszcie, myślał trzeźwo. Przed rozprawami także pozostał opanowany. Kontrolował sytuację.

A teraz patrzyłam na chłopaka, który siedział na kanapie z twarzą

schowaną w dłoniach i ciężko oddychał. To tak nie pasowało do Zaydena Williamsa będącego dla wszystkich nieco jak robot.

Nie pasowały do niego łzy, spływające po jego twarzy, gdy siedział obok mnie w szpitalu po moim wypadku. Nie pasowała do niego ta cisza, która zapanowała, gdy dowiedział się, że jego ojciec wychodzi z więzienia. Nie pasował do niego ten niepokój, gdy idąc obok mnie ulicą, mocno ścisnął moją dłoń i stale się rozglądał. Nie pasowało do niego to pełne strachu spojrzenie, które posłał mi, siedząc na dachu. Nie pasował do niego atak paniki, który teraz przeżywał.

Zayden Williams całkowicie się złamał. Stracił grunt pod nogami. To nie stało się w jednej chwili, a trwało tygodniami.

Wiedziałam o tym, bo nie byłam ślepa. On nie chciał pogarszać mojego stanu psychicznego, obarczając mnie swoimi problemami. Przecież sama okropnie się bałam i nie wiedziałam, czego się spodziewać. Z nim było tak samo.

Z dnia na dzień wszystko coraz bardziej się waliło. Kochał mnie, a ja prawie zmarłam na jego oczach. Był studentem wychowującym jedenastoletniego chłopca. Pozostawał zdany tylko na siebie, nie mając oparcia w rodzinie. Jego ojciec nieoczekiwanie wyszedł z więzienia, uprzykrzając mu życie. Nie dało się żyć spokojnie w takiej sytuacji. Nawet jeśli było się Zaydenem Williamsem.

Widziałam jego obsesyjne zachowania. To małe rzeczy, ale dostrzegałam to. Każdy się zachwycał tym, że Zayden był w stanie zrobić dla mnie wszystko. Troszczył się o mnie na każdym kroku. Jednak w tym wszystkim przekroczył granicę i popadł w paranoję.

Na każdym kroku widział zagrożenie. Bał się wszystkiego i nikomu nie ufał. Nagle ciągle mówił mi, że mnie kocha. Mówił dużo o swoich uczuciach do mnie. Wcześniej tego nie robił, a teraz sprawiał wrażenie, jakby bał się, że nie zdaje sobie sprawy, że szczerze mnie kocha.

Stałam przy nim, sama oddychając jak szalona, a on się nie odzywał. Brał ciężkie wdechy, a ja widziałam, jak po jego karku spływał pot. Joseph i Theodor byli cierpliwi. Dali mu czas na uspokojenie się i opanowani siedzieli przy kuchennym stole, cicho ze sobą rozmawiając.

To chyba był ten kulminacyjny moment, gdy Zayden przestał udawać, że jest dobrze. Cierpliwie czekałam, patrząc na niego. Moje policzki były mokre od łez, bo panicznie się bałam i nie do końca rozumiałam sytuację. Przeraziła mnie reakcja Zaydena.

I w końcu podniósł na mnie oczy pełne łez. Wyglądał teraz tak jak Devon, gdy płakał. Jak mały, niewinny chłopiec, który aktualnie miał wszystkiego dość.

– Nie chcę iść do więzienia – powiedział roztrzęsionym głosem, patrząc na mnie. Przymknął na chwilę powieki, pozwalając, aby łza spłynęła po jego policzku. – Nie chcę.

Kucnęłam przed nim z szybko bijącym sercem. Położyłam dłonie na jego policzkach, gdy on nie odrywał ode mnie wzroku. Był przerażony. Wzięłam głęboki wdech, walcząc ze sobą, aby pozostać silną. Bo on zawsze mnie wspierał, gdy ja sobie nie radziłam. Teraz musieliśmy zamienić się rolami.

– Nie pójdziesz do więzienia. Nie pójdziesz, bo nic nie zrobiłeś – mówiłam pewnie, a mój głos nawet na chwilę się nie złamał. – Wiem, że nic nie zrobiłeś, bo cię znam. I wiem, że nigdy nie zrobiłbyś czegoś, za co mógłbyś pójść do więzienia.

Patrzył mi w oczy i wydawał się nieco uspokajać. Stale trzymałam dłonie na jego policzkach, ani na sekundę ich nie puszczając. Wydawało się, że już nie oddychał aż tak szybko.

– Nikt mi nie uwierzy... Każdy będzie pewny, że to ja... – szeptał, ciągle z zesklonowymi oczami. – Nie chcę... żebyś przez to przechodziła. Żeby Devon przez to przechodził. Nie chcę was zostawiać, Rose. Boję się.

Podniosłam się, aby pozwolić mu przytulić się do mojego brzucha. Moje ciało było całe spocone ze stresu, gdy chłopak mocno mnie obejmował.

– My ci wierzymy, Zayden – odezwał się Joseph z jadalni. – Rosanna ci wierzy, że nie miałeś z tym nic wspólnego i my także. Ale i ty, i my mamy świadomość, jak to może wyglądać z boku, prawda?

Mężczyźni podeszli do nas i zajęli miejsca na kanapie. Najwyraźniej uznali, że to już odpowiedni czas, aby zmusić Zaydena do rozmowy. Ja sama usiadłam na jego kolanach, stale go do siebie przytulając.

Nie miałam wątpliwości. Za dobrze go znałam. Był w stanie nastać urząd skarbowy na chłopaka, który ośmieszył mnie w podstawówce, ale nigdy nie popełniłby przestępstwa. Brzydził się tym. Był na to za dobry.

Trzymałam dłoń na jego szyi i gładziłam ją kciukiem, licząc, że to go uspokoi. Powoli zaczynał oddychać coraz spokojniej.

– Taylor zeznał, że niedawno mu groziłeś – zaczął Theodor. – To prawda?

– Tak – odpowiedział krótko.

– Pojechałeś do niego, gdy Rosie była w szpitalu, a ja powiedziałem ci przez telefon, że oskarżył cię o groźby, tak? – kontynuował trzydziestolatek.

– Tak.

Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech.

– Po co?

– Nie wiem... – odpowiedział szeptem, po czym pokręcił głową.

Zapanowała między nami cisza. Zayden kontaktował się z Taylorem po moim wypadku. Wtedy gdy policja straciła z nim kontakt.

– Widziałeś się z nim, tak? – zapytał Joseph. – Zayden, kurwa, musisz z nami współpracować, jeśli mamy ci pomóc. Zaraz może tu być policja, bo prawdopodobnie jesteś pierwszą osobą, którą się zainteresują.

Zayden nie opowiedział. Przełknął nerwowo ślinę, a następnie objął mnie w pasie jedną ręką. Po chwili wziął głęboki wdech, sam próbując się uspokoić. Odchrząknął i przetarł palcami oczy.

– Nie widziałem się z nim. Nie było go w domu. Uderzałem w drzwi i krzychałem, że go zabiję, ale nie widziałem się z nim wtedy – powiedział już bardziej opanowanym głosem.

– Jest tam monitoring? – zapytał Theodor.

– Nie wiem...

– Co się w ogóle stało? – zapytałam w końcu.

W moim głosie pobrzmiwała niepewność. Nie wiedziałam, czy chcę znać prawdę.

– Nie wiemy prawie niczego – odpowiedział Joseph. – Tylko znajomy z prokuratury zadzwonił do mnie, że znaleziono ciało

Taylora Williamsa i będą rozpoczynać dochodzenie, bo nie wykluczają, że ktoś mu pomógł w śmierci. Na początku, Zayden, masz się uspokoić. Nie wiem, jak to zrobisz, ale musisz z nami współpracować. Weź jakieś leki na uspokojenie, cokolwiek, kurwa. Potrzebujemy teraz jasnych informacji. Musimy przeanalizować każdy dzień od zniknięcia Taylora. Rosie, pomożesz nam. Gdzie jest Devon?

– U Nayi. – Mówiąc to, stale przytulałam Zaydena. – Nie wiemy kompletnie nic? Nawet w jaki dzień zmarł?

Zmarł. Taylor Williams nie żył. Nie docierało to do mnie. Nie wierzyłam w to do końca. Co, jeśli ktoś puścił fałszywą informację? Co, jeżeli Taylor upozorował swoją śmierć? Miałam milion myśli.

– Nic – odpowiedział poważnie Joseph. – Ale zakładałbym, że nie żyje, odkąd policja straciła z nim kontakt. Przyjdą w pierwszej kolejności tutaj, bo Taylor zeznał, że Zayden mu groził. Zayden, jest ktoś, kto może zeznać na twoją niekorzyść? Czy na przykład mówiłeś przy kimś, że zrobisz coś Taylorowi?

– Przy wszystkich.

– Czyli przy kim?

– Przy Alexandrze, Raidenie, Charliem, Ellicie, Gabrieli, Lillianie, Florence, mojej matce, Nayi, Sophii. Przy każdym, kurwa, to mówiłem. – Pokręcił głową. – Próbował, kurwa, zabić Rosie i to była moja reakcja, ale przecież... Ja naprawdę... – Wziął głęboki wdech.

Był przerażony, a mnie łamało się serce. Przecież Zayden był już jak prawnik. Miał niesamowitą wiedzę i przez to teraz zdawał sobie sprawę, jak wygląda sytuacja. Walczyłam z chęcią wybuchnięcia płaczem, bo teraz także się bałam.

Nie chciałam, aby chociaż minutę spędził w areszcie. On już nie miał siły na ciągłą walkę, która trwała tyle lat. Był zmęczony i miał dość. W tej chwili dało się to dostrzec gołym okiem.

– Wiemy. Wiemy, że nic nie zrobiłeś – powiedziałam, gdy on nie kontynuował.

– Dlaczego mówiłeś coś takiego swojej matce? Czemu w ogóle się z nią widziałeś? – zapytał nagle Joseph, wyglądając na zdezorientowanego. – I czemu ja nic o tym nie wiem, do cholery?

Cisza.

– Czemu miałeś podbite oko? Wtedy, gdy przywiozłem Rosie ze szpitala? – zapytał Theodor.

Cisza.

Zayden znowu ciężiej oddychał. Nie mogłam na to dłużej patrzeć. Wstałam z miejsca, patrząc na dwóch mężczyzn.

– Wyjdźcie. Poczekać na dole albo gdziekolwiek. Zayden nie jest w stanie teraz z wami rozmawiać – powiedziałam stanowczo, ruszając w stronę drzwi.

– Rosie, sprawa jest powa... – zaczął Theodor, jednak nie dałam mu skończyć.

– Musicie wyjść. Gdy Zayden się uspokoi, to po was zadzwonię. Na razie wyjdźcie.

– Ale...

– Rosanna ma rację – stwierdził Wallance, wstając. – Zayden, pamiętaj, że jestem po twojej stronie. Zawsze. Czekamy na dole.

Patrzyłam, jak mężczyźni wychodzą, zanim zamknęłam za nimi drzwi. Sama byłam zszokowana tym, jak bardzo trzęsa się moja dłoń, gdy to robiłam. Zestresowana obróciłam się, aby spojrzeć na Zaydena. Jego powieki były przymknięte, gdy opierał głowę o oparcie fotela.

Podeszłam do niego, a następnie usiadłam na jego kolanach, od razu zwracając uwagę na jego szybki oddech. Przyłożyłam dłoń do jego klatki piersiowej, ale nie mając pojęcia, w jaki sposób go uspokoić.

– Zostaw mnie na chwilę, proszę – powiedział, otwierając oczy. – Zaraz się ogarnę i zadzwonię po ciebie.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie zostawię cię.

Zayden nie miał siły się kłócić. Patrzył na mnie tym samym spojrzeniem, które posłał mi na dachu. To było przerażające.

– Nie zabiłbym człowieka. Nigdy – wyszeptał.

– Wiem. I wiem, że nic nie zrobiłeś – zapewniłam go, zanim ułożyłam dłonie na jego policzkach. – Wiem, czemu się boisz. Źle to wygląda na pierwszy rzut oka, ale, do cholery, byłeś cały tydzień zajęty. Nie było chwili, gdy nie byłoby cię w szpitalu, i każdy to potwierdzi. A gdy już z niego wychodziłeś, to tylko w ważnych sprawach i na to też będziesz miał świadków. Nikt cię nie robi

w żaden syf. Nie pozwolę na to.

Nie odpowiedział. Patrzył na mnie i lekko pokręcił głową ze łzami w oczach.

– Czemu ty mi tak ufasz, kurwa? Tyle razy dałem ci powody, żebyś tego nie robiła, a ty ani przez sekundę nie pomyślałaś, że mogę mieć coś na sumieniu?

Już nie oddychał tak szybko, ale nadal jego oczy były mocno zaszkłone. Pogładziłam kciukiem jego policzek, sama także próbując się uspokoić.

– A dałeś mi powody, żebym ci nie ufała? To, że wszedłeś w związek mimo mówienia, że tego nie zrobisz? To miałoby sprawić, że miałabym ci teraz nie ufać? – pytałam spokojnie. – Mógłbyś mieć teraz żonę i trojaczki, a ja i tak wiedziałabym, że nie zrobiłeś nic złego. Znam cię. Możesz być chujem dla wszystkich na świecie, ale i tak jesteś dobrym człowiekiem i nigdy byś nikogo nie zabił.

– Chciałem to zrobić, Rosie – wyszeptał, kręcąc głową. – Jechałem wtedy do niego z myślą, że to zrobię. Gdyby otworzył mi wtedy drzwi, to zrobiłbym to. Wcale mnie nie znasz.

Zaschło mi w gardle. Robiło mi się duszno, ale stale miałam myśli, że nie mogę histeryzować. Nawet jeśli wariowałam.

Taylor Williams nie żył. Nie docierało to do mnie. Zayden właśnie powiedział, że sam chciał go zabić.

– Znam cię lepiej niż ty sam siebie i wiem, że nie zrobiłbyś tego. Miałaś przez chwilę taką myśl i myślisz, że to coś dziwnego? Myślisz, że ja czasami nie miałam takich samych pomysłów? Nie zrobiłaś tego i pieprzyć, co myślałaś – mówiłam stanowczo. – Kocham cię i wiem, że jesteś niewinny. Nie skończysz w więzieniu, rozumiesz? Masz Wallance’a i Spencera, którzy nigdy na to nie pozwolą. Są wybitnymi prawnikami i nie dopuszczą do tego, aby ktokolwiek cię podejrzewał, jasne?

Zayden lekko skinął głową, ale wydawało się, że zrobił to bardziej po to, abym skończyła pierdolić, niż dlatego, że mi uwierzył.

– Ufasz mi? – zapytałam go.

– Wiesz, że tak, Rosanno – odparł zachrypniętym głosem. – Ale jestem już, kurwa, tak zmęczony. Mam dość.

– Zayden – zaczęłam stanowczo. – Twój ojciec nie żyje, rozumiesz to? Człowiek, przez którego masz spierdalone życie, nie żyje. Człowiek, który bił ciebie, bił Devona, przez którego Lizzy popełniła samobójstwo, przez którego ja prawie zmarłam. Jego już nie ma. To koniec. Musisz jeszcze wytrzymać tylko chwilę. I ja będę przy tobie cały czas. Ludzie mogą pierdolić głupoty, mogą cię podejrzewać, o co chcą, ale pieprzyć to. Razem jakoś przez to przejdziemy i to będzie koniec wszystkiego złego. Później możemy razem mieszkać tutaj, możemy wyjechać, dokąd tylko będziemy chcieli. Zacznieś w końcu żyć bez strachu. Tylko teraz musisz jeszcze przez chwilę być silny. Dasz radę, a ja cię nie zostawię w tym samego nawet na chwilę.

Williams patrzył na mnie, biorąc głęboki wdech. I w końcu pokiwał głową, wyglądając, jakby w końcu moje słowa do niego dotarły.

– Zawsze możesz na mnie liczyć i cokolwiek by się nie działo, to będę przy tobie, jasne? – zapytałam.

– Z wzajemnością, Rosanno – wyszeptał, obejmując mnie w pasie. – Już jesteś bezpieczna – dodał i minimalnie się uśmiechnął. – To jest najważniejsze. I mam, kurwa, nadzieję, że mój ojciec zdychał w jebanych męczarniach za to wszystko, co zrobił.

Skinęłam głową, po czym przytuliłam się do chłopaka. On od razu objął moje ciało i po prostu tak siedzieliśmy. Z każdą chwilą oddychał coraz spokojniej. Nie był już aż tak wystraszony, a to sprawiało, że ja też zaczynałam czuć się lepiej.

Nadal byłam oszołomiona i głowa strasznie mnie bolała, jednak starałam się myśleć trzeźwo.

Taylor nie żyje. Devon będzie bezpieczny. Nic nam nie będzie groziło.

– Okropnie się o ciebie bałem. Codziennie – mówił Zayden.

– Wiem – odpowiedziałam cicho. – Już nie musisz. Już jesteśmy bezpieczni.

Przez chwilę znowu się nie odzywaliśmy. Ja jednak nadal się nie podnosiłam, ignorując to, że pan Wallance i Spencer na nas czekali. Najważniejsze było dla mnie to, aby Zayden się uspokoił.

– Już jest dobrze. Zadzwonisz po nich? – zapytał w końcu.

– Na pewno?

– Tak. Wstań na chwilę, pójdę się przebrać.

Podniosłam się, patrząc niepewnie na chłopaka. Przez chwilę myślałam, czy powinnam pójść za nim. Nie bardzo wiedziałam, jak postępować z takim Zaydenem. Ostatecznie jednak postanowiłam dać mu chwilę dla siebie.

Napisałam krótką wiadomość do Theodora, a już po chwili z powrotem wpuszczając go do mieszkania wraz z towarzyszącym mu Josephem. Związałam włosy w kucyk, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie do końca potrafiłam przetworzyć informacje z ostatniej godziny.

– Zayden za sekundę przyjdzie. Napijcie się czegoś? – zapytałam w końcu, próbując brzmieć normalnie.

Okazało się to trudne, chociażby przez to, że zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Poproszę czarną kawę – odpowiedział pan Wallance i poszedł na kanapę.

– Ja także. Pomogę ci.

Ruszyłam do kuchni w towarzystwie młodszego z mężczyzn. Od razu wyjęłam z szafki dwie filiżanki. Moje dłonie niesamowicie się trzęsły, a świadomość, że Theodor się temu przygląda, wkurwiała mnie. Podeszłam do ekspresu, a następnie go włączyłam. Nie było wody, oczywiście.

– Jak się czujesz? – zaczął, gdy ja dolewałam wody do ekspresu. – Wyglądasz na przerażoną.

– Dziwisz się? – mruknęłam. – Znaczący... To szok, potężny. Kiedy się dowiedzieliście?

– Dosłownie ze trzy godziny temu. Niedługo po twoim telefonie zadzwonił do mnie Joseph – odpowiedział, po czym wziął z moich rąk filiżanki i odstawił je na blat, aby następnie chwycić moje dłonie. – Rosie. Spokojnie. Przecież nas znasz. Myślisz, że pozwolilibyśmy, żeby Zayden posz...

– Panie Spencer, niesamowicie doceniam chęć twojej pomocy, ale możesz pomagać mi bez przypierdalania się do mojej dziewczyny.

Gwałtownie obróciłam się w stronę schodów, patrząc na Zaydena, który poprawiał kołnierzyk czarnej koszuli. Aż otworzyłam usta w szoku. To było niemożliwe.

Wyglądał jak zawsze. Nienagannie elegancko z uczesаныmi włosami

i pewnym siebie spojrzeniem, które towarzyszyło mu znacznie częściej niż szczery uśmiech. Wyglądał jak typowy Zayden Williams, którego każdy znał.

Nie było śladu po jego łzach czy wystraszonych oczach. Jakby wcale nie płakał i nie panikował kilkanaście minut wcześniej. Zaczęłam się zastanawiać, czy to na pewno miało miejsce, czy to moja wyobraźnia mnie oszukiwała.

Jak mógł być tak dobrym aktorem? Jak dosłownie w kilkanaście minut potrafił się całkowicie uspokoić i przybrać posturę pewnego siebie, bezczelnego Zaydena Williamsa?

– Chyba nie posądzasz mnie o nic złego – zaczął Theodor. – Jeszcze trochę i mógłbym być ojcem Rosie.

– Nie potrzebuje kolejnego.

Normalnie pewnie bym się zaśmiała, ale teraz nie potrafiłam się do tego zmusić. Zamiast tego wróciłam do robienia kawy. I oczywiście brakło ziaren. Byłam przekonana, że gdy je dosypię, to ekspres stwierdzi, że potrzebuje czyszczenia. I odkamieniania.

– Nie mam złych intencji. Nie bądź toksyczny, Zayden.

Boże.

– Jestem toksyczny, bo wkurwia mnie, że na każdym kroku przypierdalasz się do mojej dziewczyny? Jesteś jej szefem, więc traktuj ją jak pracownika. Ściśle, kurwa, zawodowo.

Dosypałam ziaren. Jeszcze raz nacisnęłam przycisk, ale ekspres wydał jedynie bardzo dziwny dźwięk. Zmarszczyłam brwi, podejmując kolejną próbę zrobienia kawy. Postanowiłam nie ingerować w walkę kogutów.

– Jestem też twoim szefem i ciebie też powinienem traktować jak pracownika, a za takie słowa powinienem cię wyjechać z kancelarii – odpowiedział wściekłe Theodor, opierając się o blat kuchenny.

– Zrób to. Albo przestań mnie wkurwiać, to będę się do ciebie odzywał z szacunkiem. Zrozum, że Rose nie jest tobą zainteresowana.

Ekspres ciągle wydawał dziwne dźwięki.

– Co ci odpierdoliło, Zayden? Nie dałem ci żadnych powodów, żebyś mnie o coś posądzał. Między mną a Rosie jest jedynie relacja zawodowa.

Zayden podszedł do mnie, widząc, że nie radzę sobie z ekspresem. Zmarszczył lekko brwi, po czym otworzył klapę na ziarna.

– I niech tak zostanie. Nie chciałbym być tobą, gdybym znowu usłyszała, że się do niej przypierdalasz – powiedział obojętnie, zanim spojrzał na mnie. – Zepsułaś ekspres. To godne podziwu. Nie sądziłem, że tak łatwe w obsłudze urządzenie można zepsuć.

Otworzyłam usta w szoku. Jak mogłam zepsuć pieprzony ekspres? To było niemożliwe.

– Nieprawda. Sam się zepsuł. Ja nawet nie zdążyłam zrobić kawy.

– Ojcu tak samo groziłeś jak mnie? – zapytał Spencer.

Spojrzałam na niego niesamowicie zbulwersowana. Jak mógł powiedzieć coś takiego, widząc, co przeżywał Zayden? Po sekundzie przeniosłam wzrok na Williamsa, nie wiedząc, jak zareaguje. Jednak on w odpowiedzi ironicznie się zaśmiał.

– Podobnie. I podobno teraz gryzie piach.

– Zayden! – krzyknęłam, uderzając go w ramię.

– Żart. Poczucie humoru Rosanny udziela mi się, odkąd z nią mieszkam – dodał z tym beczelnym uśmiechem, po czym spojrzał na mnie. – Wsypałaś ziarna kawy w miejsce na kawę mieloną.

O mój Boże.

Zasłoniłam usta dłonią, uświadamiając sobie, co zrobiłam. Chciałam płakać. Zayden mógł pójść siedzieć, właśnie kłócił się z naszym szefem, a na dodatek zepsułam ekspres do kawy.

– Myślę, że obejdziemy się bez kawy – odezwał się z salonu Joseph.

– A wy możecie już skończyć swoje dziecinne kłótnie. Rozumiem, że Rosanna jest dziewczyną wartą waszej kłótni, aczkolwiek proponuję, abyśmy na razie skupili się na tym, że pierdolony Taylor Williams nie żyje, a nie na tym, czy Theodor przystawia się do Rosie.

– Nie przystawiam się – odpowiedział mężczyzna.

– Wcale, kurwa – prychnął Zayden.

– Rosie, czy Theodor się do ciebie przystawia i czy przeszkadza ci to?

Nie wiedziałam, co się dzieje. Ruszyłam za Zaydenem do salonu nieco oszołomiona. Wszystko mnie teraz mocno przytłoczyło. Łącznie z ekspresem do kawy.

– Eee... Nie? Jest okej – odpowiedziałam.

– A co ma powiedzieć, skoro to jej szef? – zapytał wściekły Zayden.

Usiadłam na kanapie, gdy Williams zajął miejsce tuż obok mnie i ułożył dłoń na moim udzie, posyłając spojrzenie Theodorowi. Ten z kolei usiadł na fotelu i ostentacyjnie przewrócił oczami, kpiąco się uśmiechając. Byłam zażenowana.

– Obawiam się, Zayden, że w tym momencie to, czy podrywam twoją dziewczynę, czy nie, jest twoim najmniejszym problemem.

– Zaraz wstanę i ci przypierdolę, przysięgam.

– Umieram z ciekawości, jak wtedy wydostaniesz się z pierdła.

Zayden nie potrzebował więcej, aby gwałtownie wstać i próbować rzucić się na Theodora. Ale ja już za dobrze go znałam i wiedziałam, że może się to wydarzyć, więc w sekundę skoczyłam na plecy Zaydena i niemal przyduszając go, pociągnęłam go z powrotem na kanapę.

– Jak na człowieka, który może być oskarżony o morderstwo, to jesteś średnio przekonujący z tą swoją niewinnością – mruknął Joseph. – Takie zapasy to u was codzienność? Bo wiecie, zaraz do drzwi może zapukać policja, a my obudzimy się z ręką w nocniku, bo wolicie się kłócić i bić o jakieś gówno.

Nie byłam gównem, bez przesady.

– Odważnie, jak na człowieka, który bez adwokata sobie nie poradzi – dodał Theodor.

– Zabi...

– Zayden, przestań! – krzyknęłam. – Uspokój się! Co w ciebie, kurwa, wstąpiło?

– To, że ten śmieć testuje moją pierdoloną cierpliwość – prychnął.

– Przepróż go.

– No już zapierdalałam.

W salonie zapanowała cisza. Ja odsunęłam się od Zaydena, on wygodnie rozłożył się na kanapie i tak siedzieliśmy w ciszy. Wallace wyglądał, jakby zwątpił w ludzkość, a Theodor wydawał się po prostu zły.

Było mi głupio, bo nadal uważałam go za świetnego mężczyznę. Nigdy nie zrobił nic złego w stosunku do mnie i niesamowicie pomógł Zaydenowi, który teraz okropnie go potraktował z mojego powodu.

– Dobra. Rosie miała wypadek. Co się działo od tego momentu? – zapytał Joseph.

– Siedziałem przy niej prawie cały czas. Przez pierwsze trzy dni szedłem do domu tylko po to, żeby się przebrać – odpowiedział beznamiętnie, a mnie aż ścisnęło w brzuchu na myśl o tym. – Byłem na chwilę u mamy. Niedługo po wypadku. Nie wiem, czy to był ten sam dzień, czy kolejny. Nie wiesz o tym? – zapytał Wallance’a.

Ten zmarszczył brwi, intensywnie nad czymś myśląc, a w końcu pokręcił głową. Zayden wziął moją dłoń w swoją, sprawiając, że przestałam skubać skórki przy paznokciach. Pozwoliłam mu spleść palce naszych dłoni i spojrzałam na niego.

– Miałem wtedy gorszy moment. – Zayden odchrząknął. – Mówiłem jej, że mam dość tego, że całe życie będę się bał mojego ojca. Nie do końca pamiętam tę rozmowę, ale mama powiedziała, że mam jechać do Rosie i się nią zająć, a ona skontaktuje się z tobą i pomoże rozwiązać sprawę z Taylorem.

– Raiden się ze mną skontaktował i nie wspomniał o twojej matce – odparł starszy mężczyzna. – Od jak dawna masz z nią kontakt?

– Od niedawna. To nic wielkiego. Była raz u nas na obiedzie i spotkałem się z nią może z pięć razy.

– Czemu o tym nie wiemy? Powinniśmy o tym wiedzieć jako pierwsi. Dobrze wiecie, jaka jest sytuacja, a wy zatajacie przed nami coś takiego? To bardzo istotne, że macie z nią kontakt.

– Nie zatajaliśmy tego – wtrąciłam się. – Mówiłam Theodorowi.

– Theodor, to prawda? – zapytał go Joseph.

Przeniosłam wzrok na młodszego z prawników. Ciągłe był wkurwiony i każdy mógł to dostrzec. Nie odzywał się, siedząc na fotelu.

– Tak. Wiedziałem o tym, ale od niedawna. Dowiedziałem się już po wypadku Rosie. Na razie przejdźmy do tego, co działo się dalej.

– Byłem u Rosie w szpitalu. Ciągłe.

– Kto wtedy zajmował się Devonem? – zapytał Joseph.

– Moi znajomi.

To było niesamowite, że nawet w takim momencie nie potrafił użyć słowa „przyjaciele”.

– Głównie Charlie z Naya.

– Opowiedz o tym, jak pojechałeś do ojca – mruknął Theo.

Był niesamowicie wściekły. Posłałam mu przepaszające spojrzenie, na co lekko się uśmiechnął.

– Też średnio to pamiętam. Byłem po trzech prawie nieprzespanych nocach, a ty nagle mi powiedziałaś, że mój ojciec zeznał, że to ja nie chcę mu dać spokoju i niby mu grożę. Pojechałem tam, ale go nie było. To wszystko.

– Dotykałeś klamki? – zapytał Joseph.

– Może mam ci jeszcze powiedzieć, jaki miałem kolor bielizny w ten dzień i ile było stopni na zewnątrz, co? – zapytał bezczelnie. – Czarny i jakieś osiemnaście. Jak coś.

– Wiesz, że to, kurwa, istotne, więc porządnie się zastanów, zamiast używać tej pierdolonej ironii – mówił wściekle Wallance. – Zaraz przestanę tolerować twoje odzywki.

Dziwnie było go widzieć takiego. Rzadko się denerwował. Nie zdziwiłabym się, gdyby za chwilę wstał i wyszedł razem z Theodorem. Ale wziął głęboki wdech i przetarł zmarszczkę między swoimi brwiami, po czym poprawił się na fotelu.

– Zastanów się. Czy mogłeś dotknąć klamki? – ponowił pytanie.

– Możliwe. Ale jeśli to zrobiłem, to drzwi musiały być zamknięte.

– Co z twoim podbitym okiem? – zapytał Theodor.

Zaydenowi jednak nie dane było odpowiedzieć, bo usłyszeliśmy dźwięk dzwonka do drzwi. Ktoś natarczywie w niego naparzał, sprawiając, że znalazłam się blisko zejścia na zawał. Przerazona spojrzałam na Zaydena, a on westchnął i także przeniósł na mnie wzrok.

– Dam radę jak coś. Zajmiesz się Devonem? – zapytał spokojnie.

– Nie mów tak. Nigdzie się stąd nie ruszasz. – Wskazałam na niego palcem, po czym wstałam.

Ruszyłam do drzwi z szybko bijącym sercem, aż w końcu zdecydowałam się otworzyć. W pomieszczeniu panowała całkowita cisza i chyba każdy był w jakimś stopniu zaniepokojony.

Przekręciłam zamek, po czym nacisnęłam na klamkę. Ktoś momentalnie naparł na drzwi, otwierając je niemal z hukiem.

– Jezu, ile można?! Sophia pojechała do koleżanki, a ja zapomniałem kluczy i zaraz się zesram! – krzyczał Elliot, biegnąc w stronę łazienki. – Cześć, Zayden! Dzień dobry panom!

Zaraz po tym drzwi do łazienki zatrzasnęły się z hukiem. Obróciłam się w stronę trójki zażenowanych mężczyzn, a następnie zaśmiałam się niezręcznie.

– To Elliot.

– To o niego byłeś kiedyś zazdrosny? – Theodor zapytał kpiąco Zaydena.

Co za szmaciarz.

– Nadal jestem.

– Doprawdy? Nie wydaje się, jakby mógł być twoim konkurentem.

– A kto wydaje się nim być? Ty? – Zayden zaśmiał się w ten ironiczny sposób. – Wiesz, jaka jest różnica? Na ciebie jestem wkurwiony nie dlatego, że jestem zazdrosny, bo wiem, że nie miałbyś u Rosie żadnych szans, a dlatego, że stawiasz ją w kurewsko niekomfortowej sytuacji. O Elliota jestem zazdrosny, bo jest człowiekiem, którego Rosie darzy sporą sympatią.

– Nie mówcie, że zaczynamy od nowa – westchnął starszy mężczyzna.

– Kiedy niby stawiałem ją w niekomfortowej sytuacji? – parsknął Theodor. – Rosie, może ty nam powiesz?

– Nie powie ci, bo jesteś jej sze...

– Koniec tego! – krzyknął Wallance, wstając. – Usłyszę jeszcze jedno słowo na temat Rosie i Theodora, a stąd wychodzę! Zrozumiane?!

Posłałam Zaydenowi wściekłe spojrzenie, na co w odpowiedzi przewrócił oczami. To było niesamowicie w jego stylu. Theodor krzywo się uśmiechnął i skinął głową.

Zapanowała cisza. Prawdopodobnie nikt nie chciał rozmawiać na tak poważne tematy z Elliotem srającym za ścianą. Podczas gdy ja, Charlie i Shawn wróciliśmy od razu po kolacji do naszej kamienicy, Elliot i Sophia mieli inne plany. Nie wnikałam w to, jakie one były, ale ostatecznie musiały się skończyć tak, że Elliot także postanowił szybko wracać.

– Boże, jebane semifreddo. – Westchnął głośno chłopak, wychodząc z łazienki. – Zawsze miałem niską tolerancję na laktozę.

– I nie mogłeś pójść załatwić potrzeby na przykład u Charliego? – zapytał Zayden z politowaniem.

– Boże, mogłem. Ale Naya siedziała w wannie i mi nie pozwolili. – Przewrócił oczami, a następnie usiadł na kanapie tuż obok Zaydena. – Co tam?

– Rozmawiamy. Wyjdź.

– Zayden – mruknięłam pouczająco, po czym sama spojrzałam na Elliota. – To dość ważne, Ellie. Zgadamy się jutro, okej?

Chłopak od razu spowaźniał. Rozejrzał się, po czym posłał mi zmartwione spojrzenie. Dopiero teraz do niego dotarło, że coś się dzieje.

– Tak, jasne. Odezwij się jutro – powiedział do mnie niepewnie, zanim wyszedł.

Wróciłam na kanapę, aby znowu zająć miejsce obok Zaydena. Było mi niedobrze z nerwów.

– W razie czego, to kto jest moim adwokatem? – zapytał chłopak.

– Tradycyjnie Theodor – odparł Wallance.

– Rozkosznie. Zgniję w więzieniu.

Popatrzyłam na chłopaka ze złością, mając dość jego podejścia do całej sprawy. Chciałam płakać z bezsilności.

– Potrafię rozgraniczyć sprawy zawodowe od tych prywatnych. Nie musisz się obawiać.

Przez kolejną godzinę Theodor i Joseph wypytywali Zaydena o każdy szczegół z minionego tygodnia. Kazali mu nawet sprawdzać swój telefon i godziny, w których wysyłał jakiegokolwiek wiadomości. Wszystko to zapisywali, jakby było to niesamowicie ważne.

Czułam ogromną ulgę, gdy w końcu zamykałam za nimi drzwi. Nie wiedziałam, jak powinnam się teraz zachowywać.

Miałam pójść do Zaydena i go przytulić, mówiąc, że wszystko będzie dobrze?

Miałam zachowywać się, jakbym wcale się nie stresowała?

Miałam zrobić mu loda na odstresowanie?

– Aleś odpiardolił akcję z tym Theodorem – zaczęłam w końcu,

dochodząc do wniosku, że krótka zjeba mu nie zaszkodzi.

Obróciłam się przodem do chłopaka, który wstawał z kanapy. Rozpinał górne guziki koszuli, patrząc na mnie z uniesioną brwią.

– Mogę pójść do więzienia, a ty zamierzasz robić mi aferę o Theodora?

Musiałam chociaż na chwilę jakoś go odciągnąć od tych myśli.

– Po pierwsze, nie pójdziesz do więzienia – zaczęłam, idąc do kuchni. – A po drugie, nawet jeśli, to by to znaczyło, że już nie mogę ci nic powiedzieć? Dzwonił do mnie Asher, czaisz to? Coś ty mu nagadał w ogóle? – zapytałam, wyjmując z kieszeni telefon. – O mój Boże.

– Co?

Zestresowana otwierałam e-mail, gdy Zayden ruszył w moim kierunku. Po chwili stanął za mną, abyśmy obydwój mogli patrzeć na treść wiadomości.

Szanowna Pani Denise,

Nie uzyskała Pani wystarczającej liczby punktów, aby zdać egzamin z prawa medycyny. Rozmawiałem jednak z Panem Williamsem, który wyjaśnił mi Pani ciężką sytuację zdrowotną w ostatnim czasie. Ze względu na to postanowiłem wziąć pod uwagę Pani aktywną działalność studencką, czyli prowadzenie koła prawa podatkowego, a także bycie członkiem parlamentu studenckiego. Informuję, że udało się Pani uzyskać pozytywną ocenę z prawa medycyny. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

B. Smith

Wysłane z iPhone'a

Zapanowała cisza. Powoli obróciłam się w stronę Zaydena, który patrzył na mnie, próbując zachować powagę. Wiedział, że będę zła, a teraz go to bawiło. Jakby nagle zapomniał, że może skończyć w pierdłu.

– Czy ja nie mówiłam ci, że jeśli pójdziesz do jakiegokolwiek profesora, aby mnie bronić, to dam ci takiego kopa w jaja, że skończysz na ostrym dyżurze? – zapytałam spokojnie. – Poza tym... Mówiłam ci, że poszło mi dobrze! Skąd wpadło ci do głowy, żeby do

niego pójść?

– Bo gdy cię odpytywałem rano, to chuja umiałaś.

Oburzona otworzyłam szerzej usta, nie wierząc w jego słowa.

– Mówiłeś, że dużo umiem i na pewno zdam!

– Nie ukrywam, że z trudem przeszło mi to wtedy przez gardło.

Przewróciłam oczami i schowałam telefon do kieszeni. Westchnęłam, po czym zrobiłam krok w stronę chłopaka. Objęłam go rękoma w pasie i wtuliłam się w jego ciało. On także mnie objął i oparł policzek o moją głowę.

Mogliśmy na chwilę zmieniać temat, ale wiadomo było, że myśleliśmy tylko o jednym.

– Wiesz, czego się boję? – zapytał nagle Zayden.

– Czego?

– Pamiętasz, co było z Mikiem z *W garniturach*, gdy poszedł siedzieć?

Głos Williamsa był spokojny i opanowany. Już nie wydawał się tak przerażony jak jeszcze niedawno. Cała jego postawa już była inna. Teraz zachowywał się tak jak zawsze, z tym wyjątkiem, że pozostał szczery i mówił, co czuje.

Nikt nigdy nie zaliczył takiego *glow upu* jak Zayden pod względem wyrażania swoich uczuć.

Z wyjątkiem mnie, gdy w końcu zrozumiałam, że grzywka na całe czoło, wyglądająca jak hełm, nie jest najbardziej atrakcyjnym elementem wyglądu. Ale to był *glow up* wyglądu, więc to się nie liczyło.

Boże, Zayden mówił o pójściu do więzienia, a ja myślałam o swojej grzywce sprzed sześciu lat.

– Co z nim było? – zapytałam, odsuwając się od chłopaka.

– Wszyscy najchętniej by go zajebali? Bo każdy wiedział, że jest prawnikiem, który wpierdolił masę ludzi za kraty?

– Zayden – zaczęłam, układając dłonie na jego policzkach. – Nie pójdziesz siedzieć, rozumiesz? Nic nie zrobisz.

Williams patrzył na mnie przez chwilę, zanim nachylił się i złożył na moich ustach powolny pocałunek. Przymknęłam oczy, nie pozwalając mu się od razu odsunąć, gdy przez chwilę także go

całowałam, układając dłoń na jego karku.

– Chodź, pokażę ci kilka rzeczy – mruknął, po czym chwycił moją dłoń i zaczął iść w stronę schodów.

– Jakich?

– Numery kont, na które płacę rachunki. Na wszystko są zrobione zlecenia stałe, ale gdyby były jakieś dopłaty, to będziesz musiała zrobić przelew. Przeleję ci dzisiaj więcej pieniędzy...

– Zayden! Nie pójdziesz siedzieć, kminisz?! – przerwałam mu wściekła.

– Ale jeśli pójde, to musisz sobie poradzić beze mnie! – także krzyknął, obracając się przodem do mnie. – Proszę cię, pozwól mi, kurwa, pokazać ci to wszystko! Żebyś w razie czego miał pierdoloną świadomość, że ty i Devon sobie radzicie! Proszę cię – dodał łamiącym się głosem.

Patrzyłam na niego ze łzami w oczach, ale w końcu lekko skinęłam głową. Łamało mi się serce, ale jeśli zgodzenie się na jego prośbę, miało sprawić, że Zayden będzie trochę spokojniejszy, to byłam w stanie to zrobić. I ze skupieniem słuchałam go, gdy pokazywał mi te wszystkie rzeczy, które do tej pory mnie nie interesowały.

Dzisiaj wydarzyły się trzy dobre rzeczy. Wygrałam kłótnię z mamą Ashtona na zebraniu szkolnym, zmarł Taylor Williams i nauczyłam się, jak otworzyć skrzynkę z bezpiecznikami.

Elliot

Zaciskałam dłonie wokół ciała chłopca, który szarpał się i darł wniebogłosy, próbując się wyrwać. Do tego głośno śmiał się, a teraz ugryzł mnie w rękę.

– Puszczaj, kurwa! – krzyknęłam i momentalnie przestałam go trzymać.

Devon spadł na podłogę i głośno się śmiejąc, gapił się na mnie. Zmrużyłem oczy, patrząc na ślady zębów na ręce, a następnie przybrałem pozę do walki. Zwinąłem dłonie w pięści i lekko zgiąłem kolana. Chłopiec podniósł się i zrobił dokładnie to samo.

– No dawaj – zaczął jedenastolatek.

Wziąłem zamach, próbując go uderzyć, ale ten momentalnie zrobił unik. Sam za to próbował mnie kopnąć, więc złapałem go za stopę i od razu powaliłem na dywan.

– Dawaj go, Devon – mówił rozbawiony Charlie siedzący na kanapie.

– Jesteś skończony – powiedziałem, trzymając chłopca tak, aby nie mógł się podnieść.

I pojęcia nie mam, jak on to zrobił, ale tak mi zakurwił z łokcia w brzuch, że całkowicie straciłem orientację. W jakiś umiejętny sposób obrócił nas tak, że teraz to ja leżałem brzuchem na dywanie, a on dociskał moje plecy kolanem. Uniemożliwiał mi jakikolwiek ruch, wyginając moją rękę w okropnie bolesny sposób.

Charlie niemal dusił się ze śmiechu, a ja myślałem, czy to właśnie taki ból czuła Rosie, gdy uderzył w nią samochód.

– Mówiłem ci, że chodziłem na zajęcia samoobrony? – zapytał niewinnie. – Poddajesz się?

– Tak – jęknąłem, nie wierząc, że pobił mnie jedenastołatek. – Nie mówcie Sophii.

– Czego? – zapytała Naya, wychodząc z łazienki.

– Devon wygrał z Elliotem.

– Na punkty? – zapytała dziewczyna, która już wcześniej była świadkiem rozpoczęcia naszej walki.

– Nie. Nokaut – wyjaśnił Charlie.

Przewróciłem oczami, po czym skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej.

– Dałem mu wygrać, bo to dziecko i by się poryczał, a Zayden by mnie zabił.

– Dokładnie. Ty, młody – zaczął Charlie, wskazując na Devona palcem. – Do mycia się zbieraj powoli i idziesz do spania. Jutro masz szkołę z tego, co wiem.

– A nie mogę już wrócić do mieszkania? – zapytał niezadowolony. – Chcę spać u siebie. Zadzwoń do Zaydena i zapytaj, czy już skończyli uprawiać seks z Rosie.

Zaśmiałem się, mimo że średnio mnie to bawiło. Wstałem i zacząłem chodzić po pokoju, myśląc, dlaczego byli tam prawnicy

Zaydena. Coś musiało być nie tak. Rosie wyglądała na zestresowaną. Na pewno coś było nie tak. Martwiłem się. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić.

Przeniosłem wzrok w stronę drzwi, słysząc dzwonek. Od razu je otworzyłem, a na mojej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Boże, Sophia była przecież najpiękniejsza na świecie.

– No w końcu – zacząłem z uśmiechem i szybko pocałowałem dziewczynę. – Musiałem srać u Rosie i Zaydena przez to, że zabrałaś moje klucze.

– Przepraszam – westchnęła ze śmiechem, wchodząc do środka. – Patrzcie, kochani, kogo wam przywiozłam prosto z lotniska.

Wszyscy przenieśliśmy wzrok na chłopaka, który właśnie wszedł do mieszkania. Przystojny, z pięknymi zębami, łobuzerskim uśmiechem. Chyba byłem bi. Grayson szeroko się uśmiechał, w jednej ręce trzymając torbę, a na drugiej dziecko.

– A więc to słynna Carla! – krzyknąłem z uśmiechem, podchodząc do dziewczynki. – Puci, puci, chodź do wujka Elliiego.

– O Boże! Dziecko! – zaczęła rozczulona Naya, podbiegając do nas.

Rozbawiony Grayson podał mi dziewczynkę, która patrzyła na nas szeroko otwartymi oczami. To miała być nasza niespodzianka dla Rosie. Sophia chciała, żeby Rosie mogła spotkać się z Carlą i niemal zmusiła Graysona, żeby z nią przyleciał. Dalej był jakiś nieśmiały w braniu hajsu.

Carla nieśmiało objęła moją szyję rękoma, a ja posłałem jej uśmiech. Kochałem dzieci. Dziewczynka miała trochę ponad rok i była okropnie urocza.

– Gdzie Rosie? – zapytał szatyn, gdy ciągle staliśmy przy otwartych drzwiach.

Nikt nie odpowiedział mu, bo wszyscy obróciliśmy się, słysząc, że ktoś idzie po schodach. Przełknąłem nerwowo ślinę, widząc trzech mężczyzn w uniformach. Policjanci posłali nam krótkie spojrzenia, po czym wyminęli nas, aby wejść schodami na górę.

– Hmm... Rosie chyba jest zajęta – zauważyłem.

– Dokąd oni idą?! – wykrzyknął Devon.

Nikommu już nie udało się go zatrzymać, gdy wybiegł za

funkcjonariuszami.

Rozdział 17

Ze ściśniętym gardłem szłam w stronę drzwi, gdy usłyszałam dzwonek do nich i jakieś krzyki. Byłam bardzo zestresowana, bo odnosiłam wrażenie, że należały do Devona i Charliego.

Serce biło mi jak szalone, gdy pociągnęłam za klamkę. Najgorsze w tym wszystkim było to, że musiałam udawać, że o niczym nie wiem. Miałam udawać zaskoczoną. Joseph dowiedział się o śmierci Taylora dzięki znajomemu, a my powinniśmy utrzymać to w tajemnicy.

Ściągnęłam brwi, spoglądając na policjantów przede mną. Ostentacyjnie przeniosłam wzrok na zegarek na swoim nadgarstku, chcąc pokazać, że jestem zdziwiona faktem, że mężczyźni przyszli o tak późnej porze. Wyszło średnio, bo zapomniałam, że przecież nie noszę zegarka.

- Dzień dobry. Znaczący wieczór – zaczęłam zmieszana.
- Dobry wieczór. Niech pani pozwoli, że się wylegitymujemy.
- Rosie! Co się dzieje?! – krzyknął Devon, który do mnie podbiegł.

Przeniosłam wzrok na Charliego, a ten posłał mi przeproszające spojrzenie. Położyłam dłoń na ramieniu Devona, który zasapany zatrzymał się obok mnie.

- Nie wiem, zaraz się dowiemy.

Policjanci rzeczywiście się wylegitymowali, zanim wpuściłam ich do domu z sercem walącym jak młotem. Było mi duszno. Obecność przerażonego Devona nie pomagała.

- Pani Rosanna Denise, tak?
- Tak. – Skinęłam głową.
- Zastaliśmy pana Zaydena Williamsa?
- Tak, bierze prys...
- Rosie, ktoś przyszedł?!

Boże, nasza gra była na najwyższym poziomie. Suka, która mi nie dała roli Maryi w jasełkach szkolnych, powinna to widzieć i pluć sobie w brodę.

- Tak! Zejdź na dół!

Sekundę później Zayden rzeczywiście schodził po schodach, wycierając rękami mokre włosy. Na widok policjantów zatrzymał się, sprawiając wrażenie zaskoczonego. Po chwili przeniósł wzrok na Devona i zacisnął usta.

– Co się stało? – zapytał, podchodząc do nas.

Patrzyłam na funkcjonariuszy, którzy posłali sobie spojrzenia. W końcu jeden odchrząknął, poprawiając kołnierzyk uniformy. Nawet jemu zrobiło się gorąco na widok półnagiego Zaddy'ego.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać na osobności.

– Tak, oczywiście. Rosanno, Devon, idźcie do pokoju – zwrócił się do nas. – Mogę jeszcze się szybko ubrać czy to bardzo pilne?

– Proszę. Poczekamy tutaj.

Złapałam Devona za dłoń, a następnie pociągnęłam go do jego pokoju. Wydawał się bardzo zaniepokojony, co rozumiałam. Nie mogłam sobie wyobrazić jego reakcji. Nienawidził Taylora, ale przecież to nadal jego ojciec.

Brzuch mnie bolał z nerwów.

– Coś się stało? – pytał chłopiec z szeroko otwartymi oczami. – Co, jeśli oni chcą mnie odebrać?

– Myślisz, że tak łatwo byś się ode mnie uwolnił? – zapytałam z lekkim uśmiechem, po czym poczochnęłam jego włosy. – Pewnie chcą porozmawiać z Zaydenem o moim wypadku. Wiesz, jaki on jest. Bardzo dąży do tego, żeby gościu, który we mnie wjechał, poniósł konsekwencje.

– Pewnie tak.

– Usiądź. – Wskazałam na łóżko.

Zmartwiony Devon zrobił to, po czym westchnął. Ja przysunęłam się bliżej drzwi, a następnie przyłożyłam do nich ucho. Panikowałam.

– Co ty robisz? – zapytał mnie Devon.

– Nic. Cicho.

– Podśłuchujesz? – zapytał, wstając.

– Nie. Siadaj. W tej chwili. – Znowu wskazałam łóżko.

– Ale...

– Siadaj!

Devon w końcu zrobił to z wielkim niezadowoleniem. Ja ze stanem

przedzawałowym opierałam się o drzwi, nasłuchując czegokolwiek. Policjanci rozmawiali o czymś tak cicho, że nie było szansy czegokolwiek usłyszeć. Żałosne.

– Już jestem – dobiegł mnie głos Zaydena. – Proszę usiąść.

Chwila ciszy.

Wdech, wydech, Rosie.

– Chcieliśmy z panem porozmawiać o Taylorze Williamsie. W ostatnich zeznaniach mówił pan, że... – mężczyzna na chwilę przerwał – to Taylor Williams jest winny wypadkowi, w którym uczestniczyła pani Rosanna Denise.

– Tak – odparł od razu. – Podtrzymuję to. Coś się ruszyło w tej sprawie?

– Kiedy ostatnio miał pan kontakt z panem Taylorem Williamsem?

– Nie wiem... Kiedy to mogło być? Niecały miesiąc temu – mówił spokojnie. – Byłem u niego w mieszkaniu i rozmawialiśmy. To było po pierwszej kolizji samochodowej, o której wspominałem. Zaraz po wypadku Rosanny także próbowałem skontaktować się z ojcem, jednak nie zastałem go w mieszkaniu. Albo mi nie otworzył. Skąd to pytanie?

– Będzie musiał się pan jutro zgłosić na komisariat w celu złożenia zeznań. Czy godzina dziesiąta rano pasuje panu?

– Nieszczerólnie. O tej godzinie planowałem być w pracy w Manchesterze. To bardzo pilne? Bo jeśli nie, to wolałbym to załatwić po południu albo w inny dzień.

Jak potrafił być tak opanowany? Nawet nie drgnął mu głos. Właśnie miałam w głowie naszą przyszłość jako prawników. Gdy na sali rozpraw Zayden będzie przegrywał, nadal będzie pewny siebie i tym pokona wszystkich. Gdy ja będę przegrywać, wybuchnę płaczem.

– To bardzo pilne. We wtorek zostało odnalezione ciało pana Taylora Williamsa, a dzisiaj wyniki badań potwierdziły, że to on. Nasze kondolencje, panie Williams.

Boże. Było mi słabo. Ciągle miałam myśli, że może Joseph dostał fałszywe informacje. Jednak teraz to stawało się coraz bardziej realne. Taylor Williams nie żył. Już nie chodził po tym świecie. Na myśl o tym przeszły mnie dreszcze.

Jednak w tym wszystkim poczułam jakąś dziwną ulgę, przez co uważałam się za potwora.

Panowała całkowita cisza. Zayden nie odpowiadał, pewnie udając zaskoczonego.

– Co mu się stało? – zapytał nadal spokojnie.

– Na razie ze względu na prowadzone dochodzenie informacje te są utajnione.

– Ale ktoś go, kurwa, zabił czy jakiś wypadek, czy co? – ciągnął, brzmiąc już nieco bardziej emocjonalnie. Ale zaledwie minimalnie.

– Jak już wspomniałem, nie możemy na ten moment udzielić żadnych informacji. Zależy nam na jak najszybszym złożeniu zeznań przez pana. Pani Denise także będzie musiała to zrobić, jednak na ten moment pana zeznania są najistotniejsze w sprawie.

Cisza.

– Dobrze. Ja i mój adwokat będziemy o dziesiątej. Kiedy będę mógł otrzymać akt zgonu mojego ojca w celu ustalenia dziedziczenia?

Bezczelny skurwysyn.

– Nie brzmi pan na szczególnie przejętego faktem, że pana ojciec zmarł – stwierdził policjant.

– Mój ojciec prawie doprowadził do śmierci mojej dziewczyny. Prędzej wyprawię przyjęcie z okazji tego, że kopnął w kalendarz, niż uронię łzę z tego powodu. Jeszcze jakieś komentarze? Czy odpowie pan na moje pytanie?

– Wszystkiego dowie się pan jutro. Pana pewność siebie może kiedyś pana zgubić.

– Jeśli przemieniamy to spotkanie w dawanie życiowych rad, to nie myślał pan o wstąpieniu do seminarium duchownego?

– Dlaczego?

– Bo pierdolone kazania moralizatorskie nie są w zakresie czynności policjantów.

Boże Świąty.

Zayden prosił się o wsadzenie za kraty.

– Jutro o dziesiątej prosimy się stawić na komisariacie.

– Losowym czy raczy mi pan dać adres?

Bezczelny typ.

Ale okej, gdyby Zayden był podejrzany, to aresztowaliby go od razu, prawda? A oni chcieli tylko porozmawiać. Przecież rozmowa to nic złego.

– Panie Williams. Proszę zmienić podejście. Sprawa jest poważniejsza, niż się panu wydaje. I pana sytuacja także nie jest najlepsza.

– Jaka sytuacja? – zapytał nagle wystraszony Devon.

Dopiero teraz się zorientowałam, że stał przy drzwiach. Oszołomiona spojrzałam na niego, nie mając pojęcia, jak wiele usłyszała. Szumiało mi w uszach i czułam się bardzo dziwnie. Nagle powietrze zrobiło się dziwnie gęste, a mnie oblał zimny pot.

– Nie wiem. Chodź, słońce – powiedziałam, po czym złapałam go za ramię i pociągnęłam na łóżko.

Usiadłam, a następnie objęłam chłopca, który mnie przytulił.

– Zayden znowu pójdzie do więzienia? – zapytał niepewnie. – Tata znowu chce go w coś zrobić?

– Nie wiem, Dev – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, ze łzami w oczach. – Cokolwiek by nie było, to wiesz, co jest najważniejsze?

– Co?

Devon podniósł na mnie wzrok, sam wyglądając, jakby był blisko płaczu. Łamało mi się serce.

– Że my wiemy, że Zayden jest dobrym człowiekiem. Kochamy go i wiemy, że on też nas kocha i że nigdy nie zrobiłby niczego złego, prawda? – zapytałam, zaczesując jego włosy. – Musisz zawsze o tym pamiętać. Cokolwiek by nie mówili ludzie w twojej szkole czy ktokolwiek, to pamiętaj, że oni nie znają Zaydena. Tylko my go znamy. Nikt więcej.

Drzwi do pokoju się otworzyły, a ja zobaczyłam Williamsa. Nadal miał wilgotne włosy, ale już był ubrany w ładną koszulę i eleganckie spodnie. Spojrzał na nas, po czym zmęczony przetarł oczy.

– Poszli. Już wszystko dobrze – mruknął pod nosem. – Wszystko w porządku? – zapytał Devona.

– Co się stało?

Zayden spojrzał na mnie, jakby szukał pomocy. Nie wiedział, czy powinien wyznać prawdę swojemu bratu. Westchnęłam cicho i lekko

skinęłam głową, będąc zdania, że lepiej, aby Devon dowiedział się od Zaydena niż ze szkoły.

Williams podszedł, a następnie przykucnął przy chłopcu. Wziął jego dłoń w swoje, a Devon przyglądał mu się z przerażeniem.

– Nie wiemy dokładnie, co się stało – zaczął spokojnie. – Nie wiem, jak do tego doszło i nie znam żadnych szczegółów, więc nie dopytuj mnie o nie, dobra? Powiem ci wszystko, co wiem, w porządku?

– Tak – wyszeptał chłopiec.

Zayden przez chwilę się nie odzywał, aż w końcu odchrząknął.

– Kilka dni temu dostałem informację, że nikt nie ma kontaktu z naszym tatą – mówił z opanowaniem. – Nie dawał żadnego znaku życia.

Ciężko, żeby dawał.

– Nasz tata nie żyje – powiedział bez przedłużania.

Patrzyłam na chłopca, który lekko rozchylił usta, jakby zaskoczony. Przeniósł na mnie wzrok, chyba chcąc, abym to potwierdziła. Pokiwałam lekko głową, mimo że w sumie dopóki trupa nie widziałam, to miałam wątpliwości.

– O kurwa... – wyszeptał chłopiec.

– Devon! – krzyknął Zayden i podniósł się w sekundę. – Masz skończyć z tym przeklinaniem! Skąd ty się tego nauczyłeś?!

– Od ciebie – mruknął chłopiec.

– Ta, ode mnie, kurwa!

– Nie krzycz na mnie!

– To nie przeklinaj!

Nie miałam na to siły. Przestałam ich słuchać, gdy zaczęli się kłócić. Zayden krzyczał na Devona, a ten nie pozostawał mu dłużny. Schowałam twarz w dłoniach, myśląc, że ja się do tego nie nadaję.

Miałam ochotę teraz po prostu zamknąć się w pokoju i płakać, bo byłam tak przytłoczona. Ale nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam, gdy mój chłopak i jego brat nagle się dowiedzieli, że ich ojciec zmarł. Nie byłam w tej chwili najważniejsza i to ja powinnam być dla nich silna i ich wspierać. A nie potrafiłam.

Nie mogłam się doczekać dnia, gdy moje życie będzie spokojne. Trochę tęskniłam za Chicago. Nie było w nim Zaydena, a ja miałam

złamane serce. Nie żyłam w luksusie i ciężko pracowałam, aby zarabiać, a zarazem pomagać Graysonowi. Nie było to rewelacyjne życie, ale nie przeżywałam takich stresów.

Nie płakałam po nocach, martwiąc się, co tym razem zrobi Taylor Williams. Nie bałam się o własne życie. Nie martwiłam się o stan psychiczny Zaydena, który przestał sobie ze wszystkim radzić. Nie czułam presji wychowywania jedenastolatka. Małe dziecko było małym problemem, a duże dużym.

Co miałabym zrobić, gdyby aresztowali Zaydena? Opiekować się samotnie Devonem? Nie wiem, czy w tym momencie byłabym w stanie robić to chociaż przez tydzień. Znowu przechodzić ponownie przez cały ten koszmar?

Teraz docierało do mnie tak wiele rzeczy. Spędzałam dobrze czas z Zaydenem, ciągle uśmiechaliśmy się i dobrze bawiliśmy, ale żadne z nas nie było szczęśliwe. Na mojej mamie ciążyły poważne zarzuty i nawet jeśli jej nienawidziłam, to przecież to była kobieta, która mnie urodziła i wychowała. A teraz całkiem przestałam się nią interesować, pokazując Zaydenowi, że nie rusza mnie to, do czego doprowadził jego ojciec. Zayden kontrolował mnie na każdym kroku. Nie dlatego, że był takim typem chłopaka, a dlatego, że się o mnie bał.

Tak bardzo wszystkie wydarzenia wpłynęły na jego psychikę, że żył w ciągłym strachu. I nagle znaleźliśmy się na etapie, gdy byliśmy od siebie uzależnieni. Nawet jeśli starałam się jak najwięcej czasu spędzać z przyjaciółmi, to i tak prawie ciągle bywałam z Zaydenem. Na studiach, w pracy, w mieszkaniu, na zakupach.

I teraz przerażała mnie myśl, że mogłoby go tu nie być chociaż przez kilka dni. Przecież nie poradziłabym sobie z Devonem. Z niczym bym sobie nie poradziła.

Chciałam do Chicago. Do mojego taty, do Amy, a nawet do Carli i Graysona. Po prostu chciałam trochę tego spokoju i monotonii.

– Rosanno, co się dzieje? – słyszałam głos Zaydena.

Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, że kuca przede mną z dłońmi ułożonymi na moich kolanach.

– Co? – zapytałam, patrząc na niego.

– Devon, idź do siebie – zwrócił się do brata.

– Ale my jesteśmy w moim pokoju.

– Wszystko jest okej. – Pokręciłam głową, wstając. Spojrzałam na chłopca, wysilając się na blady uśmiech. – Jak się czujesz?

Devon przez chwilę zastanawiał się, patrząc na mnie uważnie. Po chwili wzruszył ramionami, ściągając przy tym brwi.

– Czuję trochę, jakbym to ja go zabił. Jakby nie żył z mojej winy – mruknął nagle.

– Co? – zapytaliśmy równo z Zaydenem.

– O czym ty mówisz, Dev? – zapytał Williams, siadając na łóżku. Po chwili poklepał materac obok siebie, dając znać chłopcu, aby zajął miejsce.

Ten to zrobił, spuszcżając wzrok.

– Czemu tak czujesz?

– Bo jak miałem tort na urodziny i dmuchałem świeczki, i miałem pomyśleć życzenie, to pomyślałem, że chcę, żeby tata nie żył – mówił szeptem. – Ale... Teraz mam wyrzuty sumienia, że tak pomyślałem. Nie powinienem nikomu tak życzyć, nawet jeśli on był okropny...

Przełknęłam ślinę, nie wiedząc, co powiedzieć. Zayden wydawał się mieć podobny problem. Dom wariatów.

– To przez niego Rosie była w szpitalu, prawda? – zapytał niepewnie Devon, przenosząc wzrok na brata.

– Tak myślę – odparł, układając dłoń na głowie chłopca. Przytulił go do siebie, po czym złożył pocałunek na czubku jego głowy. – Może ci być przykro, Dev. Nawet jeśli go nienawidziliśmy, to był to nasz tata. Ale życie bez niego będzie łatwiejsze, wiesz? Już nie będę musiał cię aż tak pilnować. Będziesz mógł wychodzić z kolegami, gdzie tylko zechcesz, i nic nie będzie nam groziło.

– Gdzie tylko zechcę? – upewnił się Devon.

– W granicach zdrowego rozsądku.

– Aha. A ten...

– Co jest? – zapytał Zayden, widząc niepewność brata.

– Jak umarł? – Chłopiec podniósł na niego wzrok, marszcząc brwi.

– Jak Lizzy?

– Jeszcze nie wiemy – powiedziałam, podchodząc bliżej. Kucnęłam przed chłopcem, przetykając ślinę. – Zrobię wam herbatę. Może

melisę, co?

– Same problemy. – Westchnął chłopiec. – Nie dość, że przyjechał ten twój okropny były z tym okropnym dzieckiem, to jeszcze ojciec nie żyje. Jak znam nasze szczęście, to zaraz przyj...

– Że kto, kurwa, przyjechał? – przerwał mu Zayden.

Otworzyłam usta, patrząc z szokiem na chłopca. Musiał się pomylić. Niemożliwe, żeby Grayson i Carla tu byli. Nie mogli tu być. Nie teraz, gdy mieliśmy kolejne zmartwienia. Z szybko bijącym sercem patrzyłam na Devona, który oparł głowę o ramię Zaydena.

– Grayson z Carłą. Rozpoznałem ich z Instagrama. Sophia ich przed chwilą przywiozła.

Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech. Wszystko się waliło. Liczyłam, że zdamy z Zaydenem egzaminy, on odbierze dyplom i spokojnie pojedziemy na wakacje, aby chociaż trochę odpocząć. Potrzebowaliśmy tego. A zamiast tego znowu zapowiadał się chaos.

Nie odezwałam się, bo nie umiałam znaleźć komentarza. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zayden chyba też, bo milczał.

– To nieistotne teraz – odezwał się w końcu z opanowaniem. – Devon, pamiętasz, co działo się w zeszłym roku. Gdy byłem w areszcie, prawda? – zapytał.

Chłopiec się nie odezwał, ale widziałam, jak nerwowo przełknął ślinę. Czułam, że w moich oczach pojawiają się łzy, gdy spodziewałam się, do czego zmierza.

– Byłem wtedy niewinny, ale i tak musiałem trochę czasu spędzić w areszcie, wiesz czemu?

– Bo tata cię próbował zrobić... – odpowiedział cicho.

– Tak. Ja i nasz tata nienawidziliśmy się – mówił spokojnie. – Wiesz, że kocham i ciebie, i Rosie i jesteście dla mnie najważniejsi, prawda? – zapytał, na co chłopiec ponownie przytaknął. – Byłem bardzo zły, gdy Rosie miała wypadek i uważam, że nasz ojciec był temu winny. Ale zawsze ci mówię, że musisz bardzo uważać na wszystko, co mówisz, zauważyłeś?

– Tak. Zawsze jesteś zły, gdy powiem coś złego...

– W szczególności gdy powiesz coś, czego nie masz na myśli. Dobrze wiemy, że ci się to zdarza, kiedy jesteś zły. I tak samo mnie się

to zdarza. Gdy Rosie miała wypadek, powiedziałem przy kilku osobach rzeczy, których nie miałem na myśli.

– Jakie?

Zawsze mnie dziwiło podejście Zaydena do Devona. Traktował go bardzo poważnie i zawsze był wobec niego szczery. Podziwiałam go za to. Otarłam łzę, czując pieczenie w gardle.

– Że zabiję naszego tatę, jeśli go zobaczę. Byłem strasznie zły, ale nigdy nie powinienem tego powiedzieć, bo nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Nigdy bym się do czegoś takiego nie posunął, ale przez to, jak wściekły byłem, powiedziałem coś takiego i pewnie się domyślasz, jakie mogą być tego konsekwencje, prawda? – zapytał, zanim przeniósł na mnie wzrok. – Rosanno, proszę, idź na górę. Gdy skończymy rozmawiać, to przyjdę.

Pokiwałam głową, czując lekką ulgę. Byłam przytłoczona i czułam, że jeszcze chwila i nie wytrzymałabym natłoku emocji.

Leżałam w łóżku, cierpliwie czekając. Gdzieś z tyłu głowy miałam to, że pewnie w tej samej kamienicy są Carla i Grayson. Bardzo chciałam ich zobaczyć, bo przez długi czas byli osobami, z którymi spędzałam całe dni. Jednak teraz ani trochę nie cieszyła mnie ich obecność.

Myślałam o sytuacji Zaydena. Czy naprawdę istniała szansa, aby został oskarżony?

Przeniosłam wzrok na drzwi, słysząc kroki. Zayden wszedł do pokoju, po czym niemal od razu zaczął się rozbierać. Nie spojrzął na mnie, więc trudno było mi zobaczyć jego spojrzenie. Od mojego wyjścia z pokoju Devona minęła przynajmniej godzina.

– I jak? – zapytałam niepewnie.

– Zasnął. Jutro o dziesiątej mam złożyć zeznania – mruknął.

Wiem. Podśluchałam.

– Ooo... Mówiłeś Josephowi?

– Ta... Przed chwilą. Mówi, że skoro kazali mi przyjechać jutro, to na ten moment nic na mnie nie mają. Nie mają aktualnie w bazie moich odcisków palców, więc pewnie będą chcieli je pobrać – mówił, ścigając spodnie. – To mnie najpewniej pograży.

– Nie pobierali ci odcisków przy poprzednim aresztowaniu?

– Kurwa, to brzmi, jakbym bywał w więzieniu co miesiąc – prychnął. – Pobierali. Ale po uniewinnieniu Wallance wystąpił z wnioskiem o zniszczenie materiałów.

Lekko się przesunęłam, aby Zayden mógł się wygodnie położyć na swoim miejscu. Był niesamowicie zmęczony i nawet nie próbował tego ukryć. Przetarł twarz dłońmi, po czym leżąc na plecach, obrócił głowę w moją stronę, aby na mnie spojrzeć.

– Dam radę, nie martw się – mruknął, wyciągając rękę, abym przytuliła się do niego.

– Wiem – wyszeptalam, przysuwając się do jego boku. – Nie tym się martwię, bo wiem, że będzie dobrze. Martwię się tym, w jakim jesteś stanie.

Położyłam głowę na jego piersi, a on momentalnie oplótł mnie ręką. Nie mówiliśmy nic dłuższą chwilę. Przytulałam się do jego ciepłego ciała, modląc się, abym mogła robić to codziennie. Sunęłam palcem po jego brzuchu, gdy on ułożył dłoń na moim biodrze.

– Gdy będzie po wszystkim, to możemy pójść razem na jakąś terapię – powiedział nagle. – Może... Dobrze mi to zrobi.

Jak źle musiał się czuć, jeśli sam chciał iść na terapię?

– Na pewno – odparłam spokojnie. – Jak się czujesz? W tym momencie?

– Dobrze. Tu nie chodzi, kurwa, o to, że nagle mi ciężko, bo ojciec nie żyje, a ja mogę pójść siedzieć. Nie dlatego chcę iść na wizytę tylko dlatego, że... Niedawno mnie zapytałaś, gdzie widzę siebie za dziesięć lat, pamiętasz?

– Tak.

– Tamta rozmowa nieszczególnie mi się podobała. Odpowiedziałem, że dziesięć lat to dużo i nie myślę tak długoterminowo, ale to głównie prawda. Zawsze miałem, kurwa, wszystko zaplanowane. Od dziecka. I robię to cały czas. Cały czas planuję, jak chcę, żeby wszystko wyglądało i dopóki to się sprawdza, to jest zajebiście – mówił, a ja uważnie go słuchałam. – Mam ułożony pierdolony scenariusz na życie i próbuję wszystko do niego dostosować. Ja mam na tyle samozaparcia, że zawsze potrafiłem to robić. Potrafię łączyć naukę i pracę i działać zgodnie z tym, co sobie

postanowiłem. Ale już nie mogę wpłynąć na wszystko inne wokół i nagle, gdy cokolwiek dzieje się inaczej, niż było w moim scenariuszu w głowie, to po prostu, kurwa, panikuję. Nienawidzę nie mieć planu, a przez ostatnie miesiące cały czas go nie miałem. I nie chcę teraz rozmawiać z psychiatrą, żeby przepracowywać jakieś traumy, tylko żeby właśnie nauczyć się żyć z dnia na dzień i nie planować całego życia co do minuty. Żeby umieć sobie radzić, gdy coś nie idzie po mojej myśli.

Aż zaschło mi w gardle, gdy uważnie go słuchałam. Przez prawie dwa lata znajomości ani razu nie otworzył się aż tak pod względem uczuć. Na dodatek teraz brzmiał, jakby naprawdę miał to przemyślane i mówił o tym dość swobodnie.

– I kiedy tak wiesz... Serio poczułeś, że rzeczy nie układają się według twojego scenariusza? – zapytałam, nie chcąc tracić tej chwili, gdy w końcu się otwierał.

Westchnął, a następnie odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Kiedy? Pierwszy raz, gdy, kurwa, zaczęłaś coś dla mnie znaczyć? Mógłbym zrobić z tego pierdoloną listę. Wtedy, gdy poznałaś mojego ojca, wtedy, gdy dowiedziałem się, że Grayson się z tobą spotkał. Tylko to było tak, że mój plan się pierdolił, ale byłem w stanie go dostosować do sytuacji. Ale od momentu, gdy mój ojciec wyszedł z więzienia, żyłem już bez jakiegokolwiek planu. I to mnie, kurwa, ciągle przeraża. Że nie wiem, czego mogę się spodziewać.

Podniosłam głowę, aby na niego spojrzeć. Miał tak podkrążone oczy, że wyglądał, jakby nie spał dosłownie od tygodnia. Roztrzepałam palcami jego ułożone włosy, a następnie lekko zaczęłam drapać go po głowie.

– Wiem, rozumiem to. – Pokiwałam głową. – Ogarniemy to razem. Ja całe życie żyłam z kolei z dnia na dzień. Nigdy nie miałam większych planów. Ty mnie trochę nauczysz planować w życiu, ja cię trochę spontaniczności i damy radę.

Pokiwał lekko głową, próbując wysilić się na uśmiech. Ani trochę nie był szczery.

Ale Rosie Denise nie z takimi rzeczami sobie radziła. Zamierzałam dzisiaj zobaczyć jego szczery uśmiech, czy mu się to podobało, czy

nie.

- A mogę mieć pytanie? Tylko musisz być szczery.
- Aż się boję – mruknął.
- Obiecuj, że będziesz szczery.

Otworzył oczy, po czym lekko je zmrużył, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

- Obiecuję.
- Skoro masz zawsze scenariusz i wszystko planujesz, to na kiedy zaplanowałaś oświadczyzny? Muszę wiedzieć wcześniej, żeby umówić paznokcie.

Nie musiałam długo czekać, bo roześmiał się momentalnie. Lekko się uśmiechnęłam, widząc jego ładne zęby i charakterystyczne zmarszczki w kącikach oczu. Chłopak lekko zmienił pozycję tylko po to, aby chwycić mnie za biodra i przesunąć tak, abym cała leżała na jego ciele. Zrobił to jednak bardzo delikatnie, ciągle pamiętając o mojej ranie. Objął mnie w pasie, nadal patrząc na mnie ze szczerym uśmiechem.

– Obiecałeś, że będziesz szczery – przypomniałam mu, po czym musnęłam jego usta swoimi. – Chyba że twoje planowanie nie zakłada ślubu ze mną. Jeśli tak jest, to pamiętaj, że plan zawsze można zmienić, bo drugiej takiej jak ja nie znajdziesz.

– Dwa piętra niżej jest druga taka jak ty – odpowiedział z rozbawieniem, na co momentalnie uderzyłam go z pięści w ramię.

– To idź do niej. Ja piętro niżej mam mojego byłego. Całkiem fajny chło... – Zayden nie dał mi odpowiedzi, gdy położył swoją dłoń na mojej szczęce i połączył nasze usta w pocałunku.

Od razu go odwzajemniłam, czując, że Williams się uśmiecha. To było dla mnie najważniejsze. Cieszyłam się, że mimo tak trudnej sytuacji, potrafiłam chociaż na chwilę wywołać u niego uśmiech.

– Tego nie zaplanowałam. Zaplanuję to, gdy będę pewien, że nie odrzucisz moich oświadczyzn. Ale w moim generalnym planie na życie nie widzę na swoją potencjalną żonę nikogo innego niż ciebie – powiedział, zakładając jedną rękę za głowę. – Jeśli to cię uspokoi, to jeśli chodzi o mój aktualny plan na życie, to jedyne, co w nim jest, to Devon i ty.

Jak mogłam chociaż przez chwilę chcieć być w Chicago bez Zaydena?

Poznanie jego punktu widzenia bardzo mi pomogło. Mógł być tak oczywisty, ale świadomość, że Williams sam zrozumiał, że to stanowi jakiś problem i chciał to zmienić, była tutaj kluczowa.

– A Jezus? – zapytałam z szerokim uśmiechem.

– Najpierw muszę poznać Carlę, żeby zobaczyć, jak zachowują się dzieci wychowywane przez ciebie.

Chciał poznać Carlę. Chciałam płakać. Już się cieszyłam z przyjazdu Graysona i Carli.

Szeroko się uśmiechnęłam, po czym cmoknęłam go w nos.

– Poznasz. Słuchaj mojego planu na jutro, dobra? Masz urlop od planowania i teraz zajmie się tym twoja cudowna dziewczyna.

– Dobrze. Słucham.

– Rano wstajemy i zrobię wam pyszne śniadanie. Później zostawiamy Devona u kogoś z naszych przyjaciół, kto będzie miał czas, a ja jadę z tobą na zeznania. Wyjdziemy stamtąd i wracamy do domu. Mam dostać okres jutro, więc jeśli dostanę, to będę zdychać z bólu i oboje będziemy leżeć w łóżku. A jak nie dostanę, to ty będziesz spał, a ja pójdę się przywitać z Carlą i przyniosę ją do nas. Gdy się obudzisz, to ją poznasz. Ja zrobię obiadokolację, a ty się będziesz z nią bawił. Przetestujemy cię w roli Zaddy’ego. I później oddamy ją innym do opieki, a wieczór spędzimy w trójkę z Devonem, oglądając telewizję. Co myślisz?

– A ty pamiętasz, że my nadal mamy pracę i zobowiązania, czy twój instynkt macierzyński przysłonił zdrowy rozsądek?

– Jutro nie pracujesz. – Pokręciłam głową, a gdy już otwierał usta, aby coś powiedzieć, przyłożyłam do niego palec. – I bez gadania. Ty kazałeś Charliemu wchodzić za mną do kibla, gdy sikałam, i zmusiłeś chłopaka, który w podstawówce dał mi kosza, do przeproszenia mnie, więc mam stuprocentowe prawo do zmuszenia cię do odpuszczenia jutro pracy i nauki. Możesz się z tym zgodzić, ale nie musisz. Ale jeśli tego nie zrobisz, to zrobię ci teraz awanturę roku za Ashera Rodrigueza. Jaka decyzja?

Walczył z uśmiechem. To była tak miła odmiana.

– Jeśli mnie jutro nie zamkną w areszcie, to chętnie pobawię się w rodzinę. Ale jest jedna rzecz, którą musimy upchnąć w grafiku.

– Po pierwsze, nie zamkną cię, po drugie, jesteśmy rodziną, a po trzecie, jaka rzecz?

– Dentysta Devona. Jest cały dzień na przeciwbólowych, ale nie chcę go tym dłużej faszerować.

– Ja z nim pójdę.

– To trudniejsze, niż myślisz. Przypominam, że ugryzł do krwi dentystkę.

– Spokojnie. Przy mnie nie ugryzie. Słowo.

Zayden zaśmiał się, a następnie ponownie objął mnie rękoma.

– Dziękuję.

– Za dentystę? – Uniosłam brew.

Przewrócił oczami i pokręcił głową.

– Wiesz, że nie. Za dzisiaj. Za to, że gdy prosiłem, żebyś zostawiła mnie samego, to nie zrobiłaś tego.

– Mówiłam ci kiedyś. Jestem jak mucha, która przykleja się do gówna. Nie pozbędziesz mnie się tak łatwo.

– A jak trafię do więzienia? – zapytał z rozbawieniem.

– To masz się dobrze sprawować, żeby nam wyrażali zgodę na widzenia intymne.

Zaśmiał się, a następnie zamknął oczy i pokiwał głową. I w końcu zasnął, mocno przytulając mnie do siebie. I przez całą noc ani na chwilę mnie nie puścił.

Planowanie było bardzo słabe i nie rozumiałam, jak Zayden mógł dostosowywać wszystko do scenariusza, który sobie wymyślił. Ja zaplanowałam dzisiejszy dzień. Miał się zacząć od śniadania. Zaczął się od płaczu Devona, którego okropnie bolał ząb. Dodatkowo ja dostałam okres.

W tym widziałam wielki pozytyw. Dawno nie miałam normalnego okresu, co było związane w moją anemią. A teraz był tak normalny, że tradycyjnie zwijałam się z bólu. Wiedziałam jednak, że nie mogę spędzić tego dnia w łóżku, więc nałykałam się leków

przeciwbólowych, aby jakoś funkcjonować.

– Dasz mi od razu znać, co i jak? – zapytałam, gdy szliśmy schodami w dół.

– Tak, ale podejrzewam, że to będzie trwało nawet do kilku godzin – odarł Zayden. – Więc nie stresuj się, jeśli nie będę dawał znaku życia. Gdyby cokolwiek złego się wydarzyło, to mój ulubiony prawnik cię o tym poinformuje.

Całą trójką obróciliśmy głowy, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Ściągnęłam brwi, spoglądając na zmartwionego Charliego. Oparł się o framugę drzwi, patrząc na nas.

– Hej, wszystko w miarę w porządku? – zapytał niepewnie.

– Tak – odpadł Zayden. – Rosie jedzie z Devonem do dentysty, a ja na komisariat złożyć zeznania.

– Po co? – zapytał z dezorientacją.

– Bo boli mnie ząb – wyjaśnił niezadowolony Devon.

– A na komisariat?

– Nasz ojciec zmarł i chcą przesłuchać Zaydena – wyjaśnił chłopiec.

Przeniosłam wzrok na Zaydena, aby zobaczyć jego reakcję. On jednak niewzruszony patrzył na zszokowanego Valentine'a. Charlie przez chwilę się nie odzywał, jakby czekał, aż któreś z naszej dwójki zaprzeczy.

– Poważnie? – zapytał w końcu. Cisza wydawała się wystarczającą odpowiedzią. – Cholera... Przykro mi. Moje kondolencje.

– Myślę, że w naszej sytuacji odpowiedniejsze byłyby gratulacje – mruknął Zayden. – Dzięki. Musimy się zbierać. Możesz wszystkim powiedzieć, że mój ojciec nie żyje. I przekaz Graysonowi, że na popołudnie zapraszamy go do nas z Carlą.

Zayden ruszył schodami na dół, zostawiając Charliego z otwartymi w szoku ustami. Posłałam chłopakowi bezradne spojrzenie, po czym ruszyłam za Zaydenem. Wyszłam z kamienicy w towarzystwie Devona, który trzymał dłoń na policzku, mając obolały wyraz twarzy.

– Roso, proszę, jedź ostrożnie – powiedział Zayden. – I nie martw się za bardzo, dobra?

– I wzajemnie. – Stałam na palcach, patrząc mu w oczy. – I proszę cię, bądź miły. Dla Theodora i policjantów.

– Czy ja kiedyś byłem dla niech niemiły? – Uniósł brew. – Uprzejmość to moje drugie imię.

– A skurwysyństwo to pierwsze.

Zayden zaśmiał się głośno, po czym się nachylił i szybko mnie pocałował. Po chwili odsunął się i wskazał palcem na brata.

– Gdy wyjdę i dowiem się, że twój ząb jest niewyleczony, to ból, który czujesz teraz, będzie twoim najmniejszym zmartwieniem. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– I bądź dobry dla Rosie. Rozumiesz?

– Rozumiem.

Zrobił dwa kroki w stronę chłopca. Nachylił się i złożył pocałunek na jego czole, po czym powiedział mu coś na ucho. Przysunęłam się bliżej, aby usłyszeć co, ale jedynie otrzymałam spojrzenie Zaydena, który pokręcił głową z politowaniem.

Bardzo chciałam jechać z Zaydenem i wspierać go, ale właśnie tak chyba wyglądało rodzicielstwo. Nie zawsze można było robić to, co się chce.

Z Devonem poszło bardzo łatwo. Tak bolał go ząb, że nie miał siły wrywać się u dentystki. Płakał, ale pozwolił sobie wyleczyć zęba. Ja cały czas cierpiałam z powodu bólu brzucha. Ciągłe sprawdzałam telefon, czekając na jakąkolwiek wiadomość od Zaydena lub Theodora.

Staliśmy na światłach, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Bez zastanowienia wzięłam do ręki telefon.

Xander White: Słyszałem o tacie Zaydena. Bardzo mi przykro, bo domyślam się, przez co musicie przechodzić. Jakbyście czegokolwiek potrzebowali to daj znać.

Odpisałam szybkie „dzięki”, zanim znowu skupiłam się na prowadzeniu samochodu.

– Rosie...

– Tak?

– Bo... – zaczął niepewnie. – Bo niedługo będzie dzień taty, prawda?

O Boże.

– Prawda. – Westchnęłam. – Przykro ci, prawda?

– Gdy miałem pięć lat, to zrobiłem tacie laurkę. Zayden ją narysował, a ja pokolorowałem. Była na niej myszka Miki i mój tata się ucieszył i powiedział, że w podziękowanie zabierze mnie do Disneylandu.

Czyli miał z nim dobre wspomnienia.

– To było moje marzenie, bo to było fajne miejsce i widziałem je na filmikach. Bardzo chciałem tam jechać, bo ja w dzieciństwie nie chodziłem do takich miejsc. I czasami go pytałem o to, gdy miał dobry humor. I zawsze mówił, że nie ma czasu. I co? Umarł i dalej mnie tam nie zabrał. Tak mi się to przypomniało. Ale nie o tym chciałem porozmawiać. Wiem, że Zayden to mój brat, a nie tata, ale i tak chciałbym zrobić mu jakąś niespodziankę. Uważasz to za dobry pomysł?

Uśmiechnęłam się lekko na jego słowa.

– Bardzo dobry. Masz jakiś pomysł?

– Tak. Zrobiłbym obiad i ciasto. Nie umiem gotować, ale się postaram. Co o tym myślisz?

– Zayden będzie bardzo szczęśliwy.

W mieszkaniu brzuch zaczął boleć mnie znacznie bardziej. Devon skupił się na sobie, a ja leżałam na łóżku, czując się strasznie słabo. Była już czternasta, a Zayden dalej nie dawał żadnego znaku, co mnie martwiło. Staralam się jednak nie nakręcać.

Musiąto być dobrze.

Przebudziłam się dość spanikowana. Nie wiedziałam, która była godzina, ale miałam tylko jedną myśl: Zayden.

Szybko podniosłam się do pozycji siedzącej i spojrzałam na telefon. Siedemnasta.

– Kurwa – wyszeptałam, widząc dwa nieodebrane połączenia. – Zayden?! – krzyknęłam głośno. – Jesteś?!

Wyskoczyłam z łóżka, po czym dosłownie jak chart ruszyłam na dół. W moim mniemaniu jak chart.

Prawie zabiłam się na schodach, schodząc przy tym na zawał. Gwałtownie zatrzymałam się na widok przed sobą. Zasłoniłam usta

dłonią, dosłownie nie dowierzając.

Bo na podłodze siedział właśnie Zayden Williams, a tuż obok niego mała dziewczynka, której ręce całe były w farbach. Przed nimi leżało duże płótno w kolorowych plamach.

I gdyby tego było mało, to Zaddy miał odciśniętą na policzku małą niebieską dłoń.

Przeniósł na mnie wzrok z tym spojrzeniem mówiącym „ani słowa”. Ja jednak szeroko się uśmiechnęłam, podbiegając do nich.

– Carla, słońce – zaczęłam.

Dziewczynka podniosła wzrok tylko po to, aby się zaśmiać, a następnie wstać i podejść do Zaydena, do którego się przytuliła, brudząc jego i tak już całą brudną koszulkę. On westchnął, ale objął ją, a następnie wstał.

– Nie chciałem cię budzić, a Grayson z nią przyszedł. Nie wiedziałem, co z nią robić. – Skrzywił się. – Jak się czujesz?

– Jak zeznania? Boże, przepraszam. Nie wiem, kiedy zasnę...

– Dobrze – przerwał mi. – Serce mu wysiadło, ale robią sekcję. Prawdopodobnie przedawkowanie leków. Dochodzą do tego, czy ktoś mógł mu coś podać, czy to samobójstwo.

– Ale... Nie jesteś podejrzany, prawda?

– Jestem, ale nie powiedzą tego na tę chwilę. Theodor mówi, że nic na mnie nie mają, ale będą szukać. Na ten moment jest dobrze. To co, weźmiesz ode mnie to dziecko? Ja go nawet nie znam – mruknął niezadowolony.

Na ten moment było dobrze, to najważniejsze. Wyciągnęłam ręce, aby odebrać od niego dziewczynkę, ale ona momentalnie zapiszczała, mocniej go przytulając.

– Nie! – krzyknęła do mnie.

Otworzyłam usta w szoku.

– Carla, słońce, to ja. Rosie. Twoja druga połówka Carlo Rossi – mówiłam, podchodząc.

Ona jednak nie odpowiedziała, wtulając głowę w zagłębienie szyi Zaydena. Chłopak skrzywił się, złapał dziewczynę pod pachy i odsunął od siebie, po czym wyciągnął ręce w moją stronę.

– Weź ją.

– Ale ona mnie nie chce – zauważyłam.

– Super. A ja nie chcę jej.

Uśmiechnęłam się, patrząc na jego brudną twarz. Oddałabym wszystko, aby teraz zobaczył go cały świat. Wszyscy zobaczyliby w nim prawdziwego Zaydena.

Bo to był właśnie prawdziwy Zayden Williams.

– No dalej. Chcę z wami porysować. Pięć minut i później możesz mi ją oddać.

Zaddy zmrużył oczy, ale ostatecznie usiadł na podłodze i położył dziewczynkę między swoimi nogami. Przysunęłam płótno bliżej nich, po czym wzięłam pędzelek, uśmiechając się.

– Dev u siebie?

– Nie. Poszedł na kolację z Sophią, Elliotem, Lillianą oraz Raidenem – wyjaśnił. – Jak twój brzuch?

– Lepiej. A ty? Jak się dzisiaj czujesz? Jak w ogóle czułeś się na tych zeznaniach?

Nie odzywał się, zaczynając jechać pędzlem po płótnie. Już wiedziałam, że to znaczyło, że niezbyt dobrze. Jednak naprawdę chciałam, aby potrafił to przyznać na głos. Aby w końcu zaczął mówić o swoich uczuciach.

I w końcu westchnął, przenosząc na mnie wzrok.

– Bardzo słabo. Wziąłem tydzień urlopu w pracy. Potrzebuję odpoczynku.

Pokiwałam głową i ze szczerym uśmiechem przytuliłam się do jego boku. Może sytuacja była chujowa, ale przynajmniej sprawiła, że Zayden zaczął dostrzegać problem.

– I bardzo dobrze. Zasługujesz na odpoczynek – przyznałam. – Kiedyś zrobimy sobie własne, dobra? – zapytałam, wskazując na dziewczynkę.

– Mieszanka naszych genów. Dałabyś z tym radę?

– Spoko, spoko, stary.

Rozdział 18

Zayden

Ciężko oddychając, usiadłem na ławce. Przez chwilę miałem wrażenie, że złapanie oddechu jest trudnym wyzwaniem. Zacząłem odczuwać intensywny ból w barkach, plecach i nadgarstkach, który okazał się całkiem przyjemny.

Spojrzałem na zegar wiszący na ścianie, a następnie zdjąłem rękawice, po czym powoli zacząłem odwijać taśmy chroniące moje dłonie. Wzięłem głęboki wdech, opierając głowę o ścianę.

Nie wiem, ile czasu tak spędziłem, dochodząc do siebie. Bark zaczął mocniej boleć, co wcale mnie nie zaskoczyło. Nie trenowałem już regularnie i moje ciało nie było przygotowane na nagły i tak intensywny wysiłek fizyczny. Jednak ból barku nie dorównywał w żaden sposób bólowi nadgarstka, który rzekomo został zwichnięty. Teraz zaczynałem wierzyć, że rzeczywiście mogło tak się stać.

Wypiłem dużo wody, po czym ruszyłem pod prysznic. Podwodą spędziłem nie więcej niż pięć minut. Spojrzałem w lustro, zapinając naszyjnik z zawieszka, a następnie tradycyjnie schowałem go pod materiał bluzy. Zaczynałem odczuwać zmęczenie, które w połączeniu z bólem ręki było dość miłe. Na tyle, że nie myślałem o niczym innym.

Skupiałem się głównie na bólu i doceniałem wyczerpanie, wiedząc, że dzięki niemu dzisiaj szybko zasnę.

Masochizm był popierdolony i zdawałem sobie sprawę, że muszę całkiem pozbyć się go ze swojego życia.

Zająłem miejsce w taksówce, myśląc o czasach, gdy miałem szofera. To było pojebane, ale doceniałem to. Był dobrym kierowcą i gdyby nie fakt, że miał nową pracę, to z pewnością zatrudniłbym go ponownie.

– Może nie wyglądam na takiego, ale zamierzam dożyć starości – zacząłem, wyjmując z kieszeni telefon.

– Słucham? – Taksówkarz spojrzał na mnie w lusterku z dezorientacją.

– Nie chcę tu dzisiaj umrzeć i wolę dojechać na miejsce pięć minut później, niż pozwolić, aby naszym miejscem docelowym została kostnica. Jeszcze raz przekroczy pan prędkość, a zgłoszę to w odpowiednie miejsca.

Nie czekając na odpowiedź, wybrałem numer. Przyłożyłem telefon do ucha i oparłem głowę o zagłówek. Kierowca znacznie zwolnił, co było zadowalające.

– Hejka, Zaddy, jak leci? – usłyszałem pogodny głos Rosie, na co minimalnie się uśmiechnąłem.

– Dobrze. Jadę spotkać się z Alexandrem, chciał porozmawiać – wyjaśniłem. – Wszystko w porządku?

– Tak. Jestem teraz na pizzy z Graysonem i Carlą, a później wszyscy mamy zaproszenie do Elliota i Sophii. Wpadniesz?

– Nie. Przecież wiesz, że Devon ma uczulenie – mruknąłem zirytowany. – Gdzie on teraz jest?

– Frankie jest u rodziców Elliota i Ellie mówił, że specjalnie odkurzyli całe mieszkanie i przewietrzyli, więc będzie dobrze. A Devon pojechał z Charliem do szpitala, bo Charlie musiał coś tam szybko załatwić i zabrał Devona.

– Po co?

– Bo właśnie mówił, że jest dzisiaj jakiś bardzo dobry alergolog i chce tylko z nim pogadać o alergii Devona i czy odczulanie by wchodziło w grę.

– To nie ma sensu – mruknąłem. – Interesowałem się tym. Odczulanie na alergeny psa jest znacznie mniej efektywne od odczulania na przykład na kurz. Ale niech się dowie od innego lekarza, może akurat.

– Wiem, ale Charlie mówi, że jeśli Devon ma aż tak silną reakcję, to warto. Wiadomo, nie chodzi o to, żebyśmy nagle mieli psa, ale żeby przynajmniej Devon mógł pogłaskać raz na jakiś czas psa i w ogóle. No nie wiem. Ale nie jesteś zły, prawda?

– Nie jestem. Warto to przemyśleć – stwierdziłem. – Dobra, widzimy się w takim razie za kilka godzin u Elliota.

– Okej. Chcesz na pewno? Bo jak nie, to możemy posiedzieć w mieszkaniu. Dla mnie obojętne.

– Chętnie się z wszystkimi spotkam.

Nie miałem ochoty się z nikim spotkać, ale wiedziałem, że samotne siedzenie w niczym mi nie pomoże.

Spotkanie się w centrum handlowym było bardzo dziwne. Szczególnie gdy było to spotkanie z Alexandrem White'em. Z nim umawiało się w drogich restauracjach, ekskluzywnych barach albo w apartamentach, gdy nie chciał dużego towarzystwa, bo planował się naćpać. Na pewno nie w centrach handlowych.

A tym bardziej w Starbucksie.

Z uniesioną brwią podszedłem do stolika, przy którym siedział. Stałem nad White'em, patrząc na niego wyczekująco.

– Spóźni... – zaczął, na co posłałem mu zirytowane spojrzenie. – Znaczy... Ja w sumie przyszedłem za wcześnie. Co słyhać? Siadaj.

– Będziemy tu siedzieć? – zapytałem z kpiną. – Jechałem tutaj po to, aby wypić – spojrzałem na menu – mrożone latte o smaku pierdolonej matchy?

– No na chwilę, kurwa, siadaj. – Przewrócił oczami.

Zająłem miejsce przy stoliku, patrząc na niego z zażenowaniem. Nienawidziłem takich miejsc. Przychodziły tu nastolatki, które czuły się, jakby wygrały los na loterii, mogąc sobie pozwolić na kawę ze swoim imieniem na kubku.

Spojrzałem na baristkę, która także przeniosła na mnie wzrok. Miło się uśmiechnęła, po czym speszona założyła włosy za ucho. Uśmiechnąłem się pod nosem, co wydawało się ją jeszcze bardziej zawstydzić.

Ale ja nie uśmiechałem się do niej. Uśmiechałem się na wyobrażenie pojawiające się w mojej głowie. Rosie kiedyś musiała nosić identyczny fartuszek i czapkę z daszkiem. Niesamowite. Miałem przed oczami jej obraz, gdy ktoś podyktował jej imię, którego nie umiała napisać. Niemal słyszałem ten zażenowany śmiech.

To była pierdolona obsesja. Potrzebowałem terapeuty.

Spojrzałem na Alexandra, czekając na jakieś wyjaśnienia.

– Julia ma zaraz urodziny – zaczął nagle. – A ja potrzebuję pomocy z prezentem.

– I stwierdziłeś, że jestem do tego odpowiednią osobą. Rozkosznie

– stwierdziłem z kpiną. – Kup jej kartę podarunkową.

– Czy oświadczenie się jej to bardzo zły pomysł? – zapytał od razu.

Uniosłem brew, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– To wy jesteście razem? Zatrzymałem się na momencie, gdy pieprzyłeś Florence. Z tego, co kojarzę, powiedziałaś wtedy Julii, że już jej nie kochasz i masz w nią wyjebane. Pomieszałem coś?

Alexander zmrużył oczy, a ja zaśmiałem się szczerze.

– Ty mieszkasz z Rosie jak szczęśliwa rodzina, a dopiero co zostawiłaś ją dla włoskiej dziwki, którą ściągnęłaś ze sobą do Anglii. Stwierdziłem, że nikt nie zrozumie mnie tak, jak ty.

Rozbawiony przetarłem twarz dłonią, po czym lekko skinęłam głową. To był dobry argument. Uśmiech na mojej twarzy pewnie by się utrzymywał, gdybym nie poczuł intensywnego bólu w nadgarstku. Spojrzałem znowu na White'a, który niezadowolony siedział na fotelu.

– Pomyślałabyś prawie trzy lata temu, gdy się poznaliśmy, że będziemy teraz w takim miejscu? – zapytałem.

– Że przelecisz moje obie siostry, a ja siostrę Charliego? Nigdy.

Uśmiechnąłem się pod nosem, spoglądając na rozbawione spojrzenie Alexandra. To było popierdolone, że to mnie wybrał na osobę, która miała mu doradzać w sprawie oświadczyń. Takie rzeczy dawały do myślenia.

– Skąd ten pomysł? Dopiero co do siebie wróciliście i wcześniej nie byliście długo razem. To wydaje się... dziwnym pomysłem – przyznałem.

– Wiem, ale sporo nad tym myślałem. Cały nasz związek zachowywałem się, jakbym nie traktował Julii poważnie. I to rozstanie uświadomiło mi, że nie chcę już dłużej żyć bez niej. To nie tak, że chcę jutro brać ślub, ale chcę, żeby ona wiedziała, że traktuję to poważnie, nawet jeśli czasami pierdołę głupoty.

Oświadczyńny wydawały się szaleńczym pomysłem. Byliśmy młodzi, ludzie w naszym wieku nie zaręczali się, nie planowali wspólnego życia aż do śmierci. Nie wiedziałem, co myśleć. Ten pomysł mógł być najlepszą decyzją życia albo największym błędem.

– Nie wiem, nie jestem dobrą osobą do tego, Alexandrze –

zacząłem. – Nie ma innego sposobu, żebyś dał jej do zrozumienia, że jest dla ciebie ważna?

Nie wierzyłem, że dożyłem dnia, gdy dawałem rady sercowe Alexandrowi White'owi.

– Uważasz, że to zły pomysł – mruknął, po czym przeczesał palcami włosy. – Bo chodzi o to, że naprawdę ją kocham. Wróciliśmy do siebie i czuję, że tak już musi być, bo po prostu ją kocham. I ona jest tą dziewczyną, która marzy o białej sukni, wielkim weselu, domu i rodzinie z trójką dzieci. I chcę, żeby wiedziała, że jestem na to gotowy.

– A jesteś? – Ściągnąłem brwi. – Serio zagwarantujesz jej to czy oświadczysz się, a miesiąc później pójdiesz ćpać i rozpierdalać pieniądze na alkohol za tysiące funtów?

– Zagwarantuję jej to... Myślałem o wyprowadzce z naszej kamienicy. Stwierdziłem, że muszę się ogarnąć. Nie wiem, ten wypadek Rosie dał mi sporo do myślenia i stwierdziłem, że chcę skończyć z tym pierdolonym życiem od imprezy do imprezy.

– Dokąd się wyprowadzasz? – zapytałem spokojnie.

– Mam dom na obrzeżach Leeds. Mieszkałem tam z matką, a niedawno zacząłem go wynajmować. I właśnie myślałem, żeby oświadczyć się Julii i zaproponować jej przeprowadzkę tam.

Czemu to mnie radził się w takich sprawach?

– Przeprowadzka z dala od przyjaciół ma ci pomóc z ćpaniem? – Starąłem się nie brzmieć kpiąco. – Nikt z nas nie ćpa i nie upija się tak jak ty. To nie towarzystwo, w jakim się obracasz, jest problemem. Możesz chodzić na imprezy i nie musisz nagle mieszkać w pierdolonym domu jednorodzinnym, żeby pokazać, że radzisz sobie z tym. Idź na jakąś terapię i niech to będzie pierwszy krok. A nie obracanie życia o sto osiemdziesiąt stopni.

Alexander przez chwilę się zastanowił, ale w końcu z westchnieniem skinął głową.

– Masz rację. Po prostu chcę, żeby było dobrze.

– Nie powinieneś rozmawiać o tym ze mną. To moje zdanie, ale pierdol je. Jeśli chcesz się jej oświadczyć, to zrób to. Ja nie lubię Julii, więc też może jestem uprzedzony.

– Czemu jej nie lubisz? – zapytał z wyrzutem.

– Bo mnie wkurwia. I nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać, więc nie ciągnij tematu. – Przewróciłem oczami.

Alexander ponownie westchnął, ale zdecydował się nie kontynuować. Wydawał się w średnim humorze, a ja zastanawiałem się, czy przyczyniłem się do tego.

– Hej, napijesz się czegoś? – usłyszałem nagle.

Podniosłem wzrok, aby spojrzeć na dziewczynę w fartuszkach i czapce z logiem Starbucks. Uśmiechała się i poprawiała włosy. Usiadłem wygodnie na krześle i posłałem jej pewny siebie uśmiech.

– Nie obowiązują tutaj samoobsługa? – zapytałem szyderczo.

– Tak, ale nie ma ruchu i pomyślałam, że podejść i zapytać. Mamy świetne napoje i ciasta.

– Dziękuję. Teraz nie jestem zainteresowany, bo musimy się już zbierać, ale gdy będę wychodził z centrum handlowego, to słowo, że przyjdę i zamówię kawę – odparłem uprzejmie.

– Okej, trzymam cię za słowo.

Dziewczyna odeszła, a ja wstałem. Alexander patrzył na mnie z dezorientacją, ale również się podniósł.

– Co to, kurwa, było? – zapytał. – I dokąd idziemy?

– Moja uprzejmość. I idziemy obejrzeć pierścionki zaręczynowe. Przecież po to mnie tutaj ściągnęłaś. Nie jestem idiotą. – Przewróciłem oczami, wychodząc.

– Ale nie uważasz zaręczyn za dobry pomysł.

– Nie uważam. Gdybym był tobą, to bym się jej nie oświadczył. Ale tak się składa, że Julia pokochała ciebie, a nie mnie. Więc bierzemy pod uwagę, co ty uważasz za dobry pomysł, a nie ja.

White uśmiechnął się szeroko, a następnie zarzucił rękę na moje ramiona. Skrzywiłem się, odczuwając ból. Odepchnąłem go od siebie, na co chłopak się zaśmiał.

– To będzie dziwne mieć któregoś dnia w rodzinie ciebie i Charliego. Kurwa, jak Lily się ogarnie, to może nawet Raiden do nas dołączy. Biedny Shawn.

– Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu – mruknąłem.

Zapanowała między nami cisza. Alexander myślał, czy się odezwać,

i w końcu zdecydował się to zrobić.

– Jak się czujesz? Ze śmiercią taty?

– Dobrze – odpowiedziałem bez zastanowienia, spoglądając na swój napuchnięty nadgarstek. – Martwię się, jak potoczą się sprawy, ale staram się o tym zbyt wiele nie myśleć. Nie rozmawiajmy o tym.

Miałem wypierdolone w to, jaki pierścionek wybierze Alexander. Byłem totalnie obojętny i losowo komentowałem jego wybory, wychodząc z założenia, że moje zdanie nie ma żadnego znaczenia, bo to nie ja się oświadczam.

Nie oznaczało to jednak, że nie oglądałem pierścionków. Robiłem to, myśląc, który spodobałby się Rosie. Obawiałem się, że jest typem dziewczyny, która bardziej by się ucieszyła z ładnego pierścionka z H&M'u niż z takiego wartego trzydzieści tysięcy funtów.

Ostatecznie wyszedłem z założenia, że wszystkie pierścionki są przesadne. Duży brylant by jej nie ucieszył. Wstydziłaby się w nich chodzić, twierdząc, że to niepotrzebnie przyciągałoby wzrok.

Teraz do mnie dotarło, że któregoś dnia będę musiał wybrać jej ten pierdolony pierścionek. Jednak nie planowałem tego robić szybko.

Mogłem być przekonany, że chcę z nią spędzić całe życie, ale nie mogłem być ignorantem. Zamierzałem oświadczyć się dopiero w momencie, gdy nasza relacja stanie się zdrowa. Gdy przepracujemy wszystkie problemy i będziemy wiedzieć, że decyzja, którą podejmujemy, jest świadoma, a nie pochopna, bo akurat przechodzimy gorsze momenty.

– Bierzesz jakiś? – odezwałem się, spoglądając na zegarek.

– Ten ładny, nie? – zapytał, wskazując na pierścionek wyglądający identycznie jak wszystkie inne.

– Tak.

– Ile kosztuje? – zwrócił się do jubilera.

– Cztery tysiące dwieście pięćdziesiąt funtów.

– Za tani – westchnął Alexander. – A który jest tak, nie wiem... Za dziesięć tysięcy? Albo piętnaście. Albo dwadzieścia. Zayden, ile powinienem wydać na pierścionek?

– Wybacz, ale nie mam w zwyczaju regularnie się oświadczać, aby być znawcą. – Przewróciłem oczami.

– Często mówi się, że pierścionek zaręczynowy powinien być warty miesięczne wynagrodzenie mężczyzny – stwierdził jubiler. – Dla mnie głupota, ale ludzie często się tym sugerują.

– To świetnie się składa, bo nie zarabiam prawie nic – mruknął Alexander.

– Możemy zrobić pierścionek na zamówienie. Wybierze pan wzór, próbę złota, rodzaj kamienia. Jeśli pan chce, to pierścionek może być warty dużo więcej. Na przykład ten. – Mężczyzna wskazał na ładny delikatny pierścionek.

Wcale nie był przesadzony. Pasował do Rosie.

– Tu mamy tańszą wersję, ale jeśli wzięlibyśmy metal pallad i diamenty najwyższej jakości, to kosztowałby około jedenastu tysięcy funtów. Więc zarazem bardzo drogocenny, ale nieprzesadzony. Dziewczyna lubi skromną biżuterię czy raczej bardziej rzucającą się w oczy?

Za tani.

Rozglądałem się, oglądając pierścionki. W końcu zatrzymałem wzrok na zwykłym klasycznym. Miał dość spory diament, ale był on kwadratowy i nie rzucał się w oczy tak, jak w innych. Był klasyczny i piękny.

– A ten? – zapytałem. – Ile by kosztował z diamentem i materiałem najwyższej jakości?

– Prawdopodobnie około trzydziestu tysięcy funtów. Ale gdybyśmy już wzięli diament na przykład niebieski w najjaśniejszym odcieniu, to koszt wzrósłby do około siedemdziesięciu tysięcy funtów. Może nieco mniej.

– To już chyba trochę za dużo – stwierdził Alexander.

Ja jednak patrzyłem na pierścionek, myśląc, że cena jest odpowiednia.

Alexander nie zdecydował się na zakup, twierdząc, że jednak musi się dowiedzieć, który z pierścionków jest najbardziej w guście Julii. Mieliśmy już iść do samochodu White'a, jednak ja przypomniałem sobie o dziewczynie ze Starbucks. Ruszyłem w tamtym kierunku. Alexander był tak zaaferowany pierścionkiem, że nawet nie zwrócił na to uwagę.

– Po co tam idziesz? – zapytał w końcu, gdy wszedłem do środka. – Powiem Rosie.

Posłałem mu ironiczny uśmiech, dobrze wiedząc, że nie zrobiłby tego. Podszedłem do kasy, od razu zwracając uwagę młodej baristki. Na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech, gdy na mnie spojrzała.

– Myślałam, że już nie przyjedziesz. – Zaśmiała się. – A jednak jesteś.

– Moje słowo jest wiele warte. – Uniosłem kącik ust, patrząc na nią z pewnością siebie. – Poproszę latte karmelowe.

Dziewczyna nabiła coś na kasie, a następnie wzięła pisak i kubek. Zanim go podpisała, narysowała na nim dwa małe serduszka.

– Jakie imię?

– Rosie – odpowiedziałem w końcu.

Baristka w sekundę podniosła na mnie wzrok, rozchylając lekko usta. Szybko jednak przybrała uśmiech, ukrywając rozczarowanie.

– Rosie to szczęściara – skomentowała, zapisując imię.

Szczęściara. Można by tak powiedzieć, gdyby nie liczyć tego, ile razy prawie umarła. I mewy złodziejki.

Zajmowałem miejsce pasażera w samochodzie Alexandra, odczuwając coraz mocniejsze zmęczenie po tak intensywnym treningu. Wyjąłem z kieszeni telefon, po czym zacząłem przeglądać powiadomienia.

Theodor Spencer: Jest dobrze, Zayden. Policja nie znalazła w mieszkaniu Taylora Twoich odcisków palców. Nie mają żadnych podstaw do aresztowania Cię. Pewnie trochę Was jeszcze pomęczą, ale nie powinieneś się stresować. Odpoczywaj i gdy będziesz gotowy wrócić do pracy, to daj znać. Na razie możesz odpoczywać tak długo, jak potrzebujesz.

Rosie: Kupisz mi żelki? kwaśne

Rosie: Jakbyś był akurat w sklepie, jeśli nie jesteś to nie idź specjalnie

Gabriela Williams: Odpisz mi, proszę, albo oddzwoń. Możesz się ze mną spotkać w tym tygodniu? Bardzo mi na tym zależy. Chcę wiedzieć, jak się czujecie. Martwię się.

Zablokowałem ekran telefonu i spojrzałem na Alexandra.

– Zatrzymaj się w sklepie – mruknąłem.

– Na chuj? Dopiero co byliśmy w centrum handlowym. Nie zatrzymuję się.

Szanowałem Alexandra. Był jedną z nielicznych osób, które potrafiły mi się postawić. Przynajmniej próbował.

– Czy ja cię, kurwa, pytam o zdanie? Zatrzymaj się.

– Ja pierdolę, dobra.

Niedługo później wchodziliśmy do mieszkania Elliota. Ciężko było mi stwierdzić, czy bardziej drażniący był głos Graysona czy Gabrieli. Wszyscy coś mówili na powitanie, ale ja czułem się zbyt zmęczony, aby im cokolwiek odpowiedzieć.

Spojrzałem na Rosie, która siedziała na kanapie i trzymała Carlę na kolanach. Od razu ruszyłem w jej stronę, po czym spojrzałem na Shawna, który zajmował miejsce obok niej. Następnie na Graysona siedzącego po jej drugiej stronie.

– Hej – mruknąłem, po czym rzuciłem Rosie paczkę żelek i podałem kawę. – Masz. Jak jest zimna, to ją wypierdol.

– Ooo... Dziękuję, jesteś najlepszy.

Skinąłem głową, a następnie obróciłem się, chcąc usiąść koło Nayi. Wtedy jednak usłyszałem przeraźliwy krzyk dziecka. Z niechęcią spojrzałem na Carlę, która śmiała się i piszcząc, wyciągała ręce w moją stronę.

– Jaka kochana, chce do ciebie – mówiła rozczulona Rosie.

– Cieszy mnie to – mruknąłem, po czym zignorowałem dziecko.

Usiadłem obok Nayi, gdy wszyscy mówili, jakie to urocze, że Carla wyciągała do mnie ręce. Przewróciłem oczami, po czym oparłem głowę o tył kanapy, przemykając oczy.

Wszystko mnie bolało. Dzisiejszy trening był zbyt intensywny i z każdą chwilą odczuwałem to coraz bardziej. Czułem, że mój nadgarstek jest mocno opuchnięty, a ból nie odpuszczał ani na chwilę.

– Zayden, a wiesz, że będę miał odczulanie? – usłyszałem głos Devona, więc otworzyłem oczy, aby na niego spojrzeć. – Będę mógł w końcu głaskać psy.

– Nie będziesz mógł. Co najwyżej będziesz mógł przebywać z nimi

w jednym pomieszczeniu bez duszenia się – odparłem, po czym spojrzałem na Charliego. – Na chuj mu dajesz nadzieję? Masz mnie za idiotę? Konsultowałem się już z lekarzami w tej sprawie.

– Zay, co się dzieje? – zapytała cicho Rosie, która usiadła na boku kanapy, znajdując się tuż obok mnie.

Naya chyba zobaczyła, że nie mam humoru, bo głośno zaczęła jakiś temat. Wszyscy od razu włączyli się w rozmowę, a ja ponownie przymknąłem oczy, opierając głowę o tył kanapy.

– Wszystko dobrze?

Poczułem, że Rosie siada na moich udach, więc objąłem ją, układając mniej obolałą dłoń na jej biodrze. Otworzyłem oczy, aby od razu napotkać jej zmartwione spojrzenie.

Było mi teraz niedobrze ze zmęczenia i z każdą chwilą czułem się coraz gorzej. Ale tak się działo zawsze po moich treningach. Dokładnie tego mogłem się spodziewać. To odciągało mnie od myślenia o sprawach, przez które nie mogłem spać.

– Jestem zmęczony – odpowiedziałem krótko.

– Chcesz iść do mieszkania?

– Nie. Jest w porządku.

Rosie westchnęła, ale skinęła głową, a następnie wzięła moją dłoń w swoją, aby spleść nasze palce. Mimo intensywnego bólu nawet się nie skrzywiłem, a jedynie lekko ścisnąłem jej dłoń. Podniosłem głowę, po czym złożyłem krótki pocałunek na jej ustach.

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy ona odwzajemniła pocałunek, ja poczułem smak frytek. To było, kurwa, oczywiste.

– Jak dzień z twoim pieprzonym byłem? – zapytałem z rozbawieniem, na co ona lekko uderzyła mnie w ramię.

Zabolało. Naprawdę.

– Fajnie.

– Nie przystawiał się do ciebie? – kontynuowałem, gładząc kciukiem jej dłoń.

– Nie. A ty jak tam? – zapytała, układając dłoń na moim policzku. – Gdzie byłeś? I skąd nagle ta kawa od ciebie? Nigdy nie przywiozłeś mi kawy.

– Lubisz taką – mruknąłem, przyglądając się jej twarzy.

Miałem wrażenie, że wyglądała nieco zdrowiej. Nawet jeśli jej kości policzkowe nadal mocno wystawały, a pod oczami dało się dostrzec cienie, to skóra nie była aż tak blada. I miała ładnie różowe policzki, co chyba nie było zasługą makijażu. Gdyby miała makijaż, to pryszcz na jej czole nie byłby aż tak widoczny.

– I specjalnie dlatego zatrzymałeś się w Starbucksie, tak? – zapytała z niedowierzaniem.

– Umówiłem się tam z Alexandrem, a baristka okazała się wyjątkowo przekonująca, gdy proponowała mi kawę. Nie chciałem łamać jej serca i odmawiać – odparłem, po czym przesunąłem się, aby pocałować ją w szyję, czując się kurewsko źle. – Rosa... – dodałem ciszej.

– Co się dzieje? – zapytała zmartwiona, słysząc ton mojego głosu.

Odsunęła się i ułożyła dłoń na mojej szczęce, uważnie patrząc mi w oczy. Dopadła mnie migrena i było mi niedobrze i duszno. A ból nadgarstka stawał się nieznośny.

– Chyba muszę jednak iść do mieszkania. Źle się czuję – przyznałem cicho.

– Co się dzieje? – powtórzyła coraz bardziej wystraszona.

To było upokarzające, że doprowadziłem się do takiego stanu na własne życzenie.

– Muszę się przespać po treningu. Przesadziłem. Zdecydowanie przesadziłem.

Rosie patrzyła na mnie z lekko rozchylonymi ustami, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. Znajdowała się na skraju płaczu, czego nienawidziłem.

Łatwo się wzruszała i już do tego przywykłem. Potrafiła popłakać się, oglądając TikToka, na którym ktoś adoptował kotka. Naprawdę nie potrzebowała wiele i już to zrozumiałem. Płakała z byle powodu. Ale to nie zmieniało faktu, że nienawidziłem, gdy się do tego przyczyniałem.

– Okej, chodźmy – wyszeptała, wstając. – Devon, wychodzimy.

– Ale jest wcześniej i...

– I mnie to nie interesuje. Powiedziałam, że wychodzimy.

– Może zostać u nas na noc – zaoferowała Naya. – Też nie

będziemy długo siedzieć.

To było pewnie ostatnie spotkanie przed wakacjami. Każdy już zakończył egzaminy. W tym roku jednak nikt nie wracał do domu rodzinnego. Mimo to większość planowała wyjazdy wakacyjne. Wiedziałem, że okazja, aby spotkać się w pełnym składzie, może się prędko nie nadarzyć.

– Zostańcie, Rose – mruknąłem, wstając. – Pójdę sam na górę. I tak idę spać. Posiedź z Carlą i w ogóle.

– Nie. Idę z tobą – odparła, po czym pociągnęła mnie za dłoń do drzwi. – Devon, idziesz czy zostajesz u Nayi i Charliego na noc?

– Zostaję.

– Charlie, to nie problem? – zapytałem zmęczony.

– Nie. Wszystko w porządku? – zwrócił się do mnie. – Nie wyglądasz najlepiej.

– Dlatego na co dzień noszę garnitur. – Przewróciłem oczami.

Szedłem po schodach kurewsko obolały. Odzwyczaiałem się od tego. Zanim poznałem Rosie, tak intensywne treningi zdarzały mi się często. Później zorientowałem się, że bardziej uspokajała mnie jej obecność niż fizyczne wymęczenie się. Teraz jednak nic mi nie pomagało.

Niedługo później leżałem już w łóżku, patrząc w sufit. Rosie siedziała obok mnie i przykładała lód do mojego napuchniętego nadgarstka.

– Theodor mi napisał, że policja nie znalazła moich odcisków palców i nic na mnie nie mają – powiedziałem, obracając głowę, aby spojrzeć na dziewczynę.

– Naprawdę? – Widocznie odetchnęła z ulgą. – Czemu się nie cieszysz? Nie mają podstaw, żeby cię aresztować.

– Chcę wyjechać na jakiś czas.

Między nami zapanowała cisza. Rosie nie spodziewała się tego i wydawała się zdezorientowana. Patrzyłem na nią, myśląc, jak wyjaśnić to, co od kilku dni siedziało mi w głowie.

– Pojawiają się pierwsze plotki w mediach i zaraz będzie o tym głośno, a ja, kurwa... Martwię się. Możliwe, że ktoś zabił mojego ojca, a my nie wiemy kto. Jeśli policja i sąd wyrażą zgodę, to chciałbym,

żebyśmy wyjechali dokądkolwiek. W trójkę. My skończyliśmy semestr i możemy to zrobić. Devonowi załatwię indywidualne lekcje, bo i tak nie chcę, żeby chodził teraz do szkoły. Może w tym czasie coś się wyjaśni i we wrześniu tutaj wrócimy.

Po raz kolejny oczy Rosie zaszyły łzami. Paliło mnie gardło, gdy nie wiedziałem, jakiej reakcji się spodziewać. Nie zamierzałem wyjeżdżać bez niej, ale nie chciałem tu dłużej być. Zamiast poczuć ulgę, przepełniał mnie niepokój. Przerazała mnie świadomość, że ktoś mógł przyczynić się do śmierci mojego ojca, a ja nie wiedziałem kto. Miałem wiele dziwnych myśli.

– Dokąd chcesz wyjechać? – zapytała cicho, odsuwając łód od nadgarstka.

Teraz skupiła się na smarowaniu go maścią.

– Do Chicago. Rozmawiałem z twoim tatą i zgodził się, abyśmy na wakacje zostali u niego. Będiesz mogła pracować zdalnie przez ten czas, a ja... potrzebuję dłuższego odpoczynku. Chciałbym, kurwa, nie wiem... Spędzić wakacje po prostu na odpoczynku. W normalnym domu takim jak twój. Z normalną, kurwa, rodziną i wszystkim.

Nienawidziłem takich rozmów, ale ostatnio zauważyłem, że czułem się po nich lepiej. Spałem spokojniej, wiedząc, że Rosie ma świadomość, co siedzi w mojej głowie.

Patrzyła na mnie i pokiwała gwałtownie głową, po czym nachyliła się i ułożyła dłonie na moich policzkach.

– Polecimy do Chicago. – Uśmiechnęła się lekko i mnie pocałowała.
– Poznasz moją rodzinę. Dosłownie zrobię ci wycieczkę po każdym wujku i ciotce. I pokażę ci, gdzie chodziłam do szkoły, gdzie pracowałam. Boże, te dziwki ze Starbucksa się zesrają, gdy cię zobaczą. A ja na ich oczach będę ci pożerać twarz. Ostrzegam. Tak będzie.

Głośno się zaśmiałem, od razu czując się lepiej. Podniosłem dłoń, a następnie wplotłem palce w jej włosy i przyciągnąłem ją do pocałunku.

– Rozkosznie. Poznam lafiryndę Jade? – zapytałem z rozbawieniem.

– Pamiętasz, jak ci o niej mówiłam? – zapytała ze śmiechem, przytulając mnie.

– Mhm... – Skinąłem głową. – To ta, która powiedziała, że szef po twojej wyprowadzce chciał wyrzucić twój fartuszek, ale ona mu zabroniła to robić, twierdząc, że średnio widzi twój sukces prawniczy i pewnie wrócisz do Starbucksa.

– Naprawdę tak powiedziała? – zapytała z oburzeniem. – Nawet tego nie pamiętam. Co za kurwa.

– Tak. Wtedy mówiłaś o niej podobnie.

Tej nocy spałem lepiej. Pewnie częściowo przez zmęczenie i nafaszerowanie się lekami przeciwbólowymi. Jednak prawdopodobnie większy wpływ miała na to Rosanna.

Nawet jeśli aktualnie czułem się tragicznie, to chyba zaczynałem wierzyć, że istnieją szczęśliwe zakończenia i modliłem się, aby nasze takie było.

Rozdział 19

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, po czym poprawiłam marynarkę. Następnie dłońmi wygładziłam spalone włosy i palcem wytarłam tusz, który odbił mi się na powiece.

Czemu tusz zawsze odbijał mi się na powiece?

Wyszłam z windy i ruszyłam do pokoju praktykantów. Wszyscy patrzyli na mnie, a ja niezręcznie się zaśmiałam, machając im.

– Trochę mnie tu znowu nie było – przyznałam zażenowana, odkładając torebkę na biurko. – To co słyhać?

Nikt mi nie odpowiedział. Aha.

– Okej, jak chcecie. Jest coś, w czym mogę komuś pomóc? – zapytałam znowu.

Cisza.

Żenujące.

Poszłam do kuchni, gdzie zrobiłam sobie kawę. Latte z zabójczą ilością cukru, aby nie było czuć, że to kawa. Później wróciłam do biurka i już w ciszy zajęłam się nudnym, monotonnym wypełnianiem wniosków, co mogłam na spokojnie robić w mieszkaniu podczas pracy zdalnej.

Niektórzy rozmawiali ze sobą, doradzali sobie nawzajem, ale ze mną nikt nie zamienił słowa. Nie lubili mnie, bo jako jedyna byłam po pierwszym roku i traktowano mnie bardzo ulgowo. Gdybym znalazła się na ich miejscu, to też bym się nienawidziła.

– Rosie, hej – usłyszałam głos Theodora.

Podniosłam wzrok, aby spojrzeć na mężczyznę, który wszedł do pomieszczenia. Wszyscy zamilkli, udając, że zajmują się swoimi sprawami. Podniosłam rękę i pomachałam mu, szybko żując rogalika, którego miałam w ustach.

– Czym się zajmujesz?

– Hej. Wnioskami.

– Okej. Jak Zayden? W mediach dzisiaj głośno. Policja potwierdziła, że Taylor nie żyje. Kancelaria huczy o tym od rana.

– Pojechał porozmawiać o tym w szkole Devona. Chcemy, żeby do końca roku był na nauczaniu domowym. A tak poza tym, to nie wiem... Zayden przyjedzie tutaj dzisiaj, bo chce z wami pogadać.

– W porządku. – Pokiwał głową, po czym się odsunął. – Colin, ty chyba zajmujesz się teraz ciekawą sprawą, prawda?

Spojrzałam na blondwłosego chłopaka, który podniósł wzrok znad papierów.

– Yyy... Robię research. Raczej nic ciekawego.

– Okej. Streść sprawę Rose i zajmijcie się tym razem. W porządku?

Patrzyłam na Colina, który posłał mi spojrzenie, ale skinął głową. Nie znałam go i już panikowałam.

– Nauczcie się tutaj wszyscy współpracować ze sobą. Czy ktoś jeszcze zajmuje się wnioskami, którymi możecie zajmować się na pracy zdalnej?

– Ja – odparł jakiś chłopak.

– Okej, ty, Lewis, dołącz do Samuela. Samuel, wprowadź go do swojej sprawy. Pamiętajcie. Współpraca.

Theodor był dobrym przełożonym. Colin z początku wydawał się nieco do mnie uprzedzony. Ja jednak za wiele czasu spędzałam z Zaydenem i dobrze wiedziałam, jak radzić sobie w takich sprawach.

Sama byłam pod wrażeniem, jak zajebicie mi szło. Colin powoli się do mnie przekonywał. W pomieszczeniu zrobiło się głośniejsze, a atmosfera była już bardziej przyjazna.

I zachwyciło mnie, gdy w godzinach południowych wszyscy siedzieliśmy przy wielkim stole, jedząc nasze lunchy.

– Będziesz jutro w kancelarii? – zapytała mnie Emily.

– Nie planowałam tego, a co?

– Bo mam podobną sprawę do tej Colina i pomyślałam, że mogłabyś jutro ze mną do tego usiąść. Sama średnio sobie z tym radzę, a ty jesteś w tym dobra.

Chciałam płakać z radości. Walczyłam z gigantycznym uśmiechem, czując się niesamowicie doceniana.

– Mogę jutro przyjechać, tylko będę trochę później, bo muszę jeszcze pojechać z Devonem na szczepienie.

– Ja z nim pojedę.

Gwałtownie się obróciłam, aby spojrzeć na Zaydena. Wszedł do jadalni w idealnym garniturze, sprawiając, że wszyscy zamilkli. Uśmiechnęłam się, nie mogąc się napatrzeć, jak przystojnie wyglądał. Po długim śnie w końcu zaczynał przypominać człowieka, a nie zombie.

– Hej – odezwałam się, gdy usiadł na wolnym krześle obok mnie.

– Siema. Co to? – zapytał, wskazując na mój makaron.

– Pad thai. Czaisz, że zamówiłam wege, a jest z kurczakiem? – zapytałam oburzona, pokazując mu pałeczką mięso. – Widzisz?

– To nie białko od jajka? – Uniósł brew, patrząc na mnie z politowaniem.

– Aha.

Wszyscy się zaśmiali, a ja wzruszyłam ramionami, spoglądając na minimalnie rozbawionego Zaya.

– Od kiedy nie jesz mięsa?

– Źle kliknęłam na apce, a wstydziłam się zadzwonić i zmienić – wyjaśniłam. – Ale i tak jest dobry. Dojesz? Bo ja już nie mogę.

Williams uniósł brew, spoglądając najpierw na mnie, a następnie na całą resztę. Posłałam mu uroczy uśmiech, gdy on w końcu westchnął i przysunął pudełko bliżej siebie, a następnie wziął z mojej dłoni pałeczki.

Wszyscy powoli zaczęli wracać do rozmów, a Zayden jadł mojego pad thaia. Patrzyłam na to z lekkim uśmiechem, myśląc, że to byłoby idealne życie. Gdybyśmy razem przebywali w pracy, później wracali do domu i spędzali czas z Devonem.

– Gadałeś już z panem Wallance'em?

– Nie. Nie ma go w kancelarii, więc muszę poczekać. Zaraz ma wrócić. Co dzisiaj robiłaś?

– Mamy z Colinem fajną sprawę – odpowiedziałam, wskazując głową na blondyna.

Zayden zmarszczył lekko brwi, zanim spojrzał na chłopaka. Zlustrował go w taki sposób, że byłam w szoku, że Colinowi makaron nie stanął w gardle. Zamiast tego skinął w jego kierunku głową na powitanie.

– Pomogę wam – stwierdził.

- Masz urlop, więc nam nie pomożesz.
- Nie mam nic lepszego do roboty, więc pomogę.
- Nie potrzebujemy twojej pomocy, więc nie pomożesz.
- Colin, mogę wam pomóc?

Posłałam blondynowi wyzywające spojrzenie. Wierzyłam, że będzie umiał odmówić. Chłopak przeczesał włosy palcami, myśląc nad odpowiedzią.

- Damy radę sami.

Dobry chłopiec.

- Ale ja mam podobną sprawę – wtrąciła się Emily. – Więc jakbyś...
- Mam urlop – przerwał jej.

Zacisnęłam usta, powstrzymując śmiech. Typowy Williams.

Niedługo później wróciliśmy do pracy. Zayden nawet nam nie przeszkadzał. Chwilę posiedział z nami w pokoju, posyłając mi zirytowane spojrzenia, aż w końcu wyszedł, porozmawiać z jakimś mecenasem.

Byłam bardzo zadowolona z dzisiejszej pracy w kancelarii i doszłam do wniosku, że w sumie to chyba wolałabym to od pracy zdalnej.

- Ma ktoś wolną chwilę? – zapytał jeden chłopak. – Mam całą kupę tych dokumentów do skopiowania, a chyba nie zdążę tego ogarnąć.
- Ja – odparłam, wstając. – Właśnie skończyliśmy.
- Ooo... Okej. Idź do archiwum, dobra? Dużo tego, więc lepiej na tamtej drukarce to ogarnąć. Całość w pięciu kopiach, dobra?
- W porządku.

Dokumenty były kurewsko ciężkie, więc całą drogę modliłam się, aby się nie wypieprzyć. Największą męką okazała się droga po schodach. W końcu weszłam do wielkiego pomieszczenia, w którym panowała całkowita cisza. Szłam w stronę drukarki i jedyne, co słyszałam, to stukot moich obcasów.

W końcu zdjęłam ze stóp te przekłete buty i boso zaczęłam kserować dokumenty. Rozejrzałam się, patrząc na regały pełne segregatorów.

Wyjęłam z kieszeni wibrujący telefon. Ściągnęłam brwi na widok nieznanego numeru, ale ostatecznie postanowiłam odebrać. Kiedyś nie odbierałam od nieznanych. Teraz miałam myśli: „A co, jeśli to

Devonowi rozłądował się telefon i pamięta tylko mój numer?”.

– Halo?

– Witaj, Rosie. Z tej strony mama Zaydena. Gabriela Williams, nie przeszkadzam?

O Boże święty.

– Amm... Jestem dość zajęta. Coś się stało?

– Próbuję skontaktować się z Zaydenem od kilku dni, ale nie odbiera ode mnie i nie odpisuje mi na wiadomości. Chciałam wiedzieć, jak się czuje.

– Niestety nie mam czasu na rozmowę. Przepraszam.

Rozłączyłam się, nie czekając na odpowiedź. Nie myślałam o tym zbyt wiele. To był odruch. Jeśli Zayden nie odbierał, to pewnie miał powód i ja także nie powinnam z nią rozmawiać. Zestresowana włączyłam tryb „nie przeszkadzać”, akurat gdy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

Schowałam telefon do kieszeni, spoglądając na Theodora. Mężczyzna zamknął za sobą drzwi, a następnie ruszył w moim kierunku. Posłałam mu uśmiech, zbierając pierwszą kupkę skopiowanych dokumentów, aby odłożyć ją na bok.

– Ktoś ci kazał to robić? – zapytał, wskazując na dokumenty.

– Nie. Sama się zgłosiłam. – Zmarszczyłam czoło w dezorientacji. – Co jest?

Theodor stanął przy mnie, a następnie spojrzał w dół, powstrzymując uśmiech. Sama także spuściłam wzrok, aby otworzyć szerzej oczy, gdy zorientowałam się, że stoję bez butów.

– Jezu, przepraszam, ja...

– Nie przejmuj się – przerwał mi, układając dłoń na moim ramieniu. – Wyglądają na niewygodne. Odpocznij od nich.

Lekko się odsunął, a ja posłałam mu niepewny uśmiech.

– Chciałem zamienić z tobą kilka słów. Na osobności.

I już się zestresowałam.

– Coś się stało? – zapytałam.

– Nie. Ale między nami w porządku? – zapytał z poważną miną. – Chciałem pomówić o tym, o co ostatnio oskarżył mnie Zayden.

Poczułam gorąco na policzkach.

Obróciłam się, aby zdjąć kolejną kupkę dokumentów z urzędnika. Niestety to zajęło zaledwie kilka sekund i musiałam znowu zmierzyć się ze spojrzeniem Theodora.

– Tak, w porządku. Wiesz, jaki jest Zayden.

– Wiem, ale sugerował, że sama mu się na mnie skarżyłaś – odparł, opierając się o drukarkę. Jego wzrok nie odrywał się od mnie, co było okropne. – Podejrzewam, że źle zinterpretowałaś moje zachowania, więc chcę to wyjaśnić.

– Mhm... Okej. – Zestresowana skinęłam głową, po czym poprawiłam włosy. – Znaczy... No czasami miałam wrażenie, jakbyś mnie podrywał.

Boże, chciałam umrzeć.

– Kiedy?

Szybko i bezboleśnie. Teraz.

– Amm... No na przykład, kiedyś jechaliśmy autem i mówiłeś, że Zayden nie jest dla mnie dobry. W ogóle to, że jechaliśmy razem autem jest dziwne. I to, że proponujesz obiady i inne takie – mruknęłam. – Ale no nic wielkiego. Pewnie źle to zinterpretowałam.

Chciałam płakać. Patrzyłam na swoje stopy dosłownie ze łzami w oczach, wściekła na Zaya. To on mnie postawił w tej sytuacji. Przecież mogłam się domyślić, że Theodor tego nie przemilczy.

– Rosie. Doceniam twoją wiedzę, uważam, że jesteś piękna, masz świetny charakter i darzę cię sympatią większą niż inne pracownice. Tak, traktuję cię lepiej od innych i wyrażam swoje zdanie o Zaydenie, ale to nie dlatego, że cię podrywam, a dlatego, że czuję, że to dzięki mnie wróciłaś do Anglii. Zayden wciągnął mnie w wasze gierki, dałem się przekonać i to ja przekonałem cię, żebyś przyleciała do Anglii i zaczęła pracę u nas – mówił spokojnie.

Podniosłam na niego wzrok, przełykając ślinę.

– Obiecałem ci warunki, których później nie mogłem dotrzymać. Ty się na nie zgodziłaś, bo były bardzo atrakcyjne, prawda?

Ponownie pokiwałam głową, przełykając ślinę.

– Ale później zmieniłem nasze warunki, bo inni studenci zaczęli robić z tego powodu problemy. Nie lubię być niesłowny i czuję się źle z tym, jak to się potoczyło. To ja przekonałem cię do przyjazdu do

Anglii, a teraz widzę, jak traktuje cię Zayden, ile rzeczy przeżywasz przez niego i nie podoba mi się to. Czuję się w jakimś stopniu za ciebie odpowiedzialny, bo jesteś w kancelarii pod moimi skrzydłami, zostałeś rzucony na głęboką wodę, nikt nie traktuje cię tutaj poważnie, bo dla wszystkich jesteś tylko dziewczyną Zaydena Williamsa, a nie Rosanną Denise, która sama może osiągnąć bardzo wiele. I nie zmienię zdania. Uważam, że o ile nie zmienisz swojego podejścia, to będąc z Zaydenem, zawsze pozostaniesz tylko jego dziewczyną. Wiesz czemu?

– Czemu? – zapytałam z zaciśniętym gardłem.

– Bo on ci, kurwa, nie pozwala na bycie nikim więcej. Jesteś jeden pierdolony dzień w kancelarii, radzisz sobie świetnie i co się dzieje? Przyjeżdża Zayden i już się wpieprza. Przydzielam cię do zadania z kimś, kogo on nie lubi? Szantażuje mnie i każe mi to zmieniać. I wiem, ty patrzysz na to tak, że on się o ciebie troszczy, ale tak naprawdę to on nigdy nie pozwoli ci decydować za siebie. Pracujesz w kancelarii załatwionej przez niego, na warunkach załatwionych przez niego i to ci wystarcza. Ale takim sposobem zawsze będziesz tylko dziewczyną Zaydena Williamsa, której nazwiska nikt nie zna. I tak, wkurwia mnie to i próbowałam to zmienić. Nie dlatego, że chciałabym się z tobą przespać, a dlatego, że staram się być dobrym szefem, szczerze cię lubię, widzę twój potencjał i wiem, że zasługujesz na więcej.

Wytarłam łzę z policzka, czując się dziwnie. Nie wiedziałam, co myśleć. Zarazem byłam upokorzona, i przepełniały mnie okropny wstyd i rozczarowanie. Ale chyba najbardziej uderzyła mnie szczerść tych słów.

– Mogę z tobą w ogóle nie rozmawiać, jeśli to będzie dla ciebie komfortowe. Możemy rozmawiać ściśle służbowo, jeśli tego chcesz. Najpewniej sprostam wszystkim oczekiwaniom Zaydena. Jest dla nas zbyt cenny i nie oddamy go innej kancelarii, mając świadomość, że wiedzą przewyższa każdego mecenasa od nas, a jego nazwisko już teraz jest znane w całej Anglii. Jeśli będzie wymagał podwyżki dla ciebie, to pewnie ją dostaniesz. Jeśli wymyśli sobie pracę zdalną, to pewnie też się zgodzimy, mimo że żaden inny praktykant nie miałby

takiej szansy. Ale nie licz wtedy, Rosie, że będziesz cokolwiek znaczyć w tym świecie. I jeśli kiedyś się rozstaniecie, to nie licz, że gdziekolwiek będziesz mogła oczekiwać takiego traktowania i warunków.

Kucnęłam i zaczęłam wkładać buty, walcząc ze łzami. Nie chciałam przy nim płakać. Było mi niedobrze i słabo i chciałam się przewietrzyć.

Nigdy nie będę nikim więcej niż dziewczyną Zaydena Williamsa.

– Zayden patrzy na to z innego punktu widzenia – odpowiedziałam, podnosząc się. – W sensie... – Przetarłam twarz dłońmi. – On nie chce źle. Wie, ile stresów przeszłam, i wie, że nie chcę od niego brać żadnych pieniędzy, a muszę opłacać studia, lekarza, paznokcie i... Nie robi tego celowo. Chce dla mnie jak najlepiej.

– Wiem, Rosie. Wiem, że jego intencje są dobre – mówił, patrząc na mnie, zanim westchnął. – Nie płacz. Nie chciałem, żebyś płakała, tylko żeby coś do ciebie dotarło. Jesteś naprawdę inteligenta i robi na mnie wrażenie, jak świetnie sobie radzisz po pierwszym roku studiów. Chciałbym, żeby inni też to dostrzegli.

– Więc co powinnam zrobić? – zapytałam niepewnie. – Nie zerwę z nim.

Nie chciałam być tylko dziewczyną Zaydena Williamsa.

– Gdybyś wybrała się ze mną na obiad, to mógłbym już dawno z tobą o tym porozmawiać. – Westchnął. – Powinnaś całkowicie oddzielić waszą relację prywatną od tej służbowej.

– Jak? – wyszeptałam.

Theodor usiadł na podłodze i pokazał mi głowę, abym do niego dołączyła. Więc zrobiłam to, zajmując miejsce na chłodnej posadzce, a następnie oparłam się plecami o drukarkę.

– Porozmawiaj z nim – zaczął łagodnie. – Zacznij może od tego, że jeśli ktoś każe ci zrobić kawę, to albo sama się postawisz, albo przychodzisz z tym do przełożonego, czyli do mnie. Nie idziesz z tym do Zaydena, który sam wymierza sprawiedliwość. Najlepiej by było, jakbyś przeszła na warunki identyczne jak reszta praktykantów. Każdy z nich ma w tym momencie wytyczne, że przynajmniej dwa dni w tygodniu muszą być w kancelarii. Przy dobrym ułożeniu planu zajęć

na studiach nie powinnaś mieć z tym problemu. Twojej stawki nie znają i nie muszą znać, i przynajmniej tym chciałbym ci wynagrodzić to, że nie wywiązałem się z obiecanych ci warunków.

Theodor długo dawał mi rady, które zaczynałam uważać za słuszne. Żałowałam, że odmówiłam mu tych głupich obiadów, wtedy moglibyśmy poruszyć ten temat w innych okolicznościach.

– Ale jest jeszcze łatwiejsza opcja – powiedział nagle. – Tak mi się wydaje.

– Jaka?

– Przejdź do innej kancelarii. Mogę ci z tym pomóc i cię polecić. I zrobiłbym to szczerze z ręką na sercu, bo wiem, że pracujesz świetnie – powiedział, spoglądając na mnie. – Ja na twoim miejscu bym to zrobił.

Westchnęłam, patrząc na regały przede mną.

– Żadna kancelaria nie będzie tak dobra jak wasza.

– Racja. Ale w żadnej innej nie będzie Zaydena. Mój starszy brat jest prawnikiem, wiesz? Jest w wieku Wallance'a i ma własną kancelarię. Na studiach pracowałem u niego.

– I czemu już nie pracujesz? – zapytałam z ciekawością.

– Bo tam byłem tylko bratem Michaela Spencera. On załatwił mi pracę po studiach u Josepha. Miałem już bardzo dużą wiedzę i szybko tu awansowałem, a dwa lata temu zostałam parterem. Teraz nikt nawet nie wie, że mam brata. Wszyscy znają Theodora Spencera, a Michaela tylko nieliczne osoby. Czasami warto odejść od wygody i zawałczyć, aby ludzie znali twoje nazwisko.

– A co, jak je poznają, a ja wezmę ślub z Zaydenem i nazwisko się zmieni? – zapytałam z uśmiechem.

– Nadal będą znać twoje imię. – Zaśmiał się. – A może słysząc „wybitny prawnik Williams”, będą mieli przed oczami ciebie, a nie Zaydena.

Gwałtownie obróciliśmy głowy, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Momentalnie się podniosłam, ale szybko straciłam równowagę i zaczęłam lecieć prosto na Theodora, który złapał mnie za biodra, pomagając mi ustać na nogach. Boże.

– Co, do kurwy? – zapytał wściekły Zayden. – Co wy tu robicie?

– Rozmawialiśmy – odpowiedział Theodor, zanim wstał i zapiął guzik marynarki. – Dobrze cię widzieć, Zayden. Wszystko w porządku?

– W porządku? – parsknął. – Szukam Rosie od piętnastu minut i w końcu ktoś mi powiedział, że jest tutaj, przychodzę i zastaję was, kurwa, razem. Niewystarczająco dałem ci do zrozumienia, że...

– Zayden, przestań – przerwałam mu stanowczo.

Zmrużył oczy i spojrzał na mnie. Nie umiałam stwierdzić, czy był bardziej zdezorientowany, czy zły.

– Słucham?

– Słyszałeś. Pomożecie mi wziąć te dokumenty? – zapytałam ich. – Sama się z nimi zabiję.

– Jasne – odpowiedział Theodor, biorąc część papierów.

Spojrzałam na Williamsa, który wyglądał, jakby nie rozumiał sytuacji. Mimo wszystko wziął papiery i ruszył z nimi do odpowiedniego pokoju, podążając tuż za naszym szefem.

– Porozmawiałem już z Josephem, więc możemy się zbierać – mruknął bez humoru, zanim odłożył dokumenty na wolne biurko.

– Zostanę jeszcze.

– Długo? – Uniósł brew.

– Tak. Wrócę sama.

– Specjalnie rano jechałaś Uberem, żebym mógł cię odebrać, a teraz nie chcesz ze mną wracać? Nie wygłupiaj się. Dokończysz wszystko w domu.

Nie wiedziałam, co robić. Miałam namieszane w głowie i najrozsądniejszym rozwiązaniem było popłakanie się.

– Okej. Dobra, będę się zbierać – odpowiedziałam niepewnie.

Rozejrzałam się, aby zobaczyć, że niektórzy posyłają sobie rozbawione spojrzenia. Takie pełne kpiny.

Theodor miał rację.

Zamyślona wychodziłam z kancelarii z Zaydenem. Trzymałam jego dłoń, myśląc, jaką decyzję podjąć.

– O czym rozmawiałaś z Theodorem? Zrobił ci coś? Zachowujesz się dziwnie.

– Nie. Po prostu... o pracy – mruknęłam. – Nieważne. A jak

z Josephem?

– Dobrze. Ma się dowiedzieć, kiedy będziemy mogli polecieć do Chicago. Zgodził się, żebyś całe wakacje mogła pracować zdalnie.

Nikt inny nie miał takiej możliwości. Ja miałam tylko dlatego, że kancelaria nie chciała stracić Zaydena.

Tak skupiałam się na myśleniu o tym, że zapomniałam powiedzieć, że dzwoniła do mnie Gabriela Williams.

Rozdział 20

Prowadziłam porsche, skupiając się w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach na drodze. Pozostały procent uwagi poświęciłam wybieraniu numeru Zaydena.

– Tak? – Odebrał niemal od razu.

Były rozmowy, które wolałam przeprowadzać telefonicznie. Mogłam pogadać z nim dzisiaj rano przy porannej kawie, ale dziwnie się stresowałam.

Cały weekend myślałam o słowach Theodora. Przegadałam temat z moim tatą, z Charliem, a także z Lily i podjęłam decyzję, której byłam pewna. Czułam, że Zayden mógłby na nią wpłynąć, gdyby poznał ją wcześniej.

– Hej... – zaczęłam niepewnie.

– Co się stało? – zapytał od razu.

– Luz. Nie rozjechałam porsche. – Zaśmiałam się nerwowo. – Wiesz, podjęłam pewną decyzję i chcę ci o tym powiedzieć... W sensie to nic strasznego. Tylko wolę powiedzieć, zanim to zrobię.

– Aż się boję – mruknął. – No mów.

Wdech, wydech, Rosie.

To było dla mnie trudne, bo po prostu nie chciałam, aby Zayden się obwiniał. Wiedziałam, że chciał dla mnie dobrze i ani przez sekundę nie przeszło mu przez myśl, że to, jak traktuje mnie w pracy, może działać na moją niekorzyść.

– Tylko nie przerywaj mi, okej?

– No.

– Składałam dzisiaj wypowiedzenie umowy w kancelarii – powiedziałam w końcu. – Po prostu... To nie tak, że coś się stało. Jakoś... Nie była to dla mnie wymarzona praca i tak postanowiłam.

Cisza. Zayden nie odzywał się dobre kilka sekund, a ja musiałam się upewnić, że się nie rozłączył. Zagryzłam policzek, czekając na jego odpowiedź.

– Na pewno nic się nie stało? Jakby coś się stało, to powiedziałaśbyś

mi, prawda? Zawsze stanę po twojej stronie i jeśli nie wiem... Theodor coś zrobił albo ktokolwiek, to powiedz mi o tym – mówił spokojnie.

Był zmartwiony.

– Nie, naprawdę nic się nie stało. Jakoś... Może pogadamy o tym bardziej w domu. Po prostu chciałam ci powiedzieć, żeby nie było tak, że zadzwonisz do Josepha i on ci powie, że odeszłam.

– Okej. Nie martw się. Jeśli uważasz, że to dobra decyzja, to pierdol tę pracę. Ja zarabiam wystarczająco, a ty skupisz się na studiach. Przynajmniej odpoczniesz. Nie chcesz, żebym przyjechał i ci towarzyszył?

Przełknęłam nerwowo ślinę, myśląc, co odpowiedzieć. Chciałam być szczerą, ale nie chciałam dobijać Zaydena. Miał wystarczająco problemów na głowie.

– Nie chcę odpoczywać od pracowania – przyznałam. – Zamierzam przenieść się do innej kancelarii.

Cisza. Znowu.

Serce biło mi jak dzwon i zaczynałam odczuwać wyrzuty sumienia. Zayden jeszcze nic nie powiedział, a ja już miałam wątpliwości.

– Przyjadę do ciebie i porozmawiamy na spokojnie – zaproponował z opanowaniem. – Zaczynaj normalnie pracę, a ja przyjadę. Zejdiesz i porozmawiamy o tym, dobra?

– Nie. – Westchnęłam. – Właśnie nie chcę o tym rozmawiać, bo nie chcę, żebyś próbował zmienić moje zdanie. Chcę rozpocząć pracę w innej kancelarii i jestem tego pewna.

– W jakiej? Nie podejmuj pochopnej decyzji. Przecież to najlepsza kancelaria w Manchesterze.

– Może właśnie za dobra dla mnie – mówiłam, zjeżdżając z autostrady. – Chcę spróbować czegoś nowego.

– Kurwa, Rosanna, nie wymyślaj, błagam – mówił już zirytowany. – Przyjadę i porozmawiamy. Jeśli potrzebujesz wolnego, to da się to załatwić. Nie wiem, po prostu ustalimy, co jest nie tak, i postaram się to zmienić.

I to był właśnie cały problem.

– Nic nie jest nie tak. Po prostu chcę zmiany i tyle – odpowiedziałam niezadowolona.

– Gdyby wszystko było dobrze, to byś została. Wstrzymaj się. Pogadam z Josephem i dadzą ci jakieś lepsze warunki – mówił stanowczo. – Wiesz, jak trudno będzie ci znaleźć inną kancelarię z płatnymi praktykami, skoro jesteś dopiero po pierwszym roku? Ja pierdolę, czemu w ogóle robisz takie rzeczy bez przegadania tego ze mną? Przecież na pewno jest jakieś lepsze rozwiązanie.

– Zay. – Westchnęłam po raz kolejny. – Przemyślałam to. Wiedziałam, że będziesz mnie przekonywał i dlatego ci nie mówiłam. I wiedziałam, że tylko zadzwonię, a ty się wkurwisz.

– Wkurwiam się, bo jeśli nic się nie stało, to twoja decyzja jest idiotyczna, a jeśli coś się stało, to chcę wiedzieć co.

– Nic się nie stało – jęknęłam. – Źle mi się tam pracuje i tyle.

– Więc, kurwa, załatwię wszystko tak, żeby pracowało ci się dobrze, tylko powiedz mi, co jest pierdolonym problemem.

Ty.

– Boże, Zayden, proszę cię, porozmawiamy w domu. Podjęłam decyzję i nie chcę jej zmie...

– Co ci wtedy, kurwa, nagadał Theodor? – przerwał mi ze złością. – Już wtedy, po tej rozmowie, byłaś dziwna. Zrobił ci coś, kurwa?

– Nie – odpowiedziałam zrezygnowana. – Po prostu stwierdziłam, że tak będzie le...

– Chuja, a nie lepiej – prychnął. – Nie składaj wypowiedzenia. Idę już do samochodu i zaraz przyjadę. Porozmawiamy na spokojnie.

– Nie! – krzyknęłam, tracąc cierpliwość. – Podjęłam decyzję i nie zmienisz jej!

Zatrzymałam się na światłach, myśląc, że jakby tu przyjechał, to bym go udusiła. Dosłownie.

– Chujową decyzję! Jak teraz znajdziesz pracę?! Nie rozumiesz, że nikt ci nie da takich warunków i pieniędzy, jakie masz tutaj?! Nikt nie przyjmie do pracy studentki po pierwszym roku! – Teraz on także krzyczał.

– Theodor ma mi załatwić pracę!

Cisza.

Przełknęłam nerwowo ślinę, czekając na jego wybuch, ale go nie usłyszałam. Spojrzałam na ekran, aby zobaczyć, że Zayden zakończył

połączenie.

– Kurwa – mruknełam, po czym znowu zaczęłam wybierać jego numer w chwili, gdy usłyszałam klakson. – I co trąbisz, idioto?! Jadę!

Przewróciłam oczami, ruszając. Zayden nie odbierał, testując moją cierpliwość. Naprawdę się obraził. Nie chciałam wciągać w to Devona, ale w końcu postanowiłam to zrobić. Trzymałam telefon przy uchu, stojąc przed wieżowcem.

– Hej, Rosie – zaczął chłopiec.

– Hej, dasz Zaydena?

– Dobrze – odparł, zanim usłyszałam jego kroki. – Rosie dzwoni i chce z tobą rozmawiać – mówił, po czym zapanowała chwilowa cisza. – Zayden mówi, że jeśli chciałaś z nim porozmawiać, to powinnaś to zrobić w domu.

– Daj mi go – westchnęłam.

– Rosie mówi, że...

– Słucham? – usłyszałam zirytowany głos Zaydena.

– Mogłam się rozpieprzyć twoim porsche i właśnie zdychać i próbować dodzwonić się do ciebie, aby się z tobą pogodzić przed moją śmiercią, a ty, kurwa, nie odbierasz?

– No popatrz, nie brzmisz, jakbyś zdychała.

– Ale mogłam!

– Więc gdybyś, kurwa, zdychała, to pozwalałam ci wykonać ostatni telefon do Theodora, odkąd to jemu się zwierzasz ze swoich problemów.

– Chryste, nie zwierzam mu się. – Zaśmiałam się ironicznie.

– Nie mam czasu rozmawiać. Wychodzę właśnie z domu. Devon, zbieraj się, pójdiesz do Nayi.

– I dokąd niby idziesz? Może do szpitala na oddział psychiatryczny. Przyjmą cię bez skierowania.

– Cóż za dojrzały tekst, Rosanno. Tylko pogratulować twojego niesamowitego poczucia humoru na poziomie podstawówki. Może Theodor załatwi ci pracę w kabarecie? A najlepiej, kurwa, w cyrku. Jako główna atrakcja.

– Dobra, Zayden, pierdol się, naprawdę. Rezygnuję z tej pracy, bo nie chcę dłużej pracować z tobą. I tak, Theodor pomoże znaleźć mi

coś innego, gdzie nie będziesz decydował za mnie na każdym kroku.

Rozłączyłam się, po czym zła ruszyłam do budynku. Tym razem to ja nie odbierałam od niego. To był właśnie cały Zayden Williams.

Gdy wyszłam z windy, mój telefon znowu zaczął dzwonić i tym razem był to Devon. Westchnęłam, a następnie odebrałam.

– Tak, słucham?

– Mógłbym, kurwa, zdychać i chcieć się z tobą pogodzić, a ty nie odbierasz? – zapytał Zayden głosem przesiąkniętym ironią.

– Ty się w ogóle dobrze czujesz? – odpowiedziałam cicho, idąc do odpowiedniego pokoju.

– A ty? Nie rozumiem, czemu nie porozmawiałaś ze mną w domu. Zachowujesz się teraz jak skończona gówniara. Stawiasz mnie w sytuacji, gdy nie wiem nawet, co, kurwa, zrobiłem. Obwiniasz mnie, masz jakieś układy z Theodorem, na którego dopiero co się skarżyłaś. Co z tobą, kurwa? – mówił coraz szybciej. – Mało mam na głowie, że musisz mi jeszcze dopierdalać? Zresztą, pierdolić cię, Rosie. Naprawdę, nie mam siły na jakieś szczeniackie gry, żebym latał za tobą i dopytywał, co zrobiłem źle. Porozmawiamy, gdy będziesz w domu.

– Ja zachowuję się jak skończona gówniara? – zapytałam z niedowierzaniem, stojąc przed pokojem praktykantów. – Człowieku, popatrz w... – przerwałam, słysząc dźwięk zakończonego połączenia – lustro.

I znowu się rozłączył.

Przymknęłam oczy, próbując się uspokoić. Dokładnie takiej reakcji się spodziewałam. Zayden chciał dla mnie dobrze i wiedziałam, że całe jego zachowanie wynikało ze szczerzej troski. Nie rozumiał jednak, że mi szkodził. Obawiałam się, że nigdy tego nie zrozumie.

W końcu to był pierdolony Zayden Williams, który zawsze miał rację. Nawet wtedy, gdy do sosu dodał cukier zamiast soli i zawzięcie się kłócił, że to była sól, a słodycz była efektem dodania jakiejś dziwnej odmiany cebuli.

Zrezygnowałam z wejścia do pokoju praktykantów i od razu ruszyłam do biura Theodora.

– Pan Spencer wolny? – zapytałam jego asystentki.

– Wątpię – odparła, po czym podniosła telefon, który przyłożyła do ucha. – Jest pan teraz wolny? – zapytała, po czym pokiwała głową. – Pan Spencer jest zajęty.

Spojrzałam na mężczyznę za szklanymi drzwiami i gdy już miałam dziękować kobiecie, Theodor podniósł głowę. Popatrzył na mnie i zaczął coś mówić do telefonu.

– Ooo... Rozumiem – odezwała się asystentka. – Może pani wejść.

Posłałam kobiecie uśmiech, zanim weszłam do pokoju szefa. Zamknęłam za sobą drzwi, a następnie spojrzałam na niego, gdy wstał i wskazał głową na skórzaną kanapę.

– Hej, siadaj – zaczął. – Napijesz się czegoś?

– Hej. Nie, dziękuję.

Zajęłam miejsce na kanapie, układając torebkę obok siebie. Wyjęłam z niej teczkę, po czym przeniosłam wzrok na zaciekawionego mężczyznę.

– Przemyślałam wszystko, co mówiłeś i... postanowiłam złożyć wypowiedzenie – poinformowałam go dziwnie zestresowana. – Wiem, to słabe, bo dopiero co przedłużyliśmy umowę i mam miesięczny okres wypowiedzenia, ale też planujemy ten wyjazd do Chicago i bardzo mi na nim zależy, więc pomyślałam, że... najlepiej by było, jakbym mogła odejść wcześniej.

Theodor lekko zmrużył oczy, sprawiając wrażenie nieco zdziwionego. Minimalnie się uśmiechnął i pokiwał głową w zrozumieniu. Przeczesał palcami gęste włosy, a następnie potarł kciukiem brodę, zastanawiając się nad czymś.

– Szczerze to nie spodziewałem się tego – przyznał. – Jesteś pewna, że to przemyślana decyzja? To była moja rada, ale nie chciałbym, żebyś tego żałowała. Jesteś bardzo cennym pracownikiem i mimo wszystko żał mi cię oddać w ręce innej kancelarii.

Lekko się uśmiechnęłam, bo to naprawdę miłe. Lubiłam Theodora.

– Przemyślana. – Skinęłam głową. – Też mi żał, kiedy myślę, że gdzie indziej nie dostanę nawet minimalnej krajowej i nie będę mogła pracować zdalnie. Nie mówiąc już o takim fajnym szefie – mruknęłam, na co on lekko się uśmiechnął. – Ale wiem, że tak będzie lepiej.

– Też tak myślę – westchnął. – Jak zareagował Zayden?

Rozłączył się.

– Nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele. Ale na pewno to zrozumie – odpowiedziałam.

Theo posłał mi rozbawione spojrzenie, ale pokiwał głową. Nawet on nie wierzył w moje słowa.

– Czyli co? Chcesz podpisać rozwiązanie umowy za porozumieniem stron?

– Chyba tak byłoby najlepiej.

Mężczyzna patrzył na mnie przez chwilę, zanim przytaknął.

– Gdy wrócisz z Chicago, załatwimy ci coś nowego. Zostawisz mi CV, a ja w tym czasie pogadam ze znajomymi. Po prostu polecę cię jako świetną praktykantkę Rose Denise i ani słowa nie pisnę o Zaydenie, a ty zrobisz to samo. Okej?

– Dziękuję – powiedziałam.

– Jeszcze nie masz za co. Joseph będzie przeciwny – odparł, wyciągając z kieszeni telefon. – Ma z Zaydenem zawartą słowną umowę, że albo pracujecie tu razem, albo żadne z was.

Uniosłam brwi, upewniając się, że podejmuję najlepszą możliwą decyzję. Zaddy naprawdę zachowywał się, jakby był moim przewrażliwionym ojcem, a nie chłopakiem.

– To chyba nie wiem... Bardziej się tyczy, jakbyście mnie wypieprzyli, a nie, gdybym sama odeszła, prawda? – zapytałam.

Theodor jedynie wzruszył ramionami, przykładając telefon do ucha. Założyłam nogę na nogę, rozglądając się po biurze. Nie bywałam tu prawie nigdy. Pomieszczenie było bardzo duże i mocno przeszklone. Zostało urządzone w nowoczesnym stylu i wyglądało naprawdę imponująco.

– Hej. Dostałem wypowiedzenie umowy od Rosie Denise – powiedział nagle, na co nerwowo przełknęłam ślinę. – Wiem, ale co mogę poradzić? Pytanie, czy podpisujemy za porozumieniem stron, czy zostawiamy okres wypowiedzenia... – Przerwał na chwilę, słuchając osoby po drugiej stronie telefonu. – Dobra.

Theodor się rozłączył, a następnie przeniósł na mnie wzrok.

– Joseph chce z tobą porozmawiać. Zaraz tu będzie. Jak coś, to ani

słowa, że cię do tego przekonałem, bo mnie zabije. Przez to możemy stracić Zaydena.

Zmrużyłam oczy zdziwiona.

– Czemu aż tak bardzo wam na nim zależy? Nie uważacie, że to chore, że dwóch tak poważnych prawników aż tak stara się o jakiegoś dwudziestolatka? Dla mnie to trochę komiczne, że Zayden robi z wami, co chce.

– Rosie... To nie jest jakiś dwudziestolatek. To chłopak, który od szesnastego roku życia zbierał informacje na najlepszego prawnika w Anglii. W wieku osiemnastu lat zatrudnił się w jego kancelarii, żeby mieć jeszcze więcej dowodów. W wieku dwudziestu lat został przewodniczącym uczelni i prezesem najistotniejszego prawniczego koła naukowego. W wieku dwudziestu jeden lat zwerbował ciebie, żebyś się do nas dostała. I w wieku dwudziestu dwóch lat wsadził ojca do więzienia. Po tym każda kancelaria się o niego biła. Teraz nasza kancelaria jest najpotężniejsza, ale gdy Zayden odejdzie, to będziemy mieć poważną konkurencję. Obawiamy się, że w przyszłości może odebrać nam wielu kluczowych klientów. On ma pełną świadomość, jaką zajmuje pozycję w tym prawniczym świecie. My mamy pełną świadomość, że za pięć lat może być naszym bardzo realnym zagrożeniem.

To było chore, że to opis mojego chłopaka. Powinnam dostać jakiś order za to, że ktoś taki jak on mnie pokochał. Przecież to wyczyn.

– Mhm... Głupie.

Theodor zaśmiał się w chwili, gdy drzwi się otworzyły. Obróciłam wzrok, aby zobaczyć pana Wallance'a, który wszedł do środka.

– Dzień dobry, Rosie – zaczął, zajmując miejsce obok mnie.

Skinęłam głową z uśmiechem, gdy on patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami.

– Co to za nagła decyzja?

Chciałam do domu.

Później przypomniałam sobie, że w domu jest Zayden.

Już nie chciałam do domu.

– Dzień dobry – zaczęłam niepewnie. – Nie nagła... Sporo o tym myślałam. Po prostu postanowiłam, że chcę spróbować zaistnieć

w tym prawniczym świecie sama bez pomocy Zaydena. Widzę, że tutaj nikt nie traktuje mnie poważnie. Każdy wie, że to Zayden załatwił mi pracę i to dziwne.

– Dlaczego nigdy nie przyszedłaś z tym do mnie? – zapytał poważnie.
– Ceniemy cię, Rosie, jako pracownika. Ja nie miałem okazji z tobą pracować, ale ostatnio mecenas Rodger cię chwalił. Podobno dużo działałaś w jego sprawie.

Dziewięćdziesiąt procent zrobił za mnie Zayden.

– Joseph, rozmawiałem już trochę z Rosie – wtrącił się Theodor. – Nie zmienimy jej zdania. Ja również bardzo ubolewam nad tym, że tracimy tak dobrego pracownika, ale musimy to zaakceptować.

– Wolałbym jednak, aby Rosie to przemyślała. Czy jest coś, co możemy zrobić, abyś zmieniła zdanie? – zapytał starszy mężczyzna.

Od razu pokręciłam głową, na co westchnął.

– Rozumiem. Naprawdę mi przykro, Rosie. Jeśli chcesz odejść teraz, to oczywiście nie będziemy ci robić problemów. Możemy podpisać rozwiązanie umowy za porozumieniem stron.

– Tak byłoby najlepiej. Chcemy z Zaydenem lecieć do Chicago, więc no... Tak po prostu byłoby łatwiej.

Joseph posłał krótkie spojrzenie Theodorowi, a następnie westchnął.

– Zayden o tym wie? Że rezygnujesz z pracy?

– A jakie to ma znaczenie? – Uniosłam brew. – To moja decyzja i on nie ma tu nic do gadania.

– Ale...

– Joseph – przerwał mu Theodor. – Rosie ma rację. Jeśli decyduje się odejść, to Zayden nie ma tu nic do gadania. Daj, Rosie, wypowiedzenie. Podpiszemy je. Musisz dzisiaj przekazać innym wszystkie swoje sprawy, dać nam dostęp do swojej skrzynki mailowej i jesteś wolna.

Spojrzałam na pana Wallance'a, aby się upewnić, że się zgadza. Mężczyzna lekko się uśmiechnął i skinął głową. Ciężko było wyczytać cokolwiek z jego twarzy, ale prawnicy chyba już tak mieli.

– Jakbyś zmieniła zdanie, to jesteś tu mile widziana. Widzę w tobie duży potencjał, odkąd cię poznałem.

– Dziękuję. Ta praca była spełnieniem marzeń, ale po prostu... To nie miejsce dla mnie.

– Rozumiemy.

Jakieś cztery godziny później wychodziłam z kancelarii, czując, jakby kamień spadł mi z serca. Byłam znowu bezrobotna i miałam znowu stać się biedna, ale czułam, że podjęłam dobrą decyzję.

Ulgę czułam do momentu, gdy podjechałam pod kamienicę. Trochę poprzeklinałam sama do siebie, a następnie wyjęłam z kieszeni telefon. Włączyłam światła awaryjne, myśląc, do kogo najlepiej zadzwonić.

Każdy wchodził w grę, tylko nie Zayden. Ostatecznie postanowiłam napisać na naszej grupie.

Ja: Ma ktoś wolną chwilę?

Lily White: Ja, a co?

Gabby Harries: ja

Ja: Jestem pod kamienicą porsche Zaydena i jest tylko jedno miejsce do zaparkowania równolegle

Ja: Ja nie umiem, pomoże ktoś?

Lily White: Ja też nie umiem

Gabby Harries: ja też nie

Elliot Reed: ja mogę spróbować ale chyba też nie umiem

Zayden: Już idę.

– No ja pierdolę – jęknęłam.

Oddychaj, Rosie.

Cierpliwie czekałam, aż w końcu dostrzegłam, że drzwi się otwierają. Patrzyłam na Williamsa, aby zobaczyć, że zmierza w moim kierunku. Nie umiałam kompletnie nic wyczytać z jego spojrzenia.

Miał na sobie spodnie dresowe, luźny T-shirt, jego nadgarstek został ciasno obwiązany bandażem, a na twarzy malowało się niesamowite zmęczenie. Otworzyłam lekko usta, gdy on wziął ode mnie kluczyki do auta i zajął miejsce kierowcy.

Westchnęłam, patrząc, jak sprawnie parkuje na wolnym miejscu. Cierpliwie czekałam na niego z łamiącym się sercem.

Nie radził sobie, a ja zdawałam sobie z tego sprawę. Zresztą on też

tęgo nie ukrywał. Ostatnio bardzo nad sobą pracował, a ja to doceniałam. Gdy poznaliśmy się, zawsze miał tę kamienną twarz, a na pytania, dlaczego wygląda na tak zmęczonego, odpowiadał krótko, że ma dużo rzeczy na głowie i mało śpi.

Teraz nadal miewał tę kamienną twarz. Przy innych zawsze, przy mnie przez większość czasu. Jednak gdy go pytałam, jak się czuje, to był szczery. Wiedziałam, że nieraz z trudem przechodziło mu to przez gardło, ale potrafił powiedzieć „źle”. Potrafił przyznać, że jest za bardzo przytłoczony, nie radzi sobie z natłokiem emocji i obowiązków.

Przyznał przed samym sobą, że nie jest w najlepszym stanie psychicznym i to był dla mnie największy sukces. To, że po bardzo intensywnym roku życia i udawania, że sobie radzi, zrozumiał, że nie jest robotem, a zwykłym dwudziestotrzylatkiem, który czasami musi skorzystać z pomocy bliskich, wziąć urlop i spędzić kilka dni na zwykłym odpoczynku.

I łamało mi się serce na myśl, że dokładałam mu problem. Wiedziałam, że postępuję mądrze i że muszę myśleć o sobie, swojej przyszłości i tym, jak chcę być postrzegana. Ale nie chciałam sprawiać, aby Zayden poczuł, że nie zapewnił mi tego, czego oczekiwałam.

Bo nawet jeśli jego działania nie zawsze przynosiły zamierzone rezultaty, to wiedziałam, że intencje miał jak najlepsze.

– Hej – powiedziała w końcu, gdy wyszedł z auta i podszedł do mnie.

– Cześć, Roso – odparł, stając przede mną.

Na jego twarzy nie było ani cienia uśmiechu. Nie wiedziałam, czy był zły, smutny, czy zmęczony. Kompletnie nic nie umiałam wyczytać z jego oczu.

– Udało ci się załatwić wszystko po twojej myśli? – zapytał poważnie, a ja skinęłam głową. – Cieszę się.

Ruszył do kamienicy już bez żadnego słowa. Westchnęłam, po czym poszłam za nim. Szliśmy w całkowitej ciszy i dało się słyszeć jedynie moją zadyszkę, której dostałam w połowie drogi. Williams obrócił się na chwilę, aby posłać mi spojrzenie pełne politowania, zanim wszedł

do mieszkania.

– Devon jest? – zapytałam cicho.

– Śpi. Jacyś główniarze ze szkoły coś napisali o naszym ojcu na grupie. Wpadł w histerię, ale Charlie dał mu coś na uspokojenie. Pod wieczór ma teleporadę z psychoterapeutką.

Chciałam płakać.

– I tak jestem pełna podziwu, że tyle czasu wytrzymał – przyznałam. – Pójdę do niego, zobaczyć.

– Śpi. Nie budź go – polecił mi Zayden.

Tylko zerknęłam do pokoju chłopca, aby się upewnić, że spał. Rolety miał spuszczone, przez co w pokoju panowała całkowita ciemność. Cicho zamknęłam drzwi, a następnie ruszyłam do salonu.

Usiadłam na kanapie, po czym podciągnęłam nogi, patrząc na Zaydena, który nalewał sobie wody. Chyba wolałam, gdy darł na mnie mordę.

– Byłeś u lekarza? – zapytałam niepewnie, a gdy przeniósł na mnie wzrok, wskazałam na jego nadgarstek.

– Nie. U Charliego.

– Czyli w sumie u lekarza – mruknęłam. – Co powiedział?

– Lekarza, kurwa. – Zaśmiał się ironicznie, zanim usiadł na kanapie obok mnie. – Że mam zwichnięty nadgarstek i mam jechać do szpitala, żeby mi go nastawili i założyli gips.

Otworzyłam usta w szoku. Zayden chodził od kilku dni ze zwichniętym nadgarstkiem. Był psychopata, zdecydowanie. Położyłam dłoń na jego bandażu elastycznym, na co lekko się skrzywił.

– Więc czemu nie masz gipsu?

– Bo nie pojechałam do szpitala. Charlie i Alexander doktoryzowali się na moim nadgarstku i podobno go nastawili.

– O Boże, Zayden – jęknęłam, po czym przysunęłam się bliżej niego.

Objęłam go w pasie, mocno wtulając się w jego ciało. Chciałam płakać i w końcu zaczęłam to robić. Skumulowało się we mnie za dużo emocji.

Bolało mnie to, przez co przechodzili Zayden i Devon, odeszłam

dzisiaj z pracy i obwiniałam się wieloma sprawami. Nie miałam już pojęcia, co robić, aby było dobrze.

Zay westchnął, a następnie lekko odsunął mnie od siebie. Na to miałam wybuchnąć jeszcze większym płaczem, ale okazało się, że on zrobił to tylko po to, aby po chwili ułożyć dłonie na moich biodrach i pociągnąć mnie tak, abym siedziała na jego udach. Objął mnie, a ja mocno wtuliłam się w jego ciało, stale cicho płacząc.

– Jestem na ciebie taki wkurwiony. I na samego siebie – zaczął, mocno mnie przytulając. – Dlaczego mi, do cholery, nie powiedziałaś? Co to w ogóle miało być, że informujesz mnie o czymś takim przez telefon?

Nie odpowiedziałam, ciągle płacząc.

Dokładnie tak wyglądały rozmowy z moim ojcem w liceum, gdy pytał, czemu nie powiedziałam mu, że mam zagrożenie z matematyki.

– Kurwa, czemu płaczesz? No uspokój się – mruknął. – Co ci się dzieje, że histeryzujesz?

– Bo... masz zwichniętą rękę – powiedziałam, odsuwając się.

Ułożyłam dłonie na jego policzkach. Spojrzenie Zaydena znacznie złagodniało, gdy patrzył mi w oczy. Dosłownie łamało mi się serce, gdy myślałam o tym, jaki ból musiał czuć. Pozwolił, żeby Charlie i Xander nastavili mu nadgarstek, i nie wyglądał, jakby to zrobiło na nim jakiegokolwiek wrażenie.

– Wszystko okej z moją ręką, Rosie. Ty złamałaś dwie naraz i żyjesz. – Zaśmiał się, zanim starł łzę z mojego policzka. Posłał mi błądy uśmiech, po czym złożył pocałunek na czubku mojego nosa. – Jedynie powinnaś żałować, że nie widziałaś, jak jeden pajac trzymał książkę w ręce, a drugi oglądał filmik na YouTube i myśleli, co zrobić.

– Boże święty, czemu na to pozwoliłeś?! – krzyknęłam spanikowana, zanim wstałam, dalej płacząc. – Mogli ci coś zrobić.

– Przecież według ciebie to lekarze.

– Jacy, kurwa, lekarze?! – jęknęłam, kucając. – Mam dość. Boże. Musimy jechać do szpitala.

– Rosie! Uspokój się! – krzyknął Zayden, wstając. – Weź głęboki wdech i uspokój się, rozumiesz?! Nic mi nie jest!

Brałam głębokie wdechy, po czym wypuszczałam powoli powietrze.

Nie wiedziałam nawet, co mi się działo i czemu tak panikowałam. Usiadłam na podłodze, a już po chwili poczułam, jak Zay objął mnie rękoma.

– Wszystko jest dobrze. Spokojnie – mówił cicho. – Ręka mnie nie boli, słowo.

– Przepraszam za ten telefon i za to, że... – Przerwałam, aby pociągnąć nosem. – Nie chciałam być dla ciebie suką. Ja jestem ci taka wdzięczna za wszystko. Wiem, że chciałeś dla mnie jak najlepiej i...

– Cii... – wyszeptał, przerywając mi wyjaśnienia. – Wiem, Rosie. Jesteś najinteligentniejszą osobą, jaką znam, i jestem pewien, że podjęłaś dobrą decyzję. Po prostu, kurwa, nie jestem przyzwyczajony do tego, że robię coś źle. A najgorsze, że nawet nie wiem, co zrobiłem nie tak. Musimy porozmawiać i tyle. Spróbujmy to zrobić na spokojnie, dobra? Uspokójmy się i porozmawiajmy jak dorośli. Bez płaczu, wyzywania się i krzyków, dobra?

– Dobra.

Wróciliśmy na kanapę. Ja jeszcze przez chwilę płakałam, a Williams cierpliwie czekał. Leżał z zamkniętymi oczami i raz na jakiś czas spoglądał na mnie, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że w sumie to nie ma całego dnia. Ale cierpliwie czekał.

W końcu położyłam się obok niego, układając głowę na jego piersi. On dalej się nie odzywał, czekając chyba, aż będę gotowa na rozmowę.

– Rozmawiałam wtedy w archiwum z Theodorem – zaczęłam w końcu spokojnie. – I później mnie pytałeś, czy wszystko w porządku.

– Tak. Pisałem też do Theodora i pytałem, o czym rozmawialiście – przyznał się. – Nie chciałem... wpierdalać się, ale widziałem, że dziwnie się zachowywałaś, i bałem się, że coś się stało. Ale on mi nic nie powiedział.

– Nic się nie stało, ale Theodor mi uświadomił sporo rzeczy. I ja wiem, Zayden, że ty nigdy nie chciałeś źle i naprawdę jestem ci niesamowicie wdzięczna za wszystko. Ja sama cały czas byłam zachwycona tym, jak się zachowujesz, i nie widziałam w tym problemu. A nagle on mi to przedstawił ze swojego punktu widzenia i zrozumiałam, że ma rację.

Podniosłam głowę, aby spojrzeć na Williamsa. On pokiwał głową, czekając na kontynuację. Spokojnie zaczęłam mu przekazywać wszystko, co usłyszałam od Theodora.

Zayden ani razu mi nie przerwał, a ja tylko raz się popłakałam.

Po zakończeniu mojego wywodu przez chwilę się nie odzywał. Leżałam przytulona do jego ciała, gdy obejmował mnie jedną ręką. Czekałam, nie wiedząc, czego się spodziewać. Zayden Williams miał problemy z przyznawaniem się do błędów.

– Rozumiem to i wiem, w czym jest problem, ale nie podoba mi się to, jak postanowiliście to rozwiązać – zaczął. – Nigdy nie pomyślałem, że to, co robię, może mieć tak chujowe skutki. Chciałem, żeby pracowało ci się dobrze, i tylko na tym mi zależało. I tak, spierdoliłem to i gdy teraz mi powiedziałaś to wszystko, to widzę problem i przepraszam cię za to. Tylko gdybyś powiedziała mi to wczoraj, to moglibyśmy usiąść i poszukać rozwiązania, które byłoby sprawiedliwe.

– A czemu to nie jest? – mruknęłam.

– Ponieważ Wallance chciał cię w swojej kancelarii. Sama ciężko na to zapracowałaś w zeszłym roku. Zrobiłaś kawał dobrej roboty i wcale nie dostałaś tego stażu dlatego, że jesteśmy razem. Dostałaś go dlatego, że na to zasłużyłaś. Jesteś kurewsko inteligentna, masz dużą wiedzę i świetnie sobie radzisz. Dlatego dostałaś tę pracę. Wszystkie podwyżki i benefity były moją zasługą, ale nadal zatrudnienie cię tam możesz zawdzięczać tylko sobie. niesprawiedliwe jest to, że z mojego powodu zrezygnowałaś z czegoś, na co sama ciężko zapracowałaś.

Teraz ja nie odpowiadałam, myśląc o jego słowach. Naprawdę uważał, że dostanie tej pracy mi się należało?

– Próbuję teraz wymyślić jakieś rozwiązanie i wiem, że na pewno takie istnieje i okaże się lepsze od zmiany pracy – kontynuował. – Tylko pytanie, czy chcesz tego? Ja jestem zdania, że razem wymyślimy coś sensownego, tylko czy ty tego chcesz?

Podniosłam głowę, a następnie spojrzałam na chłopaka. Skrzywiłam się, nie wiedząc co powiedzieć.

– Nie. Chcę mieć cię w domu i w wolnym czasie. Chcę twojej pomocy, gdy będę jej potrzebować – mówiłam z zaciśniętym gardłem.

– Ale nie chcę z tobą pracować w jednej kancelarii.

Patrzył na mnie uważnie przez kilka długich sekund. To było dość przerażające.

– W porządku. – Skinął głową, po czym nachylił się i pocałował moje czoło. – Wiesz, że któregoś dnia mnie dogonisz, prawda?

– Wątpię. – Zaśmiałam się, kręcąc głową. – Jesteś geniuszem.

– Chciałabyś być w tym momencie na równi ze mną, gdy ja uczę się prawa od sześciu lat i mam dyplom licencjata, a ty studiujesz ledwo rok i więcej czasu spędziłaś w szpitalu niż na uczelni – odparł z rozbawieniem. – Gdybyś w chwili obecnej znajdowała się na równi ze mną, to między nami byłaby zbyt wielka przepaść intelektualna.

Uśmiechnęłam się, patrząc na niego. Już czułam się znacznie lepiej.

– Zawsze będziesz miał pięć lat doświadczenia więcej ode mnie – stwierdziłam. – Nie mam z tobą szans.

Williams roześmiał się, pokazując ładne białe zęby. Kochałam jego śmiech, szczególnie taki jak ten. Wesoły i szczery.

– Nie masz – przyznał z rozbawieniem, mocniej mnie obejmując.

– Mógłbyś chociaż udawać, że jest inaczej – odpowiedziałam z niedowierzaniem.

– Skoro już nie pracujemy w tej samej kancelarii, to od teraz jesteś moją konkurencją. Nie licz, że masz ze mną szansę.

– Naprawdę jesteś taki bezczelny? – Uniosłam brwi, patrząc na bruneta.

– Po prostu stwierdzam fakty. – Zaśmiał się, zanim mnie krótko pocałował.

– Faktem jest to, że jestem gorsza od ciebie?

– Nie jesteś gorsza ode mnie. Ale faktem jest to, że ja jestem najlepszy. Ty jesteś zaraz po mnie. Możesz być drugim najlepszym prawnikiem w Anglii, ale nigdy mnie nie pokonasz. Pogódź się z tym.

– Jesteś chujem – stwierdziłam.

– Sama powiedziałaś, że nigdy mi nie dorównasz. To, że nie zaprzeczyłem, oznacza, że jestem chujem?

Przewróciłam oczami, po czym przesunęłam się i złożyłam powolny pocałunek na jego ustach. Przymknęłam oczy, stale całując chłopaka,

a on to odwzajemniał. Palce jego dłoni wsunęły się po moją bluzkę, zanim lekko ścisnął moją skórę.

– Jadłeś sushi? – rzuciłam, odsuwając się od niego.

– Tak. Mam iść umyć zęby? – zapytał z rozbawieniem.

– Jezu, czemu mi nie wzięłeś? – jęknęłam. – Strasznie bym zjadła...

– Bo byłem na ciebie wkurwiony.

Westchnęłam, kiwając głową. Zrobiłam najsmutniejszą minę świata, licząc, że na jej widok Zaddy zaproponuje kupno sushi.

– Co to, kurwa, za spojrzenie? – Zaśmiał się głośno.

– Tak wygląda bezrobotny człowiek bez sushi.

– Jesteś teraz moją utrzymanką, jak się z tym czujesz?

– Czekałam na ten moment, odkąd cię poznałam. Z początku tylko udawałam, że chcę być taka niezależna, a gdy mi już uwierzyłeś, że nie zależy mi na pieniądzech, to postanowiłam zacząć działać – mówiłam z uśmiechem.

Kochałam rozbawionego Zaydena. Tak pięknie się śmiał, zanim krótko mnie pocałował, a dłonią poklepał mój pośladek.

– Pójdziemy do banku i dam ci upoważnienie do mojego konta – poinformował mnie nagle. – I zanim odmówisz, to tak, przemyślałem to. Chcę, żebyś traktowała to wszystko jako nasze, a nie moje.

Otworzyłam szerzej oczy i pokręciłam głową.

– Nie ma szansy. Pewnie masz na koncie pieniądze, jakich ja na oczy nie widziałam. Nie, nie chcę. Po prostu nie – protestowałam, gdy Zayden się śmiał. – Poważnie mówię. No, ile masz na koncie? Z milion? Dwa?

– Nie, Rosanno. Nie trzyma się takiej ilości pieniędzy na zwykłym rachunku. Wszystko jest zainwestowane i o to nie musisz się martwić.

– W co inwestujesz? – zapytałam zaciekawiona. – Opowiedz o tym coś więcej.

– Nie wiem wiele więcej niż to, co kiedyś ci już mówiłem, jeśli mam być szczery. Tym zajmują się osoby, którym za to płacę. Śledzą na bieżąco trendy na rynku giełdowym. Dysponują moimi środkami, inwestując w akcje mogące przynieść zyski i w odpowiednim momencie je sprzedają. Mając dużo pieniędzy, można z tego żyć bez żadnej innej pracy.

– Ooo... – Pokiwałam głową. – A skąd w ogóle macie tyle pieniędzy? W sensie... Wiem, kim był twój tata, ale chyba na byciu prawnikiem nie zarabia się milionów.

– Zarabia. Dobry prawnik zarabia może jakieś osiemdziesiąt tysięcy funtów rocznie. Gdy jesteś prawnikiem na przykład polityków, to tyle bierzesz za jedną rozprawę – zaczął, a ja słuchałam go z zaciekawieniem. – Ale ojciec zarabiał głównie na inwestowaniu. Ja nigdy w tym nie siedziałem i nieszczęśliwie mnie to ciekawiło, więc sam się w to nie bawię, tylko oddałem to komuś. Ale wiesz... Gdy śledzisz różne sytuacje na świecie i jesteś w stanie się domyślić, co może wydarzyć się w przyszłości, to na tym naprawdę zarabiasz miliony. Mój dziadek był w tym najlepszy. Ojciec też się w to wkręcił i tak wyszło... – Wzruszył ramionami.

– Fajna sprawa. Ja bym się chyba bała – stwierdziłam. – Wiesz, inwestować.

– Tak. Wyobrażam sobie, gdybyś zainwestowała w akcje firmy kosmetycznej, a nagle wybuchłaby wojna i uświadomiłabyś sobie, że wszyscy będą mieć wyjebane w lakiery do paznokci. Wstań na chwilę.

Podniosłam się, patrząc na Zaydena, który wstał i ruszył do kuchni. Wzięłam z fotela koc, a następnie przykryłam się, patrząc na Williamsa.

– Jakbym miała inwestować, to na pewno nie w firmy kosmetyczne.

– A w co? Możemy w coś zainwestować. Niewielką kwotę i zobaczymy, jak nam pójdzie.

– Typie, ja bym po nocach nie spała, tylko sprawdzała, czy jakaś bomba nie pierdolnęła w firmę, w którą zainwestowaliśmy.

Zayden wyciągał coś z lodówki. Podniosłam się lekko, ale nie widziałam, co to było. Uważnie mu się przyglądałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, gdy dostrzegłam, że wyjął z szuflady opakowanie pałeczek.

– Kupiłeś mi sushi? – zapytałam rozczulona. – Mimo że byłeś na mnie zły?

– Tak wyszło – odparł, otwierając pudełko na blacie. – Wziąłem pod uwagę, że prawdopodobnie wkurwienie przejdzie mi za kilka godzin.

– A gdyby nie przeszło? – Z szerokim uśmiechem wstałam z kanapy

i ruszyłam w stronę wyspy kuchennej. – Wtedy byś mi nie dał?

– Nie. Wtedy dałbym ci to – powiedział, wskazując na kawałki sushi, które wyciągał na osobny talerz.

Zmrużyłam oczy, przysuwając się bliżej. Nie wiedziałam, co było nie tak z tymi kawałkami, dopóki nie zobaczyłam, że na górze ryżu leżały plasterki truskawki.

Rozchyliłam lekko usta, patrząc na niego z niedowierzaniem. Psychopata.

Zayden zrobił kilka kroków w moją stronę. Zadarłam lekko głowę, aby nie przerywać z nim kontaktu wzrokowego. Był ciągle poważny, a przynajmniej starał się wyjść na takiego. Ja także walczyłam, aby zachować powagę.

I nie udało mi się, gdy lekko ugiął kolana i położył dosłownie jedną rękę pod mój tyłek, a następnie podniósł mnie tak, że mogłam go opleść nogami w pasie.

– Chryste, skąd ty masz tyle siły, Rocky? – Zaśmiałam się głośno, mocno przytulając Zaydena.

– Lata ciężkiej pracy – mruknął w moje usta. – Jak coś, to sushi z truskawkami wymyślił sobie Devon, ale mu nie zasmakowało, więc wzięłam do domu.

Przyłożyłam dłonie do policzków chłopaka, po czym z uśmiechem na twarzy złożyłam pocałunek na jego ustach.

– Kocham cię, wiesz? – zapytałam, odgarniając jego włosy. – Dziękuję za wszystko. Bałam się, że będziesz zły przez to moje odejście z kancelarii.

– Ja zły o coś takiego? Skądże, kurwa. Jestem chodzącą oazą spokoju – odpowiedział, zanim posadził mnie na wyspie kuchennej.

Palcami zdrowej dłoni złapał mój podbródek, a następnie namiętnie mnie pocałował. Od razu poczułam ucisk w brzuchu, gdy drugą ręką docisnął mnie do swojego ciała.

Odsunęłam się i wzięłam głęboki wdech.

– Stary – zaczęłam, układając dłoń na jego ramieniu. – Jednak umyć zęby, bo ta ryba z twoich ust psuje nieco klimat.

Zayden zaśmiał się głośno, odsuwając się ode mnie.

– Pieprzona suka – dodał z rozbawieniem pod nosem, po czym

ruszył do łazienki.

Patrzyłam na niego z uśmiechem. Nie byliśmy idealni i wiedziałam, że nigdy nie będziemy. Ale czułam, że z każdą chwilą jesteśmy coraz bliżej bycia w idealnym związku. I przepełniała mnie szczerą dumą z tego powodu.

Zayden

Stałem na balkonie, trzymając telefon przyłożony do ucha, a w palcach zwichniętej dłoni papierosa. Powątpiewałem w zdolności Charliego i Alexandra i miałem dziwne wrażenie, że po nastawieniu nadgarstka coś nie grało.

Wiedziałem jednak, że najpewniej wynikało to z mojego braku zaufania wobec nich. Ceniłem ich pomoc, jednak ciężko przyszło mi, by uwierzyć w to, że naprawdę zaczynali posiadać wiedzę, której nie miał niejeden lekarz.

– Okej. – Pokiwałem głową. – Na co ma być nastawiona?

– Wiesz co... – Westchnął Theodor. – Trudno nam powiedzieć. Podejrzewam, że to będzie trwało dość długo. Policja wie, że wyjeżdżacie, nikt nie chce tego utrudniać, bo sąd i psychologowie pozostają zgodni, że to najlepsze rozwiązanie dla Devona. Na pewno nie będą robić problemów, ale mają na uwadze, że muszą podczas tego zeznania zebrać wszystkie informacje. Obawiam się, że zeznania Rosie mogą zająć więcej czasu niż twoje.

– W porządku. Będzie ktoś z was przy niej? – zapytałem. – Zależy mi na tym, żeby nie była tam sama.

– Jeśli Rose sobie tego życzy, to nie ma z tym problemu. Tylko dajcie mi dzisiaj znać, bo mam jutro spotkanie, więc muszę je przesunąć.

– Dobra.

Między nami na chwilę zapanowała cisza. Zaciągnąłem się, po czym przymknąłem oczy, przez kilka sekund zatrzymując nikotynę w płucach. Powoli wypuściłem dym, spoglądając przez szybę na Devona i Rosie.

Uniosłem brwi, widząc, że Rosa próbuje stanąć na rękach, a Devon

przytrzyma jej nogi.

– Co myślisz o odejściu Rose z pracy? – zapytał nagle.

– Mam być szczery czy traktować cię z szacunkiem?

Rosie spadła. Już miałam wchodzić do mieszkania, ale ona podniosła się i ze śmiechem podjęła kolejną próbę. Pierdolnięta.

– Szczery.

– To było skurwysyńskie, że załatwiałeś to z nią, a nie ze mną. Rozumiem w stu procentach, co miałeś na myśli, i gdy Rose mi to wyjaśniła, to zgadzam się, że zachowywałem się chujowo. Ale ty, widząc to, powinieneś wziąć mnie na rozmowę i każdą z kwestii przegadać. Zamiast tego powiedziałeś Rosie, że przy mnie zawsze będzie tylko moją dziewczyną, bo nie pozwalałem jej na więcej.

– Skoro rozumiesz, to wiesz, że miałem rację – odpowiedział spokojnie.

– Wiem, ale mogłeś jej oszczędzić tych słów. Gdybyś porozmawiał o tym ze mną, to może byśmy znaleźli inne rozwiązanie. Nie musiałeś mówić jej gówna, które ją zraniło.

– Jeśli chce być prawnikiem, to ludzie na każdym kroku będą mówili jej gówno, które ją zrani. Wiem, Zayden, że chcesz jej dobra, ale musisz z tym skończyć. Daj jej pracować samodzielnie na swój sukces. Pozwól jej samej bronić się i decydować o dalszych krokach, gdy ktoś powie jej coś, co ją zrani. To najlepsze, co możesz zrobić. Ona jest dorosła, więc nie traktuj jej jak dziecka.

Zabawne, bo właśnie po raz drugi wypierdoliła się, próbując stanąć na rękach.

– Wiem. I tak dziękuję. Pomożesz znaleźć jej inną pracę, prawda? – zapytałem.

– Tak. Pogadam ze znajomymi. Nie martw się, trafi pod dobre skrzydła.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze. – I przepraszam. Ostatnio byłem chujem i...

– Zayden – przerwał mi Theodor. – Nie przepraszaj. Przechodzisz przez bardzo trudny okres w życiu, a ja to rozumiem. Jesteś świetnym młodym prawnikiem, bardzo cię cenimy. Rosie także ma duże możliwości i chcemy dla niej dobrze. Czasami musisz mi zaufać i tyle.

Od półtora roku współpracujemy. Zrobiłem kiedykolwiek coś, aby ci zaszkodzić?

– Nie – przyznałam.

– Więc mi zaufaj.

Patrzyłem z niedowierzaniem na Rosie, która nie odpuszczała i znowu próbowała stanąć na rękach.

– Wiem. Okej. Czyli mogę kupować bilety do Chicago tak na czwartek albo piątek?

– Tak.

– Myślałem trochę o pracy i stwierdziłem, że w sumie to mógłbym z Chicago porobić coś zдал...

– Nie. Idziesz na przymusowy urlop, Zayden. Masz odpocząć, zrozumiane? Chcę cię widzieć dopiero we wrześniu wypoczętego i z entuzjazmem.

– Z tym entuzjazmem trochę przesadziłeś.

– Racja. Dobra, poinformuj mnie, czy mam być jutro na przesłuchaniu.

– W porządku. Do usłyszenia.

Rozłączyłem się, po czym wyrzuciłem papierosa i wszedłem do mieszkania. I już miałem zapytać Rosie, czy mam jej zwołać pilną wizytę u psychiatry, ale wtedy usłyszałem śmiech Devona.

Spojrzałem na brata, który śmiał się głośno, gdy Rosie leżała na podłodze i próbowała złapać oddech.

– Zayden! – krzyknął. – Patrz! Oglądamy z Rosie tutorial, jak nauczyć się stania na rękach w pięć minut.

Przygryzłem policzek, aby nie uśmiechnąć się na jego słowa. Nie pochwalałem ich pomysłu w żaden sposób, ale cieszyła mnie radość brata.

Rosanna nie znała go tak dobrze jak ja. Dla niej Devon świetnie sobie radził. Tylko że to mijało się z prawdą. Taylor Williams przez wiele lat nauczył go tłumić w sobie uczucia. Rosie myślała, że jest dobrze.

W rzeczywistości to ja siedziałem w nocy w pokoju Devona, gdy on wylewał masę łez. Dzieci w szkole były bezlitosne i starałem się przynajmniej na jakiś czas odciąć od nich brata. On, siedząc w domu,

miał więcej czasu na analizowanie sytuacji, która go przytłoczyła.

Jednak teraz szczerze się uśmiechał i był szczęśliwy.

– To chyba bardziej tutorial, jak w pięć minut zakwalifikować się do wypłaty środków z ubezpieczenia zdrowotnego z tytułu trwałego uszczerbku na zdrowiu – skomentowałem, po czym przeniosłem wzrok na dziewczynę. – Nie będę z tobą jechał do szpitala, jak coś sobie zrobisz.

– Już prawie ogarnęłam to stanie na rękach. Patrz – mówiła z ekscytacją.

– Mam dla was dwie informacje. Rosa, wybierasz najpierw dobrą czy złą?

Dziewczyna zmrużyła oczy, po czym usiadła po turecku na podłodze. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Złą.

– Jutro masz zeznania na policji i pewnie będą trwały kilka godzin.

– Ooo... Okej. Czekałam na to, chcę mieć to z głowy. A jaka dobra?

– W czwartek albo piątek lecimy na wakacje do Chicago. Tam, Devon, będziesz miał prywatne lekcje. Przylecimy tutaj na sam koniec roku szkolnego i zdasz egzaminy, a później wrócimy do Chicago i posiedzimy tam aż do końca wakacji.

– Naprawdę? – zapytała zachwycona Rosie, na co pokiwałem głową.

Patrzyłem na Devona, nie wiedząc, jakiej reakcji się spodziewać. Pokiwał głową z lekkim uśmiechem, który wydawał się szczerzy.

– Będziesz tęsknił za kolegami, co? – zapytałem.

– Nie. Nawet ich nie lubię. – Wzruszył ramionami. – Tylko błagam, nie lećmy tam jednym samolotem z Graysonem. To małe rozwydrzone dziecko działa mi na nerwy.

– Nie mów tak o moim słoneczku Carli – mruknęła Rosie. – Poza tym oni polecili wczoraj. Boże, ale się cieszę. Chodźcie się do mnie przytulić.

Devon zaśmiał się, ale przystał na jej prośbę. Ja patrzyłem na nich z uniesionymi brwiami, czując lekkie zażenowanie. Blondynka zmrużyła oczy, posyłając mi groźne spojrzenie.

– Masz problemy ze słuchem?

Przewróciłem oczami, ale podszedłem do nich. Usiadłem na podłodze i niemal od razu zostałem pociągnięty przez Rosie do mocnego uścisku. Skrzywiłem się przez intensywny ból nadgarstka, gdy oparłem się przypadkiem dłonią o podłogę.

Ostatecznie jednak objąłem ich, zamykając oczy. Myślałem, czy powinienem coś powiedzieć, ale w końcu się na to nie zdecydowałem. Nic sensownego nie wpadało mi do głowy.

– Zayden... – zaczął cicho Devon.

– Tak? – Odsunąłem się, aby spojrzeć na brata.

On dla odmiany patrzył w podłogę.

– Jak myślisz, ktoś zabił naszego tatę?

Przeczesałem włosy palcami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie mogłem być szczery. Nawet przed samym sobą nie chciałem tego przyznawać.

– Nie wiem, ale wątpię. Nie martw się tym. To nie ma nic wspólnego z nami, prawda? Nawet jeśli, to z pewnością nawet nie znamy tego człowieka i nigdy nie widzieliśmy go na oczy. Ojciec miał wielu wrogów.

W tym naszą matkę.

Chłopiec lekko pokiwał głową. Siedziałem przy nim, nie wiedząc, co zrobić. Nikt się nie odzywał i jedyne, co słyszeliśmy, to rady jakiejś pierdolonej idiotki, która w telewizorze mówiła, jak stać na rękach.

– Chcesz porozmawiać o twojej dzisiejszej rozmowie z panią psycholog? – zapytałem.

Charlie rzekomo załatwił najlepszą kobietę w fachu.

– Nie... Pieprzyła straszne głupoty.

– Co masz na myśli? – ciągnąłem zaniepokojony.

– Nie podobał mi się jej ton głosu. Rozłączyłem się i napisałem, że mam zły internet – mruknął.

– Kurwa... – wyszeptałem, na co Rosie uderzyła mnie w ramię. – Dev, no popieprzyło cię?

– Musiałbyś ją usłyszeć. No nieważne. Idę spać – powiedział, wstając. – Zayden, będziesz jutro w domu?

Uduszę gnoja.

– Raczej tak, a co?

– A nic. – Uśmiechnął się tajemniczo. – Dobranoc.

Spojrzałem na Rosie z dezorientacją. Ona jednak wzruszyła ramionami, uśmiechając się w identyczny sposób.

Tej nocy nie spałem prawie w ogóle, jednak nie z powodu tego niepokoju, który towarzyszył mi nieustannie od dawna.

Patrzyłem na blondynkę, która dosłownie śliniła poduszkę, i myślałem nad swoim zachowaniem. Było spierdolone i nie potrafiłem zrozumieć, jak mogłem wcześniej nie dostrzegać problemu. Nie czułem zachwyty z powodu jej decyzji związanej z pracą, ale zaakceptowałem ją.

I byłem z nas dumny, bo uważałem, że w końcu zmierzamy w dobrym kierunku.

Rozdział 21

Zayden

Opierałem się o swoje porsche, dopalając papierosa. Myślałem ostatnio o tym, że chciałbym rzucić palenie. Planowałem rozpocząć ten proces w Chicago.

Ciężko być uzależnionym od nikotyny i spędzać wiele godzin bez palenia. Byłem egoistą w wielu kwestiach, jednak zrozumiałem, że jeśli decyduję się palić, to nie powinienem niszczyć zdrowia komuś innemu. Więc nie paliłem ani przy Rosie, ani przy Devonie.

Wiedziałem, że jeśli postanowię rzucić palenie, to mi się to uda. Miałem w sobie tak wiele samozaparcia, że jeśli w tej chwili uznałbym, że to mój ostatni papieros, to dokładnie tak by było. Choćbym miał nie zmrużyć oka przez trzy noce przez pragnienie, to nie zapaliłbym.

Nie byłem jednak aż tak wielkim masochistą i na razie postanowiłem, że w Chicago z początku nie będę palił więcej niż dwa papierosy na dzień. Małymi krokami do celu.

– Hej, przyjacielu – usłyszałem wesoły głos.

Przewróciłem oczami, po czym przeniosłem wzrok na dziewczynę, która szła w moim kierunku. Pogodnie się uśmiechała, czego ja nie odwzajemniłem.

Spojrzałem do góry, aby się upewnić, że Devon nie stoi przyklejony do okna. Gdy go nie dostrzegłem, wyrzuciłem papierosa na chodnik i przydeptałem butem, po czym otworzyłem drzwi pasażera.

– Wsiadaj – mruknąłem.

– Williams, tylko nie posikaj się z ekscytacji na mój widok.

Po raz kolejny przewróciłem oczami, nie zamierzając odpowiadać. Po chwili siedziałem już na miejscu kierowcy i włączałem się do ruchu. Nie miałem dobrego humoru i nie liczyłem, że obiad ze znajomymi to zmieni.

– Hej, co z tobą? – zapytała poważnie Naya.

– A co ma być? Wybacz, że nie pałam radością w chwili, gdy moja dziewczyna siedzi na komisariacie i składa zeznania.

Nie towarzyszyłem Rosie. Nie mogłem być z nią podczas przesłuchania, a ona prosiła, abym nie siedział na korytarzu. Sam zdawałem sobie sprawę, że byłoby to bezsensowne, mając na uwadze, jak wiele godzin może to zająć.

– Zayden... – Westchnęła. – To tylko zeznania. Dla Rosie nie pierwsze, prawda? Po tym wszystkim myślę, że zeznania jej szczególnie nie ruszają.

Nie odpowiedziałem, bo nie miałem ochoty o tym rozmawiać. W ogóle nie miałem ochoty rozmawiać.

– Jak się czujesz? – zapytała niepewnie.

– Dobrze – odpowiedziałem od razu. – Czemu pytasz?

– Nie wiem. Masz chyba teraz strasznie trudny okres. W końcu... Twój tata zmarł, a was ciągną po komisariatach. Nie wiem, jakim cudem znosisz to aż tak dobrze... – mówiła zmartwiona. – Jakbyś chciał się wygadać, to...

– Nie chciałem – przerwałem dziewczynie, posyłając jej krótkie spojrzenie. – Wszystko jest dobrze. Dzięki śmierci ojca bardziej odetchnąłem, jeśli mam być szczerzy. Przynajmniej wiem, że Rosie i Devon są bezpieczni.

– Nie myślałeś, żeby iść do jakiegoś psychologa? – zasugerowała, na co uniosłem brew. – No sporo się u ciebie wydarzyło.

Miałem taki plan, ale nie czułem konieczności dzielenia się nim ze światem.

– Nie widzę takiej potrzeby. Czuję się dobrze.

– Mhm... Mnie Charlie namawia na wizytę – mruknęła niezadowolona. – Nie chcę tego, bo po prostu nie widzę sensu w spowiadaniu się całkiem obcej osobie z tego, jak się czuję. A on jest taki uparty...

Stojąc na światłach, spojrzałem na Nayę. Już nie widziałem u niej tej radości, co wtedy, gdy wyszła z kamienicy. Myślałem, czy powinienem coś odpowiedzieć, ale w końcu nie zdecydowałem się na to. Nie lubiłem tego typu rozmów.

– Wiesz, powiedział mi ostatnio, że jest już zbyt zmęczony moim

zachowaniem i nie wyobraża sobie, żebyśmy byli ciągle w związku, w którym ja będę co chwilę pesymistycznie myśleć o swoim stanie zdrowia. Łatwo jest mu mówić, jeśli sam jest zdrowy.

Najwyraźniej moje milczenie nie dało jej do zrozumienia, że nie trafiła na odpowiednią osobę do rozmów na takie tematy.

– I mówił, że muszę przynajmniej spróbować zmienić swoje nastawienie i pracować nad tym, bo inaczej on nie widzi dla nas szansy – kontynuowała. – Ale ja nie wierzę, że jakiś obcy człowiek pomoże mi zmienić nastawienie.

Ruszyłem, decydując się w końcu odezwać.

– Słabo.

– Co o tym myślisz?

Westchnąłem, posyłając jej krótkie spojrzenie.

– Rosie bardzo pomaga psychoterapia. Ma wizyty, które, moim zdaniem, czasami pogarszają jej stan, bo to chyba normalne, że każdy ma gorsze dni i mówienie o swoich problemach niekoniecznie wtedy pomaga. Ale większość wizyt naprawdę dobrze na nią działa. Mnie również trudno uwierzyć, że to może pomóc, jeśli ktoś ma charakter taki jak mój, ale jestem zdania, że wszystko to kwestia czasu i znalezienia odpowiedniego lekarza. Może w moim przypadku pierwsze dziesięć wizyt byłoby totalnie bez żadnego efektu, ale pewnie na jedenastej w końcu poczułbym jakąś ulgę. Nie wiem, jakie ty masz podejście, ale uważam, że zawsze warto spróbować.

– A jak mam znaleźć odpowiedniego lekarza? – zapytała smutno.

– Gdy szukałem psychoterapeutki dla Rosie, to rozmawiałem z kilkoma lekarzami i mówiłem, co moim zdaniem było problemem. Opisałem jej zachowania i lekarze mówili, czy zajmują się typowo takimi przypadkami, czy inny lekarz poradzi sobie z tym lepiej. I wydaje mi się, że Rosie ma dobrą psychoterapeutkę.

– A lepiej psychiatra czy psycholog?

– Możesz najpierw spróbować iść do psychologa i ewentualnie on zaleci ci wizytę u psychiatry, jeśli sytuacja będzie tego wymagać. Albo od razu psychiatra i on cię zdiagnozuje, da ewentualne leki i zleci psychoterapię. Czemu pytasz o to mnie, a nie swojego chłopaka lekarza?

Zwolniłem, a następnie w skupieniu zacząłem parkować równolegle tuż przed samochodem Sophii. Zapowiadało się cudowne towarzystwo.

– Bo mój chłopak patrzy na to bardzo... Wiesz. Jest lekarzem. Dla niego wszystko to statystyki, prawdopodobieństwa i wyuczone schematy. A wiem, że ty patrzysz na to bardziej rozsądnie i życiowo. Charlie zawsze będzie patrzył na to z tego medycznego punktu widzenia. A ty jesteś moim przyjacielem i powiesz mi szczerze, co uważasz.

– Mhm... Więc mówię ci szczerze, idź do lekarza. Jeśli ci nie pomoże, to trudno. Gorzej nie będzie, nie?

– Okej. – Pokiwała głową. – Boję się, że Charlie ze mną zerwie.

Zaparkowałem, a następnie wyłączyłem silnik. Spojrzałem na Nayę, myśląc, co jej odpowiedzieć. Lubiłem ją, szczerze. Jednak nadawałem się na przyjaciela.

– Czemu miałyby z tobą zerwać, jeśli cię kocha? – Uniosłem brew.

– Zayden. Bądźmy szczerzy. Co ja mogę mu zaoferować? Nie jestem dobrym materiałem na żonę – powiedziała smutno.

– Obawiam się, że jeśli Charlie miałyby z tobą zerwać, to nie dlatego, że tak uważa, a dlatego, że ty masz o sobie takie zdanie. Jeśli cię kocha, to to wystarczy, żebyś dla niego była idealnym materiałem na żonę. Niezależnie od chorób ani niczego innego. Ale jeśli uważasz inaczej, to zdecydowanie powinnaś iść do lekarza. Jak ktoś ma cię pokochać, jeśli sama nie wierzysz w to, że zasługujesz na miłość?

Naya patrzyła na mnie przez chwilę, zanim pokiwała lekko głową. Modliłem się, żebyśmy na tym zakończyli rozmowę i odetchnąłem z ulgą, gdy dziewczyna wysiadła z auta. Zrobiłem to samo, a następnie ruszyłem w kierunku restauracji.

– Dziękuję, Zayden – powiedziała, idąc obok mnie.

– Mhm. Kto będzie na tym obiedzie? – zapytałem.

– Sophia, Elliot i Lily.

Przymknąłem oczy, biorąc głęboki wdech. Nie skomentowałem tego w żaden sposób.

Właściwie to moje pytanie było kompletnie zbędne. Wystarczyło, że przekroczyłem próg restauracji i już wiedziałem, że to będą ciężkie

godziny.

– Dzień dobry, mieli państwo rezerwację? – zapytała miła dziewczyna obsługująca salę.

– My do znajomych – odparła Naya.

– Oczywiście. Wiedzą państwo, gdzie państwa znajomi mają stolik?

– Tam, skąd słyhać irytujący śmiech. Będziemy podążać za dźwiękiem – mruknąłem. – Przepraszam za nich.

Ruszyłem w stronę Elliota, który siedział w eleganckiej koszuli i spodniach i właśnie odchyłał głowę do tyłu. Ustami obejmował cały obwód kieliszka szampana, którego zawartość wlewała się do jego gardła. Mała zawsze będzie mała, choćby w jedwabiu.

Podążałem do znajomych z Nayą u boku. Odsunąłem dziewczynie krzesło, a gdy tylko usiadła, zająłem miejsce obok niej. Od razu wziąłem do rąk kartę, którą zacząłem czytać.

– Zayden, nie przywitasz się nawet? – zapytała wesoło Lilliana.

Podniosłem na nią wzrok, unosząc brew.

– Cześć – odpowiedziałem.

– Hej, co słyhać? – zapytał Elliot. – Jak tam, Williams?

Spojrzałem na dwudziestolatka. Teraz postanowił podjąć próbę zrobienia jakiegoś origami z serwetki, którą powinien położyć na swoich udach. Nie skomentowałem tego. Wróciłem wzrokiem do menu.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałem.

– Jakie plany macie na dzisiaj? – zagadała Sophia. – Organizuje ktoś z was coś na Dzień Ojca?

Uśmiechnąłem się pod nosem. Z okazji Dnia Ojca mogłem co najwyżej pomodlić się, aby mój dostał najgorsze lokum w piekle i nie został jakimś, kurwa, cudem zbawiony. Gdybym wierzył w Boga, to może i bym się o to pokusił.

Wszyscy mówili o swoich planach, a ja analizowałam pozycje w karcie. Szukałem czegokolwiek, co mógłbym zabrać na wynos, aby nie wysłuchiwać wieczornej litanii pod tytułem: „Ale bym zjadła takie dobre jedzenie, jakie ty jadłeś na obiad”.

– A ty, Zayden? – zapytała mnie nagle Lilliana.

– Jezus, nie pytaj go o to. Jego ojciec nie żyje – zauważył Elliot.

– No ale przecież pytam tak po prostu, czy ma jakieś plany na dzisiaj, a nie, czy wybiera się na jego grób.

– Z tego, co wiem, nie został jeszcze pochowany – odpowiedziałem, odkładając kartę. – Nie mam żadnych planów. Spędzę czas z Devonem.

– A Rosie? – zapytała Naya.

Ściągnąłem brwi, przenosząc wzrok na dziewczynę. Nie rozumiałem jej pytania.

– No z nią nie spędzisz czasu? Ma jakieś plany na wieczór? – dodała.

– Nie wiem. Ja zostaję w domu z Devonem, a czy ona ma jakieś plany, to nie wiem. Nic nie wspominała, żeby się dokądś wybierała, ale różnie bywa. To nie tak, że wszystko robimy razem.

– Ooo...

Cały obiad się nie odbywał, co nie znaczyło, że ignorowałem resztę. Ze szczerym zaciekawieniem słuchałem ich planów na wakacje.

Lilliana zamierzała wkrótce lecieć do Chicago, co oznaczało, że mój odpoczynek w Stanach nie będzie aż tak relaksujący, jak to sobie wyobrażałem. Szczerze ją lubiłem, jednak towarzystwo dwóch sióstr Denise okazywało się dość męczące.

Naya i Charlie na ten moment nic nie planowali, a Elliot i Sophia już w przyszłym tygodniu mieli wyjechać na wycieczkę kamperami. Modliłem się, żeby Rosie nie dowiedziała się o ich pomyśle.

Miałem przecucie, że gdyby to się wydarzyło, to ona i Devon doprowadziliby do tego, że zamiast w nocy patrzeć na plastikowe gwiazdki na suficie w pokoju Rosanny, patrzyłbym na te prawdziwe, zastanawiając się, czy już zostałem zarażony boreliozą przez jakiegoś kleszcza, czy dopiero dostąpię tego zaszczytu.

Z zaciekawieniem patrzyłem na Sopię, uważając ją za niesamowitą. Albo była dobrą aktorką, albo te wakacje naprawdę ją ekscytowały. Kamper wydawał się dziwną odmianą dla dziewczyny, która na co dzień jeździła lamborghini i śmiała narzekać, że klimatyzacja nie działa tak szybko, jakby tego oczekiwała.

Spojrzałem na dzwoniący na stole telefon, po czym momentalnie

puściłem sztucce, które nieco zbyt głośno uderzyły o talerz. Wszyscy przenieśli na mnie wzrok, gdy wziąłem do ręki smartfon i odebrałem.

– Tak, słucham? – zacząłem.

– Skończyło się przesłuchanie – odpowiedziała Rosie, szybko oddychając.

– Kurwa, co się dzieje? – zapytałem, wstając od stołu. – Przyjadę po ciebie. Za piętnaście minut będę, nie stresuj się i...

– Co? – przerwała mi. – Nic mi nie jest, tylko się winda zepsuła i idę po schodach. Wyluzuj.

Przymknąłem oczy, biorąc głęboki wdech, a następnie usiadłem na krześle. Wszyscy mi się przyglądali, więc posłałem im spojrzenie, po którym wrócili do jedzenia swoich posiłków.

– Jak przesłuchanie?

– Męcząco. Wkurzali mnie, bo wałkowali niektóre tematy milion razy. Ale chyba ostatecznie jest okej. Theo mówi, że poza tym, że cały czas mówiłam „po prostu” i powiedziałam jakiś żart, z którego nikt się nie zaśmiał, to było okej. Gdzie jesteś?

– W restauracji z Naya, Sophią, Elliotem i Lillianą. Dołączysz do nas?

– Hmm... Nie. Mam tu maka zaraz obok, więc sobie skoczę. A Devon jest z tobą?

– Nie. Nie chciał iść i został z twoim bratem. Uczy go matematyki. Zbieram się w takim razie i niedłu...

– Nie – ponownie przerwała mi. – Mam jeszcze plany, więc nie idę od razu do domu. Xander jest aż taki słaby z matematyki, że Devon musi go uczyć?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Uśmiełem się do łez – odparłem ironicznie. – Jakie masz plany?

– Idę na brwi.

– I co to niby znaczy?

– Zrobię hennę i laminację.

– Robiłaś wcześniej test alergiczny?

– Jezu, Zayden, ludzie od setek milionów lat robią brwi i nikt nie robi testów alergicznych. Czemu akurat ja miałabym je robić?

– Bo mam przecucie, że z twoim szczęściem robienie brwi może

okazać się przepustką do kostnicy. Rób, co chcesz. Widzimy się wieczorem?

– Tak. Najwyżej przyjedziesz identyfikować zwłoki – odpowiedziała ze śmiechem. – Pa.

Rozłączyłem się i już miałem odłożyć telefon na stolik, ale zaczął znowu dzwonić. Tym razem był to numer prywatny. Westchnąłem, po czym wstałem.

– Przepraszam na sekundę.

Odszedłem kawałek dalej, a następnie odebrałem.

– Zayden Williams, słucham?

– Nie rozłączaj się, proszę – usłyszałem znajomy głos, na co przymknąłem oczy. – Próbuję się z tobą skontaktować już tyle czasu, a ty mnie ignorujesz. Chcę tylko z tobą porozmawiać. Z tobą i Devonem i to wszystko.

Przełknąłem ślinę, nie mogąc pozbyć się uczucia niepokoju.

– Moi prawnicy twierdzą, że w obecnej sytuacji nie powinienem się z tobą kontaktować. Gdy wszystko się uspokoi, to się spotkamy. Na ten moment nie dzwoń do nas. Wszystko jest u nas dobrze, mamó.

– Zayden, proszę. Jedna rozmowa. Chcę wam powiedzieć coś ważnego. Przyjdę do was dzisiaj, dobrze? Na kilka minut.

Spojrzałem przed siebie, myśląc, co robić. Nie odpuszczała, a ja nie chciałem kontaktu z nią. Nie chciałem mieć z nią kompletnie nic wspólnego w najbliższym czasie. Żyło mi się dobrze, gdy jedyne, co mnie męczyło, to jakieś głupie podejrzenia. Nie chciałem znać prawdy.

Jeśli Gabriela Williams miała cokolwiek wspólnego ze śmiercią mojego ojca, to nie chciałem o tym wiedzieć. Byłbym jej szczerze wdzięczny i bolałoby mnie to, że musiałbym to zgłosić policji. Bo to bym oczywiście zrobił.

Wolałem pozostać na etapie podejrzenia jej.

– Teraz mam wiele na głowie, Devon nie czuje się najlepiej i na pewno zobaczenie ciebie by go przytłoczyło. Może w przyszłym tygodniu, dobra?

– Dobrze, zadzwonisz?

Moje gardło aż piekło i uznałem to za dobry moment, aby wyjść

zapalić. Ruszyłem w stronę wyjścia, myśląc, czy na pewno podejmuję dobrą decyzję.

Musiałem chronić Devona i Rosie i to było priorytetem. A za tydzień miało nas już nie być w Leeds.

Czy trudno było okłamywać matkę, którą ostatnio naprawdę zaczynałem darzyć dziwnym uczuciem, które pamiętałem jedynie z bardzo wczesnych lat dzieciństwa? Kurewsko.

– Tak.

– Dobrze. Dziękuję. Do zobaczenia.

Rozłączyłem się, a następnie wyszedłem z restauracji. Spojrzałem na swój telefon, widząc nieodczytaną wiadomość.

Mark Denise: Macie jakieś alergie poza psami? Jutro jedziemy z Amy zrobić większe zakupy na wasz przyjazd. Daj znać co najbardziej lubicie jeść i o której w czwartek przylecicie. Odbiorę was z lotniska :D

Uniosłem brew. Czyli styl pisania wiadomości został przekazywany w genach.

Ja: Dopiero dzisiaj planujemy kupić bilety, dam znać, gdy będę znał godzinę przylotu. Lubimy jeść wszystko, nie mamy żadnych alergii pokarmowych. Bardzo dziękuję.

Mark Denise: Luz :D

Luz. Rozkosznie.

Oparłem się o ścianę, aby zgodnie z postanowieniem po chwili palić. Długo się nie nacieszyłem, bo dostrzegłem Lillianę, która wyszła z restauracji. Nigdy nie była tak bardzo podobna do Rosie jak teraz. Nie tylko ich włosy miały zbliżony kolor, ale Lilliana postanowiła zmienić także swój makijaż. Nie malowała się tak mocno jak wcześniej, co z pewnością działało na jej korzyść.

– Hej, co tam? – zaczęła miło, zatrzymując się przede mną.

– Wszystko w porządku. Więc co, kiedy planujesz lecieć do Chicago? – zapytałem.

– Nie jestem pewna. Chciałabym, żeby Raiden ze mną leciał, ale on nie jest przekonany.

– Wróciliście do siebie? – Wyciągnąłem w kierunku dziewczyny paczkę papierosów, a ona poczęstowała się jednym.

– Ciężko powiedzieć. Z Raidenem zawsze jest ciężko. On chce ze mną być, a gdy robi się poważniej, to zawsze strasznie dużo analizuje – mówiła niezadowolona. – Przecież żyliśmy razem dobre kilka miesięcy i moim zdaniem było naprawdę okej, ale on z czasem twierdził, że nasza relacja jest toksyczna, że nie chce pozostawać w związku, w którym się kłócimy, i że on nie traktuje mnie wystarczająco dobrze i że lepiej, abyśmy byli przyjaciółmi. To głupie chodzić za kimś i się prosić, żebyśmy byli parą.

– Chyba jego decyzja ci nie przeszkadzała, skoro tak szybko związałaś się z Michaelem po waszym rozstaniu – zauważyłem.

– Nie jakoś bardzo szybko... Z miesiąc minął – mruknęła. – A co miałam robić? Ray przeżywał jakieś gorsze chwile, Rosie robiła mu za psychologa, nagle stali się najlepszymi przyjaciółmi, dziwne rzeczy się podziały. Raiden nie chciał związku, to przecież do niczego go nie zmuszałam. I potem wiesz, wróciliśmy do Leeds i spędzaliśmy dużo czasu razem, między mną a Mikiem dalej coś było, ale mnie to nudziło, to z nim zerwałam i teraz jest z Raidenem, jak jest. Chodzimy na randki, ale jak zapytałam, czy przywracamy na Insta zarchiwizowane zdjęcia, to powiedział, żebyśmy się jeszcze wstrzymali. On jest taki skomplikowany. To finansista. On wszystko kalkuluje. Chce mieć idealne małżeństwo i nie popełnić nigdy błędów swoich rodziców, mieć świetną żonę i ja mu nie pasuję do tej roli, ale ma pecha, bo mnie kocha. Przytłaczający człowiek, ale ja też go kocham. Zależy mi na nim i chcę go w tym Chicago, to nie. Ma jakieś głupie wymówki.

Zacząłem rozważać wynajęcie hotelu w Chicago.

– Głupie, czyli jakie?

– Że pracuje w oddziale w Anglii i coś tam serwery bla, bla i nie może ze Stanów, bo strefy czasowe i inne wymysły. A ty i Rosie? Będziecie pracować ze Stanów?

Mój ulubiony temat.

– Mam urlop, a Rosanna odeszła z pracy.

Patrzyłem na dziewczynę, która próbowała udać zaskoczenie.

Uniosłem brew z politowaniem.

– Ooo... Naprawdę? Odeszła? Dlaczego? – pytała.

– Przecież widzę, że wszystko wiesz – odparłem, na co uśmiechnęła się niezręcznie.

– I co o tym myślisz?

– Nie jestem zły i rozumiem jej decyzję. Zgadzam się z nią i jedynie żałuję, że nie spróbowaliśmy tego rozwiązać jakoś inaczej. Jestem przekonany, że Rosa poradzi sobie w każdej kancelarii.

– Naprawdę?

Czy naprawdę w to wierzyłem?

– Tak – odpowiedziałem z pewnością.

– Bała się, że będziesz zły. Znaczący nawet nie tyle zły, ale bardziej... Nie chciała, żebyś się obwiniał – mówiła Lilliana, na co ja odwróciłem wzrok, dopalając papierosa. – Ciężko być twoją dziewczyną. Wiem, że to, co wydarzyło się między nami, to coś całkiem innego niż ty i Rosie, ale chodzi o to, że... Jesteś Zaydenem Williamsem, ciężko być z tobą i nie pozostawać w twoim cieniu. To było trudne dla Rosie, żeby podjąć tę decyzję, i cieszę się, że to rozumiesz.

Wzruszyłem ramionami.

– Wątpię, że akurat w tym temacie jej decyzja coś zmieni. Nadal na uczelni będzie znana z bycia moją dziewczyną. A w świecie prawniczym z trudem przyjdzie jej mnie pokonać. W tym zawodzie oczywiście ważna jest wiedza, ale jeszcze ważniejsze znajomości i wkręcenie się do dobrej kancelarii. „Williams” to potężne nazwisko, nazwiska „Denise” nie zna nikt – zauważyłem.

– Może wkrótce ona też będzie Williams. – Zaśmiała się.

– Wszystko sprowadza się do jednego, czyli do tego, że będzie kojarzona ze mną. Wracajmy do środka.

– Jeszcze nie skończyłam palić – powiedziała, po czym ułożyła dłoń na moim ramieniu, zatrzymując mnie. – Nie podoba mi się twoje podejście do Rosie.

Uniosłem kpiąco brwi, nie wierząc w to, co usłyszałem.

– Słucham?

– Mówisz, że w nią wierzysz, że ją wspierasz, że jest mądra i poradzi sobie bez ciebie, a tak naprawdę jesteś zdania, że ona nigdy nie będzie

tak dobra jak ty – oznajmiła oskarżającym tonem.

– Lilliano, ale czego ty nie rozumiesz? To nie jest kwestia mojego braku wiary w Rosannę, a kwestia świadomości własnej wiedzy. Wiem, jaką mam wiedzę, siedzę w prawniczym świecie od lat, a Rosa przy mnie na ten moment jest nic nieznaczącą dziewczynką. Rozumiesz? – zapytałem zirytowany. – Ciężko pracowałem, bo mimo że moje nazwisko było znane w tej branży, to mało kto kojarzył je dobrze. I zapracowałem na to, aby teraz znajdować się w miejscu, w którym jestem. To nie przychodzi ot tak, to lata niesamowicie ciężkiej pracy. Jestem realistą i mogę uważać Rose za niesamowicie inteligentną osobę i twierdzić, że poradzi sobie beze mnie, ale prędko nie będzie tak dobra jak ja, jeśli odrzuciła moją pomoc i chce działać na własną rękę. Jak masz mi jeszcze coś do zarzucenia, to zrób to teraz, a jeśli nie, to masz już nigdy nie wracać do tego tematu i nie sugerować, że źle traktuję twoją siostrę.

Patrzyłem w oczy tej bardziej wkurwiającej siostry Denise. Przełknęła nerwowo ślinę, chyba dostrzegając, że spieprzyła mi humor. Dopaliła papierosa, po czym podeszła do kosza, na którym go ugasiała.

– Ona wierzy w ciebie jak nikt, więc odwdzięcz się tym samym – powiedziała, zatrzymując się przede mną. – I mam nadzie... – Przerwała, widząc moją minę. – A w sumie nieważne. Wracajmy.

– Skończ. Na co masz nadzieję? – zapytałem i tym razem to ja ułożyłem dłoń na jej ramieniu.

Lilliana zaśmiała się nerwowo, na co uniosłem brwi.

– Nie no, tak sobie pomyślałam. Nieważne.

– Powiedz.

– Ale no... Nieważne.

– Lilliano.

– No, że mam nadzieję, że Rosie kiedyś ci skopie dupę, bo zrobiłeś się zbyt pewny siebie. Ale tylko trochę mam taką nadzieję. Nie jakoś bardzo.

Puściłem jej ramię, po czym z rozbawieniem pokręciłem głową i ruszyłem do wejścia do restauracji.

– Życzę jej tego całym sercem – oznajmiłem.

Rozdział 22

Naya O'Brien: UWAGA ZAYDEN IDZIE

Gwałtownie zaskoczyłam z łóżka, a następnie wybiegłam z sypialni. Pędem ruszyłam po schodach na dół.

– Idzie! – krzyknęłam.

Devon i Xander od razu się odwrócili, po czym posłali sobie porozumiewawcze spojrzenia i szybko zaczęli wyciągać talerze z szafek.

– Rosie, zatrzymaj go na klatce schodowej jak najdłużej – polecił mi chłopiec.

Pokiwałam głową, a następnie wybiegłam z apartamentu i zaczęłam pędzić na dół. Byłam na drugim piętrze, gdy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Usiadłam na schodku i krzywiąc się, złapałam się za kostkę. Pociągnęłam nosem, opierając głowę o ścianę.

Podniosłam wzrok, spoglądając na Zaydena, który szybkim krokiem wchodził po schodach. Gwałtownie zatrzymał się na mój widok, po czym błyskawicznie ruszył w moim kierunku.

– Co się stało? – zapytał, kucając przy mnie.

– Kostka mnie boli – mruknęłam i cicho syknęłam, gdy położył dłoń na mojej nodze. – Poślizgnęłam się.

– A ile, kurwa, razy ci mówiłem, że masz nie biegać po tych schodach w samych skarpetkach? – parsknął, po czym wziął się za ściąganie mojej skarpetki. – Mocno boli?

Pokiwałam głową i ponownie pociągnęłam nosem.

– Nie jest spuchnięta – zauważył, zanim zaczął ruszać moją stopą w dziwne strony. – Boli?

– Tak – mruknęłam.

– Chodźmy do mieszkania. Przyłożymy lód. Wstań, to wezmę cię na rękę – mruknął, podając mi skarpetkę.

Co teraz?

– A ten... Bo ja biegłam po schodach – przerwałam, aby pociągnąć

nosem – do Charliego. To bardzo ważne. Musimy iść do niego. Prosił, żebym szybko przyszła.

– Z tego, co wiem, to Charlie właśnie wsiadł z Nayą do auta i pojechali na zakupy – odparł, po czym jeszcze raz spojrzął na moją stopę i zmarszczył brwi.

Gwałtownie podniósł się, a następnie ruszył schodami do góry. Świetnie mi to wyszło.

– Zay! Czeka! – krzyknęłam, a następnie wstałam i ze skarpetką w ręce ruszyłam za nim.

Objęłam chłopaka w pasie i mocno przytrzymałam, na co się zatrzymał.

– Ile ty masz lat? Nie wiem, co przede mną ukrywasz, ale puść mnie.

– Ale...

– Puść mnie, bo nie chcę się z tobą przepychać na schodach i czegoś ci zrobić.

Nadal mocno trzymałam go w pasie, a on nie zważając na to, zaczął iść do góry. Robiłam wszystko, aby go zatrzymać, ale jednak był zbyt silny i mimo że nie stawiałam kroków, to on ciągnął mnie za sobą.

– Proszę cię, poczekaj – jęknęłam.

– Ostatni raz to mówię. Puść mnie.

Nie puściłam. Zayden siłą poluzował mój uścisk, po czym obrócił się przodem do mnie. Trzymał mnie za nadgarstki, nie pozwalając mi się odsunąć. Przełknęłam ślinę, widząc jego wściekłe spojrzenie.

– Nie wiem, o co wam dzisiaj, kurwa, chodzi, ale nie mam pierdolonej ochoty na wasze gierki. Chcę iść do mieszkania i masz mi pozwolić. Rozumiesz? – zapytał, na co pokiwałam lekko głową. – Pytam, kurwa, czy rozumiesz?

– No ale...

Zay puścił moje ręce, a następnie ruszył na najwyższe piętro. Nie byłam przekonana, czy przedstawienie zajęło wystarczająco czasu, aby Devon zdążył wszystko przygotować. Ale chyba nie chciałam wkurzać Zaydena jeszcze bardziej.

Usiadłam na schodach, aby założyć skarpetkę. Ale później chciałam dogonić Zaydena, więc zaczęłam za nim biec na górę. W samych

skarpetkach. Oczywiście, że się poślizgnęłam i upadłam na kolana, czemu towarzyszył mój głośny jęk.

– Karma – skomentował głośno Zay, który nawet na mnie nie spojrział, nie wspominając już o jakimkolwiek zatrzymaniu się.

Obolała podniosłam się, po czym znowu ruszyłam za Williamsem. Nie udało mi się go zatrzymać, bo już pociągnął za klamkę i po sekundzie wszedł do mieszkania. Wydawał się wściekły.

Zasapana stanęłam obok niego, gdy zamarł w miejscu. Próbując powstrzymać uśmiech, patrzyłam na Devona, który nieco zestresowany stał przy stole. Alexander właśnie poklepał starszego Williamsa po ramieniu, a następnie zadowolony wyminął nas i opuścił mieszkanie.

Czułam jakiś piękny zapach. Na stole zostały rozłożone talerze, sztuce, a na drewnianej desce stało naczynie żaroodporne. Jedzenie parowało, a ja już nie mogłam się doczekać, aby to zjeść. Tuż obok stały butelki wina oraz coli.

Zayden się nie odzywał, wydając się okropnie dezorientowany. Devon za to nerwowo gryzł paznokcie.

– Co to ma znaczyć? – zapytał w końcu starszy z braci. – Przeoczyłem coś?

– No bo... dzisiaj dzień taty – zaczął niepewnie chłopiec. – Ja wiem, że nie jesteś moim tatą, no ale nie ma dnia brata, a ty się mną tak bardzo zajmujesz, jakbyś był moim tatą, i mimo że nie jesteś, to możemy ustalić, że zamiast dnia taty będziemy obchodzić dzień brata? Zrobiłem obiad i Xander pomagał mi tylko trochę. Zrobiliśmy też razem ciasto, ale nie wiem, czy będzie dobre. Alexander nigdy takiego wcześniej nie robił, ale ja chciałem zrobić takie, jakie ty najbardziej lubisz. Bo chcę ci tym podziękować, że się mną opiekujesz i jesteś najlepszym bratem na świecie. Bardzo cię kocham, Zayden.

Oczy zaszyły mi łzami i to wcale nie z powodu kolan, na które upadłam na klatce schodowej. Wzruszona spojrzałam na Zaydena, który podszedł do brata i bez zastanowienia go przytulił. W taki sposób stali przez dłuższą chwilę.

Devon obejmował go ciasno w pasie, a Williams głaskał chłopca po głowie. Nie widziałam ich twarzy, ale i tak płakałam ze wzruszenia.

Zastanawiałam się, czy powinnam zostawić ich samych, i w końcu zdecydowałam się to zrobić.

Z bólem serca cicho zaczęłam iść po schodach do góry.

Panie Boże, wiem, że nie zwracam się do ciebie często, ale proszę cię, spraw, żeby Zayden i Devon nie zezarli wszystkiego i zostawili mi chociaż małą porcję.

Nikt nie próbował mnie zatrzymać, więc chwilę później leżałam już w łóżku, myśląc nad różnymi sprawami. Patrzyłam też na ceny biletów do Chicago, mając ochotę płakać. Chyba trochę zaczynałam żałować przejścia na bezrobocie.

Dzięki Bogu, że samochód we mnie wjechał, bo inaczej to bym płynęła do Stanów na tratwie.

Podniosłam wibrujący telefon, a następnie odczytałam wiadomość.

Zayden: Nie chcesz do nas zejść? Jeśli nie masz ochoty, to nie ma problemu, ale jedzenie jest naprawdę dobre. Moglibyśmy we trójkę obejrzeć jakiś film. Jeśli chcesz.

Od razu się uśmiechnęłam, postanawiając dołączyć do braci Williams. Nigdy nie chciałam być bardzo nachalna. Zayden i Devon zasługiwali na czas we dwójkę i chciałam im go dać.

Poszłam na dół, nie mogąc nie uśmiechać się na dźwięk śmiechu Zaydena, gdy uczył Devona otwierania wina. Obydwaj trzymali butelki i otwieracze, tyle że młodszy Williams radził sobie z tym zdecydowanie gorzej.

Zayden lekko pochylał się nad stołem, obrócony plecami do mnie. Spojrzałam na jego tyłek, podchodząc coraz bliżej.

Nie do końca przemyślałam swój pomysł, gdy wzięłam mocny zamach, a następnie uderzyłam Zaydena w pośladek. W całym mieszkaniu rozległ się głośny plask, a Devon w reakcji na ten niespodziewany dźwięk wypuścił otwieracz do wina z rąk.

Zacisnęłam usta, powstrzymując śmiech. Patrzyłam na Zaydena, który bardzo powoli zaczął obracać się w moim kierunku. Devon już głośno się śmiał, a mnie dzieliły sekundy przed dołączeniem do niego.

Williams posłał mi spojrzenie pełne politowania, zdegustowania i zażenowania. Uniósł brwi, po czym powoli odłożył na stolik

otwieracz oraz odstawił butelkę wina. Zrobił krok w moją stronę, położył palce na mojej brodzie i uniósł moją głowę tak, abym patrzyła mu w oczy.

Ciągle walczyłam ze śmiechem, co było coraz trudniejsze. Oczy zasły mi łzami, gdy tak usilnie powstrzymywałam wybuch radości. Głośno śmiejący się Devon nie pomagał.

– Co to, kurwa mać, było, Rosanno? – zapytał poważnie. – Czy ty właśnie uderzyłaś mnie w pośladek, czy mam jakieś zaburzone czucie w ciele?

W końcu zaśmiałam się, nie potrafiąc się dłużej powstrzymać.

– Ktoś to musiał zainicjować – odpowiedziałam, starając się być równie poważna co on.

I tym razem to Zayden nie wytrzymał. Spuścił wzrok, ale jego usta wygięły się w uśmiechu. I w końcu się roześmiał. Nadal trzymając palce na mojej brodzie, pociągnął moją twarz bliżej swojej i pocałował mnie. Przymknęłam oczy, uśmiechając się jak idiotka.

– Zapamiętam – powiedział w moje usta, po czym przeniósł dłonie na moje pośladki i lekko je klepnął. – Słowo, że, kurwa, zapamiętam.

Śmiejąc się, przysunęłam się bliżej, a następnie przytuliłam do jego ciała. Zayden objął mnie i złożył pocałunek na mojej głowie. Po chwili obrócił nas tak, że byliśmy przodem do Devona. Stałam wtulona w bok Zaydena, gdy rozbawiony chłopiec podniósł z podłogi otwieracz.

– A podobno przemoc fizyczna jest zła – stwierdził ze śmiechem.

– Pora, aby Rosie nauczyła się przeprowadzać rozmowy wychowawcze. Rose, nałóż ci obiad. A ty wytłumacz Devonowi, czy taki rodzaj przemocy fizycznej między partnerami jest zły.

– Nie, nie, nie. – Gwałtownie pokręciłam głową. – Ja nie rozmawiam na takie tematy.

– Więc pora, abyś zaczęła. Szczególnie gdy robisz takie rzeczy przy dziecku.

Zażenowana usiadłam przy stole, Zayden zaczął nakładać mi porcję jakiejś lasagne warzywnej. Devon usiadł naprzeciwko i oparł się łokciami o stół, patrząc na mnie. Zayden po chwili także zajął miejsce na krześle i również posłał mi wyczekujące spojrzenie.

– Ooo... Jakie smaczne – zauważyłam, zaczynając jeść lasagne. –

Jak ją zrobiłeś, Devon?

– Czekam, Rosie.

Zacisnęłam usta, zapisując sobie w głowie, aby już nigdy więcej nie klepnąć Zaydena w dupę. Przetarłam twarz dłonią, a następnie podniosłam wzrok na Devona.

Zayden dawał radę z tymi trudnymi tematami, ja także musiałam. Odchrząknęłam i wyprostowałam się.

– No to ten... To tak wiesz... – zaczęłam. – No bo ja go uderzyłam dla żartów, tak o. I tyle. Zaydena to nie bolało i nie ma nic przeciwko temu... No... Tak po prostu... Czasami tak można... Jak się ma ochotę. Jak obie osoby mają ochotę...

– Czemu ktoś ma mieć ochotę, aby go bić? – zapytał spokojnie chłopiec.

Posyłał mi jednak takie spojrzenie, że czułam, że się ze mnie napierdalał. Zapchałam usta jedzeniem, licząc, że to da mi trochę czasu, aby wymyślić sensowną odpowiedź.

Westchnęłam, mając dość.

– Niektóre zachowania, które normalnie zostałyby uznane za przemoc fizyczną, podczas seksu uznaje się za zachowania, które mogą zwiększyć podniecenie. – Zayden zdecydował się odezwać, otwierając przy tym wino. – Oczywiście wszystko to kwestia preferencji. Jeśli obie strony się zgadzają, to mogą próbować różnych podobnych zachowań i wtedy nie uznaje się tego za przemoc fizyczną. Ale opiera się to na wzajemnym zaufaniu. To temat na dłuższą rozmowę, którą na pewno odbędziemy, gdy będziesz starszy. Do tego tematu, jak widać, nie dojrzała nawet Rosanna, a co dopiero ty.

Z rozchyłonymi ustami patrzyłam na Zaydena, zastanawiając się, jak przeszło mu to przez gardło. Mnie aż trochę odechciało się jeść.

– Wiem przecież – zaśmiał się chłopiec. – Mam już jedenaście lat, a mój przyjaciel to Ashton. On jest trochę patologiczny. Chciałem po prostu, żeby Rosie to powiedziała, bo była bardzo zabawna. Może kiedyś. Jak będę starszy.

Zmrużyłam oczy, posyłając chłopcu groźne spojrzenie, gdy on ciągle się ze mnie nabijał.

– Po moim trupie. Zaydenowi świetnie idzie edukacja seksualna –

mruknełam.

– Lata nauki – odparł złośliwie. – Dobra, czas na krótką naradę rodzinną.

– Aww, nazwałeś nas rodziną – zauważyłam.

– Theodor powiedział, że możemy lecieć do Stanów. Przed chwilą mi napisał, że jutro dostaniemy dokumenty. Czy jest coś, co chcecie załatwić przed wyjazdem, przez co powinniśmy go przesunąć, czy lecimy pojutrze?

Williams nalał nam wina. Devon wystawił swój kieliszek w kierunku starszego brata, na co ten jedynie przewrócił oczami i nalał mu coli. Napiłam się alkoholu, krzywiąc się lekko.

– Co to za syf? – zapytałam.

– Wino, które kupiłem z twoim bratem. Kosztowało dwieście funtów – wyjaśnił Devon.

Oczywiście.

– Możecie odpowiedzieć na moje pytanie? – zapytał zirytowany Zay.

– Dla mnie okej, ale te bilety są okropnie drogie – mruknełam. – Jak coś lecimy klasą ekonomiczną.

– Nie – zaśmiał się Devon, po czym wziął łyk coli. – Podobno ekonomiczna to koszmar. Ja nie chcę ekonomiczną.

– Nie przejmuj się pieniędzmi. Zapłacę za bilety – odezwał się starszy z braci.

Wcisnęłam jedzenie do ust i pokręciłam głową.

– Nie. Ostatnio za wszystko płacisz. Zapłacę sobie za bilet, ale chcę lecieć klasą ekonomiczną, bo na wyższą mnie nie stać.

– Rosie, nie polecimy klasą ekonomiczną. Lecimy biznesową – mówił rozbawiony Devon. – Klasa ekonomiczna jest dla biedaków.

– Jeszcze raz usłyszę podobne słowa z twoich ust, a nie zobaczysz pieniędzy do osiemnastki – odezwał się wściekły Zayden. – Co to w ogóle za tekst? Poważnie, Devon? Dla biedaków? Czy ty siebie słyszysz?

Mina chłopca momentalnie zrzędała i nawet mnie zrobiło się go żal. Ewidentnie nie przemyślał swoich słów, tak jak ja nie przemyślałam klepnięcia Zaya w dupę.

– Przepraszam, ja nie mia...
– Nie interesuje mnie to. Lecimy do Chicago klasą ekonomiczną.
– Ale...
– Nie chcę słyszeć żadnego „ale”. Jeszcze raz usłyszę, że określasz kogokolwiek jako biednego, a będziemy rozmawiać inaczej. Rozumiesz?

– Tak, przepraszam. – Spuścił głowę.
– I przeproś Rosie.
– Czemu ją?
– Bo ona lata klasą ekonomiczną?
– Och... Przykro mi – westchnął chłopiec, posyłając mi spojrzenie. Krzywo uśmiechnęłam się z ustami pełnymi jedzenia.
– Przeproś ją, a nie współczuj jej. Dziecko, ty masz jakieś problemy emocjonalne?

– Nie mam. Przepraszam, że nazwałem cię biedakiem, Rosie.
– Luz. Jestem biedakiem. – Machnęłam ręką.
– Rosanna, kurwa. Właśnie próbuję mu wyjaśnić, że nazywanie ludźmi biedakami jest czymś bardzo złym, a ty nazywasz się biedakiem? – zapytał zirytowany Zayden.

– Racja, przepraszam. – Niewinnie się uśmiechnęłam i uniosłam kieliszek wina. – Z okazji Dnia Ojca, twoje zdrowie, Zaddy.

Devon ponownie głośno się roześmiał, a następnie wziął łyk coli. Napiłam się wina, patrząc w oczy Zaydena, który pokręcił z niedowierzaniem głową. Przysunęłam się bliżej i ułożyłam usta w dzióbek.

Williams popatrzył na to z politowaniem, po czym wstał i ignorując mnie, ruszył na kanapę.

– To co? Film i ciasto?

– Tak. Ja pokroję! – zaoferował Devon.

Szybko dojadłam makaron i dopiłam wino, po czym się podniosłam. Spojrzałam na Zaydena, który leżał na kanapie i przeglądał filmy na HBO. Biegiem zaczęłam pędzić w jego kierunku.

– Nawet nie próbuj na mnie skakać – ostrzegł.

Jednak rozłożył szeroko ręce, co nieco kłóciło się z wypowiedzianymi słowami. Skoczyłam na chłopaka, który od razu

mnie objął, chroniąc przed ewentualnym upadkiem.

– Idiotka. Masz – powiedział, podając mi pilot. – Wybierz film, a ja kupię bilety.

– Tylko żeby były tanie. Przeleję ci za mój bilet.

– Niech żyje klasa ekonomiczna – mruknął. – Dają tam chociaż jakieś jedzenie?

– Poważnie nigdy nie leciałeś klasą ekonomiczną?

– Wybacz, nie mieszałem wcześniej dziewczyn, które kochały spartańskie warunki.

Zmrużyłam groźnie oczy, patrząc na Williamsa.

– To nadal lot samolotem. To bezczelne. Wiesz, ile jest ludzi na świecie, którzy nigdy nigdzie nie lecieli? To kosztuje kupę pieniędzy, a wy dwaj zachowujecie się jak męczennicy, bo zamiast steku dostaniecie ziemniaki z kapustą.

Zayden skrzywił się, nie odrywając wzroku od telefonu.

– Poważnie? – zapytał rozżalony Devon z kuchni.

Spojrzałam na niego, widząc, jak ostrożnie nakłada ciasto na talerze.

– Tak. Poważnie. Jest masa ludzi na świecie, którzy nie mogą sobie pozwolić nawet na lot klasą ekonomiczną.

– Chodziło mi o to, czy poważnie dostaniemy ziemniaki z kapustą?

– Devon, przeginasz – oświadczył poważnie Zayden. – Jedziemy do domu Rosie na wakacje i masz się dostosować do tego, jak będziemy tam żyć. I wiesz co? Jak dostaniesz na kolację chociażby same ziemniaki bez kapusty, to nie chcę słyszeć ani słowa na ten temat, rozumiesz?

– Mhm...

– Pytam, czy rozumiesz.

– Rozumiem – odpowiedział chłopiec, idąc w naszym kierunku. – Masz to ciasto i się nim naciesz, bo składniki były tak drogie, że prędko taki...

– Nie kończ – przerwał mu Zayden, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Rosie, wybierz lot, który ci odpowiada. Zarezerwujemy.

Włączyłam jakiś losowy film, a następnie wzięłam telefon Zaydena i zaczęłam szukać odpowiedniego lotu. Poświęciłam temu sporo

czasu, chcąc znaleźć coś taniego. Zayden zaufał mi i skupił się na jedzeniu ciasta i mówieniu, jak dramatyczny mam gust co do filmów.

A ja wybrałam lot. Tani, ale wystarczający.

Dwa dni później znaleźliśmy się już na lotnisku. Było mi trochę przykro, bo praktycznie z nikim się nie pożegnaliśmy. Wylot mieliśmy już o szóstej rano, a wczoraj większość miała swoje plany. Nie ubolewałam szczególnie, bo wiedziałam, że wkrótce tu wrócimy, aby Devon zdał egzaminy.

Zayden załatwiał mu nauczycieli, którzy już w poniedziałek mieli uczyć go w domu. Mój tata mówił, że to głupie, bo sam by go wszystkiego nauczył.

Miałam jednak przeczucie, że przy dziecku takim jak Devon mój stary dowiedziałyby się, że generalnie to nie powinien był zdać podstawówki. Poza tym mój tata nie należał do najlepszych nauczycieli, mimo swojego wysokiego mniemania.

– Boże, kto kupuje napoje na lotnisku? – zapytałam Devona, który stał obok mnie. – To jest rozbój w biały dzień. Tyle pieniędzy za głupią butelkę wody? Czy ktoś to w ogóle kupuje?

Słyszac głośne chrząknięcie, obróciłam się, aby spojrzeć na Zaydena, który trzymał dwie butelki coli. Jedną wyciągał w moim kierunku, a drugą podał Devonowi.

– O... Dzięki. – Uroczo się uśmiechnęłam.

W ciszy ruszyliśmy w stronę bramek. Devon i Zayden mieli średnie humory i chyba nie byli przekonani do klasy ekonomicznej. Ja też miałam przeciętny humor, bo dramatycznie stresowałam się lotem.

– Hej, mógłbyś potrzymać mi na sekundę paszport? Nie mogę znaleźć biletu.

Gwałtownie się odwróciłam, spoglądając na dziewczynę, która stała obok Zaydena. Brunet skinął głową i wziął w dłoń jej paszport, gdy ta zaczęła czegoś szukać w małym plecaku.

– Jesteś z Chicago czy to jakieś wakacje? – kontynuowała rozmowę, posyłając mu uśmiech.

– Wakacje – odburknął.

– Ooo... Byłeś już kiedyś w Chicago? Ja stamtąd pochodzę.

Rosie, nie bądź zazdrosna. Zaddy zaraz ją spławi.

– Byłem półtora roku temu, ale tylko na kilka dni. Teraz zamierzam zostać dłużej.

– Ooo... Znam wiele świetnych miejsc. Znam świetną kawiarnię, jakbyś chciał się wybrać na kawę.

– Jasne, chętnie. – Pokiwał głową, na co w szoku otworzyłam usta.
– Podasz nazwę mojej dziewczynie? Jest z Chicago, więc istnieje większe prawdopodobieństwo, że zapamięta to miejsce – dodał, wskazując na mnie.

Devon zaśmiał się głośno, na co posłałam mu piorunujące spojrzenie. Spojrzałam na dziewczynę, która uśmiechnęła się, a następnie wyjęła z plecaka bilet.

– Mam, dzięki – zwróciła się do Zaydena, wzięła paszport i odeszła.

– Boże, kim trzeba być, żeby potrafić tak bezczelnie podrywać chłopaka? – Zaśmiałam się, stając bliżej Zaydena. – Ja to bym tak nie umiała. To dziwne, prawda?

– Całkiem normalne. – Wzruszył ramionami, przesuwając się bliżej w kolejce. – Nigdy tak nie zagadywałaś nikogo?

– Wyobrażasz to sobie? – zapytał Devon, grając na Nintendo. – Ona się jąka, zamawiając jedzenie w restauracji. Jakby miała zagadać chłopaka, to by się poplula.

Nie potrafiłam stwierdzić, w którym momencie najkulturalniejszy chłopiec świata, zmienił się w najbardziej pyskatego.

– I bardzo proszę – powiedział Zayden, wrywając mu Nintendo. – Mówiłem ci coś na temat takich odzywek.

– Daj spokój, Zay... Przecież żartował – wtrąciłam się, ale on momentalnie pokręcił głową.

– Ja ustalam, gdzie jest granica między niewinnymi żartami a chamskimi odzywkami i właśnie ją, Devon, przekroczyłeś.

– Wiem. Przepraszam, Rosie – szepnął.

– Luz.

Wchodziliśmy do samolotu w całkowitej ciszy. Devon i Zayden rozglądali się, jednak żaden z nich nie skomentował niczego. Zayden usiadł na środku, Devon przy oknie, a ja od strony przejścia.

Pociłam się ze strachu, ale postanowiłam tego nie okazywać, aby nie stresować Devona.

– Mam nadzieję, że ten samolot ma lepszy silnik niż wygląd – powiedział zmartwiony chłopiec. – Rosie, też się boisz?

– Nie. Nie ma czego się bać. Spokojnie, słońce. – Posłałam mu uspokajający uśmiech.

Chyba nawet Zayden uwierzył, bo chwycił dłoń swojego brata, a moją olał.

Było mi aż niedobrze. Chyba za bardzo ścisnęłam pas, przez co bolał mnie brzuch. Czułam niesamowity lęk i aż zaczynało mi się robić duszno. Startowanie zawsze było najgorsze. Ciężko oddychałam, a Zayden tego nawet nie dostrzegł.

Wszystko dlatego, że Devon na głos mówił, że samolotem okropnie trzęsie i to nie jest normalne. Zaciskałam dłonie na pasie, nie mogąc pozbyć się tego okropnego lęku, przez który robiło mi się niesamowicie duszno.

Potrzebowałam mojego leku, ale przecież startowaliśmy i nie mogłam go wyjąć. Próbowałam nie kaszleć, bo nie chciałam przyciągać uwagi. Przez chwilę dusiłam się w ciszy, aż w końcu nie wytrzymałam.

Zaczęłam głośno kaszleć, a łzy spływały po moich policzkach. Zatkaly mi się do tego wszystkiego uszy i nic nie słyszałam.

Poczułam dłonie Zaydena na swoich policzkach, więc otworzyłam oczy, nadal nie mogąc normalnie oddychać. Byłam przerażona.

– Oddychaj, Rose – mówił stanowczo. – Masz lek?

Pokiwałam głową, a on od razu sięgnął po moją torebkę. Po chwili podawał mi inhalator, dzięki czemu mogłam wziąć wdech. Czułam, że samolot już chyba leciał prosto i powoli zaczynałam się uspokajać.

– Żyjesz? – zapytał mnie Zayden, na co skinęłam głową. – A ty? – Obrócił się w stronę Devona.

– Żyję, ale co to za życie? – Pociągnął nosem.

Starłam łzy z policzków, z każdą chwilą czując się coraz lepiej. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy wokół patrzyli na nas. Jedni z niepokojem, inni z rozbawieniem. Zaśmiałam się nerwowo.

– Kurwa – wyszeptał Zayden, przecierając twarz dłońmi. – Rosanno, wszystko dobrze? Popatrz na mnie.

Spojrzałam na Williamsa, a następnie pokiwałam głową.

Niezręcznie się uśmiechnęłam, ponownie przecierając policzki. *Żenujące, Rosie. Żenujące.*

– To przez tę zmianę ciśnienia – powiedziałam głośno, aby ludzie wokół to usłyszeli. – Jak tam, Devon, łagodne startowanie, nie?

– No zajebiste – mruknął, pociągając nosem.

– Devon – wysyczał wściekły Zayden.

Odpięłam pas, a następnie głośno odetchnęłam. Wzięłam gigantyczny łyk coli, a ona była tak spieniona, że szybko zapełniła moje policzki. Walczyłam o życie, aby nie wypluć jej, gdy od nagazowania oczy zaszły mi łzami.

– Przepraszam – wymamrotał Zayden, wstając.

– Dokąd idziesz? – zapytałam, patrząc na niego.

– Do baru, bo nie wytrzymam tego lotu na trzeźwo – burknął, wymijając mnie.

Wszyscy spojrzeli na niego jak na idiotę, ze mną na czele, co on dobrze zinterpretował.

– Nie ma tu baru, prawda?

– Nie ma. – Pokręciłam głową.

– Świetnie. – Uśmiechnął się ironicznie, wracając na miejsce. Usiadł, a następnie spojrzął na patrzące na nas osoby. – Mają państwo jakiś problem? Bo jeśli nie, to bardzo proszę, aby przestali państwo na nas patrzeć jak na skończonych idiotów.

– Patrzą na nas jak na skończonych idiotów? – zapytał Devon, po czym znów pociągnął nosem.

– Niewiarygodne – odburknęłam.

– Dobra, uspokójcie się, okej? – upomniał nas Williams. – Zaraz zamówimy jedzenie, włączymy jakiś film i będzie okej, w porządku?

– Masz pobrane filmy? – Spojrzałam na niego.

Zayden ponownie przymknął oczy, a następnie wziął głęboki wdech.

– Nie można tu włączyć filmów, tak?

– Nie można.

– Zaraz się dowiemy, że nie ma tu nawet kibla, a jak chcesz kupę, to...

– Devon, mowa jest srebrem...

– A milczenie złotem – dokończył chłopiec.

Oparłam głowę o ramię Zaydena i wzięłam jego dłoń w swoją. Ten splótł nasze palce, po czym westchnął.

Chicago, nadchodzimy.

Rozdział 23

Lot był okropny. Byłam zła na Zaydena za zabranie Devonowi Nintendo. Był nieugięty i za nic w świecie nie chciał oddać chłopcu jego konsoli. Przez to Devon się nudził.

Przeprowadził półgodzinną dyskusję z panią dwa rzędy za nami. Kobieta okazała się roszczeniową suką, która kłóciła się z jakimś mężczyzną, żeby ten zamienił się miejscem, bo ta chce siedzieć obok swojej córki. Mężczyzna na to nie przystał, mówiąc, że jest za wysoki, aby siedzieć przy oknie, i celowo zapłacił za miejsce od strony przejścia.

Awantura była dość intensywna, ale mediator Devon postanowił zadziałać. Zayden z początku nie ingerował, a jedynie z zaciekawieniem słuchał brata. Devon wypowiadał się mądrze i miał rację, jednak kobieta była zbyt uparta i w końcu starszy Williams kazał Devonowi się uciszyć. Sam wyrecytował kobiecie kilka reguł prawnych, na co ona postanowiła zamknąć pizdę.

Później przespaliśmy się z trzy godziny, a później uczyliśmy Devona do szkoły. Bardziej w sumie Zayden uczył mnie i Devona.

Szłam przed siebie, ciągnąc gigantyczną walizkę. Byłam zmęczona i otarłam się o śmierć podczas lądowania, a do tego czułam, że zjedzenie indyjskiego żarcia w samolocie zaczynało przynosić konsekwencje. Brzuch mnie bolał.

Mimo wszystko widok mojego taty niesamowicie mnie ucieszył. Stał szeroko uśmiechnięty z czapką z daszkiem na głowie. Do tego spodnie dresowe, koszulka z kołnierzykiem polo i sandały.

– Tata!

Biegiem ruszyłam w jego stronę, po czym przytuliłam się do jego ciała. Mężczyzna zaśmiał się wesoło, a następnie mnie objął.

– Rosie! I to żywa! Bez żadnej złamanej ręki, wysypki alergicznej i żadnych innych obrażeń. Niecodzienny widok.

– Poczekaj, aż zobaczysz moją ranę na brzuchu – odpowiedziałam ze śmiechem. – Jak po walce z wilkiem. Będę tak mówić dzieciom. Że

ich starą napadł w lesie wilk, ale ona jest taka odważna i go pokonała.

– Dziadek im wyjaśni, że ich stara najebana wbiegła na jezdnię, po której jechał rozpędzony samochód – odparł mój ojciec.

– Jak na Rosie to i tak brzmi to nieźle – zaśmiał się chłopiec, który podszedł do nas. – Dzień dobry, panie Denise.

– Hej, młody! – Tata przytulił Devona. – Ale wyrosłeś. Chyba z trzydzieści centymetrów urosłeś, co?

– Odkąd się widzieliśmy? – Zastanowił się. – Hmm... Chyba około dwudziestu. Mam teraz metr pięćdziesiąt. Według tabeli wzrostu to odpowiednia miara, ale liczę na to, że jeszcze dużo urosnę. Chciałbym być wzrostu Zaydena.

– Dzień dobry, panie Denise – odezwał się starszy Williams.

Mój tata się uśmiechnął, a następnie podszedł do niego, przytulił go i poklepał po plecach. Zayden wydawał się nieco speszony i chyba poczuł się niekomfortowo. Nie odwzajemnił uścisku i odsunął się tak szybko, jak było to możliwe.

Następnie odchrząknął, poprawił kaptur bluzy i krzywo się uśmiechnął. Zayden Williams nie przywykł do powitań tego typu i wprawiały go one w zakłopotanie.

– Zayden, tym razem dobrze cię widzieć – powiedział mój tata z rozbawieniem, po czym wziął moja walizkę i ciągnąc ją, ruszył do wyjścia. – Oznajmiam, że już mi całkiem przeszła złość na ciebie.

– Bardzo mnie to cieszy. Dziękujemy, że możemy zostać u państwa na tak długi czas.

– Spoko. Nie mów do mnie „pan”. Mamy mieszkać razem, więc to byłoby dziwne.

Zaśmiałam się, a następnie korzystając z tego, że miałam wolną rękę, złapałam dłoń Zaydena i splotłam nasze palce. Następnie wyjęłam z kieszeni telefon i wyłączyłam tryb samolotowy.

Charlie Valentine: już tęsknie

Charlie Valentine: chcesz lecieć ze mną na wakacje? ja stawiam

Charlie Valentine: możemy we dwójkę a możemy z Naya, Zaydenem i Devonem

Charlie Valentine: tak na tydzień w sierpniu

Charlie Valentine: jedźmy do Włoch i będziemy codziennie jeśli pizze

Charlie Valentine: a nie, tam jest makaroniara

Charlie Valentine: może Hiszpania i będziemy codziennie jeść paelle

– On ma jakieś ADHD? – zapytał Zayden, najwyraźniej patrząc na mój telefon.

Gwałtownie przeniosłam na niego wzrok, czując, że skacze mi ciśnienie. On z kolei był totalnie niewzruszony. Wdech, wydech.

– Co to za tekst w ogóle? – parsknęłam. – Będziesz się teraz śmiał z chorób? Ty w ogóle masz po kolei w głowie czy psychiczny jesteś?

– Ooo... Więc jak ja pytam, czy ktoś ma ADHD, to jestem zły, a jak ty pytasz, czy jestem psychiczny, to zajebiście, tak?

– Nie o to chodzi. Znaczy dobra, to też było bardzo słabe i przepraszam. – Puściłam jego rękę. – Ale chodzi o to, że Elliot ma ADHD, więc to po prostu nie jest zabawne. To zwykła choroba, z którą niektórzy muszą się męczyć całe życie, a nie żartobliwy sposób na wyśmianie czyjegoś zachowania. Boże, mam nadzieję, że nie powiedziałaś kiedyś czegoś podobnego przy nim.

Zayden uniósł brwi, ewidentnie zaskoczony moimi słowami. Zmrużyłam groźnie oczy, czekając na jego reakcję. Zaniemówił.

– Elliot ma ADHD? – zapytał w końcu, patrząc na mnie.

– Tak.

– Zdiagnozowane? – upewnił się.

– Tak.

– Nie spodziewałem się. – Odchrząknął. – To tłumaczy wiele jego zachowań. Kurwa, czemu mówisz mi o tym dopiero teraz? Nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej? Komentowałem jego zachowanie, nie wiedząc, że wynika ono z tego, że ma jebane ADHD.

Zaśmiałam się z niedowierzaniem. Naprawdę miał do mnie pretensje.

– Poważny jesteś? Zawsze powinieneś uważać na słowa i mieć na uwadze, że ktoś może mieć jakąś chorobę albo traumę. Naprawdę potrzebujesz znać czyjąś historię chorób, aby stwierdzić, czy będziesz traktować tę osobę z szacunkiem, czy nie?

Williams zacisnął szczęki, po czym odwrócił wzrok. Nie odpowiedział już nic i przez chwilę w ciszy szliśmy za moim ojcem i Devonem. Ci wesoło rozmawiali, nie zwracając na nas uwagi.

– Jak niby komentowałeś jego zachowanie? – zapytałam.

– No chuj już z tym. Nie cofnę tego – odpowiedział zirytowany. – Dobra, nieważne. Masz w stu procentach rację, a ja jestem wkurwiony na siebie i tyle. Nie rozmawiajmy o tym.

Podążaliśmy w ciszy aż na parking. Zay miał chyba słaby humor i teraz żałowałam, że aż tak się na niego rzuciłam. Więc znowu złapałam za jego rękę. Spojrzał na mnie z dezorientacją, a ja jedynie się uśmiechnęłam.

– Jutro imprezkę robimy – odezwał się mój tata, otwierając bagażnik. – Więc nie przerażcie się, gdy zobaczycie burdel w salonie.

– Jaka impreza? – zapytałam.

– Lepszy burdel w pokoju niż po... – zaczął Devon, ale Zayden zmierzył go spojrzeniem. – Niech się pan nie martwi, panie Denise.

– Moje urodziny. Stary kończy pięćdziesiątkę.

– Dopiero za dwa tygodnie – zauważyłam.

– No wiem, ale w poniedziałek jedni na wakacje wyjeżdżają, później inni i tak wyszło.

Patrzyłam na ojca z niedowierzaniem, gdy Zayden pomagał zapakować mu wszystkie nasze bagaże.

– Jak mogłeś nie zaprosić Lily i Xandera na swoje urodziny?

– Gadałem z nimi i co ja poradzę, że nie mogą przylecieć? Sami powiedzieli, że mam się nie przejmować. Ciężko było dogadać termin, ale no co ja poradzę? Oni mnie namówili. Zamówiliśmy tort w cukierni. Wy wiecie, ile w tych czasach kosztuje tort? Ja powiedziałem Amy, że jak tyle mam płacić, to niech goście zamkną oczy i wyteżą swoją wyobraźnię, to może zobaczą tort, ale ta oczywiście uparta. Że nie będziemy z siebie robić dziadów.

Nerwowo się zaśmiałam, spoglądając kątem oka na Zaydena i Devona. Obydwaj sprawiali wrażenie zaskoczonych, jednak żaden z nich tego nie skomentował.

Nie miałam prezentu dla taty, a na dodatek coraz bardziej bolał mnie brzuch po indyjskim żarciu.

Zajęłam miejsce z tyłu. Obok mnie siedział Zayden, a z przodu zadowolony Devon. Mimo wszystko z uśmiechem na twarzy patrzyłam na ulicę Chicago, na które wyjechaliśmy.

– Może na początku zatrzymamy się w hotelu – zaczął Zayden. – Nie chcielibyśmy z Devonem przeszkadzać przy rodzinnym święcie. To z pewnością ważny dla pana dzień.

– Po pierwsze to nie pieprz głupot, a po drugie to powtarzam po raz kolejny: jaki pan? Nie zamierzam wysłuchiwać codziennie panowania, więc nie denerwuj mnie.

Z rozbawieniem spojrzałam na Zaydena, który ponownie odchrząknął. Kochałam tę jego niezręczność. Zawsze był pewny siebie, a nagle przy moim ojcu nie wiedział, jak się zachować.

– Oczywiście. Jak mam się do pana zwracać?

– „Mark najlepszy mechanik w Chicago” albo „Mark złota rączka”. No ewentualnie samo Mark. Albo „tato”, ale to tylko wtedy, jeśli masz pewność, że w przyszłości zostaniesz mężem Rosie.

– W porządku, tato.

Otworzyłam usta, patrząc z szokiem na Williamsa. Devon aż się odwrócił, podobnie zaskoczony. Zapanowała cisza i nawet mój tata spojrzał w lusterku na Zaydena.

– To był żart, aczkolwiek cieszy mnie wasza wybitnie wielka wiara w związek mój i Rosie – powiedział w końcu, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Po chwili położył dłoń na moim udzie i lekko je poklepał. – Co, nie chcesz zostać moją żoną?

– Jakoś nie widziałam pierścionka z brylantem, żebym miała podejmować decyzję – odparłam, po czym przygryzłam policzek, aby się nie uśmiechnąć.

– Ooo... Czyli nagle musi być z brylantem, tak? – Uniósł brew. – Kiedy stałaś się taką materialistką, Rosanno?

– W chwili, gdy musiałam w sklepie zrezygnować z coli, żeby kupić ci papierosy.

– Poważnie? – Zaśmiał się głośno. – Kiedy niby to było?

– Z półtora roku temu, ale nadal pamiętam ten ból. Przechodziłam załamanie nerwowe, a na dodatek zadzwonił do mnie tata, bo przeczytał mój pamiętnik.

– A co było w tym pamiętniku? – zapytał zaciekawiony Devon.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Bolał mnie brzuch. Teraz jeszcze bardziej.

– Myślę, że to odpowiedni moment, aby zmienić temat – uznał mój tata. – Zayden! Zmęczony po locie czy nie?

– Tato, możesz trochę szybciej jechać? – mruknęłam. – Muszę do łazienki.

– Jasne. Nie ma problemu. Chętnie skończę w więzieniu, byleś się nie zesikała ani nie zesrała w gacie. Ile ty masz lat, żeby nie wiedzieć, że przed jazdą samochodem się korzysta z łazienki. To jak, Zayden?

Przewróciłam oczami, po czym spojrzałam za okno.

– Nie jestem zmęczony, dlaczego pytasz?

– Skoczysz ze mną do warsztatu? Na chwilę tak. Mamy takie zajebiste auto do naprawy, że laczki ci spadną, gdy je zobaczysz. I byś mi pomógł trochę. Takie pierdoły.

Spojrzałam na Zaydena, spodziewając się tego zażenowanego spojrzenia, ewentualnie pełnego dezaprobaty, politowania. Wyraz twarzy pozostał u niego kamienny, ale widziałam po jego oczach, że walczył z uśmiechem.

– Jasne. Średnio pewnie pomogę, ale chętnie się czegoś nauczę.

Zayden potrzebował Chicago. Zdecydowanie.

A ja toalety.

Zayden poszedł niemal od razu z moim tatą do warsztatu. Ja z kolei niczym torpeda wbiegłam do łazienki. Miałam trochę czasu na przemyślenia i dojście do wniosku, że nigdy więcej nie będę jeść indyjskiego żarcia w samolocie.

Wyszłam na korytarz i ruszyłam do kuchni, skąd słyszałam wesoło rozmawiających Devona z Amy. Oparłam się o framugę drzwi, przyglądając się chłopcu. Wyprostowany siedział przy stole i odpowiadał Amy na pytania z nienaganną kulturą.

Słuchałam tego przez dłuższą chwilę, myśląc o swojej rozmowie z Zaydenem z początków naszej znajomości. Twierdził, że on i Devon niecelowo zachowują się tak oficjalnie i elegancko. Robili to, gdy nie czuli się do końca komfortowo w czyimś towarzystwie.

I teraz stwierdziłam, że może Devon wcale nie zmienił się aż tak bardzo od zeszłego roku. Może po prostu otworzył się przede mną i pokazał mi, jaki jest naprawdę. Bo jednak teraz niewiele zostało z tego bezczelnego chłopca, który powiedział, że gdybym miała

zagadać do chłopaka, to bym się popłuła. Nie wspominając już o naśmiewaniu się ze mnie po klepnięciu Zaydena w tyłek.

– Rosie! Co się tak skradasz?! – wykrzyknęła Amy, zanim podeszła do mnie i mocno mnie przytuliła. – I jak tam, dziewczyno? Żyjesz po tym wypadku? Umierałam tu ze strachu o ciebie.

– Ja nie ze strachu. – Zaśmiałam się, odwzajemniając uścisk. – Nie no, jest całkiem okej. Ta rana taka nie za ładną, nie wiem. – Odsunęłam się i wzruszyłam ramionami. – Trochę mi przykro, bo pewnie będę mieć paskudną bliznę, ale poza tym jest naprawdę dobrze.

– Nie goi się dobrze? – zapytała zmartwiona.

– Nie wiem, ciężko powiedzieć. Po prostu wygląda obrzydliwie – mruknęłam. – Nieważne. Słyszałam, że jutro szykuje się jakaś wielka imprezka.

– Tak. Właśnie od wczoraj siedzę w garach, ale i tak już jestem obrobiona.

– Pomogę ci, ale najpierw bym poszła się trochę ogarnąć, dobra?

– Oczywiście.

Dobre kilka godzin spędziłam z Amy. Devon trochę nam pomagał w przygotowaniach, ale więcej czasu poświęcił graniu na pianinie w pokoju gościnnym, który miał zajmować przez całe wakacje, co niesamowicie go cieszyło. Trochę też porozmawiał z Ashtonem i swoimi kolegami z Włoch, którym pokazał cały nasz dom.

– Dev, idę do warsztatu – poinformowałam go, stając w salonie, gdzie chłopiec posłusznie czyścił sztukę ściereczką. – Idziesz ze mną? Ogarnę te sztukę, gdy wrócimy.

– Nie chce mi się. Mogę zostać?

– Jasne. Amy, idę do warsztatu! Devon zostaje!

– Dobra! – krzyknęła z góry.

Z ekscytacją szłam chodnikiem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Dzisiejszy dzień był cholernie ciepły. Tak wysoka temperatura i słońce były miłą odmianą.

Weszłam na teren warsztatu, rozglądając się wokół. Na podjeździe znajdowało się całkiem sporo aut, co oznaczało ruch w biznesie. Ruszyłam w stronę głównej hali, do której bramy były otwarte.

Dość szybko dojrzałam współpracowników mojego taty, którzy instruowali jakąś kobietę, jak ma wjechać na stanowisko. Nie przyglądałam się temu zbyt długo, bo przeniosłam wzrok na Graysona.

Miał na sobie krótkie spodenki i bluzkę bokserkę, ale mimo tego był spocony. Wysoka temperatura robiła swoje. Nachylał się nad jakimś samochodem sprawiającym wrażenie bardzo drogiego.

Grayson był bardzo przystojny i wyglądał teraz gorąco, ale zakrztusiłam się własną śliną dopiero na widok chłopaka, który w towarzystwie mojego taty podążał do Graysona.

Zayden miał na sobie jedynie spodnie dresowe i najwyraźniej postanowił pozbyć się koszulki. Jego ciało także lśniło od potu, a mięśnie były wyraźnie widoczne przez to, że niósł coś, co najwidoczniej musiało sporo ważyć. Martwiłam się trochę o jego nadgarstek owinięty bandażem, ale chłopak nie wyglądał, jakby cokolwiek go bolało.

Boże Świąty. Mechanik Zay chyba był jeszcze bardziej hot od pana prawnika Williamsa.

– I jak tam? – zapytałam głośno, podchodząc bliżej. – Nada się?

Wszyscy przenieśli na mnie wzrok, a Grayson od razu wyprostował się i posłał mi uśmiech.

– Rosanna Denise, wszystkie drogi prowadzą do Graysona, nie uważasz? – zapytał, idąc w moją stronę.

– Twoja zaraz poprowadzi do grobu – odparł Zayden, zanim niezadowolony zaczął coś wyciągać z pudełka, które przyniósł. – Dobra, jak mam to odkręcić? – zapytał mojego taty.

Zaśmiałam się, a następnie pocałowałam w policzek Graysona. Ten puścił do mnie oczko i wrócił do samochodu, którym najwyraźniej zajmowała się cała trójka.

– Daj to, ja to ogarnę. Możesz popatrzeć – zaczął Foley.

– Oglądanie czegoś z boku nie należy do moich ulubionych czynności. Zostawię to tobie. Mark? – zwrócił się do mojego taty.

– Ty nigdy nie trzymałeś w ręku wkrętarki, a co do... – ciągnął Grayson, ale Zayden szybko postanowił mu przerwać.

– Grayson, cenię to, że jesteś tak uczynny. Ja w zamian mogę ci

zaoferować pomoc w czymś innym, bo widzę, że sam sobie nie możesz poradzić.

– Z czym niby?

– Z zamknięciem swojej pierdolonej mordy.

Mój tata parsknął głośnym śmiechem, a następnie wystawił rękę, aby Zayden przybił mu piątkę. Ten popatrzył na to z politowaniem i ostatecznie pokręcił lekko głową, dając mojemu tacie do zrozumienia, że to już za wiele.

Szybko do nich podbiegłam i sama przybiłam tacie piątkę, a następnie objęłam Zaydena w pasie, przytulając się do niego. Spojrzałam na jego twarz, gdy przewrócił oczami, ale położył dłoń na moim boku.

– Więc jak mu idzie? – zapytałam taty z zaciekawieniem. – Umie cokolwiek?

– Ledwo wymienić żarówkę – odpowiedział rozbawiony Grayson.

– Może ja dałbym ci test prawniczy i sprawdzilibyśmy, jakbyś go napisał, co? – zapytał od niechcienia Zayden. – A nie, nie musimy. Twoją znajomość prawa wystarczająco dobrze przedstawia twoja przeszłość kryminalna.

– Zayden! – Zbulwersowana odsunęłam się od niego.

– Rosie, nie denerwuj się. Oni tak cały dzień – wyjaśnił mój tata ze śmiechem, zaczynając coś majstrować przy aucie. – Zayden umiał niewiele, ale w te kilka godzin nauczył się więcej niż niejeden z moich pracowników przez miesiąc. Kogoś tak pracowitego to ze świecą szukać.

– Ja nie szukałam ze świecą. To on mnie znalazł – zauważyłam.

Zayden spojrzał na mnie z rozbawieniem, a następnie podszedł bliżej i stając za mną, objął mnie ramionami i docisnął do swojego spoconego ciała.

Mój tata obrócił się na chwilę, aby popatrzeć na nas z zamyśleniem.

– Może twoja ślepotą, Zayden, jest jeszcze uleczalna. Mogę polecić ci dobrego okulistę.

Otworzyłam usta z niedowierzaniem, gdy poczułam, jak klatka piersiowa Williamsa aż się zatrzęsała przez jego śmiech.

– Sugerujesz, że jest ślepy, bo związał się ze mną? – zapytałam

z niedowierzaniem.

– Zawsze w szkole miała same szóstki z interpretacji. – Tata wskazał na mnie palcem. – Mądra po tacie. Dobra, Zayden, koniec na dzisiaj. Lećcie do domu. Ja też zaraz się zbieram, a Grayson wszystko dokończy.

– Będę tęsknił za moim pomocnikiem. – Zaśmiał się Foley.

– Trzymaj mnie, bo zaraz mu wypierdolę – mruknął tak cicho Zay, że tylko ja to usłyszałam.

Odsunęłam się, a następnie chwyciłam jego dłoń.

– Proszę nie szykanować mi chłopca. Idziemy na obiad. Elo.

Zayden wziął swoją koszulkę i rzeczywiście ruszyliśmy do wyjścia z warsztatu.

– Williams! – krzyknął Grayson. – Do jutra!

– Niesamowicie mi przykro, ale na jutro mam inne plany – odburknął Zay, ale nawet się nie obrócił.

– Ale nie o to mi chodzi. Widzimy się na pięćdziesiątce Marka.

Spojrzałam na Williamsa, który z irytacją przewrócił oczami. Założył na siebie koszulkę, a następnie wziął moją dłoń w swoją. Zadowolona zaczęłam machać naszymi rękoma, spoglądając na chłopaka.

– Wyglądasz gorąco jako mechanik. Mój tata nie zamęczył cię za bardzo? I jak z twoją ręką? Mam nadzieję, że na nią uważałeś.

– Uważałem. – Pokiwał głową. – Twój tata jest... ciekawą osobą. Było w porządku.

– Więcej tam nie musisz iść, wiesz o tym, nie? W ogóle muszę dzisiaj jechać do sklepu, kupić tacie coś na te urodziny. W ogóle nie mam pomysłu. Pomóż mi coś wymyślić.

– Karta podarunkowa – odparł z minimalnym uśmiechem.

– Serio mówię.

Przez chwilę szliśmy w ciszy i żadne z nas się nie odzywało. Intensywnie myślałam nad tym, co mogłabym kupić mężczyźnie. Może jakiś krawat?

– Może byśmy kupili mu jakiś samochód? Wiem mniej więcej, jakie modele mu się podobają i pewnie w salonach mają jakieś od ręki.

Otworzyłam usta, przenosząc wzrok na Williamsa. Był w stu

procentach poważny, gdy nadal się zastanawiał.

– Podobają mi się mercedesy i chciał SUV-a – kontynuował. – Nie wiem, ile to kosztuje, ale pewnie dalibyśmy radę zamknąć to w pięćdziesięciu tysiącach funtów. Dobra, zrobmy to.

– Chyba zwariowałeś. – Pokręciłam głową. – Nie wydamy tylu pieniędzy na prezent. Właściwie to nie wydasz, bo ja nawet nie mam takich pieniędzy. Kupimy mu jakiś krawat i wódkę i będzie.

Zayden przez chwilę nie odpowiadał.

– Śmiał się dzisiaj, że naprawia takie zajebiste samochody, a sam jeździ dwudziestoletnim gratem i pewnie prędko nie doczeka się lepszego. A później rozmawiali z Graysonem o tym, kiedy wymienię w tym samochodzie coś, co się psuje, i czego nazwy nawet nie umiem powtórzyć. Więc teraz powiedz mi, czemu, jeśli on marzy o nowym samochodzie, a mnie stać, żeby go kupić i chcę to zrobić, to mam tego nie robić? Dla ciebie słabe jest dostawanie prezentów wartych kilka miesięcy czyjejs pracy, dla mnie słabe by było dawanie prezentów wartych kilku minut mojej pracy. Czemu przez swój upór i głupie przekonania nie chcesz pozwolić mi spełnić marzenia twojego ojca?

Westchnęłam, nie potrafiąc znaleźć sensownej odpowiedzi na jego wypowiedź. Był prawnikiem, więc oczywiste, że potrafił dobrze argumentować swoje pomysły.

Zastanawiałam się nad jego słowami. Nie chciałam, aby Zayden wydawał na mnie wiele pieniędzy, ale czy powinnam wypowiadać się w imieniu mojego ojca? Staralam się wyobrazić jego reakcję, ale nie potrafiłam. Nie miałam pojęcia, czy przyjąłby prezent Zaydena, czy raczej poczułby się niekomfortowo, dostając coś tak drogiego.

– No nie wiem... – mruknęłam. – Głupio mi, żebyś wydawał tyle pieniędzy na moją rodzinę.

Spojrzałam na Williamsa, który odwzajemnił spojrzenie. Zatrzymał się na chodniku, a następnie trzymając mnie za dłoń, przyciągnął moje ciało do swojego, lekko się uśmiechając.

– Ty się zgadzasz na mój pomysł, a ja na twój – mruknął w moje usta.

– Który? – Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się.

– Ten, w którym idziemy do Starbucksa, a ja całuję cię przy suce

Jade – powiedział, zanim musnął moje usta swoimi. – Tej samej, która powiedziała, że kazała zostawić twój fartuszek, bo średnio widziała twoją prawniczą karierę. I tej samej, która na dziewięćdziesiąt dziewięć procent będzie mnie podrywać.

Zaśmiałam się, patrząc w rozbawione oczy Williamsa. Ciągle myślałam nad jego pomysłem. Gdzieś w głowie miałam wizję ojca, który w końcu dostałby wymarzony samochód. Zasługiwał na to bardziej niż ktokolwiek. Jednak trudno było mi się przemóc i zgodzić się, aby Zayden wydał tyle pieniędzy.

– Nie wiem. Nie jestem przekonana – mruknęłam, gdy Williams nadal trzymał dłonie na moich biodrach.

Był w dobrym humorze. Nawet jeśli cholernie się spocił przez wysoką temperaturę i wysiłek fizyczny, a jego włosy stały się aż mokre, to wydawał się zadowolony.

– Zaufaj mi. Jeśli twój tata okaże się bardzo uparty i nie będzie chciał przyjąć samochodu, to go sprzedam. Wiem, że to dużo pieniędzy, ale to twój ojciec i jeśli mam komuś kupić tak drogi prezent, to człowiekowi, który pokonał cię w konkursie bekania.

– Skąd niby wiesz, że mnie pokonał? – Uniosłam brew z rozbawieniem.

– Niestety opowiadał. Dzisiaj usłyszałem sporo ciekawych historii.

– Na przykład jakich?

– Nie powiem ci. To co, wracamy do domu, szybki prysznic i jedziemy gdzieś na obiad, a później ogarnąć samochód?

– Tylko obejrzeć na razie. Nic nie kupujesz od razu.

– Dobrze.

– Dobrze.

Dwie godziny później Zayden podpisywał umowę na zakup Mercedesa GLC SUV.

Twierdził, że to świetna okazja, a mój ojciec uwielbia te samochody. Ciężko było znaleźć kompromis, gdy w salonie nie znajdowało się wiele samochodów dostępnych od ręki. Kompromisem według Zaydena było to, że nie wziął klasy G.

Byłam niesamowicie podekscytowana, ale miałam także wyrzuty sumienia. Wiedziałam, że prawdopodobnie nigdy nie uda mi się oddać

tych pieniędzy Zaydenowi, i trochę czułam się głupio z tego powodu. Jednak mimo wszystko nie mogłam się doczekać, gdy wyobrażałam sobie radość mojego ojca. Miałam nadzieję, że mimo wszystko przyjmie prezent, bo na niego zasługiwał.

– Dla pani samochód? – zapytał mnie pracownik, gdy sama chodziłam po salonie, podczas załatwiania formalności przez Zaydena.

– Nie. Ja takim dużym bym w życiu nie jeździła na co dzień – odparłam rozbawiona. – To stanowiłoby zagrożenie na drodze.

– Więc jakim pojazdem nie stanowiłabyś zagrożenia? – zapytał rozbawiony. – Rowerem?

Facet był przystojny, całkiem młody i wydawał się zabawny.

– No co ty, nie umiem jeździć na rowerze. – Pokręciłam głową ze śmiechem. – Nie no, jeżdżę na co dzień samochodem, ale to dość stresujące. Ostatnio jeden rozwaliłam.

– Uuu... Jakiś porządny?

Porsche.

– No dość.

– Ty jesteś stąd, prawda? Bo twój chłopak chyba z Anglii.

– Tak. W sensie pochodzę z Chicago, ale oboje mieszkamy w Anglii. Przylecieliśmy na wakacje, do mojego ojca – wyjaśniłam.

– I co? Anglia czy Chicago? Co wygrywa?

Zastanowiłam się chwilę. To pytanie okazało się trudne. Kochałam ten klimat w rodzinnym mieście, ale w Leeds też było coś niesamowitego. Uwielbiałam te uliczki, ładne kamienice. Tu miałam rodzinę, a tam przyjaciół.

– Anglia – odpowiedziałam po dłuższym namyśle. – Ale to dzięki ludziom tam. Ludzie w Anglii są lepsi od tych w Chicago.

– Doprawdy, Rosanno? – usłyszałam głos Zaydena, który właśnie się przy nas zatrzymał. – Miło słyszeć. Pan robi tutaj za animatora, tak? – zapytał pracownika. – Wiem, że Rosanna ma dziecienną twarz, ale zapewniam, że jest dorosła.

Spojrzałam z szokiem na Williamsa, który posłał mi bezczelny, ironiczny uśmiech, a następnie wyciągnął dłoń w moim kierunku, chcąc, żebym ją chwyciła. Oczywiście tego nie zrobiłam.

– Jak coś to mówiąc o tych ludziach z Anglii, nie miałam na myśli jego – poinformowałam pracownika. – Dziękujemy za pomoc. Do widzenia.

– Do widzenia.

Ruszyłam do wyjścia z podążającym za mną Williamsem. Gdy tylko wyszliśmy, poczułam, jak zarzucił rękę na moje ramiona i przyciągnął mnie do siebie, aby złożyć pocałunek na mojej głowie. Przewróciłam oczami, powstrzymując uśmiech.

– I co? Poważnie kupiłeś ten samochód? – zapytałam, przygryzając policzek.

– Tak. Jutro po południu musimy podjechać z twoim tatą, by go odebrać.

– Ciągle mi strasznie głupio – mruknęłam. – Nie wiem... No... Boże, przesadziłeś z tym. Wyjdiesz przy mojej całej rodzinie na jakiegoś niesamowitego bogacza, a ja na naciągaczkę.

– No i wszystko zgodnie z prawdą, nie?

Bez zastanowienia uderzyłam chłopaka z łokcia w brzuch, na co jęknął. Chyba użyłam zbyt wielkiej siły, bo Zayden zgiął się wpół, nadal jęcząc, i chyba nie z podniecenia. Nerwowo zaśmiałam się, patrząc na niego. Z zaciśniętymi w wąską linię ustami podniósł na mnie wzrok. Wyglądał na całkiem wkurwionego.

– Radzę ci uciekać.

Nie wiedziałam, czy był poważny, ale jego wściekła mina mówiła, że tak. Więc biegiem ruszyłam chodnikiem w nieznanym sobie kierunku. Po chwili obróciłam się, aby zobaczyć, czy Zayden biegnie za mną, ale okazało się, że wtedy był już tuż obok mnie. Zapiszczałam, gdy położył dłonie na moich biodrach i mnie podniósł.

Śmiejąc się, zarzuciłam rękę na jego ramiona, a następnie cmoknęłam jego usta.

– Kocham cię – powiedziałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

I on także go nie powstrzymał. Jego usta rozciągnęły się tak, że mogłam zobaczyć jego piękne białe zęby.

– Dziękuję – szepnął.

– Za co? – zapytałam ze śmiechem. – Za to, że dałam ci z łokcia w brzuch?

Pokręcił głową, ale nie odpowiedział. Nadal mocno mnie trzymał, nie przejmując się tym, że staliśmy na środku chodnika. To wydawało się tak irracjonalne.

– No za co? Powiedz.

– Nie, bo dziwnie mi mówić o takich rzeczach. Przecież wiesz za co. Zmarszczyłam brwi, bo teraz naprawdę byłam zdezorientowana.

– Nie wiem. Za to, że pozwoliłam ci kupić ten samochód? To nie tak, że mogę ci rozkazywać, co masz robić z pieniędzmi.

– O Boże, kurwa, albo udajesz idiotkę, albo nią jesteś – mruknął, zanim odstawił mnie na ziemię.

– Powiesz?

– Nie. Ale też cię kocham – odburknął, zanim krótko mnie pocałował. – To też mi zawsze z trudem przechodzi przez gardło, więc docień, że to mówię.

Pokiwałam głową, patrząc na Williamsa chyba ze łzami w oczach. Doceniałam to. Bardzo.

– Czy wszystko zawsze sprowadza się do twojego płaczu? – zapytał rozbawiony.

– Najczęściej.

– Więc szykuje mi się rozkoszne życie pełne twoich łez.

– Zaoszczędzimy na napełnianiu basenu – stwierdziłam.

– Brzmi jak kompromis w naszym stylu. Będziemy mieć basen, ale zapełniony twoimi łzami zamiast wodą.

Uczciwy kompromis. Na taki mogłam przystać.

Rozdział 24

Zayden

Chicago miało w sobie coś niesamowitego. Ciekawiło mnie, jak sytuacja wyglądała u Devona, i szczerze miałem nadzieję, że podobnie jak u mnie. Tutaj nie myślałem.

Gdy oglądałem film, to potrafiłem się na nim skupić. Potrafiłem czuć szczerze rozbawienie bez tego wewnętrznego niepokoju, który wcześniej mnie nie opuszczał.

Noc także wydawała się przyjemniejsza. Mało spałem, jednak patrzenie na plastikowe gwiazdki w sypialni Rosie sprawiało, że czułem się znacznie spokojniej.

Gdy rano zadzwonił dzwonek to drzwi, to jedynie zaciekawilem się, kto przyszedł. W Anglii już miałbym z tyłu głowy, że to może być policja, moja matka, ktoś, kogo nie chciałybym widzieć.

Zszedłem po schodach w samych spodniach dresowych, czując się z tym dość komfortowo. Wczorajszego wieczoru Rosie wyciągnęła mnie z łóżka w samych bokserkach, abyśmy obejrżeli film z jej rodzicami, którzy także mieli na sobie jedynie piżamy. Po dwóch filmach, na których Rosie przesadnie się śmiała, a jej ojciec zakrztusił piwem, zacząłem czuć się całkiem w porządku.

Wszyscy chyba jeszcze spali, więc podszedłem do drzwi i je otworzyłem. Z uniesioną brwią patrzyłem na dziewczynę, która na mój widok wytrzeszczyła oczy i rozchyliła usta.

– O w dupę – wyszeptała.

Wszystko jasne. Mogłem się założyć, że ta osoba miała na nazwisko Denise.

– Wszyscy jeszcze śpią – poinformowałem ją. – Zayden Williams – przedstawiłem się.

– Vicky! – wykrzyknęła wesoło, po czym szeroko rozłożyła ręce, aby mnie przytulić.

Przymknąłem oczy, będąc na skraju. Chciałem wyciągnąć dłoń, ale

zdawałem sobie sprawę, że to kuzynka mojej dziewczyny. Więc zrobiłem krok do przodu i objąłem ją. Momentalnie się odsunąłem, a następnie wszedłem do środka.

– Wejdz.

– Szczerze? Na żywo jesteś jeszcze przystojniejszy niż na fotkach – stwierdziła, zaczynając zdejmować buty. – Całego twojego Insta obczaiłam. Jest taki estetyczny. Kocham twoje tatuaże. O Boże, i masz różyczkę na ręce, jakie to urocze.

Spojrzałem na swoje ramię, na którym znajdował się tatuaż róży i dwie daty.

– Mhm. Obudzić kogoś czy sama to zrobisz? – zapytałem.

– Eee, po co? Ja dzisiaj tak wcześniej przyjechałam, bo stwierdziłam, że pomogę w przygotowaniach do imprezki. Mam później fryzjera i od was bliżej, a teraz mama mnie tu podrzuciła. Ale nie budź nikogo.

– W porządku. – Skinąłem głową, a następnie ruszyłem w kierunku schodów.

– Dokąd idziesz? – zapytała mnie.

– Spać.

– Nie posiedzisz ze mną? Jezu, przecież nie gryzę. Dawaj, Zayden, zrobimy sobie śniadanie.

Obróciłem się i spojrzałem na zadowoloną szatynkę. Ja pierdolę. To było połączenie charakterów Rosie i Lilliany, co razem dawało mieszankę cech nie do zniesienia.

– Pozwól, że się ubiorę.

Poranek w towarzystwie Victorii okazał się nawet nie najgorszy. Dziewczyna przygotowywała śniadanie dla wszystkich, opowiadając mi przy tym o swoich początkach w modelingu.

Momentami brzmiało to naprawdę ciekawie, jednak częściej odczuwałem zażenowanie.

– No i wiesz, ja w tym kombinezonie dopasowanym, tak mnie już ciśnie, a tu połowa sesji. I w końcu nie dałam rady i mówię im „ściągamy to, bo muszę do łazienki” – opowiadała, rozkładając talerze na stole. – I co? Zamek się zepsuł. Ja normalnie już widziałam koniec mojej kariery tamtego dnia.

Rozkosznie.

– Ale się wyspałem – usłyszałem głos Devona, który ziewając wszedł do kuchni. Na widok Victorii zatrzymał się w miejscu. – Dzień dobry, proszę pani.

Dziewczyna patrzyła na niego z uśmiechem, zanim podeszła bliżej.

– Hejka, jestem Vicky. Zbijesz piąteczkę?

– Och... Z pewnością musi być pani rodziną Rosie – uznał, ale przybił jej piątkę.

– Podobne jesteście, nie?

– Podobne luki w znajomości etykiety – odparł uprzejmym głosem.

– Z wyglądu nieszczególnie.

– Devon. – Posłałem mu piorunujące spojrzenie.

– Przepraszam – powiedział od razu. – Mogę ci w czymś pomóc? W robieniu śniadania. Bo zakładałam, że to właśnie robisz.

Victoria przystała na jego pomysł. Byłem wdzięczny Devonowi, bo dzięki niemu nie poznałem zakończenia historii z kombinezonem. Akurat gdy Dev i Victoria kończyli przygotowywać posiłek, na dole pojawili się Mark i Amy. Szybko się przywitałem, a następnie ruszyłem na górę. Wszedłem do pokoju Rosanny, po czym spojrzałem na nią.

Spała wtulona w poduszkę, wyglądając, jak najbardziej uroczy człowiek na świecie. Pozory mylą.

Usiadłem obok niej, a następnie przejechałem palcem po jej policzku. Minimalnie się skrzywiła, ale chyba nie zaczęła się budzić.

– Rosanno. Śniadanie gotowe – oznajmiłem, czekając na jej reakcję.

– Hmm?

– Śniadanie gotowe – powtórzyłem, zgarniając jej włosy z twarzy. – Wstajesz?

Rosie powoli otworzyła oczy, aby następnie na mnie spojrzeć. Była cholernie zaspana i zdezorientowana, co dodawało jej uroku. Położyłem się obok niej i wyciągnąłem rękę w jej stronę, dając znak, aby się przysunęła. Od razu przytuliła się do mojego ciała, a ja objąłem ją, przymykając oczy.

– Długo nie śpisz? – zapytała.

– Z godzinę. Przyszła twoja kuzynka i obudziła mnie dzwonkiem do

drzwi.

– Vicky? – Rosie ziewnęła.

– Mhm.

– To moja ulubiona kuzynka, ale jestem tak śpiąca, że nie chce mi się do niej iść.

– Można wiedzieć, za co darzysz ją tak wielką sympatią? – zainteresowałem się.

– Za to samo, za co ty darzysz mnie sympatią. Za niesamowite poczucie humoru, wybitną inteligencję, wiele wrodzonych talentów. – Przerwała, aby ziewać. – Nie no, fajna jest. Robiła coś głupiego?

– Jest tak wygadana i ekspresyjna jak ty – zauważyłem.

– To chyba dobrze, nie?

Uniosłem brew, zastanawiając się, czy powiedzieć to, co uważałem. Rosanna patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Ale tak kurewsko tępa jak twoja siostra – dokończyłem.

– Zayden! – wykrzyknęła, po czym odsunęła się ode mnie.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem, a ja walczyłem ze śmiechem. Mogłem się spodziewać takiej reakcji. To były po prostu moje spostrzeżenia. Ceniłem Lillianę jako koleżankę i lubiłem z nią przebywać. Jednak ona w tym wszystkim chyba nie była aż tak śmiała jak Victoria. Nie przypominałem sobie, aby kiedykolwiek opowiadała mi o tym, jak prawie się zesrała, a już z pewnością nie zrobiła tego pół godziny po zawarciu znajomości.

– Przepraszam – odpowiedziałem, unosząc kącik ust. – Byłem miły. Ani razu jej nie obraziłem i nie odezwałem się ironicznie.

– I nie posłałeś jej spojrzenia pełnego politowania? – zapytała, unosząc brew.

Nie odpowiedziałem, na co Rosie ze śmiechem uderzyła mnie w ramię. Szybko jednak złapałem za jej nadgarstek. W odpowiedzi mój nieco zabolął, ale zignorowałem to i przyciągnąłem dziewczynę do krótkiego pocałunku.

– Zayden – mruknęła, odsuwając się.

– Hmm?

– Pomożesz mi trochę z nauką w wakacje? – zapytała niepewnie. – Okropnie mi poszedł ten ostatni semestr i niby wszystko zdałam, ale

nie zasługiwałam na to. I chciałam to nadrobić. Myślałam o tym przed snem.

Minimalnie uśmiechnąłem się zadowolony z jej słów. Dążenie do zostania dobrym prawnikiem było dla mnie ważne. Od zawsze uważałem się za ambitnego i cieszyło mnie to, że Rosanna miała podobne cele zawodowe. Nie byłem przekonany, czy umiałbym żyć z osobą, którą kompletnie nie interesowałby samorozwój.

– Jasne – odparłem krótko, ciesząc się z jej zapału do nauki.

– Wiesz, ja to bym to pojebała, ale pójdę do tej kancelarii i mnie coś zapytają, ja nie będę umiała odpowiedzieć i przypała. Strasznie nie chce mi się tego uczyć, ale no trzeba.

Szczyt ambicji i cudowny samorozwój.

Towarzystwo Victorii mi nie odpowiadało. Devonowi również.

We dwójkę podjęliśmy się zrobienia zakupów, chcąc jakoś uciec z domu państwa Denise. Nigdy nie spędziłem tyle czasu w sklepie spożywczym. Obaj z bratem nagle uznaliśmy, że należy poświęcić wiele czasu na przeanalizowanie składów wszystkich produktów.

Niesamowicie ucieszyła mnie wiadomość, że Vicky idzie do fryzjera. Zdecydowanie mniej prośba macochy Rosie, abym odwiózł dziewczynę do salonu. Rosie pomagała w przygotowaniach, więc postanowiłem przeżyć tę podróż bez proszenia dziewczyny, aby nam towarzyszyła.

Victoria pokazywała mi filmik, na których pijana Rosie przewróciła się na lodzie i nie mogła wstać. Śmiała się przesadnie głośno i oglądała to w zapętleniu około dziesięć razy. Gdy zakończyła, odczułem ulgę. Nie trwała ona jednak długo, ponieważ dziewczyna zaczęła pokazywać mi milion fryzur, pytając, czy powinna zrobić ombre, sombre czy inne chujostwo.

Nienawidziłem tego dnia. A zarazem go kochałem.

– No to jaki ten samochód wypożyczacie, co? – zapytał Mark, gdy popołudniu jechaliśmy w stronę salonu samochodowego.

Czułem lekki niepokój. Nie przywykłem do dawania prezentów i nie miałam pojęcia, jak mężczyzna zareaguje na coś takiego. Aktualnie jechał z nami, bo Rosanna przekonała go, że chcemy wypożyczyć samochód na okres wakacji, a ona wypłała wino i nie może prowadzić.

Mężczyzna chyba w to uwierzył. Prowadziłem dzisiaj jego samochód i zdecydowanie uważałem, że przyda mu się nowy. Nie wszystko sprawnie działało.

– Zay coś wymyślił – odparła Rosie. – Jakiegoś mercedesa.

– Ooo... Jakiego?

– Mercedesa GLC SUV – odezwałem się.

Z zaciekawieniem spoglądałem na reakcję mężczyzny. Uśmiechnął się lekko i spojrzał na mnie, po czym westchnął.

– Auto idealne. Dasz się przejechać chociaż?

– Oczywiście.

Nie odzywałem się do końca podróży. Rosanna rozmawiała z ojcem o tym, czy lepsza jest pizza z dużą ilością sera, czy niekoniecznie. Nie zabrałem głosu, bo byłem zdania, że trudno oceniać tak niskowartościowy posiłek w kategorii „która wersja jest lepsza?”. Prędzej zastanowiłbym się, która wersja ma większe szanse doprowadzić cię do zawału serca.

– Co? Wypożyczają auta w salonach mercedesa? – zapytał zaskoczony mężczyzna, gdy wyszliśmy z auta.

– Tak. – Skinąłem głową.

– Od kiedy?

Nie odpowiedziałem, tylko wszedłem do salonu. Pokraka, która wczoraj podbijała do Rosy, od razu ruszyła w naszym kierunku.

– Dzień dobry! Po odbiór auta, prawda? – zapytał wesoło.

Jebany śmieć.

– Owszem. – Skinąłem głową.

– Cudownie. Wszystkie dokumenty przygotowane. Wypełnimy je i samochód do odbioru. Tu będziemy uzupełniać dane właściciela, jeśli dobrze pamiętam, tak?

– Tak. Moglibyśmy najpierw zobaczyć samochód?

– Oczywiście. Bardzo proszę za mną.

Tata Rosie nie odzywał się, a jedynie podążał za nami. Ogarniał mnie coraz większy niepokój. Nie było moim celem wprowadzić go w zakłopotanie, a przez słowa Rosanny bałem się, że właśnie do tego doprowadzi mój pomysł.

Zatrzymaliśmy się przed srebrnym mercedesem. Uśmiechnąłem się

lekką, zadowolony z wyboru.

– Samochód jest otwarty. Proszę sobie pooglądać na spokojnie i gdy będą państwo gotowi, proszę podejść dopełnić formalności.

Pracownik odszedł, a my zostaliśmy w trójkę przy samochodzie. Rosie wyglądała na bardzo niepewną, a jej ojciec na zachwyconego.

– Kurde, ale fura. Przecież to ma jeszcze folie. Da się wypożyczyć... – Przerwał, jakby orientując się, co się działo.

Pięćdziesięciolatek otworzył szerzej oczy, spoglądając na mnie.

– Czy ty kupujesz ten samochód?

Autentycznie się stresowałem. Przełknąłem ślinę i wysiliłem się na uśmiech.

– To prezent dla ciebie. Na pięćdziesiąte urodziny. Ode mnie i Rosie – przyznałem.

Oczy mężczyzny z każdą chwilą się powiększały. Mark wziął głębszy wdech i położył dłoń na klatce piersiowej. Modliłem się, aby nie dostał zawału. Wystarczył mi zgon ojca i średnio miałem ochotę użerać się z kolejnym.

– Nie... – Pokręcił głową. – Nie... Co wy w ogóle mówicie? Jaja sobie robisz, prawda?

– Robi sobie jaja – powiedziała Rosie. – Samochód jest od niego. Ode mnie opony zimowe, bo tyle udało mi się wynegocjować. – Zaśmiała się niezręcznie.

Mark wydawał się niedowierzać, a ja nie do końca wiedziałem, jak się zachować. Nieczęsto bywałem w takich sytuacjach.

– Chciałem, abyś dostał coś, o czym marzysz – zacząłem. – Mogę sobie na to pozwolić i chcę, żebyś przyjął ten samochód. Przy okazji niech będzie to też podziękowanie ode mnie. – Przełknąłem ślinę.

Mark stale kręcił głową z niedowierzaniem i chyba w jego oczach pojawiły się łzy.

– Całe życie naprawiasz ludziom samochody, więc chyba przydałoby się, żebyś sam miał w miarę fajny, prawda?

– Nie mogę tego przyjąć, Zayden – powiedział w końcu. – To za wiele pieniędzy. Nie potrzebuję niczego w ramach podziękowania. Nie potrzebuję tak drogich rzeczy.

– Wiem. Jednak zależy mi, żebyś to przyjął. Jeśli się nie zgodzisz, to

zrozumiem – oznajmiłem poważnie. – Ty i Rosie jesteście najbardziej bezinteresownymi osobami, jakie znam. Zawsze dajecie innym tyle, ile możecie. Więc zgódź się, żeby role się odwróciły, i pozwól, abym to ja dał tyle, ile mogę.

Rosie się nie odzywała. Mark spojrzał na samochód i pokręcił głową z niedowierzaniem. A potem schował twarz w dłoniach i zaczął płakać. Wyszło mi to perfekcyjnie.

Patrzyłem na niego przez chwilę, nie wiedząc, co zrobić. Na chuj on ryczał?

– Ode mnie jeszcze płyn do spryskiwaczy i zapach do auta – dodała Rosie, śmiejąc się cicho. – Jak coś.

Spojrzałem na dziewczynę, zastanawiając się, czy powinienem coś powiedzieć. W odpowiedzi wzruszyła ramionami, po czym podeszła do ojca. Westchnęła, a następnie go przytuliła. Coś mówiła mu do ucha, jednak nic nie słyszałem.

– To jak, Mark, najlepszy mechaniku w Chicago? – odezwałem się, ale mój głos nieplanowanie zabrzmiał ironicznie. – Przyjmujesz mercedesa czy mamy z Rosanną jechać po krawat i whisky?

Pięćdziesięciolatek spojrzał na mnie, ocierając łzy. Wyglądał, jakby bił się z myślami. Zmarszczyłem lekko brwi, oczekując odpowiedzi.

– Krawat i whisky.

Przymknąłem oczy, czując po prostu rozczarowanie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Było mi wstyd, że nie miałem racji, i zrobiło mi się głupio.

– Zayden... – zaczął mężczyzna, robiąc kilka kroków w moim kierunku. – Ten samochód nie jest spełnieniem moich marzeń, a wiesz czemu?

Jeszcze lepiej. Spojrzałem na niego i biorąc głęboki wdech, pokręciłem głową.

– Bo nigdy nawet nie śmiałem marzyć o aż takim samochodzie. To za wiele i nie mogę pozwolić, abyś wydawał tyle pieniędzy na nas. Chcę cię traktować jak chłopaka mojej córki. Gdy mnie wkurzysz, to chcę móc przywalić ci w twarz, a nie myśleć sobie, że głupio przywalić w twarz chłopakowi, który kupił mi taki samochód – wyjaśnił.

– To, że dostaniesz ode mnie prezent, nie oznacza, że nie możesz

przywalić mi w twarz. Jeśli tylko będziesz miał powód, to powinieneś to zrobić, niezależnie, czy dostaniesz ode mnie krawat, samochód, czy prywatną wyspę – odparłem. – Chcę was traktować jak rodzinę. A jeśli mogę kupić coś fajnego członkom rodziny, to robię to. Nie chcę naciskać, ale to po prostu prezent, który kupiłbym swojemu tacie, gdybym miał z nim dobre relacje. I gdyby w ogóle żył. Nie miałem nigdy osób, którym chciałbym podarować coś takiego. Traktuję Rosannę bardzo poważnie i jeśli teraz odmówisz, to mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz mnie uważał za wystarczająco bliską ci osobę, aby przyjąć podobny prezent bez poczucia, że jest to nie na miejscu.

– Tato, przemyśl to – wtrąciła się Rosie. – Zaydenowi będzie miło, jeśli się zgodzisz. Sam to wymyślił, sam wybrał samochód. Przyjmując ten prezent, uszczęśliwisz i siebie, i Zaydena.

Mark bił się z myślami. Spojrzał na samochód, zastanawiając się. I w końcu po długiej ciszy, pokiwał głową i ponownie się rozpłakał. Podszedł i objął mnie, klepiąc dłonią po plecach. Odwzajemniłem uścisk, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Przypomniało mi się, gdy ja dostałem porsche od mojego taty. Spojrzałem na nie, skinąłem głową i odpowiedziałem: „dzięki”. To była moja reakcja na zostanie właścicielem kurewsko drogiego samochodu. Więc znacznie wolałem sprawić komuś taki prezent. Komuś, dla kogo osiągnięcie tego na własną rękę mogłoby okazać się niemożliwe.

– Wszystkiego najlepszego, Mark – odezwałem się po chwili.

– Dziękuję. Nawet nie wiem, co powiedzieć. Cholera. O Boże, nie spodziewałem się, że będę musiał kiedykolwiek przez ciebie płakać. Myślałem, że zafundowałeś takie przyjemności tylko Rosie.

Jak na to, że dostał ode mnie samochód, był wyjątkowo śmiały w rzucaniu złośliwych komentarzy.

– Troszczyć się o rodzinę Rosie równie mocno, co o nią – odparłem ironicznie, odsuwając się od mężczyzny.

– Mam dać znać Amy, żeby szykowali mi miejsce na ostrym dyżurze?

– Tato! – wykrzyknęła Rosie. – Nie bądź dla niego taki wredny. Kupił ci auto.

Mężczyzna ostatni raz otarł oczy i ze śmiechem skinął głową. Szczerze uśmiechnąłem się na widok szczęśliwego mężczyzny. Mark podszedł do samochodu, a ja postanowiłem zrobić to samo. Otworzyłem przednie drzwi, patrząc na pana Denise.

– Wsiadaj. Ocenisz, czy się nada – powiedziałem.

Markowi nie trzeba było tego powtarzać. W samochodzie wyglądał jak szczęśliwe dziecko. Oglądał wszystko z takim uśmiechem, jakiego ja nie wiedziałem u niego nigdy wcześniej. Wkrótce postanowiłem zostawić go na chwilę samego z Rosie, a sam wykorzystałem ten czas na mojego drugiego dziś papierosa.

To oznaczało, że zgodnie z moim wcześniejszym postanowieniem, nie zapalę już dzisiaj kolejnego. W połączeniu z wieczorem w towarzystwie Victorii wydawało się to fatalnym pomysłem.

Szybko dopieiliśmy formalności, a tata Rosanny odebrał dokumenty potwierdzające, że został właścicielem samochodu, a także kluczyki.

– Ja to się boję tym jechać – oświadczył, siedząc już w aucie. – Stresuję się. Boże, ale mam zajebiste auto.

Zadowolony patrzyłem na Marka, a po chwili spojrzałem na Rosie. Mało kiedy widziałem aż tak szeroki uśmiech na jej twarzy. Kochałem być bogaty właśnie w takich sytuacjach jak ta.

Mark nie pomagał w dalszych przygotowaniach do imprezy. Stałem w pokoju Rosanny przed lustrem i zapinałem guziki czarnej koszuli. Drzwi do pokoju były otwarte, przez co bardzo dobrze słyszałem krzyki.

– Zabiję go! Goście za sekundę będą, a ten co? Na wycieczce! – fuknęła wściekła Amy. – Ooo... No kto to w końcu raczył telefon odebrać?! Twoja impreza za chwilę się zaczyna! – Przerwała na chwilę. – I bardzo mnie cieszy, że masz nowego mercedesa, ale z tego, co wiem, dostałeś go na stałe, a nie na jedno popołudnie. Jutro też będziesz mógł nim pojeździć. Do domu, w tej chwili!

Obróciłem się, spoglądając na brata, który wszedł do pokoju. Miał założoną białą koszulę i czarne spodnie, a włosy zaczesał do tyłu.

– Ładnie wyglądasz – uznałem. – Ale jak coś nie musisz być ubrany tak elegancko.

– Ale ty masz koszulę – zauważył.

– Ja jestem dorosły. Ty jesteś dzieckiem.

Podszedłem do Devona i poprawiłem mu wywinięty z tyłu kołnierzyk koszuli. Zmrużyłem oczy, dostrzegając jego średnio zadowoloną minę. Podszedłem do drzwi, a następnie zamknąłem je, po czym znowu spojrzałem na brata.

– Co się dzieje? – zapytałem łagodnie.

Usiadłem na łóżku i patrzyłem na Devona, który spacerował po pokoju. Dobrą minutę nie odpowiadał na moje pytanie.

– Będzie dużo gości i stresuję się, że będą się ze mnie śmiać. Tak jak kiedyś przyjaciele Rosie się ze mnie śmiali – mruknął w końcu, siadając na parapecie. Po sekundzie palcem przetarł kącik oka, z którego zaczęła wypływać łza.

Pierdoleni znajomi Rosie. Jak dobrze się składało, że aktualnie przebywałem tak blisko nich.

– Jeśli ktoś kiedykolwiek cię wyśmiewa, to problem jest w nim, a nie w tobie – zacząłem, podchodząc do Devona. – Wiesz, że to osoby, które żyły całkiem inaczej niż my. Różnimy się i pewnie to się prędko nie zmieni, ale najważniejsze, abyśmy nawzajem się akceptowali. Nam ich zachowania mogą wydawać się dziwne, ale nie komentujemy ich. To rodzina Rosie i okażemy jej szacunek. W zamian mamy prawo oczekiwać tego samego wobec nas. I jeśli ktokolwiek nie okaże ci szacunku, to znaczy, że problem jest z tą osobą, a nie z tobą.

– Wiem, ale będzie mi przykro – mruknął.

Usiadłem obok Devona, a następnie objąłem go jedną ręką, przelatykając ślinę. Pocałowałem brata w głowę, przez chwilę mu nie odpowiadając.

– Nikt nie ma prawa cię nigdy wyśmiać ani obrazić. Możemy ustalić, że jeśli ktokolwiek to zrobi, to wyjdziemy stąd i gdzieś pojedziemy. Na przykład do McDonald's. Co o tym myślisz?

– Rosie będzie wtedy przykro.

– Rosie jest dużą dziewczynką i jakoś sobie poradzi. Weźmiemy jej ten pasztet z kurczaka na wynos.

– No dobra – zgodził się.

– Tylko pamiętaj o jednym: ty też masz ich szanować. Zobaczę jakieś krzywe spojrzenia albo usłyszę ironiczne teksty, a nie chcę być

tobą. Zrozumiałe?

– Zrozumiałe.

Pół godziny później zastanawiałem się, jak mogłem mieć tak wysokie wymagania wobec Devona. Staliśmy obok siebie, patrząc, jak pierwsi goście witają się ze wszystkimi. Nie tęskniłem za Victorią ani trochę. Teraz jednak ją doceniałem, bo patrzyłem na jej brata.

– Poznajcie Zaydena i Devona. To mój chłopak i jego brat – przedstawiła nas Rosie.

– Który to chłopak, a który to brat? – zapytał szeroko uśmiechnięty kuzyn Rosie.

Walczyłem sam ze sobą, aby nie powiedzieć, co uważam o tym komentarzu. A uważałem tyle, że Charles Denise był pierdolonym idiotą.

– Nie jesteś śmieszny, pieprzony debilu – odparła jego siostra. – To Charlie – przedstawiła swojego brata.

– Miło mi poznać – powiedziałem z uśmiechem, ściskając dłoń chłopaka.

– Mnie również. – Devon także podał mu rękę.

Po chwili przywitałem się z wujostwem Rosie, które okazało się normalniejsze. Gdy mieliśmy już iść do stołu, zjawili się kolejni członkowie rodziny. Tym razem dalsza ciotka wraz ze swoim mężem i ich dziesięcioletnią córką.

Siedziałem przy stole, nie odzywając się praktycznie wcale. Z początku nie miałem z kim rozmawiać, bo wszyscy poszli oglądać mercedesa. Później z kolei wszyscy zachowywali się bardzo głośno, co wprowadzało mnie w dziwne zakłopotanie. Przyjęcia w moim domu rodzinnym ani trochę nie przypominały tych. Tu każdy się przekrzykiwał, głośno śmiał, a ciocia Rosie już na start rozlała wino. Jej córka z kolei rzuciła się na chipsy i aktualnie trzymała całą miskę z nimi na kolanach.

Czy tak właśnie wyglądały imprezy w normalnych rodzinach?

Piłem drinka, słuchając z zaciekawieniem Charlesa, który opowiadał o swojej wakacyjnej pracy. Pracował jako nauczyciel żeglowania, co brzmiało naprawdę imponująco. Następnie jego mama trochę poopowiadała o bezczelnych klientach kwiaciarni, w której

pracowała.

– A ty, Devon, jak tam? Jak ci idzie w szkole? – zapytała wesoło mama dziesięcioletniej Evie.

– Dobrze. Mam teraz indywidualne lekcje i pojedę do Anglii zdać same egzaminy, ale od nowego roku szkolnego wracam do szkoły.

– A jak masz indywidualne lekcje, to masz kolegów? – zainteresowała się Evie, zanim wcisnęła do ust kolejną garść chipsów.

– Nie. Ale jak nie miałem indywidualnych lekcji, to też nie miałem kolegów.

Przymknąłem na chwilę powieki, a następnie podniosłem szklanke i dopiłem drinka. Poczulem dłoń Rosie na swojej nodze, więc spojrzałem na chwilę na dziewczynę. Lekko się uśmiechnęła.

– Ty, Zayden, studiujesz prawo, nie?

Przeniosłem wzrok na ojca Victorii i Charlesa, który zadał mi pytanie. Akurat w tej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi, więc Mark wstał i ruszył na korytarz.

– Tak. Aktualnie mam dyplom licencjata, ale jeszcze przez rok zamierzam robić studia magisterskie.

– A czemu akurat prawo? – ciągnął Edward.

– Mój ojciec był prawnikiem.

– A już nie jest? – zapytała dziesięciolatka.

– Nie żyje – powiedział Devon, zanim wziął łyk coli. – Dopiero co zmarł. Może jeszcze nawet ciało jest ciepłe.

Posłałem wściekłe spojrzenie bratu, a on lekko się skrzywił. W salonie zapanowała totalna cisza, ale okazało się, że przyszedł Grayson wraz ze swoją siostrą i jej córką.

Wszyscy wstaliśmy, aby się przywitać, co zrobiłem z wielką niechęcią.

– A czemu zmarł? – Evie cicho zwróciła się do Devona.

– Zawał serca. Podobno przedawkował jakieś leki, ale policja podejrzewa, że ktoś mu coś dosypał. Nie lubiłem mojego taty, więc nie jest mi przykro.

– Hmm... I tak mi przykro.

– Dzięki – odburknął.

– Chcesz iść do ogrodu? Przywiozłam deskorolkę i możemy

pojeździć.

Uśmiechnąłem się pod nosem, a następnie wróciłem na swoje miejsce, nie podsłuchując dłużej ich rozmowy. Ostatecznie Devon i Evie zdecydowali się wyjść na zewnątrz, co uznałem za jakiś sukces.

Ponownie wszyscy zaczęli rozmawiać na milion tematów. Ja w ciszy piłem kolejnego drinka. Goście przekrzykiwali się i wydawało się wprost niemożliwe włączyć do tej rozmowy.

Nawet jeśli zdarzały się momenty, gdy miałem coś do powiedzenia w temacie, to wybierałem pozostanie cicho. Nie zamierzałem walczyć o głos. To wydawało się nie na miejscu.

Nikt się mną szczególnie nie interesował, co stanowiło sporą odmianę. Zawsze każdy chciał, abym z nim rozmawiał. Gdy pozostawałem cicho, zagadywali mnie. W każdej sytuacji znalazł się ktoś, kto rozpoczynał ze mną rozmowę.

Tu jednak panowała tak wesoła atmosfera, że nikogo nie interesowałem. A ja nie przywykłem do proszenia się o uwagę.

Podąłem szklankę Markowi, aby ten mógł zrobić mi kolejnego drinka, a chwilę później odebrałem napój, dziękując. Spojrzałem na Rosie, która rozmawiała z Giną. Blondynka trzymała na kolanach Carlę, jednak dziewczynka wyciągała ręce w moim kierunku.

– Chcesz ją wziąć? – zapytała miło Gina.

Nie.

– Jeśli ona chce. – Wzruszyłem ramionami.

Zadowolona Rosie podała mi dziewczynkę, która przytuliła się do mnie, krzycząc coś niezrozumiałego. Objąłem ją jedną ręką, a w drugą dłoń wzięłem szklankę i napiłem się alkoholu.

– Ty zawsze taki cichy? – zapytał mnie Charles.

Spojrzałem na kuzyna Rosie. On i jego siostra wpatrywali się we mnie z uśmiechami.

– Nie zawsze. Tu jest wystarczająco wielu ciekawych mówców. – Zbyłem jego pytanie.

– No ale poopowiadaj coś. No na przykład... Podobno byłeś kiedyś z Lily, to prawda?

I nagle zrobiło się jakoś wyjątkowo cicho. Zaśmiałem się, kręcąc głową.

– Nigdy nie byłem z Lillianą.

– A jak się poznaliście z Rosie? – zapytał Edward.

Spojrzałem na Rosannę, dając jej znak, aby mówiła.

– Mieszkaliśmy w tej samej kamienicy, a on przyjaźnił się z Lily i Xanderem, więc tak wyszło. Na początku się nienawidziliśmy, a teraz powoli zaczynamy się znosić – wyjaśniła z lekkim uśmiechem. – A wiecie, że Zayden jest przewodniczącym całej uczelni?

– Naprawdę?! – niemal wykrzyknęła Victoria. – I co robisz jako przewodniczący?

Opowiedziałem, na czym polega moja rola, a wszyscy słuchali tego ze szczerym zainteresowaniem. Naprawdę nie mogłem powiedzieć na nich złego słowa. Dopytywali, interesowali się. Jednak gdy temat się skończył, to zaczęli nowy. Ponownie zapanował chaos.

Wszyscy byli tak szczęśliwi, że aż wydawało się to dziwne. Carla praktycznie przysypiała, przytulona do mnie. I nawet jeśli miałem totalnie wyjebane w to dziecko, to drażniło mnie, że mała przebudzała się z każdym krzykiem.

Dołączyły jeszcze jakieś dwa małżeństwa i od tego czasu ciężko mi było usłyszeć własne myśli.

Dopiłem kolejnego drinka, po czym spojrzałem na Rosie. Wyglądała pięknie i zdecydowanie najlepiej w całym tym pokoju. Victoria była piękna dziewczyną, Gina również, jednak jakoś gdy stały obok Rosanny, to nie robiły aż takiego wrażenia.

– Rosa, weźmiesz ją na chwilę? – zapytałem cicho. – Pójdę zobaczyć, co z Devonem i Evie.

Dziewczyna spojrzała na mnie i skinęła głową, biorąc na ręce Carlę. Czułem na sobie jej wzrok jeszcze przez chwilę, gdy robiłem sobie kolejnego drinka. Nie chciałem tym zawracać głowy solenizantowi.

Wyszedłem na zewnątrz, po czym się rozejrzałem. Devon i Evie rzeczywiście jeździli na deskorolce po chodniku. Znajdowali się dość daleko ode mnie, jednak w zasięgu wzroku. Zamierzałem ich wkrótce zawołać, bo zapadał już zmierzch.

Usiadłem na schodach, a następnie wziąłem głęboki wdech. Napiałem się po raz kolejny alkoholu, który teraz jakoś średnio mi pomagał.

Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, więc spojrzałem w tamtym kierunku. Odchrząknąłem, dostrzegając ojca Rosie. Mężczyzna uśmiechnął się i usiadł obok mnie.

– Co jest, co? Jakiś nie w humorze jesteś – zauważył.

– Wydaje ci się – odparłem. – Raczej tak zachowuję się na co dzień. Nigdy nie jestem duszą towarzystwa i wolę słuchać, niż mówić.

Mark z początku się nie odezwał. Patrzyłem na domy przede mną, czując się w tym wszystkim dziwnie. Przebywanie tutaj sprawiało, że czułem się naprawdę komfortowo, jednak niektóre momenty przypominały mi o tym, jak dziwne do jeszcze niedawna było moje życie.

– Więc czemu siedzisz tu samotnie?

– Muszę zawołać Devona, bo robi się ciemno. Wszystko jest w porządku, naprawdę – zapewniłem. – Możesz mieć pewność, że gdyby coś mi nie odpowiadało, to skomentowałbym to. Zaraz przyjdę. Wracaj do gości.

Spojrzałem na mężczyznę. Ten westchnął, ale skinął głową i rzeczywiście wrócił do środka. Przetarłem twarz dłonią, a następnie wziąłem kolejny łyk drinka. Ten był wyjątkowo mocny.

I po raz kolejny otworzyły się te pierdolone drzwi. Tym razem się nie obróciłem, bo już domyślałem się, kto to był. A gdy dziewczyna usiadła obok mnie i przytuliła się do mojego boku, miałem pewność.

Żadne z nas się nie odezwało. Czekałem, aż Rosie to zrobi, ale milczała. Objąłem ją jedną ręką i ponownie napiłem się alkoholu.

– Nie umiesz się przy nich rozluźnić, prawda? – zapytała w końcu. – Jesteś cały czas spięty.

– Nie... Raczej nie o to chodzi – mruknąłem. – Wasza rodzina jest bardzo głośna, a ja do tego nie przywykłem. U nas takie spotkania przebiegały znacznie spokojniej i jakoś... Nie zamierzam się komuś wpierdalać w słowo, a tutaj nie da się inaczej. Czuję się podobnie jak ty, gdy wchodzisz do ekskluzywnej restauracji i nie wiesz, które sztucce wybrać i co zrobić z serwetką leżącą na talerzu.

– Tu są jedne sztucce i nie ma serwetki – zauważyła z westchnięciem.

– Ale ja jestem przyzwyczajony do kilku kompletów sztucców

i pierdolonej serwetki.

– To metafora, prawda? – zapytała niepewnie. – Bo jak coś to mogę ci dać sztu...

– Tak, to metafora – przerwałem jej.

Spojrzałem na Rosie, a ta przyłożyła dłoń do mojego policzka. Przełknąłem ślinę, patrząc jej w oczy. Nie chciałem wychodzić na pierdolonego nietowarzyskiego gburą, ale chyba planowałem iść do sypialni i tam spędzić resztę wieczoru.

Nachyliłem się, a następnie połączyłem nasze usta w pocałunku, który dziewczyna momentalnie odwzajemniła. Wplotłem palce w jej włosy, pogłębiając pocałunek. Byłem już wstawiony i zdecydowanie miałem ochotę na seks.

– Mam pomysł – poinformowała mnie Rosie, odsuwając się ode mnie.

– Jaki?

– Evie i Devon wracają do środka, a my idziemy pojeździć na deskorolce.

Zaśmiałem się, kręcąc lekko głową. Rosanna była niesamowita, a ja kurewsko doceniałem to, jak wiele była w stanie zrobić, abym czuł się dobrze.

– To niezbyt miłe wobec twojego taty. Posiedźmy tu chwilę i wróćmy.

– Okej.

Rosie przytuliła się do mojego boku, a ja objąłem jej ciało. Przymknąłem oczy, opierając policzek o głowę blondynki. Wziąłem jej dłoń w swoją i splotłem nasze palce, a pustą szklankę odstawiłem obok siebie.

– Oddałbym wszystkie pieniądze za taką rodzinę – odezwałem się w końcu.

Z pewnością nie byłem trzeźwy, jednak te słowa były szczerze.

– Patrz, jaki z ciebie szczęściarz – zaczęła. – Dzięki mnie nie musisz oddawać pieniędzy, a możesz mieć taką rodzinę.

Uśmiechnąłem się pod nosem na jej uwagę. Z rozbawieniem podniosłem dłoń Rosie i złożyłem na niej pocałunek.

– Szlachetnie z twojej strony.

– Taka szlachetna ze mnie dziewczyna. Czy Zayden Williams mógłby mieć inną? Czy mógłby mieć dziewczynę, która nie jest niesamowicie szlachetna, czarująca, elokwentna, bystra?

Nawet nie próbowałem powstrzymywać śmiechu.

– I na dodatek nie mogłaby nie być skromna – uzupełniłem jej wyliczankę.

– Dokładnie. Ja zawsze jestem skromna.

– Racja. Inny by się dość nachwalił, a ty tylko mówisz.

Rosie zaśmiała się, a następnie wstała i pociągnęła mnie za rękę. Podniosłem się, po czym przyciągnąłem dziewczynę bliżej siebie.

– Napijesz się ze mną? – zapytałem, obciągając sukienkę Rosie, która podciągnęła się wysoko.

– Napiję. A zaśpiewasz ze mną karaoke? Bo wszyscy już się szykowali do śpiewania.

– Nie zaśpiewam, ale będę ci najgłośniej kibicował.

– Trzymam za słowo. – Obróciła się i spojrzała na Devona i Evie.

Mój brat jechał na deskorolce, a dziewczynka biegła za nim i go dopingowała.

– Młodzi. Wracamy do środka. Zaraz tort i konkurs karaoke.

Tort i konkurs karaoke na przyjęciu urodzinowym. Cóż za rozkoszny wieczór.

Nie kibicowałem Rosie najgłośniej, ale nie wydawała się mieć o to pretensji. Jednak czułem się już o niebo lepiej. Wszyscy bardziej się rozproszyli. Zajmując miejsce na kanapie obok rodziców Victorii i Charlesa, czułem się znacznie bardziej komfortowo. Rosie aktualnie siedziała na moich kolanach, a ja obejmowałem ją jedną ręką.

Byłem pijany, zdecydowanie.

– To niesamowite, że opiekujesz się bratem – zaczęła ciocia Rosie.

– Jesteś taki młody, a robisz mu za ojca. Pewnie ci ciężko, prawda?

– Teraz jest znacznie lepiej. Devon się poprawił i Rosie naprawdę niesamowicie mi pomaga – przyznałem. – Teraz mamy taki gorszy okres, bo śmierć ojca i w ogóle... Ale na pewno wszystko się unormuje.

– Jesteście niesamowicie silni – stwierdził Edward. – To naprawdę pełne podziwu. Nie macie rodziców, a i tak widać, jaki Devon jest z tobą szczęśliwy.

– Moja mama żyje – odparłem. – Nie mamy rewelacyjnego kontaktu, ale dogadujemy się.

– Hej! – Rosie podniosła palec, jakby coś sobie przypomniała. – Dzwoniła jakiś czas temu do mnie. Zapomniałam ci powiedzieć.

Momentalnie się spiąłem, słysząc jej słowa. Wyprostowałem się, czując okropną złość i stres. Dlaczego, kurwa, dzwoniła do Rosie?

– Przepraszamy na chwilę. Musimy zamienić kilka słów – zacząłem oschle, patrząc na Rosannę. – Chodźmy na górę.

Blondynka także spoważniała, ale pokiwała głową. Ruszyliśmy na górę, a gdy tylko znaleźliśmy się w sypialni, od razu zamknąłem za nami drzwi. Zacisnąłem usta, chodząc po pokoju. Czułem się zbyt pijany na tę rozmowę.

– Po co dzwoniła i kiedy? – zapytałem.

Dziewczyna ściągnęła brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. Usiadła na łóżku i zaczęła związywać swoje spalone włosy w kucyk, ciągle myśląc.

– Dokładnie wtedy, gdy miałam tę rozmowę z Theodorem, po której postanowiłam odejść z kancelarii. Miałam ci powiedzieć, ale zapomniałam. Po prostu zadzwoniła i zaczęła coś, że ty od niej nie odbierasz, a ona się martwi i wtedy się rozłączyłam. Stwierdziłam, że jeśli ty nie chcesz z nią rozmawiać, to ja też nie powinnam. Co się dzieje, Zay?

Pokiwałem głową, a następnie usiadłem obok Rosie. Myślałem, czy jej powiedzieć. Tyle razy chciałem to z siebie wyrzucić, ale wiedziałem, że dla jej dobra nie powinienem.

– Nic. Po prostu się zaniepokoiłem.

– Popatrz na mnie.

Westchnąłem, ale przeniósłem wzrok na Rosannę. Byłem za bardzo pijany i chyba aż robiło mi się niedobrze. Nigdy nie wymiotowałem po alkoholu, jednak nigdy nie piłem tak taniego alkoholu jak dzisiaj.

– Co się dzieje z twoją mamą? – zapytała spokojnie.

Spuściłem wzrok i lekko pokręciłem głową. Może to nie przez alkohol czułem mdłości, tylko przez myślenie o mojej matce.

– Nie chcę się z nią widzieć... Po prostu... Kurwa. – Przetarłem twarz dłonią. – Gdy byłeś w szpitalu, rozmawiałem z nią i ona tak

kurewsko przejęła się tym, co mówiłem i... Prosiła, abym nie robił niczego głupiego, bo muszę się opiekować Devonem i że ona się wszystkim zajmie, i obiecała, że ojciec już nigdy nam nic nie zrobi... Nie powinienem wtedy do niej jechać i mówić całego tego gówna. I...
– Przerwałem, chowając twarz w dłoniach.

Wziąłem głębszy wdech, opierając łokcie o kolana. Czułem łzy pod powiekami, ale bardzo starałem się, aby spod nich nie wypłynęły. Kręciło mi się w głowie i było niedobrze.

– Myślisz, że to ona miała coś wspólnego ze śmiercią twojego taty?
– zapytała cicho Rosie.

– Nie wiem. Może? – zapytałem, podnosząc wzrok na dziewczynę, która otworzyła szerzej oczy. – Ojciec dostał zawału po wzięciu leków, których za nic nie powinien brać. Kto inny by mu to, kurwa, podał?

– Uspokój się – wyszeptała Rosie, zanim przyciągnęła mnie do siebie i przytuliła. – Jesteś przerażony i niepotrzebnie się nakręcasz. Jestem pewna, że twoja mama by tego nie zrobiła.

– Ona cały czas chciała się spotkać. Tak bardzo się, kurwa, upierała, ale ja nie chcę – mówiłem, nadal pozwalając się przytulać. – Cały czas dzwoniła. I co, jeśli przyjdzie i mi się przyzna? Ona zrobiła to dla mnie. Tylko dla mnie, bo bała się, że jeśli ona tego nie zrobi, to ja go zabiję.

– Shh... – Rosie gładziła dłońmi moje plecy. – Nie nakręcaj się. Będzie dobrze, Zay. Jesteś już przemęczony i zaczynasz się doszukiwać. Mnie też to już okropnie męczy, ale... Policja nie jest głupia, a twoja mama to nie seryjny morderca, żeby umiała zrobić coś takiego i nikt jej nie złapał. Nie nakręcaj się. Sam Wallance mówił, że prokuratura zaczyna skłaniać się ku wersji, że to było samobójstwo. Twoja mama jest niewinna. Oczywiście, że chce z tobą porozmawiać, bo cię kocha i wie, że musisz przechodzić okropne chwile. Chce się upewnić, że wszystko z tobą dobrze, a ty nie możesz pisać własnych scenariuszy.

Pokiwałem lekko głową, powoli się uspokajając. Rosanna musiała mieć rację. Jej słowa brzmiały bardzo sensownie i teraz żałowałem, że nie powiedziałem jej wcześniej o swoich podejrzeniach. Mogłaby mi je od razu wybić z głowy.

– Dobrze nam zrobi pobyt tutaj – ciągnęła łagodnie dziewczyna. – Za bardzo jesteś pochłonięty tym, co się działo w Anglii. To już przeszłość i musisz zacząć żyć codziennością. Nie możesz się tak nakręcać.

– Wiem. – Pokiwałem głową. – Dziękuję – dodałem, podnosząc na nią wzrok.

– Powiesz mi w końcu za co? – zapytała, uśmiechając się.

Byłem ciekawy, czy Rosie wymusiła ten uśmiech, czy naprawdę była tak pewna swoich słów, że nadal potrafiła mieć dobry humor. Stawiałem, że w ten sposób próbowała odciągnąć mnie od dziwnych myśli.

– Nie, bo nie skończyłbym do rana. A chyba muszę zwymiotować – przyznałem niechętnie.

Rosie otworzyła szerzej usta, wyglądając na ucieszoną moimi słowami.

– Boże. Myślałam, że nie doczekam tego dnia. Chodź, Panie Chodząca Elegancjo, do łazienki. Wepchnę ci palce do gardła.

– To nie jest zabawne – mruknąłem, wstając.

– Wpychanie komuś czegoś do gardła? Zgadzam się. Przypomnę ci to wkrótce.

Uśmiechnąłem się pod nosem, a następnie ruszyłem do łazienki. Kochałem życie z Rosanną Denise i nawet jeśli nie potrafiłem sobie wyobrazić wspólnej przyszłości, to wierzyłem, że jej doświadczymy. Zasługiwaliśmy na to.

Rozdział 25

Warsztat mojego ojca znajdował się na tej samej ulicy co nasz dom. Spacer tam zajmował około pięć minut tempem Rosanny Denise i około trzy minuty tempem człowieka z przeciętną kondycją. I jakieś trzydzieści sekund mercedesem.

Mój tata jeździł do warsztatu mercedesem.

Do tej pory nienawidził robić zakupów. Gdy musiał, to jechał do sklepów raz na tydzień, ale wolał ten obowiązek przerzucić na Amy.

Aktualnie codziennie jeździł rano po świeże pieczywo do piekarni, a popołudniami do innych sklepów. Zawsze czegoś brakowało. Jednego dnia oliwek, na które miał ochotę, a kolejnego suszonych pomidorów.

Do tej pory Amy jeździła do pracy albo komunikacją miejską, albo ich samochodem. Teraz Mark Denise zawoził ją do pracy, bo przecież taki upał, a w starym aucie słabo działa klimatyzacja.

Mark Denise średnio lubił przebywanie na plaży, jednak gdy Devon chciał tam pojechać, to w sumie sam miał ochotę popływać. Zayden nie wyraził jednak zgody, aby jechali tam bez jego nadzoru, a sam był wtedy pochłonięty nauką.

Mój tata do nocy był wściekły z tego powodu. W końcu plażowicze jeszcze nie mieli okazji zobaczyć jego mercedesa.

Nie spodziewałam się, że coś bardziej rozbawi mnie od Marka Mechanika Denise w kolaboracji z mercedesem prosto z salonu. Ale nastał dzień spotkania Zaydena Williamsa Wspaniałego z Jade Pizdą Przeogromną.

Spędziłam trochę czasu z Giną i Carlą, które obecnie były jedynymi koleżankami, które miały dla mnie czas. Z całą resztą moich dawnych przyjaciół miałam znikomy kontakt. Było w tym oczywiście bardzo dużo mojej winy.

Skoro się wyprowadziłam, to nie powinnam liczyć, że tylko oni będą zabiegać o kontakt ze mną. To głównie ja powinnam o to dbać, a miałam to nieco gdzieś. Prawda była też taka, że podczas naszego

pobytu w Chicago to Lily stała się im bliższa. Jednak wyszło to dość naturalnie.

Ja pracowałam, po pracy spędzałam czas z siostrą i Raidenem. Wieczorami, gdy Lily zbierała się na jakąś imprezę, ja wskakiwałam w piżamkę i dzwoniłam na FaceTime do przyjaciół z Anglii. Sama do tego doprowadziłam i teraz uważałam, że tak już musiało być.

Dziękowałam Bogu, że postawił Zaydena Williamsa na mojej drodze. Zay był idealny. Lubił czasami wyjść do ludzi, ale więcej czasu poświęcał pracy, nauce i odpoczynkowi.

Weszłam do Starbucksa, ściągając okulary przeciwsłoneczne. Przetarłam skórę na nosie, po czym rozejrzałam się po lokalu. Zayden siedział przy stoliku i czytał jakąś książkę. Jakiś podręcznik, bo właśnie coś zakreślał w kółko długopisem.

– Rosie! – wykrzyknęła wesoło Madelyn.

Uśmiechnęłam się szeroko, a następnie podeszłam bliżej kasy. Madelyn i Jade. Anioł i diabeł.

Obydwie się uśmiechały, jednak tylko jedna wyglądała, jakby szczerze ucieszyła się na mój widok. Druga patrzyła na mnie bardziej prześmiewczo.

– Hej, przyszedłam się przywitać – zaczęłam, zakładając włosy za ucho. – Przyleciałam na wakacje do Chicago.

– Ooo... Czyli tym razem się udało, żeby cię nie wyrzucili. To już jakiś sukces – zażartowała Jade, na co ja uśmiechnęłam się sztucznie.

– Więc co słyhać w wielkim świecie? – zapytała, kończąc robić kawę.

– Wszystko dobrze. A co u was?

– A całkiem fajnie, ostatnio całkiem spokojnie – odparła Madelyn.

– Pracuję tu do końca wakacji, a później zaczynam studia, więc będę tu rzadziej.

– Czekaćcie sekundę, zaniósę kawę – odezwała się zadowolona Jade, spoglądając na Zaydena.

Jazda.

Uśmiechnęłam się pod nosem, wiedząc, że to moje pięć minut.

– Zmieniły się zasady i klienci nie odbierają sami napojów? – zapytałam, patrząc na bruneta, który był tak skupiony na podręczniku, że nadal mnie nie zauważył. – Williams! Twoja kawa!

Na sekundę spojrzałam na zszokowaną Jade, zanim znowu przeniosłam wzrok na Zaydena. Ten popatrzył na mnie i uśmiechnął się pod nosem. Odłożył książkę, wstał, przecesał palcami włosy i ruszył w moją stronę. Przygryzłam policzek, czując zachwyt. Wyglądał tak pięknie, był tak cudowny i kochał mnie.

– W końcu jesteś. Trochę kazałaś na siebie czekać – odezwał się.

A następnie położył jedną dłoń na moim biodrze, drugą na policzku i przyciągnął mnie do pocałunku. I to takiego, że aż się ugięły pode mną kolana. Momentalnie zrobiło mi się gorąco, a moje policzki zalał rumieniec. Boże.

Odsunęłam się od niego, a następnie odchrząknęłam. Spojrzałam na dziewczyny, które zbierały szczęki z podłogi. Szczególnie Jade. Wyglądała, jakby właśnie przeżyła największy szok życia. A Zayden beztrudnie mnie obejmował.

– Więc to twoje koleżanki z dawnej pracy – zauważył. – Tak myślałem, ale bez Rosanny nie miałem śmiałości się przedstawić. Zayden Williams, chłopak Rose.

– Madelyn, miło poznać. – Dziewczyna uściśnęła dłoń bruneta, przyjaźnie się uśmiechając.

– Yyy... Jade – dodała druga, ciągle zaskoczona. – Więc... To twój chłopak? – zapytała mnie, nie dowierzając.

– Tak wyszło. – Zaśmiałam się niezręcznie.

– Niełatwo było nim zostać. Rosanna ma silny charakter – wtrącił się Williams, po czym podniósł kubek kawy. – Dziękuję. Jak już pewnie się domyślasz, z numeru telefonu nie skorzystam. Nie miej mi tego za złe.

– Dałaś mu numer telefonu? – Madelyn parsknęła śmiechem, ale momentalnie zasłoniła usta dłonią. – Przepraszam.

Rosie, nie śmieję się. Rosie, nie śmieję się.

Jade przewróciła oczami, po czym uśmiechnęła się w ten sztuczny sposób.

– Więc ty jesteś słynnym Zaydenem. Widziałam cię kiedyś na Instagramie. Nie połączyłam kropek – mruknęła.

– Słynnym Zaydenem – powtórzył dumnie Williams. – Skąd taki słynny jestem?

Akurat przyszedł jakiś klient, którego zaczęła obsługiwać Madelyn, więc my odeszliśmy na bok. Zayden wziął łyk czarnej kawy, patrząc z zaciekawieniem na Jade. I cały czas mnie obejmował, co wydawało się niesamowicie zabawne.

– Twój Instagram jest wystarczającym dowodem. I przeczytałam trochę artykułów z czystej ciekawości. Prawnik, tak?

W ostatnim czasie mechanik.

– Na razie student. Prawnik to za wiele powiedziane. Jak na razie ja i Rosie studiujemy i wolny czas spędzamy w kancelariach.

– Rosie pracuje w kancelarii? – wyjąkała.

– Dokładnie. Do tej pory pracowaliśmy razem, ale Rosie przestało się to podobać i odeszła do innej kancelarii.

– Dobra, może nie będziemy już przeszkadzać – odezwałam się, po czym wskazałam palcem na stolik. – To usiądziemy.

– Jasne. Rosie, napijesz się czegoś? – Jade zwróciła się do mnie.

Teraz byłam przekonana, że dosypałaby mi środków na przeczyszczenie. Podziękowałam, a następnie udałam się z Zaydenem do stolika. Usiadłam naprzeciwko niego, widząc, jak powstrzymywał uśmiech.

A po chwili, z uniesionym kącikiem ust, po stoliku przesunął mały świstek tak, abym mogła go zobaczyć. Paragon, na którym ręcznie zostało zapisane „zadzwoń, Jade :)” i ciąg cyferek.

Zmrużyłam oczy, a następnie podniosłam paragon i go podarłam. Przeniosłam wzrok na Zaydena, który z rozbawieniem pokręcił głową, zanim przesunął kawę w moją stronę.

– Spróbuj. Poważni prawnicy piją czarną kawę, a nie latte z syropem karmelowym.

– A dałeś cukier? – zapytałam, wachając kawę.

– A wyglądam na osobę, która dałaby cukier?

Ponownie spojrzałam na Zaydena.

– Właściwie to nie.

– Więc masz odpowiedź.

Skrzywiłam się, a następnie uniosłam kubek. Już sam zapach konkretnie mnie zniechęcił, jednak postanowiłam się przemóc. Wzięłam łyk niesamowicie gorzkiego napoju, a następnie z grymasem

wstrętu na twarzy oddałam go Zaydenowi.

– Jak możesz pić ten syf? – mruknęłam, przecierając usta.

– Dokładnie to myślę za każdym razem, gdy widzę cię z butelką coli, jednak ja postanawiam zachować swoje myśli dla siebie – odparł, odbierając napój.

Uśmiechnęłam się, patrząc, jak pił czarną kawę. To tak pasowało do Zaydena Williamsa. Siedział tu w czarnych spodniach i koszuli w tym samym kolorze, z podręcznikiem prawniczym i czarną kawą. Wyglądał tak dostojnie.

– Co ciekawego robiłeś dzisiaj? – zapytałam, odkładając telefon na stół.

– Siedziałem z Devonem i jego nauczycielką jakiś czas, bo chciałem mieć pewność, że Devon dobrze się zachowuje. – Wzruszył ramionami. – I pojechaliśmy kupić nam rowery. Uparł się, żebyśmy jutro się gdzieś przejechali. Więc kupiłem ci rower. Masz czas jutro?

Otworzyłam szerzej oczy na to pytanie. Rower. „Rosanna Denise i rower” brzmiało jak „złamana ręka, noga i kark”.

– Ale ja nie umiem jeździć na rowerze – zaczęłam przerażona. – Nie... Poróbmy coś innego. Może... Jakieś kino? Albo teatr?

Zayden uśmiechnął się pod nosem z tym bezczelnym spojrzeniem i już wiedziałam, że przegrałam.

– Teatr w towarzystwie Rosanny Denise z pewnością byłby cudownym przeżyciem, jednak Devon już bardzo nastawił się na wycieczkę rowerową.

– Ja tam umrę – wyjąkałam przerażona.

– Nie dam ci umrzeć. Słowo, że nauczę cię jeździć na rowerze.

Przygryzłam policzek, patrząc mu w oczy. Był rozbawiony, ale teraz uśmiechał się tak szczerze. Każdy umiał jeździć na rowerze od dziecka. Ja podjęłam jedną próbę. Wsiadłam na rower, znajdując się na górcie, od razu rozpędziłam się za mocno, zahamowałam i przeleciałam przez kierownicę. Wtedy podobnie żegnałam się z życiem, co w chwili wypicia margarity.

– Boję się – mruknęłam zażenowana, po czym spojrzałam na palce, skubiąc skórki. – Nie umiem i tyle. I co, jak się wywrócę? Miałam operację dopiero co i...

– Zostaw – przerwał mi, rozdzielając moje ręce, a następnie położył jedną swoją dłoń na mojej.

Spojrzałam na niego z zażenowaniem, ale teraz na jego twarzy nie dostrzegałam śladu po rozbawieniu.

– Nic na siłę, ale nie dam ci się wywrócić. Jeśli będzie trzeba, to nie odstąpię cię na krok.

Biłam się z myślami. Byłam szczerze przerażona. Nie do końca potrafiłam wyjaśnić, dlaczego tak się czułam. Boże, naprawdę bałam się roweru.

– Będziesz za mną biegł, jak przystało na tatusia?

Zmrużył oczy, a ja się uśmiechnęłam.

– Będę.

Zaddy.

Zaśmiałam się, po czym podniosłam książkę Zaydena i przejrzałam ją. Naprawdę to było pełne podziwu, że wolny czas poświęcił na naukę. Bardzo mnie to motywowało.

Ostatni semestr na studiach był dziwny. Dużą jego część spędziłam na zwolnieniach chorobowych i czułam, że teraz musiałam to nadrobić. Zayden to popierał i był bardzo chętny do pomocy.

– Zgoda.

– Zgoda.

Między nami zapanowała chwila ciszy. Williams pił kawę i patrzył przez okno, a ja mu się przyglądałam.

Wyglądał w końcu na wypoczętego. Sypiał po osiem godzin, nie pracował, odpoczywał. I chyba był szczęśliwy, mimo że stale męczyły go głupie myśli.

– Napisałam wczoraj w końcu CV – odezwałam się, na co Zayden przeniósł na mnie wzrok. – Ale jest kurewsko słabe. Bo co ja tam mogę wpisać?

– Jak może być, kurwa, słabe? Jesteś po pierwszym roku studiów i masz odbyty staż w jednej z najlepszych kancelarii w Anglii. Już samo to pokazuje, że musisz być dobra – mówił zdeorientowany.

Wyjęłam z kieszeni telefon, a następnie weszłam w Canvie w plik z moim CV, po czym podałam iPhone'a Zaydenowi. Od razu zaczął czytać mój życiorys, ściągając lekko brwi. Przyglądałam mu się, chcąc

wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Uśmiechnął się pod nosem, walcząc z rozbawieniem.

Czyli miałam racje. Było słabe.

– Odporność na stres. Dobra organizacja pracy. Umiejętność podejmowania decyzji – wymieniał z rozbawieniem. – To z pewnością twoje CV?

– Pieprz się. – Przewróciłam oczami. – Każdy tak pisze.

– Ty tego nie napiszesz. Usuniesz to i napiszesz prawdę – mówił stanowczo, czytając dalej.

– Czyli że co? Że płaczę codziennie, a gdy mam podjąć decyzję, to wtedy jeszcze głośniej?

Zayden podniósł na mnie wzrok, walcząc ze śmiechem.

– Nie. Zamiast tego napiszemy, że jesteś niezawodna, masz pozytywne nastawienie do pracy i jesteś kreatywna. A jak zapytają cię na rozmowie o pracę o radzenie sobie ze stresem, to powiesz, że czasami to stanowi kłopot, ale pracujesz nad tym i aktualnie radzisz sobie z nim naprawdę dobrze, a z czasem stres nie będzie stanowił żadnego problemu – odparł, znowu spoglądając na telefon. – Minimalnie lepiej można sformułować to, czym zajmowałaś się w kancelarii. Zredagujemy to tak, żeby brzmiało poważniej, ale nie mijają się z prawdą. Poza tym jest bardzo dobrze. Zdjęcia nie masz jakiegoś lepszego?

Lekko rozchyliłam usta, a następnie wyrwałam mu z ręki telefon, aby przyrzeć się zdjęciu.

– Co w nim nie tak? – parsknęłam.

– Nic. Ale jakieś takie sztuczne. Wyglądasz jak z reklamy pasty do zębów i wjebali ci za dużo retuszu.

– Nie mam lepszego. – Przewróciłam oczami. – Retusz jest, bo miałam pryszczki, gdy je robiłam. Chyba oczywiste, że ich nie chciałam.

– Czemu?

Naprawdę mnie o to pytał?

– Bo lepiej, gdy ich nie mam?

– Ja wolę, gdy je masz, niż gdy robią ci taki retusz, że wygląda to nienaturalnie. Naprawdę przejmujesz się głupimi pryszczkami?

Wzruszyłam ramionami, nie odpowiadając.

– Okej, jeśli tobie się podoba to zdjęcie, to jest w porządku. Po prostu ja uważam, że Rosie z pryszczami jest dużo piękniejsza od tej Rosie ze zdjęcia.

I już nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Fajny jesteś. Ale tylko trochę, żeby ci ego nie wyjechało.

– Ty też. Bardziej niż trochę, bo tobie akurat mogłoby trochę podskoczyć.

Patrzyłam na niego, zastanawiając się, jak mogłam kiedyś go nienawidzić.

Przypomniałam to sobie, gdy następnego dnia patrzyłam na rower, który miał tylko dwa kółka. Oczywiście było to, że naukę zaczynało się na takim z czterema, jednak Zayden twierdził, że w sklepach nie można dostać takich dla dorosłych.

Staliśmy przed moim domem, a Devon już jeździł po całej ulicy. Miał na głowie kask, a teraz taki sam zakładał mi Zayden, nie robiąc sobie nic z tego, że nie pasował kolorystycznie do mojego outfitu.

Czułam niepokój, bo bałam się upadku.

– Dobra, siadaj. Trzymam rower.

Zayden stał z boku i rzeczywiście trzymał mocno kierownicę, ale nie byłam przekonana, czy mu ufać.

Bardzo niepewnie przerzuciłam jedną nogę przez ramę, a następnie lewą ręką złapałam się kierownicy, a drugą ramienia Zaydena. Podniosłam się, aby usiąść na siedzeniu, ale ciągle moja prawa noga spoczywała na drodze.

– Ty się, kurwa, trzęsiesz. – Zaśmiał się Williams. – Dalej, odbij się nogą, usiądź prosto i stopy na pedały.

Brzmiało łatwo.

– Jak umrę, to będziesz miał mnie na sumieniu – mruknęłam, ale zrobiłam dokładnie to, co powiedział. – Ja pierdołę, weź to trzymaj mocniej, bo się chwieje.

– Trzymam, kurwa. Dobra, puść mnie i daj rękę na kierownicę.

– Nie.

– Rosa. Nie będziesz jechać, trzymając mnie za rękę – mówił już chyba zirytowany. – No dalej.

Przewróciłam oczami, ale posłusznie położyłam dłoń na kierownicy. Rower niebezpiecznie się chwiało.

- No trzymaj go mocniej! – krzyknęłam zestresowana.
- Mówię ci, że trzymam, kurwa! – parsknął. – Pedałuj.
- Nie, bo mnie stresujesz! – Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.
- Nie chcę.
- Pedałuj.
- Nie.
- Pedałuj!

Pociągnęłam nosem, ale zaczęłam pedałować. Rower nadal przerażająco się chwiało, ale ruszył do przodu, tak samo jak idący obok mnie Zayden. Po moim policzku spłynęła łza, ale nie chciałam już wkurzać Williamsa, więc dalej pedałowalam. Rower jechał już nieco szybciej, a teraz Zayden przeniósł dłoń z kierownicy na tył mojego siodełka.

- Dobrze – chwalił mnie, biegnąc truchtem za mną. – Trzymaj stabilnie kierownicę i spróbuj minimalnie zahamować, żebyś wyczuła hamulce.

- Boję się! – krzyknęłam przerażona, ale stale pedałowalam.
- Spróbuj, delikatnie! – nie odpuszczał, nadal biegnąc przy moim boku.

Nacisnęłam hamulec, rowerem w sekundę szarpnęło, a my zatrzymaliśmy się praktycznie w miejscu. Zayden szybko przeniósł jedną dłoń na kierownicę, a drugą objął mnie w pasie. Oddychałam ciężko, pozwalając, aby rower się przechylił, a następnie nogą podparłam się o ziemię.

- Rosanno – zaczął spokojnie Zay, więc spojrzałam na niego.
- Hmm?
- Delikatnie. Nie z całej pizdy. Jeszcze raz.
- Okej, sorry, zestresowałam się. Przepraszam.

Zayden pokiwał głową, a następnie kciukiem pogładził mój policzek.

- Na spokojnie. Stanę z boku, a ty teraz spróbujesz odepchnąć się od ziemi i od razu zaczniesz mocno pedałować, żebyś sama ruszyła, dobra? Będę obok i nie pozwolę, żebyś spadła. I będę biegł przy tobie,

jak przed chwilą. Spróbujesz?

Patrzyłam na niego z szybko bijącym sercem. Przecież wiedziałam, że nie pozwoli mi spaść, dlatego zgodziłam się na jego prośbę. Odepchnęłam się nogą, ale jakoś nie mogłam znaleźć pedałów, przez co rower zaczął lecieć w bok. Gdzie te jebane pedały?

Zayden momentalnie złapał rower, a następnie spionizował.

Zażenowana oparłam głowę o jego klatkę piersiową, na co zaśmiał się cicho.

– Dasz radę, Rosie. Jedną nogę musisz od razu mieć na pedale, a nie w powietrzu. I trzymaj mocno kierownicę. Dalej, próbuj.

– Okej – zgodziłam się.

Podjęłam jeszcze jedną próbę i tym razem się udało. Z początku rower bardzo się chygotał, ale zaczęłam pedałować mocniej i stabilnie trzymać kierownicę, dzięki czemu nagle udało mi się jechać prosto. Zapiszczałam radośnie, nie dowierzając, że przez krótką chwilę sama jechałam na rowerze.

– Zayden! Jesteś tu?!

– Tak! – krzyknął, biegnąc obok mnie, a następnie ponownie ułożył dłoń na siodełku. – Spróbuj zahamować. Ale bardzo lekko!

Tym razem minimalnie nacisnęłam na hamulce, a rower zaczął powoli zwalniać. I w końcu się zatrzymał. Podparłam się nogą o ziemię, przenosząc wzrok na Zaydena. I nie wiem, kto uśmiechał się szerzej. Ja czy on. A następnie położył dłonie na moich policzkach i złożył pocałunek na moich ustach.

– Jestem niesamowicie dumny, Rosanno. Dobrze ci idzie.

– Czy ja już umiem jeździć na rowerze? – zapytałam podekscytowana.

– Nie przesadzajmy. Ale jeszcze kilka minut i będziemy mogli tak powiedzieć. Dobra, próbuj jeszcze raz. Teraz całkowicie sama.

– Ale będziesz biegł obok?

– Będę, Roso.

Poszło mi już naprawdę dobrze. Przez kilkanaście minut Zayden biegał obok mnie, ale w końcu był tak zmęczony, że go oddelegowałam. Z początku nie czułam się pewnie, gdy nie widziałam go przy moim boku, ale gdy w końcu jechał rowerem obok i ciągle

rzucał mi jakieś wskazówki, odetchnęłam z ulgą.

– Devon! – krzyknął głośno. – Jedziemy dalej!

– To takie dziwne, nie? – zapytałam Zaydena.

– Co?

– To, że jeździmy na rowerach i w ogóle. Wtedy, gdy cię poznałam, to w życiu nie wyobraziłabym sobie ciebie na rowerze. Kiedy nauczyłeś się jeździć?

– Jako dziecko.

– Rodzice cię nauczyli?

– Lizzy.

Spojrzałam na sekundę na Zaydena, a on cicho westchnął.

– Chciałabym, żebyś kiedyś mi więcej o niej poopowiadał. Nigdy tego nie robisz.

Williams przez chwilę się nie odzywał, ale w końcu to zrobił.

– Okej. Wieczorem.

Nie pamiętałam już o tym, gdy rzeczywiście nastał wieczór. Moje pośladki były okropnie obolałe i to na tym się skupiałam. Jeśli tak miało wyglądać to jeżdżenie na rowerze, to ja już nie chciałam wcale.

Wychodziłam z łazienki w koszulce Zaydena i z turbanem na głowie, rozmawiając na FaceTime z Xanderem, który właśnie wrócił z pracy.

– No i ja, kurwa, nie wiem. Co, jeśli mnie odrzuci?

– To nie będzie ciebie warta. Znaczy... Jeśli po prostu dla niej za wcześnie na taki krok, to na pewno ci to wyjaśni i nie masz czym się stresować. Ale jeśli cię kocha, to jestem pewna, że przyjmie oświadczyni – mówiłam, rzucając ubrania na fotel.

Jeszcze były za czyste na pranie, a za brudne na szafę.

Alexander planował się oświadczyć Julii i w sekundzie, gdy mi o tym napisał, zadzwoniłam do niego, nie zważając na to, że siedziałam w wannie. Nic jednak nie pokazałam, więc było dobrze.

Nawet jeśli Julia nie była mi najbliższą osobą i nie miałam z nią tak dobrego kontaktu jak z Nayą czy nawet Gabby, to uważałam pomysł Alexandra za cudowny. Wiedziałam, że on ją kocha i jako świadek jego załamania po rozstaniu mogłam stwierdzić, że Julia to idealny materiał na jego żonę.

Poza tym w każdej rodzinie musiała być ta jedna szwagierka, której się nie lubi.

– Ty byś przyjęła, gdyby taki Zayden ci się teraz oświadczył?

Przeniosłam wzrok na Williamsa, który leżał w łóżku z książką w dłoniach. On także na mnie spojrzał i posłał mi kpiący uśmiech, a następnie zamknął podręcznik.

– Przyjęłabyś, Rosanno? – zapytał szyderczo.

Zmrużyłam oczy, posyłając mu wściekłe spojrzenie, po czym ponownie spojrzałam na telefon.

– Nie porównuj mnie i Zaydena do ciebie i Julii. Wy jesteście razem od półtora roku i nie obracałeś żadnej Włoszki w międzyczasie.

– Ale hiszpankę już tak – odparł z rozbawieniem.

– Co? – jęknęłam. – Poważnie? Sypiałeś z tą Florence?

– Ale Julia wie! Nie byliśmy wtedy razem.

– I co z tego? Boże, Xander, czemu z nią sypiałeś?

– Widziałaś ją?

Westchnęłam, a następnie pokiwałam głową.

– Racja. Czemu mnie nie zaprosiłeś? – mruknęłam.

Chłopak momentalnie wybuchnął śmiechem, na co uśmiechnęłam się pod nosem. Zdjęłam z głowy ręcznik, a następnie powiesiłam go na oparciu krzesła.

– Będę miał to na uwadze na przyszłość. Dobra, czyli oświadczać się? – upewnił się.

– To ty musisz być pewien, czy chcesz ją za żonę i czy jesteś gotowy na tak poważny krok.

– Jestem – rzucił bez zastanowienia.

– Więc oświadczaj się. Daj znać, czy przyjęła oświadczyny.

– Dobra. Dziękuję. Trzymajcie się.

Rozłączyłam się, odłożyłam telefon, a następnie zaczęłam rozczesywać włosy. Byłam pewna, że Zayden wróci do tematu zaręczyn i tylko na to czekałam.

Jak mógł patrzeć na mnie tak kpiąco? Nie planował ze mną ślubu? Słabo się składało, bo ja już znalazłam kieckę. Wyglądała najpiękniej na świecie i kosztowała tylko czterdzieści dolców.

– Więc co? Nie przyjęłabyś, tak? – zapytał w końcu, niby obojętnie.

– Nie – odparłam stanowczo.

Położyłam się na łóżku, a następnie zaplotłam ramiona pod piersiami i patrzyłam na gwiazdki na suficie.

– To dobrze się składa, bo nie planuję oświadczyn.

Uniosłam brwi i powoli obróciłam głowę, aby na niego spojrzeć. Człowiek skąła nagle nie zachowywał poważnego wyrazu twarzy, a bezczelnie się uśmiechał. Odłożył już książkę na szafkę nocną i założył ręce za głowę.

– No i super. Przynajmniej nie spotka cię odmowa.

– A jakbym zabrał cię do Paryża pod wieżę Eiffla i tam ci się oświadczył? – ciągnął z rozbawieniem.

– To mielibyśmy wieczorem problem, bo po rozstaniu jedno z nas nie miałoby gdzie spać.

– Aż rozstanie? Brutalne.

Walczyłam ze sobą, aby się nie zaśmiać. Przez chwilę tak leżeliśmy w ciszy, a ja wyobrażałam sobie, jak mogłyby wyglądać nasze zaręczyny. Nie miałam kompletnie żadnego pomysłu. Pewnie miejsce i okoliczności nie miałyby dla mnie znaczenia, bo sam widok Zaydena klękającego na jednym kolanie z pierścionkiem zaręczynowym sprawiłby, że już uznałabym ten dzień za najlepszy w moim życiu.

– Któregoś dnia ci się oświadczę – powiedział nagle, a gdy spojrzałam na niego, dostrzegłam, że zamknął oczy. – Gdy wszystko sobie przepracuję i... będę miał pewność, że wszystko u nas w porządku.

Od razu się obróciłam, a następnie przylgnęłam do jego boku, na co objął mnie jedną ręką. Czułam te przekłete motyle w brzuchu i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Dobrze, że jednak znalazłam tę kieckę.

– A ja przyjmę oświadczyn. Gdy wszystko przepracujesz.

Ponownie zamilkliśmy. Słyszałam spokojne bicie serca Zaydena, jego oddech, a także śmiechy Devona i mojego taty, którzy na dole oglądali jakieś denne reality show, z pewnością niewskazane dla dzieci w wieku Deva.

Nie odzywałam się, po prostu odpoczywając. Zayden jeździł palcami po moim ramieniu, a ja wsunęłam dłoń pod jego T-shirt, aby

następnie ułożyć ją na jego umięśnionym brzuchu.

– Elizabeth była z charakteru w jakimś stopniu podobna do ciebie – odezwał się nagle Zayden, a ja aż zamarłam, rozumiejąc, o czym zaczął mówić.

Lekko rozchyliłam usta, ale się nie odezwałam.

– Była bardzo wygadana i pogodna. Nie przy rodzicach, ale przy mnie i przy swoich znajomych. W domu strasznie się dusiła... Rodzicom nigdy nie podobało się jej zachowanie i często jej się za to obrywało. Często wpadała na strasznie głupie pomysły, ale to nic dziwnego. Była nastolatką. Gdy miałem jakieś siedem lat i byliśmy na jakimś bankiecie u kontrahenta taty, był tam taki nieduży staw, a Lizzy chciała mi pokazać, że przez niego przeskoczy. Oczywiście wpadła do wody.

Zaśmiałam się cicho na wyobrażenie tego. To totalnie brzmiało jak ja.

– Wtedy pierwszy raz widziałem, jak ojciec ją uderzył – dodał, na co w sekundę spowaźniałam. – Byliśmy już w domu, on sporo wypił, był strasznie wkurwiony. Próbowałem stanąć w jej obronie i mnie też się dostało. Mnie to sporo nauczyło, ale Lizzy niekoniecznie. Może w towarzystwie już nigdy nie sprawiała problemów, ale wymykała się z domu, wracała czasami pijana. Wyładowywała całą tę energię, spotykając się ze znajomymi. Więc zaczęła mieć nauczanie domowe i praktycznie nie wychodziła z domu. Ale dla mnie nigdy się nie zmieniła. Zawsze była tą wesołą Lizzy, która w środku nocy przychodziła do mojego pokoju z żelkami, chipsami i pytała, czy zagramy w Monopoly.

Pojedyncze łzy spływały po moich policzkach, ale nawet nie drgnęłam. Zayden wydawał się taki zamyślony, ale zarazem zrelaksowany. Jego palce stale sunęły po mojej skórze, a on spokojnie oddychał.

– Dużo razem graliśmy na fortepianie. W szkole muzycznej uczyli mnie grać Chopina, a ona piosenek Queen.

Chodził do szkoły muzycznej, a ja nie miałam o tym pojęcia.

– Tańczyła też balet. Zawsze bardzo mi się podobał i uwielbiałem oglądać jej występy. Ona też to kochała i wkładała w to masę serca.

Pamiętam, jak kiedyś się wywróciła na występie. Strasznie to przeżywała, a ojciec powiedział, że nie po to tyle płaci za jej lekcje, żeby później oglądać coś takiego. A nawet go tam nie było... Dowiedział się przez to, że Lizzy płakała i ja mu powiedziałem. Strasznie dużo przeszła i była w tym sama. Miała chłopaka, ale... chyba przerosło go to i z nią zerwał. Ojciec go niesamowicie nienawidził. To było niedługo przed urodzinami Lizzy. Wydaje mi się, że naprawdę mu na niej zależało, bo długo się starał. Był na pogrzebie Lizzy i pamiętam, jak płakał. Też wtedy płakałem i rodzice pozwolili mi na to. Sam ojciec płakał i do dzisiaj się zastanawiam, czy to było szczere, czy na pokaz.

Wytarłam w końcu dłonią policzek, ale nadal się nie odezwałam. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, a Zayden chyba nawet nie liczył na odpowiedź.

– Mama była blisko z Lizzy. Może nie nazwałbym tego przykładową więzią, ale na pewno dużo lepszą niż ta, którą miała ze mną. Pamiętam, że kiedyś Lizzy uciekła na imprezę i nie zeszła na kolację. Wiedziałem o tym, a nagle ojciec kazał mamie sprawdzić, co z Lizzy. Poszła do niej do pokoju, a gdy wróciła, powiedziała, że Lizzy już śpi. Nie mam wielu wyraźnych wspomnień z nią. Znacznie lepiej pamiętam dzień jej śmierci, pogrzeb niż to, co działo się wcześniej.

Zamilkł, a następnie cicho westchnął.

– Długo dochodziłeś do siebie po tym? – zapytałam niepewnie.

– Z pozoru nie. Od razu wróciłem do szkoły, uczyłem się i jakoś nie dawałem tego po sobie poznać. Ale chyba do teraz do siebie nie doszedłem.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego zapłakana. Zayden uśmiechnął się blado i przetarł kciukiem mój policzek.

– Zapytałaś mnie jakiś czas temu, czemu dla twoich urodzin robię wyjątek – powiedział w końcu, a ja pokiwałam głową. – Wtedy gdy się poznaliśmy, nie planowałem się pojawić na waszych urodzinach. I pamiętam, że siedziałem i myślałem o tym. I nagle zorientowałem się, że pierwszy raz jestem w stanie myśleć o tym, że masz urodziny, zastanawiać się nad tym, czy prezent ci się spodobał, jak zareagujesz na przylot taty, jak się będziesz bawić, a nie o Elizabeth. Zawsze

w czyjeś urodziny mam w głowie ten obraz, gdy ją znalazłem, przypominam sobie to pierdolone uczucie, a wtedy jakimś cudem myślałem o tobie. I odkąd jesteśmy razem, pozbyłem się wielu chujowych myśli, które mnie dręczyły. Ale wiem, że ta trauma nadal się za mną ciągnie i chciałbym całkowicie się jej pozbyć. Chyba dojrzałem do tego, aby przynajmniej spróbować.

Stale płacząc, patrzyłam na Williamsa, który z kolei wpatrywał się w sufit.

– Przepraszam, że naciskałam na to, żebyś poszedł ze mną na urodziny Nayi i Gabby – wyszeptałam. – Nie chciałam, żebyś znowu o tym myślał.

– Nie myślałem. – Pokręcił głową i spojrzał na mnie. – Ale bałem się tego i tego, że spierdołę ci imprezę, jeśli będę w złym humorze. To chyba, kurwa, bardziej sam sobie wmówiłem. Od jej śmierci unikałem uczestniczenia w czyichś urodzinach i zamiast spróbować się przemóc, to ciągle wolałem odmawiać. Nie miałem wcześniej osoby, z którą chciałbym spędzać jej urodziny.

– Gdybym wiedziała to w październiku, to nie byłabym tak długo dla ciebie suką – mruknęłam, na co się roześmiał.

– Nie byłabyś wtedy moją Rosie Denise.

– Nie pozwalaj sobie na zbyt wiele. Twoja to będę po zaręczynach.

– Już jesteś.

– Nie.

– Tak.

– Nie – mówiłam zaparcie.

– Tak.

– Nie.

– Tak.

– No dobra.

Rozdział 26

Charlie

Wracałem ze szpitala, czując się wykończony. Ostatnio pracowałem zbyt wiele i nawet jeśli rok akademicki się zakończył, to nie odpoczywałem. Jeszcze więcej czasu spędzałem w szpitalu, aby zastąpić osoby, które aktualnie przebywały na urloпах.

Chciałem pojechać na jakieś wakacje i odpocząć, ale obecnie nie potrafiłem sobie wyobrazić, abym miał spędzać przez tydzień dwadzieścia cztery godziny na dobę w towarzystwie Nayi. Nie dogadywaliśmy się, a ja nie dostrzegałem żadnych zmian po odbyciu z nią szczerzej rozmowy.

Twierdziła, że rozumie, płakała, przepraszała, obiecała poprawę. Na tym wszystko się skończyło.

Udawaliśmy, jakbyśmy nigdy nie przeprowadzili tej rozmowy. Jedliśmy razem obiady, oglądaliśmy filmy, nawet dwa razy zdecydowaliśmy się pójść na randkę. Było w porządku, jednak każdego dnia męczyły mnie te natarczywe myśli.

Chciałem czegoś więcej. Naya stała się najważniejszą osobą w moim życiu i każdy dzień z nią sprawiał, że coraz bardziej przerażała mnie wizja rozstania, ale zarazem stawała się coraz realniejsza.

Ponieważ Naya nie wiązała ze mną przyszłości. Wierzyłem, że mnie kochała, ale zrozumiałem, że nie patrzyła na nas w ten sam sposób co ja. Gdy w sklepie zobaczyłem zajebisty samochódzik dla dziecka i powiedziałem, że kiedyś nasz syn będzie takim jeździł, to ona jedynie krzywo się uśmiechnęła i w sekundę zmieniła temat.

Zatrzymałem się pod kamienicą, a następnie wysiadłem z samochodu. Uniosłem brwi, dostrzegając Sopię, która wyjmowała z bagażnika jakieś torby. Z początku mnie nie zauważyła, więc ruszyłem w jej stronę.

– Siema! – krzyknąłem wesoło, na co przeniosła na mnie wzrok. – Co tu robisz? Nie mieliście wracać z tych kamperów dopiero za

tydzień?

– Hej! – Uśmiechnęła się miło. – Zaraz ci powiem. Pomożesz mi z tymi torbami? Muszę je zawlec do Elliota.

– A gdzie on? – zapytałem, a następnie schowałem do kieszeni telefon, aby wziąć dwie torby.

– Nawet mi nie mów. Przylecieliśmy samolotem, bo dzieciak sobie piszczel złamał. Czaisz to? – mówiła, ruszając do kamienicy.

– Co? Jak, kurwa?

– Dosłownie jedną noc spędzaliśmy w hotelu. Byliśmy na basenie hotelowym, no i chciał przeskoczyć przez basen. Oczywiście nie doskoczył i tak walnął łydką w ten róg. – Westchnęła. – Dramat, bo okropnie go to bolało. Więc byliśmy wczoraj w szpitalu, a dzisiaj wróciliśmy. Pisaliśmy rano na grupie.

– Nie nadrobiłem, bo byłem w pracy. Ale to co, obeszło się bez operacji?

Szedłem po schodach na górę, spoglądając na dziewczynę. Wyglądała dziwnie, gdy była tak nieogarnięta jak teraz. Sophia raczej nosiła się bardziej jak Lily. Drogie, eleganckie outfity. Teraz jej stylizacja bardziej przypominała tę drugiej siostry Denise.

– Tak, tak. Ale minimum sześć tygodni w gipsie. Wyobrażasz sobie Elliota z gipsem na nodze? I to w wakacje? Ja nie wiem, muszę mu załatwić jakieś zajęcie, bo on tyle nie wysiedzi. Chodź, pogadasz z nim, to może poprawi mu się humor. Prawie płacze.

Skinąłem głową, a następnie wszedłem do apartamentu. Przygryzłem policzek, aby nie zaśmiać się, gdy usłyszałem Elliota duszącego się ze śmiechu.

Rzeczywiście prawie płakał.

Rozbawiony ruszyłem do salonu i spojrzałem na chłopaka, który leżał na kanapie z telefonem w ręce. Był tak pochłonięty rozmową, że nawet nas nie zauważył.

– I co on na to? – zapytał, ciągle się śmiejąc.

– Nic. Dosłownie popatrzył na tatę i odszedł. A teraz się do mnie nie odzywa – mówiła rozbawiona Rosie. – Charlie! – wykrzyknęła wesoło, najwyraźniej dostrzegając mnie na ekranie w tle.

Elliot obrócił się, a następnie szeroko uśmiechnął na mój widok.

Odłożyłem torby na podłogę, po czym przywitałem się z chłopakiem.

– Co tam? Jak się czujesz? – zapytałem.

– Teraz już zajebicie – mówił ze śmiechem. – Rosie, powiedz mu.

Z rozbawieniem usiadłem na kanapie obok przyjaciela, a Sophia zrobiła dokładnie to samo. Wszyscy ścisnęliśmy się, aby patrzeć na Rosie, która leżała na łóżku i śmiała się wesoło.

– Jasne, kurwa. Każdemu opowiedz. Nie wiem, kurwa. Może książkę o tym napisz? – słyszeliśmy w tle wściekły głos Zaydena, przez którego Rosie jeszcze głośniej się śmiała. – No i co, kurwa, rechociesz jak jakaś ropucha jebana? Co cię tak śmieszy, co? Może zacznij do mnie mówić po imieniu, to nie będzie takich sytuacji.

Rosie parsknęła jeszcze głośniejszym śmiechem, a w efekcie nagle zaczęła się krztusić. Kaszłała jak nienormalna, przez co sam się zestresowałem.

– Karma, kurwa – prychnął Zayden, zanim rzucił jej inhalator. – Pojebie mnie kiedyś z tobą. Ja czasami się czuję, jakbym miał dwójkę dzieci pod opieką. Dosłownie ty masz jakieś problemy emocjonalne.

Chwilę zajęło Rosie uspokojenie się, ale w końcu zrobiła to. Nadal się śmiała, jednak Zayden nie podzielał jej dobrego humoru. Obrażony leżał na łóżku obok niej i czytał jakąś książkę.

Spojrzałem z rozbawieniem na Elliota, który ocierał kąciki oczu. Już niby było dobrze, ale wtedy Rosie spojrzała na ekran. Przez chwilę próbowali z Reedem zachować powagę, ale w końcu znowu wybuchnęli śmiechem.

– Zaraz ci, kurwa, wezmę ten telefon – powiedział Williams, nie odrywając wzroku od książki. – Dobrze, ja im powiem, żeby oszczędzić ci kolejnego jebanego pobytu w szpitalu.

– No mów, co zrobiłeś – odezwałem się, nie mogąc się nie uśmiechać, gdy słyszałem śmiech Rosie.

Dobrze, że była szczęśliwa. Zasługiwała na to po tym wszystkim, przez co przeszła.

– Rosie miała mi zrobić kawę – zaczął poważnie Zayden. – Zszedłem do kuchni i zobaczyłem na blacie kubek z napisem „Daddy”, więc kulturalnie skomentowałem to, sugerując Rosannie, że ten żart przestał być zabawny już dawno i ma mnie przestać tak nazywać.

Okazało się, że to kubek Marka, który kiedyś dostał w prezencie na Dzień Ojca, i to była jego kawa, a on na sekundę wyszedł z kuchni.

Zaśmiałem się głośno, w czym towarzyszyła mi Sophia oraz oczywiście Elliot i Rosie. Pokręciłem głową, a następnie wstałem z miejsca.

– Lecę do Nayi. Chcecie się spotkać później? – zaproponowałem.

Elliot przeniósł na mnie wzrok.

– A mogę pić na przeciwbólowych?

– Nie. – Pokręciłem głową.

– Dobra. To wpadnijcie do nas. Przynieście alkohol.

Uniosłem brew, patrząc na przyjaciela.

– Powiedziałem, że nie możesz pić, biorąc przeciwbólowe.

– Więc nie będę ich brał. Nie jestem idiotą. Wytrzymam ból. Napiszę na grupie i zaproszę resztę. Rosie, kiedy wy w ogóle wracacie?

– Za tydzień, ale tylko na egzaminy Deva. Później znowu lecimy do Stanów, ale już z Lily. I może Xander i Julia pojedą. Wy też byście mogli. – Usłyszałem głos przyjaciółki. – Byłoby super. Tylko bierzecie hotel jak coś, bo ja mam za małą chatę.

Stwierdziłem, że to brzmi świetnie i że muszę zaproponować to Nayi. Chwilę później wchodziłem już do mojego apartamentu. Uniosłem brew, słysząc dziewczynę, która śpiewała tekst jakiejś piosenki Miley Cyrus. Towarzyszył temu cudowny zapach jedzenia, przez który automatycznie stałem się głodny.

Rzuciłem torbę na podłogę, a następnie ruszyłem do kuchni. Oparłem się o ścianę, patrząc z rozbawieniem na Nayę, która nadal dawała koncert. Drewniana łyżka kuchenna robiła jej za mikrofon.

Wyglądała na szczęśliwą, a to z kolei sprawiło, że ja również tak się poczułem.

– Charlie! – wykrzyknęła nagle, najwyraźniej dostrzegając moje odbicie w czarnych płytkach na ścianie. – Czemu się nie odzywasz?!

Dziewczyna obróciła się przodem, a następnie do mnie podeszła. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech, podobnie jak u mnie. Miała ładny makijaż i fryzurę, co oznaczało, że gdzieś była albo dokądś się wybiera.

– Obserwowałem cię – przyznałem, szczerząc się. – Dzień dobry.

– Dzień dobry – zaśmiała się, po czym zrobiła krok w moją stronę, aby cmoknąć moje usta. – Zrobiłam ci obiad. Umyj ręce i siadaj, bo już gotowe.

– Co dobrego? – zapytałem, ruszając do łazienki.

– Zupę meksykańską!

Umyłem ręce, a następnie wyjąłem z kieszeni telefon, ponieważ poczułem wibrację.

Xander White: Możemy dzisiaj pogadać?

Zdezorientowany ruszyłem do kuchni, zaczynając odpisywać.

Ja: jasne

Ja: wieczorem mamy wpaść do Elliota, przyjdziecie też?

Xander White: ok, ale pogadać musimy na osobności

Xander White: wyjdziemy na papierosa, ok?

Ja: ok

Ja: coś poważnego?

Xander White: w chuj

Xander White: ale bez stresu

Xander White: bo chodzi o to

Xander White: dobra nie

Xander White: wieczorem powiem

Xander White: nie pisz do mnie

Ja: przecież nic nie piszę

Xander White: DAJ MI SPOKÓJ

Śmiejąc się, włożyłem telefon do kieszeni, a następnie usiadłem przy stole. Znajdowały się na nim grzanki z masłem czosnkowym i już na start chciałem się na nie rzucić, ale postanowiłem cierpliwie poczekać.

– Co dzisiaj robiłaś? – zapytałem, gdy Naya nalewała zupę.

– Za sekundę ci powiem. A jak w szpitalu?

– Spoko dość. Przyjechała babka z dzieckiem, które zżarło kostkę do kibla – mówiłem, starając się nie śmiać. – Brzmi jak Rosie Denise, nie?

– Albo Elliot Reed – stwierdziła ze śmiechem, stawiając przede mną talerz. – Gorące, więc uważaj. I co z tym dzieciakiem?

– Dzięki. A, z nim nic poważnego, nie zajmowałem się tym w sumie. Ja dzisiaj głównie siedziałem z taką młodą dziewczyną. Ale w sumie nic ciekawego, przenieśli ją na neurologię i badają dalej.

Zacząłem jeść zupę, którą od razu się poparzyłem, ale nie dałem tego po sobie poznać. Naya usiadła naprzeciwko mnie i także zaczęła jeść.

– Zajebista – przyznałem.

– Mama mi wysłała dzisiaj przepis. Dobra, muszę ci coś powiedzieć.

Z początku lekko się zestresowałem, bo ostatnio słyszałem to przed tym, gdy obawiała się, że jest w ciąży.

Przeniosłem na nią wzrok. Naya uśmiechała się lekko, co dawało mi do zrozumienia, że to nic złego. Włożyłem do ust kolejną łyżkę zupy i kiwnąłem głową, dając jej znak, aby kontynuowała.

– Wiem, że strasznie długo mi z tym zeszło, ale nie mogłam się za to zabrać – zaczęła nieco niepewnie, odkładając łyżkę, więc sam zrobiłem to samo. – Znaczący... Wiem, że mogłeś myśleć, że cię olałam, ale to nie tak. Po prostu ciężko było mi się za to zabrać, ale... Byłam dzisiaj u psychologa – wyznała z uśmiechem.

– Serio? – zapytałem, czując, jakby w sekundę spadł ze mnie gigantyczny ciężar. – Naprawdę?

Naya pokiwała głową.

Od razu wstałem, a następnie podszedłem do niej i może nieco brutalnie pociągnąłem ją do góry, aby od razu mocno ją przytulić. Zacisnąłem powieki, czując, że z jakiegoś powodu zbierają się w nich łzy.

Próbowałem ją do tego przekonać, praktycznie odkąd się poznaliśmy, i to, że w końcu mnie wysłuchała, sprawiło, że odetchnąłem z ulgą.

– Przepraszam, że tak długo – wyszeptała, przytulając mnie. – Ale zapisałam się na regularne wizyty i przysięgam, że będę na nie chodzić.

– Jak było? – zapytałem od razu, lekko się odsuwając.

Patrzyłem na jej twarz, a ona zbliżyła dłoń do mojego policzka

i starła kciukiem jedną łzę.

To zdecydowanie były łzy szczęścia.

Wiedziałem, jak trudne to dla niej było, i rozumiałem, że to kluczowy krok dla naszej relacji. Nagle w sekundę zmieniło się moje myślenie i postrzeganie tego związku.

– Dobrze, naprawdę. Zayden znalazł tę kobietę i z nią rozmawiał, zanim mi przesłał do niej namiary. Sama pewnie zabierałabym się do tego dłużej – przyznała, a jej oczy także zaczęły lśnić. – Porozmawiałyśmy dość długo i była taka... wyrozumiała. Bałam się, że jakoś... nie wiem, będzie mi niekomfortowo, ale było dobrze. Będę do niej chodzić i obiecuję, Charlie, że zrobię wszystko, żeby... Jesteś dla mnie najważniejszy i nie chcę cię stracić.

– Nie stracisz. – Pokręciłem gwałtownie głową i ułożyłem dłonie na jej policzkach. – Nigdy nie stracisz i będę cię zawsze wspierał, przysięgam. Czekam tylko na to, aż zrozumiesz, że nie chcę nigdy nikogo innego niż ciebie.

Naya przymknęła powieki, przez co po jej policzkach spłynęły łzy, mocząc także moje dłonie. Od razu starłem łzy kciukami, a następnie mocno przytuliłem dziewczynę, a ona objęła mnie w pasie, pociągając nosem.

– Wiem. Rozumiem to, ale ja chcę... sama uwierzyć w to, że na ciebie zasługuję. Ale zrobię to. Obiecuję.

Pokiwałem głową, ciągle ją przytulając.

Nic mnie nie bolało tak, jak powtarzanie przez Nayę, że zasługuję na kogoś lepszego. Nie dostrzegała tego, jak wyjątkowa jest i jak bardzo ją kocham, a jedynie patrzyła na swoją chorobę. Miałem przecież pełną świadomość ograniczeń, które zawsze będą nam towarzyszyć, ale nie zważałem na nie.

Żadna choroba nigdy nie byłaby w stanie zmienić moich uczuć i nie mogłem się doczekać, aż Naya sama zrozumie, jak wiele jest warta. I w końcu miało się to stać.

A to sprawiało, że płakałem. Nie umiałem tego wyjaśnić, bo niesamowicie cieszyłem się z jej decyzji. Chyba bardziej wzruszało mnie to, że dla mnie wyszła ze swojej strefy komfortu i zdecydowała się zrobić coś, o czym jeszcze niedawno nie chciała słyszeć.

– Dziękuję – powiedziałem, odsuwając się. – To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Wiem. – Pokiwała głową. – Dziękuję, że dałeś mi na to tak wiele czasu. Dobra, siadaj, bo zupa wystygnie.

Przetarłem twarz dłonią, a następnie zająłem miejsce przy stole. Spojrzałem z uśmiechem na Nayę, która była podobnie wzruszona jak ja.

– Więc Williams... – zacząłem, wracając do jedzenia. – Rozmawiałaś z nim o tym, tak?

– Już dawno. Zanim wyjechali, mówiłam mu, że oczekujesz tego ode mnie, ale ja nie jestem przekonana. Wiesz, jaki jest Zayden, nie mówił zbyt wiele, ale powiedział, że powinnam spróbować. I ostatnio do mnie zadzwonił, że znalazł dobrą psycholog i wydaje mu się, że powinna mi pomóc.

Pokręciłem lekko głową, myśląc o przyjacielu. To był cały Zayden Williams. Mógł mówić, że w sumie to za nami nie przepada i nazywać nas jedynie znajomymi, ale mało kto był aż tak godny nazywania przyjacielem jak Williams. Bo nawet jeśli na co dzień jego gesty nie były najserdeczniejsze, to wiedziałem, że nigdy nie odmówiłby pomocy.

– Cieszę się, że cię przekonał – przyznałem.

– Ja też, bo naprawdę wszystko przebiegło zadziwiająco dobrze.

– Nie płakałaś?

– Płakałam w chuj – zaśmiała się. – Ale było dobrze.

Pokręciłem głową z rozbawieniem, po czym skupiłem się na jedzeniu. Przypomniała mi się propozycja Rosie i postanowiłem ją przekazać Nayi. Tyle że teraz miałem do niej nieco inne nastawienie niż jeszcze kilkanaście minut temu.

– Rosie i Zayden przylatują za tydzień do Anglii, żeby Devon zdał egzaminy. Proponowali, żebyśmy później wszyscy polecieeli z nimi do Chicago.

– Uuu... Brzmi fajnie. Tylko muszę to wiedzieć na już, żeby dać znać, kiedy mogę rozpocząć tę nową pracę.

– Elliot zaprasza na wieczór, więc moż...

– Co? – przerwała mi. – Mieli być na kamperach.

– Złamał piszczel i wrócili.

– Aua. – Skrzywiła się.

– W każdym razie... Możemy do nich pójść i tam to obgadamy, ale tak pomyślałem... Bo ja pewnie nie będę miał za wiele urlopu, żeby lecieć gdzieś dwa razy w wakacje. Nie wolelibyśmy polecieć gdzieś we dwójkę?

Patrzyłem niepewnie na brunetkę, której usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Od razu pokiwała głową, po czym wstała i podeszła do mnie. Odsunąłem się, aby mogła usiąść na moich kolanach.

– A dokąd? – zapytała, oplatając ręką mój kark.

– A dokąd byś chciała? – Spojrzałem na nią, a następnie wytarłem kącik jej ust, brudny od jedzenia. – Tylko nie mów o swoim największym marzeniu, bo to zostawimy na podróż poślubną.

Z zaciekawieniem patrzyłem na jej reakcję i już byłem gotowy na tekst w stylu „jaką niby podróż?”. Ale ona roześmiała się wesoło i pokiwała głową, sprawiając, że poczułem się, jakby w tej sekundzie przyjęła moje oświadczenia. Oparłem czoło o jej ramię, bojąc się, że znowu przesadnie wzruszę się przez głupotę.

– Hmm... Boże, nie wiem. Wolisz więcej zwiedzania czy typowy odpoczynek na plaży?

– Dostosuję się – odparłem bez zastanowienia.

– No ale co byś wolał?

Zastanowiłem się chwilę.

– Zwiedzanie. Jesteśmy młodzi, więc odpoczywać bym wolał po czterdziestce. Ale jeśli wolisz odpoczynek, to dla mnie też luz.

– To mam pomysł! – zaproponowała, a ja podniosłem głowę. – Ile urlopu mógłbyś dostać?

Zastanowiłem się, po czym wzruszyłem ramionami.

– Na luzie dwa tygodnie. Pewnie ojciec by mi załatwił nawet ze trzy.

– Lećmy na kilka dni ze wszystkimi do Chicago, a później rozłączymy się i polecimy gdzie indziej pozwiedzać. Może zachodnie wybrzeże? Nigdy nie byłam, a ty? Byłeś chyba. To nie, to może...

– Zachodnie wybrzeże brzmi zajebiście – przerwałem jej. – I z przyjemnością ci je pokażę.

– Nie... Chcesz zwiedzać, a tam już byłeś i...

– I chuj z tym. Masy rzeczy nie widziałem, a te, które widziałem, ty też musisz zobaczyć. Teraz ci nie odpuszczę. Lecimy na trzy tygodnie do Stanów. Tydzień w Chicago, a dwa tygodnie na zachodnim wybrzeżu. Umowa? – Wyciągnąłem dłoń w jej stronę.

Naya patrzyła na mnie ciągle z tymi iskierkami w oczach i pięknym uśmiechem, a w końcu podała mi dłoń.

– Umowa.

Wieczorem zgodnie z planem udaliśmy się do Elliota, który wcale nie wyglądał na bardzo załamane. Gdy weszliśmy do mieszkania, leżał na kanapie i wlewał w siebie szampana prosto z butelki.

– No w końcu! – krzyknęła Sophia, podchodząc do nas. – Zamówiliśmy pizze i za sekundę będą.

– Wzięliście parmeńską, nie? – zapytałem, ściągając buty.

W pokoju zapanowała cisza, co było wystarczającą odpowiedzią.

– A chciałeś? – zdziwił się White, który siedział na kanapie.

– Rosie by mi zamówiła – mruknąłem.

– „Rosie by mi zamówiła” – powtórzył szyderczo Elliot. – Rosie to moja najlepsza przyjaciółka.

Posłałem mu kpiące spojrzenie i zaśmiałem się ironicznie. Alexander od razu wziął dwa wolne kieliszki ze stołu i spojrzał na nas pytającym wzrokiem. Oboje z Nayą pokiwaliliśmy głowami, więc zaczął nalewać do nich wódkę.

– Ja byłem pierwszy – zauważyłem, wskazując palcem na Reeda.

– Nie liczy się pierwszy, a ostatni – odparł z szerokim uśmiechem.

– Ale ja nadal jestem jej przyjacielem i mnie nie wkurwiał.

– Ble, ble, ble, ble, ble.

Ze śmiechem wziąłem kieliszek. Spojrzałem na Nayę, czując ten przyływ troski. Miałem świadomość, że alkohol i choroba nerek to nie najlepsze połączenie, ale zdawałem sobie sprawę, że nie mogę tylko od niej oczekiwać zmian w zachowaniu. Musiałem jej ufać i wierzyć, że sama potrafi zadbać o swoje zdrowie bez mojego pierdolenia.

– Za nas – zwróciłem się do Nayi, zanim puściłem do niej oczko i wypłem alkohol.

Nie weszło.

Skrzywiłem się, szukając jakiejś popity. Rozbawiona Julia podała mi swoją szklankę soku, ale ja w pierwszej kolejności oddałem ją mojej dziewczynie. W akcie desperacji wziąłem do ręki butelkę szampana i to nim popłem wódkę.

– Chujowe to – stwierdziłem, po czym spojrzałem na etykietę. – Co to za gówno, Xander?

– Najtańsze z marketu. Koniec szampana od starego.

– Czemu najtańsze? – zapytała ze śmiechem Sophia. – Nagle jesteś biedny?

– Nie, ale postanowiłem sprawdzić, jak wygląda codzienne życie Rosie Denise. Jest czego współczuć.

Posłałem White'owi piorunujące spojrzenie, a on głośno się zaśmiał. Zarzucił rękę na ramiona Julii, a ona przytuliła się do niego, wyglądając na podobnie załamana co ja. Dla odmiany Sophię i Elliota wydawało się to niesamowicie śmieszne.

– Xander, chciałeś pogadać – zauważyłem. – Idziemy zapalić?

– O czym? – zapytał zaciekawiony Elliot.

– O szpitalu, nic ciekawego – odparł White, zanim wstał. – Chodźmy.

Ruszyłem za przyjacielem, niesamowicie zaintrygowany tym, co wymyślił tym razem. Oparłem się o barierkę, przyglądając się Xanderowi, który domykał dokładnie drzwi, jakby chciał mieć pewność, że nikt nas nie usłyszy.

Po chwili wyciągnął paczkę papierosów, więc postanowiłem poczęstować się jednym.

– Coś wymyślił, co? – zacząłem, zanim wsadziłem papierosa między wargi. Wziąłem zapalniczkę od Alexandra, a następnie odpaliłem fajkę i zaciągnąłem się nikotyną.

– Jutro urodziny Julii – zaczął niemal szeptem, przysuwając się bliżej mnie.

– No wiem. Ale umawialiśmy się, że ogarniemy coś, gdy będzie większa ekipa.

Obróciłem się, słysząc z salonu jakieś krzyki. Dostrzegłem Raidena, który właśnie witał się z wszystkimi. Przyszedł bez Lily, co oznaczało kłopoty w rajku albo to, że dziewczyna dopiero się maluje. Shawn i Gabby aktualnie przebywali na wakacjach, więc na ich obecność nie liczyliśmy.

– Dobra, więc tak... – zaczął zestresowany Alexander, a ja spojrzałem na niego. – Ja w ogóle nie wiem, jak to się odbywa w tych czasach. Bo kiedyś to się szło do ojca i w ogóle pytało o zgodę i ja nie wiem. Mam iść do twojego taty i zapytać, czy mogę się oświadczyć Julii? I w ogóle przy okazji pytam ciebie, bo jesteś moim przyjacielem i jej bratem. Mogę się jej oświadczyć? Nie masz nic przeciwko?

Otworzyłem szerzej oczy, kompletnie nie spodziewając się takiego obrotu spraw.

Przez chwilę docierało to do mojego mózgu, bo musiałem przeanalizować jego słowa.

– No powiedz coś, bo mnie stresujesz. Ja pierdolę – jęknął, po czym się zaciągnął.

– Chcesz się jej oświadczyć? – zapytałem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Pierdolisz.

– Tak, kurwa, dla zabawy pytam. – Przewrócił oczami. – No powiedz, co myślisz.

Spojrzałem na siostrę, która rozmawiała z Naya. Obie wyglądały na zadowolone, co było dobrym znakiem. Przeniosłem wzrok na Alexandra, po czym zaciągnąłem się, nic nie mówiąc.

– Zaraz ci wyjebię – ostrzegł mnie.

Wypuściłem dym z ust, śmiejąc się pod nosem.

– Julia będzie zachwycona – przyznałem. – Kocha cię i jedyne, czego się cały czas obawiała, to to, że ty nigdy nie będziesz traktował was poważnie. Ona byłaby skłonna już jutro cię poślubić. I fajnie będzie mieć takiego szwagra.

Mówiłem to całkowicie szczerze. Alexandrowi wiele brakowało do bycia idealnym. Jak każdemu. Nie znałem osoby, której nie można by niczego zarzucić. Jednak najistotniejsze było to, że White się starał. Spędzałem z nim bardzo wiele czasu. Widziałem jego zaangażowanie w pracy, na studiach i to jak prywatnie się zmienia.

I nawet jeśli jeszcze niedawno chciałem go zabić za to, jak potraktował Julię, to go rozumiałem. Przecież mojej siostrze też daleko do perfekcjonizmu. Za najistotniejsze uważałem, że się kochali, i widziałem, że razem byli szczęśliwi.

Alexander przyłożył dłoń do serca i głośno odetchnął. Po chwili oparł się o barierki i przymknął oczy. Sam się obróciłem, aby patrzeć na nieco opustoszałą ulicę przed naszą kamienicą.

Większość studentów wróciło na wakacje do domów rodzinnych. Wyjątkiem byliśmy my wszyscy. Sam rozważałem, czy nie jechać do rodziców, ale odkryłem, że mimo że niesamowicie ich kocham, to ludzie, z którymi spędziłem tak wiele czasu, stali się mi bliżsi.

A dzisiejszy dzień upewnił mnie w tym, że to Naya jest osobą, którą chcę mieć najbliżej. Naya, Julia czy chociażby Xander sprawiali, że to tę kamienicę nazywałem domem.

Bolała mnie myśl, że któregoś dnia będę musiał się stąd wyprowadzić.

– Myślałem o tym długo i jestem pewien. Tylko cholernie się boję, że odmówi – wyznał nagle.

– Jeśli odmówi, to będę w większym szoku niż wtedy, gdy aresztowali Williamsa – stwierdziłem. – Będzie dobrze, Xander. – Poklepałem go po ramieniu.

– A twój tata? – zapytał, spoglądając na mnie. – Powinienem go zapytać?

Zastanowiłem się chwilę, po czym wzruszyłem ramionami.

– To nie te czasy. Ja prawdopodobnie nie pytałbym ojca Nayi. Mój tata cię lubi i na pewno nie miałby nic przeciwko, a nawet jeśliby miał, to... To nie jego życie. Jedynie powinno się liczyć to, czy ty i Julia chcecie wziąć ślub. Inni nie powinni mieć nic do powiedzenia.

– Okej. – Pokiwał głową. – Jeśli mi odmówi, to szukaj wódę na pocieszenie. – Zaśmiał się.

– Załatwione. Jakiś większy plan?

– Mam zaplanowany cały dzień. Minuta po minucie. Będzie idealnie.

Uśmiechnąłem się, kiwając głową.

Spojrzałem jeszcze raz na przyjaciela, a następnie na moją siostrę.

A następnie na Nayę, myśląc, że nasza dwójka będzie następna.

Rozdział 27

Alexander

Zaplanowałem ten dzień od „A” do „Z” i choćby ściany srały, zamierzałem zrobić wszystko, aby wcielić ten plan w życie. Już z rana postanowiłem go nieco zmodyfikować, ponieważ wstałem wcześniej, niż zamierzałem.

Lilliana dostała wczoraj okres, który okazał się dla niej wyjątkowo bolesny. Raiden pojawił się u Elliota i Sophii tylko po to, żeby się przywitać, i zaraz po tym postanowił wrócić do mojej siostry. Poszedłem razem z nim, aby się przekonać, że wcale nie przesadzał.

Lily zwijała się na łóżku, później wymiotowała z bólu, a jeszcze później zasłała. Więc siedziałem z nią do późnej nocy, upewniając się, że jej stan się nie pogarsza, a silne leki zaczynają działać.

O siódmej rano pukałem do drzwi apartamentu siostry, które bardzo szybko otworzył mi Ray.

– Siema – zacząłem, wchodząc od środka. – Co z nią?

– W nocy było już lepiej, ale martwię się – westchnął. – Śpi, więc nie budź jej.

– Okej. – Pokiwałem głową. – Gdy była młodsza, to często tak miała, ale później się poprawiło.

Współczułem kobietom całym sercem. O ile Julia miała to szczęście, że jej miesiączka przebiegała krótko i praktycznie bezboleśnie, tak Rosie i Lily znacznie gorzej znosiły ten czas. Pamiętałem, jak w czasach licealnych moja siostra nie mogła podnieść się z łóżka, a jej mama uważała, że dziewczyna jedynie symuluje, chcąc uniknąć szkoły. Żyła przeświadczeniem, że jeśli jej nie boli brzuch w czasie okresu, to jej córki również nie powinien.

To ja zawsze byłem tym, który podawał jej leki, przynosił jedzenie, napełniał termofor. Kochałem Rosie i Lily, jednak to z drugą dziewczyną byłem znacznie bardziej związany emocjonalnie i świadomość, że znowu męczyła się z tym samym, mnie dobijała.

– No ale nie da się z tym nic zrobić? – zapytał, ruszając do kuchni.
– Nie wiem, kurwa, nie ma jakichś sposobów?

– Nie bardzo. Znaczący zależy, czy jest jakaś większa przyczyna. Lily miała sporo badań ginekologicznych i wykluczyli wszystkie choroby, więc w takim wypadku raczej ciężko – mruknąłem, siadając przy wyspie kuchennej. – Ale powinna się znowu przebadać. Przekonaj ją do tego, bo nie można ignorować tak silnego bólu.

– To takie chujowe. Prawie całą noc nie spała – mruknąłem, a następnie zaczął robić herbatę.

– Ona jest na tabletkach antykoncepcyjnych? – zapytałem. – To często pomaga.

– Nie jest i nie chcę jej do tego przekonywać. Próbowaliśmy w Stanach, ale szybko je odstawiła, bo chujowo się czuła. Wiesz, ciągle płakała i w ogóle.

Pokiwałem głową, rozumiejąc to.

Myślałem o jakimś rozwiązaniu, ale nie miałem żadnego pomysłu. Nigdy nie rozważałem zostania ginekologiem i moja wiedza z tej dziedziny nie była szczególnie imponująca.

– Często po pierwszej ciąży jakoś się to reguluje – poinformowałem go. – Zróbcie se dzieciaka.

Raiden zaśmiał się, kręcąc głową. Po chwili postawił przede mną filiżankę z herbatą, więc podziękowałem.

– Jak myślisz, kto pierwszy skończy u nas z dzieciakiem? – zapytał, zajmując miejsce naprzeciwko mnie.

Zastanowiłem się chwilę nad odpowiedzią. Analizowałem każdą osobę z naszej paczki. Julia była bardzo odpowiedzialna i nieplanowana ciąża wydawała się niemożliwa w naszym wypadku, a z pewnością nie planowaliśmy potomstwa w najbliższych latach. Charlie i Naya także musieli podejść do tematu bardzo poważnie i wpadka nie wchodziła w grę.

– Rosie i Zayden – stwierdziłem.

– Oni? Nie. – Zaśmiał się Raiden. – Nie ma chuja. Rosie dopiero skończyła pierwszy rok studiów i za krótko są razem.

– Ale mają już Devona, ona kocha tę Carlę i ma taki instynkt macierzyński. I Williams, kurwa, też. W sensie tacierzyński, nie? Tak

się mówi?

– Chyba bardziej ojcowski. Nie wiem, pierwsze słyszę. Ale nie, nie wydaje mi się. Zayden jest zbyt rozsądny. Będzie chciał, żeby Rosie skończyła studia i w ogóle. Dla mnie ty i Julia.

– Czemu niby?

Z rozbawieniem wzięłem łyk herbaty, patrząc na przyjaciela. Kochałem to, że nasza relacja wróciła na właściwe tory po blisko roku prawie zerowego kontaktu.

– Noo... Zaręczyny, ślub, dziecko. Szybko pójdzie.

Jebana Lily.

– Powiedziała ci? – parsknąłem.

– Tylko wspomniała – zaśmiał się. – Więc dzisiaj wielki dzień, co?

Schowałem twarz w dłoniach, a następnie westchnąłem. Po chwili wyjąłem z kieszeni nieduże pudełeczko i przesunąłem je po blacie przed Bransona. Chłopak uśmiechał się pod nosem, gdy wziął je w rękę i otworzył.

– Myślisz, że się spodoba? – zapytałem, przygryzając wnętrze policzka.

– Na pewno. – Pokiwał głową. – Będziemy z Lily trzymać kciuki. Daj wieczorem znać, jak poszło.

– Dam.

Wróciłem do mieszkania, w którym planowałem zrobić Julii śniadanie do łóżka. Miałem kupione wszystkie składniki na jej ulubione śniadanie. Grzanki z guacamole, jajkiem sadzonym i bekonem. A to podane z sokiem pomarańczowym, który planowałem wycisnąć z kupionych pomarańczy.

I oczywiście pojawił się pierwszy problem. Gdy już byłem w apartamencie, okazało się, że Julia siedzi w kuchni i je pierdolone płatki z mlekiem.

– Hej! – zaczęła wesoło, wciskając do ust kolejną łyżkę tego gównianego śniadania. – Gdzie byłeś?

Już mnie wkurwiła.

Czemu nie poczekała na moją niespodziankę?

– Zobaczyć, jak się czuje Lily – mruknąłem zirytowany. – Czemu już nie śpisz?

– A jakoś obudził mnie ten deszcz.

Spojrzałem za okno, zaciskając dłonie w pięści.

CO, DO KURWY?

Zapowiadali słońce i z samego rana rzeczywiście świeciło. Przecież miałem zrobić piknik, a napieprzało tsunami z nieba. I na dodatek planowałem wyjście do zoo.

Spokojnie, Xander, rozpogodzi się. Nic nie zepsuje twoich planów. Tylko spokój cię uratuje. Spokojnie, nic się nie dzieje.

No ja pierdolę.

Na pewno trawa wyschnie. Już przecież przygotowałem cały kosz piknikowy, nie mogłem zmienić planów.

– Więc... – zacząłem, siadając na blacie. – Mam nadzieję, że nie masz planów na dzisiaj.

Julia uśmiechnęła się pod nosem i lekko pokiwała głową.

– Nie mam. Zaplanowałeś coś?

Stara, wyjdźcie do zoo i piknik.

– Tak. Więc słuchaj mnie – zacząłem, wyciągając z kieszeni telefon, aby następnie wejść na notatki. – Wychodzimy o dziesiątej. Ubiór normalny. Taki na co dzień. To pierwszy punkt planu. Później wrócimy tu popołudniu, żeby się przebrać.

– Uuuu... Brzmi ciekawie. Okej. Makijaż mam mieć? Czy to coś nad jakąś wodą?

– Możesz mieć. To nic wielkiego, więc niech po prostu będzie ci wygodnie. Zero wody.

Zorientowałem się, że trochę ją okłamałem. Wycieraczki ledwo nadały, gdy jechaliśmy moim samochodem w stronę zoo. Zero wody. Miałem wielkie wątpliwości, czy to dobry pomysł w taką pogodę, ale przecież nie mogłem zmienić planów...

– Co myślisz o tym wyjeździe do Stanów? – zapytała Julia.

– Poleciałbym, ale jeśli ty nie masz ochoty, to nie musimy. Ale stęskniłem się za Markiem i chciałbym w sumie, żebyś lepiej go poznała – stwierdziłem. – Amy też jest super. Na pewno by cię pokochali.

– Ja kocham to, że mówisz o nich jak o rodzicach – zauważyła.

Spojrzałem na dziewczynę, aby dostrzec na jej twarzy lekki uśmiech. Westchnąłem, bo przez jej słowa zacząłem myśleć o własnym ojcu. Nie rozmawiałem z nim już wcale. Po prostu raz mu powiedziałem, że nie chcę mieć już z nim nic wspólnego. Nie odbierałem od niego telefonów, a on nie wysilił się na nic więcej.

Nawet nie spróbował do mnie przyjechać, aby porozmawiać.

Właśnie sobie uświadomiłem, że jeśli Julia przyjmie moje zaręczyny, to mój tata najpewniej dowie się o tym z Instagrama. Nie ode mnie.

– Oddałbym wszystko za takiego ojca jak Mark – mruknąłem. – Albo chociaż twój tata.

– Wiem – wyszeptała, układając dłoń na moim udzie. – Jak mnie znowu nie rzucisz, to może kiedyś mój tata będzie też twoim.

Uśmiechnąłem się szeroko i pokiwałem głową.

– Umowa.

Deszcz nie padał już tak mocno jak wcześniej, ale nadal była mżawka, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce. Słabo.

– Wiesz... Bo ja... Zaplanowałem zoo – przyznałem, zaczynając mieć wątpliwości. – Przeszkadza ci ta pogoda? Bo mogę zawrócić... Wymyślimy coś innego, tylko...

– Hej, Xander, co z tobą? – zaśmiała się wesoło. – Co ty taki zestresowany? To tylko głupi deszcz, nie przeszkadza mi. Chcę iść do zoo.

Odetchnąłem z ulgą.

– Wcale nie jestem zestresowany – parsknąłem. – Wydaje ci się.

– Jesteś cholernie zestresowany.

– Nie i mnie nie wkurwiał. Nie jestem.

Przecież w ogóle się nie stresowałem.

– Okej.

Nie odzywałem się do końca drogi, bo ciągle myślałem o tym, że Julii nie spodoba się zaplanowany przeze mnie dzień. Miało być idealnie, ale los postanowił pokrzyżować mi plany.

Wysiadłem z samochodu i się rozejrzałem. Julia także wysiadła, zakładając na głowę kaptur bluzy. Nadal była lekka mżawka, a ja

zapomniałem parasola.

– Chcesz moją kurtkę? – zapytałem, drapiąc się po karku.

– Nie. Jest ciepło. – Posłała mi uśmiech, a następnie chwyciła moją dłoń i splótła nasze palce. – Idziemy oglądać zwierzątka?

– Idziemy.

W zoo nie było zbyt wielu osób. Julia chyba nie chciała narzekać, bo nawet stojąc w deszczu, ekscytowała się zwierzątkami. Patrzyłem na jakiegoś, kurwa, słonia, myśląc, co dalej. Wyjąłem z kieszeni telefon, a następnie napisałem wiadomość na grupie z siostrami.

Ja: Pada deszcz, co robić?

Chwilę czekałem na odpowiedź, aż w końcu obie dziewczyny wyświetliły.

Lily White: zaraz ma się roz pogodzić

Lily White: trawa wyschnie

Rosie Denise: Trawa będzie mokra

Lily White: rób piknik

Rosie Denise: Może wymyślimy coś zamiast pikniku?

Lily White: ma być ciepło

Lily White: żal marnować pogodę

Rosie Denise: Przemoczą dupy

Lily White: to będą kucać

Rosie Denise: Głupia jesteś?

Lily White: takie geny

Lily White: rób piknik Xander

– Patrz, sprzedają frytki! – krzyknęła zadowolona Julia. – Zjemy? Nie pojadłam tym śniadaniem.

Wziąłem głębszy wdech.

Trzeba było, kurwa, poczekać na śniadanie do łóżka, to byś pojadła.

– Frytki? – zapytałem, próbując wysilić się na uśmiech. – Wiesz, jak to w takich miejscach... Pewnie nieświeże i w ogóle. Za chwilę pojedziemy i zjemy coś fajniejszego, dobra?

Patrzyłem w jej oczy, widząc to rozbawione spojrzenie.

– No tak, Alexander White nie je w takich miejscach.
– Nie o to chodzi. – Przewróciłem oczami.
– A o co niby? – zapytała ze śmiechem. – Nie jadasz w miejscach, gdzie kelner nie jest ubrany w koszulę i nie poda ci wina za trzysta funtów.

– Jadam – odburknąłem, patrząc na słońca.
– Tak? Kiedy?

Zacisnąłem usta, intensywnie myśląc. Po prostu miałem słabą pamięć i nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio byłem w takim miejscu.

– Pizzę u Elliota wczoraj jadłem. O.
– Jedzenie na dowóz się nie liczy.
– Dobra, kurwa, chodźmy na te frytki.
– Dobry chłopiec.

Chwilę później siedzieliśmy na mokrych ławkach. Zmoczyły nam dupy, więc stwierdziłem, że nie mamy nic do stracenia i zrobię ten nieszczęsny piknik. Jadłem frytki, dochodząc do wniosku, że są całkiem niezłe i muszę kiedyś sam spróbować je zrobić.

– Masz jakiś przepis na frytki? – zapytałem z pełnymi ustami.
– Co? – Zaskoczona Julia uniosła brwi.
– Co?
– Przepis na frytki?

Valentine uśmiechała się wesoło, co dało mi do myślenia, że moje pytanie było głupie. Wzruszyłem ramionami, a kąciki moich ust wygięły się ku górze.

– Wiesz, że nie gotowałem nigdy.
– Frytki to po prostu ziemniaki pokrojone na paski i usmażone w oleju.

– Tak po prostu? – zapytałem zdziwiony.
– Tak po prostu, Alex. Jutro możemy zrobić. – Zaśmiała się i lekko podniosła, aby po chwili wytrzeć palcem moje usta. – Taki panicz, a jesz jak świnia.

Uśmiechnąłem się szerzej i przyciągnąłem ją za rękę do siebie, aby następnie złożyć pocałunek na jej ustach.

– Taka rzekomo miła, a dla mnie suka.

– Są moje urodziny, a ty nie dość, że nie złożyłeś mi życzeń, to nazywasz mnie suką – zauważyła z rozbawieniem.

– Na życzenia przyjdzie pora.

Chyba że mnie odrzucisz.

Z każdą godziną tego dnia czułem się coraz mniej pewny siebie. Piknik może nie był katastrofą, ale nie należał do najlepszych. Jedzenie zrobione przeze mnie okazało się mniej smaczne, niż się spodziewałem, a trawa była na tyle mokra, że od razu musieliśmy wrócić do domu, aby się przebrać. Przez to zostałem zmuszony do odwołania wizyty u kosmetyczki, która miała zrobić Julii paznokcie.

Nic się nie układało.

Siedziałem w łazience, czując, jak bardzo jest mi niedobrze ze stresu.

Byłem pewien związku z Julią i już dużo wcześniej rozważałem zaręczyny. Nasza relacja może nie wyglądała z boku na najlepszą, ale ja nie potrzebowałem wiele czasu, aby stwierdzić, że to osoba, z którą chcę spędzić życie. Nasze rozstanie tylko to potwierdziło.

To rozstanie bardzo mi pomogło, bo uświadomiło mi, że nie byłem dobrym chłopakiem. Popełniałem zbyt wiele błędów i wiedziałem, że muszę się zmienić.

Bałem się jednak, że przez nasze zerwanie Julia zacznie postrzegać sytuację inaczej. Liczyłem się z tym, że mogę usłyszeć, że zaręczyny to zbyt wielki krok, a my powinniśmy dać sobie więcej czasu. Ja go nie potrzebowałem, aby być pewnym, czego chcę, ale moja dziewczyna mogła mieć inne zdanie na ten temat.

Spojrzałem na siebie w lustrze, poprawiając niesforny kosmyk, którego nigdy nie mogłem ujarzmić, gdy cesałem się w ten elegancki sposób. Następnie poprawiłem kołnierzyk koszuli, od razu się irytując, ponieważ dostrzegłem, że nie był idealnie wyprasowany.

Próbowałem wygładzić to miejsce dłonią, ale ciągle widziałem to minimalne zagięcie.

Zrobiłem zdjęcie i wysłałem Raidenowi, wiedząc, że on najsłuszniej oceni, czy powinienem zmienić koszulę.

Ray Branson: ?

Ray Branson: Mam ci napisać, że wyglądasz gorąco, czy o co Ci chodzi?

Ja: widać, że wymięta??

Ray Branson: Nie

Ray Branson: Jak emocje? Stresujesz się?

Ja: w chuj

Ray Branson: Trzymam kciuki!

Ray Branson: Lily pyta, gdzie będziesz się oświadczał i czy można przyjść.

Ja: wynająłem Stolik w restauracji w sali, gdzie będziemy tylko my

Ray Branson: Brzmi fajnie

Ray Branson: Powodzenia!

Użyłem nowych perfum od Toma Forda, a następnie wyszedłem z łazienki. Ruszyłem do sypialni, po czym lekko się uśmiechnąłem, widząc moją dziewczynę. Julia na co dzień nie stroiła się przesadnie, dlatego taki widok jak teraz był dla mnie rzadkością.

Miała na sobie czarną dopasowaną sukienkę z rozcięciem na nodze, wysokie szpilki i ładny makijaż.

– Wystarczająco elegancko na kolację z Alexandrem White’em? – zapytała, patrząc na mnie w odbiciu lustra.

Podszedłem do niej, a następnie z uśmiechem na twarzy objąłem ją w pasie i złożyłem pocałunek na jej ramieniu. Była teraz mojego wzrostu, a może nawet trochę wyższa. Patrzyłem na nasze odbicie, czując ten nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

Czy gdyby nie przyjęła oświadczyn, wiązałoby się to z naszym rozstaniem? Czy dalej bylibyśmy parą mimo tego?

– Ujdzie – mruknąłem do jej ucha, a następnie złożyłem za nim pocałunek.

– Ujdzie? – zapytała z niedowierzaniem, obracając się przodem do mnie. – To dzień bycia chujem dla Julii? – zażartowała.

Patrzyłem w jej oczy, przełykając nerwowo ślinę. Nie wyobrażałem sobie, co bym poczuł, gdyby mnie odrzuciła. Nie zniósłbym kolejnego rozstania.

– Wyglądasz pięknie – powiedziałem cicho, na co Julia nieco spoważniała. – To ja nie czuję się godny kolacji z Julią Valentine.

Dziewczyna zrobiła krok w moją stronę, a następnie objęła mnie w pasie, aby wtulić się w moje ciało. Objąłem ją rękoma, przymykając

powieki.

– Dziękuję, że tak się starasz dzisiaj – powiedziała cicho. – Wiem, że nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale mam nadzieję, że się tym nie przejmujesz. Kocham to, jak się postarałeś, aby moje urodziny były idealne.

– Mhm. – Pokiwałem głową, czując, że pod moimi powiekami zbierają się łzy. – Inaczej to miało wyglądać. Przepraszam.

– Nie gadaj głupot. Kocham ten dzień i kocham ciebie.

Odsunąłem się, a następnie uśmiechnąłem, zanim połączyłem nasze usta w pocałunku. Julia od razu go odwzajemniła, a mnie przeszło przez myśl, że co, jeśli to ostatni raz, gdy się całujemy?

Jeśli nie przyjmie oświadczyn, to na bank się rozstaniemy.

– To co, idziemy? – zapytała zadowolona.

– Idziemy.

Tym razem pod restaurację dojechaliśmy taksówką. Planowane oświadczyzny były coraz bliżej, a mnie z nerwów tak pociły się dłonie, że musiałem je wycierać w eleganckie spodnie.

Modliłem się, żeby tym razem wszystko wypaliło. Wyczerpałem limit pecha na dzisiaj.

Trzymając Julię za rękę, ruszyłem do wejścia do ekskluzywnej restauracji.

– Dobry wieczór, mam rezerwację na nazwisko White – zacząłem uprzejmie. – Alexander White.

– Dobry wieczór, oczywiście. Już sprawdzam – odpowiedział miło mężczyzna obsługujący salę.

Chwilę staliśmy w ciszy, gdy mężczyzna coś sprawdzał na ekranie tabletu. Marszczył lekko swoje brwi, a ja z każdą chwilą czułem coraz większą irytację. Czemu, do chuja, marszczył te brwi?

– Jest pan pewien, że ma pan rezerwację? Niestety nie widzę żadnej na takie nazwisko.

– Tak, jestem pewien. – Skinąłem głową.

– Dokonywał pan rezerwacji telefonicznie czy przez stronę internetową?

– Przez stronę internetową.

– Rozumiem. Mógłbym prosić pana o sprawdzenie, czy dostał pan

potwierdzenie?

Walczyłem ze sobą, aby nie przewrócić oczami. Skinąłem głową i puściłem dłoń Julii. Wyjąłem z kieszeni telefon, po czym wszedłem na skrzynkę mailową, gdzie dość szybko znalazłem potwierdzenie rezerwacji. Podałem telefon mężczyźnie, który ze skupieniem patrzył na ekran, zanim minimalnie się uśmiechnął.

– Niestety zrobił pan rezerwację na przyszły rok – oznajmił, oddając mi telefon.

Ja pierdolę.

– Co? – wyjąkałem, patrząc na ekran.

Przymknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

Spokojnie, Alexander, każdy może się pomylić.

– Bardzo mi przykro, ale mamy już pełne obłożenie na dzisiejszy wieczór.

– Ale... – zacząłem.

– Rozumiemy – wtrąciła się Julia. – Nic się nie stało. Chodźmy, Alex.

Przygryzłem policzek, mając ochotę już odpuścić. Jak mogłem pomylić rok?

Czułem się upokorzony i było mi kurewsko głupio. Chciałem, żeby ten dzień był wyjątkowy, a prawdopodobnie każde urodziny Julii przebiegały o wiele lepiej.

Zrezygnowany usiadłem na krawężniku i wyjąłem z kieszeni paczkę papierosów, aby po chwili zapalić jednego. Nie chciałem nawet patrzeć na dziewczynę, bo czułem, że mógłbym się popłakać. Nie tak to planowałem.

Widziałem, że blondynka siada obok mnie, ale ciągle na nią nie spojrzałem. Nie miałem już pomysłu i siły, aby ratować ten wieczór.

– Xander... – zaczęła łagodnie, układając dłoń na moim ramieniu. – Nic się nie stało. Wstawaj, pójdziemy zjeść gdzie indziej.

– Gdzie niby? – mruknąłem. – Nie wiem, może po prostu wrócimy do domu. Możemy napisać do reszty i pójdziemy na imprezę czy coś.

– Nie chcę nigdzie z nimi iść, tylko zjeść kolację z tobą.

Zaciągnąłem się dymem, po czym przeniosłem na nią wzrok. Patrzyła na mnie z takim łagodnym i miłym uśmiechem, a mnie

łamało się serce. Naprawdę chciałem, żeby było idealnie.

– Przepraszam – powiedziałem z zaciśniętym gardłem.

– Przestań przepraszać. – Zaśmiała się, a następnie chwyciła mnie za dłoń.

Wstała, aby zacząć ciągnąć mnie do góry. Podniosłem się, wyrzucając ledwo odpalonego papierosa na ulicę. Julia ciągnęła mnie przed siebie, a ja podążałem za nią.

– Dokąd idziemy? – zapytałem z lekkim uśmiechem.

– Na wycieczkę śladami twojej siostry.

Zaintrygowany uniosłem brew, po czym lekko przyspieszyłem, aby już iść obok Julii.

– Której?

– Rose. Podobno mają tutaj całkiem niezłą restaurację i założę się, że Xander White często do niej nie uczęszcza.

Zaśmiałem się, od razu rozumiejąc, o czym mowa.

Około godzinę później siedzieliśmy na ławce w parku z torbami jedzenia na wynos. Jadłem jakiegoś burgera, musząc przyznać, że był naprawdę smaczny. McDonald's nie był mi obcy, jednak rzadko tam jadałem. Czasami po jakiejś imprezie albo podczas dłuższej trasy.

Julia również jadła burgera, co wyglądało cholernie zabawnie. Miała sukienkę jak na bankiet, a siedziała na ławce w parku z jakimś wysoko przetworzonym jedzeniem w ręce.

– Więc jaki plan na kolejny rok życia? – zapytałem. – Obudziłaś się dzisiaj z myślą, że coś zmienisz w swoim życiu?

– Nie. – Pokręciła głową ze śmiechem. – Chociaż przymierzam się do założenia własnego salonu fryzjerskiego, ale to już wiesz.

– Nie wiem, czemu jeszcze tego nie zrobiłaś – przyznałem.

– No bo nie wiem, co będzie dalej. Nie wiem, jaką mamy wizję życia. Czy ty po studiach będziesz chciał zostać tutaj, czy przenieść się do innego miasta. Kiedyś coś przygadywałeś o Manchesterze i wiesz... Nie chcę zakładać biznesu, a nagle się przeprowadzimy.

– Przeprowadziłabyś się ze mną? – zapytałem, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Patrzyłem na twarz Julii, a ona lekko ściągnęła brwi, jakby zaskoczona.

– A co? Nie chcesz mnie?

– Chcę, ale to dla mnie dziwne, że wiesz... Jakby nawet nie ma żadnej dyskusji ani nic, tylko od razu mówisz, że byś się przeprowadziła.

– Przeprowadziłam się tu dla ciebie z Londynu – odpowiedziała, zanim napiła się soku pomarańczowego. – Nie jestem szczególnie związana z Leeds. Żal by mi było, bo jednak mamy tu przyjaciół i rodzeństwo, ale jeśli czułbyś, że Manchester to lepsze miejsce dla ciebie, to pojechałabym z tobą.

Może jednak była szansa, że mi nie odmówi.

– Nie planuję się przeprowadzać – przyznałem. – Po zakończeniu studiów mogę zostać tutaj. Ale jeśli ty byś chciała się dokądś przeprowadzić, to też z tobą pojadę. Więc przemyśl, gdzie najbardziej byś chciała otworzyć salon i po prostu się tam przeprowadzimy. O ile będzie tam jakikolwiek szpital, w którym dostanę pracę, to mogę jechać.

Dziewczyna spojrzała na mnie, a ja dostrzegłem, że jej oczy lśnią. Puściłem do niej oczko, na co się zaśmiała.

– To miła odmiana. Bardzo to doceniam, naprawdę. Ja po prostu chcę być tam gdzie ty. Jeśli w Leeds żyje ci się dobrze, to zostanmy tu.

– Zostanmy tu – powiedziałem, zanim przysunąłem się bliżej. – Wiesz... Myślałem trochę tak bardziej o przyszłości.

– I co wymyśliłeś?

– Że po moich studiach moglibyśmy się przeprowadzić do mojego domu. Jest na obrzeżach, ale niedaleko. Spokojnie moglibyśmy dojeżdżać do pracy, a byłoby spokojniej. To tylko taki pomysł. Możemy też kupić jakiś apartament w centrum, ale kiedyś mówiłaś, że tęsknisz za mieszkaniem w domu.

Julia od razu pokiwała głową, gwałtownie mrugając. Po chwili wstała, tylko po to, żeby usiąść na moich kolanach. Od razu objąłem ją jedną ręką. Palcami wolnej dłoni założyłem jej włosy za ucho, a następnie kciukiem pogładziłem policzek.

– Jesteś cudowny – wyznała. – Dziękuję za to jak się starasz i za cały ten dzień. To moje najlepsze urodziny.

– Były tragiczne. – Zaśmiałem się zażenowany. – Przepraszam za

to. Naprawdę plan w mojej głowie był o wiele lepszy.

– Było idealnie. Nic nie ma dla mnie większego znaczenia niż to, że się tak starasz i mnie kochasz.

Patrzyłem w jej zaszklone oczy, czując, że moje serce przyspiesza. Nawet jeśli okoliczności były tragiczne, to chciałem zrobić to, co planowałem.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytałem niemal szeptem, a gardło mi się zacisnęło.

Julia otworzyła szerzej oczy, a ja miałem wrażenie, że zaraz zejdę na zawał. Z pewnością dziewczyna słyszała moje walące serce i szybki oddech.

– Co? – odpowiedziała oszołomiona.

Pokazałem jej, żeby wstała, a gdy już to zrobiła, to sam się podniosłem, aby następnie uklęknąć na jedno kolano. Włożyłem dłoń do kieszeni i wtedy się zorientowałem, jak bardzo zjechałem.

– Czy po dzisiejszym tragicznym dniu zaskoczy cię to, że zostawiłem pierścionek w domu? – zapytałem, śmiejąc się niezręcznie.

Julia była tak zszokowana, że z początku nic nie odpowiedziała, a jedynie dłonią zasłaniała usta. Nie miałem pojęcia, co zrobić.

– Naprawdę chcesz, żebym za ciebie wyszła? – wyszeptała.

– Julio, zostaniesz moją żoną? – powiedziałem w końcu.

Aż mi szumiało w uszach, gdy się podnosiłem, aby stanąć przed dziewczyną.

– Jeśli tak, to pierścionek w domu, a jeśli nie, to luz – dodałem.

Patrzyłem na nią ze łzami w oczach, modląc się, żeby mnie nie odrzuciła.

– Oczywiście, że tak – zapiszczała gwałtownie, a następnie niemal na mnie skoczyła, by mocno mnie przytulić. – Tak, tak, tak.

Nie mogłem powstrzymać gigantycznego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy w chwili usłyszenia jej odpowiedzi. Zaśmiałem się, a następnie okręciłem nas wokół własnej osi, mocno przyciskając do siebie dziewczynę.

– Poczekaj – powiedziałem, po czym ją odstawiłem.

Szybko obróciłem się do ławki i wyjąłem z papierowej torby

chusteczkę. Oderwałem jej kawałek a następnie zwinąłem w wąski rulonik na kształt pierścionka. Julia wesoło się śmiała, wystawiając dłoń w moją stronę.

Założyłem pierścionek z chusteczki na jej serdeczny palec, a następnie od razu położyłem dłonie na policzkach dziewczyny, aby ją pocałować.

– Wszystkiego najlepszego. Kocham cię – powiedziałem między pocałunkami. – Całym sercem.

– Też cię kocham – odpowiedziała wesoło.

– Przepraszam za te żałosne zaręczyny.

– Były idealne. Biedny Zayden.

– Bo?

– Bo Rosie będzie miała cholernie wysokie oczekiwania, gdy się dowie, że zaręczyliśmy się, jedząc maka.

Ze śmiechem patrzyłem na moją już narzeczoną.

Teoretycznie był to tragiczny dzień, a w rzeczywistości najszcześniejszy w moim życiu.

Rozdział 28

Klasa biznesowa okazała się dużo przyjemniejsza na dłuższe loty. Tym razem Zayden nie chciał słyszeć o kolejnym locie klasą ekonomiczną, a ja mu uległam. Ja zapłaciłam za picie na lotnisku, on za bilety i uznaliśmy, że jesteśmy kwita.

Nadal myślałam, że umieram podczas startowania i lądowania, a Williams wyglądał, jakby miał nas dość. Próbował uspokajać zarówno mnie, jak i Devona, co w sumie prawie wcale nie pomagało.

W Chicago było bardzo dobrze. Sam Zayden przyznał, że nigdy nie odpoczywał tak wiele, jak teraz. Nie potrafił siedzieć beczynnie, więc jego zdaniem odpoczynek to ciągła pomoc w warsztacie taty i nauka na studia.

Devonowi nieco trudniej było się skupić na nauce, szczególnie gdy już zaprzyjaźnił się z moją kuzynką, którą ciocia i wujek przywieźli do nas kilka razy. Evie uczyła Devona jeździć na deskorolce, a w efekcie chłopiec miał całe nogi w strupach. Ochraniacze, które kupił mu Zayden, zostały rzucone na ziemię chwilę po tym, gdy starszy Williams przestawał pilnować młodszego.

Mimo wszystko Devon cieszył się na chwilowy powrót do Anglii. Zayden trochę się wkurzał, że jego brat nie traktuje egzaminów poważnie, a jedynie ciągle opowiada o tym, że nie może się doczekać, aż nauczy Ashtona jeździć na deskorolce.

Sam Williams nie był szczególnie zadowolony, gdy już znaleźliśmy się w Leeds.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczymy pierścionek Julii – mówiłam z ekscytacją, idąc po schodach na górę. – O stary, odzwyczałam się od tych schodów.

– Gdy chodziłaś po nich codziennie, to nie wyglądałaś na mniej umierającą niż teraz – zauważył.

– Ty to, Rosie, chyba długo nie pożyczysz z tą astmą – stwierdził nagle jedenastolatek.

– Devon! – Zayden podniósł głos. – Ty normalny jesteś?

– No tak, a co?

– Nie możesz mówić Rosie, że długo nie pożyje. Z takich rzeczy się nie żartuje.

– Ale ty przed chwilą jej powiedziałaś, że wygląda na umierającą.

Spojrzałam z rozbawieniem na Zaydena, który zacisnął usta, najpewniej orientując się, że chłopiec ma rację.

– Przestań pyskować i przeproś Rosie. W tej chwili.

– Ale...

– W tej chwili.

– Przepraszam Rosie, że w tej rodzinie są równi i równiejsi.

– Devon ma rację – przyznałam.

– Ha! – wykrzyknął chłopiec. – Głupio ci?

Zayden zaśmiał się, kręcąc głową. Nie odezwał się już, bo akurat drzwi do mieszkania obok otworzyły się i niemal momentalnie na korytarz wyskoczyła moja siostra, która brutalnie skoczyła na Williamsa, ponieważ znajdował się najbliżej niej.

– Stęskniłam się, moje pysiaczki!

– Fajnie – mruknął Zayden, odsuwając się od Lily.

Przytuliłam się do siostry, dochodząc do wniosku, że naprawdę zdążyłam się stęsknić. Z apartamentu wyszła również Gabby, która także przywitała się z całą naszą trójką. Dopiero co wróciła z wakacji, na których była z Shawnem, i nastał moment, że wszyscy z naszej ekipy przebywali w Leeds.

– Dzisiaj wieczorem przychodzicie do nas, a potem lecimy na miasto – zaczęła podekscytowana Harries.

– Na miasto? Po co? Przecież Ellie nie da rady – zauważyłam.

– Da na luzie, już zapieprza na tych kulach jak szalony – wyjaśniła Lily. – A na miasto dlatego, że wprowadzili się nowi sąsiedzi i są takimi szmaciarzami. Zadzwonili na psy przedwczoraj, bo za głośno śpiewaliśmy karaoke z dziewczynami. A chłopcy byli u Xandera i trochę za dużo wypili i jak się dowiedzieli dwie godziny później, to zaczęli robić potężną aferę i Shawn się trochę pokłócił z tym sąsiadem i znowu zadzwonili po policję. Więc mamy już dwa mandaty i policja powiedziała, że za trzecim razem skierują sprawę do sądu. Więc musimy przed dwudziestą drugą wyjść, bo kosa z sąsiadami.

– To ci pod wami? – zapytał Zayden.

– Tak.

– Okej. Znajdziemy coś na nich. Wiecie, jak się nazywają?

Zaskoczone patrzyłyśmy na Williamsa, który miał tę kamienną twarz.

– Czy ty się chcesz pozbyć ich z tej kamienicy? – zapytałam zdezorientowana.

– Dokładnie tak, Rosanno.

– Eee... Tak, mam gdzieś zapisane – zaczęła Lily. – Wyślę ci wiadomość. Jak się ich pozbędziesz?

– Coś na nich znajdę.

– Będziesz im groził? – zainteresowała się Gabby.

– Nigdy. Kulturalnie z nimi pogadam. Dobra, widzimy się wieczorem.

Nawet nie próbowałam wybijać Zayowi tego pomysłu z głowy, bo po pierwsze wiedziałam, że na nic się to zda, a po drugie, chciałam, żeby ci ludzie zniknęli z naszej kamienicy, jeżeli zamierzali utrudniać nam życie. Mieszkali tu prawie sami studenci, więc oczywiste było, że nikt nie chodził spać przed ciszą nocną.

Trzeba się ich pozbyć. Kulturalnie i z klasą.

– Boże, ale tu duchawo – zaczęłam, wchodząc do mieszkania.

– Duszno – odburknął Williams, podchodząc do drzwi balkonowych, aby je otworzyć.

– No. Dev, idziesz do wanny czy mogę ja iść? – zapytałam chłopca.

– Idę.

– Ale ja też chcę. Mogę przed tobą?

Patrzyłam błagalnie na jedenastolatka, który groźne zmrużył oczy.

– A jak długo będziesz siedzieć?

– Pół godziny, bo za godzinę ma przyjechać Theo.

– Theo. – Zayden zaśmiał się ironicznie. – Wiesz co? Zaczynam się cieszyć, że się zwolniłaś. Tylko powiedz mi... W nowej kancelarii też będziesz mówić do szefa ksywką? Czy może od razu przejdziecie na jakieś „skarbie” albo „kochanie”?

Zaśmiałam się głośno, a następnie biegiem ruszyłam do chłopaka, aby bez ostrzeżenia skoczyć na niego i opleść go nogami w pasie.

Wyglądał na zirytowanego, ale i tak objął mnie, przytrzymując mój tyłek rękoma.

– Jeśli będzie taki jak ty, to od razu przejdę na „daddy”.

W sekundę Williams mnie puścił i lekko odepchnął, zanim ruszył do kuchni.

– No już, nie gniewaj się.

– Dobra, idź do tej wanny – wtrącił się Devon. – Włączam pół godziny na minutniku.

I tego Williamsa kochałam.

Godzinę później siedziałam na kanapie w towarzystwie Theodora Spencera. Chciał ze mną porozmawiać, a ja planowałam w tym celu pojechać do kancelarii. Okazało się jednak, że ma sprawę również do Zaydena, dlatego zdecydował się nas odwiedzić.

– Rozmawiałem z moim dobrym znajomym. Aaron Carter, może kojarzycie. Ceniony prawnik.

– On jest z kancelarii w Sheffield, nie? – wtrącił się Williams, który właśnie postawił na stoliku dwie filiżanki czarnej kawy.

– Tak. Chce cię przyjąć do pracy – zwrócił się do mnie. – Przekazałem mu twoje CV i trochę o tobie pogadaliśmy. Na miesiąc na stażystkę. Jeśli od razu będziesz sobie radzić, to po miesiącu zostaniesz paralegalem, a jeśli z początku będziesz potrzebować pomocy, to po prostu będziesz na płatnym stażu. Dogadasz szczegóły z Aaronem, bo on zajmuje się stażystami. Pasuje ci to? Sheffield nie jest daleko, a z tego, co wiem, macie samochody, więc z dojazdami nie powinnaś mieć problemu. I także pracują tam hybrydowo, więc częściowo pracowałybyś z domu.

– Jezu, tak. – Pokiwałam głową. – Dziękuję. Mega dziękuję. To naprawdę wiele dla mnie znaczy i obiecuję, że dam z siebie wszystko, żeby nie przynieść ci wstydu.

– Wie, że Rose jest moją dziewczyną? – zapytał Zayden.

Przygryzłam policzek, patrząc na Spencera. Nie chciałam, aby mój nowy pracodawca o tym wiedział, przynajmniej z początku.

– Nie, nic mu nie wspominałem. Powiedziałem, że znamy się dość dobrze prywatnie i z tego powodu stażyści traktowali cię źle, więc chciałaś zmienić kancelarię.

– Zajeście, teraz będzie myślał, że jesteście razem. – Williams przewrócił oczami.

– Dla ciebie to nie powinno stanowić problemu – odparł złośliwie Theodor. – Jeśli Aaron tak myśli, to masz pewność, że nie będzie podrywał Rose, bo to mój dobry przyjaciel.

Zay uśmiechnął się sztucznie, ale już nic nie odpowiedział, a jedynie wziął łyk kawy.

– Naprawdę bardzo dziękuję – powtórzyłam.

– Nie ma za co. Dogadacie szczegóły w tym tygodniu, a pracę rozpocznesz, gdy wrócicie z Chicago.

– Bomba. Dziękuję. Młody ten Aaron?

– W moim wieku. Studiowaliśmy razem.

– Uuu... A miły?

– Zapytaj jeszcze, czy dobry w łóżku – parsknął zirytowany Zayden.

Wściekła spojrzałam na Williamsa, a on dobrze zinterpretował moje spojrzenie.

– Przepraszam – westchnął. – Po prostu... Wkurwia mnie myśl, że będziemy pracować w innych kancelariach i w innych miastach. Ale dziękuję, Theodor, że to załatwiłeś. Wiem, że ta kancelaria jest mocna, więc to bardzo dobry wybór.

– Nie ma za co. Do ciebie Zayden też mam dwie sprawy. Zajmowałeś się jednym tematem w kancelarii przed urlopem i mamy z tym teraz problem i potrzebuję twojej pomocy – zaczął.

– Śmiało.

– To poufny temat, a Rose już nie pracuje u nas, więc... – Mężczyzna spojrzał na mnie.

– Czaję. Mam wyjść. Okej. – Pokiwałam głową, wstając. – To ja idę... Do kogoś. Zobaczę, kto jest w kamienicy.

Napisałam na grupie, czy ktoś ma chwilę, żeby się spotkać. Odpisali mi prawie wszyscy, ale ja postanowiłam wybrać tylko jedną osobę. Takim sposobem chwilę później stałam przed kamienicą, czekając na Julię Valentine.

Może jeszcze nie minęło tyle czasu, abym mogła traktować Alexandra jak prawdziwego brata, jednak z każdym dniem naszej znajomości stawał mi się bliższy i wierzyłam, że za jakiś czas będę

czuć z nim taką więź jak z Lily. Więc chciałam mieć również dobry kontakt z jego przyszłą żoną.

– Hej! W końcu jesteście – zaczęła miło, zanim mnie przytuliła.

– Hejka. Pokazuj pierścionek! – wykrzyknęłam podekscytowana.

Julia zaśmiała się, a następnie wyciągnęła dłoń. Chwyciłam ją, patrząc z rozczeniem na bardzo ładny pierścionek. Miał spory brylant, czy jakiś inny kamień, i wyglądał pięknie.

– Jest cudowny – przyznałam. – Tak się cieszę, gratulacje!

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. – Przejdziemy się?

– Tak, jasne.

Ruszyliśmy przed siebie, korzystając z wyjątkowo ładnej pogody. Z początku rozmawialiśmy o samych zaręczynach. Dobrze znałam ich przebieg, bo Xander opowiadał mi wszystko dość szczegółowo, jednak fajnie było słuchać o tym z perspektywy Julii. Brzmiała ona znacznie pozytywniej, bo dziewczyna podkreślała, że wszystkie wpadki tylko dodawały uroku.

Ja kompletnie nie rozumiałam podejścia Alexandra. Oddałabym wszystko, żeby Zayden zaręczył się ze mną, jedząc burgera z McDonald's.

– Nawet nie wiesz, jak on się stresował – mówiłam rozbawiona. – Dzwonił do mnie milion razy i pytał, czy na pewno to dobry pomysł. On tak się bał, że go odrzucisz. Aż sama zaczęłam się o to martwić.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Ja od dawna o tym marzyłam, ale spodziewałam się, że Xander to ten typ, z którym będę żyła dwadzieścia lat bez ślubu. Wiesz... On od rana był taki zestresowany, że czułam, że coś jest nie tak, ale nawet nie przeszło mi przez myśl, że się oświadczy. Totalnie się tego po nim nie spodziewałam.

– Wtedy, gdy się rozstaliście... – zaczęłam, spoglądając na Julię, która zmarszczyła brwi, słysząc mój poważny ton. – Poszłam do niego, bo chciałam pogadać o różnych sprawach, i nagle weszłam, a on płakał. Kompletnie nie wiedziałam, o co chodzi, i nagle okazało się, że płakał, bo chciał kupić ziemniaki, a kupił kiwi. Więc zaczęłam go pocieszać i w końcu powiedział, że to ty zawsze robiłaś zakupy i... To tak we mnie uderzyło – przyznałam. – Rozmawialiśmy sporo o tobie i byłam na niego strasznie zła, że z tobą zerwał. On tego nie

pokazywał, ale okropnie przeżywał to rozstanie. I wtedy mi powiedział, że planował ci się oświadczyć w tym roku. Więc to nie tak, że nagle teraz dostał jakiegoś przypływu, tylko już wcześniej chciał to zrobić. Czasami jest okropny w okazywaniu uczuć, ale kocha cię i strasznie się cieszą, że znowu jesteście razem.

Przez chwilę się nie odzywałyśmy. Szłyśmy przed siebie w ciszy, a dziewczyna chyba analizowała moje słowa.

– Byłam na ciebie strasznie zła, bo myślałam, że zerwał ze mną dlatego, że zaprzyjaźniłam się z Francescą. Mówiłam o tobie wiele okropnych rzeczy i przepraszam za to, Rose. Teraz wiem, że Xander miał problem z samym sobą, a to wszystko to tylko wymówki – mówiła cicho, a jej głos momentami się łamał. – Po prostu... Czułam, że Alex liczy się bardziej z tobą niż ze mną.

Kim był Alex?

Ta ksywka zdecydowanie nie pasowała do Alexandra White'a.

– Ja też mówiłam o tobie nie najlepiej. – Skrzywiłam się. – Francesca sporo u nas namieszała.

– Mogę być szczerą? – zapytała nagle.

Spojrzałam na Julię i niepewnie skinęłam głową, bojąc się, co usłyszę.

– Francesca wiele razy postąpiła źle, ale ty też nie traktowałaś jej dobrze, Rose. Chcę mieć z tobą dobre relacje i chcę sobie wszystko wyjaśnić, więc powiem, co myślę, okej?

– Okej. – Przełknęłam nerwowo ślinę.

Chyba nie chciałam tego słyszeć.

– Ona kochała Zaydena, a on potraktował ją okropnie. Francesca od początku wiedziała, że on ciągle cię kocha, ale liczyła, że to się zmieni. Nie zmieniło się, a ona zaakceptowała to, że się z nią rozstał, postanowił wrócić do ciebie, wyprowadzić się z mieszkania, które wspólnie wynajęli. Mimo tego Zayden był dla niej ważny i wiedziała, że liczy na jej pomoc, więc chciała zostać w Anglii. I... Nic nie tłumaczy tego, że wtedy na imprezie go pocałowała. Nigdy nie powinna była tego zrobić, ale Rose... Jak ty się zachowywałaś?

– Jak? – zapytałam z gulą w gardle.

– Wyobraź sobie, że ty kochasz jakiegoś chłopaka, dajesz mu odejść

do dziewczyny, z którą jest szczęśliwszy, a ona na każdym kroku pokazuje ci, że wygrała. On ci śpiewał, a ty patrzyłaś na Francescę tym zwycięskim spojrzeniem – mówiła, a moje oczy zaszyły łzami, bo nagle zrobiło mi się okropnie głupio. – Po prostu... Uważam, że gdyby nie twoje zachowanie, to wszystko mogłoby potoczyć się inaczej. Francesca nie pocałowała Zaydena, licząc, że do niej wróci. Zrobiła to po to, żeby cię upokorzyć. Bo ty ciągle upokarzałaś ją. Tak jak mówię, nic jej nie tłumaczy, ale po prostu chcę, żebyś знаła moje zdanie. Ja z nią rozmawiałam znacznie więcej i wiem, co przeżywała, będąc w Anglii.

Pokiwałam głową, szybko ocierając łzę spływającą po moim policzku.

– Masz rację – przyznałam z zaciśniętym gardłem. – To był dla mnie trudny okres i... Nie wiem... Dla mnie niewyobrażalne jest wiązać się z mężczyzną, który kocha inną, i teraz po takim czasie wiem, że to Zayden bardziej spieprzył, bo ją wykorzystywał. Ale wtedy złościłam się z miliona powodów. Chciałam się z nią polubić i nagle ta akcja z truskawkami i...

– To był wypadek, Rose – przerwała mi. – Zaufaj mi, że nie zrobiła tego celowo.

Pokiwałam lekko głową. Nie wiedziałam, co mogłabym jeszcze powiedzieć.

– Ja wtedy postrzegałam to inaczej i byłam zła na ciebie, że się z nią przyjaźnisz.

– Wiem. Żałuję po prostu, że wtedy nie spróbowałyśmy usiąść i tego przegadać. Ja napieprzałam na ciebie do innych, a ty na mnie.

– To było bardzo słabe – stwierdziłam.

– Zdecydowanie.

Zatrzymałam się i obróciłam przodem do Julii, która zrobiła to samo. Rozłożyłam ręce, a dziewczyna od razu mnie przytuliła. Musiałyśmy wyglądać komicznie, obejmując się na środku chodnika.

– Przepraszam – mruknęłam. – Będę fajną szwagierką. Znaczący no postaram się.

– Ja też – odpowiedziała cicho, zanim się odsunęła. – Wiem, jak ważne jesteście ty i Lily dla Xandera i nigdy nie chciałabym, żebyśmy

miały słabą relację.

– Ja tak samo. Dobra, musisz mi jeszcze więcej opowiedzieć o tych zaręczynach. Tylko proszę tym razem pominąć wątek z McDonald's, bo akurat ten fragment mnie nieco wkurzył. Wiesz, pogratuluję i w ogóle, ale no wkurwiło mnie to. McDonald's jest mój.

– Wiedziałam, że będziesz zazdrosna – przyznała, śmiejąc się, gdy obie ruszyłyśmy przed siebie. – No to opowiem ci dokładniej, jak było w tym zoo. W deszczu...

Spacer zajął nam nie więcej niż pół godziny. Postanowiłyśmy wracać, bo wkrótce mieliśmy spotkać się u Lily, a ja zamierzałam jeszcze się pomalować, przebrać i coś zjeść. Julia poszła do swojego apartamentu, a ja walczyłam z wejściem na górę. Zatrzymałam się, dostrzegając Theodora, który właśnie stał przed jakimiś całkiem obcymi ludźmi i z nimi rozmawiał.

– Oczywiście... Wiem, że to błahostka, ale występuję tutaj w imieniu moich klientów i przekazuję jedynie ich stanowisko.

– Jakie stanowisko? Że chcą codziennie robić imprezy i mają gdzieś sąsiadów? – zapytał mężczyzna, a ja podeszłam bliżej.

– Oczywiście, że nie. Moi klienci twierdzą, że są przez państwa nękani. Proszę wziąć pod uwagę, że to stara kamienica i nie można oczekiwać całkowitej ciszy. Moi klienci chcą wszystko załatwić polubownie i wolą nie kierować sprawy na drogę sądową.

– Chcą nas podać do sądu? – kontynuował zszokowany mężczyzna, zanim spojrzał na mnie. – Ooo... Dzień dobry. To pani nasyła na nas prawnika?

Zaskoczona stanęłam obok Theodora, chyba zaczynając rozumieć, co się dzieje. Zayden wysłał Spencera, aby pogroził sąsiadom. Niesamowite.

– Hę? – zapytałam. – Znaczy, słucham?

– Pani Rosanna dopiero dzisiaj wróciła do Anglii, a wcześniej miał pan do czynienia z jej siostrą bliźniaczką. Ja występuję tutaj w imieniu pani Lilliany White, panów Raidena Bransona, Alexandra White'a i Shawna Reeda. Pani Rosanna Denise jest prawnikiem, podobnie jak jej chłopak Zayden Williams, więc w tej sprawie nie będę ich reprezentował. Wszystko może pan bezpośrednio dogadywać z nimi

w razie jakichkolwiek problemów.

Niezręcznie się uśmiechnęłam, myśląc, że zabiję Zaydena. Ciekawe, czy wymieniona przez Theodora czwórka wiedziała o całym tym spisku.

Około trzydziestoletnie małżeństwo na chwilę zaniemówiło.

– To ten słynny Williams? – zapytała w końcu kobieta.

– Co ma pani na myśli? – zainteresował się Theodor.

– Był taki słynny prawnik Williams... Ostatnio mówili, że wyszedł z więzienia i...

– A nie, to nie ten. Ten już nie żyje – wyjaśniłam. – Znaczący no... Żle to zabrzmiało. Zmarł ostatnio na zawał. To tata Zaydena.

Theodor odchrząknął, posyłając mi piorunujące spojrzenie.

– Wracając... Naprawdę moi klienci nie chcą żadnych konfliktów. Proszę na przyszłość w razie jakichkolwiek problemów kontaktować się ze mną.

– Czyli gdy w środku nocy będzie impreza, to mamy dzwonić do pana, tak? – zapytał z niedowierzaniem mężczyzna.

– Nie. Wtedy może pan dzwonić na policję. Ale jeśli wieczorem usłyszysz pan dziewczyny, które śpiewają karaoke, to śmiało proszę dzwonić. To rozsądniejsze rozwiązanie od nękania moich klientów.

Odsunęłam się, decydując, że nie mam psychy, aby słuchać dłużej tej bezsensownej gadki.

– To ja już lecę. Miło było poznać – rzuciłam niezręcznie.

– Trzymaj się, Rose. Miłej imprezy dzisiaj – dodał wesoło Theodor, zanim spojrzał na mężczyznę. – Na czym skończyłem?

Po chwili weszłam do mieszkania, chcąc niemal od razu zacząć wojnę stulecia, wypominając Zaydenowi, jak bezczelne, niedojrzałe, żalotne i wkurzające jest jego zachowanie. Ale jakoś się wstrzymałam, gdy zobaczyłam, jak w samych bokserkach schodzi po schodach, próbując zapiąć na szyi naszyjnik z połową serduszka.

Rzadko się z nim rozstawał, podobnie jak ja z moją bransoletką. Zdjął go na czas lotu, ale nawet teraz pamiętał, aby go z powrotem założyć.

– Łazienka wolna – powiedział, dostrzegając mnie. – Nigdy nie mogę tego zapiąć – dodał.

– Pokaż – rzuciłam, zanim podeszłam do niego. – Skróciłam paznokcie, to może teraz mi to jakoś pójdzie.

Stanęłam za Zaydenem, po czym w skupieniu zaczęłam zapinać łańcuszek. Dość szybko mi się to udało, a chłopak obrócił się przodem do mnie.

– Możesz mi powiedzieć, o czym rozmawiał Theodor z sąsiadami? – zapytałam spokojnie.

– W sumie nie wiem. Mówiłem mu o tym, co powiedziała Lily, a on sam zaproponował, że z nimi pogada, więc się zgodziłem – odparł, ruszając do kuchni. – Rozmawiał z moją matką.

Patrząc na chłopaka, od razu ruszyłam za nim. Zayden nie miał dzisiaj najlepszego humoru, a ja domyślałam się, że męczyła go sytuacja z mamą. Ciągle z pewnością miał jakieś dziwne obawy, co rozumiałam. Tak wiele wydarzyło się w jego życiu, że trudno było mu obdarzyć zaufaniem kogokolwiek.

– O czym?

– O śmierci ojca – mruknął, wyjmując z szafki butelkę soku. – Ona też została przesłuchana i podobno jej zeznania były bardzo istotne. Zamykają sprawę, bo wszystko wskazuje, że to samobójstwo.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To z pewnością dobra informacja, ale sam Williams nie wyglądał na szczęśliwego.

– Powinieneś z nią porozmawiać – zaczęłam, zanim podeszłam do Zaydena i objęłam go w pasie, by się przytulić do niego. – Taki byłeś szczęśliwy, gdy odnowiliście kontakt. Teraz masz jakieś głupie myśli, a jestem pewna, że gdy z nią pogadasz, to sam poczujesz się lepiej.

– Widziała się z nim przed śmiercią i zagroziła mu, że albo się przyzna do tego, że stał za tym wypadkiem, albo wyjawি wszystko, co o nim wie, a po tym już nigdy nie wyjdzie z więzienia – mówił cicho. – Tyle wiem od Theodora.

Zdawałam sobie sprawę, że Zayden wiedział tylko o małym procencie przewinień Taylora. Na pewno jego żona miała znacznie większą wiedzę, ale podczas wszystkich rozpraw decydowała się milczeć.

Przełknęłam ślinę, walcząc ze łzami, które już pojawiały się w moich oczach. Groziła mu, aby bronić mnie, i wcale nie czułam się

z tym dobrze.

– A myślisz, że naprawdę on stał za tym wypadkiem? – zapytałam prawie szeptem.

Zayden chwilę nie odpowiadał, a w końcu cicho westchnął.

– Tak, ale prawdy nie poznamy pewnie już nigdy... Wiesz, co teraz mnie najbardziej przeraża w spotkaniu z matką?

– Co?

– To, czego się dowiem. Bo co ona musiała o nim wiedzieć, skoro aż tak się tego wystraszył, Rose? Ja nawet, kurwa, nie wiem, czy chcę się tego dowiedzieć.

– Nie musisz tego wiedzieć, Zay – powiedziałam pewnie, lekko się odsuwając, aby położyć dłonie na jego policzkach. – I nie pytaj o to mamy, proszę cię. Powiedz jej, że nie chcesz tego wiedzieć. Kiedyś może poczujesz się na to gotowy i wtedy to zrobisz, ale teraz... Widzę, jak okropnie to wszystko znosisz i... Nie dodawaj sobie kolejnych zmartwień. Im mniej wiesz, tym dłużej śpisz...

– Lepiej, kurwa – odparł, a kącik jego ust wygiął się w górę. – Wiesz, że ja tak nie potrafię. Spotkam się z nią w weekend i pewnie o to zapytam.

Westchnęłam, ale pokiwałam głową. Mogłam mieć swoje zdanie w tym temacie, ale wiedziałam, że nie zmienię Zaydena.

– Będę mogła ci towarzyszyć? – zapytałam.

– Tak, Roso. Zawsze możesz.

– Zawsze? – Uśmiechnęłam się, a on przewrócił oczami.

– W granicach zdrowego rozsądku. Dobra, idź się ogarniaj, a ja zamówię jakiś obiad. Za godzinę wychodzimy.

Zaddy.

Zgodnie z planem bardzo późnym popołudniem zjawiliśmy się u mojej siostry. Devon nam towarzyszył, ale ja planowałam dość wcześnie z nim wrócić. Charlie zmusił mnie, abym jutro zrobiła kontrolne badania krwi, więc i tak nie chciałam pić. Tak samo dzisiaj nie zjadłam prawie nic z jedzenia, które zamówił Zayden.

Z bólem serca odmówiłam nuggetsom, wierząc, że moja decyzja

doprowadzi do tego, że nagle badania wyjdą mi idealnie.

Z pewnością czułam się już lepiej niż jeszcze miesiąc temu, a także trochę przytyłam, więc liczyłam, że efekty będą widoczne w moich wynikach.

– Hej, Rosie! Siadaj obok mnie! – krzyknął zadowolony Elliot.

– Obok mnie też jest wolne – powiedział Charlie, który zajmował miejsce na drugiej kanapie. – Specjalnie trzymałem dla ciebie miejsce.

– A ja mam nogę w gipsie i potrzebuję wsparcia emocjonalnego przyjaciółki – westchnął młodszy chłopak.

Patrzyłam na nich z rozbawieniem, a następnie podeszłam najpierw do Elliota, aby go przytulić, a następnie do Charliego. Chłopcy wdali się w jakąś dziecinną kłótnię, uświadamiając mi, że już zdążyli się napić.

Ostatecznie Devon wcisnął się na miejsce obok Elliota, Lily na miejsce obok Charliego, a ja zasiadłam na dywanie. Spojrzałam na Zaydena, a następnie poklepałam miejsce obok siebie, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Williams patrzył na mnie z politowaniem.

– Postoję – zdecydował.

– No dawaj, siadaj. – Ponownie poklepałam miejsce obok siebie.

– Postoję.

– Zimno mi i chcę, żebyś mnie przytulił.

– Ja mogę – zaczął Elliot, powoli podnosząc się z miejsca.

Zayden zaśmiał się ironicznie, po czym usiadł na dywanie obok mnie i zarzucił rękę na moje ramiona, obejmując mnie.

– Dobra, kochani! Zamówiłam sushi – zaczęła Gabby, rozlewając wino do kieliszków. – Ale jestem spłukana w tym miesiącu, więc dałam z zapłatą przy odbiorze.

Sytuacja finansowa Gabrieli była zdecydowanie najbliższa tej mojej. Dziewczyna nie pochodziła z bogatej rodziny i żyła całkiem oszczędnie, aby móc płacić połowę czynszu za apartament.

Wszyscy się zaśmiali, a ja podziwiałam ten widok, siedząc przytulona do Zaydena.

Kochałam tych ludzi i traktowałam ich jak rodzinę.

– Robimy grę, kto płaci? – zaproponował Raiden.

– Jak? – Uniosłam brew.

– Każdy kładzie na stole telefon, ale bez włączonego trybu „nie przeszkadzać” i ten, kto pierwszy dostanie powiadomienie, ten płaci. Okej?

Każdy przystał na tę propozycję w tym ja, bo jakie było prawdopodobieństwo, że wypadnie na mnie?

– Jest tutaj trzynaście osób – zaczął Devon, gdy wszystkie telefony leżały na stoliku. – Więc to jakieś... Ponad dwadzieścia procent szansy, że zapłacisz ty, Zayden – zwrócił się do brata.

– Widać, że ktoś tu jest jeszcze w podstawówce – rzucił szyderczo Xander. – To niecałe dziesięć procent szansy, chłopczyku.

– To ponad dwadzieścia procent szansy, chłopczyku. – Dev uśmiechnął się złośliwie. – Bo jak padnie na mnie, to Zayden zapłaci, bo sam nie zarabiam, a jak na Rosie, to też Zayden, bo ona jest bied... mniej zamożna.

Otworzyłam usta w szoku, gdy wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nawet starszy Williams nie wysilił się, aby opieprzyć Devona.

– Jak na mnie wypadnie, to sama zapłacę – rzuciłam, mrużąc oczy.

I właśnie w tej sekundzie mój telefon się zaświecił. Każdy ciągle się śmiał, a ja jęknęłam zrezygnowana, spoglądając na ekran. Miałam do zebrania pszenicę na mojej farmie.

Chciało mi się płakać, gdy myślałam, ile będzie mnie kosztować ta zasrana pszenica.

– Płacisz sama, tak? – zapytał rozbawiony Zayden.

– Tak – wyjąkałam. – Nie ma problemu... Zawsze wy płacicie, więc tym razem ja zapłacę. Będzie sprawiedliwie. A ten... Ile wyszło za to sushi?

– Czekaj – zaczęła rudowłosa, biorąc do ręki swój telefon. Chwilę coś klikała, aż w końcu zaśmiała się niezręcznie. – No... Czteryście pięćdziesiąt funtów...

Dobrze, że nic nie piłam, bo bym się zakrztusiła. Musiałam dobrze grać, więc z lekkim uśmiechem jedynie pokiwałam głową. To była gigantyczna suma i sama nigdy bym nie wydała tyle na jedzenie, ale czułam, że rzeczywiście powinnam za nie zapłacić. Zawsze tylko zerowałam na innych i czas było się odpłacić.

Wszyscy zaczęli rozmawiać, popijając drinki i wino.

Z zaciekawieniem słuchałam historii Elliota i Sophii z ich wyjazdu na kampery. W pewnej chwili poczułam, jak Williams wsuwa coś do mojej kieszeni. Spojrzałam na niego, ale on jedynie na sekundę przyłożył palec do ust, zanim nachylił się i pocałował mnie.

– Siedem, dwa, pięć, osiem – wyszeptał w moje usta. – Powtórz.

– Co? – Z rozbawieniem zmarszczyłam brwi.

– Powtórz.

– Siedem, dwa, pięć, osiem? – zaśmiałam się cicho.

– Jeszcze raz.

– Siedem, dwa, pięć, osiem.

– Dobrze. Zapamiętaj.

Zayden się odsunął, a ja ciągle patrzyłam na niego z niezrozumieniem. Gabby właśnie rozlała wino i wszyscy się tym zaaferowali, więc ja wyjęłam z kieszeni to, co tam wsunął. Pokręciłam głową z niedowierzaniem, gdy dostrzegłam, że była to jego karta debetowa. Oczywiście.

Zaddy nigdy nie zawodził.

Długo zastanawiałam się, czy jej użyć. Nigdy nie chciałam naciągać go na pieniądze, ale z czasem zrozumiałam, że między nami była przepaść finansowa. Dla niego wydanie takiej kwoty to nic, natomiast dla mnie powód do płaczu.

Ostatecznie użyłam jego karty, podając odpowiedni pin. Wszyscy zareagowali niesamowicie entuzjastycznie na sushi, które dziewczyny zaczęły układać na stole. Zayden siedział już na fotelu, więc sama zajęłam miejsce na jego kolanach. Spojrzałam na niego, żeby zobaczyć, że się uśmiecha. Ale nie ironicznie czy złośliwie, a tak szczerze.

– Dziękuję – powiedziałam.

– To ja dziękuję – mruknął, składając pocałunek za moim uchem.

– Za co? – zapytałam zaskoczona.

Zaczesalam palcami jego ciemne włosy, gdy on ciasno objął mnie rękoma w talii.

– Że powoli zaczynasz łapać, że co moje, to twoje.

Zaśmiałam się cicho, ale pokiwałam głową. Zayden dosłownie nigdy nie wypomnił mi ani pensa, którego na mnie wydał, i to sprawiało, że

z czasem zaczęłam przywykać do tego, że tak pewnie będzie wyglądało moje życie.

Co tu wiele mówić? Zajebiście się ustawiłam.

Wszyscy zaczęli jeść sushi, które było smaczne, ale niewystarczająco smaczne na czterysta pięćdziesiąt funtów. Za tyle to ja bym sama pojechała złowić łososia i krewetki i zrobiła sushi.

– Mam pomysł – zaczęła Naya. – Niech każdy po kolei powie coś o sobie, czego większość nie wie albo jakąś tajemnicę. Co wy na to? Może wyjdą na jaw jakieś fajne sekreciki.

– Zróbmy to! – krzyknęła Lily.

Wszyscy podeszli dość entuzjastycznie do pomysłu dziewczyny. Zayden jak zwykle nie odzywał się słowem, a jedynie sunął palcami po moim udzie i co chwilę składał pocałunki na moim karku, co mnie rozpraszało.

– Kto chce zacząć? – zaczęła Julia, która siedziała przytulona do Alexandra.

– Mogę ja – stwierdził Elliot. – Chcę to mieć z głowy.

Niemal od razu wiedziałam, o czym powie. Posłałam mu lekki uśmiech, dostrzegając, że się zestresował. Chłopak wziął ze stolika szklankę z drinkiem i napił się większą ilość.

– Więc mam stwierdzone ADHD – oznajmił, śmiejąc się nerwowo. – To nic wielkiego, ale nie lubię się tym chwalić. Wie tylko część z was, bo jakoś zawsze mi głupio o tym mówić. Ale jak coś, to jest okej, po prostu przepraszam, że czasami jestem wkurwiający, i mam nadzieję, że teraz bardziej jesteście w stanie to zrozumieć. No... To tyle ode mnie.

– Nie jesteś wkurwiający – powiedziała od razu Julia. – I nigdy nie powinieneś się tego wstydzić, bo to żaden powód do wstydu.

– Jezus, ja chciałam wam opowiedzieć o tym, jak przespałam się z takim jednym typkiem, którego nienawidzi Xander, a tu tak poważnie się zrobiło... – oznajmiła Lily.

– Co? Z kim niby? – zapytał z oburzeniem nasz brat.

– No z tym, kurde, Olivierem.

– Żartujesz sobie? – Alexander odsunął się od Julii i aż wstał, wyglądając na oburzonego. – Kiedy?

– Jak ty już pojechałeś na studia i...

– Przypominam, że tu jest dziecko – wtrąciła się głośno Julia.

Ze śmiechem spojrzałam na Devona, który na kolanach trzymał miskę chipsów i właśnie je jadł. Moja krew.

– Spokojnie – odezwał się. – Zayden ze mną rozmawiał na takie tematy. Kontynuujcie, proszę, bo jestem ciekawy, jak to się rozwinie.

Xander i Lily zaczęli się sprzeczać, co nie trwało jednak zbyt długo.

– To teraz ja – powiedział White. – Okej, a więc coś, czego większość nie wie, to to, że moja mama była lekarzem. Całe życie ratowała ludziom życia, a ja nienawidziłem tej pracy, bo mamy nigdy nie było w domu. Dopiero po jej śmierci zrozumiałem sens tego, co robiła, i wtedy zdecydowałem, że sam chcę pójść na medycynę – wyjaśnił z bladym uśmiechem, ale nie dał nikomu odpowiedzi, bo od razu kontynuował: – A z takich mniej poważnych sekretów, to ja zrzygałem się na kanapę w apartamencie Zaydena dwa lata temu. Wybacz, stary. Bałem się przyznać.

Wszyscy się zaśmiali, w tym ja. Spojrzałam na Williamsa, który pokręcił z rozbawieniem głową.

– Myślisz, że nie wiedziałem? – zapytał, unosząc brew. – Wiem też, że to Charlie rozbił szybę w samochodzie mojego kierowcy.

– Poważnie wiesz? – jęknął Valentine. – Boże, odkąd to się stało, chciałem ci powiedzieć, ale za bardzo się bałem. To był wypadek i...

– Wiem.

Każdy mówił jakieś sekrety, jedni bardziej istotne, drudzy całkowite głupoty. Sophia opowiedziała o swojej chorobie, z którą zmagala się w wieku nastoletnim, Raiden o tym, jak traktowali go rodzice. Gabby opowiedziała, jak kiedyś przystawiała się do Zaydena, a taka Julia wspomniała, że ukradła kiedyś batona ze sklepu.

Shawn z kolei z wielką skruchą oznajmił, że kiedyś nie posprzątał kupy Frankiego z podjazdu sąsiadów. Naya za to wyznała, że na początku znajomości z nami średnio polubiła większość z nas. Devon z kolei bez ogródek powiedział, że tylko udaje, że nie lubi Alexandra, ale tak naprawdę darzy go sporą sympatią.

Ciągle myślałam, do czego ja mogłabym się przyznać, aż w końcu przypomniałam sobie o jednej sprawie. Dość niepewnie spoglądałam

na siostrę, nie wiedząc, jakiej reakcji się spodziewać.

– Rosie, dawaj – rzucił Elliot.

– Okej. – Pokiwałam głową. – Więc... Gdy przyjechałam na studia, zgodziłam się dołączyć do koła prawa podatkowego pod warunkiem, że Zayden skończy wszystko z Lily – wyznałam zestresowana, patrząc ciągle na bliźniaczkę. – Ja cię przepraszam... Po prostu widziałam, że to nie była zdrowa relacja, a chciałam dla ciebie dobrze.

– Uuu... – Elliot zaśmiał się głośno. – Tak go sobie okręciłaś wokół palca, cwaniaro.

Wszyscy nabijali się ze mnie, ale ja ciągle czekałam na reakcję siostry. Ona w końcu wstała, więc wszyscy patrzyliśmy na nią z zaciekawieniem. W końcu klękła i spojrzała do góry.

– Boże, dziękuję ci, że przynajmniej Rosie dałeś pierwiastek rozumu i rozsądku – powiedziała, wykonując dłonią znak krzyża, zanim spojrzała na mnie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że nade mną czuwałaś. Ale jesteś nieco suką. W sumie gigantyczną.

Wszyscy głośno się śmiali, na czele z Zaydenem, który ścisnął mocniej moje udo.

– Zayden, zostałeś tylko ty – zauważyła Naya.

Wszyscy spojrzeli na Williamsa. Ja również to zrobiłam, od razu zaczynając się stresować. Zachował kamienny wyraz twarzy, ale widziałam, jak niepewny się zrobił. Chyba sam nie wiedział, co powinien zrobić.

Tak bardzo chciałam, żeby w końcu potrafił w pełni zaufać naszym przyjaciołom.

– Nie mam nic do powiedzenia – odezwał się w końcu. – Wybaczcie.

Spuściłam wzrok, cicho wzdychając. Nikt nie naciskał na Zaydena i każdy go zrozumiał. Przywykli już do tego.

Mogłam mieć jedynie nadzieję, że kiedyś Zay otworzy się przed nimi chociaż trochę tak jak przede mną.

Rozdział 29

Zayden

Siedziałem na kanapie, czując się lekko wstawiony. Rosie i Devon już poszli spać, natomiast ja postanowiłem dzisiaj dłużej zostać z resztą. Zegarek wskazywał dwudziestą drugą, co oznaczało, że rozpoczęła się cisza nocna.

– Ale no jak chcesz iść na miasto z tą nogą? – jęknęła Sophia, wskazując dłonią na gips Elliota. – Chodź, pójdziemy spać.

– Nie chcę spać. Dam radę na kulach!

– Dobra, chodźcie. Zbieramy się i po drodze wymyślimy, dokąd idziemy – zaczęła głośno Gabriela.

Dopiłem drinka, a następnie wstałem. Przeciągnąłem się, zastanawiając, dokąd moglibyśmy się udać.

– Możemy iść na uczelnię – zaproponowałem. – Gabinety kół naukowych są na dole i można wejść osobnym wejściem, a ja mam klucze do tamtych drzwi. Teraz w wakacje pewnie nie ma prawie żadnej ochrony.

– Ooo! Uczelnia jest blisko! – Ucieszył się Charlie. – Chodźmy tam! Wezmę tylko od siebie jakiś alkohol. Za pięć minut zbiórka na dole.

Sam na chwilę wróciłem do apartamentu, żeby wziąć ze swojej garderoby bluzę. Włożyłem ją na siebie, po czym ruszyłem do sypialni. Spojrzałem na Rosie, która już spała, cicho pochrapując. Podeszedłem do niej, a następnie poprawiłem kołdrę, aby przykrywała całe jej ciało. Złożyłem szybki pocałunek na jej głowie, zanim wyszedłem z sypialni, a chwilę później z mieszkania.

Spokojnie schodziłem po schodach, słysząc Charliego i Naye, którzy także wychodzili od siebie.

– Zayden! – zawołała głośno Naya, zanim z wyższych stopni skoczyła na moje plecy.

– Pojechało cię?! – krzyknąłem, próbując szybko złapać równowagę.

– Idiotka, kurwa – fuknąłem, trzymając jej uda.

– Ej, ej, ej! – zaczął Charlie. – Licz się ze słowami.

– To zacznij trzymać tę małpę na smyczy.

Mimo wszystko nie puściłem Naya, która przytulała się do moich pleców.

– Małpka tęskniła, przyjacieluuu.

– Bez wzajemności – odparłem, walcząc ze śmiechem.

– Tak ani trochę?

– Ani trochę.

– W ani jednym procencie?

– Co najwyżej w jednym promilu.

– To wystarczająco. Ja mam pewnie teraz tyle alkoholu we krwi i uważam, że to dużo. Więc tęskniłeś za mną.

Pokręciłem głową ze śmiechem. Wszyscy już na nas czekali, więc od razu ruszyliśmy na uczelnię. Ciągłe powtarzałem, że mają być cicho, ale okazało się to niemożliwe. Elliot pokazywał swoje umiejętności w chodzeniu na kulach, co wszystkich przesadnie bawiło.

– Byłaś u psychologa? – zapytałem cicho, gdy ciągle trzymałem dziewczynę na plecach.

Od początku Naya zyskała moją sympatię i chciałem dla niej dobrze. Zależało mi, aby ktoś pomógł jej w ułożeniu sobie wszystkich spraw w głowie. Przebywając w Chicago, regularny i codzienny kontakt miałem prywatnie tylko z Naya. Czasami rozmawialiśmy grupowo, jednak to tylko z tą dziewczyną czasami wymieniłem kilka zdań sam na sam. To ona do mnie dzwoniła. Odbierałem te połączenia niby z niechęcią, ale w rzeczywistości lubiłem z nią rozmawiać.

– Tak, super jest ta babka – mówiła zadowolona. – Dwa razy już byłem u niej i jest naprawdę dobrze.

– Cieszę się. Dobra, zeskakuj, bo dochodzimy.

Dziewczyna zrobiła to, a ja rozejrzałem się po dziedzińcu. Nie dostrzegłem kompletnie nikogo, więc ruszyłem do drzwi, wydając z kieszeni klucze. Wiedziałem, że w szkole nie było alarmu, a jedynie monitorowali ją stróże nocni, ale z pewnością nie zaglądali do korytarza na minusowym piętrze, gdzie nie znajdowało się nic ciekawego.

Wiedziałem, że w systemie zapisze się informacja o otwarciu

gabinetu moją kartą, ale to mogłem wytłumaczyć w bardzo prosty sposób. Wierzyłem, że wystarczy komunikat o potrzebie wzięcia jakichś dokumentów i nikt nie zrobi z tego żadnego problemu.

– O, kurwa, schody – jęknął Elliot. – Popchnijcie mnie. Spadnięcie z nich wydaje się łatwiejsze od zejścia.

– A tam, pierdolisz, wskakuj na plecy, bracie – zaoferował Shawn.

– Zamknijcie mordy – wysyczałem, zanim wszedłem do środka. – Macie być cicho.

Zdecydowałem się nie włączać żadnych świateł i jedynie uruchomiłem latarkę w telefonie. Wszyscy w ciszy schodziliśmy po schodach, a starszy Reed szeptem marudził, że Elliot jest ciężki. Przeszliśmy przez opustoszały korytarz, aż w końcu zatrzymaliśmy się przed odpowiednimi drzwiami.

Przyłożyłem kartę do czytnika obok klamki, a po chwili za nią pociągnąłem.

Wszedłem do biura koła naukowego i zapaliłem światło. Wszyscy wladowali się do środka, od razu zaczynając głośno rozmawiać.

– Zniszczycie tu cokolwiek, a sami będziecie za to płacić – ostrzegłem.

– Co to? – zapytał Elliot, podchodząc do zwiniętych plakatów. Od razu wziął jeden i zaczął go rozwijać.

– Plakaty z sesji posterowej. Uważaj na nie.

– Pokaż – zaczęła Gabriela, biorąc plakat z jego rąk.

– Zostaw! Ja pierwszy!

– Chcę tylko zobaczyć!

Elliot wyrwał plakat z jej rąk z taką siłą, że ten się podarł. W efekcie dziewczyna poleciała do tyłu. A na nieszczęście za nią stała Lilliana, która miała w dłoni butelkę czerwonego wina. Ta wyleciała z jej rąk, spadła na podłogę i się rozbiła, a całe wino rozchlapało się na wszystkie plakaty.

Nawet nie mrugnąłem ze zdziwienia.

Wziąłem głębszy wdech, gdy w pomieszczeniu zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli na mnie z przerażeniem, czekając na moją reakcję. Pewnie rok temu wydarłbym się na nich, teraz jednak próbowałem się wewnętrznie uspokoić. Ci ludzie za dużo mi pomogli, abym chciał

traktować ich tak jak kiedyś.

– Nie wiem, czy mam tutaj jakąś szmatę, żeby to wytrzeć – zacząłem zirytowany. – Powycierajcie jakoś to wino z podłogi.

– Jezu, ja tak przepraszam, Zayden – zaczęła Lilliana. – Nie wiem, jak to się stało. Mam mokre chusteczki. Już posprzątam.

– Ja mam zwykłe suche, już szukam – włączyła się Gabriela. – Przepraszam, bardzo.

– Ja też przepraszam – dodał Elliot. – Ja mam gips... Mogę gipsem. Te plakaty były ważne?

– Nie. Z ostatniej konferencji. Przełożymy je gdzieś na tył. Po prostu posprzątajcie.

Zająłem miejsce na krześle i oczekiwałem od wszystkich tego samego, jednak większość najwyraźniej nie posiadała wiedzy o przeznaczeniu mebli, którą nabywało się, mając jakieś pół roku. Bo z wyjątkiem Raidena i Sophii wszyscy usiedli po turecku na wielkim stole.

Julia właśnie walczyła z otwarciem szampana, a White się z niej naśmiewał. Naya zabrała się za sprzątanie podłogi, ale Charlie zaczął na nią krzyczeć, twierdząc, że jest zbyt pijana na zbieranie szkła, i ostatecznie sam się za to wziął, aby po chwili się skaleczyć. Lilliana zaczęła szukać w portfelu plastra, Elliot przypadkiem uderzył ją kulą w głowę, a Gabriela zaśmiała się tak głośno, że się zakrztusiła, więc Shawn zeskoczył ze stołu i po chwili mocno uderzał ją w plecy.

Zacząłem rozważać zmienienie towarzystwa.

Julia krzyknęła entuzjastycznie, gdy udało jej się otworzyć szampana, a Sophia krzyknęła z przerażeniem, bo korek odbił się od sufitu i uderzył w nią.

– Nic ci nie jest? – wykrzyknęła Valentine.

– Nie – zaśmiała się druga dziewczyna. – Dobra, pijemy!

Wkrótce chaos się zakończył, więc wszyscy siedzieliśmy i piliśmy. Może nie wszyscy, bo Lilliana i Gabriela nagrywały jakiegoś tanecznego TikToka, mimo że miały pełną świadomość, że nie wyrażam zgody na opublikowanie tego.

– Więc co? Myśleliście już o ślubie? – zagadała wesoło Naya, kierując swoje pytanie do Alexandra i Julii.

– W sumie nic konkretnego – zaczęła Julia, spoglądając na chłopaka. – Myśleliśmy o przyszłych wakacjach.

– Szybko – stwierdziłem.

– Tak, ale nie chcemy nic wielkiego – dodał uśmiechnięty Alexander. – Chcielibyśmy zrobić to gdzieś za granicą. To na razie tylko pomysł, ale wiecie... Ślub na plaży dla najbliższych.

– Jesteśmy zaproszeni?! – krzyknęła Gabriela, która przerwała tańczenie, słysząc naszą rozmowę.

Napiłem się wódki prosto z butelki, a następnie popiłem ją sokiem.

– To oczywiste – odparła od razu Julia. – Myśleliśmy o was wszystkich, mojej najbliższej rodzinie, a Xanderowi zależy na Marku i Amy. Pewnie zamkniemy się w dwudziestu osobach. To na razie tylko nasz pomysł, więc zobaczymy, czy wypali.

To wydawało się niesamowite, że planowali ślub wśród najbliższych dwudziestu osób i ja zaliczałem się do tego grona.

– Brzmi dooojebanie – stwierdził Charlie. – Nie zaprosisz ojca? – zapytał Alexandra.

– Nie. Nawet nie wie, że się zaręczyliśmy – przyznał z krzywym uśmiechem. – Znaczący nie wiem... Dodaliśmy to zdjęcie na Instagrama, więc może wie. Ale nie pogratulował ani nic, więc... Na pewno go tam nie chcę.

– Ja bym może zaprosił rodziców na ślub tylko po to, żeby zobaczyli, jakie mam zajebiste życie bez nich – stwierdził Raiden z rozbawieniem.

Nagle wszyscy zaczęli rozmawiać o tym, kto kogo zaprosi na swój ślub. Pieprzyć, że poza Alexandrem i Julią nikt się nie zaręczył.

Podczas monologu Lilliany, która opowiadała o swoim wymarzonym ślubie, drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Szybko się wyprostowałem, a następnie wstałem, aby patrzeć prosto w oczy rektorowi, który stał tuż obok stróża.

– I ja to bym chciała sukienkę syrenkę! – kontynuowała zaafierowana Lilliana, która stała plecami do drzwi. – Tylko jak schudnę! Bo ja mam ładną mega figurę, gdy jestem chudsza i...

– Witam państwa serdecznie – wtrącił jej się w słowo rektor.

– Chryste! – krzyknęła, od razu obracając się przodem do

mężczyzny.

Kurwa mać.

Odstawiłem butelkę wódki na stół, a następnie podszedłem do rektora, przeczesując palcami włosy.

– Dzień dobry – zacząłem.

– Dzień? I dobry? Mamy północ, panie Williams – powiedziała surowo, zanim spojrzał na stróża. – Proszę mnie z nimi zostawić. Załatwię sprawę.

Ochroniarz pokiwał głową, a następnie wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Rozejrzałem się, dostrzegając, jak Shawn i Naya próbują szybko schować butelki alkoholu. Robili to jednak w takim tempie, że właśnie jedna się przewróciła, a wódka rozlała się na podłogę.

Rozkosznie.

Chciałem cokolwiek powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy, więc czekałem, aż to rektor się odezwie.

– Dostałem od stróża telefon, że ktoś włamał się na teren uczelni. Normalnie wezwałby policję, ale zauważył na kamerach, że ta osoba miała klucze i kartę – mówił zdenerwowany. – Postanowiłem się osobiście przejechać, bo przecucie mnie nie myliło, że chodzi właśnie o tę grupkę. W zeszłym roku włamanie na salę teatralną, a teraz tutaj. Ostrzegałem, że drugiej szansy nie będzie.

Milczeliśmy.

– Nie mają państwo lepszych miejsc do picia? – parsknął. – Powinienem w tej chwili wezwać policję i wydalić wszystkich z uczelni.

– Bardzo pana przepraszamy – odezwała się Sophia, podchodząc bliżej nas. – Zayden chciał nam przedstawić plakaty z konkursu i omówić z nami, które powinniśmy wystawić na dzień otwarty uczelni. Przyleciał dzisiaj na krótko do Anglii i mieliśmy w planach zrobić to jutro, jednak okazało się, że część ma jakieś plany... To było bardzo nieodpowiedzialne przychodzić tu dzisiaj o takiej porze.

Pogrążyła nas.

– Alkohol był niezbędny do tego, tak? – zapytał ironicznie rektor, wskazując na Nayę i Lily, które chusteczkami wycierały rozlaną

wódkę.

– Bardzo przepraszam – odezwałem się. – Kompletnie nic nas nie tłumaczy. To był w stu procentach mój pomysł i to ja przekonałem resztę, abyśmy tutaj przyszli. Nikt nie pochwalał tego pomysłu, ale byłem bardzo uparty.

Przez chwilę patrzyłem na siebie z rektorem, czując, jak z każdą chwilą coraz bardziej się stresuję. Zdawałem sobie sprawę, że naszych przewinień było już za wiele. Poza tym już nie miałem ojca, który mógł stanowić jakiegokolwiek zagrożenie dla uczelni. Z pewnością już nikt nie bał się wyciągnąć konsekwencji naszych poczynań.

– Nie mogę tolerować takich zachowań. Ostatni raz załatwiam to z państwem bez policji. I ze względu na to, że była to tylko pana inicjatywa, to nie będę wyciągał aż tak dotkliwych konsekwencji wobec innych. Jednak myślę, że jako prawnik rozumie pan, panie Williams, że włamanie na teren uczelni i spożywanie tutaj alkoholu, to bardzo wielkie wykroczenie. Chciałem, żeby to u nas zrobił pan studia magisterskie, ale...

– To ja go do tego przekonałam – powiedziała nagle głośno Lilliana. Zdezorientowany obróciłem się, posyłając jej spojrzenie.

– I ja – dodał Raiden. – Zayden nie chciał się zgodzić.

Przełknąłem ślinę, nie wiedząc, co się dzieje. Przecież to był mój pomysł.

– Ja też się upierałam, żebyśmy tu przyszli – włączyła się Naya.

– I ja – dopowiedział Charlie. – Męczyliśmy go o to cały wieczór.

– Mnie bardzo zależało, żeby tu przyjść, bo nigdy nie widziałam uczelni – dodała Julia.

– A ja chciałem pokazać uczelnię mojej narzeczonej – przyznał Alexander.

– Tak. Ja powiedziałem, że jak się nie zgodzi, to sami pójdziemy na basen – mówił pewnie Elliot.

– Dokładnie – dodała Sophia. – Męczyłam chłopaków, żeby ukradli kartę od profesora Reeda.

– A ja się zgodziłem, że ją ukradnę – potwierdził Shawn. – Bo mój ojciec ma wszędzie dostęp. Więc planowaliśmy wziąć od niego klucze i kartę.

– Mieliśmy już wychodzić i Zayden w końcu się zgodził – zaczęła Gabriela. – Bał się, że za włamanie na basen będą gigantyczne konsekwencje. Ale do końca nas przekonywał, abyśmy w ogóle nie szli na uczelnię.

– Byliśmy bardzo uparci – ciągnęła Lilliana. – Zayden nie powinien ponosić konsekwencji, a my. Głównie ja, bo byłam prowodyrem.

– Ja byłem – rzucił Raiden.

– Nie, bo ja – dodała Naya.

– Ja.

– Ja byłem.

– Nie, bo ja.

Ośłupiały patrzyłem na znajomych, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Wszystko, co powiedzieli, było kłamstwami, których użyli tylko po to, aby mnie obronić. To ja to wymyśliłem i to ja powinienem zostać pociągnięty do odpowiedzialności, bo tak zachowywali się dojrzały ludzie. Chociaż ciężko mówić o dojrzałości, gdy pije się wódkę na terenie uczelni.

– I co ja mam z państwem teraz zrobić? – westchnął rektor, więc spojrzałem na niego.

– Rozumiem, że moje zachowanie jest niedopuszczalne, i liczę się z tym, że wiąże się ze skreśleniem z listy studentów – przyznałem.

– Nie! – krzyknęła Sophia. – To naprawdę byłoby bardzo niesprawiedliwe.

– Kim pani jest? – zapytał jej rektor.

– A ja to dopiero zaczynam studia od tego roku. Chyba że mnie pan wyrzuci, to... nie zaczynam.

– Jak pan ją wyrzuci, to ja też chcę być wyrzucony – stwierdził Elliot.

– I ja – dodał Shawn.

– I ja.

– I ja.

– I ja – dodawał każdy po kolei.

– Albo wszyscy, albo nikt – zakończyła Julia. – Znaczący ja tu nie studiuje. Ja jestem fryzjerką... Ale mówię w ich imieniu.

W pomieszczeniu zapanowała cisza. Patrzyliśmy na rektora,

czekając na jego decyzję. Mężczyzna potarł palcami zmarszczkę między brwiami, po czym westchnął.

– Chcę widzieć was wszystkich przy organizacji rozpoczęcia roku akademickiego. Sami wszystko przygotowujecie bez niczyjej pomocy. Wszystko zrobicie sami od początku do końca. Zmykajcie. W tej chwili.

– Super! A Rosie może nam pomóc? Z nią będzie fajniej – zapytała zadowolona Lilliana.

– A ja też mam to robić? – zapytała Julia. – Ja tu nie studiuje.

– Zamiast pani może przyjść pani Rose. Jedyna, która trzyma się z dala od problemów. Wychodźcie. W tej chwili.

Wszyscy szybko zaczęli się zbierać, a ja zrobiłem krok w kierunku rektora.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze. – I przepraszam.

– Niech się pan cieszy, że ma pan tak lojalnych przyjaciół, panie Williams.

Spojrzałem na wszystkich, czując gulę w gardle, a następnie pokiwałem głową.

Dość szybko wyszliśmy z terenu uczelni dzięki temu, że rektor się nad nami zlitował i pozwolił nam użyć windy, a następnie przejść głównym wejściem, co niesamowicie ucieszyło Elliota.

Ciągle myślałem o tym, co zrobili wszyscy, i czułem się z tym niesamowicie dziwnie.

Z braku lepszej alternatywy siedzieliśmy na krawężniku przy drodze i to tam dopijaliśmy alkohol. Wszyscy rozmawiali o sytuacji z rektorem, a później zmienili temat na planowanie rozpoczęcia roku akademickiego. Zamiast to przeżywać, wydawali się podekscytowani i wymyślali milion rozwiązań.

Odpaliłem papierosa, bo już było po północy i miałem do wykorzystania swój limit dwóch papierosów dziennie.

W końcu zapanowała względna cisza, więc stwierdziłem, że to wykorzystam.

– Mogę wam o czymś opowiedzieć? – zacząłem z zaciśniętym gardłem.

Każdy spojrzał na mnie, zanim zaczęli się zgadzać.

Wziąłem od Charliego butelkę szampana, a następnie napiłem się łyka i podałem ją dalej.

Przyjaciele patrzyli na mnie, czekając, aż się odezwę.

– Gdy miałem trzynaście lat, moja siostra popełniła samobójstwo – zacząłem. – Miała na imię Elizabeth, ale ja nazywałem ją Lizzy.

Tej nocy zrozumiałem, że jestem gotowy, aby poznał moją historię.

Rozdział 30

Zayden spał jak zabity, gdy w sobotę rano jechałam zrobić badania krwi. Liczyłam, że ktoś zechce mi towarzyszyć, ale na grupie nie odpisał nikt, co oznaczało, że wszyscy spali.

Nie miałam pojęcia, o której zakończyli imprezę, ale gdy przebudziłam się o drugiej w nocy, to Zaydena jeszcze nie było w mieszkaniu. Więc rano jedynie zabrałam na śniadanie Devona, a później odwiozłam go do Ashtona, z którym miał spędzić cały dzień.

Gdy wróciłam ze szpitala, na krawężniku pod kamienicą siedzieli Lily oraz Shawn i wspólnie palili. Obydwoje wyglądali jak obraz nędzy i rozpaczy. Na głowy założyli kaptury bluz, a moja siostra nie miała na twarzy ani grama makijażu.

– Ktoś tu ładnie zapił – powiedziałam głośno, podchodząc do przyjaciół. – Boże, wy spaliście w ogóle?

Lily i Shawn patrzyli na mnie podkrążonymi oczami, a ja nie przypominałam sobie, kiedy ostatnio widziałam ich tak skacowanych.

– Ja z dwie godziny – mruknął Shawn.

– Ja trzy – dodała siostra. – Boże, Rosie... Nawet nie wiesz, co się działo w nocy.

– Co? – zapytałam przerażona.

– Siadaj. – Shawn ugasił papierosa, a następnie przesunął się, robiąc mi miejsce między nim a Lily.

Pokręciłam głową i jedynie kucnęłam, biorąc pod uwagę to, że moje białe spodnie nie przeżyją kontaktu z brudnym krawężnikiem.

– Byliśmy na uczelni, zauważyła nas ochrona i ściągnęli rektora – wyjaśnił Shawn, a ja otworzyłam usta w szoku.

– Boże. I co teraz?

– Nic... Musimy tylko przygotować sami całe rozpoczęcie roku akademickiego – mruknęła siostra, a ja odetchnęłam z ulgą. – Rektor chciał wyrzucić Zaydena z uczelni, ale jakoś się udało... W nocy to ogarnianie rozpoczęcia wydawało nam się całkiem fajne, a teraz z Shawnem bardziej to przeanalizowaliśmy i ciężko to widzę...

– No... W parlamencie mamy masę ludzi, którzy zajmują się takimi pierdołami, a teraz całe targi kół naukowych na naszej głowie, przygotowanie auli, wystąpień, krzeseł... Samo noszenie krzeseł zajmie nam w chuj czasu. A wy macie wrócić do Anglii dopiero na koniec wakacji, więc odpadną nam dwie osoby, Raiden, Alexander i Charlie pracują. Naya ma zacząć jakąś nową pracę... Więc pewnie będzie trudno... Ale damy radę.

Nieszczególnie mnie to przejęło, bo uważałam to za błahostkę w porównaniu do tego, że Zayden nagle nie mógłby skończyć studiów w Leeds.

– Wrócimy do Anglii wcześniej – rzuciłam od razu. – Serio, nie ma problemu... Ja staż zacznę dopiero od nowego roku akademickiego, Zayden też dopiero wtedy wraca do kancelarii. Damy radę.

– Nie... Siedzicie sobie w tym Chicago tak długo, jak możecie. Zaydenowi przyda się jak najdłuższy odpoczynek – stwierdziła Lily.

Ściągnęłam lekko brwi zaskoczona nagłą troską siostry. Shawn przytaknął głową, po czym przetarł zmęczoną twarz dłonią.

– Okej, pogadam z nim i zobaczymy. Znacnie Zaydena, pewnie i tak będzie chciał mieć kontrolę nad wszystkim.

– Pewnie tak – zaśmiała się dziewczyna.

Bolały mnie już nogi od kucania, więc się podniosłam. Lily i Shawn postanowili zrobić to samo. Spojrzałam na nich, uśmiechając się pod nosem.

Komicznie było widzieć ich w takim stanie. Poza tym teraz, gdy już wiedziałam, że nie zostały wyciągnięte żadne poważniejsze konsekwencje, to wyobrażanie sobie, że zostali złapani przez rektora, bawiło mnie.

Bóg to jednak nade mną czuwał. Totalnie.

– Gdzie wy byliście na tej uczelni? – zapytałam zaciekawiona.

– W gabinecie koła naukowego – odparł lekko uśmiechnięty Shawn.

– A gdy przyszedł rektor, to rozlaliśmy wódkę na podłogę. Żałosne jak cholera. Mam nadzieję, że ojciec się nie dowie.

Nie wyobrażałam sobie, co bym czuła, gdybym odwaliła taką akcję, a Mark Denise byłby dziekanem na uczelni. Chociaż Mark Denise jako dziekan wydawał się nieco abstrakcyjnym widokiem.

– Dobra, pogadamy później. Lecę do Zaydena – powiedziałam, ruszając do wejścia.

– Pamiętaj, że jutro jedziemy do babci Julii i Charliego na urodziny Julii – rzuciła siostra.

Przygryzłam policzek, myśląc o tym. Słyszałam o planach kilka dni temu, ale ciągle nie wiedziałam, czy się pojawimy.

– Zobaczymy. – Obróciłam się na chwilę w stronę przyjaciół. – Mam nadzieję, że uda nam się przyjechać, ale pogadam jeszcze z Zaydenem.

– Jeśli nie będzie miał ochoty, to nic na siłę. – Shawn uśmiechnął się miło. – Rozumiemy.

Czułam się zdezorientowana.

– Amm... Okej. Jesteśmy w kontakcie.

Chwilę później wchodziłam już do mieszkania, uświadamiając sobie, że przecież miałam zrobić zakupy, a kompletnie o tym zapomniałam. A dokładniej to uświadomił mi to widok Zaydena, gdy ten wkładał produkty spożywcze do lodówki.

Najważniejsze, że przynajmniej jedno z nas ogarniało dorosłe życie.

– Siema. Co tam? – zaczęłam, zdejmując buty.

– Czemu mnie nie obudziłaś rano? – zapytał zirytowany.

Obrócił się przodem do mnie, a ja ruszyłam w jego kierunku. Nie prezentował się wiele lepiej niż Shawn czy Lily, a na dodatek wydawał się wściekły.

– Bo nie mówiłeś, że mam cię obudzić? – Uniosłam brwi. – O co ci chodzi?

– Chyba oczywiste, że masz mnie, kurwa, budzić, jeśli planujesz zawieźć mojego brata do kolegi na cały dzień – parsknął zły. – Nie możesz robić takich rzeczy bez informowania mnie o tym, bo przypominam ci, że jak na razie to ja jestem jego opiekunem, a nie ty.

I już mnie wkurzył.

– Jak nie zmienisz tonu, to zaraz będziesz musiał sobie sam radzić z Devonem. Skoro ja nie mam nic do powiedzenia. – Przewróciłam oczami.

– Ooo... Więc nagle, kurwa, sugerujesz, że nie pozwalam ci wyrażać swojego zdania. – Zaśmiał się ironicznie. – Może rzeczywiście nie

powiniennem ci na to pozwalać.

Pokręciłam głową, po czym otworzyłam szafkę, w której zawsze znajdowały się napoje.

– Czemu nie kupiłeś mi coli? – zapytałam wkurzona, zanim spojrzałam na Zaydena.

– Bo nie możesz jej pić. Zapomniałaś? – Uśmiechnął się sztucznie.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Znowu był dla mnie dupkiem kompletnie bez powodu i nie wiedziałam, czy kłócić się z nim, czy poczekać, aż mu przejdzie.

Aż mną telepało ze złości.

– Pierdol się, Williams. Idę do Elliota, a jutro jadę ze wszystkimi do Julii. Ty sobie rób, co chcesz. I jeśli tak ci przeszkadza, że zawiozłam Devona do przyjaciela, za którym się stęsknił, to mogę po niego pojechać nawet w tej chwili. Tylko później się nie zdziw, jak Devon będzie dla ciebie chujem. Ciężko ci go zrozumieć, co? Bo jak to możliwe, że ktoś się stęsknił za przyjacielem?

Stanęłam przed brunetem i patrzyłam na niego ze złością. Nawet na chwilę nie przerwałam naszego kontaktu wzrokowego i aż mi wyschły od tego oczy.

Zayden z kolei przybrał ten obojętny wyraz twarzy. Jakby kompletnie nie ruszyły go moje słowa.

– Umówiłem się z nim, że przed wyjazdem do Ashtona odpytam go z matematyki – powiedział spokojnie. – Sama byłaś świadkiem, że rozmawialiśmy o tym w samolocie.

– Robisz aferę o jakąś głupotę. Devon umie wystarczająco wiele, żeby zaliczyć egzaminy. Nie musi mieć najlepszych wyników w całej szkole, więc przestań go tak cisnąć – mówiłam zła.

– Ma predyspozycje na uzyskanie najlepszych wyników w szkole, więc oczekuję, że będą przynajmniej przyzwoite. A z twoim podejściem to on by ledwo zaliczył klasę! – Podniósł głos.

– Daj mu być dzieckiem, do cholery! – także krzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści, a następnie ruszyłam w kierunku schodów.

– Daję! Ale oczekuję, że nie będę musiał się za niego wstydzić!

Obróciłam się i spojrzałam na Zaydena szeroko otwartymi oczami. Ciężko było mi uwierzyć w jego słowa.

Williams spuścił wzrok, gdy chyba nagle dotarło do niego, jak abstrakcyjnie się zachowuje. Przecież nigdy nie chciał stać się swoim ojcem, a teraz miałam wrażenie, że jego słowa były takimi, które sam niejednokrotnie usłyszał w dzieciństwie.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, Zayden – powiedziałam już spokojnie, a on spojrzał na mnie, przełykając ślinę. – Ale jeśli nie pasuje ci to, jak traktuję Devona, to nie muszę z wami mieszkać. Albo będziesz traktował mnie z szacunkiem i pozwolił podejmować decyzje związane z twoim bratem, albo powiedz mi prosto z mostu, że nie nam nic do gadania w tym temacie i chcesz samodzielnie wychowywać Deva.

Zayden pokiwał głową, a następnie ruszył do salonu. Patrzyłam, jak usiadł na kanapie i przymknął oczy. Po chwili oparł łokcie o kolana i schował twarz w dłoniach.

Nie wiedziałam, czy podchodzić do niego i próbować nawiązać rozmowę. Przez chwilę tak patrzyłam na niego, zanim ruszyłam na górę.

– Nie chciałem tego powiedzieć – odezwał się nagle, więc zatrzymałam się na środku schodów.

Ponownie się obróciłam, aby spojrzeć na chłopaka. On także podniósł wzrok, a ja dostrzegłam jego lśniąco oczy.

– Nigdy bym się za niego nie wstydził. Nie wiem, czemu to powiedziałem. Nawet jakby, kurwa, nie wiem... Nie zdał klasy, to też bym się nie wstydził za niego.

Łamało mi się serce, słysząc emocje w jego głosie. Uderzyło go to na pewno mocniej niż mnie.

Ja także czasami słyszałam teksty, że mój ojciec się za mnie wstydzi. Ale bądźmy szczerzy. Za siebie to ja do dzisiaj sama się wstydziłam. To coś całkiem innego, gdy w sklepie rozwalisz butelkę coli, która polecą jak granat przez całą alejkę, i słyszysz: „Wstyd mi za ciebie”. A co innego, gdy rodzic mówi to poważnie, a dziecko czuje, że nie potrafi sprostać jego oczekiwaniom.

Zeszłam do salonu, po czym usiadłam obok Williamsa i przytuliłam się do niego. Chłopak od razu objął mnie ręką.

– Ja tylko chcę, żeby kiedyś nie miał mi za złe tego, że nie

pilnowałem go wystarczająco – mówił cicho. – Był najlepszy w całej szkole, gdy ojciec się nim zajmował. Teraz jest przeciętny. I co, jeśli kiedyś uzna, że to moja wina? Nie chcę tego.

– Teraz jest szczęśliwy – odparłam pewnie. – I jestem pewna, że zawsze będzie cię uważał za osobę, która zapewniła mu szczęśliwe dzieciństwo. Gdy dorośnie, może nie zostanie przewodniczącym uczelni i najlepszym studentem, ale na pewno będzie szczęśliwy.

Zayden lekko pokiwał głową, a jedną dłonią szybko przetarł oczy.

– Przepraszam – odezwał się ponownie. – Chcę, żebyś się nim zajmowała na równi ze mną.

– Okej. Przeprosiny przyjęte.

– Ja... Kurwa... Naprawdę... Nie wiem, jak mogłem to powiedzieć.

– Każdy czasami powie coś bez przemyślenia, prawda? Gdy mówiłeś: „Zabiję sukę”, to też nie miałeś tego na myśli, nie?

– To akurat trochę miałem.

A ja go broniłam za to w sądzie.

– Aha.

– Powiedziałem w nocy wszystkim z naszej ekipy o... – przerwał na chwilę, zastanawiając się – w sumie o wszystkim. O samobójstwie Elizabeth, o dzieciństwie, o szczegółach naszego planu z zeszłego roku.

Otworzyłam szerzej oczy, a następnie lekko się odsunęłam, aby spojrzeć na bruneta z szokiem. Moje oczy momentalnie zaszyły łzami i nagle dotarł do mnie sens wypowiedzi Shawna i Lily.

Moja siostra chciała, żeby Zayden odpoczął, bo już wiedziała, jak wiele przeszedł w życiu. Shawn nie oczekiwał naszego pojawienia się na urodzinach Julii, bo zrozumiał, z czego wynikała niechęć Zaydena do świętowania tego dnia.

A ja czułam się tak okropnie dumna, ponieważ to oznaczało, że Zayden im zaufał. Otworzył się w końcu przed ludźmi i przestał udawać człowieka bez uczuć.

– I jak się z tym czujesz? – zapytałam, gdy on z bladym uśmiechem kciukami starł łzy z moich policzków.

– Lżej – przyznał. – Znacznie lżej. Ale to była ciężka noc. Rozmawianie o tym nigdy nie jest szczególnie przyjemne.

– Wiem. – Pokiwałam szybko głową. – Ale jestem z ciebie niesamowicie dumna. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Wiele mi jeszcze brakuje do bycia osobą, z której powinnaś być dumna. – Odchrząknął, a następnie wstał i ruszył do kuchni. – Moja matka przyjedzie za jakąś godzinę.

Nocna rozmowa ze znajomymi i planowane spotkanie z matką dość sensownie wyjaśniały jego podły humor.

– Towarzyszyć ci? – zapytałam, idąc za nim. – Czy mam gdzieś wyjść?

– Byłbym wdzięczny, gdybyś została.

– Okej.

– Okej.

Patrzyłam na Williamsa, który wyciągał coś z torby na zakupy. I nie mogłam powstrzymać gigantycznego uśmiechu, gdy dostrzegłam butelkę coli. Chłopak obrócił się przodem do mnie, a następnie z uniesionym kącikiem ust podał mi napój.

– Dziękuję – odpowiedziałam, biorąc butelkę.

Stanęłam na palcach, po czym ułożyłam usta w dzióbek. Williams zaśmiał się, objął mnie ręką w pasie, mocno przyciągnął do siebie i połączył nasze usta w cudownym pocałunku.

I jak mogłabym mu nie wybaczyć?

Zayden

Nie miałem ochoty na spotkanie z mamą, czego sam nie potrafiłem wyjaśnić. Wiedziałem jednak, że muszę odbyć z nią rozmowę, aby zamknąć jakiś rozdział życia. Taylor Williams nie żył, a za to ja zamierzałem w końcu zacząć żyć normalnie. Dążyłem do tego i liczyłem, że wkrótce pozbędę się niepokoju, który towarzyszył mi od dawna.

Z taką nadzieją otwierałem drzwi mojej matce. Wyglądała inaczej niż ostatnio przez to, że jej włosy ponownie miały kolor blond. Włożyła na siebie elegancki płaszcz, sukienkę i szpiki. Przez pobyt w Chicago nieco odzwyczaiłem się od eleganckiego ubioru i w efekcie sam miałem na sobie dresy. Przy Marku Denise nie było to niczym

dziwnym, teraz jednak uważałem to za niestosowne.

– Zayden, tak dobrze cię widzieć – zaczęła mama, zanim mnie przytuliła.

Objąłem ją na chwilę, po czym się odsunąłem.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Wejdz. – Wziąłem od mamy płaszcz i powiesiłem na wieszaku.

– Dzień dobry – odezwała się Rosie, która do nas podeszła.

– Rosie, witaj. – Kobieta posłała jej uśmiech. – Devona nie ma?

– Jest u kolegi cały dzień – wyjaśniłem. – Napijesz się czegoś?

– Poproszę herbaty.

Zrobiłem nam wszystkim herbatę, gdy Rosie wypytywała moją mamę, jakim cudem ma tak ładne włosy po rozjaśnieniu. Ta wyjaśniła jej, że wystarczy pójść do dobrego fryzjera, na co Denise zaczęła się wyklócać, że to nieprawda, bo też ma świetnego fryzjera, a jednak spalił jej włosy.

Obawiałem się, że jeśli argumentacja w sądzie będzie jej wychodziła podobnie co ta w codziennym życiu, to daleko nie zajdzie w prawniczym świecie.

Odstawiłem filiżanki na stolik kawowy, a następnie zająłem miejsce na kanapie. Nie wiedziałem nawet, o czym rozmawiać z matką, więc nie przerywałem kłótni o fryzjerów.

– Dobra, nieważne. – Rosie machnęła ręką niezadowolona. – Chciała pani porozmawiać.

– Tak – zgodziła się, po czym przeniosła na mnie wzrok. – Jak się czujecie? Ty i Devon?

Dokładnie tego pytania się spodziewałem.

– Masz na myśli to, jak się czujemy ze śmiercią ojca, tak? – zapytałem spokojnie, a mama pokiwała głową. – Zasadniczo to cieszę się, że już nam nie zagraża, ale dość niepokoi mnie to, jak do tego doszło. To dziwny zbieg okoliczności, że mówiłem ci, że go zabiję, ty powiedziałaś, że mam nic nie robić, bo zajmiesz się wszystkim, a nagle kilka dni później on nie żyje.

Uniosłem brew, patrząc na kobietę. Chciałem mieć tę rozmowę w końcu za sobą i poznać całą prawdę. Jakkolwiek okrutna by nie była.

Rosanna zmieniła miejsce, aby usiąść obok mnie i złapać moją dłoń. Patrzyłem na matkę, która westchnęła, a następnie wzięła filiżankę herbaty i napiła się łyk.

– Wiedziałam, że będziesz miał takie myśli, dlatego od początku próbowałam się z tobą skontaktować – zaczęła w końcu. – Nie spodziewałam się, że taki będzie skutek mojej rozmowy z Taylorem. Chciałam, żeby jedynie przyznał się do tego, co próbował zrobić Rosannie.

Na chwilę spojrzałem na Rosie, która się nie odezwała, a jedynie spuściła wzrok.

– Elizabeth miała chłopaka, pamiętasz go? Thomas. Thomas Page. Przełknąłem ślinę, ale pokiwałem głową.

– Jako dziecko wiedziałeś naprawdę niewiele. Thomas nie był idealnym chłopakiem. I pewnie w każdej normalnej rodzinie nikt by nie chciał takiego chłopaka dla swojej córki. Ale Elizabeth go kochała.

W moim gardle pojawiła się nieprzyjemna gęła. Pół nocy walczyłem z samym sobą, aby opowiedzieć przyjaciołom o Lizzy. Nie miałem siły na kolejną rozmowę o niej.

– Niby Thomas i Elizabeth się rozstali, ale ciągle się spotykali. Thomas chciał pomóc twojej siostrze w ucieczce z domu, a twój tata się o tym dowiedział. Nie chcę ci zdradzać szczegółów, ale Taylor zmienił życie rodziny tego chłopaka w piekło. Błagałam go, żeby dał im spokój, ale to zdawało się na nic – mówiła, a mi z każdym słowem serce biło coraz szybciej. – Nigdy sobie nie wybaczę, że nic z tym nie zrobiłam. Próbowałam, ale to tylko pogarszało sytuację... A przecież wiedziałam, że twój ojciec mnie zrujnuje, jeśli komuś o tym powiem.

– Co zrobił jego rodzinie? – zapytałem w końcu, nie wytrzymując.

Mama patrzyła na mnie, płacząc, a w moich oczach także pojawiły się łzy.

– To nie była jedna rzecz, kochanie. On był okropnym człowiekiem. Thomas nie mówił tego Elizabeth, bo chciał się z tym uporać sam. Wiedział, że twoja siostra mu nie pomoże. Elizabeth w końcu dowiedziała się o wszystkim, a tydzień później popełniła samobójstwo.

Puściłem rękę Rose, aby samemu schować twarz w dłoniach,

walcząc z chęcią płaczu.

Nigdy nie znałem konkretnego powodu decyzji mojej siostry. Zakładałem, że po prostu takiego nie było. Traktowano ją okropnie i spodziewałem się, że to wystarczyło, aby zechciała odebrać sobie życie.

Czy się jej dziwiłem? Kompletnie nie. Bo sam wątpiłem, że chciałbym dalej żyć, gdyby mój ojciec poważnie zaatakował rodzinę Rose. Nie chciałbym być powodem, przez który innym działałaby się krzywda.

– Miałaś wiele na swojego ojca, ale to ja z nim żyłam trzydzieści lat. Miałam na niego znacznie więcej, ale w odróżnieniu od ciebie brakowało mi odwagi – kontynuowała. – Nie wybaczyłabym sobie, gdyby przeze mnie doszło do kolejnej tragedii.

Czułem dłoń Rosie, która sunęła po moich plecach, gdy przetwarzałem w głowie wszystkie informacje.

– Co go wystraszyło aż tak, że się zabił? – zapytałem łamiącym się głosem.

Patrzyłem na mamę, która wstała, a następnie kucnęła przede mną, aby palcami zetrzeć łzy z moich policzków.

– Myślę, że po prostu zrozumiał, że przegrał. A to człowiek, który nie umiałby żyć jako przegrany. Wystarczająco wiele wiesz, aby cierpieć przez to, jakiego miałaś ojca. Ode mnie więcej się nigdy nie dowiesz. Bo to już nie jest istotne, a ty musisz nauczyć się żyć bez wspomnienia tego człowieka.

Pokiwałem głową, zgadzając się z jej słowami. Nawet jeśli część mnie chciała wiedzieć o wszystkim, co zrobił mój ojciec, to rozumiałem, że lepiej dla mnie, abym nie poznał całej prawdy. Ona już nie miała znaczenia, bo to tylko przeszłość.

– A czy wie pani... Czy to naprawdę on stał za tym wypadkiem? – zapytała niepewnie Rose.

Wyprostowałem się, patrząc na matkę. Tak bardzo pragnąłem, aby któregoś dnia okazało się, że nie miał z tym nic wspólnego.

Mama westchnęła, a następnie skinęła głową, łamiąc mi tym serce.

– Ten mężczyzna miał cię tylko wystraszyć. Taki był plan. Przekażę policji nagranie, na którym Taylor się do tego przyznaje. Wstępnie im

o tym powiedziałam, ale nie chciałam dawać tego nagrania, dopóki nie porozmawiam z wami osobiście.

Wstałem, a następnie ruszyłem w stronę drzwi balkonowych, przecierając palcami oczy. Nie usłyszałem niczego, czego bym się nie spodziewał, ale okropnie było mieć świadomość, że mój własny ojciec prawie doprowadził do śmierci mojej dziewczyny.

A ona nadal ze mną była i nigdzie się nie wybierała.

Dlaczego?

Każdy na jej miejscu już dawno by mnie zostawił.

– No co za śmieć. Ma farta, że nie żyje, bo sama bym go za to zabiła – odezwała się Rosie, zanim do mnie podeszła. – Zay, dobrze się czujesz? – zapytała łagodnie.

Obróciłem się przodem do dziewczyny, a następnie rozłożyłem ręce, na co od razu się do mnie przytuliła. Przymknąłem oczy, powtarzając sobie, że to już koniec tego koszmaru.

Już musiało być dobrze, a ja powinienem zapomnieć o przeszłości.

– Kocham cię – wyszeptała. – I jestem niesamowicie dumna z tego, jak silny jesteś. W sensie nie, że masz bicki, tylko psychicznie. Ale bicki też fajne.

Uśmiechnąłem się minimalnie, po czym otworzyłem oczy, spoglądając kątem oka na mamę. Patrzyła na nas, może nawet z lekkim wzruszeniem.

– Też cię kocham, Rosie.

Rozmowa z mamą nieco oczyściła moją głowę, ale wiedziałem, że to zdecydowanie za mało. Dojrzałem do podjęcia decyzji, o której jeszcze niedawno nie chciałem słyszeć.

Nikommu o tym nie mówiłem, bo nie wiedziałem, czy będzie to zmierzało w odpowiednim kierunku. Rosanna nie była szczególnie podejrzliwa, gdy popołudniem opuściłem mieszkanie, informując ją, że muszę coś załatwić.

Ja z kolei stresowałem się jak prawie nigdy. Nie czułem się z tym komfortowo, ale liczyłem, że z czasem moja decyzja okaże się odpowiednią.

Czekałem na korytarzu krótką chwilę, aż w końcu wszedłem do odpowiedniego pomieszczenia. Spojrzałem na kobietę, z którą szybko

się sobie przedstawiliśmy, a następnie usiadłem naprzeciwko niej.

Przełknąłem ślinę, zanim w końcu się odezwałem.

– Chciałbym rozpocząć regularną terapię. Nie jestem przekonany, czy jest to dobry pomysł, ponieważ nie jestem najlepszy w opowiadaniu o uczuciach. Chciałbym jednak przepracować wszystko, co wydarzyło się w moim dzieciństwie i ostatnich latach, ponieważ czuję, że to wpływa na mój obecny związek i na to, jak traktuję ludzi.

Nigdy żadna wypowiedź nie przeszła mi przez gardło z takim trudem jak ta, jednak wierzyłem, że to właśnie ona zmieni nasze życie na lepsze.

Epilog

Siedziałam wyprostowana, patrząc przed siebie z kamienną twarzą. Czułam, że mój antyperspirant nie daje w stu procentach rady, ponieważ pociałam się coraz mocniej. Liczyłam jednak, że perfumy zamaskują ewentualny zapach potu.

Spojrzałam na chwilę na mężczyznę siedzącego obok. Aż musiał nieco poluzować swój krawat, a mimo tego wyglądał, jakby zaraz miał zejść z tego świata. Rozumiałam to, bo gdybym znajdowała się na jego miejscu, to pewnie nawet nie dotarłabym na rozprawę sądową, bo bym się przekręciła ze stresu już w taksówce.

Jego firma została oskarżona o plagiat. Zostało mu zarzucone skopiowanie opakowań kosmetyków do makijażu, co rzekomo miało celowo zmylić potencjalnego klienta, który pomyślałby, że to jeden z produktów znacznie popularniejszej marki. Giganta w branży kosmetycznej.

Przegrana w tak wielkiej sprawie prawdopodobnie wiązałaby się z koniecznością zamknięcia firmy. GlamArt Cosmetics rozwijało się świetnie, a ich produkty miały już w tym roku wyjść na rynek światowy. Jednak FlawlessBeauty Makeup znajdowało się na nim od lat ze świetnymi wynikami.

Ja jednak nie zgadzałam się z oskarżeniem i podjęłam się reprezentacji mojego klienta. Mając obecną wiedzę, raczej bym się na to nie zgodziła. Dość szybko odkryłam, że ta rozprawa jest najważniejszą w mojej prawniczej karierze.

Musiałam ją wygrać i nie wyobrażałam sobie, abym miała wyjść z tej sali jako przegrana. Nawet jeśli podświadomie czułam, że moje szanse są znikome.

Wytarłam spocone dłonie o szare garniturowe spodnie, a następnie zaczęłam panicznie pocierać materiał, bo zostały na nim mokre plamy.

Rozkosznie.

Miałam już dość dzisiejszego dnia i chciałam po prostu poznać

wyrok. A sędzia czytał wprowadzenie takim tempem, jakim buldog biegł na wyścigu.

Zawsze chciało się wygrywać i z początku mojej kariery liczyłam, że stale będzie się to działo. Czasami jednak słyszało się wyrok sądu, który wydawał się całkowicie bezsensowny i po prostu trzeba się z nim pogodzić.

Samej mi okropnie udzieliła się nerwowa atmosfera i nawet jeśli od dawna nie miewałam ataków astmy, to czułam, że teraz może się zakończyć dobra passa.

– Sąd Okręgowy w Manchesterze XIV Wydział Własności Intelektualnej – zaczął sędzia, a ja gwałtownie przeniosłam na niego wzrok, czując jak niesamowicie szybko bije moje serce – po rozpoznaniu w dniu trzynastego czerwca dwa tysiące dwudziestego dziewiątego roku w Manchesterze na rozprawie sprawy z powództwa FlawlessBeauty Makeup spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Manchesterze przeciwko GlamArt Cosmetics spółce z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Londynie o odszkodowanie z tytułu naruszenia autorskich praw majątkowych oddała powództwo oraz zasądza od powoda na rzecz pozwanego...

Wyłączyłam się, patrząc z niedowierzeniem na sędziego. Prawdopodobnie otworzyłam usta w szoku, bo nie mogłam uwierzyć w jego słowa. Z początku myślałam, że się przesłyszałam. Oddała powództwo?

Spojrzałam na mojego klienta, który momentalnie odetchnął z ulgą. Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, gdy zrozumiał, że nie został uznany za winnego.

Z kolei w drugiej części sali zapanował lekki gwar i dopiero teraz zdecydowałam się tam spojrzeć. Wcześniej unikałam tego, jak mogłam. Wiedziałam, że ten widok by mnie rozkojarzył, a moje skupienie odeszłoby w zapomnienie.

Zayden Williams wydawał się zszokowany. Wszedł tu dzisiaj z taką pewnością siebie, posłał mi kpiący uśmiech i ani przez chwilę nie sprawiał wrażenia, jakby rozważał opcję, że jego klient wyjdzie stąd jako przegrany.

Widziałam, jak zacisnął dłonie w pięści, a chwilę później

zdecydował się na poluzowanie krawatu, tak jak przed chwilą zrobił to mój klient. Docierało do mnie, co się właśnie działo.

Zayden Williams przegrał rozprawę sądową.

A ja ją wygrałam.

Chyba umarłam.

Siedziałam jak osłupiała, rozglądając się wokół. Wszyscy z naszej strony się cieszyli, co chyba naprawdę oznaczało, że po prostu wygraliśmy. Uzasadnienie czytane przez sędziego także to właśnie sugerowało.

– Nie wierzyłem, gdy mówiła pani, że wygramy – roześmiał się cicho pan Anderson. – Ma pani ode mnie dożywotni zapas kosmetyków. – Trącił mnie ramieniem.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo chyba dopiero teraz upewniłam się, że wcale się nie przesłyszałam. FlawlessBeauty Makeup nie wygrało. Zrozumiałam, że naprawdę zaczęłam liczyć się w tym prawniczym świecie i byłam dobra w tym, co robiłam.

Wygrałam rozprawę z Zaydenem Williamsem, a to sprawiło, że w moich oczach pojawiły się łzy radości.

Mogłam wiele zarzucić Zaydenowi, ale musiałam przyznać, że nigdy nie poznałam tak dobrego prawnika jak on. Był znany z tego, że wygrywał. Nie podejmował się zbyt często spraw, których nie był pewien. Tak samo miało stać się tym razem.

Nie zgadzał się na naszą propozycję ugody. Był zawzięty i przekonany, że tym razem także zwycięży. Mnie brakowało tej pewności. Może dlatego, że nie miałam tak wielkiego doświadczenia, a może dlatego, że żyłam przekonaniem, że z Zaydenem nie da się wygrać.

Przepłakałam cały wieczór w dzień, gdy się dowiedziałam, że to on reprezentuje FlawlessBeauty Makeup. Wtedy byłam przekonana, że polegnę. Nie poddałam się jednak i dałam z siebie dwieście procent.

Sam Williams nie posłał mi nawet spojrzenia, gdy podpisaliśmy dokumenty. Wydawał się wściekły, podobnie jak jego klienci. Na korytarzu jedynie przekazał im, że jeszcze w tym tygodniu złoży apelację, po czym po prostu wyszedł. Nawet nie uścisnął dłoni mojego klienta, już nie mówiąc o mojej.

Dziecinada.

Przewróciłam na to oczami, jednak szczególnie mnie to nie zaskoczyło. Zayden Williams właśnie przegrał rozprawę, która jemu wydawała się jedną z tych łatwiejszych, a na dodatek to ja go pokonałam.

– To co, kiedy mogę liczyć na paczkę z kosmetykami? – zapytałam wesoło pana Andersona.

– Jeszcze w tym tygodniu. Ma pani moje słowo. – Z uśmiechem przyłożył rękę do serca. – Chyba dzisiaj wyśpię się pierwszy raz od miesiący.

– Niech to będzie czujny sen. – Zaśmiałam się. – I niech będzie pan gotowy na to, że FlawlessBeauty Makeup będzie się odwoływało od wyroku. Ale damy radę. Jestem pewna, że skoro sąd wydał taki wyrok, a nie inny, to nagle nie zmieni go o trzysta sześćdziesiąt stopni.

– A nie sto osiemdziesiąt? – zapytał z rozbawieniem, otwierając mi drzwi.

Zastanowiłam się chwilę i pokiwałam głową.

– Jakbym była dobra z matmy, to bym była pana księgową, a nie adwokatem, prawda?

– Prawda.

Pod sądem stało kilku dziennikarzy, czego się spodziewałam. Rano przed lustrem odgrywałam scenkę, jak przejdę obok nich, gdy skończę jako przegrana, ale nie będę chciała wyglądać jak przegrana. Dzięki Bogu, że nie musiałam jej odgrywać, bo w końcu byłam tylko prawnikiem, a nie aktorką.

Sprawa może nie została szczególnie nagłośniona w mediach, jednak wszyscy z branży kosmetycznej się nią interesowali. Moja siostra regularnie przypominała mi, że mam wygrać, a jeśli już przegram, to załatwić od właściciela cały zapas błyszczyków do ust, które pokochała, bo bez nich nie przeżyje.

Częściej jednak wspominała o załatwieniu tego zapasu, co chyba oznaczało, że nieszczególnie wierzyła w moją wygraną. Zwłaszcza po tym, gdy dowiedziała się, kto reprezentuje drugą stronę.

– Czy jest pani gotowa na dalsze przepychanki sądowe, jeśli firma FlawlessBeauty Makeup nie zgodzi się z wyrokiem? – zapytała mnie

dziennikarka.

Nie popluj się, Rosie.

– Oczywiście. Spodziewamy się tego, jednak jestem pewna, że reprezentowana przeze mnie firma GlowArt Cosmetics w żaden sposób nie naruszyła autorskich praw majątkowych FlawlessBeauty Makeup, co dzisiaj udowodniliśmy w sądzie. Jeśli pojawi się taka konieczność, to zrobimy to drugi raz.

Odpowiedzieliśmy jeszcze na kilka pytań, zanim wraz z panem Andersonem odeszliśmy. Okazało się, że mężczyzna miał przygotowany wielki kosz upominkowy, ponieważ mimo że okropnie się obawiał, to wierzył w swoją niewinność i we mnie.

– Niesamowicie dziękujemy pani za wszystko – zaczął, gdy stałam przed nim oraz trzema osobami z jego firmy. – Żadna inna dobra kancelaria nie chciała się podjąć tej sprawy i jedynie pani się odważyła. Przyznam szczerze, że na początku żywiłem pewne obawy, gdy mecenas Carter polecił panią. W końcu jest pani tak młoda. Teraz już widzę, że było to niesamowicie głupie z mojej strony. Jestem pani dłużnikiem do końca życia.

Dla takich momentów kochałam moją pracę. I nie chodziło mi tylko o kosz podarunkowy, nawet jeśli widziałam w nim jakieś dowalone czekoladki, które wyglądały na potwornie drogie.

– Proszę tak nie mówić. Dla mnie ta wygrana to równie wielki powód do szczęścia co dla pana. Pewnie sprawa jeszcze trochę będzie się ciągnęła, ale gdyby FlawlessBeauty się poddało, to proszę pamiętać o mnie w przyszłości. Pomogę w razie jakichkolwiek prawniczych problemów.

– Ma pani to jak w banku. Jest pani pierwszą osobą, do której będę uderzał. I na pani cześć zrobimy jakąś różaną kolekcję.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Może być. Ja za to będę waszą żywą reklamą, bo jeśli wyślecie mi te kosmetyki, to już nie będę kupować żadnych innych. Nie zdradzę pana.

– Śmiało proszę zdradzać. Byle nie z FlawlessBeauty Makeup.

Pokiwałam głową mimo świadomości, że tego dnia miałam pomalowane brwi żelem właśnie z tej firmy. Ale przecież Anderson

nie musiał tego wiedzieć. Co poradzić, że nikt nie produkował tak dobrych żeli jak oni?

Wymieniłam jeszcze kilka zdań z mężczyzną, zanim wsiadłam do taksówki. Ruszyłam nią w stronę hotelu, w którym mieszkałam na czas tego krótkiego pobytu w Manchesterze.

Od razu zadzwoniłam na grupie na FaceTime i z ekscytacją czekałam, aż ktokolwiek odbierze. Pierwsza zrobiła to Lily, która właśnie wylegiwała się na jakimś leżaku. W tle zauważyłam piękne palmy i niemal od razu usłyszałam szum morza.

– Powiedz, że załatwiłaś zapas błyszczaków – zaczęła.

Do połączenia dołączył Charlie, który najwyraźniej musiał mieć przerwę w pracy. Miał na sobie uniform lekarski, ale jadł jakąś kanapkę.

– Wygrałam! – wykrzyknęłam radośnie.

– Co?! – wydarła się Lily. – Żartujesz! Jak to?!

Charlie z kolei zakrzusił się kanapką.

Cóż za wiara we mnie. Z pewnością byli przekonani, że mi się uda.

– Nie żartuję! Poważnie – mówiłam z ekscytacją. – Zayden był taki wściekły!

– O mój Boże! Raiden! Chodź tu! Rosie wygrała!

Przez chwilę porozmawiałam z siostrą, Rayem, a także Charliem, którzy pogratulowali mi i już ustalali, kiedy się spotkamy, aby świętować moją wygraną.

Wysiadłam z samochodu pod hotelem, a już niedługo później przemierzałam korytarz, aby w końcu kartą otworzyć drzwi do apartamentu. Odstawiłam na podłogę ciężki kosz podarunkowy, spodziewając się, że po niesieniu go tę krótką chwilę, jutro obudzę się z zakwasami w rękach.

– Jestem! – krzyknęłam, ściągając ze stóp niewygodne szpilki.

Skoro już liczyłam się w tym prawniczym świecie, to zamierzałam znormalizować chodzenie na rozprawy w dresach i jakichś sportowych butach.

– Jest tu kto?! Wygrałam! – kontynuowałam, jednak odpowiedziała mi jedynie cisza.

Wyjęłam z kieszeni telefon, a następnie ruszyłam w głąb

apartamentu, wchodząc w listę kontaktów. W końcu podniosłam wzrok, bo usłyszałam cichutki śmiech.

I wystarczyło, że moje spojrzenie spotkało się z tym trzyletniej dziewczynki, aby ona głośno zapiszczała i pędem ruszyła w moją stronę.

– Gratulacje, mamusiu! – wykrzyknęła, a gdy kucnęłam, rzuciła się na moją szyję.

Zaśmiałam się, mocno przytulając małą do siebie, a następnie wstałam, trzymając ją na rękach, na co ona przytuliła się do mnie jak małpka.

Przeniosłam wzrok na mężczyznę, gdy ten właśnie podnosił coś ze stołu. I niemal w sekundę w moich oczach pojawiły się łzy, ponieważ właśnie patrzyłam na Zaydena Williamsa, który w rękach trzymał tort z nieco krzywo ułożonymi czekoladowymi literkami składającymi się na napis „gratulacje”.

– Gratulacje – powiedział ze szczerym uśmiechem, podchodząc do mnie. – Wygrałaś.

– Mamusia wygrała z tatusiem – zauważyła wesoło dziewczynka. – Jesteś najlepsza!

– Mamusia zdecydowanie jest najlepsza – potwierdził mężczyzna.

Zayden odstawił tort, a chwilę później wziął ode mnie Camellię, którą także posadził na blacie. A to wszystko po to, aby stanąć przede mną, położyć dłonie na moich policzkach i mocno mnie pocałować. Odsunęłam się lekko, dostrzegając na jego twarzy najpiękniejszy uśmiech na świecie. Już nie zauważałam śladu złości, którą emanował na sali sądowej.

– Jestem kurewsko dumny, Rosanno.

– Wyszedłeś tak szybko i myślałam, że jesteś wkurzony, i...

– Musiałem kupić tort i kwiaty.

W tej chwili usłyszałam, że drzwi się otworzyły.

– Mam świece! – wykrzyknął Devon. – Za ile będzie Rosie?!

Zaśmiałam się głośno i wychyliłam, aby spojrzeć na osiemnastolatka, który widząc mnie, zamarł w miejscu. Szybko się jednak zreflektował i biegiem ruszył w moją stronę. Objął mnie w pasie, podniósł i zaczął okręcać wokół własnej osi.

– Gratulacje, pani Williams!

Zapisałam, gdy chłopak się zachwiał, jednak Zayden panował nad sytuacją i złapał go za ramię, nie pozwalając Devonowi doprowadzić do naszego upadku.

– Dziękuję! Jesteście najlepsi – przyznałam, ocierając łzy wzruszenia.

– Dobra, młody, dawaj te świece – rzucił starszy z braci.

– To nie moje urodziny – zauważyłam z rozbawieniem.

– A ja mam za tydzień urodziny! – wykrzyknęła trzylatka, zanim zlizwała z palca krem, który przed chwilą zgarnęła z tortu.

Zayden wziął córkę na ręce, a Devon zaczął otwierać opakowanie ze świeczkami. Sama stanęłam przy mężu i Camellii, która wystawiła drugi palec w stronę Zaydena, aby ten spróbował kremu. Brunet przewrócił oczami, ale oczywiście to zrobił.

– Naprawdę? – zapytał ją rozbawiony. – A ja nie pamiętałem. I co teraz? Nie będziesz mieć przyjęcia.

– Będę! – krzyknęła, protestując. – Z Olim!

– Tak? A zostanę zaproszony?

– Zastanowię się.

Zayden zaśmiał się, a następnie pocałował małą w czoło.

Wyglądali razem niesamowicie. On w swoim idealnym garniturze, a ona w różowym komplecie. Gęste, brązowe włosy dziewczynki zostały związane wstążką także w kolorze różowym, co zapewne było zasługą Devona, który dzisiaj zajmował się swoją bratanicą.

– Kurwa, pierdolone świece – wyszeptał pod nosem, próbując wbić świece w tort.

– Devon – skarcił go Zayden.

– No to spróbuj ty. Cały czas się wywracają. Zobaczmy, czy tobie się uda.

Zayden bez problemu wbił świece w tort, a Devon jedynie posyłał mi rozbawione spojrzenie.

Z pomocą Cami zdmuchnęłam wszystkie naraz, a chwilę później jedliśmy już tort, który może nie okazał się najlepszym na świecie, ale smakował mi jak nigdy.

Siedziałam przy stole, patrząc na Zaydena, który mimo przegranej

rozprawy wydawał się szczęśliwy.

– Zgadzą się – powiedziała nagle, na co wszyscy przenieśli na mnie wzrok.

– Tatus – zaczęła mała. – Czasami nie rozumiem mamusi.

– Witaj w moim świecie – odpowiedział jej, zanim uniósł brew, patrząc na mnie. – Na co się zgadzasz?

– Na kancelarię „Williams”.

– Poważnie? – zapytał zaskoczony.

– Poważnie.

Na jego twarzy od razu pojawił się piękny szeroki uśmiech, na który mogłabym patrzeć godzinami.

Odkąd skończyłam studia, Zayden namawiał mnie na otworzenie wspólnej kancelarii, a ja zbywałam go, mówiąc, że na to jeszcze przyjdzie czas. Nie chciałam nigdy czuć się tą gorszą i założyłam sobie, że zgodzę się na to dopiero wtedy, gdy poczuję się w stu procentach pewnie w tym prawniczym świecie.

A teraz z nim wygrałam. Już nie byłam od niego gorsza. Ciężką pracą dorównałam Zaydenowi Williamsowi, co kiedyś wydawało się niemożliwe. Marzyłam, aby być równie dobra co on, i w końcu poczułam, że to osiągnęłam.

Nigdy nie planowaliśmy walczyć przeciwko sobie. Pierwsze pismo nie zostało wysłane przez Zaydena, stąd nie miałam pojęcia, że to właśnie on będzie reprezentował FlawlessBeauty Makeup. Przejął tę sprawę od innego prawnika ze swojej kancelarii. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, gdy podczas zakupów poinformował mnie, że chce się przejść do drogerii, aby coś zobaczyć.

Zrozumiałam sytuację, gdy wziął do ręki produkt FlawlessBeauty Makeup, a następnie ten GlowArt Makeup.

Popłakałam się w sklepie na środku działu z kosmetykami.

– To będzie najmocniejsza kancelaria na świecie. Rozjebimy wszystkich, Rose – stwierdził pewnie.

– Wiem. Ale moje imię będzie pierwsze.

– Niby czemu twoje? – parsknął.

– Bo tak sobie wymyśliłam.

– Całkiem sensowne, zważając na to, że dzisiaj skopała ci dupę

w sądzie – zauważył Devon z ustami pełnymi jedzenia. – Jak tam, braciszku? Zabolało, co? Jak to jest być przegranym?

– Nie wiesz? – zapytał go złośliwie Zayden. – Może wkrótce się dowiesz, bo z tego, co pamiętam, to istnieje duża szansa, że przegrasz konkurs na zdanie matury.

– A może zdam. A jak nie, to poprawię i świat się nie zawali. Rok odpoczynku, chillerki, może się do Stanów przelecę. Chcę spędzić więcej czasu z Evie.

– Mogę z tobą? Do babci i dziadzia? – zapytała go Cami.

– No jasne, że możesz. Czy wujek ci kiedyś czegoś odmówił?

Zaśmiałam się z niedowierzeniem.

– Zaopiekowania się nią tydzień temu – przypomniałam mu.

– To się nie liczy.

Spojrzałam na Zaydena, który właśnie wstał, aby ruszyć do salonu. Patrzyłam na niego, widząc, że podnosi ze stolika bukiet czerwonych róż. Sama również się podniosłam, bo postanowiłam go trochę powkurzać. Pobiełam szybko do łazienki. Znalazłam w kosmetyczce błyszczący GlowArt z kolekcji, przez którą skończyliśmy w sądzie.

I właśnie wtedy, gdy Zay wszedł do łazienki, powoli zaczęłam nakładać go na usta.

– Poważnie, kurwa? – Zaśmiał się, podchodząc do mnie. – Nie ciesz się za długo, bo dzisiaj zabieram się za apelację.

– Nie masz ze mną szansy, kochany. Ale śmiało, składaj apelację. Z przyjemnością rozwalę cię w sądzie drugi raz.

Stałam przed Zaydenem, który z rozbawieniem pokręcił głową. Patrzyłam w jego radosne oczy, myśląc, że mam najlepsze życie na świecie.

– Jeszcze raz gratulacje, Roso. Zasłużyłaś na tę wygraną. Świetnie ci dzisiaj poszło – powiedział, brzmiać szczerze. – Jestem dumny. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Dziękuję. – Wzruszona skinęłam głową, odbierając kwiaty. – Już róże nie są zbyt oczywiste?

– Nie, jeśli mają taki liścik jak ten.

Zaintrygowana wyciągnęłam z bukietu kwiatów mały bilecik. Od razu zaczęłam czytać zdanie zapisane przez Zaydena, gdy ten stanął

za mną i objął mnie w talii, składając pocałunek na mojej szyi.

Na całym świecie mogą być miliony róż, ale to Ty jesteś moją jedyną unikatową Różą¹.

KONIEC

Dodatek 1

Nigdy nie wykonałam takiego sprintu jak teraz. Powinnam zdecydowanie dostać jakiś medal. Nie chodziło tylko o tempo, jakim biegłam, ale o styl.

Szpilki na moich stopach nie powstrzymały mnie, aby zrobić mój życiowy rekord. Niepokojący ból w kostce także. Co prawda po nim zdjęłam ze stóp niewygodne buty i bieg kontynuowałam boso. To także było konkretnym wyzwaniem, bo asfalt okropnie się nagrzał.

Rozpocząło się lato, słońce niesamowicie intensywnie świeciło, a temperatura była najwyższa od sierpnia zeszłego roku.

Wbiegłam do kamienicy i od razu pobiegłam po schodach. Pociągnęłam za klamkę do drzwi, które od razu się otworzyły, i wbiegłam do środka.

– Zdałam! – wykrzyknęłam, próbując przekrzyczeć ryczące dziecko.

Nawet Max zamarł na mój wrzask. Zapłakany dwulatek przestał wrywać z rąk Sophii pilota do telewizora i patrzył na mnie z dezorientacją.

– O Boże! Zdałaś ten egzamin?! – wykrzyknęła Sophia.

– Zdała?! – dołączył się Elliot, który wybiegł z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół pasa.

– Tak! – zapiszczałam, nie mogąc powstrzymać łez.

Właśnie oficjalnie skończyłam studia.

Sophia i Elliot rzucili się na mnie, przekrzykując się i chyba całkowicie zapominając o Maksie, który wziął do rączki pilot, o którego wcześniej tak uparcie walczył.

A wszystko po to, żeby rzucić nim o podłogę.

– Jestem taki dumny! – zawołał Elliot, mocno mnie przytulając. – Gratulacje, pani magister!

– Jezus, Max, czemu rzuciłeś tym pilotem? – jęknęła Sophia, biorąc chłopca na ręce. – Pogratuluj cioci Rosie! Ciocia skończyła studia.

Otarłam łzę szczęścia z policzka, po czym wzięłam na ręce dwulatek. Chłopiec zaśmiał się wesoło i przytulił do mnie.

Max został najbardziej rozpieszczonym dzieckiem na świecie, co nikogo nie dziwiło. To jedyny dzieciak w naszej ekipie i nie zapowiadało się, aby wkrótce miało się to zmienić.

Oczywiście Sophia i Elliot nie planowali tej ciąży. Nie byli ze sobą zbyt długo, gdy Johnson zaszła w ciążę. Do dzisiaj miałam w głowie widok przerażonego Elliota, który już wiedział, co się święci, gdy Sophia rzygała nad kibelem w środku dnia.

Tak sobie wtedy rzucił pytanie: „Ale chyba nie jesteś w ciąży, nie?“, a ona wybuchnęła takim płaczem, że już nie potrzebowaliśmy więcej, aby znać odpowiedź. Miało to miejsce pod koniec grudnia. Sophia dopiero co zaczęła studia, a oni nie byli ze sobą nawet rok.

Dziewczynie z początku chodziły po głowie myśli, aby przerwać tę ciążę, jednak trwały one może z tydzień. Elliot bardzo ją wspierał i robił wszystko, aby Sophia mogła kontynuować naukę. Po narodzinach dziecka sam zdecydował się zrezygnować ze studiów magisterskich i w pełni oddał się roli ojca, co okazało się najśłodszy widokiem na świecie.

Sophia także radziła sobie niesamowicie i bardzo ją podziwiałam, że potrafiła pogodzić macierzyństwo ze studiami i imprezami.

– Jestem taka dumna, Rosie – mówiła Sophia, która także zaczęła płakać. – Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Drzwi do mieszkania się otworzyły, więc obróciłam się, aby zobaczyć Raidena. Miał na sobie piżamę i wyglądał na dość zaspanego, mimo że przecież było południe.

– Co się dzieje? – zapytał, ziewając. – Najpierw obdzieracie dziecko ze skóry, a teraz się drzecie.

– Rosie zdała studia! – wyjaśnił mi Elliot, obejmując naraz mnie i Maksa.

– Poważnie? – Chłopak otworzył szerzej oczy. – Czemu nie mówiłaś, że dzisiaj masz ostatni egzamin? Gratulacje, Rose!

Bo byłam pewna, że nie zdam.

Wiadomość rozeszła się po kamienicy momentalnie i po chwili do mieszkania Elliota i Sophii przyszli już wszyscy, którzy aktualnie znajdowali się w pobliżu. Wyjątek stanowił Charlie, który właśnie pracował, Alexander i Julia, którzy całkiem niedawno się

wyprowadzili, a także Zayden.

– A gdzie twój Williams? Wie w ogóle?

– Nie – westchnęłam. – Jest w sądzie na jakiejś rozprawie. Przesunęli mu ją i musiał jechać – wyjaśniłam.

– Napisz mu! – stwierdziła Lily.

– I tak nie przeczyta w sądzie. Powiem mu, gdy przyjedzie.

Kompletnie nikt nie wiedział, że dzisiaj zdawałam ostatni egzamin. Nawet Zayden. Przerazał mnie, bo był zdecydowanie najtrudniejszy i odbywał się w formie ustnej. Zakładałam, że go nie zdam, a skończyło się tak, że uzyskałam maksymalną liczbę punktów. Mogło się do tego przyczynić to, że Zayden odpytywał mnie każdego dnia, każąc mi wyobrazić sobie, że jest profesorem. To było dość ekscytujące.

– Właściwie to... – zaczął Devon.

Przeniosłam wzrok na czternastolatka, który siedział na kanapie, trzymając Maxa na kolanach. Uśmiechał się cwanie, czym od razu mnie zaintrygował.

– Właściwie to co? – Zmrużyłam oczy. – Mów.

– Chodź – powiedział, wstając.

Trzymał na rękach Maksa i ruszył do wyjścia z mieszkania. Każdy patrzył na nas z zaciekawieniem, gdy podążałam za nastolatkiem. Nie miałam pojęcia, o co mogło mu chodzić.

– Ej, Devon! – krzyknęła Sophia, gdy już znaleźliśmy się na korytarzu.

– Co? – Obrócił się i uniósł brew.

– Dziecko mi zabrałeś.

– Przecież nie na zawsze. Zaraz wrócę i oddam.

Zaśmiałam się, ale ruszyłam za Devonem. Szliśmy po schodach na górę, a ja ciągle dopytywałam go, o co chodzi. Milczał jak zaklęty, w odróżnieniu od Maksa, który śmiał się wesoło, przytulony do chłopca.

– Zayden jest w mieszkaniu? – ciągnęłam.

Devon pociągnął za kłamkę, a następnie przepuścił mnie w drzwiach. Weszłam do środka, od razu dostrzegając krzątającego się po salonie bruneta. Z początku nawet nas nie zauważył, wrzucając do

dużej torby jakieś kurtki.

Wyprowadzał się?

– Zay! – wykrzyknął radośnie mały.

Devon odstawił go na podłogę, a dwulatek biegiem ruszył do Zaydena. Ten z kolei spojrzał na mnie. Widziałam, jak powstrzymywał uśmiech, próbując posłać mi pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Raczyłaś mi powiedzieć, że dzisiaj zamierzasz skończyć studia? – zapytał, ruszając do mnie. – Ostatni egzamin za dwa tygodnie, tak?

Biedny Max przytulił się do jego nogi, a Zayden ciągnął go jak szmacianą lalkę, najwyraźniej nie zamierzając się przywitać.

– Jakoś o tym zapomniałam. – Zaśmiałam się, gdy on zatrzymał się przede mną.

– Gratulacje, Rosanno.

Zaraz po tym położył dłonie na moich policzkach i połączył nasze usta w pocałunku. Od razu odwzajemniłem go, śmiejąc się, ponieważ ciągle słyszałam dwulatka, który krzyczał „Zay”. Nie mógł przeżyć braku uwagi.

Zayden poświęcał Maksowi najmniej uwagi z całej naszej ekipy. Z kolei Max jemu najwięcej. Z reguły na naszych spotkaniach nie opuszczał go na krok, co uważałam za niesamowicie urocze. Williams za niesamowicie męczące.

– Dziękuję. – Pociągnęłam nosem, przytulając się do niego. – Byłam pewna, że nie zdam – przyznałam, płacząc.

– Czemu?

– Bo gównianie mi szło, gdy mnie odpytywałeś.

– Ja byłem pewien, że zdasz – odparł ze śmiechem.

– Czemu?

– Bo zadawałem ci tak trudne pytania, jakich nie zadałby ci żaden profesor.

Devon głośno się śmiał, Max ryczał, a ja odsunęłam się, aby posłać Williamsowi piorunujące spojrzenie. Rzeczywiście pytania na egzaminie były dziesięć razy łatwiejsze od tych, których uczył mnie Zayden. Odpowiedziałam na nie bez zastanowienia.

– Miałeś być w sądzie, co tu robisz? – zapytałam, gdy Williams w końcu z niechęcią wziął Maksa na rękę.

Chłopiec od razu się rozweselił i przytulił do Zaydena, na co ten przewrócił oczami.

– Przyznaję, że mocno pokrzyżowałam moje plany. Theodor zastępuje mnie właśnie w sądzie, a ja pewnie stracę tego klienta, bo ten idiota na bank przegra. Na dodatek miałem plany na cały tydzień i przekładałem je całą noc po tym, jak dowiedziałem się wczoraj od rektora, że dzisiaj zdajesz ten egzamin – mówił poważnie, a ja zmrużyłam oczy.

– Cały tydzień? Czemu nagle zmieniasz plany na cały tydzień?

Zayden podszedł do Devona, chcąc podać mu Maksa. Przez chwilę się szarpali, bo chłopiec uczeplił się jego szyi, ale Williams okazał się silniejszy. Od razu usłyszałam okropny płacz dziecka.

– Zay! Chcę do Zaya!

– Oddaj go tam, skąd go wzięłeś, i zapytaj, czy przygarną cię na ten tydzień – zwrócił się do Devona.

Nastolatek ze śmiechem pokiwał głową, po czym wyszedł z mieszkania.

Czułam niesamowitą ekscytację. W pokoju stały spakowane torby i walizki, Zayden wziął tydzień urlopu w pracy z dnia na dzień, co w jego sytuacji wydawało się niemożliwe. Coś planował.

W końcu podszedł do mnie, wyglądając na niesamowicie rozbawionego.

– Masz szczęście, że masz takie marzenia, że przynajmniej nie musiałem przebookowywać rezerwacji na ten tydzień – zaczął.

– Możesz już powiedzieć, o co chodzi? – zapytałam zniecierpliwiona, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Wkurzasz mnie. Serio.

– Rosanno Denise, to twój szczęśliwy dzień. Jedziemy pod namioty.

Otworzyłam szerzej oczy, z początku nie wierząc w jego słowa. Zayden Williams zabierał mnie pod namioty? Ten właśnie Zayden Williams? Ten, który codziennie chodził w garniturze i za nic w świecie nie godził się na lot samolotem w klasie ekonomicznej? Ten, który złożył reklamację w hotelu, bo jego materac nie był wystarczająco miękki, a w łazience wentylacja działała zbyt słabo i parowały szyby?

– Żartujesz? – zapytałam.

– Chciałbym.

Zapiszczałam, a następnie skoczyłam na niego i oplotłam go nogami w pasie. Od razu objął mnie, cicho się śmiejąc.

– To będą nasze najlepsze wakacje – stwierdziłam.

– Z pewnością.

– Nie no, zaraz wykurwię ten namiot. Co za jebany pajac robił tę instrukcję?

Siedziałam po turecku na trawie, walcząc ze śmiechem. Patrzyłam na Williamsa, który trzymał w dłoniach instrukcję, marszcząc przy tym brwi.

Słońce pięknie oświetlało jego twarz, przebijając się przez korony wysokich drzew, a przed Williamsem leżały złożone kijki i materiał.

Uparł się, że sam złoży namiot, i nawet nie chciał słyszeć o mojej pomocy. Miał na sobie dresowe spodenki do kolan i biały T-shirt, a do tego jakieś kurewsko drogie buty. Nie dał się przekonać, że na biwakach nosi się sandały.

– Może pomóc panu? – odezwał się mężczyzna koło pięćdziesiątki.

Podszedł do nas w sandałach, samych spodenkach i z piwkim w dłoni. Dawał vibe Marka Denise na wakacjach.

– Nie, dziękuję za chęci. Myśli pan, że nie umiem sam złożyć namiotu?

– No właśnie tak obserwuję pana od jakiegoś czasu i...

– Poradzę sobie sam – wtrącił się stanowczo.

Pokręciłam z rozbawieniem głową, patrząc na Zaydena. W końcu chyba dostał olśnienia i zaczął wkładać kijki w odpowiednie dziury.

Byłam niesamowicie szczęśliwa, tym bardziej że kompletnie nie spodziewałam się tego wyjazdu. Spędzałam bardzo dużo czasu z Zaydenem, jednak nie wyjeżdżaliśmy na wakacje we dwójkę. W każdym wyjeździe towarzyszył nam Devon, co oczywiście kochałam, jednak brakowało mi właśnie takich wycieczek.

Devon już był w tym wieku, że Zayden nie bał się zostawić go na kilka dni z naszymi przyjaciółmi. Co więcej, aktualnie rozważał

puszczenie go do Chicago z moją siostrą.

Devonowi wkrótce rozpoczynały się wakacje, a Zayden miał bardzo napięty harmonogram na ten miesiąc. Odbywały się bardzo istotne rozprawy, dotyczące sprawy, nad którą pracował od miesięcy. Nie wystarczała mu pozycja młodszego partnera w kancelarii Wallance'a i Spencera i aspirował, aby wkrótce awansować. Stąd nawet nie marzyłam o tym, że tego lata pojedziemy dokądś na wakacje. Ja miałam urlop, którego bardzo potrzebowałam, do czasu skończenia studiów. Na szczęście w mojej kancelarii nie byłam tak ważna jak Zayden w swojej i znalazłam osoby, które spokojnie mogły mnie zastąpić.

– Dobra, chodź tu – powiedział Zayden, pokazując na mnie dłonią.

Już skończył składać namiot, a ja byłam w trakcie pompowania materacy. Zadowolona szłam skocznym krokiem, aż w końcu zatrzymałam się przed nim.

– Co tam? Pięknie ci poszło.

– Wiesz, co to? – zapytał, wskazując na kabinę, w której mieliśmy spać.

– No nasza sypialnia? – Zmarszczyłam brwi.

– Mam na myśli to. – Zbliżył rękę do kabiny.

Patrzyłam na Williamsa z dezorientacją, gdy on był poważny, jakby właśnie czekał na wyrok sądu.

– Zamek?

– Dokładnie, Rosanno. Służy on po to, aby zamykać kabinę. Chcesz wejść, to odsuwasz zamek, wchodzisz i od razu zasuwasz zamek. Chcesz wyjść, to odsuwasz zamek, wychodzisz i go zasuwasz. Zrozumiane?

Walczyłam ze śmiechem, ale pokiwałam głową.

– I teraz moje oficjalne oświadczenie – ciągnął. – Zobaczę jednego pierdolonego robaka w naszej sypialni, a wsiadam do samochodu i jadę do hotelu. Zrozumiałe?

– Ale przecież pod namiotem zawsze są robaki – mówiłam z rozbawieniem. – To taki klimacik.

– Nie ma, jeśli zasuwają się ten pierdolony zamek. A ty będziesz go zasuwając, jeśli chcesz, żebyśmy spędzili tu cały tydzień. Prawda?

Z pewnością.

– Prawda. Dobra, Zay, skończysz pompować ten materac? Bo już mi się chyba robią zakwasy w łapie od tej pompki.

Brunet zmarszczył brwi, a następnie przeniósł wzrok na pompkę, zanim znowu spojrzął na mnie.

– Przecież to jest do pompowania nogą. Robiłaś to ręką?

Zmrużyłam oczy, patrząc na pompkę. Cholera, teraz to miało więcej sensu.

– Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej? – rzuciłam niezadowolona.

– Bo montowałam ci sypialnię. Dobra, ja skończę pompować, a ty znajdź miejsce, gdzie coś zjemy.

– A może byśmy tak złowili sobie rybkę i ją zrobili na grillu? – Uśmiechnęłam się szeroko.

Zayden posłał mi piorunujące spojrzenie, wyglądając, jakby już żałował tego wyjazdu.

– I pewnie podamy ją z grzybami, które sami zbieramy w lesie, tak? – zapytał ironicznie.

– Ooo! I takie pomysły to mi się podobają!

Walczyłam ze śmiechem, widząc jego wkurzoną minę. Zayden dalej momentami nie mógł przeżyć naszego odmiennego stylu życia. Raz udało mi się wyciągnąć go na grzyby. To akurat było nieco głupie z mojej strony i rozumiałam jego frustrację. Upierałam się, że mam dobrą orientację w terenie, a w efekcie trzy godziny szukaliśmy wyjścia z lasu. Nagle wszędzie rozciągały się takie góry i przepaści, że nie było szansy wydostać się bez skręcenia sobie karku.

Od tego czasu nie chciał słyszeć o grzybach.

– Przykro mi, ale nie mamy licencji na łowienie ryb. – Uśmiechnął się sztucznie.

– A jaki jest mandat?

– Nie stać cię.

Posłałam mu piorunujące spojrzenie, na co wyszczerzył zęby w pięknym uśmiechu.

Zayden stale się upierał, abyśmy połączyli konta bankowe. Ja nie czułam takiej potrzeby. Pracowałam w kancelarii Aarona Cartera,

zarabiając całkiem niezłe pieniądze. Williams nie chciał słyszeć o tym, abym dokładała się do czynszu, więc spokojnie spłacałam mój kredyt studencki i nawet zostawało mi na paznokcie. Więc było okej.

Tylko czasami prosiłam go o przelew, gdy na przykład stałam na stacji benzynowej i orientowałam się, że w sumie to nie mam, jak zapłacić.

Zayden wybrał cudowne miejsce na nasze wakacje. Na polu namiotowym nie znajdowało się zbyt wiele osób. Głównie były to rodziny z dziećmi. Dostrzegliśmy zaledwie jedną ekipę nastolatków.

Siedziałam na krzeselku przed namiotem, czekając na Zaydena, który niespodziewanie gdzieś zniknął, gdy robiłam sobie drzemkę. Powoli zaczynało zachodzić słońce i temperatura była idealna. Rozmawiałam na FaceTime z Nayą i Charliem, a także Devonem. Z początku Dev miał spędzić tydzień z Sophią i Elliotem. Zayden uznał to za odpowiedniejsze, bo każdy z nas wiedział, jak wiele na głowie mieli Naya i Charlie. Byli zaręczeni od dwóch lat, ale nagle miesiąc temu dostali natchnienia, że chcą się pobrać już w te wakacje. Planowali zrobić całkiem spore przyjęcie, a nie mieli niczego przygotowanego. Williams nie chciał im do tego dorzucać opieki nad Devonem.

Jednak sam Dev nie wytrzymał więcej niż kilku godzin z Maksem. Sam poszedł do Charliego i zapytał, czy może jednak zostać u nich, obiecując, że nie będzie sprawiał kłopotu.

– Ale no będzie mogła u nas zostać? – ciągnął Dev.

– Słońce – westchnęłam. – Nie wiem. Wiesz, że Zayden będzie miał sporo pracy, ja tak samo. Jak uda nam się ogarnąć pracę tak, żeby codziennie chociaż jedno z nas pracowało zdalnie, to może. Nie chcę ci nic obiecywać, żebyś się nastawiał. Ale obiecuję, że przegadam temat z Zayem, okej?

Devon zaprzyjaźnił się z moją kuzynką Evie. Za każdym razem, gdy lataliśmy do Chicago, spędzał z nią całe dni. Ostatnio nawet przyznał mi, że w sumie to Evie bardzo mu się podoba i jest jego pierwszym zauroczeniem. Jednak obydwójce mieli dopiero czternaście lat, a spora

odległość i różnica czasu stanowiły problem w regularnym kontakcie.

W końcu rodzice Evie wyrazili zgodę, aby dziewczynka przyleciała do nas na dwa tygodnie. Ja nie byłam zachwycona tym planem. Wakacje to dla nas nie najłatwiejszy czas pod względem opieki nad Devonem. Zdarzało się, że zostawał sam w domu, gdy my musieliśmy jechać do kancelarii, jednak nie wyobrażałam sobie, aby taka sytuacja mogła mieć miejsce, gdy przyjedzie do nas moja kuzynka.

Miałam świadomość, że będą chcieli jak najwięcej wychodzić z domu, a przecież jeszcze byli dziećmi.

– No okej – mruknął. – Nawet nie wiesz, Rosie, jak ci zazdroszczę, że już skończyłaś studia. Strasznie mi się nie chce iść jutro do szkoły. Może przekonałabyś Zaydena, żebym nie szedł, co?

– Już dzisiaj nie poszedłeś. Drugi raz nie przejdzie.

– Dzisiaj to inna sprawa. Sam Zayden rano powiedział, że mogę nie iść przez ten wasz wyjazd. To nie były wagary z mojej woli. Zostałem do nich przymuszony.

Charlie zaśmiał się na te słowa, a ja uśmiechnęłam się pod nosem.

– I pewnie cholernie ubolewasz z tego powodu, co? – zapytał go blondyn.

– Nie widać? Z trudem powstrzymuję łzy.

Obróciłam głowę, słysząc kroki. Zayden właśnie szedł w moim kierunku. Miał na sobie długie czarne spodnie i koszulkę w tym samym kolorze. Nawet pod namiotami musiał wyglądać tak poważnie. Uśmiechnęłam się na jego widok, z kolei on zatrzymał się w miejscu, patrząc na coś za moimi plecami.

– No ja pierdołę, Rosie – fuknął zły, wymijając mnie. – Mówiłem ci, że masz zasuwać ten cholerny zamek. Co z tobą, kurwa?

Otworzyłam szerzej oczy, a cała trójka, z którą byłam połączona, parsknęła śmiechem.

– Muszę kończyć, buziaki – powiedziałam szybko, zanim się rozłączyłam. – Jezu, Zayden, przepraszam. Zadzwoił Dev i jakoś tak wyszłam i zapomniałam.

Wściekły Williams zasunął zamek, po czym obrócił się przodem do mnie. Wziął głęboki wdech, przymykając oczy.

– Nic się nie stało – wycedził w końcu przez zaciśnięte zęby, zanim

posłał mi sztuczny uśmiech.

Podeszłam do niego, a następnie objęłam go w pasie, przytulając się mocno do jego ciała.

- Nie jesteś zły? – zapytałam cicho.
- Skądże? Ja? Dobra, zbieraj się. Idziemy.
- A dokąd?
- Niespodzianka.

Szeroko uśmiechnęłam się, od razu czując niesamowitą ekscytację. Na bank szliśmy na grzyby albo łowić ryby.

Zamknęliśmy nasz namiot, a następnie chwyciłam dłoń Williamsa, nie mogąc doczekać się zobaczenia miejsca, w które zamierzał mnie zabrać.

Szłam obok Zaydena, rozglądając się po okolicy. Naprawdę nie było tu prawie nikogo. Gdy podążaliśmy ścieżką przez niewielki las, nie dostrzegłam ani jednej osoby. Tylko ja, Zayden i kleszcze.

Uśmiechałam się pod nosem, trzymając mocno rękę Williamsa.

– Jednak idziemy na grzyby? – zapytałam, na co uśmiechnął się pod nosem.

– Jak chcesz grzyba, to chodź dalej do tej swojej nowej dziewczyny od paznokci. Daję ci słowo, że do trzech miesięcy złapiesz grzyba.

Zmrużyłam oczy, posyłając mu złowrogie spojrzenie. Ostatnio moja dawna manikiurzystka tak podniosła ceny, że postanowiłam z niej zrezygnować. Znalazłam w okolicy szesnastolatkę, która miała niesamowity talent. Zayden jednak nie był przekonany do pomysłu robienia paznokci w warunkach domowych.

– Ale przynajmniej ładne, nie? – zapytałam, wyciągając rękę przed siebie.

Sama uśmiechnęłam się na widok ładnych paznokci z narysowanymi stokrotkami. Zayden spojrzał na nie, a następnie znowu na moją twarz.

– Napatrz się, bo gdy złapiesz grzyba, to zejda ci całe paznokcie.

Chciałam wolną ręką uderzyć go w ramię, ale gdy tylko ją podniosłam, Zayden złapał za mój nadgarstek i przyciągnął mnie do siebie, od razu łącząc nasze usta w krótkim pocałunku.

– Chodź – powiedział, ciągnąc mnie bliżej jeziora.

Zmrużyłam lekko oczy, zaczynając z daleka dostrzegać pomost.

– Ale super miejscówka – zaczęłam podekscytowana. – Jak ją znalazłeś?

– Jeździłem od tygodni po Anglii, szukając miejsca takiego jak to.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy.

– To ironia, nie?

– Bingo. – Zaśmiał się. – Dronem, gdy ty rozmawiałaś z sąsiadami z namiotu obok o tym, jak zdałaś dzisiaj egzamin.

– Bo mnie o to pytali. Znaczy tak jakby, bo... – Zamarłam, patrząc na pomost.

Na jego końcu został rozłożony koc, na nim spora liczba poduszek, jakieś jedzenie poprzykrywane materiałowymi kloszami, a także kieliszki i butelka alkoholu.

Powoli się obróciłam, aby stanąć twarzą do Zaydena. Mrugałam, nie chcąc znowu płakać. Ale jak miałam nie płakać, gdy on przygotował coś takiego?

Williams zaśmiał się, a następnie zrobił krok w moją stronę i objął mnie ramionami.

– Jesteś magistrem prawa, Rosanno. Jestem niesamowicie dumny i gratuluję.

Pociągnęłam nosem, walcząc z płaczem.

– Dziękuję. Jesteś naprawdę najlepszy. – Odsunęłam się lekko i spojrzałam mu w oczy. – Naprawdę. Bo gdyby nie ty, to ja bym nigdy nie zdała tych studiów. Nawet pewnie bym nie chciała ich zdać, bo prawo bez Zaydena Williamsa wydaje się nudne. Dziękuję.

– Nawet nie wiesz, jak kurewsko nudne było studiowanie prawa bez Rosanny Denise – odparł z lekkim uśmiechem, ocierając kciukiem łzę z mojego policzka.

– Zorganizowałaś mi coś takiego z okazji zdania moich studiów i teraz mi okropnie głupio, że ja nie przygotowałam dla ciebie nic.

Zayden spoważniał i lekko pokręcił głową.

– Wzięłaś mnie na wakacje do swojego rodzinnego domu. To znacznie więcej niż zrobiłem ja.

Tamte wakacje w Chicago bardzo wiele zmieniły w Zaydenie. Nauczył się odpoczywać. Co prawda na swój sposób, bo jego

odpoczynek wyglądał jak mój dzień roboczy.

Rozpoczął także terapię, która trwała dwa lata. Regularnie chodził na wizyty, nawet jeśli z początku mu nie pomagały. Wracał z nich do domu i wyklinał swoją terapeutkę, nazywając ją wścibską suką, która grzebie mu w życiu.

Raz nawet zrezygnował z psychoterapii, twierdząc, że nie wytrzyma dłużej z tą pierdołącą głupoty kobietą. Jednak na drugi dzień zadzwonił do kliniki i powiedział, że jednak zmienił zdanie.

Widziałam zmiany w jego zachowaniu. Nadal często patrzył z politowaniem na innych, ostentacyjnie przewracał oczami, ale w tym wszystkim stał się bardziej ludzki.

Na spotkaniach parlamentu prosił ludzi o pomoc, czasami nawet pochwalił ich, gdy zrobili coś dobrze.

Nauczył się mówić o Lizzy. Pamiętam ten przełomowy moment, gdy ktoś z naszej ekipy zaproponował grę w Monopoly. Lily odparła, że nie gra, bo Xander zawsze oszukuje. I nagle Zayden powiedział, że jego zawsze oszukiwała Lizzy. Zapytałam wtedy, w jaki sposób to robiła. A on tak po prostu opowiedział nam o tym, lekko się uśmiechając.

I później, gdy wszyscy już chcieli grać, przyznał, że nie dołączy do nas, bo ta gra wywołałaby u niego zbyt wiele bolesnych wspomnień.

Wszyscy wtedy zgodnie uznali, że nie będziemy grać w tę grę. Zayden odetchnął z ulgą. Na jakieś trzy sekundy. Po trzech sekundach Gabby wyszła z propozycją Twistera.

Jego przemiana nie była aż tak wielka, aby się na to zgodził. Nie grał, ale kręcił kołem, regularnie szydząc ze wszystkich.

Przestał być także tak kontrolujący. Jednak pozostał przy tym Zaydenem i do dzisiaj wyzywał mojego nowego szefa. Aaron Carter był jego wrogiem numer jeden od dnia, gdy na urodziny dostałam do domu bukiet róż z życzeniami.

Williams pociągnął mnie za rękę na pomost, więc ruszyłam za nim, rozglądając się po otoczeniu.

– Boże, Zay, jaki ty jesteś romantyczny – powiedziałam z zachwytem.

– Wątpiłaś w to kiedyś? – zapytał ironicznie.

– Tylko w dzień, gdy umówiliśmy się na randkę, a twoją

niespodzianką było nieprzyjście na nią.

– Ile będziesz mi to wypominać? – Przewrócił oczami, siadając na kocu. – Przedłużyła mi się rozprawa w sądzie i nie miałem, jak zadzwonić. Dobrze o tym wiesz.

– Wiem – zaśmiałam się. – Przecież żartuję.

Usiadłam obok Zaydena, a następnie zdjęłam conversy i skarpetki, żeby stopy mi pooddychały.

Williams podniósł klosze, które chroniły jedzenie przed owadami. Szeroko uśmiechnęłam się, widząc pyszne rzeczy. Bagietki, winogrona, sery, babeczki, sushi.

– Jesteś najlepszy, serio – zaczęłam, patrząc na jedzenie. – Kiedy ty to ogarnąłeś?

– Wtedy, gdy zdawałaś egzaminy. Znaczą sushi nie, sushi zamówiłem i jest świeże.

Spojrzałam na niego, stale się uśmiechając. Wyglądał pięknie, gdy słońce oświetlało mu twarz, a on także lekko się uśmiechał. Otworzył butelkę wina, a ja dostrzegłam na kocu także szampana.

– Rozjebałaś mi całe plany tym dzisiejszym egzaminem – przyznał, rozlewając alkohol do kieliszków. – Miałem wszystko zaplanowane na za dwa tygodnie, ale nie. Rosanna Denise musiała mnie okłamać.

– No bo ja naprawdę się stresowałam, że nie zdam – jęknęłam. – Ale niesamowicie doceniam, że to ogarnąłeś tak na szybko. Bardzo dziękuję.

– Drobiazg. To co, kiedy otwieramy wspólną kancelarię?

Uniosłam brew z rozbawieniem, po czym wzięłam kieliszek.

– Dopiero skończyłam studia, a ty chcesz ze mną otworzyć kancelarię, tak?

Williams wzruszył ramionami, po czym wziął łyk alkoholu.

– Pracujesz od trzech i pół roku, a ta magisterka była formalnością. Wszyscy cię chwala, radzisz sobie zajebiście, więc czemu nie mielibyśmy otworzyć własnej kancelarii? Ty teraz dojeżdżasz do Sheffield, ja do Manchesteru, więc czemu nie otworzyć kancelarii w Leeds? Nie ma tu żadnej aż tak mocnej kancelarii, więc mamy duże szanse się wybić. I wkurwia mnie już to bycie młodszym partnerem, gdy mam mocniejszych klientów niż starsi partnerzy.

Pokiwałam głową, rozumiejąc podejście Zaydena. Cały czas się uśmiechałam, bo uważałam za niesamowite to, że tak we mnie wierzył, że był skłonny otworzyć kancelarię właśnie ze mną. Znał masę innych prawników, którzy mieli dużo lepszą pozycję niż ja i którzy z pewnością przystaliby na jego propozycję, ale on wybrał mnie.

– Na pewno nie jestem na to jeszcze gotowa. Wiesz... Dopiero teraz zacznę taką poważniejszą pracę, a na ten moment to co ja robiłam? Nic poważnego. Nikt nie traktowałby mnie poważnie w takiej kancelarii. Ale powinieneś sam otworzyć własną. Przecież na pewno jakiś dobry prawnik zgodziłby się zostać twoim wspólnikiem.

Zayden od razu pokręcił głową.

– Jeśli mam otworzyć kancelarię, to tylko z Rosanną Denise – odparł, kładąc się na kocu na plecach. – Mogę na to liczyć w przyszłości? – zapytał, obracając głowę, aby na mnie patrzeć.

Chciałam płakać przez jego słowa. Znowu.

– Możesz. – Odstawiłam kieliszek, a następnie położyłam się obok niego, układając policzek na jego piersi. – Ale musisz dać mi czas. Własna kancelaria to coś potężnego. I nie mam na to hajsu.

– Ja mam.

– No nie gadaj.

Williams zaśmiał się, obejmując mnie ręką.

– Poczekam. W ogóle pamiętaj, że teraz masz się bić o wyższą pensję w pracy.

– Okej. O ile?

– Napiszę ci pismo z wnioskiem.

– Okej.

Tak wyglądała mniej więcej moja praca. Czasami prosiłam o pomoc Zaydena (mimo że nie powinnam tego robić, bo był moją konkurencją). On czytał informacje o mojej sprawie, a później wyskakiwał z tekstem, że to nie jest w zakresie moich obowiązków i mam wystąpić o podwyżkę. Przygotowywał mi całą mowę, a ja później szłam do mecenasa Cartera i ją wygłaszałam. Gdyby nie Zayden, to pewnie dalej zarabiałabym minimalną.

Sam Williams też obdarzał mnie sporym zaufaniem. Gdy miał jakąś

ciekawą sprawę, to sam z siebie mi o niej opowiadał, sporo mnie przy tym ucząc.

Nigdy jednak nie wykorzystaliśmy nic przeciwko sobie, a nawet nie przeszło mi to przez myśl.

– W ogóle Dev mnie pytał, co z tą Evie – przypomniałam sobie. – Pytał, czy może przylecieć.

– Ja pierdolę – westchnąłem. – Nie wiem, kurwa. Koniec sierpnia mam luźniejszy i myślałem, żeby polecieć z Devem do Disneylandu w Paryżu. Myślisz, że dałabyś radę ogarnąć jakiś urlop? To może wtedy by przyleciała ta Evie i ją też byśmy zabrali.

Zastanowiłam się chwilę nad tym terminem.

– Nie mam pojęcia, ale pogadam w kancelarii. To byłoby super, gdyby wypaliło.

Przez cały czas rozmawialiśmy o jakichś mało istotnych sprawach, co kochałam. Jadłam sushi i inne jedzenie, a w końcu musiałam rozpiąć guzik spodni, bo zaczynało się robić ciasno. Williams skomentował to jedynie śmiechem. Słońce było już bardzo nisko, gdy nagle Zayden zdecydował się wstać.

– Podnieś się – powiedział, na co jęknęłam.

– Nie dam rady. Przeżarłam się.

Przewrócił oczami, a następnie podszedł do mnie i wyciągnął dwie ręce. Chwyciłam je, na co od razu pociągnął mnie do góry. Szeroko się uśmiechnęłam i dłonią roztrzepałam jego nieco przydługawe włosy.

– Ale tu pięknie – stwierdziłam, podchodząc bliżej wody. – To po co miałam wstać?

Obróciłam się twarzą do Williamsa, dostrzegając, że przełknął ślinę. Nadal lekko się uśmiechał, ale teraz sprawiał wrażenie nieco zestresowanego.

– To coś, co teoretycznie mógłbym zrobić już dawno – zaczął, na co moje serce zaczęło bić nieco szybciej. – Już odkąd zaczęliśmy być ze sobą pierwszy raz, byłem cię w stu procentach pewien i nigdy się to nie zmieniło. Moje uczucia do ciebie nigdy się nie zmieniły, odkąd cię pokochałem.

Czułam gulę w gardle i chyba w oczach pojawiały mi się łzy.

– Ale sam ja byłem zbyt rozjebany i cała ta sytuacja... Chciałem,

żeby nasza relacja była zdrowa i abyśmy nauczyli się razem żyć.

I w końcu wyjął z kieszeni nieduże pudełeczko i uklęknął na jedno kolano. Zasłoniłam usta dłonią, patrząc na jego twarz pięknie oświetloną zachodzącym słońcem. Lekko uśmiechał się, otwierając pudełko.

– Roso Denise, jesteś najważniejszą osobą w moim życiu i już od lat jesteś dla mnie kimś znacznie więcej niż tylko moją dziewczyną. Chciałbym, abyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

Bez zastanowienia rzuciłam się na niego, wybuchając płaczem. Tak przywalałam kolanami o drewniany pomost, że możliwe, że je zламаłam, o ile dało się zламаć kolana.

Zayden Williams chciał, abym została jego żoną. To dlatego mnie tu zabrał. To dlatego przygotował to wszystko.

– Tak! Tak! Tak! – wykrzyknęłam i wtedy usłyszałam ciche „plum”.

Plum.

Plum.

Kurwa.

Przeżrana odsunęłam się, a następnie spojrzałam na pudełeczko z pierścionkiem, które przez mój skok wypadło Zaydenowi z dłoni. Nie było w nim już pierścionka.

– Kurwa! – wykrzyknęłam, zanim w sekundę podniosłam się, wzięłam głęboki wdech i bez zastanowienia skoczyłam do wody.

– Rosie! Nie!

Wpadłam do cholernie chłodnej wody i od razu otworzyłam oczy, płynąc w dół. Oczy mnie piekły, ale nie zważałam na to, starając się dostrzec pierścionek. Zamiast niego zauważyłam Zaydena, który nagle znalazł się obok mnie. Posłał mi wkurwione spojrzenie, ale także zaczął rozglądać się za biżuterią.

Po chwili wypłynęłam na powierzchnię i wzięłam głęboki wdech. Zabrakło mi powietrza i w głowie aż mi szumiało od emocji. Williams oświadczył mi się, a ja wpieprzyłam pierścionek do jeziora. Rozglądałam się, aż w końcu dostrzegłam bruneta, który wynurzył się spod wody i wziął głęboki wdech. Po chwili spojrzał na mnie z mordem w oczach, przez co jeszcze bardziej chciałam płakać.

– Mogłaś się, kurwa, zabić! Wiesz, jak nieodpowiedzialne jest to, co

zrobiłaś?! – krzyczał, podpływając do mnie. – Ty normalna w ogóle jesteś?! Mogłaś zajebać głową w jakiś kamień!

– Przepraszam. – Wybuchnęłam w końcu płaczem.

Wiedziałam, że miał rację, jednak działałam impulsywnie.

Czy istniała szansa, że zerwie nasze zaręczyny trzy minuty po oświadczeniach?

– Ty też jesteś głupi, bo za mną wskoczyłeś – zauważyłam, pociągając nosem.

– Zawsze bym za tobą wskoczył – parsknął zły. – Dobra, już nie płacz.

– To na mnie nie krzycz.

– Przecież nie krzyczę.

– Ale mówisz tak złowrogo.

Zayden w końcu się roześmiał, a ja na to także minimalnie się uśmiechnęłam. Tylko minimalnie, bo przecież wrzuciłam pierścionek zaręczynowy do jeziora.

Nagle Williams chwycił moją dłoń i wynurzył ją z wody, na co moje serce znowu zabiło szybciej.

Chyba nadchodził mój koniec.

Tutaj to już na bank nie dojedzie karetka.

– Czyli tak? – zapytał z uśmiechem. – Zostaniesz moją żoną?

Od razu pokiwałam głową.

– A umiesz mówić? – Uniósł brew z rozbawieniem.

– Tak. Zostanę. – Nadal kiwałam głową.

Williams wyciągnął z wody drugą dłoń i wtedy dostrzegłam w niej pierścionek, który brunet zaczął wsuwać na mój serdeczny palec. Pierścionek z niedużym niebieskim kamieniem. Dość minimalistyczny, ale mimo tego najpiękniejszy na świecie.

Drugą dłonią otarłam łzy, po czym przeniosłam wzrok na Zaydena.

Byliśmy zaręczeni.

– Kocham cię, Roso – powiedział ciszej. – Dziękuję.

– Kocham cię, Zayden. To ja dziękuję.

Williams uśmiechnął się najpiękniej na świecie, a następnie połączył nasze usta w pocałunku. Odwzajemniłam go, mimo że chyba jakaś ryba właśnie ugryzła mnie w stopę.

Dodatek 2

Kochałam urlop. A już w szczególności urlop w towarzystwie całej ekipy „rozpustnicy z kamienicy”. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio udało nam się wyjechać gdzieś razem.

Zawsze ktoś pracował i nie mógł załatwić sobie urlopu. Dosłownie zawsze. Raz Lily próbowała przechytryć szefa i poszła na chorobowe, na którym pojechała z nami do spa. I nagle jej szef wysłał jej screena z jej Instagrama z pytaniem, od kiedy problemy żołądkowe leczy się masażami.

Więcej już nikt z nas nie próbował kombinować. Wszyscy stale walczyliśmy o dostanie urlopów.

I w końcu się udało.

Pod koniec października dwa tysiące dwudziestego piątego roku wybraliśmy się do cudownej chatki w stylu góralskim. Było już dość chłodno, więc robiliśmy razem ogniska, spacerowaliśmy, a wieczorem piliśmy wino przy kominku. Co prawda Raiden, Sophia i Zayden pracowali zdalnie, ale i tak potrafili wygospodarować sporo czasu wolnego.

Leżałam na kanapie, ustawiając kieliszek wina na brzuchu. Asekurowałam go rękoma i obserwowałam z ciekawością, czy uda mi się go utrzymać. Udawało mi się, co potwierdzało moje przypuszczenia, że jestem człowiekiem wielu talentów.

– Jak mnie wkurwia ten stary chuj – mruknęła Lily, patrząc na telefon.

Podniosłam kieliszek, przenosząc wzrok na siostrę.

– Co zrobił? – zapytał Elliot. – Max! Zostaw tę szafkę!

Teraz przeniosłam wzrok na chłopca, który walczył z otworzeniem szuflady w komodzie.

– Maksie! Słońce, zostaw, bo się skaleczysz – jęknęła Sophia, zanim leniwie wstała z kanapy. – Patrz! Wujek Zay chyba robi coś ciekawego!

Chłopiec w sekundę stracił zainteresowanie komodą i biegiem

ruszył w kierunku fotela, na którym do tej pory spokojnie siedział Williams. Szybko się to jednak zmieniło, bo słysząc słowa Sophii, podniósł wzrok znad ekranu laptopa na biegnącego dzieciaka. Posłał mu najbardziej nieprzyjemne spojrzenie, jakie potrafił, ale w odpowiedzi Max się jedynie zaśmiał.

– Pracuję, do cholery – zauważył wściekle.

– Co tam?! – wykrzyknął chłopiec, próbując wdrapać się na fotel.

Zayden zabijał go wzrokiem, a Sophia pomogła dziecku wejść na siedzenie. Wzięła od Zaydena laptopa, aby jego miejsce mógł zająć chłopiec, a następnie odłożyła sprzęt na stolik.

– Robiłem coś ważnego. Jest tu cały pokój ludzi, a akurat mi go musieliście dać?

W odpowiedzi chłopiec zaśmiał się i mocno przytulił do Zaydena. Patrzyłam na to z wielkim rozczuleniem. Trochę nie mogłam się doczekać dnia, gdy będziemy mieć własne dziecko. Wiedziałam, że Williams także tego chciał, ale operację tworzenia dzieciaka mieliśmy rozpocząć dopiero po ślubie.

Nie byliśmy jeszcze pewni, kiedy go weźmiemy. Założyliśmy, że chcemy się pobrać właśnie w Chicago. Był to pomysł Zaydena, który sam stwierdził, że moja rodzina powinna się pojawić na tym wydarzeniu. Poza tym planowaliśmy zaprosić całą naszą ekipę i mamę Zaydena, z którą utrzymywaliśmy regularny kontakt.

– Ale on kocha ciebie – stwierdził Elliot.

– Gdyby nie był taki pierdolnięty, to bym się obawiał, czy to nie jest syn Zaydena – stwierdził Charlie z kuchni. – Kto pije kolejne wino? Bo otwieram.

– Czy ja mogę w końcu powiedzieć, czym mnie wkurzył mój szef?! – wykrzyknęła sfrustrowana Lily.

Wszyscy zamilkli, przenosząc na nią wzrok.

– No czym? – zapytała Julia.

Siostra westchnęła, odkładając telefon na szafkę.

– Jakaś baba napisała nam pod zdjęciem na Instagramie, że nas nie poleca po tym, gdy rozmawiała z jakąś niewychowaną gówniarą z naszej firmy, a ja jej odpisałam z pytaniem, czy jest pewna, że rozmawiała z pracownikiem naszej firmy, a nie z odbiciem w lustrze.

I wszyscy lajkowali ten komentarz, a on nagle do mnie z pretensjami, czemu ja piszę takie rzeczy. Boomer.

Głośno się zaśmiałam, podobnie jak reszta. Lily była królową social mediów. To ona wypromowała firmę dzięki TikTokowi i uważałam, że naprawdę świetnie sobie radziła. Szef nie mógł jej zwolnić właśnie z tego powodu. Wiedział, że bez niej sobie nie poradzi, więc jedynie zaciskał zęby, gdy podczas rzekomej biegunki była w spa, a w komentarzach obrażała klientów.

– Pierdol ich, to było śmieszne – stwierdził Xander. – U nas w szpitalu ostatnio była drama, bo ktoś dodał opinię, że poszedł do lekarza, a lekarz mu powiedział, że niestety nie leczy idiotyzmu. Ale do dzisiaj nie doszli do tego, kto tak powiedział.

– Brzmi jak ty – odparła rozbawiona Julia.

– Dlatego w pierwszej kolejności przyszli do mnie. Ale to nie byłem ja.

– Do nas do kancelarii ostatnio zgłosiła się jakaś pierdolona influencerka, bo jakaś inna influencerka nazwała ją... – Zayden chwilę się zastanowił – bezmózgą amebą, która całą karierę zrobiła przez sypianie z jakimś innym influencerem.

Gwałtownie się podniosłam, bo oczywiście, że śledziłam wszystkie dramy w social mediach na bieżąco.

– Jezu, i co?

– Nic, przydzieliłem tę sprawę takiej nowej piździe, której nikt nie lubi.

– No ale czy rzeczywiście ona spała z tym Isaakiem? – włączyła się podekscytowana Naya. – Bo on zarzeka się, że nie. Jakby on ją wypromował i w ogóle, ale podawali się za przyjaciół, bo on cały czas jest w związku. A teraz są te plotki, że właśnie zdradzał swoją dziewczynę z tą Emily.

Zayden patrzył na nas z zażenowaniem, jedną ręką obejmując Maksa.

– Wiecie, że nie mogę wam o niczym mówić.

– Czyli spali ze sobą – stwierdziłam. – Co za szmaciarz.

– Co z tym winem? Kto pije? – ponowił pytanie Charlie. – Ooo... Gabby, najwytrwalsza zawodniczka. Pijesz?

Spojrzałam na dziewczynę, która schodziła po schodach. I dopiero gdy znalazła się na samym dole, zobaczyłam, jak dłonią ociera łzy.

– Chryste, co się stało? – zapytał Shawn, wstając z dywanu.

Sama się zestresowałam i odstawiłam kieliszek na stół. Każdy z nas lekko się podniósł i spojrzał na dziewczynę.

– Ja chyba w ciąży jestem – stwierdziła.

Otworzyłam usta w szoku, a Max radośnie zapiszczał, jakby zrozumiał, że istnieje szansa, że będzie miał towarzystwo do zabawy.

– Poważnie?! – zapytał podekscytowany Shawn, podbiegając do niej. – Hej! Czemu płaczesz? Przecież i tak ostatnio ustaliliśmy, że staramy się o dziecko.

– Ale to było, zanim zwolnili mnie z tamtej pracy! Teraz to ja nawet na macierzyńskie nie pójdę – zauważyła. – Za co ja kupię te pampersy i wszystko?

– Przecież ja pracuję, spokojnie – zaśmiał się, układając dłoń na jej policzkach. – Gabby. Chcieliśmy dziecka, prawda? Pieniędzmi się nie przejmuj.

Gabby w końcu lekko się uśmiechnęła i pokiwała głową. Patrzyłam na nią zszokowana. Bo jak to kolejne dziecko?

– Nie gadajcie, że Maxie będzie miał kuzyna! – krzyknął podekscytowany Elliot, wstając.

– Tylko tego brakuje – mruknął Williams, ściągając ze swoich kolan chłopca.

I jak gdyby nigdy nic wziął ze stolika laptopa. Posłałam mu piorunujące spojrzenie, na co westchnął.

– Znaczący nie wiem. Po prostu ciągle wymiotuję, nie? A ostatnio serio staraliśmy się o dziecko, tyle że w zeszłym tygodniu nie przedłużyli mi tej umowy. Ale tak... To bardzo realne. Muszę zrobić test.

– Skoczę do sklepu, bo i tak nie piłam – zaoferowała się Julia. – Jak się kupuje test ciążowy?

– Nigdy nie kupowałam testu ciążowego? – Zaśmiała się Lily. – Pojadę z tobą. Boże, ale jestem podekscytowana. Może jeszcze wyjdzie takie rude, urocze.

– Nigdy nie miałam powodów, żeby myśleć, że jestem w ciąży, więc

nie.

– Ja też nie – zauważyłam. – W sumie to nawet nie wiem, jak się robi test ciążowy.

– O mój Boże! Wy w ogóle współżyjecie z tymi waszymi chłopakami czy tylko w pokera gracie? – zaśmiała się siostra, zakładając buty. – Kupimy wam też testy. Musicie poczuć te emocje, gdy czeka się na wynik.

– Niektórzy współżyją ze sobą, zachowując przy tym rozsądek – zauważył Zayden.

– Dokładnie. – Pokiwałam głową.

Dziewczyny rzeczywiście pojechały do sklepu, a Gabby usiadła z nami w salonie, opowiadając, jak to wyrzygała chyba całe wnętrze. Współczułam jej, bo rzyganie było największym złem świata. Sama ostatnio złapałam jakąś jelitówkę od Devona i wymiotowałam, myśląc o tym, że jak się przy tym uduszę, to nawet nie będę zaskoczona.

Wszyscy niesamowicie ekscytowali się możliwością kolejnej ciąży w ekipie, a w szczególności Shawn, który już wymyślał imiona dla dzieci.

– Tragiczne imię – skomentował Zayden, który ciągle pracował. – Takie zbyt surowe dla dziewczynki.

– To jak ty byś nazwał córkę, co? – zapytała już rozbawiona Gabby.

Jej humor zmienił się diametralnie, gdy zobaczyła radość swojego narzeczonego.

Williams spojrzał na mnie i lekko wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale jakoś delikatniej. Na przykład takie imię Rosie jest piękne, bo właśnie jest takie delikatne. A to Brooklyn brzmi już tak poważnie i surowo.

– Hmm.... W sumie racja. – Gabby skinęła głową. – A Olivia?

– Ładne – przyznałam.

– Albo Olivier dla chłopca – dodał Shawn. – To brzmi fajnie.

– Totalnie – potwierdziła rudowłosa.

– Booże, ja też chcę dzidziusia – jęknęła Naya. – Charlie, przecież my już jesteśmy po ślubie. Już pora.

Valentine zaśmiał się, obejmując dziewczynę.

– Miesiąc temu mówiłaś, żebyśmy jeszcze poczekali, bo dopiero co zaczęłaś pracę.

– Racja. Ale teraz to ja też chcę wybierać imię dla dzidziusia.

– To nie wiem, pomóż im czy coś.

Pokręciłam z rozbawieniem głową, po czym spojrzałam na brata.

– A wy? Szykuje się coś? – zapytałam z uśmiechem.

Jego kącik ust lekko się uniósł i skinął głową. On i Julia byli już ponad dwa lata po ślubie i żyło im się ze sobą świetnie, co niesamowicie mnie cieszyło. Jak każde małżeństwo przeżywali kryzysy, ale szybko się godzili.

– Julia szuka do swojego salonu jakiejś nowej pracownicy. Bo wiesz... To praca na stojąco i jeśli już zajdzie w ciążę, to zakłada, że szybko przestanie pracować. Więc na razie chce, żeby jej praktykanci skończyli praktyki, planuje zatrudnić kogoś nowego i dopiero jeśli ta osoba będzie się sprawdzała, to wtedy. Myślę, że pewnie tak za pół roku będziemy poważniej o tym myśleć.

Wzruszyłam się przez jego słowa, bo widziałam, jak szczęśliwy był, mówiąc o tym. Alexander White zasługiwał na jak najszcześniejsze życie.

Podniosłam się, a następnie usiadłam na boku fotela, aby popatrzeć, co robi Zayden. Ten na to podniósł głowę i spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

– Co tam? – zapytał cicho.

– Okej. Co robisz?

Zayden na chwilę przeniósł wzrok na Maksa, który zaczął krzyczeć, bo przez chwilę nieuwagi otworzył komodę i uderzył się o nią w głowę.

– Mamy problem z jedną sprawą. Klient przed nami zataił sporo gówna i teraz jesteśmy w dupie. Wallance chce z tego zrezygnować, a ja szukam czegoś, żeby jednak tego nie robić. To potężny klient i żal go stracić.

– To twoja sprawa?

– Wallance’a, ale ja pomagam. Więcej ja nad nią siedzę, bo wiesz, że u niego ciężko z czasem.

Pokiwałam głową, rozumiejąc.

– Co z jego żoną?

– Już lepiej, ale ciągle ma rehabilitacje. Ale podobno jest duża szansa, że wróci do całkowitej sprawności.

Pani Wallance w wakacje przeszła poważny udar, który zagrażał jej życiu. Pan Joseph nie opuszczał jej na krok, a wszystkie jego sprawy przejęli wspólnicy, w tym Zayden, który przez całe lato praktycznie nie opuszczał kancelarii. Mieliśmy lecieć z Devonem do Paryża, ale zrezygnowaliśmy z tego planu. Devon z początku zrobił o to aferę stulecia, ale ostatecznie zrozumiał sytuację.

– Jesteśmy! – krzyknęła Lily. – Dobra, mamy testy dla wszystkich, robimy!

Spojrzałam na nią z politowaniem, a następnie zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Nie będę robić testu – oznajmiłam.

– Ja też jej to mówiłam, ale się uparła – dodała Julia z rozbawieniem.

– To będzie ekscytujące.

– Jak grzybobranie – powiedział pod nosem Zayden.

– Ja to bym zrobiła – stwierdziła Naya. – Może jednak będziemy mieć już teraz dzidziusia?

– Ciekawe jak, skoro jesteś na tabletkach – zauważył Charlie.

– Chodźcie, skoro już Lily kupiła, to przynajmniej będzie mi różnie – powiedziała Gabby. – No proszę.

– To tylko głupi test – zaśmiał się Xander. – Skoro tak się uparli, to zróbcie to.

Przewróciłam oczami, ale ostatecznie przystałam na idiotyczny pomysł mojej siostry. Dziewczyny ekscytowały się, nie widząc kompletnie nic dziwnego w robieniu testów razem w łazience, jedna po drugiej.

W końcu wróciłam do salonu i usiadłam na kanapie. Położyłam test na stoliku przed sobą, a do ręki wzięłam kieliszek wina. Przesiadłam się znowu na bok fotela obok Zaydena, a ten posłał mi rozbawione spojrzenie.

– Mocz oddany?

– Tak. Niesamowite doświadczenie. – Przewróciłam oczami. – I jak

ci idzie?

– Jako tako. Coś tu mam znalezionego, co daje nam szansę na wygraną, ale nadal średnio to widzę.

Pokiwałam głową, po czym przeniosłam wzrok na rozbawioną Julię i Nayę, które usiadły obok siebie. Rozmawiały o sytuacji, gdy brunetka w wieku dziesięciu lat była pewna, że jest w ciąży, bo była bardzo religijną osobą, a w nocy przyśnił jej się anioł. Była pewna, że została drugą Maryją.

– Serio, przez tydzień myślałam, jak powiedzieć o tym rodzicom.

– I jak powiedziałaś? – zapytała rozbawiona Lily.

– Poszłam do księdza i mu to wyznałam, a on mnie uświadomił, że to raczej niemożliwe. I później porozmawiał z moimi rodzicami. Wicie, jak cała rodzina do dzisiaj się ze mnie śmieje?

Wszyscy rozmawiali na luźne tematy, z wyjątkiem Gabby i Shawna, którzy siedzieli jak na szpilkach. Dziwnie było wyobrazić ich sobie jako rodziców, ale nie mogłam się tego doczekać.

– Dobra, myślicie, że już będzie? – zapytała Gabby.

– Tak, raczej tak – odparła Sophia. – Dobra, sprawdzaj. Ale jestem podekscytowana. Ale pamiętaj, że nawet jeśli nie będziesz w ciąży, to wszystko przed wami. Nie załamuj się.

Rudowłosa pokiwała głową, zanim podniosła swój test ciążowy. Wszyscy patrzyliśmy na jej reakcję, gdy otworzyła szerzej oczy, które w sekundę zaszyły łzami. Na twarzy Shawna pojawił się gigantyczny uśmiech, zanim mocno przytulił do siebie dziewczynę.

Niecierpliwa Lily wyrwała jej test z dłoni i od razu głośno zapiszczała.

– Kolejny Reed w drodze!

Otworzyłam szerzej usta, czując niesamowitą ekscytację. Od razu szeroko się uśmiechnęłam, a następnie wstałam. Każdy niemal rzucił się na tę dwójkę i wszyscy przekrzykiwali się, składając gratulacje.

Samej mnie w końcu udało dostać się do Gabby, która wyglądała na szczęśliwą, ocierając łzy.

– Będziecie cudownymi rodzicami – powiedziałam, obejmując naraz Shawna i Gabby. – Gratulacje.

Zayden także im pogratulował, a gdy odeszliśmy, wyszeptał mi na

ucho, że marzy, aby to dziecko było przeciwieństwem Maksa.

Ponownie siedziałam na boku fotela, a Zayden wrócił do pracy, gdy emocje już nieco opadły. Wszyscy liczyli, kiedy dziecko powinno się urodzić, a Lily zaczęła opowiadać, jakie będzie z charakteru, sugerując się jego znakiem zodiaku.

– Charlie, dolejesz winka? – zapytałam go, wyciągając kieliszek.

– Tak, jasne.

Chłopak podniósł ze stolika butelkę i nalał mi alkoholu, a następnie oddał szkło. Poprawiłam się na fotelu, spoglądając na szczęśliwego Reeda, który przytulał do siebie Gabby. Dziewczyna także uśmiechała się od ucha do ucha.

– Ej, Rosie – zaczął poważnie Charlie, nachylając się nad stołem, aby odstawić butelkę.

– Hmm? – zapytałam, zanim wzięłam łyk wina.

– To twój? – Podniósł jeden z testów ciążowych i zbliżył go do mnie.

Spojrzałam na niego i w sekundę wyplułam całą zawartość czerwonego wina na chłopaka. Zaczęłam się przy tym niesamowicie krztusić, ale mimo tego wyrwałam test z jego dłoni.

– Co się dzieje? – zapytał poważnie Zayden, przenosząc wzrok z ekranu laptopa na mnie.

Dwie kreski.

Od razu zaczęłam ciężiej oddychać, gdy wpatrywałam się w test. Wszyscy zamilkli, a sam Zayden wyrwał mi kawałek plastiku z ręki. Patrzyłam na narzeczonego, gdy sam otworzył szerzej oczy.

– Kurwa – wyszeptał.

W sekundę ryknęłam płaczem, bo nie dość, że wychodziło na to, że nagle byłam w ciąży, to jeszcze Zay wyglądał, jakby był zły.

– Hej, hej, spokojnie. – Williams w sekundę wstał, zapominając o swoim laptopie, który z hukiem spadł na podłogę. – Rosie, spokojnie. Nie płacz. Rosie, kochanie.

W pomieszczeniu poza moim płaczem panowała całkowita cisza. Czułam, jak Zayden obejmuje mnie i mocno przytula do siebie.

– Czy Rosie jest w ciąży? – wyszeptała cicho Lily.

– Nie, kurwa, płacze, bo wino jej nie zasmakowało – parsknął

Raiden.

– Chodź. – Zayden pociągnął mnie za rękę.

Po chwili znajdowaliśmy się już w łazience. Patrzyłam na Williamsa, nie wiedząc, co robić. Brunet położył dłonie na moich policzkach, patrząc na mnie świecącymi oczami.

– Oddychaj, Rose. Wdech... Wydech... Wdech... Wydech... – mówił spokojnie, a ja starałam się oddychać nadanym przez niego tempem.

Nieco się uspokajałam, ale nadal nie dochodziło do mnie to, co się wydarzyło.

– Rosie, kochanie, spokojnie.

– Jesteś zły? – zapytałam, na co w sekundę ściągnął brwi.

– Co? Oczywiście, że nie. – Pokręcił głową. – Jestem zszokowany. Kurewsko zszokowany. To na pewno twój test?

Pokiwałam lekko głową, a on palcami wytarł łzy z moich policzków.

Nie odrywałam od niego wzroku. I w końcu Zayden uśmiechnął się, co jakoś od razu dodało mi otuchy.

– Więc wygląda na to, że będziemy mieć dziecko, Rosanno – stwierdził, nadal się uśmiechając.

Cieszył się?

– Ale... Nie planowaliśmy tego i...

– Poznania ciebie też nie planowałem, a było to najlepsze, co mogło mnie spotkać – wyznał spokojnie. – Kocham cię i jeśli ty chcesz tego dziecka, to ja jeszcze bardziej.

Od razu przytuliłam się do niego, znowu zaczynając płakać. Targała mną masa emocji, a w głowie aż mi szumiało. Dopiero teraz zaczęłam myśleć pozytywniej. Rozwijała się we mnie mała istota, która była owocem miłości mojej i Zaydena i prawdopodobnie pękniętej prezerwatywy.

– Rosanno, proszę, spróbuj zwymiotować – odezwał się Zayden. – Piłaś alkohol.

Przerażona odsunęłam się od niego, gdy dotarł do mnie sens jego słów. Piłam wino, a byłam w ciąży.

Po chwili rzeczywiście wymuszałam wymioty, a Zayden stale kucał obok mnie, głaszcząc mnie po plecach. W końcu się podniosłam i spojrzałam na chłopaka.

– Jestem w takim szoku – przyznałam.

– Nie większym niż ja – odparł z uśmiechem. – Kurwa, będziemy mieć dziecko.

– Oby nie było jak Max – dodałam cicho, także w końcu się uśmiechając.

BYŁAM W CIĄŻY Z ZAYDENEM.

– Nie obrażaj mojego dziecka – odparł.

Zaśmiałam się, a następnie przytuliłam do niego. Brunet objął mnie i ułożył dłoń na moim brzuchu.

– Chyba już nawet trochę urosło, co?

– Hmm... To raczej ten dzisiejszy kebab.

Williams głośno się roześmiał, a następnie pocałował mnie w głowę. Wyglądał na naprawdę szczęśliwego, przez co ja także zaczęłam się cieszyć.

– Nie mogę się już doczekać małego Williamsa – przyznał cicho.

– Albo małej Williams. I nie mogę się doczekać, aż powiemy Devonowi.

Devon co chwilę wspominał, że nie jesteśmy już najmłodsi i powinniśmy się wziąć za dziecko. Kochał Maksa całym sercem i sam pragnął zostać prawdziwym wujkiem, mimo że miał dopiero czternaście lat. Aktualnie był na wycieczce szkolnej, więc nie miał szansy dowiedzieć się z resztą i widzieć mojej histerii.

– Cieszysz się, prawda? – zapytał Zayden.

Zastanowiłam się chwilę, chcąc udzielić szczerzej odpowiedzi.

– Tak, ale ciągle jestem w potężnym szoku. I martwię się tym alkoholem.

– Nie piłaś ostatnio dużo. Pojedziemy na badania i upewnimy się, że wszystko dobrze. Będzie dobrze.

Pokiwałam lekko głową, przymykając oczy. To wydawało się nierealne, że nagle byłam w ciąży z Zaydenem Williamsem. Tym samym, którym kiedyś tak gardziłam. Co więcej, byłam z nim zaręczona.

– Wydaje mi się, że Devon jednak nie zaraził mnie jelitówką – stwierdziłam.

– Tak. Sam wydawał się zaskoczony tym, że cię zaraził. Ciężko

zarazić symulowaną chorobą.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Myślisz, że symulował?

– Z początku tak myślałem, ale gdy cię zaraził, uwierzyłem mu. Teraz jestem pewien, że symulował – odparł ze śmiechem. – Kurwa, Rosie, nie dochodzi do mnie, że będziemy mieć dziecko.

– Do mnie też. Zdecydowanie.

Powoli podniosłam się z podłogi, a następnie wzięłam szczoteczkę i dokładnie umyłam zęby. Obróciłam się przodem do Williamsa, który opierał się o ścianę i patrzył na mnie z lekkim uśmiechem.

– Stawiasz, że dziewczynka czy chłopiec?

– Typie, do mnie nadal dociera, że jestem w ciąży. Za wcześnie na takie rozmowy – odparłam, podchodząc do niego.

Zayden przyciągnął mnie za dłoń do siebie i złożył na moich ustach krótki pocałunek.

– Ja myślę, że chłopiec – odparł z uśmiechem.

– Nie. Dziewczynka.

Williams zaśmiał się, a następnie ponownie połączył nasze usta w pocałunku. Zamknęłam oczy, odwzajemniając go, gdy poczułam cholerne motyle w brzuchu.

Z każdą chwilą czułam się coraz bardziej szczęśliwa i chciałam skakać z radości.

– Nie mamy wolnego pokoju w mieszkaniu – zauważyłam po przerwaniu pocałunku.

– Kupimy nowe – odparł, zanim znowu mnie pocałował. – Takie, jakie będziesz chciała.

– A zrobisz pokój dziecku? – zapytał rozczulona.

– Złożyłem namiot, a nie zrobiłbym pokoju dziecku? – odparł, unosząc brew. – Łatwizna.

– A namalujesz na ścianach jakieś ładne rysunki?

– Pewnie postacie z Kubusia Puchatka, co? – zapytał rozbawiony, a ja od razu uśmiechnęłam się szerzej, bo to był genialny pomysł. – Namaluję.

Chciałam płakać.

Ale postanowiłam przy okazji wykorzystać jego uległość.

– A pójdziemy na te ryby w końcu?

– Nie.

– Warto było spróbować.

– Zawsze warto. Wychodzimy?

Pokiwałam głową, a następnie wzięłam głębszy wdech. Zayden już ruszył do drzwi, ale wtedy coś mi się przypomniało.

– Ej, Zay, jeszcze jedno – zaczęłam, na co obrócił się przodem do mnie.

– Słucham?

– Ta influencerka Emily, o której mówiłeś... Sypiała z tym Isaakiem, tak?

Williams zaśmiał się, posyłając mi niedowierzające spojrzenie. I w końcu lekko skinął głową.

– Wiedziałam.

Brunet otworzył drzwi, a następnie chwycił moją dłoń. Ruszyliśmy do salonu, skąd słyszeliśmy bardzo ciche rozmowy. Jednak w sekundzie, gdy wszyscy nas dostrzegli, zamilkli. Chyba nikt nie wiedział, jak się zachować po moim histerycznym wybuchu.

Jednak po chwili spojrzałam na Zaydena, który odpowiedział mi uśmiechem.

– Podobno mały Williams w drodze – odezwałam się w końcu, czując już niesamowite szczęście.

Teraz my przeżywaliśmy to samo, co Gabby i Shawn przed chwilą. Płakałam jak głupia, gdy wszyscy nam gratulowali, a Zayden nie ukrywał szczerego uśmiechu.

Rudowłosa niesamowicie cieszyła się z faktu, że nasze dzieci urodzą się w podobnym czasie, a ja modliłam się, aby wszystko przebiegło zgodnie z planem. Przecież to dopiero początki i wszystko mogło się różnie potoczyć.

– Ja to przecież też na początku ryczałam, pamiętacie przecież – zaczęła Sophia, gdy już wracaliśmy do salonu. – A teraz co? Teraz mam takiego cudownego malucha.

– No zajebicie cudowny – wyszeptał pod nosem Zayden.

– Wiesz, Max? Wujek Zay będzie miał własnego bobasa! I wujek Shawn też! Ale będziesz miał kuzynów – kontynuowała dziewczyna.

– Ej, ej, ej – zaczął Elliot. – Dziecko Williamsów to nie kuzyn. Może w przyszłości się nawet hajtnie z Maksym, nie dzieciaku? Wkupimy się do rodziny Williamsów. To jest plan. Stary zaplanował ci życie.

– Z całym szacunkiem dla waszego cudownego syna – zaczął ironicznie Zayden – ale nie ma opcji.

– Bo co?

– Bo się nie zgadzam.

Zaśmiałam się, a następnie usiadłam na kolanach Zaydena, który zajął miejsce na kanapie. Krzywiąc się, rozejrzałam się po salonie. Zalana winem kanapa i dywan oraz rozwalony MacBook.

– To najdroższe dowiedzenie się o ciąży na świecie – stwierdziłam.

– Tak to już jest, gdy dowiaduje się o ciąży po tym, jak współżyje się z rozsądkiem, nie, Zayden? – zapytała Lily, szeroko się uśmiechając.

Ze śmiechem spojrzałam na narzeczonego, który mordował spojrzeniem moją siostrę.

– Tak patrzę na ciebie i jestem niesamowicie zaniepokojony – zaczął spokojnie w jej kierunku.

– Czemu?

– Bo dotarło o mnie, że moje dziecko będzie z tobą spokrewnione.

Wszyscy głośno się zaśmiali, a Lily otworzyła usta z oburzeniem.

Spojrzałam na Williamsa, który nie ukrywał uśmiechu, zanim połączył nasze usta w pocałunku.

– Będiesz najlepszą mamą – powiedział w moje usta ze świecącymi z radości oczami.

– Ty już jesteś najlepszym tatusiem.

I pomyśleć, że to był ten sam człowiek, który wszedł do kamienicy z szoferami w obrzydliwie drogich ubraniach i posłał mi to pełne obojętności spojrzenie.

Dodatek 3

Zayden

Były takie dni, gdy praca prawnika mnie nużyła. Zastanawiałem się, czy to na sto procent dla mnie i czy może się nie przebranzowić. Nie zdarzało się to często, ale jednak momentami miałem wątpliwości.

Dzisiaj jednak wszystkie takie myśli poszły w zapomnienie. Siedziałem na sali sądowej, słuchając emocjonalnego wyводу idioty, który myślał, że jest w stanie oszukać kogokolwiek na rozprawie.

Tyle że nie wiedział o posiadanych przez nas dowodach zostawionych na czarną godzinę. Patrzyłem na mężczyznę z kpiącym uśmiechem, ponieważ ciężko było zachować poważną minę, gdy ktoś robił z siebie takiego pajaca.

Ta rozprawa była dla nas już wygrana i nawet jeśli mój klient wyglądał na niesamowicie zestresowanego, to ja wiedziałem, że niesłusznie.

Kochałem wygrywać rozprawy. To najprzyjemniejsze chwile, gdy często po miesiącach ciężkiej pracy nad sprawą słyszało się wyrok sądowy.

A ja nie przegrywałem.

Sędzia zarządził krótką przerwę, więc wyszedłem na korytarz. Posłałem prześmiewczy uśmiech Fordowi, który reprezentował przeciwną stronę. Ten przewrócił oczami i zaczął rozmawiać ze swoimi klientami.

– I co teraz? – zapytał niespokojnie pan Ratcliff. – Brzmiał cholernie wiarygodnie. Ja bym mu uwierzył.

– Więc wierzy mu pan? – Uniosłem brew z rozbawieniem.

– No nie, bo znam prawdę i wiem, że to kłamstwo.

– Więc wszelkie pana obawy są nieuzasadnione. Proszę się nie martwić. Potrzebuję trzech minut, aby udowodnić wszystkim, że to kłamstwa.

– Naprawdę uda się panu?

– Williams!

Gwałtownie obróciłem się, aby dostrzec Spencera. Mężczyzna niespokojnie biegł w moją stronę, a wszyscy na korytarzu ucichli, patrząc na niego z zaciekawieniem.

– Jak dobrze, że masz przerwę – zaczął zasapany. – Dzwonił Raiden. Rosie pojechała do szpitala.

Od razu poczułem paraliżujący strach.

– Co się stało? – zapytałem od razu.

– No jak co, do cholery?! Dziecko ci się rodzi!

Otworzyłem szerzej oczy, orientując się, w jakiej sytuacji się znalazłem. Rosie rodziła. Przecież miała zaplanowany zabieg cesarskiego cięcia za trzy dni. Chyba zrobiło mi się słabo.

Spojrzałem na klienta, który z przerażeniem wytrzeszczył oczy.

– Kurwa – wyszeptałem.

– Zostanie pan do końca rozprawy, prawda? – pytał wystraszony Ratcliff.

– Nie ma chuja. Theodor, wymyśl coś! – krzyknąłem, zanim biegiem ruszyłem korytarzem. – Przepraszam!

Nawet chwilę się nie zastanawiałem, jak postąpić. Nawet jeśli miałem świadomość, że Rosie prawdopodobnie nie urodzi naturalnie, to nie wyobrażałem sobie, abym miał siedzieć na sali sądowej, gdy na świat przychodziła nasza córka.

Od razu wsiadłem do samochodu i ruszyłem w stronę prywatnej kliniki, wybierając numer Raidena.

– Hej, jedziesz już? – zapytał od razu.

– Tak, tak. Będę za jakieś czterdzieści minut. Co z Rosie? Wszystko dobrze?

– Chyba tak. Przygotowują ją do cesarki.

– Ale w ogóle czemu ona, kurwa, zaczęła nagle rodzić?

– Nie wiem, ale spokojnie. Wszystko jest dobrze, Zayden. Jesteśmy w klinice z Lily, bo Rosie od razu do nas zadzwoniła. Nie martw się niczym.

Łatwo mówić.

Zdecydowanie jechałem ze zbyt wielką prędkością, przez co musiałem zrobić szybki postój na przyjęcie mandatu. Policjant jednak

zrozumiał powagę sytuacji i wypisał go błyskawicznie.

Biegłem przez korytarze kliniki, aż w końcu dobiegłem do miejsca, gdzie siedzieli Raiden i Lilliana.

– I co? – zapytałem zestresowany.

Serce biło mi niesamowicie szybko, a poziom stresu był zdecydowanie najwyższy od lat. Martwił mnie nagły poród Rosanny i modliłem się, aby wszystko dobrze się skończyło.

– Jeszcze nic nie wiemy – odparł przyjaciel, wstając.

W tej chwili wielkie szklane drzwi się otworzyły, a ja zobaczyłem znanego mi już lekarza. Mężczyzna od razu mnie rozpoznał i posłał mi uśmiech. Ruszyłem w jego kierunku, wcale się nie uspokajając.

– Dzień dobry, co z Rose?

– Ma pan córkę, panie Williams – powiedział pogodnie, układając dłoń na moim ramieniu. – Piękna, zdrowa córeczka. Wszystko przebiegło bez komplikacji.

W sekundę poczułem gigantyczną ulgę i pokiwałem głową, walcząc ze łzami napływającymi do oczu.

– Z pana narzeczoną wszystko dobrze. Dawno nie widziałem tak pozytywnej pacjentki. Za jakieś dwadzieścia minut ktoś wyjdzie po pana, żeby mógł pan dołączyć do pani Rosie.

– Okej. Dziecko jest z nią? Kiedy będę mógł je zobaczyć?

– Jeszcze nie, ale przyniesiemy małą za chwilę. Do pół godziny pozna pan córkę, słowo. Piękna dziewczynka, daję słowo. Zakocha się pan.

Uśmiechnąłem się i pokiwałem głową, nadal szybko mrugając. Lekarz odszedł, a ja usiadłem obok Lilliany, biorąc głęboki wdech.

Miałem córkę. Wszystko przebiegło prawidłowo.

Otarłem z policzka łzę, gdy dziewczyna mnie przytuliła. Sam ją objąłem, bo aktualnie byłem zbyt szczęśliwy, aby odrzucić kogokolwiek.

– Gratulacje, Williams – odezwał się uśmiechnięty Raiden. – Oficjalnie jesteś ojcem.

Nieoficjalnie od dawna.

– Kurwa, ale się stresowałem – przyznałem. – Chcę już do niej wejść.

– Ale tak bez kwiatów? – zapytała Lilliana.
Odsunąłem się od niej i spojrzałem na nią z uniesioną brwią.
– Powinienem mieć kwiaty?
– Nie słuchaj jej – zaczął Raiden. – Nie ma ta...
– Oczywiście, że powinieneś mieć. Zawsze przynosi się do szpitala kwiaty, gdy urodzi się dziecko. W naszej rodzinie to tradycja.

Kurwa.

Spojrzałem na zegarek, zastanawiając się, czy w pobliżu jest jakaś kwiaciarnia. Nie kojarzyłem żadnej. Nie miałem czasu, aby jej szukać.

Ale przecież sama Rosanna mówiła mi o tym, że jej mama dostała od dziadka Rosie i Lily właśnie róże i lilie.

Skąd miałem wziąć kwiaty?

I nagle dostałem olśnienia. A gdy spojrzałem znowu na Lillianę kolejnego.

– Ściągaj z włosów tę wstążkę – powiedziałem, wstając.

– Co? Czemu?

– Ściągaj. Proszę.

Szatynka zmarszczyła brwi, ale ostatecznie wykonała moją prośbę i rozwiązała kucyk, aby następnie podać mi różową wstążkę.

Wziąłem ją i biegiem ruszyłem do wyjścia ze szpitala. Bez większego zastanowienia zacząłem zrywać z wielkich donic przed kliniką koralowo-różowe kwiatki, które nieco przypominały piwonie i róże.

– Przepraszam – odezwał się ochroniarz – ale nie może pan...

– Mogę. Urodziła mi się córka i potrzebuję kwiatów dla narzeczonej
– odparłem stanowczo.

– Och, rozumiem. Moje gratulacje.

– Dziękuję.

Kwiaty prezentowały się naprawdę ładnie i istniała duża szansa, że Rosie nie zorientuje się, że są z donic przed kliniką. Związałem bukiet różową wstążką, po czym szybko ruszyłem z nim z powrotem pod salę zabiegową.

– Ooo! Znalazłeś tak szybko kwiaciarnię? – zapytała zachwycona Lilliana. – Jakie ładne! Co to za kwiatki?

– Nie wiem.

Nie musiałem długo czekać, bo w końcu wyszła po mnie położna. Ruszyłem z nią do sali, w której znajdowała się Rosie, a kobieta opowiadała mi o tym, jak piękna jest moja córka. Słuchałem tego z uśmiechem, nie mogąc doczekać się chwili, gdy ją zobaczę.

W końcu wszedłem do pomieszczenia i od razu dostrzegłem Rosannę. Nie wyglądała na obolałą, a bardziej na podekscytowaną, ale wiedziałem, że to zasługa adrenaliny i z pewnością leków.

– O Boże! Zay! – zaczęła, a jej oczy się zaświeciły. – Miałeś być na rozprawie.

– Chyba nie myślałaś, że rozprawa jest ważniejsza od naszego dziecka? – zapytałem z uśmiechem, zanim do niej podszedłem. – Przepraszam, że dopiero teraz przyjechałem.

– No co ty! Myślałam, że przyjedziesz za kilka godzin.

Nachyliłem się i od razu złożyłem na jej ustach pocałunek.

– Jestem z ciebie niesamowicie dumny – zacząłem szczerze. – Jak się czujesz?

– Dobrze. Boże, Zay, mała jest taka piękna. I wygląda totalnie jak ty. Przysięgam ci. Ma takie oczy jak twoje. Zaraz ją przyniosą.

Odłożyłem kwiaty na stolik, a następnie ze łzami w oczach usiadłem przy Rosannie. Chwyciłem jej dłoń, patrząc na twarz dziewczyny z uśmiechem.

– Na pewno jest cudowna – przyznałem. – Najważniejsze, że zdrowa.

– Tak. I od razu zaczęła tak płakać. Boże – mówiła, nie powstrzymując płaczu. – Mamy córeczkę.

Pokiwałem głową, nie mogąc przestać się uśmiechać.

– Musimy wybrać jej imię. Może gdy ją zobaczysz, to wpadnie ci jakieś do głowy.

Długo myśleliśmy o imieniu dla naszej córki, ale żadne nie wydawało się odpowiednie. Chcieliśmy coś nietypowego, delikatnego, ale zarazem „normalnego”, aby nikt nigdy nie wyśmiewał jej z powodu dziwnego imienia.

– Tobie żadne nie wpadło? – zapytałem.

– Nie, bo nawet o tym nie myślałam. Jezu... I przyniosłeś mi kwiaty. Jakie to?

Podniosłem bukiet, spoglądając na niego. Wzruszyłem ramionami, nie mając pojęcia, jak się nazywają te właśnie kwiaty.

– To kamelie – powiedziała nagle położna, która robiła coś przy szafce. – Piękne kwiaty, prawda? Nicco niedocenione moim zdaniem. Mało kto je zna, ale patrzcie jakie piękne. Niczym nie odbiegają od róży, prawda?

Patrzyłem na bukiet, lekko kiwając głową.

– Dobra, kochani, zaraz wracam z waszą małą pociechą.

Kobieta wyszła, a ja spojrzałem na Rosie. Chwyciłem jej dłoń, a następnie posłałem dziewczynie uśmiech. Nawet jeśli nie rodziła naturalnie, to czułem niesamowitą dumę. Przeszła ciążę bardzo dzielnie. Mimo bólu pleców pracowała prawie do rozwiązania. Ostatni raz była w kancelarii dwa tygodnie temu. Rzadko narzekała i tylko trzy razy obudziła mnie w środku nocy, abym jechał do sklepu po jej kolejną zachciankę ciążową.

– Nie mogę się doczekać, aż ją zobaczę – wyznałem. – Ty już ją trzymałaś?

– Tak, ale tylko przez chwilę. Pokochasz ją od razu, daję ci słowo.

– Już ją kocham.

Drzwi się otworzyły, a ja dostrzegłem wesołą kobietę, która na rękach trzymała małe dzieciątko. Za nią podążała druga, która prowadziła łóżeczko.

Od razu wstałem i ruszyłem do położnej.

– Niech pan pozna swoją córkę, panie Williams. Mała, poznaj tatusia.

Ze łzami w oczach spojrzałem na noworodka, a następnie niepewnie wziąłem dziewczynkę na ręce. Patrzyłem na jej twarz, od razu widząc w niej zarówno siebie, jak i Rosie. I zdecydowanie była najpiękniejszym dzieckiem na świecie. I takim malutkim.

– Hej, kochanie – wyszeptalem, nawet nie próbując powstrzymać płaczu.

Zostałem ojcem i nie mogłem być szczęśliwszy. To dziecko stanowiło mieszankę mnie i najważniejszej osoby w moim życiu, a to wydawało się niesamowite.

Nawet jeśli nie planowaliśmy tej ciąży, to uważałem, że to najlepsza

niespodzianka w moim życiu.

Od razu podszedłem do Rosie i podałem jej małą, wiedząc, że mimo wszystko jako matka ma pierwszeństwo do dłuższego kontaktu z naszą córką.

– Nasze słoneczko – wyszeptała. – Patrz, jaką ma minkę – zaśmiała się do mnie, również płacząc. – To reakcja na zobaczenie, jakiego ma gorącego tatusia.

Zaśmiałem się, zauważając, że mała wygląda, jakby się uśmiechała. Zdecydowanie pogodny wyraz twarzy odziedziczyła po Rosannie. Natomiast ciemne włosy po mnie.

– Jest piękna – przyznałem, głaszcząc palcem malutką dłoń dziewczynki.

– Najpiękniejsza – przyznała.

Zostaliśmy w pomieszczeniu we trójkę i teraz stwierdziłem, że chyba nigdy nie czułem takiego szczęścia, jak w tej chwili. Kiedyś nie pomyślałbym, że zaznam w życiu prawdziwego spokoju, a teraz znalazłem się na tym miejscu. Miałem rodzinę, o jakiej kiedyś nawet nie śmiałem marzyć.

A aktualnie nie marzyłem o niczym, bo moje życie nie mogło być już lepsze.

– Zay... – zaczęła szeptać Rosie.

– Tak?

– A może Camellia?

Uśmiechnąłem się, bo pierwszy raz nie miałem żadnego „ale”. Brzmiało pięknie, nietypowo, a zarazem niekiczowato. I dotarł do mnie sens tego imienia. Rosanna zawdzięczała swoje imię kwiatom, które dostała jej mama w dniu porodu.

– Camellia pasuje do niej – przyznałem, a na twarzy Rosanny pojawił się piękny uśmiech.

Jej oczy radośnie się świeciły i już wiedziałem, że decyzja jest podjęta.

Witaj w naszym życiu, Camellia.

Lubiłem rozprawy sądowe. Prawdopodobnie dlatego, że nie

przegrywałem. Niesamowicie satysfakcjonujące było słuchanie wyroków sądowych. Potrafiłem zliczyć na palcach dwóch dłoni sytuacje, gdy przegrałem. Oczywiście, zdarzało się nawet najlepszym.

Nie brałem z reguły spraw, których szansa na wygranie była znikoma, stąd moi klienci wiedzieli, że jeśli już zgodziłem się ich reprezentować, to wygrają.

– Głodny już jestem – mruknął Connor, gdy wyszliśmy na korytarz podczas przerwy. – Długo to się będzie jeszcze ciągnęło?

Connor pracował w naszej kancelarii już od studiów, jednak dopiero od niedawna jako tytułowany prawnik. Był inteligentny, jednak szybko się wszystkim nudził.

– Pewnie jeszcze z dwie godziny, zostało trochę świadków – mruknąłem. – Ale to formalność. Już to wygraliśmy.

– Nie wytrzymam dwóch godzin bez jedzenia – stwierdził, siadając na ławce. – Gdzie pani Loren?

– Poszła do łazienki.

Wyjąłem z kieszeni telefon, a następnie zacząłem sprawdzać powiadomienia. I momentalnie poczułem stres, gdy zobaczyłem kilka połączeń nieodebranych i jedną wiadomość.

Żłobek: Dzień dobry, mamy problem z Camellią. Pana żona nie odbiera. Proszę oddzwonić jak najszybciej.

– Kurwa – wyszeptałem pod nosem, po czym odszedłem kilka kroków.

Od razu zacząłem wybierać odpowiedni numer, jednak nikt nie odbierał. Spróbowałem połączyć się z Rosanną i teraz z kolei usłyszałem pocztę głosową. Nie było to zaskakujące, bo w końcu właśnie sama również była w sądzie.

Zestresowany ruszyłem do Connora, ciągle bezskutecznie próbując skontaktować się z kimś ze żłobka Cami. Jeszcze rano była wesoła jak zawsze i nic nie wskazywało na to, aby miały się pojawić jakiegokolwiek problemy.

– Muszę wyjść – powiedziałem nagle.

– Co? – Connor otworzył szerzej oczy. – Gdzie? Nie, nie, Zayden, nigdzie nie idziesz.

– Muszę jechać do żłobka Camellii, bo coś się dzieje – wyjaśniłem.
– Poradzisz sobie beze mnie.

– Nie, błagam, Zayden, nie. – Chłopak kręcił głową.

– Poradzisz sobie – powtórzyłem. – Przepróż ode mnie panią Loren.

Nie czekając już na jego odpowiedź, biegiem ruszyłem do wyjścia. Miałem przebłyski z tego, gdy ponad dwa lata temu przemierzałem podobne korytarze, ponieważ Cami się rodziła.

Drugi raz w życiu musiałem wyjść z sądu w trakcie rozprawy i drugi raz przez tę samą małą dziewczynkę, dla której dałbym się zabić.

Byłem niespokojny, bo nie miałem pojęcia, co się działo. Znowu znacząco przekroczyłem prędkość, jednak tym razem na drodze nie kręcili się ci szmacciarze od mandatów.

Cały czas nieskutecznie próbowałem dodzwonić się do żłobka. Płaciliśmy za niego tyle pieniędzy, a nikt nie raczył odebrać pierdolonego telefonu i już przygotowywałem w głowie zjębę.

Wpadłem do żłobka w tempie ekspresowym i od razu usłyszałem płacz kilkorga dzieci. Rozejrzałem się, od razu dostrzegając Cami, która zaryczana przytulała do siebie misia. Opiekunki nie wiedziały, w co wsadzić ręce, bo panował taki chaos.

Od razu podbiegłem do dziewczynki i kucnąłem przy niej.

– Cami, słoneczko, co się dzieje? – zapytałem.

A ona bez zastanowienia rzuciła się na mnie i mocno mnie przytuliła, głośno płacząc. Wytarła nos w moją szytą na miarę marynarkę, gdy podniosłem się, trzymając ją na rękach.

– Kochanie, co jest? – zapytałem, układając palce na jej brodzie, aby lekko odsunąć głowę dziewczynki i spojrzeć na jej twarz. – Coś cię boli?

– Serce! – ryknęła zapłakana.

Odetchnąłem z ulgą, wiedząc, że wcale nie bolało ją serce. Nauczyła się tego tekstu od Rosie.

– Panie Williams, jak dobrze, że pan przyszedł – odezwała się opiekunka, podchodząc do mnie.

Obróciłem się, aby z mordem w oczach spojrzeć na młodą dziewczynę. Od razu otworzyła szerzej oczy, widząc moją minę.

– Co się dzieje? – zapytałem stanowczo.

– Znaczy... Nic bardzo poważnego – zaczęła przerażona. – Po prostu Cami cały dzień płacze, nie chce się z nikim bawić i przed chwilą w złości rzuciła w dzieci klockami. Jest dzisiaj okropnie marudna.

Zrobiłem krok w stronę kobiety, na co ona instynktownie się odsunęła.

– A może to jej opiekunki są niewystarczająco wykwalifikowane, skoro nie potrafią zapanować nad marudną dwulatką? – zapytałem poważnie.

Cami już się uspokoiła i przytuliła się do mojego ciała, ciągle w rączce trzymając swojego misia.

Kobieta przez chwilę nie odpowiadała.

Rozkosznie.

– Znaczy... Nigdy z Cami nie było takich problemów... Myślałyśmy, że coś się dzieje. Zmartwił nas jej płacz.

– Wyszedłem w trakcie rozprawy w sądzie w Manchesterze i jechałem tu prawie godzinę, ponieważ dwulatka się popłakała, tak? – zapytałem.

Tym razem kobieta otworzyła usta w szoku.

– A wy przez godzinę nie potrafiłyście odebrać telefonu, mam rację? – dodałem.

– Przepraszam pana. Było takie zamieszanie, że musiałyśmy nie słyszeć.

Zaśmiałem się ironicznie, ale szybko znowu spowaźniałem.

– Przysięgam, że od dzisiaj będę dzwonił do was codziennie i chociaż raz nie odbierzecie, a wyciągnę z tego konsekwencje. Do widzenia. Miłego dnia – pożegnałem się stanowczo, ruszając do wyjścia.

– Miłego dnia! – krzyknęła jeszcze Camellia.

Dwa lata i trzy miesiące, a opanowała ironię do perfekcji.

Wyszedłem na zewnątrz, a następnie odstawiłem dziewczynkę na ziemię. Kucnąłem przed nią i palcami wytarłem jej mokre od łez policzki.

– Co jest, mała, co? Czemu jesteś taka smutna? – zapytałem zmartwiony.

Camellia była chodzącym słoneczkiem. Zawsze wesoła i pogodna, co odziedziczyła po mamie. I mało płakała, co na szczęście odziedziczyła po mnie. Dlatego martwiło mnie jej odmienne samopoczucie.

– Bo... – zaczęła, pociągając nosem. – Oli... Nie ma go.

Przymknąłem oczy, uświadamiając sobie, jaki jest powód całej awantury. Olivier Reed. Rudowłosy rówieśnik Camelli.

Oczywiście, że chodzili razem do żłobka. Byli najlepszymi przyjaciółmi od urodzenia. Gabriela jeszcze do niedawna nie pracowała i bardzo pomagała nam w opiece nad Cami. Sama Rosie zdecydowała się wrócić do pracy bardzo szybko. Już po miesiącu pracowała zdalnie, a do kancelarii zaczęła jeździć regularnie kilka miesięcy później. I wtedy właśnie Camellia spędzała czas z Olivierem. Byli nierozłącznym duetem.

– Może Oli jest chory, słoneczko. Nie zawsze będziecie razem, wiesz? Czasami ty nie pójdziesz do żłobka, a czasami on.

– Jak to?

– Takie życie, wiesz? – zapytałem, po czym wstałem i wyciągnąłem do niej dłoń. – Chodź, pójdziemy do samochodu i zadzwonimy do Gabby, i dowiemy się, co z Olim, dobra?

– Dobra.

Chwilę później dowiedziałem się, że Gabriela po prostu wzięła urlop, aby pozałatwiać pewne sprawy i nie zawiozła małego do żłobka.

– Ej, Zayden, a jesteś teraz wolny? Bo muszę jechać na salę weselną, bo jakiś problem wyszedł i coś chcą obgadać, a Oli dzisiaj taki marudny. Nie zostałbyś z nim?

Przymknąłem oczy, biorąc głębszy wdech. Miałem w głowie to, że Gabriela pomogła nam znacznie więcej razy niż my jej.

– Muszę jeszcze na chwilę podjechać do kancelarii podpisać pismo, które dzisiaj musi iść do wysyłki. Ale... – przymknąłem na chwilę oczy – mogę go wziąć ze sobą. To zajmie mi kilka minut.

– Tak, super! Bardzo dziękuję!

Ani trochę nie cieszyłem się na wizję jazdy do kancelarii z dwójką dzieci. Camellia wprost przeciwnie. Nagle była zachwycona i stale wesoło się śmiała. To nieco poprawiało mi nastrój.

Szedłem po schodach, trzymając za rączkę małą szatynkę. Musieliśmy wyglądać zabawnie obok siebie. Ja w garniturze, a ona w różowych spodniach dresowych, różowej bluzie i z kucykiem obwiązanym wielką różową wstążką z kokardką. Aktualnie Camellia kochała kolor różowy, a ja jedynie musiałem zaakceptować ten fakt. I zamalowywać w jej pokoju wielki rysunek postaci z Kubusia Puchatka na rzecz zamku księżniczek.

To nie tak, że nie potrafiłem się przeciwstawić. Stanowczo nie zgodziłem się na zawieszenie w salonie zdjęcia mnie malującego na ścianie księżniczkę.

– Oli! – wykrzyknęła radośnie dwulatka.

– Cami!

Niemal w sekundę dziewczynka wpadła w objęcia rudowłosego chłopca, który wesoło śmiał się, przytulając ją. Przewróciłem oczami, ale mimo tego uśmiechnąłem się pod nosem.

– Mówiłaś, że był marudny dzisiaj – stwierdziłem, patrząc na chłopca. – Nie wygląda.

– Bo przestał być marudny, gdy się dowiedział, że Cami przyjeżdża – odparła rozbawiona Gabriela. – Czaisz, że spieprzyła się jakaś instalacja elektryczna na naszej sali? – jęknęła. – Co ja mam zrobić? Nie znajdziemy na szybko nic innego. Shawn za granicą, a ja nie umiem rozmawiać z takimi ludźmi. Zaraz mnie przekabacą i skończy się, że nie będę mieć żadnej sali.

Przymknąłem oczy, mając już kompletnie dość dzisiejszego dnia.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą? – zapytałem, ale te słowa z trudem przeszły mi przez gardło.

– A chciałoby ci się? Postraszyłybyś ich... Tak trochę, nie? Nie bardzo. I w sumie to jest po drodze do Manchesteru, to później byśmy od razu pojechali do twojej kancelarii.

Ja i Rosie byliśmy notorycznie wykorzystywani przez naszych znajomych, aby po prostu straszyć ludzi. Nikt nie oczekiwał, że wniesiemy jakąś sprawę do sądu, jednak pisanie przez nas pism było na porządku dziennym.

– W porządku – zgodziłem się.

– Naya jest dzisiaj w kancelarii?

Skinąłem lekko głową.

Naya była niedawno na etapie poszukiwania pracy. Nie bardzo mogła odnaleźć zawód, który jej się podoba. Ja z kolei szukałem asystentki, która nie okaże się kolejną kurwą próbującą mnie poderwać, a zarazem będzie kimś, z kim spędzanie czasu nie zacznie mnie męczyć. I takim sposobem Naya rozpoczęła pracę w kancelarii, co niesamowicie bolało Rosannę. Od niedawna także miała swoją asystentkę i nie mogła przeżyć, że to nie ona obsadziła w tej roli naszą przyjaciółkę.

Niedługo później jechaliśmy mercedesem w kierunku weselnej sali. Patrzyłem w lusterku na wesołą Camellię, która głośno śpiewała wymyślone przez siebie słowa i tańczyła do piosenki, która leciała w radiu. Po chwili jęknęła niezadowolona, bo muzyka się wyłączyła.

Spojrzałem na ekran, a następnie odebrałem połączenie.

– Hej, tato – zacząłem. – Jesteś jak coś na głośniku. Jadę samochodem z Gabrielą, Camellią i Olivierem.

– Siemanko wszystkim! – krzyknął wesoło Mark. – Kurde, sprawa jest, Zayden.

Zmarszczyłem lekko brwi, czując niepokój. Ten ton głosu był zdecydowanie zbyt poważny jak na Marka mechanika.

– Coś się stało?

– No właśnie ktoś chciałby się z tobą przywitać.

– Kto niby?

Przez chwilę panowała cisza. Byłem zdezorientowany i nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić. I w końcu usłyszałem ten nerwowy śmiech, który rozpoznałem w sekundę.

– Nie zabijaj mnie, błagam – zaczął Devon, a ja nie wiedziałem, co się dzieje. – Przepraszam, że tak wyszło, ale jestem pod dobrą opieką i jestem bezpieczny. To najważniejsze, nie?

– Czekaaj, czekaaj, czekaaj. – Pokręciłem głową, momentalnie czując złość. – Gdzie ty niby jesteś?

– No w Chicago, nie? – zaśmiał się nerwowo. – Ale daj mi to wyjaśnić!

Przymknąłem oczy, zaciskając dłonie na kierownicy. Pierdolony gówniarz. Wszedł dzisiaj wyjątkowo wcześniej do szkoły, twierdząc,

że musi się pouczyć w bibliotece, ponieważ w domu nie potrafi się skupić. I nagle był w jebanym Chicago, do którego za nic nie pozwoliłem mu lecieć.

– Ty poważny w ogóle jesteś?! – krzyknąłem od razu. – Jakim prawem sam poleciałeś do Stanów bez mojej zgody?!

– No bo nie chciałeś się zgodzić, a mnie bardzo zależało! Przepraszam, no! Za kilka dni wrócę przecież!

– Przesiedziałeś prawie całe wakacje w Chicago! Oczekiwałem tylko tyle, abyś nie wagarował z powodu twoich wycieczek! A co?! Mamy wrzesień i już poleciałeś tam znowu i to bez mojej zgody! Poważny ty w ogóle jesteś?! Czym ty, kurwa, myślisz?!

– W ogóle nie próbujesz mnie zrozumieć! Evie ma urodziny, więc oczywiste, że chcę je z nią spędzić! – również krzyczał.

– Ja pierdołę, za rok znowu będzie miała urodziny! Jesteś w klasie maturalnej!

– No i co z tego?!

– Gównno! Kiedy wracasz?!

– Jak przestaniesz się na mnie wkurzać!

– To rozumiem, że już się nigdy nie zobaczymy!

– Zayden, no, kurwa! Przepraszam, no!

Wziąłem głęboki wdech, próbując się uspokoić. Bardzo cieszyło mnie, że Devon miał dziewczynę, z którą był tak szczęśliwy. Znacznie mniej, że mieszkała ona na innym kontynencie. W samochodzie panowała cisza, a ja próbowałem się uspokoić.

– W niedzielę chcę cię widzieć z powrotem w Leeds, rozumiesz? – zapytałem już spokojnie.

– Tak, tak, jasne.

– I aż do grudnia zostajesz w Leeds, rozumiane?

– Ale...

– Pytam, czy rozumiane?

– No ale...

– Zrozumiane?!

– Tak – westchnął.

– Masz codziennie do mnie dzwonić. I złóż ode mnie życzenia Evie – mruknąłem niezadowolony.

– Dobra, dzięki, pa. I ucałuj ode mnie Cami.

Zakończyłem połączenie. Przez chwilę panowała cisza, aż w końcu Camellia roześmiała się wesoło, jakby cała moja złość tylko ją rozbawiła. Przewróciłem oczami, uśmiechając się pod nosem.

– Kocham Devona – stwierdziła równie rozbawiona Gabriela.

– Ta... Ja też.

Devon bardzo zmienił się na przestrzeni lat. Odkrył, że nauka nie jest jego powołaniem, ponieważ został stworzony do imprezowania, grania w piłkę nożną, wagarowania i latania do swojej dziewczyny do Chicago.

Ciężko to zaakceptować, ale po czasie zrobiłem to. Nie chciałem być tyranem i po prostu musiałem przeboleć fakt, że ma całkiem inny plan na życie niż ja. I z czasem to pokochałem, bo dostrzegłem, że w tym wszystkim Devon czuł się niesamowicie szczęśliwy.

Na plus było to, że miał wielki talent do języków obcych i lubił literaturę. Miał jakiś swój pomysł na życie, który uważałem za naprawdę ciekawy. To mi wystarczyło, aby ufać, że poradzi sobie w dorosłym życiu.

Sprawę na sali ślubnej załatwiliśmy wystarczająco szybko. Nawet jeśli mój garnitur był zasmarkany, to wywołał respekt, a właściciele zapewnili, że do dnia ślubu Gabrieli i Shawna wszystko zostanie naprawione.

Do kancelarii wchodziłem już bez marynarki. Zastąpiła ją dwulatka w różowym dresie, którą trzymałem na rękach. Za rękę trzymałem Oliviera, a on z zainteresowaniem rozglądał się po wnętrzu, podczas gdy jego mama podążała za nami, rozmawiając przez telefon z Shawnem.

– Dzień dobry, panie Williams – odezwała się praktykantka. – O Jezu, to pana dzieci?

Spojrzałem na zielonookiego, rudowłosego chłopca, którego twarz była obsypana piegami. A następnie przeniósłem wzrok na młodą dziewczynę, unosząc brwi.

– Czy on wygląda, jak moje dziecko?

– On nie, ale mała totalnie – zaczęła, podchodząc do dziewczynki.

– Jaka urocza słodzinka. Hej, jestem Aurora.

Spojrzałem na Cami. Mała ściągnęła brwi, zanim zjechała Aurore wzrokiem w ten oceniający sposób. To mogła mieć po mnie.

– To Camellia – wyjaśniłem. – Cami, podaj pani rączkę.

Ostentacyjnie przewróciła oczami, na co zaśmiałem się z niedowierzaniem. Naprawdę dwulatka przewróciła oczami. Ale w końcu wyciągnęła dłoń.

Każdy zachwycał się dziećmi i dojście do biura zajęło nam dobre dziesięć minut. Posadziłem dzieci na sofie na korytarzu, a sam podszedłem do Nayi, która już rozmawiała z Gabrielą.

– Hej, gdzie te dokumenty? – zapytałem.

– U ciebie na biurku. Coś ty, Williams, odwalił na tej rozprawie, co? Wallance jest wściekły.

– Tak jakby mnie to interesowało.

Wszedłem do swojego gabinetu, a następnie usiadłem przy biurku. Od razu wziąłem się za czytanie i podpisywanie koniecznych dokumentów. Zajęło mi to kilka minut i w końcu wróciłem do Nayi, której przekazałem dokumenty. Dziewczyna nadal rozmawiała z Gabrielą i obie z czegoś się śmiały.

Wyjąłem z kieszeni dzwoniący telefon, a następnie odebrałem połączenie.

– Hej, dzwoniłeś. I widziałam, że dzwoniłi ze źłobka. Co się dzieje? – zapytała wystraszona Rosie.

– Sytuacja opanowana. Właśnie jestem z Cami w kan... – Przerwałem, ponieważ obróciłem się i dostrzegłem, że kanapa, na której siedziały dzieci, była pusta. Kurwa. – Yyy... Tak, w kancelarii. Zaraz będziemy wracać. Jak rozprawa?

– Przegrałam, ale to nic zaskakującego. Wiedziałam, że nie mamy szans. Trudno.

– Przykro mi. Pogadamy w domu, pa.

Rozłączyłem się, a następnie spojrzałem na Nayę i Gabrielę.

– Gdzie są, do kurwy, dzieci? – zapytałem wściekle.

Obie dziewczyny otworzyły szerzej oczy i zaczęły się rozglądać. Naya wstała z miejsca i wyszła zza biurka, wyglądając na przerażoną.

– Chryste, jeszcze przed chwilą tu były – powiedziała Gabriela. – Oli!

– Camellia! Chodź tu, w tej chwili! – krzyknąłem.

Zero reakcji.

Od razu zacząłem iść korytarzem, rozglądając się po przeszklonych biurach w poszukiwaniu dzieci. Przechodząc obok sali konferencyjnej, postanowiłem do niej wejść. Theodor przerwał swoją mowę i spojrzał na mnie. To samo zrobili klienci i jakiś młody prawnik, którego imienia nawet nie znałem.

– Tak, mecenacie Williams? – zaczął Theodor.

– Przepraszam, nie widzieli państwo dwójki dzieci? – zapytałem zażenowany. – Dwulatki. Brunetka w różowym dresie i rudowłosa chłopiec.

– Zgubiłeś dziecko? – zapytał rozbawiony Spencer. – Ja nie widziałem.

– Ja też nie – odpowiedziała jakaś kobieta.

– Okej, dziękuję.

Wchodziłem do każdego z pomieszczeń i wszędzie słyszałem to samo. Camellia rozplynęła się w powietrzu, a ja przysięgłem sobie, że to pierwszy i ostatni raz, kiedy wziąłem ją do kancelarii.

Wkurwiony wszedłem do pokoju praktykantów, którzy na mój widok w sekundę zaprzestali rozmawiać.

– Nie interesuje mnie, co teraz robicie, bo mam dla was nowe zadanie – zacząłem. – Macie szukać dwulatki w różowym dresie, w porządku?

– Słucham? Co to za dziecko? – zapytał jakiś chłopak, wstając.

– Moja córka, do cholery, więc dajcie z siebie więcej niż dwieście procent.

Ostatecznie cała kancelaria została zaangażowana w szukanie dzieci. Nawet wściekły Wallance zainteresował się zamieszaniami, ale w ostateczności sam zaczął latać po korytarzach krzycząc: „Cami”.

– Zachciało mi się, kurwa, dziecka – wyszeptałem pod nosem, sprawdzając toalety.

Wyszedłem z pomieszczenia, a następnie wziąłem głęboki wdech, zastanawiając się, jakim cudem dwójka małych dzieci mogła rozplynąć się w powietrzu.

I w tej chwili usłyszałem cichy chichot. Zacisnąłem usta, ruszając

w stronę stanowiska sekretarki jednego z mecenasów, której najwyraźniej dzisiaj nie było w pracy.

Obszedłem je, po czym kucnąłem, aby zobaczyć dwójkę maluchów, które na mój widok głośno się zaśmiały. Przymknąłem oczy, licząc w głowie do dziesięciu, aby się uspokoić. Jednak doliczyłem ledwo do czterech, gdy poczułem, że dziewczynka skacze na mnie i mocno mnie przytula.

– Tatuś!

Wdech i wydech.

– Znalazłem ich! – krzyknąłem głośno.

Powoli podniosłem się, stale słysząc śmiechy dzieci. Camellia uwiesiła się mnie jak małpka, więc objąłem ją jedną ręką.

Zaciekawieni pracownicy biegli już do nas, wyglądając na podobnie rozbawionych co dwulatki.

A w chwili, gdy mała dziewczynka położyła dłonie na moich policzkach i głośno cmoknęła mnie w usta, nie mogłem już powstrzymać uśmiechu.

Nawet jeśli właśnie cały mój poważny wizerunek, na który pracowałem latami, poszedł w zapomnienie. Bo jak można traktować poważnie surowego prawnika, który zaangażował całą kancelarię w szukanie dwulatki w różowym dresie?

I który nawet nie potrafił jej opieprzyć, bo go przytuliła i pocałowała?

Taka była nowa codzienność Zaydena Williamsa.

Podziękowania

Po czterech tomach serii „Students” możemy pożegnać się z Rosie i Zaydenem. Mam nadzieję, że nie na zawsze, i liczę, że jeszcze kiedyś wrócicie do tej historii. Ja z pewnością będę do niej wracać. Pokochałam ją i bardzo trudno mi się z nią żegna.

Rosie i Zayden nie zawsze byli idealni i mam nadzieję, że nie będziecie uważać ich za wzory do naśladowania. Jak każdy mają swoje wady, a ich zachowania bardzo często bywały toksyczne i nieodpowiednie. Wydaje mi się jednak, że przez te cztery tomy bardzo się zmienili. Dojrzeli, nauczyli się rozmawiać, postanowili pracować nad swoimi problemami. Zasługiwali na właśnie takie zakończenie i mam nadzieję, że Wy także się z tym zgadzacie.

Mam nadzieję, że historia Rosanny i Zaydena umiliła Wam czas, a również, że przynajmniej pojedyncze osoby coś z niej wyciągnęły. Nie każdy z bohaterów miał idealne życie, ale to się zmieniło. Bohaterzy „Students” znaleźli osoby, które zmieniły ich życie na lepsze. Osoby, które dały im nadzieję, że szczęśliwe zakończenia istnieją.

Każdy z bohaterów „Students” miał własną historię. Każdy miał sporo wad i prawdopodobnie nie znaleźliście w tej serii ideałów. To dlatego, że na tym świecie nie ma idealnych ludzi. Wszyscy mają jakieś wady, ale warto nad nimi pracować, a także próbować je zaakceptować u innych ludzi. Nieco żałuję, że nie mogliście lepiej poznać historii bohaterów pobocznych, bo tak naprawdę każdy tutaj mógłby mieć własną książkę. Dla mnie jednak najistotniejsza była historia Zaydena – tego z pozoru idealnego chłopaka, który skrywał w sobie masę tajemnic i traum.

To dzięki Wam powstała ta seria. Każdy czytelnik się do tego przyczynił. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przeczytali tę serię. Bardzo dziękuję za każdą miłą opinię, która sprawiła, że uwierzyłam w to, że potrafię napisać coś, co ludzie chcą czytać. Dziękuję także tym, którzy byli nieco bardziej krytyczni – dzięki Wam wiem, nad

czym pracować. Każda uwaga jest dla mnie bardzo cenna.

Oczywiście niesamowicie dziękuję Wydawnictwu NieZwykłemu, które dało mi szansę, aby podzielić się z Wami tą historią. Dziękuję każdemu pracownikowi, który chociaż w najmniejszym stopniu przyczynił się do powstania serii „Students”.

Szczególnie dziękuję redaktorce Alicji, ponieważ to właśnie od niej dostałam masę cennych wskazówek. Nauczyłam się bardzo wiele i wiem, że dzięki Ali każda moja książka jest coraz lepsza. Alicja cudownie zredagowała całą serię i sprawiła, że kocham „Students” jeszcze bardziej.

Dziękuję wszystkim patronkom i ambasadorkom, które cudownie promowały tę serię. Włożyły w to masę czasu oraz serca. Miały wielki udział w tym, że ta seria dotarła do tak wielu osób. Dziękuję Wam, dziewczyny, za zaufanie i tak wiele ciężkiej pracy. Jesteście niesamowite.

Jestem również niesamowicie wdzięczna mojej rodzinie oraz bliskim, którzy wspierali mnie w całej przygodzie ze „Students”. Na czele są oczywiście dziewczyny, które poznałam właśnie podczas pisania tej serii na Wattpadzie. Nigdy nie spodziewałam się, że znajdę w nich tyle oparcia. Dziękuję Wam za to. To samo dotyczy autorek, które dawały mi wiele rad, gdy wchodziłam do tego wydawniczego świata. Dzięki temu nie czułam się w tym samotna i miałam świadomość, że zawsze mogę zwrócić się z każdym tematem do osób, które zajmują się tym samym co ja.

Na koniec chciałabym podziękować Kamsie. To ona najbardziej pomogła mi z całą serią „Students”. To do niej dzwoniłam z każdą wątpliwością i zawsze mogłam liczyć na jej pomoc. Często nie byłam pewna swoich pomysłów i to właśnie Kamsa słuchała moich wątpliwości i szybko je rozwiewała. Dziękuję.

Dziękuję jeszcze raz Wam wszystkim. Jesteście najlepszymi czytelnikami.

Dziękuję też Wam, Rosie i Zayden. Cudownie było o Was pisać.

Do zobaczenia.



¹ *Mały Książę* Antoine de Saint-Exupéry (przyp. aut.).